NOWE ŻYCIE?

Antologia literatury jidysz w powojennej Łodzi (1945–1949)

Nowe życie?

Antologia literatury jidysz w powojennej Łodzi (1945–1949)

UNIWERSYTET ŁÓDZKI
Instytut Filologii Germańskiej, Zakład Niemcoznawstwa
Centrum Badań Żydowskich
POLSKIE TOWARZYSTWO STUDIÓW JIDYSZYSTYCZNYCH

RADA NAUKOWA SERII:
Krystyna Radziszewska
Adam Sitarek
Jacek Walicki
Ewa Wiatr

Nowe życie?

Antologia literatury jidysz w powojennej Łodzi (1945–1949)

redakcja naukowa
Magdalena Ruta

przy współpracy
Ewy Wiatr i Krystyny Radziszewskiej

Łódź 2018

Przekład z języka jidysz
Dariusz Dekiert, Anna Jakimyszyn, Joanna Lisek, Adam Kopciowski, Karolina Koprowska, Natalia Krynicka, Magdalena Ruta, Inka Stempin, Bella Szwarcman-Czarnota, Anna Szyba, Marek Tuszewicki, Monika Zabłocka

Podziękowania za wyrażenie zgody na publikację tekstów literackich zechcą przyjąć / The Authors and the Publishing House would like to thank all the copyright owners: Leon Sfard, Zvi Mann, Aneta Lastik, Gabriela Flicker, Galia Gilton, Menachem Hofnung, Miriam Sutzkever, Marek Kanter, Leia Marom Grosman, Allan Coopersmith, Eva Baharav, Shlomo Olicki, Hermona Bar, Michael Fox, Aliza Barkai, a także YIVO Jewish Research Institute w Nowym Jorku, Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce

"Der mames tsavoe" also published as "Mama un Zun", Copyright © 1945 by Chaim Grade, originally published in *Doyres* (*Generations*). Reprinted by permission of the Robin Straus Agency, Inc. in conjunction with the YIVO Institute for Jewish Research, New York, NY. Any third party use of this material, outside of this publication, is prohibited. Interested parties must apply to Robin Straus Agency, Inc. for permission

"Kelts" copyright © 1950 by Chaim Grade. Originally published in *Shayn fun farloshene shtern (The Glow of Extinguished Stars)*. Reprinted by permission of the Robin Straus Agency, Inc. in conjunction with the YIVO Institute for Jewish Research, New York, NY. Any third party use of this material, outside of this publication, is prohibited. Interested parties must apply to Robin Straus Agency, Inc. for permission

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa UŁ

Publikacja finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2012–2017 nr 0078/NPRH2/H11/81/2012

NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

© Copyright by Authors, Łódź 2018
© Copyright for translations by Authors, Łódź 2018
© Copyright for this editon by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2018
© Copyright by Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, Łódź 2018

Opublikowano dzięki uprzejmości Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego we współpracy
z Polskim Towarzystwem Studiów Jidyszystycznych
Wydanie I. W.07889.17.0.K
Ark. druk. 26,0

WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

POLSKIE TOWARZYSTWO
STUDIÓW JIDYSZYSTYCZNYCH

TSKŻ
TOWARZYSTWO SPOŁECZNO-KULTURALNE ŻYDÓW W POLSCE

ISBN 978-83-8142-030-3; e-ISBN 978-83-8142-031-0

Spis treści

Wykaz skrótów IX

Wstęp

Magdalena Ruta, *Literatura jidysz w powojennej Łodzi – – twórcy, teksty i konteksty* XIII
Ewa Wiatr, *Życie kulturalne Żydów w Łodzi w latach 1945–1950* XXV
Nota edytorska LIII

Część 1. *Jedna literatura żydowska*

Dawid Sfard, *Na powrót naszych pisarzy* [fragmenty] 1
Odnowiony Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w Polsce (Łódź) 7
Ber Mark, *Jedna literatura żydowska* 14

Część 2. *Wojna i Zagłada*

Getto

Jeszaje Szpigel, *W ciemności* [fragment] 23
Rachela Auerbach, *Herszele (Danielewicz). Z cyklu: O tych, którzy zdołali umrzeć przed wysiedleniem* 25
Rywa Kwiatkowska, *Nogi* 32
Dowid Hofnung, *Złodziej* 33
Rywa Kwiatkowska, *Między dwiema racjami (Opowiadanie gettowe)* 36
Jeszaje Szpigel, *We-dibarto bom (Opowiadanie)* [fragment] 47

Ucieczka na Wschód

Josef Okrutny, *Pod dalekim niebem* 53
Guta Guterman, *Nad brzegiem morza* 61
Awrom Zak, *Do Warszawy* 63
Icchok Warszawski, *Ojciec Dwojry* 64
Awrom Zak, *Mój dzień* 69
Josef Okrutny, *Życie* 70
Rachela Korn, *Na skraju pustyni* 77
Elchonen Wogler, *Jedyna* 80

Szlojme Berliński, *Jelinowie (Opowiadanie)* 82
Rejzl Żychlińska, *Miasteczko jest bardzo daleko* 89
Hadasa Rubin, *Do żydowskiego żołnierza* 90
Rejzl Żychlinska, *Przynieś mi krew wroga* 91
Binem Heller, *A miesiąc już nisan w getcie w Warszawie…* 92
Binem Heller, *Dziedzictwo* 95
Awrom Zak, *Kwarantanna!* 96
Binem Heller, *Nie z podróży w zaświaty* 99

Część 3. *Polacy i Żydzi*
Efroim Kaganowski, *Ostatnia droga (Rozdział opowiadania)* 103
Dowid Hofnung, *Na dworcu* 114
Jeszaje Szpigel, *Rodzina Lipszyców idzie do getta* [fragment] 123
Binem Heller, *Pieśń Żyda z lasu* 127
Lejb Olicki, *W pociągu* 129
Lejbl Kuperszmid, *Pościel na bazarze* 137
Szmerke Kaczerginski, *Pogrzeb kieleckich męczenników* 138
Chaim Grade, *Kielce* [fragmenty] 142
Icchok Guterman, *Ocalony (Rozdział opowiadania)* 149
Guta Guterman, *Jak długo jeszcze trwać będzie to zło?* 151

Część 4. *Na ruinach żydowskiej Polski*

Żałoba
Awrom Suckewer, *Pożegnanie* 157
Mojsze Grosman, *Isroel Sztern* 161
Lejbl Kuperszmid, *Płomyki latarenek* 166
Lejbl Kuperszmid, *Spaleni młodzieńcy studiują święte wersety* 167
Mojsze Knaphejs, *Skarga mojego ojca na cmentarzu przy Gęsiej* [fragmenty] 169
Rejzl Żychlińska, *Moja siostra Chana* 174
Rejzl Żychlińska, *Moje żydowskie oczy* 175
Awrom Zak, *Moje miasteczko Indura* 176
Hadasa Rubin, *Wiosna w tym roku…* 178
Chaim Lejb Fuks, *Jisker!...* 179

Odrodzenie
Hadasa Rubin, *Modlitwa* 183
Icchok Guterman, *W pustym mieście* 184
Chaim Grade, *Przesłanie mojej matki* 189
Josef Okrutny, *Powrót (Opowiadanie)* 195
Hadasa Rubin, *Przemierzam ulice…* 198
Icchok Jonasowicz, *Modlitwa* 199

Zostać czy wyjechać?

Mendel Man, *Wstrzymaj oddech…* ... 203
Rejzl Żychlińska, *Kawałek ziemi* ... 204
Rejzl Żychlińska, *Skrzypce* ... 205
Guta Guterman, *Moja mama śpiewała piosenkę* ... 206
Apel pisarzy języka jidysz w Polsce do pisarzy języka jidysz w państwie Izrael ... 208
Awrom Suckewer, *Do Polski* ... 211
Michał Mirski, *Fundamenty centrów kultury żydowskiej* [fragmenty] ... 220
Awrom Zak, *Odnowiony Związek Literatów* ... 222
Binem Heller, *Piosenka o szczęściu* [fragmenty] ... 225
Isroel Aszendorf, *Tylko popiół* ... 228

Część 5. *Polityka, pamięć, tożsamość*

Pamięć heroiczna i niepamięć słabych

Awrom Zak, *Pewnej nocy (Poemat dramatyczny w pięciu obrazach)* ... 249
Binem Heller, *Ja ocalałem* ... 265
Isroel Aszendorf, *Ten sam los* ... 266
Jeszaje Szpigel, *Pożegnanie (Poemat dramatyczny)* [fragmenty] ... 282
Icchok Kanter, *Traumatyczne przeżycia a literatura* ... 286

W obronie tożsamości

Szlojme Lastik, *Rozmowa z przyjacielem (o aktualnych problemach literatury)* [fragmenty] ... 291
Ber Mark, *Światło z otchłani. Dwa zbiory opowiadań Jeszai Szpigla Malches-geto (Lodż 1947) i Sztern ibern getto (Paris 1948)* [fragmenty recenzji] ... 297
Dawid Sfard, *Nowości książkowe w Polsce. „Malches-geto" Jeszai Szpigla, „Mała Biblioteka" wydawnictwa Nowe Życie* [recenzja] ... 302
Jeszaje Szpigel, *Wprowadzenie* [do tomu *Un geworn iz licht (I stała się jasność)* (Warszawa–Łódź 1949)] ... 304
Szmuel Wilner, *L. Kuperszmid: Flemlech in der nacht. Wydawnictwo Idisz Buch, Łódź 1949* [recenzja] ... 306
Lejbl Kuperszmid, *List do redakcji* ... 309

Krystyna Radziszewska, *Posłowie* ... 312
Biogramy twórców ... 319
Słowniczek terminów judaistycznych ... 337
Bibliografia ... 343
Indeks osób ... 351

Wykaz skrótów

AIPN – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AK – Armia Krajowa
APŁ – Archiwum Państwowe w Łodzi
ASP – Akademia Sztuk Pięknych
AŻIH – Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego
BŻIH – „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego"
CISzO – Centrale Jidisze Szul-Organizacje (Centralna Żydowska Organizacja Szkolna)
CKŻP – Centralny Komitet Żydów w Polsce
CŻKH – Centralna Żydowska Komisja Historyczna
JIWO – Jidiszer Wisnszaftlecher Institut (Żydowski Instytut Naukowy) w Wilnie
KPP – Komunistyczna Partia Polski
PAN – Polska Akademia Nauk
PAP – Polska Agencja Prasowa
PPR – Polska Partia Robotnicza
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
ŚKKJ – Światowy Kongres Kultury Jidysz
TSKŻ – Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów
UW – Uniwersytet Warszawski
WKŻ – Wojewódzki Komitet Żydowski
YIVO – Institute for Jewish Research (Żydowski Instytut Naukowy) w Nowym Jorku
ZASŻ – Związek Artystów Scen Żydowskich
ZLDiAŻ – Związek Literatów, Dziennikarzy i Artystów Żydowskich
ZLiDŻ – Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich
ZPP – Związek Patriotów Polskich (w ZSRR)
ŻAP – Żydowska Agencja Prasowa
ŻIH – Żydowski Instytut Historyczny (w Warszawie)
ŻKA – Żydowski Komitet Antyfaszystowski (w ZSRR)
ŻOB – Żydowska Organizacja Bojowa
ŻSS – Żydowska Samopomoc Społeczna
ŻTK – Żydowskie Towarzystwo Kultury
ŻZAP – Żydowski Związek Artystów Plastyków

Wstęp

Magdalena Ruta

Literatura jidysz w powojennej Łodzi – – twórcy, teksty i konteksty

Aby mówić o kulturze i literaturze jidysz w powojennej Łodzi, trzeba się cofnąć do roku 1939, wybuch II wojny światowej radykalnie zmienił bowiem sytuację ludności żydowskiej w II Rzeczypospolitej, finalnie prowadząc polskich Żydów do zagłady. Wraz z nimi swój koniec znalazła ich żywa i bogata kultura, rozwijająca się w naszym kraju od wielu stuleci. Gdy 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowali Polskę, ludność polska, w tym również obywatele żydowskiego pochodzenia, podjęli masową ucieczkę w kierunku wschodnich granic państwa. Wśród uciekinierów było również wielu pisarzy żydowskich. Po najeździe Armii Czerwonej, co nastąpiło 17 września, i zajęciu przez nią Kresów Wschodnich Polska została podzielona pomiędzy dwa wrogie kraje. Żydowscy twórcy, szukając ratunku przed wojskami niemieckimi, wraz z innymi uciekinierami przekraczali granicę niemiecko-rosyjską, udając się do Białegostoku lub do Lwowa[1]. Wśród około 40 literatów, którzy przedostali się do pierwszego z tych miast[2], znaleźli się m.in.: Chaim Lejb Fuks, Mojsze Grosman, Binem Heller, Icchok Jonasowicz, Efroim Kaganowski, Mojsze Knaphejs, Ber Mark, Josef Okrutny, Dawid Sfard, Awrom Zak, natomiast w drugim, w również czterdziestoosobowej grupie, byli m.in: Isroel Aszendorf i Rachela Korn[3]. Warto dodać, że inwazja sowiecka na Polskę zastała polskich pisarzy języka jidysz również w innych miastach, np. Awroma Suckewera i Chaima Grade w rodzinnym Wilnie[4].

---

[1] Informacje na temat losów i działalności pisarzy żydowskich z Polski na terenie ZSRR w latach 1939–1941 podaję za: D. Levin, *The Lesser of Two Evils. Eastern European Jewry under Soviet Rule*, 1939–1941, przeł. N. Greenwood, Jerusalem–Tel Aviv 1995, s. 126–143.

[2] Na temat działalności jidyszowego środowiska literackiego w Białymstoku pod okupacją sowiecką zob. G. Estraikh, *The Missing Years: Yiddish Writers in Soviet Bialystok*, *1939–41*, „East European Jewish Affairs" 2016, t. 46, nr 2, s. 176–191: http://dx.doi.org/10.1080/13501674.2016.1193836 [dostęp 3 XII 2017] oraz J. Nalewajko-Kulikov, *Obywatel Jidyszlandu. Rzecz o komunistach żydowskich w Polsce*, Warszawa 2009, s. 109–128.

[3] Na temat działalności jidyszowego środowiska literackiego we Lwowie pod okupacją sowiecką zob. K. Szymaniak, *Być agentem wiecznej idei. Przemiany poglądów estetycznych Debory Vogel*, Kraków 2006, s. 55–60 oraz T. Fuks, *A wanderung iber okupirte gebitn*, Buenos Aires 1947, s. 49–59.

[4] J. Lisek, *Jung Wilne – żydowska grupa artystyczna*, Wrocław 2005, s. 161–189.

Wśród pisarzy żydowskich, którzy uciekli na stronę radziecką, wielu jeszcze przed wojną było zaangażowanych w działalność partii komunistycznej, np. Hadasa Rubin, Dawid Sfard, Binem Heller, Mendel Man i Mojsze Knaphejs[5]. Ich akces do komunizmu uwarunkowany był wieloma przyczynami, wśród których najważniejsze to chęć naprawy świata, wynikająca z doświadczenia marginalizacji społecznej i dyskryminacji narodowościowej oraz potrzeba walki o autonomiczny rozwój kultury żydowskiej na wzór tego, jaki umożliwiało w owym czasie jedynie państwo radzieckie[6].

Czas, jaki dzielił agresję Niemiec na Polskę od agresji Niemiec na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r., był dla uciekinierów okresem pozornego wytchnienia od prześladowań nazistów, a zarazem epoką bolesnej konfrontacji z sowieckimi porządkami. Dla części żydowskich pisarzy – zwłaszcza tych związanych z komunizmem – był to etap względnego spokoju[7]. Mogli tworzyć i publikować (w roku 1940 ukazały się m.in. książki Hellera i Knaphejsa, a rok później Aszendorfa i Korn[8]), a wielu z nich zostało przyjętych w szeregi zawodowej organizacji twórców radzieckich – Związku Pisarzy Radzieckich Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej czy też Związku Pisarzy Ukrainy. W Białymstoku pisarze-komuniści zajmowali wysokie stanowiska, np. w nowo otwartej jidyszjęzycznej gazecie „Bialistoker Sztern" pracowali Heller, Sfard i Ber Mark[9]. Podobnie było we Lwowie[10].

Jednak byli i tacy twórcy, dla których – podobnie jak dla wielu Polaków – czas ten zamienił się w koszmar. Nowa władza gorliwie i bezpardonowo rozprawiała się z każdym, kogo uznała za „wroga ludu". Wspomnienia z tamtej epoki zaświadczają o atmosferze strachu, jaka towarzyszyła wielu uciekinierom, zwłaszcza że stosunkowo szybko rozpoczęły się aresztowania i zsyłki obywateli polskich w nieznanym kierunku[11]. Taki los spotkał np. Mojsze Grosmana[12], Awroma Zaka[13],

---

[5] Socjologicznego opisu tej generacji polskich Żydów-komunistów dokonał Jaff Schatz w pracy *The Generation: The Rise and Fall of the Jewish Community of Poland*, Los Angeles–Oxford 1991. Zob. też J. Schatz, *Komuniści w „sektorze żydowskim": tożsamość, etos i struktura instytucjonalna* [w:] *Nusech Pojln. Studia z dziejów kultury jidysz w powojennej Polsce*, red. M. Ruta, Kraków–Budapeszt 2008, s. 27–50.

[6] Więcej na temat przyczyn atrakcyjności ruchu komunistycznego dla Żydów zob. J. Nalewajko-Kulikov, *Obywatel Jidyszlandu*…, s. 68–76.

[7] Pisze o tym J. Schatz w *The Generation*…, s. 153–155.

[8] D. Levin, *The Lesser of Two Evils*..., s. 134.

[9] J. Nalewajko-Kulikov, *Obywatel Jidyszlandu*…, s. 114.

[10] D. Levin, *The Lesser of Two Evils*…, s. 131.

[11] Por. wspomnienia pisarza Awroma Zaka *Knecht zenen mir gewen*, t. 1, Buenos Aires 1956, s. 7–209.

[12] ZD [Zajnwil Diamant], *Mojsze Grosman* (biogram) [w:] *Leksikon fun der najer jidiszer literatur*, t. 2: *gimel-dalet*, Nju Jork 1958, kol. 360–363. Zob. F. Grin [Mojsze Grosman], *In farkiszeftn land fun legendarn Dżugaszwili (Majne sibn jor lebn in Ratnfarband 1939–1946)*, t. 1–2, Paris 1950.

[13] ChLF [Chaim Lejb Fuks], *Awrom Zak* (biogram) [w:] *Leksikon fun der najer jidiszer literatur*, t. 3: *hej-chet*, Nju Jork 1960, kol. 557–560. Por. A. Zak, *Knecht zenen mir gewen*, t. 1–2, Buenos Aires 1956.

Leo Finkelsztejna, Lejba Olickiego czy też Kalmana Segala[14].

W tym samym czasie w zachodniej części Polski Niemcy prowadzili masową eksterminację ludności żydowskiej. Wśród prześladowanych i mordowanych byli członkowie rodzin oraz przyjaciele uciekinierów. Skąpe wieści o tym, co dzieje się pod okupacją niemiecką, docierały na sowiecką stronę m.in. dzięki szmuglerom, budząc niepokój oraz nakłaniając wielu do podjęcia próby powrotu, na który było jednak za późno. Niespodziewanie dla wszystkich 22 czerwca 1941 r. Niemcy napadły na Związek Radziecki. Wówczas też rozpoczęła się ewakuacja prominentnych osób, w tym również pisarzy żydowskich z Polski, w głąb kraju. Był to zarazem początek ich wieloletniej tułaczki po azjatyckich republikach radzieckiego imperium: Kazachstanie, Kirgizji, Uzbekistanie, Tadżykistanie, Turkmenistanie, gdzie pracowali w kołchozach, fabrykach produkujących na potrzeby frontu, kopalniach. Wielu nie przetrwało związanych z nią trudów – ubóstwa, głodu, wyniszczających chorób, ciężkiej pracy – jednak większość ocalała[15]. Niezależnie od indywidualnych doświadczeń, ocaleni zawdzięczają swoje życie pobytowi na Wschodzie. Należy podkreślić szczególny charakter wojennych przeżyć tej generacji – jednym z jej wspólnych doświadczeń był fakt niemalże cudownego ocalenia, co musiało za sobą pociągać jakiegoś rodzaju poczucie wdzięczności zarówno wobec samego Związku Radzieckiego, jego władz oraz Armii Czerwonej, jak i wobec miejscowej ludności[16]. Znajdzie ono swój wyraz również w powstającej wówczas literaturze.

---

[14] M. Ruta, *Pomiędzy dwoma światami. O Kalmanie Segalu*, Kraków 1993. Por. następujące opowiadania pisarza: *Relsn, Farszikung, A majse wegn Gots nisim, Kadisz, Cwej in ejn kamer* [w:] tegoż, *Wu szmeterlinen szwebn*, Tel Awiw 1981, s. 87–130. Polska wersja opowiadań Tory, *Zesłanie*, *Kadisz*, *Dwóch w jednej celi*, w przekładzie Aleksandry Konior, oraz opowiadania *Opowieść o bożych cudach*, w przekładzie Magdaleny Ruty, znajduje się na stronie www.kalmansegal.pl w zakładce „Twórczość".

[15] Więcej na temat pobytu niektórych polskich pisarzy żydowskich w ZSRR zob. J. Nalewajko-Kulikov, *Obywatel Jidyszlandu*…, s. 129–160. O losach żydowskich uciekinierów z Polski na terenie ZSRR zob. m.in.: Y. Litvak, *Jewish Refugees from Poland in the USSR, 1939–1946* [w:] *Bitter Legacy. Confronting the Holocaust in the USRR*, ed. Z. Gittelman, Indiana 1997, s. 123–150; D. Boćkowski, *Żydzi Polscy w ZSRR w czasie II wojny światowej* [w:] *Żydzi i komunizm*, red. M. Bilewicz i B. Pawlisz, Warszawa 2000, s. 104–128; tegoż, *Losy żydowskich uchodźców z centralnej i zachodniej Polski przebywających na Kresach Północno-Wschodnich w latach 1939–1941* [w:] *Świat NIEpożegnany. Żydzi na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej w XVIII–XX wieku*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 2004; *Widziałem Anioła Śmierci. Losy deportowanych Żydów polskich w ZSRR w latach II wojny światowej,* oprac. i wstępy M. Siekierski, F. Tych, Warszawa 2006. Na temat ego-dokumentów poświęconych doświadczeniom żydowskich uciekinierów z Polski do ZSRR piszą także L. Jockusch i T. Lewinsky w: *Paradise Lost? Postwar Memory of Polish Jewish Survival in the Soviet Union*, „Holocaust and Genocide Studies", Winter 2010, vol. 24, No 3, s. 373–399.

[16] O tym swoistym poczuciu wdzięczności polskich Żydów-komunistów wspomina np. J.Schatz w: *The Generation*…, s. 168, 190–193.

Dramatyzm wojennej tułaczki potęgowały docierające z Polski tragiczne wieści o losach ludności żydowskiej. Wielu polskich Żydów, wraz z ludnością polską zwolnionych w 1941 r. z łagrów na mocy układu podpisanego 30 lipca 1941 r. przez Władysława Sikorskiego i Iwana Majskiego, starało się o przyjęcie do powstających wówczas Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Inni – w tym również ludzie pióra, jak np. Mendel Man – zostali wcieleni do Armii Czerwonej. Jednak większość twórców przetrwała wojnę w cywilu, z daleka sekundując rodakom w żołnierskich mundurach. Poruszeniu, którego doświadczali na wieść o zagładzie Żydów w Polsce, towarzyszyły wyrzuty sumienia z powodu porzucenia najbliższych w potrzebie, poczucie bezradności, wreszcie gniew i chęć zemsty. Dlatego świadomość, że Żydzi w gettach podejmowali próby oporu przeciw niemieckim zbrodniarzom, że w Armii Czerwonej czy w wojsku polskim walczą również żołnierze narodowości żydowskiej – jednym słowem, że Żydzi potrafią wymierzać sprawiedliwość swoim oprawcom – miała dla nich doniosłe znaczenie. Dodawała im otuchy i nadziei, pozwalała ocalić godność.

Po zakończeniu wojny polscy Żydzi ocaleni na Wschodzie wracali do ojczyzny z nadzieją, że apokaliptyczne wieści nie są do końca prawdziwe. W latach 1945–1946 przybyła do Polski pierwsza fala repatriantów ze Związku Radzieckiego, a wśród nich około 230 tysięcy Żydów. Razem z niespełna 30 tysiącami tych, którzy przeżyli wojnę pod niemiecką okupacją, grupa ta stanowiła zaledwie niewielki ułamek z liczby trzech milionów obywateli żydowskich zamieszkujących Polskę przed wojną. Powrót żydowskich repatriantów z ZSRR wzmógł wśród Polaków żywe po wojnie nastroje antysemickie[17].

W pierwszych latach po wyzwoleniu panowała stosunkowo duża wolność polityczna. Powstało wówczas szereg instytucji, które odegrały ważną rolę w odbudowie żydowskiego życia społecznego i kulturalnego: Centralny Komitet Żydów w Polsce (dalej: CKŻP), Centralna Żydowska Komisja Historyczna (dalej: CŻKH), teatry we Wrocławiu i Łodzi, Związek Literatów, Dziennikarzy i Artystów Żydowskich (dalej: ZLDiAŻ), Żydowskie Towarzystwo Krzewienia Sztuk Pięknych i in.[18] Początkowo głównym ośrodkiem wydawniczym była Łódź, a od końca lat czterdziestych – Warszawa. W tym czasie wychodziło około 80 czasopism żydowskich w trzech językach, z czego 37 regularnie[19]; publikowano także książki –

[17] Zob. A. Skibińska, *Powroty ocalałych i stosunek do nich społeczeństwa polskiego* oraz A. Żbikowski, *Morderstwa popełniane na Żydach w pierwszych latach po wojnie* [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych i M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2011, s. 39–70 i 71–93.

[18] Zob. J. Nalewajko-Kulikov i M. Ruta, *Kultura jidysz w Polsce po II wojnie światowej* [w:] *Następstwa zagłady* …, s. 283–304, a także wnikliwe studium A. Żółkiewskiej pt. *Zerwana przeszłość. Powojenne środowisko żydowskiej inteligencji twórczej. Pomoc materialna i organizacyjna ze strony CKŻP*, Warszawa 2017.

[19] Dokładniejsze dane na ten temat zob. J. Nalewajko-Kulikov i M. Ruta, *Kultura jidysz*…, s. 289, przyp. 32, oraz E. Koźmińska-Frejlak, *Powojenna prasa żydowska w języku polskim*

głównie twórczość literacką z czasów wojny i okresu tuż powojennego. W większych skupiskach żydowskich (na Dolnym Śląsku, w Łodzi, Szczecinie, a z czasem również w Warszawie) powstawały świetlice i kluby, pod patronatem których działały chóry, zespoły teatralne, biblioteki i czytelnie.

Ten krótki okres względnej wolności zaowocował różnorodnością na niwie literackiej, ponieważ Polska stanowiła wówczas „przystanek" dla dużej rzeszy ocalałych twórców (w sumie około 100 osób[20]), wśród których znaleźli się ci najbardziej znani i utalentowani, jak Chaim Grade, Awrom Suckewer, Rachela Korn, Rejzl Żychlińska, Binem Heller, Lejb Olicki, Awrom Zak czy Jeszaje Szpigel[21]. Niemniej przejęcie władzy w Polsce przez komunistów, wyniszczenie wojną i trudności materialne, z jakimi przyszło się borykać ocalałym, ale nade wszystko sam fakt zagłady polskich Żydów oraz nasilający się antysemityzm i pogromy, do których doszło w kilku polskich miastach – wszystko to przyczyniło się do podjęcia przez wielu z nich decyzji o opuszczeniu cmentarzyska, jakim w ich oczach stała się ojczyzna[22]. To właśnie wówczas, po pogromie w Kielcach, powstał rozliczeniowy poemat Awroma Suckewera pt. *Cu Pojln* [*Do Polski*], w którym wybitny poeta języka jidysz wyraził rozgoryczenie obojętną, a nawet wrogą postawą Polaków wobec zdziesiątkowanego narodu żydowskiego, który od wielu stuleci uznawał Polskę również za swoją ojczyznę. Wyjechali wtedy (z tych najbardziej znanych): Chaim Grade, Rachela Korn i Awrom Suckewer w roku 1946; Isroel Aszendorf, Chaim Lejb Fuks, Icchok Jonasowicz, Efroim Kaganowski, Mojsze Knaphejs, Awrom Zak i Rejzl Żychlińska w roku 1948. Emigracja trwała aż do roku 1949, kiedy to liczba mieszkających w Polsce Żydów ustabilizowała się na poziomie około 100 tysięcy[23].

O wyjeździe nie myślała większość twórców związanych z komunizmem, snując plany odbudowy żydowskiego świata w nowej Polsce. Pozostający mieli nadzieję, że w zmienionej rzeczywistości politycznej zdołają stworzyć nowy model świeckiej, postępowej kultury żydowskiej, która będzie funkcjonować na zasadzie swoistej autonomii. Uzyskał on nawet odrębną nazwę – *nusech Pojln*, tj. „polska droga"[24].

(1944–1950) [w:] *Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich (XIX–XX w.)*, red. J. Nalewajko-Kulikov, Warszawa 2012, s. 211–230.

[20] Por. A. Żołkiewska, *Zerwana przeszłość…*, s. 71.

[21] Dokładną charakterystykę literatury jidysz powstającej w powojennej Polsce czytelnik znajdzie w: M. Ruta, *Bez Żydów? Literatura jidysz w PRL o Zagładzie, Polsce i komunizmie*, Kraków 2012.

[22] Zob. N. Cohen, *Przyczyny emigracji pisarzy jidysz z Polski (1945–1948)*, przeł. M. Ruta [w:] *Nusech Pojln…*, s. 231–246.

[23] Zob. R. Żebrowski i Z. Borzymińska, *PO-LIN. Kultura Żydów polskich w XX wieku*, Warszawa 1993, s. 304 oraz G. Berendt, *Zamiast przypisów. Informacje przydatne w lekturze opowieści bohaterów książki* [w:] J. Wiszniewicz, *Życie przecięte. Opowieści pokolenia Marca*, Wołowiec 2008, s. 759.

[24] Na temat planów rozwijania postępowej, świeckiej kultury jidysz w socjalistycznej Polsce oraz ich praktycznej realizacji w ciągu ponad dwudziestu powojennych lat pisali w swoich

Jednak nasilająca się pod koniec lat czterdziestych stalinizacja życia w Polsce i wrogi stosunek Moskwy do nowo powstałego państwa Izrael przyniosły ograniczenie rozwoju żydowskiego życia kulturalnego. Kultura została poddana kontroli Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów (dalej: TSKŻ), zdominowanego przez członków PZPR[25]. W latach 1949–1950 rząd komunistyczny zlikwidował wszystkie żydowskie partie i organizacje, zawiesił publikację niemal wszystkich czasopism, wstrzymał zagraniczną pomoc finansową, upaństwowił instytucje (szkoły, biblioteki, teatr, wydawnictwo, funkcjonujące czasopisma itp.). Na wrocławskiej konferencji Żydowskiego Towarzystwa Kulturalnego (dalej: ŻTK) w październiku 1949 r. oficjalnie zalecono artystom tworzenie według metody realizmu socjalistycznego, aczkolwiek przygotowania do tego trwały już od końca roku 1947[26]. Literatura miała prezentować optymistyczną wizję dziejów, ograniczając tematykę związaną z Zagładą na rzecz tematów współczesnych. Odpowiedzią części środowiska żydowskiego na narzucone obostrzenia była ponowna fala emigracji w latach 1949–1951. Wśród prawie 30 tysięcy osób[27], które wówczas wyjechały, był Jeszaje Szpigel. W Polsce pozostało około 75–80 tysięcy Żydów[28]. Stalinizacja życia zbiegła się zprzenosinami większości instytucji żydowskich z Łodzi do Warszawy. Tym samym rok 1949 przyniósł kres łódzkiego etapu dziejów kultury jidysz w powojennej Polsce.

***

Zagłada oznaczała zarówno śmierć większości polskich Żydów, jak i zniszczenie materialnych fundamentów przyszłości narodu żydowskiego w Polsce. Naczelnym zadaniem tych, którzy przeżyli, było świadczenie o wielkiej zbrodni, a także podjęcie ogromnego wysiłku odbudowy życia na ruinach. To zadanie przyszło realizować ocalałym w zmienionej sytuacji politycznej, która zrazu wydawała się dla nich korzystna. Jednak odbudowa życia społecznego i kulturalnego nie była łatwa nie tylko ze względu na tragedię osobistą i narodową, ale również z powodu

---

wspomnieniach jej dwaj główni architekci – członkowie partii, działacze kulturalni, pisarze: H. Smolar, *Ojf der lecter pozicje mit der lecter hofenung*, Tel Aviv 1982 oraz D. Sfard, *Mit zich un mit andere. Ojtobiografie un literarisze esejen*, Jeruszalaim 1984, s. 11–291.

[25] Na temat działalności TSKŻ zob. G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950–1956. Z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Gdańsk 2008.

[26] Por. wypowiedzi zebrane w: *Zjazd Żydowskiego Towarzystwa Kultury w Polsce. Wrocław 14–16 października 1949*, Warszawa [b.r.]. Pierwszym sygnałem przyjęcia kursu na realizm socjalistyczny i podporządkowania kultury polityce było przemówienie Bolesława Bieruta wygłoszone 16 XI 1947 r. na otwarciu rozgłośni radiowej we Wrocławiu. Zob. *O upowszechnienie kultury. Przemówienie Prezydenta Rzeczpospolitej Bolesława Bieruta na otwarcie radiostacji we Wrocławiu 16 listopada 1947 r.*, Warszawa 1948.

[27] J. Adelson, *W Polsce zwanej ludową* [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 424 oraz M. Pisarski, *Emigracja Żydów z Polski w latach 1945–1951* [w:] *Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po roku 1945*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1997, s. 71–73.

[28] G. Berendt, *Zamiast przypisów…*, s. 761.

narastających nastrojów antyżydowskich. Z czasem doszła do tego również silna presja polityczna.

Prezentowana antologia ma przybliżyć nieobecne w świadomości polskiego (i światowego) czytelnika teksty literatury jidysz, które były publikowane w jidyszowym obiegu literackim w ciągu pierwszych pięciu powojennych lat w Łodzi. Wybierając teksty do niej, starałam się zwrócić uwagę na najważniejsze uwarunkowania, w jakich przyszło ocalałym działać, a także na dylematy, przed którymi stanęli, oraz trudne decyzje, jakie musieli podjąć. Tom został podzielony na pięć części, które koncentrują się na takich istotnych w moim pojęciu kwestiach, jak: rola literatury jidysz i misja odrodzenia kultury; zaświadczenie o losie Żydów podczas wojny i Zagłady; trudne relacje polsko-żydowskie nie tylko w czasie Szoa, ale i w ostatnich latach ją poprzedzających; możliwość odbudowy życia na ruinach żydowskiego świata; wreszcie – reakcja na próbę podporządkowania literatury polityce.

Większość pisarzy, którzy tuż po wojnie znaleźli się w Polsce, ocalała dzięki ucieczce do sowieckiej strefy okupacyjnej. W azjatyckich republikach ZSRR doświadczyli rozmaitych okoliczności losu, nierzadko równie dramatycznych jak ich bracia w okupowanej przez Niemców ojczyźnie. Tymczasem w dziełach, które trafiały do druku w powojennej Polsce, musieli zastosować rodzaj wewnętrznej cenzury, przemilczając negatywne aspekty pobytu na sowieckiej ziemi[29]. Warto w tym miejscu podkreślić, że ze zrozumiałych powodów nie było w socjalistycznej Polsce miejsca na prawdziwą i szczerą refleksję nad losem Polaków i polskich Żydów w czasie wojny w ZSRR. Refleksja ta pojawiła się we wspomnieniach „ocalałych na Wschodzie"[30] dopiero po opuszczeniu Polski, czyli po wydostaniu się ze strefy wpływów Wielkiego Brata. Zarówno w publikacjach ukazujących się do końca lat czterdziestych w Łodzi, jak i później do roku 1968 w Warszawie, zabraknie więc drastycznych świadectw „nieludzkości" sowieckiego systemu, a te, które się pojawią, będą podkreślać uniwersalny wymiar cierpień niesionych przez wojnę. Niezależnie jednak od mniej lub bardziej tragicznych doświadczeń, jakie były udziałem polskich i żydowskich „bieżenców" na Wschodzie, faktem jest, że to właśnie pobytowi w ZSRR zawdzięczali oni swoje przeżycie. Z różnych więc powodów poczucie wdzięczności za ocalenie zdominowało narrację literatury jidysz w Polsce wszędzie tam, gdzie dotykała ona spraw „wschodnich". Czytając, dobrze jest pamiętać o obu wymiarach relacji ocalałych ze Wschodem[31].

---

[29] O przyczynach tego milczenia zob. np. L. Jockusch i T. Lewinsky, *Paradise Lost...,* s. 373–399.
[30] Określeniem tym posługuję się w ślad za Piotrem Szewcem, który wykorzystał je jako tytuł wywiadu z pisarzem Julianem Stryjkowskim, który również spędził lata wojny w Związku Radzieckim – por. *Ocalony na Wschodzie. Z Julianem Stryjkowskim rozmawia Piotr Szewc*, Warszawa 1991.
[31] Więcej na ten temat zob. M. Ruta, *Bez Żydów*?..., s. 43–61.

Pierwsza cześć antologii nosi tytuł *Jedna żydowska literatura*. Otwiera ją tekst poety i działacza komunistycznego Dawida Sfarda z roku 1946, zapowiadający powrót do Polski pisarzy ocalałych w ZSRR. Niezależnie od tonów propagandowych Sfard bardzo wyraźnie podkreśla w nim dwie zasadnicze kwestie: szczególną kondycję uciekinierów, którym podczas całej wojny towarzyszył ogromny niepokój o losy bliskich, wyrażany w tworzonej wówczas literaturze, a także ciężar zobowiązania, jakie po zagładzie narodu spadło na barki ocalałych, przekonanych, że po powrocie do kraju powinni „spłacić dług za przerwane życie milionów". Następny artykuł daje wgląd w to, jak bardzo przetrzebiona była społeczność żydowskiej inteligencji twórczej w powojennej Polsce i jakie problemy napotykali jej reprezentanci, podejmując pierwsze inicjatywy zmierzające do odbudowy instytucji kulturalnych. W ostatnim tekście historyk Ber Mark zwraca uwagę na szczególną aktualizację symbolicznej funkcji jidysz – języka żydowskich ofiar nazizmu – który po wymordowaniu większości jego użytkowników zaczął być postrzegany przez wielu ocalałych jako język święty.

Na kolejną część, zatytułowaną *Wojna i Zagłada*, składają się dwa podrozdziały ukazujące dwie strony żydowskiego losu w czasie wojny – życie w okupowanej Polsce i tułaczkę na terenie Związku Radzieckiego. W tym zatytułowanym *Getto* zebrałam opowiadania (lub ich fragmenty) oraz wiersze napisane „tam i wtedy" – przede wszystkim w getcie łódzkim (J. Szpigel, R. Kwiatkowska), ale także w getcie warszawskim (R. Auerbach). Ta niejednorodność opisywanych miejsc oddaje zróżnicowanie tematyczne tego, o czym można było przeczytać w powojennej Łodzi zarówno w jidyszowej prasie, jak i w publikacjach książkowych. Ważne, aby pamiętać, że tematem niniejszego tomu nie jest Łódź w literaturze jidysz, lecz literatura jidysz w Łodzi.

O ile obraz życia w getcie z jego wykluczeniem, strachem, głodem, upokorzeniem, zwątpieniem w sens życia i buntem przeciw Bogu, ukazaniem najwyższej szlachetności oraz najniższych ludzkich instynktów w obliczu sytuacji ekstremalnej jest dobrze znany z licznych utworów literackich czy wspomnień, to temat drugi – tułaczka po wschodnich rubieżach ZSRR – wciąż pozostaje nieodkryty. Dlatego niechaj przemówią teksty zebrane w podrozdziale pt. *Ucieczka na Wschód*, nawet jeśli ukażą nam perspektywę przykrojoną wedle ówczesnych możliwości, skupioną głównie na poszukiwaniu światła w ciemności, z pominięciem ciemnych doświadczeń aresztowanych, zesłanych, deportowanych, zmuszonych do pracy w strojbatach[32] itp. To, o czym chcą nam opowiedzieć ich autorzy, też ukazuje jakąś część tamtej skomplikowanej prawdy.

[32] Wojskowe bataliony pomocnicze Armii Czerwonej (ros. Osobyj Stroitielny Batalion), potocznie określane słowem „strojbat", wykorzystywane były do prac budowlanych i innych prac przymusowych na potrzeby armii. Do jednostek tych wcielono bardzo wielu obywateli Rzeczypospolitej.

Gwoli sprawiedliwości warto wyjaśnić, że ocaleni na Wschodzie, obarczeni własnymi traumami i własnym bólem, wracając po wojnie do ojczyzny, nie spodziewali się zastać tego, co zastali. Przytłoczył ich ogrom zniszczeń i cierpienia doznanego przez braci, więc uświadomiwszy sobie, że piekło, przez które sami przeszli, można było niemal nazwać rajem, przeważnie zachowali swoje przeżycia dla siebie[33]. Potrzeba było dystansu czasowego i przestrzennego, aby mogli zdobyć się na odwagę mówienia o sobie, zawsze jednak w poczuciu, że ich cierpienia nie dorównywały cierpieniom ofiar Zagłady.

Zaproponowane przeze mnie teksty mówią o bezdomności, samotności, poszukiwaniu bliskości z drugim człowiekiem (J. Okrutny, G. Guterman, I. Warszawski, Sz. Berliński, R. Korn), tęsknocie do rodzinnych stron (A. Zak), rozpaczy na myśl o losie najbliższych (Sz. Berliński, A. Zak, E. Wogler, B. Heller), świadomości utraty dawnego świata (R. Żychlińska, A. Zak), próbie wpisania żydowskiego cierpienia w szerszy kontekst dziejowy (R. Korn). Ważnym tematem jest także rodzące się w uciekinierach – bezradnych, „dalekich" świadkach zagłady własnego narodu – pragnienie zemsty (Sz. Berliński, R. Żychlińska, B. Heller), moralny obowiązek zapłaty za popełnione zbrodnie (A. Zak). Obok głosów nawołujących do uczczenia pamięci i pomszczenia pomordowanych, pochwalających powstańców z warszawskiego getta (B. Heller, H. Rubin, A. Zak), pojawiają się też mocne oskarżenia pod adresem tych, którzy szli na śmierć „biernie" jak owce na rzeź (H. Rubin). To nurt bardzo mocno zarysowany w literaturze okresu wojny i tuż powojennego, który w pewnym momencie doskonale wpisał się w propagandową wizję żydowskiego heroizmu forsowaną przez nowych zarządców Polski[34].

Część trzecia, zatytułowana *Polacy i Żydzi*, ma zwrócić uwagę na sposób postrzegania relacji polsko-żydowskich przez ocalałych twórców. W opowiadaniu otwierającym ten fragment antologii Efroim Kaganowski powraca do ostatnich lat przed wybuchem wojny, odtwarzając zagęszczającą się atmosferę niechęci wobec Żydów, która już niebawem będzie towarzyszyć żydowskim ofiarom Hitlera w ich ostatniej drodze. Kolejne utwory ukazują rozmaite postawy Polaków wobec Żydów już w czasie wojny (D. Hofnung, J. Szpigel, L. Olicki), a także podejmują niechlubny temat przejmowania przez Polaków rzeczy po zamordowanych (B. Heller, L. Kuperszmid). Zamknięcie stanowią utwory powstałe w reakcji na pogrom kielecki, w którym z rąk Polaków zginęło 37 Żydów (Ch. Grade, Sz. Kaczergiński, I. Guterman, G. Guterman).

Na ruinach żydowskiej Polski to tytuł części czwartej, która jest poświęcona trudnej materii powrotów, zderzeniu z krajobrazem po apokalipsie, próbie oswojenia spustoszonego świata. Na tę część składają się trzy podrozdziały traktujące

[33] Por. refleksje na ten temat w artykule L. Jockusch i T. Lewinsky, *Paradise Lost...*
[34] Więcej na ten temat por. M. Ruta, *Bez Żydów?...*, s. 79–91.

o rozmaitych aspektach doświadczeń ocalałych w ojczyźnie zaraz po wojnie. W podrozdziale pt. *Żałoba* zgrupowałam utwory opłakujące krewnych, przyjaciół, rodzinne miasto, wreszcie naród, jego rozmaitych przedstawicieli i grupy społeczne. Teksty te zostały napisane w różnym czasie, niektóre jeszcze w czasie wojny, jednak łączy je to, że ukazały się dopiero w pierwszych latach po wyzwoleniu. Wyłania się z nich przygnębiający obraz wielkiego cmentarzyska, w jakie Polska zamieniła się dla tych, którzy przeżyli. Z kolei tematem podrozdziału pt. *Odrodzenie* są próby powrotu do normalności po traumie i okresie żałoby. Z tekstów zgromadzonych w tej części można odczytać, jak wielkie spustoszenie w psychice ocalałych uczyniły lata wojny i Zagłady, a także jak dramatyczną prowadzili oni walkę, aby nie ulec rozpaczy zrodzonej w odpowiedzi na zło, którego ogromu byli bezpośrednimi lub pośrednimi świadkami. *Zostać czy wyjechać?* – to tytuł podrozdziału ostatniego, a zarazem pytanie, jakie stawiali sobie chyba wszyscy ocalali, którzy znaleźli się na polskiej ziemi po zakończeniu wojny[35]. Do postawienia go zmuszała bezpośrednia konfrontacja z pustką pożydowskich przestrzeni i niechęcią dawnych sąsiadów, a także rodząca się nadzieja na proklamację niepodległego żydowskiego państwa w Palestynie. Zwłaszcza to ostatnie dawało sporej rzeszy ocalałych nadzieję na zakończenie odwiecznego tułaczego losu. Większość wybrała emigrację, choć nie wszyscy zdecydowali się jechać do Izraela. Ale byli i tacy, dla których imperatyw trwania przy grobach i odbudowy życia na ruinach był najważniejszy. W ich oczach wyjechać oznaczałoby przyznać, że Hitler zwyciężył, całkowicie oczyszczając Polskę z jej żydowskich mieszkańców. Jakaś część tych, którzy zdecydowali się pozostać, sprzyjała przemianom ustrojowym, dlatego też zdecydowałam się umieścić w tym podrozdziale wypowiedzi uzasadniające ich polityczne wybory (M. Mirski, B. Heller). Propagandowy artykuł Mirskiego, mimo stosunkowo wczesnego momentu powstania (pierwsza połowa 1946 r.), jest zapowiedzią nieodległej ekspansji polityki, która zawładnie każdą sferą życia społeczno-kulturalnego, przejmując kontrolę nad narracją nawet na tak drażliwy temat jak Zagłada. Na razie jednak, w roku 1947 wielu miało jeszcze nadzieję na swobodny rozwój twórczy, czego wyrazem były liczne aktywności podejmowane przez członków Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich (A. Zak). Inną sprawą była też decyzja, gdzie i jak urządzić swoje życie w powojennej Polsce – literatura zaświadcza, że decydowały o tym różne czynniki (I. Aszendorf).

Utwory zgromadzone w części piątej, zatytułowanej *Polityka, pamięć, tożsamość*, a zwłaszcza w podrozdziale *Pamięć heroiczna i niepamięć słabych*, mają zwrócić uwagę na ważne zjawiska związane z kształtowaniem powojennej narracji na temat Zagłady, która potępiała powszechną bierność w gettach czy obozach oraz wszelkie

[35] Więcej na ten temat zob. M. Ruta, Bez Żydów?..., s. 205–214 oraz tejże, *„Nusech Pojln" czy „jecijes Pojln"? Literackie dyskusje nad żydowską obecnością w powojennej Polsce (1945–1949)*, „Kwartalnik Historii Żydów" 2013, nr 2, s. 272–285.

formy współpracy Żydów z Niemcami (dyskusja dotyczyła np. Judenratów), a zarazem heroizowała pamięć tych, co przeciwstawiali się śmierci poprzez walkę[36]. Głosem w dyskusji, co należy uznać za bohaterstwo, co usprawiedliwić, a co potępić, jest artykuł Icchoka Kantera, literata i psychologa. Za modelowy przykład właściwego zachowania uznano – i to zarówno w kręgach komunistów, jak i syjonistów – heroiczną postawę powstańców z getta warszawskiego (A. Zak). Byli jednak i tacy, którzy swoimi dziełami upominali się o dowartościowanie cichego bohaterstwa, jakim było np. godne przyjęcie śmierci z rąk prześladowców (I. Aszendorf, J. Szpigel).

Warto zwrócić szczególną uwagę na poemat Jeszai Szpigla, który jako jeden z niewielu twórców w powojennej Polsce miał za sobą lata spędzone w łódzkim getcie oraz pobyt w KL Auschwitz. W czasie powojennych dyskusji rozliczeniowych twórca ten został oskarżony na podstawie niepotwierdzonych pogłosek o pełnienie funkcji kapo[37]. I choć wyszedł z tego sporu obronną ręką, być może chciał uświadomić kolegom po piórze, którzy wojnę przeżyli z dala od gett i obozów śmierci, że tego, co się działo w czasie Zagłady, nie można mierzyć zwykłą miarą.

Ostatni podrozdział części piątej – *W obronie tożsamości* – ukazuje wysiłki nowych gospodarzy polskiego państwa, aby podporządkować literaturę upolitycznionej wizji świata. Umieściłam tu zarówno wypowiedzi ideologów komunistycznych, które uzasadniają konieczność pisania tylko o tym, co optymistyczne i heroiczne (M. Mirski, B. Mark, D. Sfard) lub w bezpardonowy sposób krytykują twórczość ideologicznie „niewłaściwą" (Sz. Wilner), jak i wypowiedzi samych twórców. Ich głos – głos ludzi, którzy, jak Szpigel, osobiście doświadczyli piekła Zagłady, czy też jak Kuperszmid opłakiwali każdego członka żydowskiej społeczności, nie wyłączając jej tradycyjnych, religijnych reprezentantów – jest tutaj najważniejszy[38].

---

[36] Więcej na ten temat por. M. Ruta, *Bez Żydów?...*, s. 104–120 oraz R. Kobylarz, *Walka o pamięć. Polityczne aspekty obchodów rocznicy powstania w getcie warszawskim 1944–1989*, Warszawa 2009.

[37] Zob. A. Żółkiewska, *Zerwana przeszłość…*, s. 74. Na temat rozliczeń okresu okupacji w środowisku ocalałych tuż po wojnie zob. A. Żbikowski, *Sąd społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014.

[38] Por. wystąpienia B. Hellera i J. Szpigla podczas Zjazdu Żydowskiego Towarzystwa Kultury we Wrocławiu w dniach 14–16 X 1949 r. w: *Zjazd Żydowskiego Towarzystwa Kultury w Polsce…*, s. 125–132 i 172–175. Heller dowodził, że jeśli chodzi o Zagładę, „pisarz nasz może poruszyć w całej rozciągłości problematykę minionych dni, o ile materiał historyczny rozpatrzy w świetle naszych dni – w świetle realizmu socjalistycznego". Według niego, tragedia żydowska powinna znaleźć „w ujęciu naszych pisarzy słuszną interpretację. W wydawanych jednak dotychczas książkach tego rodzaju widzimy często dreptanie na miejscu w zgrozie atmosfery zagłady. Ciąży to na utworach przygniatającym balastem fatalizmu i degraduje opisy do krótkowzrocznego naturalizmu. By uwolnić się od tego zgoła niesłusznego ujęcia, będą musieli pisarze nasi jeszcze wiele pracować nad sobą" (s. 128–129). Wypowiedź ta wywołała oburzenie J. Szpigla, który ri-

***

Niniejszym chciałabym serdecznie podziękować prof. Krystynie Radziszewskiej za zaufanie okazane mi w chwili, w której zwróciła się do mnie z prośbą o opracowanie koncepcji antologii, skompletowanie zespołu tłumaczy i zredagowanie całego tomu. Prezentowane tutaj teksty zostały przełożone przez grupę doświadczonych tłumaczy, w większości członków Polskiego Towarzystwa Studiów Jidyszystycznych, którzy w trakcie prac nad przygotowaniem tomu dowiedli profesjonalizmu i doskonałego przygotowania warsztatowego. Również im chciałabym bardzo podziękować za zaangażowanie i dobrą współpracę.

Podziękowania należą się także tym wszystkim, którzy współpracowali ze mną na różnych etapach powstawania dzieła: redaktorom Urszuli Dzieciątkowskiej i Damianowi Ruskowi za pomoc w poszukiwaniu spadkobierców praw autorskich, dr Sybilli Stanisławskiej-Kloc za wyjaśnianie zawiłych kwestii z zakresu prawa autorskiego, Dariuszowi Dekiertowi za pomoc w przygotowaniu biogramów, dr Katarzynie Badowskiej i Ewie Wiatr za cierpliwe przedzieranie się przez meandry niedoczyszczonych tekstów w czasie kolejnych korekt, dr. hab. Maciejowi Tomalowi za podjęcie się trudu zrecenzowania niniejszego dzieła.

Szczególne wyrazy wdzięczności zechcą przyjąć spadkobiercy praw autorskich, którzy wyrazili zgodę na publikację wybranych utworów, dzięki czemu praca ta mogła powstać: Leon Sfard, Zvi Mann, Aneta Lastik, Gabriela Flicker, Galia Gilton, Menachem Hofnung, Miriam Sutzkever, Marek Kanter, Leia Marom Grosman, Allan Coopersmith, Eva Baharav, Shlomo Olicki, Hermona Bar, Michael Fox, Aliza Barkai, a także the YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku, Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów Polskich.

postował: „Niesłusznym jest, moim zdaniem, twierdzenie, jakoby literatura żydowska w Polsce – po wielkiej katastrofie naszego narodu – nie odzwierciedlała żydowsko-polskiej rzeczywistości. Czyż owa wielka rana, jaką nosi dotychczas w swym sercu człowiek żydowski, nie jest rzeczywistością? Jako pisarz żydowski jestem przeciw określaniu opisów zaczerpniętych z tematyki gettowej pojęciem »dreptania na miejscu«, jak to wyraził się mój drogi towarzysz Binem Heller. Nawet, jeśli miał na myśli książki słabsze pod względem poziomu artystycznego" (s. 173).

Ewa Wiatr

Życie kulturalne Żydów w Łodzi w latach 1945–1950[1]

Zwykło się powtarzać, że Łódź w pierwszych latach po wojnie stała się nieformalną stolicą Polski. Tutaj przeniesiono urzędy centralne, tutaj przyjeżdżali urzędnicy, literaci, aktorzy i naukowcy, znajdując to, czego nie mogła im zapewnić zrujnowana Warszawa – puste mieszkania po wysiedlonych Niemcach. Łódź nie uległa w czasie wojny poważnym zniszczeniom; nie nastąpiła dewastacja zabudowań i infrastruktury, zachowały się archiwa i budynki użyteczności publicznej. Można powiedzieć, że najbardziej brakowało ludzi. Zmieniło się bowiem zupełnie oblicze narodowościowe miasta, które przestało być skupiskiem koegzystujących przed wojną trzech narodowości – Polaków, Żydów i Niemców. Likwidacja łódzkiego getta w sierpniu 1944 r. stała się praktycznie końcem żydowskiej Łodzi w przedwojennym kształcie.

Na wizerunku i pamięci o Łodzi ciąży bliskość Warszawy. Nikt nie może zaprzeczyć, że w pierwszych latach po wojnie to tutaj toczyło się życie kulturalne i polityczne Polski, niemniej bardzo często fakt ten bywa przemilczany. Pobyt w Łodzi miał, niestety, charakter przejściowy, co najlepiej oddaje tytuł publikacji *Tranzytem przez Łódź* zawierającej wspomnienia tych, którzy w latach 1945–1948 znaleźli tu dom i pracę[2]. Łódź stała się poczekalnią na czas odbudowy stolicy. Szczególnie jaskrawo widać to w przypadku społeczności żydowskiej, której najlepsze lata politycznej i kulturalnej autonomii przypadają właśnie na ten okres, gdy większość jej czołowych przedstawicieli oraz instytucji działała w Łodzi, będącej wówczas największym miejskim ośrodkiem zamieszkania Żydów.

Uwarunkowania społeczno-polityczne

Ludność żydowska, a szacuje się, że ocalało około 10% przedwojennej substancji etnicznej Żydów polskich[3], jako jedyna spośród mniejszości narodowych uzyskała możliwość powoływania partii narodowych i politycznych o charakterze narodowym. Największą popularnością cieszyły się ugrupowania

[1] Zmieniona wersja artykułu, który został opublikowany w: *Społeczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 r.*, red. A. Lech, K. Radziszewska, A. Rykała, Łódź 2010, s. 163–192.
[2] *Tranzytem przez Łódź*, praca zbiorowa, Łódź 1964.
[3] L. Olejnik, *Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960,* Łódź 2003, s. 344.

syjonistyczne różnych orientacji, mniejsze poparcie miały Bund i żydowska Frakcja PPR, którą można uznać za jedyną sekcję etniczną partii komunistycznej w powojennej Polsce[4]. Przedstawiciele żydowskich partii politycznych skupili się w Centralnym Komitecie Żydów w Polsce, który został powołany w listopadzie 1944 r. w Lublinie, a którego zadaniem była koordynacja całego życia żydowskiego w Polsce.

Pierwsze lata po wojnie to okres swoistej walki o rząd dusz wśród ludności żydowskiej, toczonej pomiędzy reprezentantami dwu skrajnych stanowisk: jedni kierowali się ideami internacjonalistycznymi i, paradoksalnie, zachęcali do pozostania w kraju, dla drugich – nacjonalistów – budowanie przyszłości możliwe było wyłącznie w Erec Isroel, a pobyt w Polsce stanowił tylko okres przejściowy. Przed Żydami pojawiło się kilka dróg ułożenia sobie życia. Mogli trwać przy ideach syjonistycznych, zwłaszcza biorąc pod uwagę coraz bardziej realną możliwość odbudowy państwa Izrael (koncepcja *jecijes Pojln*, czyli „exodusu z Polski"), mogli też pozostać w kraju, budując swoją przyszłość opartą na kulturowej i religijnej odrębności (koncepcja *nusech Pojln*, tzw. polskiej drogi), albo wybrać asymilację, która wydawała się najwłaściwszą z dróg wobec obietnic budowy społeczeństwa bez podziałów na tle narodowościowym, składanych przez nowych, komunistycznych gospodarzy kraju. Poglądy wyznawane przez ocalałych determinowały stosunek do kultury żydowskiej.Warto również wspomnieć o wielu mieszkańcach Łodzi i Polski, którzy chcieli, aby problem żydowskiego pochodzenia w ogóle przestał być wyznacznikiem pozycji społecznej. Byli wśród nich zarówno ci, którzy ufali, że w nowym ustroju będą obywatelami nienaznaczonymi stygmatem narodowości, jak i ci, którzy od dawna żyli już w kręgu kultury polskiej. Aktywność jednych i drugich w tworzeniu podwalin nowego życia w Polsce była bardzo duża.

Problemy, z jakimi przyszło się borykać Żydom tuż po wojnie, to przede wszystkim ubóstwo materialne, często brak jakichkolwiek dokumentów potwierdzających tożsamość, o pamiątkach rodzinnych nie wspominając. Do tego dochodziła trauma po stracie najbliższych oraz niepewność co do dalszego losu. Ludzie byli osamotnieni i rozgoryczeni. Irena Hurwic-Nowakowska, prowadząca badania socjologiczne wśród ocalałych Żydów, scharakteryzowała ich jako „zbiorowisko do pewnego stopnia patologiczne, obarczone kompleksami, urazami, skłonne do zbiorowych psychoz"[5]. Taka postawa rodziła oczywiście tendencję do generalizowania i przypisywania antysemityzmu większości Polaków, a skutkiem tego była chęć jak najszybszego opuszczenia kraju, który stał się dla nich „wielkim cmentarzem". Na drugim biegunie znajdowali się sympatycy

[4] A. Grabski, *Kształtowanie się pierwotnego programu żydowskich komunistów w Polsce po Holocauście* [w:] *Studia z dziejów historii Żydów w Polsce po 1945 roku*, red. G. Berendt, A. Grabski i A. Stankowski, Warszawa 2000, s. 67.

[5] I. Hurwic-Nowakowska, *Żydzi polscy (1947–1950). Analiza więzi społecznej ludności żydowskiej*, Warszawa 1996, s. 46.

komunizmu i Bundu mający nadzieję na zdecydowanie inne traktowanie w nowym układzie politycznym i pragnący tę nową rzeczywistość tworzyć. Sytuację doskonale ilustruje krążąca wówczas anegdota żydowska:

> Co robią dziś Żydzi w Polsce?
> Jeden Żyd – daje ogłoszenie do prasy, że szuka krewnych.
> Dwóch Żydów – zakłada zespół artystyczny i otwiera teatr.
> Trzech Żydów – zakłada sobie partię.
> Czterech Żydów – prowadzi Centralny Komitet.
> Pięciu Żydów – zakłada kibuc.
> Sześciu Żydów – wynajmuje na spółkę mieszkanie.
> A pozostała garstka Żydów czeka na wizy[6].

W Łodzi bardzo szybko pojawiły się żydowskie organizacje polityczne, z których większość funkcjonowała już przed wojną. Jak wynika z pisma prezydenta miasta Łodzi do Ministerstwa Administracji Publicznej[7], do października 1945 r. wznowiły działalność Żydowska Socjalistyczna Partia Robotnicza Poalej Syjon zjednoczona z C.S. (Ceire Syjon – Młodzi Syjonu), Hitachdut, Ha-Szomer Ha-Cair, Dror i Gordonia, które połączyły się w Obóz Pracującej Palestyny. Siedzibą wszystkich tych organizacji stały się lokale partii przy ul. Zachodniej 26, Wólczańskiej 1/15 i Wólczańskiej 1/18, a osobami odpowiedzialnymi przed władzami byli Hilary Sztrowajs, Lajb Szeftel i Cemach Rozencwajg. Oficjalnie powołany został również łódzki oddział Zjednoczenia Syjonistów Demokratów Ichud w Polsce z siedzibą przy ul. Gdańskiej 44. W październiku 1945 r. do partii tej należało jedynie 198 osób. Do życia powołano również Żydowskie Stronnictwo Demokratyczne, którego siedzibą stał się lokal Polskiego Stronnictwa Demokratycznego przy ul. Piotrkowskiej 78. Partia ta nie uzyskała jednak akceptacji władz i zaprzestała legalnej działalności. Jedną z prężniej działających partii był Bund. Łódzki komitet tej partii miał szeroko rozbudowaną strukturę, zbliżoną do przedwojennej, choć nie miał sformalizowanej rejestracji[8]. Według danych zamieszczonych na łamach wydawanej przez tę partię gazety „Folkscajtung" (luty 1946 r.) Bund w Łodzi zorganizowany był w 9 grupach i liczył 250 członków. Partia prowadziła Dom Dziecka im. Izraela Lichtensteina, klub sportowy Morgensztern, orkiestrę i kuchnię ludową. Za organizację wydarzeń literackich i artystycznych odpowiadała Kultur-Liga[9]. W siedzibie oddziału przy ul. Jaracza odbywały się

---

[6] M. Nudelman, *Gelechter durch trern. Zamlung fun humoristisz-satirisze szafungen funem nochmilchomedikn lebn fun pojlisze Jidn*, Buenos Aires 1947, s. 19. Cyt. za J. Nalewajko-Kulikov, *Obywatel Jidyszlandu. Rzecz o Żydowskich komunistach w Polsce*, Warszawa 2009, s. 164.

[7] Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Zarząd Miejski w Łodzi, Wydział Administracyjny, 103, s. 8–10.

[8] A. Rykała, *Łódź na mapie skupisk Polski (po 1945 r.)* [w:] *Społeczność żydowska…*, s. 139–140.

[9] Tamże s. 38.

cykliczne spotkania i odczyty. W Łodzi mieściły się redakcje wydawanych przez Bund gazet oraz młodzieżowa przybudówka tej partii – organizacja Cukunft[10].

Przed wszystkimi partiami i organizacjami politycznymi stało przede wszystkim zadanie zorganizowania mieszkania, ubrania, wyżywienia i pracy dla przybywających do Łodzi licznych rzesz ocalałych. Większość z nich nie posiadała żadnego majątku. Sytuacja powracającej bądź pragnącej zamieszkać w Łodzi ludności wymusiła na tych organizacjach podjęcie szeroko zakrojonej akcji pomocy zarówno finansowej czy materialnej, jak i organizacyjnej. W materiałach przygotowywanych dla Sekcji Kontroli American Joint Distribution Comittee[11] (dalej: Joint) w maju 1946 r. Łódź jawi się jako siedziba centrali wszystkich ważniejszych instytucji i organizacji prowadzących domy dziecka, kuchnie społeczne czy kibuce, nawet jeśli ich oddziały funkcjonowały na Dolnym Śląsku czy w Szczecinie.

W Łodzi działały kibuce młodzieżowych organizacji syjonistycznych, a więc Droru przy ul. Południowej 18 (obecnie ul. Rewolucji 1905 r.), Ha-Szomer Ha-Cair przy ul. Kilińskiego 49, Gordonii przy ul. Wólczańskiej 43 i Poalej Syjon Lewicy im. Borochowa przy ul. Narutowicza 25. Organizacja Dror prowadziła również dom dziecka przy ul. Wólczańskiej 78. Funkcjonował poza tym kibuc Ichudu przy ul. Zachodniej 20 oraz prowadzone przez Żydowskie Zrzeszenie Religijne kibuce dla repatriantów i zdemobilizowanych żołnierzy przy ul. Cegielnianej 26 (obecnie ul. Jaracza), a także dla młodzieży przy ul. Południowej 20 (obecnie ul. Rewolucji 1905 r.), jak i kibuc żeński przy ul. Zachodniej 66 czy męski przy ul. Nowomiejskiej 8. Przy kibucach organizowano warsztaty, najczęściej szewskie, stolarskie, krawieckie i ślusarskie. Starano się również wysyłać członków kibuców do pracy w przedsiębiorstwach, choć w przypadku kibuców religijnych problemem była praca w soboty. Kibuce utrzymywały się z pracy w warsztatach i przedsiębiorstwach oraz z dotacji od organizacji centralnych, które z kolei najczęściej otrzymywały środki z zagranicy (m.in. z Jointu). Większość członków kibuców stanowili repatrianci[12]. Zamieszkanie w kibucu stwarzało w wielu przypadkach jedyną możliwość zorganizowania sobie podstaw egzystencji, zwłaszcza że w tzw. domach repatrianta można było zatrzymać się jedynie na pięć dni, w dodatku najczęściej nie otrzymując wyżywienia. Dla żydowskiej młodzieży, najczęściej osieroconej i pozbawionej jakiegokolwiek majątku, kibuce stanowiły krok w kierunku uporządkowania życia, zdobycia zawodu, pracy, nawiązania znajomości, które bardzo często przeradzały się w małżeństwa. Wiele

[10] M. Rusiniak-Karwat, *Nowe życie na zgliszczach. Bund w Polsce w latach 1944–1949*, Warszawa 2017, s. 77.

[11] American Joint Distribution Comittee (w skrócie Joint), Amerykańsko-Żydowski Połączony Komitet Rozdzielczy) – organizacja *non-profit* założona w USA w 1914 r., wspierająca finansowo organizacje żydowskie na świecie.

[12] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), BU 1208/155, cz. 2, s. 482–485.

osób z czasem opuszczało wspólne siedziby, zdobywając mieszkania w mieście, wyjeżdżając w poszukiwaniu pracy na tzw. Ziemie Odzyskane lub emigrując za granicę[13].

Warto również wspomnieć o funkcjonującej od kwietnia 1946 r. bursie dla młodzieży przy ul. Franciszkańskiej 15. Jej mieszkańcy stworzyli specyficzną społeczność, która utrzymywała ze sobą związki jeszcze wiele lat po wojnie, mimo rozproszenia mieszkańców praktycznie po całym świecie. W szczytowym okresie mieszkało tam od 150 do 200 osób. Choć administrowanie bursą było w rękach PPR i przeważała w niej młodzież należąca do Związku Walki Młodych i Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej (po zjednoczeniu Związku Młodzieży Polskiej), to, jak wspomina Adam Broner, działały tam również grupy syjonistyczne i bundowskie, prowadzące gorące dyskusje polityczne w pokojach i świetlicy. Byli mieszkańcy bursy wspominają spędzony w niej czas jako okres wyjątkowo intensywnego życia:

> Cechą charakterystyczną zachowania się bursantów była chęć zapomnienia tych koszmarów, przez które przeszli. Entuzjastyczny poryw do nowego życia był instrumentem wykorzystywanym w tym celu. Bursanci podświadomie tworzyli i wykorzystywali intensywny tryb życia, podejmując pracę zarobkową, naukę i nawet zabawę, by tylko być zajętym i zapomnieć o tragedii przeszłości. Życie kulturalne w Bursie było bardzo intensywne. Występy artystyczne, deklamacje, śpiew, uroczyste akademie, wykonywane przez bursantów, oraz huczne potańcówki przyciągały wielu gości z miasta. Bursa była unikalnym ośrodkiem kulturalnym dla młodzieży miasta[14].

Aktywność organizacji żydowskich

Jako najliczniej zamieszkane przez Żydów miasto po wojnie Łódź była widownią wielu inicjatyw podejmowanych przez poszczególne partie i organizacje. To tutaj w dniach 16–17 czerwca 1945 r. trwała konferencja Ligi na Rzecz Pracującego Erec Izrael, gromadząca przeszło 250 delegatów i gości z wielu partii syjonistycznych. Jednocześnie odbyła się konferencja Bundu, podczas której z kolei zachęcano do włączenia się w odbudowę Polski. Podczas siedmiotygodniowego seminarium organizacji He-Chaluc przygotowywano 40 instruktorów do pracy w organizacjach młodzieżowych i kibucach[15].

Równolegle z działalnością polityczną, rozwijaniem różnych form pomocy oraz wdrażaniem przyjętej przez CKŻP idei przewarstwowienia zawodowego Żydów, toczyło się życie kulturalne. Aktywnością wyróżniały się ZLiDŻ oraz organizacje skupiające malarzy, o których będzie mowa dalej. Na uwagę zasługują

[13] Por. R. i E. Grynfeldowie, *Gwizd życia*, Łódź 2005.
[14] Korespondencja z Adamem Bronerem w 2010 r., w zbiorach autorki.
[15] S. Grajek, *Po wojnie i co dalej. Żydzi w Polsce w latach 1945–1949*, Warszawa 2003, s. 41, 59.

również działalność teatru żydowskiego i produkcja wydawnicza. Zwornikiem życia kulturalnego Żydów w Polsce miało stać się Żydowskie Towarzystwo Kultury, które powołano do życia na spotkaniu działaczy kulturalno-oświatowych zorganizowanym przez CKŻP w listopadzie 1947 r. w Łodzi. Warto choć pobieżnie przyjrzeć się przedsięwzięciom podejmowanym przez wspomniane wyżej żydowskie organizacje, często przy udziale i, jak należy sądzić, poparciu Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego (dalej: WKŻ). Przy organizacjach tych starano się zakładać biblioteki i czytelnie. Pod koniec 1946 r. otwarto bibliotekę im. Borochowa w lokalu Domu Robotniczego im. L. Holenderskiego (Poalej Syjon Lewica), a 9 lutego 1947 r. w lokalu sekcji Ha-Owed Ha-Cijoni. W lokalu Ha-Szomer Ha-Cair przy ul. Śródmiejskiej 4 codziennie czynna była świetlica, w której wkrótce otwarto bibliotekę.

Dostępne dla szerokiej publiczności były również Domy Kultury działające przy poszczególnych organizacjach. 15 października 1946 r. uruchomiono taki właśnie dom przy organizacji Ha-Szomer Ha-Cair przy ul. Kilińskiego 49. Miał on zapewnić, jak twierdziła dr Lubelska, jego kierowniczka, „gościnę pisarzom, artystom i malarzom żydowskim, pozwolić ludności żydowskiej w Łodzi spędzić czas w atmosferze twórczej myśli syjonistycznej”[16]. Podczas inauguracji jego działalności referat o zdobyczach kulturalnych nowej Palestyny wygłosił Beniamin Tenenbaum, przebywający wówczas w Polsce poeta języka hebrajskiego. Wieczór zakończyły występy artystyczne, m.in. recital skrzypaczki Bronisławy Rotsztatówny[17] oraz aktorek Eni Liton i Keti Efron. Największa aktywność Domu Kultury przy Ha-Szomer Ha-Cair przypadła na koniec 1946 i pierwszą połowę 1947 r. Wielokrotnie organizowano tam spotkania z poetami i pisarzami. 12 listopada 1946 r. odbył się wieczór twórczości Awroma Suckewera, a 26 listopada tegoż roku Władysława Broniewskiego, na którym B. Tenenbaum opowiadał o pobycie poety w Palestynie podczas wojny. W grudniu natomiast wystąpił poeta Josef Rubinsztejn, zapowiadany przez Dawida Sfarda. Rok 1947 rozpoczęto spotkaniem pod hasłem „Dziecko oskarża”, w czasie którego omawiano skutki przeżyć wojennych u dzieci i zalecane metody wychowawcze. W lutym natomiast zorganizowano wieczory poświęcone literaturze dla dzieci i młodzieży, a także prasie żydowskiej – pierwszy wieczór poprowadził Efroim Kaganowski, a drugi Stefan Gelbart. Wspomnieć warto jeszcze o dwóch spotkaniach autorskich: z Arturem Sandauerem w czerwcu 1947 r. oraz z Jeszają Szpiglem 1 stycznia 1948 r. Szpigel był jednym z niewielu pisarzy pochodzących z Łodzi, który wiele swoich opowiadań poświęcił życiu w getcie łódzkim.

[16] M.W., *Otwarcie Domu Kultury Haszomer Hacair*, „Mosty” 1946, nr 1, s. 4.

[17] Bronisława Rotsztatówna była rodowitą łodzianką. Wojnę przeżyła w getcie łódzkim, gdzie występowała jako skrzypaczka podczas koncertów i rewii.

Organizacje społeczne i polityczne w Łodzi wykorzystywały praktycznie każdą możliwość do urządzania akademii, wieczorów upamiętniających rozmaite rocznice, wybitnych ludzi i wydarzenia. I tak np. podczas uroczystej akademii w lutym 1947 r. obchodzono dwulecie Komitetu Żydowskiego w Łodzi. Na uroczystości pojawili się też przedstawiciele władz miasta i władz partii politycznych. W części artystycznej udział wzięli artyści żydowscy: Eni Liton, Judyta Berg, Feliks Fibich, Bronisława Rotsztatówna i Nadi Kareni. Warto zwrócić uwagę na uroczystości upamiętniające likwidację gett w czasie wojny. Oczywiście na pierwszy plan wysuwają się coroczne obchody powstania w getcie warszawskim. Na łamach prasy żydowskiej ukazywały się wówczas apele o zbiórkę funduszy na pomnik Bohaterów Getta, artykuły wspomnieniowe, wiersze. Organizowane były również – najczęściej przez ziomkostwa z danych miejscowości – akademie upamiętniające likwidację getta w Wilnie, Radomiu i Białymstoku. Pamiętano także o kolejnych rocznicach likwidacji getta łódzkiego. Organizatorami uroczystości 28 września 1947 r, a więc w trzecią rocznicę likwidacji, były WKŻ w Łodzi, Kongregacja Religijna i Ziomkostwa Łodzian. Przybyło na nią kilka tysięcy mieszkańców oraz przedstawiciele władz miasta i partii politycznych. Pierwsza część uroczystości odbyła się na cmentarzu żydowskim, gdzie odsłonięto tablicę ku czci pomordowanych i odprawiono modlitwy. Kolejnym punktem uroczystości była akademia zorganizowana w Teatrze Wojska Polskiego[18]. W czwartą rocznicę likwidacji uroczystości przeprowadzono jedynie na cmentarzu – przy odsłoniętej rok wcześniej tablicy[19]. W kolejnym roku zorganizowano natomiast uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik poświęcony pamięci męczenników getta[20].

Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w Łodzi

Zdecydowana większość ludzi pióra przeżyła wojnę w ZSRR. Ocaleni żydowscy pisarze i dziennikarze zaczęli się gromadzić w Lublinie już jesienią 1944 r. wokół Tymczasowego Centralnego Komitetu Żydów Polskich. Było to przede wszystkim środowisko pisarzy tworzących w języku jidysz, skupionych przed wojną w legendarnym Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich mieszczącym się w Warszawie przy ul. Tłomackie 13. Jedną z pierwszych inicjatyw podjętych przez powstający związek było powołanie Żydowskiej Agencji Prasowej (dalej: ŻAP) oraz rozpoczęcie wydawania w listopadzie 1944 r. biuletynu informacyjnego, który ukazywał się trzy razy w tygodniu aż do grudnia 1949 r., przynosząc krótkie informacje zarówno po polsku, jak i w jidysz. Zanim jednak rozpoczęto regularny druk, biuletyn ŻAP był pisany ręcznie przez kalkę. Brak maszyn drukarskich

[18] *Trzecia rocznica likwidacji getta łódzkiego*, „Mosty" 1947, nr 64, s. 4.
[19] *W 4-tą rocznicę likwidacji getta łódzkiego*, „Mosty" 1948, nr 108, s. 7.
[20] *Pomnik ku czci męczenników getta łódzkiego*, „Mosty" 1949, nr 28, s. 5.

był dotkliwy, ponieważ uniemożliwiał zaspokojenie pilnej potrzeby społeczności żydowskiej, jaką było powołanie regularnie ukazującej się gazety. Według niektórych dziennikarzy informacje o odnalezieniu w Łodzi maszyny drukarskiej z hebrajską czcionką zaważyły o wybraniu tego miasta na siedzibę reaktywowanego Związku Literatów, Dziennikarzy i Aktorów Żydowskich. Jak wspominał Efroim Siedlecki, plotki o żydowskiej drukarni dotarły do Lublina w styczniu, a więc tuż po jego wyzwoleniu. Wówczas to do Łodzi wysłana została grupa literatów w celu zweryfikowania informacji. Rzeczywiście znaleźli oni w ruinach getta rozsypaną maszynę drukarską, którą przenieśli do pustego lokalu przy ul. Narutowicza 32[21]. Wkrótce do Łodzi przybyli pozostali członkowie związku, a miejsce złożenia składu zecerskiego stało się jego siedzibą. Jest to z pewnością bardzo obrazowe i symboliczne wyjaśnienie powodów pojawienia się literatów w Łodzi, tym bardziej gdy uświadomimy sobie, że rozsypana maszyna wcześniej służyła w getcie łódzkim do drukowania „Geto-Cajtung" oraz akcydensów na potrzeby żydowskiej administracji getta. Trzeba jednak pamiętać, że z powodu bliskiego sąsiedztwa zrujnowanej Warszawy do Łodzi ciągnęły wówczas tłumy ocalałych, w wyniku czego miasto stało się centrum żydowskiego życia politycznego i kulturalnego, pełniąc nieformalną funkcję stolicy całego państwa. Do Łodzi przybyli wówczas m.in. Rachela Auerbach, Lejb Olicki, Jonas Turkow, Juda Elberg, Natan Gross, Mendel Man, Michał Mirski, Efroim Siedlecki[22]. Oficjalne otwarcie siedziby ZLDiAŻ w Polsce nastąpiło 14 kwietnia 1946 r. w obecności reprezentantów organizacji żydowskich oraz przedstawicieli literatury polskiej w osobach Władysława Broniewskiego, Pawła Herzta, Stanisława Jerzego Leca, Janusza Minkiewicza, Adama Ostoi i Stefana Żółkiewskiego[23]. Mojsze Nudelman, jeden z przedwojennych członków związku, skierował do zebranych słowa: „życzę naszym kolegom pisarzom, żeby zapamiętali sobie numer mieszkania naszego Związku. Narutowicza 32 lokal 9 – lokal pod tym adresem powinien choć w miniaturze odzwierciedlać dawne Tłomackie 13"[24]. Organizacja została wpisana do rejestru stowarzyszeń i związków Zarządu Miejskiego w Łodzi.

Członkiem związku mógł być każdy, kto wydał dziesięć utworów w języku hebrajskim lub w jidysz bądź był autorem uznanej książki albo tłumaczenia. Trudno jest podać dokładną liczbę jego członków, ponieważ bardzo szybko

---

[21] N. Cohen, *The Renewed Associaton of Jewish Writers and Journalists in Poland 1944–1948* [w:] *Yiddish after the Holocaust*, ed. by J. Sherman, Oxford 2004.

[22] L. Olejnik, *Społeczność żydowska w Łodzi 1945–1950*, „Acta Universitatis Lodziensis" 1997, Folia Historica" nr 60, s. 137.

[23] M. Gr. [Mojsze Grosman], *Cuzamentref cwiszn jidiszn un pojliszn szrajber*, „Dos Naje Lebn" 1946, nr 16, s. 2. Dokładną analizę funkcjonowania związku, tak w Łodzi, jak i po przeniesieniu do Warszawy, przeprowadziła A. Żółkiewska w książce *Zerwana przeszłość*. W tej publikacji znajdują się liczne materiały źródłowe dokumentujące powojenną aktywność żydowskich organizacji kulturalnych.

[24] M. Nudelman, *Gelechter durch trern...*, s. 147.

ulegała ona zmianie na skutek masowej emigracji z Polski. W sierpniu 1945 r. należało do niego 56 osób, w tym członkowie mieszczącej się w Łodzi Żydowskiej Komisji Historycznej, która wówczas również była jego częścią. Jak nieliczna była to grupa, uzmysławiają dane z końca 1929 r., kiedy to związek liczył 269 osób, z których 188 mieszkało w Warszawie[25]. W latach 1945–1947 do związku należało około 100 literatów i dziennikarzy. Na podstawie wykazów członków i kandydatów widać, że skład zmieniał się każdego miesiąca. W lipcu 1946 r. ze związku wystąpili aktorzy, reaktywując przedwojenny Związek Artystów Scen Żydowskich (dalej: ZASŻ). Fala repatriacyjna po pogromie kieleckim w lipcu 1946 r. zabrała kolejnych członków, przez co ich liczba w sierpniu 1946 r. spadła do 15[26]. Pod koniec 1947 r. związek liczył 44 osoby i pięciu kandydatów, a w maju 1948 r. – 37 członków i pięciu kandydatów[27]. Jonas Turkow, jego pierwszy prezes, wyjechał już jesienią 1945 r.

Podstawowym zadaniem związku było dostarczanie pomocy materialnej jego członkom, zwłaszcza repatriantom. Każdy pisarz wracający ze Związku Radzieckiego otrzymywał kwotę 5000 zł na najważniejsze wydatki i zostawał dopisany do długiej listy członków i ich rodzin otrzymujących miesięczne stypendium, darmowy posiłek, odzież, podstawowe meble, tymczasową siedzibę oraz pomoc w znalezieniu stałego miejsca zamieszkania[28]. Związek utrzymywał się dzięki finansowemu wsparciu CKŻP i łódzkiego WKŻ oraz pomocy zagranicznej, przede wszystkim płynącej z funduszy amerykańskiego Jointu. Jak wyglądała ta pomoc, wyraźnie widać w świetle preliminarzu budżetowego na rok 1948, przedstawionego przez tę organizację w Zarządzie Miasta Łodzi: wpływy od Jointu szacowano na 2 400 000 zł, kwota 1 000 000 miała zostać przekazana przez CKŻP. Wobec tych kwot znikome były wpływy ze składek członkowskich oraz ze sprzedaży miesięcznika „Idisze Szriftn", wynosząc odpowiednio 48 oraz 120 tys. zł[29].

Poza pomocą materialną związek starał się umożliwić członkom publikowanie – głównie w pierwszym żydowskim czasopiśmie ukazującym się w Polsce, a więc

---

[25] N. Cohen, *Przyczyny emigracji pisarzy żydowskich z Polski w latach 1945–1948* [w:] *Nusech Pojln…*, s. 232. A. Żółkiewska podaje za B. Markiem, że w okresie przedwojennym związek liczył 400 osób – zob. A. Żółkiewska, *Zerwana przeszłość…*, s. 26.

[26] Byli to: Leo Finkelsztejn, Nochem Bomze, Mojsze Grosman, Icchok Jonasowicz, Josef Rubinsztejn (wszyscy zamieszkujący lokal na ul. Piramowicza 8), Ber Mark, Awrom Zak, Szmerke Kaczerginski, Chaim Grade, Lejb Olicki (mieszkańcy bursy na ul. Franciszkańskiej 15), Ozjasz Szlajen i Mojsze Knaphejs (ul. Sienkiewicza 37), Jakub Zineman (ul. Jaracza 23), Nachmen Blic (aleja Kościuszki 98) oraz Marek Nudelman (Narutowicza 32) – APŁ, ZMŁ, 162, k. 79.

[27] APŁ, ZMŁ 162, k. 58 (Lista członków związku).

[28] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), CKŻP/202, List Związku do Centralnej Komisji z 13 V 1946 r. oraz protokoły posiedzeń.

[29] APŁ, ZMŁ, 162, k. 59.

w „Dos Naje Lebn", a także w miesięczniku literackim „Idisze Szriftn" oraz w wydawnictwie Idisz Buch. Misją literatów pracujących zarówno w redakcji wydawnictwa, jak i w redakcjach wszystkich czasopism wydawanych w tym czasie w Łodzi, było przede wszystkim upamiętnienie ofiar Holokaustu. Niemniej podejmowano również próby odrodzenia literatury żydowskiej. Tworzona wówczas literatura odzwierciedlała postawy funkcjonujące wśród polskich Żydów, które były efektem odpowiedzi na dwa pytania: gdzie należy odbudować życie żydowskie – w Polsce czy w Palestynie – oraz jaką społeczność budować – nowoczesną i świecką czy też opartą na tradycji i religii.

W czasie Walnego Zgromadzenia ZLiDŻ, które odbyło się w Łodzi w dniach 25–26 października 1947 r., wyraźnie akcentowano konieczność bliskiej współpracy pisarzy żydowskich i polskich. Wystąpienie wiceprzewodniczącego Bera Marka na otwarcie spotkania poświęcone było związkom obu literatur[30]. Podkreślił je też w swoim referacie przedstawiciel pisarzy polskich Seweryn Pollak. Do zarządu wybrano Marka jako przewodniczącego, R. Auerbach jako wiceprzewodniczącą, Awroma Zaka jako sekretarza, Jechiela Hofera jako skarbnika oraz Michała Mirskiego, Fiszela Hercberga i Isroela Aszendorfa jako członków[31]. Zastępcami zostali Chaim Lejb Fuks, dr Icchok Kanter i Horacy Safrin, honorowym zaś prezesem – E. Kaganowski. Jemu też przypadł zaszczyt odsłonięcia tablicy upamiętniającej 400 zamordowanych pisarzy żydowskich z Polski[32].

Trzecie walne zebranie związku odbyło się 21 maja 1948 r. Podsumowując działalność, B. Mark pokreślił, że mimo nielicznego składu (37 członków i 5 kandydatów) stowarzyszenie „stanowi zwarty kolektyw postępowych pisarzy, mogący poszczycić się sporym dorobkiem w dziedzinie powojennej literatury żydowskiej". Dalsze przemówienia i rezolucje nie pozostawiają złudzeń co do kierunku, w którym podążano. Hersz Smolar, pełniący wówczas funkcję kierownika Wydziału Kultury i Propagandy CKŻP, witając zebranych, podniósł „ważką rolę bojowników pióra w dziele kształtowania oblicza kulturalnego żydostwa polskiego", uważając, że pisarze „powinni walnie przyczynić się do stworzenia frontowej pozycji w walce o postęp, braterstwo narodów i trwały pokój na świecie". Z kolei Mark w referacie *Zasadnicze problemy literatury żydowskiej* wyznaczył stojące przed pisarzami żydowskimi zadania, jakimi były: włączenie się w walkę o pokój światowy, rozwijanie literatury w duchu socjalistycznego realizmu i niezasklepianie się w kręgu krasomówstwa, lecz kształtowanie nowej rzeczywistości, w której pisarz zajmuje pozycję „inżyniera duszy". Centralnym zagadnieniem miała być walka o stworzenie zrębów prawdziwej wolności

[30] B. Mark, *O współpracy literatury żydowskiej i polskiej*, „Mosty" 1947, nr 73, s. 4.
[31] APŁ, ZMŁ, 162, k. 67.
[32] *Walne zgromadzenie Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich*, „Mosty" 1947, nr 74, s. 4.

i socjalizmu. Mistycyzmowi, irracjonalizmowi i pesymizmowi panoszącemu się w literaturze żydowsko-amerykańskiej Mark przeciwstawił „świadomą swego posłannictwa rolę pisarza radzieckiego”[33].

W sprawozdaniu z działalności ustępującego po 19 miesiącach zarządu sekretarz związku Jeszaje Szpigel wymienił około 30 imprez literackich, między innymi w ramach ogłoszonego w styczniu 1948 r. Miesiąca Kultury Żydowskiej, udział w licznych akcjach politycznych oraz rozwijanie pomocy materialnej wśród pisarzy. Do nowych władz wybranego podczas zebrania zarządu weszli Binem Heller, Ber Mark, Michał Mirski, Lejb Olicki, Horacy Safrin, Dawid Sfard, Jeszaje Szpigel oraz Guta Guterman i Lejb Morgentoj jako zastępcy[34]. Do ważniejszych wydarzeń zorganizowanych przez związek należał wieczór młodych pisarzy, który odbył się 25 marca 1948 r. Swoje utwory przedstawiało wówczas sześciu twórców: poeci Natan Gross, Perl Halter, Szlojme Micmacher i Wolf Pasmanik oraz prozaicy Dowid Hofnung i Rywa Kwiatkowska – ci ostatni zaprezentowali fragmenty opowiadań o życiu w getcie[35]. Nad ich twórczością dyskutowali „starsi”, m.in. Mark, Mirski, Fuks, Szlojme Lastik (Salomon Łastik), I. Aszendorf[36]. Natomiast w listopadzie 1948 r. w siedzibie związku odbyło się spotkanie promujące tomik wierszy G. Guterman *Der opgrunt rojszt* [*Otchłań wre*]. Prowadził je J. Szpigel, a oceny poezji dokonali D. Sfard i B. Heller, podkreślając realizm, prostotę i afirmację życia zawartą w wierszach[37].

Związek oficjalnie funkcjonował w Łodzi do 26 października 1950 r., kiedy to został wykreślony z rejestru stowarzyszeń z powodu przeniesienia siedziby do Warszawy. Decyzję taką podjęto na mocy uchwały zarządu z 30 kwietnia tamtego roku[38].

Działalność wydawnicza

W połowie marca 1945 r. w Łodzi rozpoczęła funkcjonowanie Centralna Żydowska Komisja Historyczna. Była to instytucja powołana do życia już 29 sierpnia 1944 r., a celem jej działalności miało być „zbadanie i wyświetlenie zbrodni niemieckich popełnianych na ludności żydowskiej w Polsce”[39]. Na czele Komisji od grudnia 1944 r. stał historyk Filip Friedman, do wojny mieszkający w Łodzi. Do jej grona weszli również członkowie CKŻP oraz ZLiDŻ –

[33] *Walne zebranie Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich*, „Mosty” 1948, nr 61, s. 3.
[34] Tamże.
[35] Rywa Kwiatkowska kończyła właśnie powieść *Fun lager in lager* o ostatnich miesiącach łódzkiego getta, która została wydana w 1950 r. w Buenos Aires. Sama autorka przebywała już wówczas w Izraelu.
[36] *Wieczór młodych pisarzy*, „Mosty” 1948, nr 38, s. 8.
[37] *Wieczór autorski Guty Guterman,* „Opinia” 1948, nr 47, s. 11.
[38] APŁ, ZMŁ 162, k. 32, 34.
[39] AŻIH, CŻKH, 303/XX/1, Rezolucja o powołaniu CŻKH.

w pierwszych miesiącach działalności tych instytucji trudno jest jednoznacznie określić ich struktury oraz zależności personalne[40]. W Łodzi ta współpraca była bliska również ze względu na sąsiedztwo – Komisja otrzymała lokal w kamienicy przy ul. Narutowicza 25, dokładnie naprzeciwko siedziby ZLiDŻ. W maju 1945 r. z współpracę z Komisją rozpoczęła Rachela Auerbach, aktywnie działająca wówczas w związku.

Oprócz dokumentowania Zagłady i zbierania świadectw wśród ocalonych, do statutu Komisji wpisano również działalność wydawniczą. Wobec braku możliwości drukowania w jidysz pierwsze książki CŻKH ukazały się w języku polskim. Dopiero dzięki odnalezionemu w ruinach getta składowi zecerskiemu uruchomiono pierwszą powojenną drukarnię żydowską. Pracę w niej wspominał po latach łodzianin Aleksander Klugman:

> Ktoś mi powiedział, że w drukarni potrzebni są robotnicy. Udałem się pod wskazany adres: Drukarnia Państwowa nr 10 przy ul. Narutowicza 32. Ku mojemu zaskoczeniu kierownik zapytał, czy znam język żydowski. Okazało się, że to jedyny zakład poligraficzny w Polsce, w którym drukuje się różne wydawnictwa w języku żydowskim[41].

Pod koniec 1945 r. drukarnia została wyposażona w nowoczesne linotypy przysłane przez amerykański Związek Zawodowy Drukarzy. Drukarnia funkcjonowała w Łodzi do przełomu lat 1947/1948, kiedy to została przekształcona z jednostki państwowej w jednostkę należącą do wydawnictwa Nowe Życie i przeniesiona wraz z całą oficyną do Warszawy.

Bardzo szybko podjęto decyzję o wydawaniu własnej gazety: 10 kwietnia 1945 r. ukazał się w Łodzi pierwszy numer „Dos Naje Lebn" – czasopisma, które do 1947 r. było wspólnym organem CKŻP i ZLDiAŻ w Polsce[42]. I choć w 1946 r. pismo osiągnęło nakład 10 tysięcy, ukazując się dwa razy w tygodniu, to jednak literaci żydowscy odczuwali coraz silniejszą potrzebę stworzenia czasopisma *stricte* literackiego zarówno jako miejsca publikacji swoich utworów, jak i sposobu na zarabianie pieniędzy. Mimo kłopotów ze znalezieniem funduszy związkowi udało się w listopadzie 1946 r. opublikować pierwszy numer miesięcznika literackiego „Idisze Szriftn", w skład redakcji którego weszli A. Zak, B. Mark, M. Mirski, D. Sfar, L. Finkelsztejn i E. Kaganowski. Czasopismo ukazywało się do września 1968 r. (250 numerów)[43]. Związek opublikował także dwie antologie pod tym samym tytułem: pierwszą w połowie 1946 r., a drugą w połowie 1948 r. Almanach z roku 1946, określany jako „księga pamiątkowa" i „księga męczeństwa", poświęcony

---

[40] Powstanie i pierwsze lata działalności CŻKH zostały zrekonstruowane przez Agnieszkę Haską w artykule *„Zbadać i wyświetlić". Centralna Żydowska Komisja Historyczna (1944–1947)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" (dalej: BŻIH) 2017, nr 13, s. 110–137.

[41] T. i A. Klugman, *A droga wiodła przez Łódź*, Łódź 2004, s. 69.

[42] M. Horn, *Działalność naukowa i wydawnicza CŻKH przy CKŻwP i ŻIH w Polsce w latach 1945–1950*, BŻIH, 1985, nr 1–2, s. 123–132.

[43] N. Cohen, *Przyczyny emigracji pisarzy jidysz z Polski (1945–1948)* [w:] *Nusech Pojln*..., s. 25.

był upamiętnieniu Zagłady i stanowił swojego rodzaju „księgę pamięci”[44]. Do współpracy nad jego utworzeniem nawoływała w apelu kierowanym do ogółu Żydów, a szczególnie do pisarzy i dziennikarzy żydowskich, CŻKH. Proszono o dostarczanie informacji o życiu w czasie wojny oraz o śmierci takich osób, jak: historyk Szymon Dubnow, prof. Noach Pryłucki, badacz literatury Nachman Szapiro, literaci: Josef Perle, Zelig Kalmanowicz, Hilel Cajtlin, Szmuel Jankew Imber i inni[45]. Na początku almanachu zamieszczono listę z nazwiskami 262 pisarzy zamordowanych w czasie wojny, uzupełnioną fotografiami 13 twórców. Tom zawierał teksty 37 autorów[46] – praktycznie wszystkich żyjących wówczas w Polsce pisarzy żydowskich. Wydanie almanachu uczczono specjalną akademią w łódzkim Teatrze Żydowskim 26 października 1946 r. Publikację przedstawił jej redaktor Leo Finkelsztejn, przemawiali również B. Mark i E. Kaganowski, a kilku autorów czytało swoje utwory. O część artystyczną zadbali aktorzy: Nadia Kareni, Eni Liton, Mojżesz Lipman i Jakub Kurlender[47]. Drugi numer almanachu ukazał się w połowie 1948 r. pod redakcją I. Aszendorfa, B. Hellera i L. Olickiego. Opublikowano w nim utwory 43 twórców, przy czym nazwiska aż 23 z nich[48] to nazwiska nowe, których nie ma w pierwszym tomie. Oba tomy almanachu miały podobną konstrukcję – obok wspomnień, recenzji i artykułów o literaturze oraz tekstów propagandowych zamieszczono w nich dzieła literackie. W tomie drugim rozszerza się zakres tematyczny, choć w dalszym ciągu przeważają wątki

[44] Księgi pamięci powstawały z inicjatywy ziomkostw w Izraelu lub w krajach żydowskiej diaspory w latach powojennych (pierwsze powstały jeszcze w czasie wojny, np. pierwsza łódzka księga pamięci została opublikowana w 1943 r. w Nowym Jorku) w celu upamiętnienia zgładzonych społeczności żydowskich. Pisane są w językach jidysz i hebrajskim (niektóre mają dwie wersje językowe, ale większość zawiera fragmenty w obu językach), czasami mają spis treści lub krótkie streszczenie w języku angielskim. Zwykle w tytule tych ksiąg znajduje się nazwa miasta czy miasteczka oraz słowa *izkor buch* (księga pamięci), *pinkas* (kronika), *sefer* (księga) czy *sefer zikaron* (księga pamięci). Wiele jest dostępnych w bazie internetowej: yizkor.nypl.org. Więcej na temat ksiąg pamięci zob. *Tam był kiedyś mój dom… Księgi pamięci gmin żydowskich*, red. M. Adamczyk-Garbowska, A. Kopciowski, A. Trzciński, Lublin 2009.

[45] *Piękna inicjatywa!*, „Opinia” 1946, nr 2, s. 10.

[46] Byli to Isroel Aszendorf, Rachela Auerbach, Szlojme Berliński, Pejsach Binecki, Nochem Bomze, Juda Elberg, Chaim Grade, Mojsze Grosman, Leo Finkelsztejn, Chaim Lejb Fuks, Guta Guterman, Binem Heller, Hersz Iwan, Icchok Jonasowicz, Szmerke Kaczergiński, Efroim Kaganowski, Mojsze Knaphejs, Rachela Korn, Lejbl Kuperszmid, Mendel Man, Ber Mark, Michał Mirski, B. Mosenżnik, Mojsze Nudelman, Josef Okrutny, Mordechaj Olej, Mates Olicki, Lejb Olicki, Icchok Perlow, Josef Rubinsztejn, Dawid Sfard, Awrom Suckewer, Jeszaje Szpigel, Mojsze Waldman, Josef Wolf, Awrom Zak, Rejzl Żychlińska. Por. M. Ruta, *Tematy literatury jidysz w latach 1945–1949* [w:] *Nusech Pojln...,* s. 250.

[47] *Almanach literatury żydowskiej*, „Mosty” 1946, nr 4, s. 4.

[48] Byli to: Artur Ajzenbach, Icchok Bernsztajn, Mordechaj Bernsztajn, Nachman Blumental, Icchok Guterman, Perl Halter, Jechiel Hofer, Dowid Hofnung, Wolf Jasny, Icchok Kanter, Ber Kuczer, Rywa Kwiatkowska, Szlojme Lastik, Szlojme Micmacher, Lejb Morgentoj, Wolf Pasmanik, Nachmen Ropp, Hadasa Rubin, Horacy Safrin, Hersz Smolar, Mojsze Szklar, Elchonen Wogler, Jakub Zonsztajn. Por. M. Ruta, *Tematy literatury jidysz...*, s. 253.

martyrologiczne[49]. Tematyka Zagłady dominuje również w dwóch pierwszych rocznikach miesięcznika „Idisze Szriftn". Dopiero od końca 1948 r. rozszerza się zakres problemów, m.in. o motyw niepodległości państwa Izrael. Wraz ze zmieniającą się sytuacją w Polsce w miesięczniku „Idisze Szriftn" coraz częściej pojawiały się teksty o wydźwięku ogólnoludzkim, a od 1949 r. wręcz o charakterze propagandowym[50].

Dla ludzi żyjących z pisania problemem stało się zdobycie środków do życia w obliczu malejącego grona odbiorców. Pisarze niemal nic nie dostawali za swoje publikacje, ukazywało się niewiele książek, bo nie było na nie chętnych czytelników, a po sześcio- czy siedmiokrotnym wystawieniu sztuki nie było już jej dla kogo grać[51]. Emigracja stawała się więc atrakcyjnym rozwiązaniem nie tylko z przyczyn politycznych i moralnych, ale również ekonomicznych. Pod koniec 1948 r., a więc w okresie, gdy większość instytucji i działaczy opuściła Łódź, żydowskie środowisko literackie w Polsce zdominowali ludzie, którzy byli funkcjonariuszami politycznymi lub akceptowali dyktat władzy[52].

Związek Żydowskich Artystów Plastyków

Zagłada dotknęła również środowiska żydowskich plastyków i malarzy[53]. W tej grupie większość ocalałych uratowała się na terenie Związku Radzieckiego i wraz z kolejnymi falami repatriacyjnymi powracała do Polski, gdzie pierwszym przystankiem najczęściej była Łódź. Już na początku lipca 1946 r. przybył tu wybitny rzeźbiarz Natan Rapaport, rozpoczynając od razu studia do pomnika *Getto*[54]. Jednocześnie z nim powrócili z Samarkandy artysta-malarz Maurycy Bromberg[55] oraz rzeźbiarka Sara Gorsztajn[56]. W tym czasie zamieszkał też w Łodzi twórca neorenesansu żydowskiego prof. Perec (Paweł) Willenberg[57].

---

[49] Więcej na temat zawartości obu almanachów zob. tamże, s. 247–276.
[50] Tamże, s. 274.
[51] N. Cohen, *Przyczyny emigracji pisarzy jidysz z Polski*..., s. 237.
[52] Tamże, s. 246.
[53] Zestawione tuż po wojnie listy osób z żydowskich środowisk twórczych poległych w czasie Zagłady zostały opracowane biograficznie i opublikowane przez A. Żółkiewską w książce *Zerwana przeszłość.*
[54] *Powrócili do kraju*, „Opinia" 1946, nr 1, s. 10. Pomnik Bohaterów Getta w Warszawie został odsłonięty 19 IV 1948 r.
[55] Tamże.
[56] *Autorka „Hioba" w Łodzi*, „Opinia" 1946, nr 4, s. 10; *Maurycy Bromberg (ex re otwarcia wystawy w lokalu Związku Artystów Plastyków*, ibidem.
[57] Paweł Willenberg urodził się w 1874 r. w Makowie Mazowieckim. Ukończył ASP w Petersburgu, następnie w Warszawie; uczeń Wojciecha Gersona. W 1913 r. miał wystawę z Romanem Kramsztykiem, a w 1916 r. brał udział w wystawie zbiorowej z Wyspiańskim, Wyczółkowskim, Malczewskim i Hirszenbergiem. Prowadząc szkołę malarską w Częstochowie, wyróżniony został medalem za zasługi pedagogiczne. W czasie wojny ukrywał się w Warszawie pod nazwiskiem Karol Baltazar Penkosławski. Malował obrazy o treści religijnej i udawał nie-

Po tragicznych przejściach wojennych deklarował on co prawda wolę spędzenia ostatnich lat życia wraz z synem w Palestynie, ale pozostał w Łodzi, gdzie zmarł 17 lutego 1947 r. (został pochowany na łódzkim cmentarzu żydowskim). W czasie trzech lat spędzonych w Łodzi Willenberg aktywnie uczestniczył w życiu tutejszej społeczności malarzy, pozostawiając po sobie około 100 obrazów[58]. Niektóre rysunki poświęcił ruinom getta łódzkiego, np. rysunek datowany na 1945 r., przedstawiający ślad po synagodze na ścianie budynku[59]. Willenberg wszedł w skład tymczasowego zarządu Żydowskiego Związku Artystów Plastyków (dalej: ŻZAP) z siedzibą w Łodzi, reaktywowanego dzięki staraniom Bromberga w lipcu 1946 r. Obok niego w zarządzie zasiedli Rapaport i Bromberg. Związek liczył wówczas 20 członków, a jego pierwszym znaczącym przedsięwzięciem miała być wystawa zbiorowa, poświęcona przede wszystkim tematyce wielkiej tragedii polskiego żydostwa[60]. Zanim do niej doszło, w lipcu tegoż roku została otwarta w lokalu związku wystawa rysunków Bromberga[61], a 18 września zbiorowa wystawa grupy artystów skupionych w Spółdzielni Pracy Polskich Artystów Plastyków w Łodzi, m.in. Maurycego Bromberga, Albina Łubniewicza, Macieja Nehringa. Na otwarciu wystawy pojawili się m.in. wiceprezydent Łodzi Eugeniusz Ajnenkiel oraz rektor Uniwersytetu Łódzkiego Tadeusz Kotarbiński. Natomiast 20 września 1946 r. otwarto w Sali Domu Kultury Ha-Szomer Ha-Cair (ul. Kilińskiego 49) wystawę prac Rafała Mandelzweiga pt. *Martyrologia ludzka 1939–1945*[62]. Zbiorowa wystawa łódzkich malarzy żydowskich miała wernisaż 11 stycznia 1948 r. w ramach miesiąca kultury żydowskiej. Otwarcia wystawy dokonał prezydent Łodzi Eugeniusz Stawiński, a przemawiali m.in. Efroim Kaganowski w imieniu ŻTK, Gurwicz z WKŻ i Aleksander Boden w imieniu plastyków[63]. Kaganowski podkreślił, że pomocy przy organizacji ekspozycji udzieliło niedawno utworzone Żydowskie Towarzystwo Kultury w ramach swojej początkowej publicznej aktywności[64]. Wystawiono wówczas 157 prac z dziedziny malarstwa, rzeźby, grafiki i metaloplastyki, stworzonych przez 22 autorów[65]. Jedna trzecia z dzieł poświęcona była tematom wojennym, a na

mowę, gdyż miał wzbudzający podejrzenia akcent. Przyjaźnił się z Naumem Sokołowem, znali go i pisali o nim Szolem Asz i Majer Bałaban.

[58] *W rocznicę śmierci prof. Willenberga*, „Mosty" 1948, nr 21, s. 4.

[59] Rysunek został przedrukowany w „Opinii" 1946, nr 1, s. 7. W „Opinii" pojawiały się również okazjonalnie ilustracje autorstwa Willenberga, np. epitafia Teodora Herzla, zob. J. Zineman, *Pamięci Teodora Herzla w 42. rocznicę jego zgonu*, „Opinia" 1946, nr 2, s. 3.

[60] (SP), *Związek żydowskich artystów-plastyków z centralą w Łodzi*, „Opinia" 1946, nr 2, s. 10.

[61] *Powrócili do kraju*, „Opinia" 1946, nr 1, s. 10.

[62] Sz. Szpunar, *Martyrologia ludzka 1939–1945. Wystawa malarstwa i grafiki Mandelzweiga Rafaela*, „Opinia" 1946, nr 5, s. 10.

[63] *Otwarcie pierwszej wystawy żydowskich artystów plastyków w Łodzi*, „Opinia" 1947, nr 28, s. 9.

[64] E. Kaganowski, *Impresje z wystawy Żydowskich Artystów Plastyków*, „Opinia" 1948, nr 30, s. 9.

[65] Byli to: Mojżesz Bekerman, Aleksander Boden, Maurycy Bromberg, Józef Fajngold, Szymon Fogelman, Sara Gliksman, Sara Gorsztajn, Rachmil Gryner, Efraim Kaganowski, Mojżesz

wyróżnienia zasługiwały przede wszystkim obrazy Sary Gliksman pokazujące getto łódzkie (np. *Most w getcie łódzkim*) czy Maurycego Bromberga (*Oświęcim*). Rok później dzieła dziesięciu łódzkich artystów żydowskich zostały pokazane na wystawie w ramach IV Dorocznego Salonu Polskiego Związku Artystów Plastyków, co uznano za ważny wkład w całokształt życia artystycznej Łodzi (na wystawie pokazano ogółem dokonania 70 osób). Warto jednak zauważyć, że były to prace najczęściej o neutralnej tematyce, brak było odwołań do problematyki narodowej i wojennej, natomiast pojawiały się akcenty mające odzwierciedlać „rewolucyjny zwrot w polityce artystycznej" (Beniamin Pacanowski przedstawił np. rysunki *W odlewni metalu*).

Inicjatywą zgodną z polityką zarówno władz komunistycznych, jak i WKŻ, a właściwie działającego w jego ramach Wydziału Produktywizacji, było utworzenie w styczniu 1947 r. Spółdzielni Pracy Artystów Malarzy „Sztuka" z siedzibą w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 42. Spółdzielnia, miała stworzyć „warunki dla produktywnej pracy plastyków żydowskich"[66]. Wytyczono jej dwa podstawowe zadania: wykonywanie prac z dziedziny sztuki użytkowej oraz szkolenie młodych adeptów sztuki. Na przewodniczącego rady nadzorczej wybrano wówczas już poważnie chorego Willenberga. Do zarządu weszli Baniamin Pacanowski (przewodniczący), Henryk Hechtkopf (sekretarz) i Józef Fajngold (sekretarz). Spółdzielnia obejmowała w momencie powstania kilkunastu członków, a byli to, oprócz wspomnianych wyżej: Mojżesz Bekerman, Maurycy Bromberg, Juliusz Edelman, Teodor Gelb, Sara Gorsztajn, Sara Gliksman, Mojżesz Lubliński, Jezechiel Mucznik, Aron Muszka, Karol Piasecki, Izaak Rajzman i Dorota Szenfeld[67].

Żydowskie Towarzystwo Kultury[68]

Potrzeba powołania tego typu organizacji wynikała z wielu powodów. Konieczność rozwijania kultury żydowskiej stanowiła istotny punkt programu zarówno komitetów żydowskich, jak i pojedynczych partii czy organizacji. Dla żydowskich społeczników, którzy swoją przyszłość chcieli widzieć w Polsce, istotne stało się takie ukształtowanie działalności kulturalnej wśród rozproszonego i zdziesiątkowanego *jiszuwu*[69], aby z jednej strony spełniała ona oczekiwania

Lubliński, Jezechiel Mucznik, Aron Muszka, Natan Gutman, Henryk Hechtkopf, Halina Olszewska, Bolesław Ołomucki, Beniamin Pacanowski, Karol Piasecki, Izaak Rajzman, Judyta Sobel, Dorota Szenfeld, Estelle Thomas i Zygmunt Waldman – *Otwarcie wystawy zbiorowej grupy plastyków-Żydów w Łodzi*, „Mosty" 1948, nr 7, s. 4. Więcej – L. Ormezowski, *Plastycy żydowscy prezentują swój dorobek*, „Opinia" 1949, nr 50, s. 23.

[66] *Kronika krajowa*, „Mosty" 1947, nr 11, s. 4.

[67] „Opinia" 1947, nr 11, s. 9.

[68] W czasopismach pojawiała się też nazwa Centralne Żydowskie Towarzystwo Kultury i Sztuki.

[69] Zob. hasło *jiszuw* w *Słowniczku terminów judaistycznych,* s. 338.

władz komunistycznych, z drugiej – pozwalała na jego unowocześnienie i scalenie. Oczywiście pamiętać należy, że taki przekaz kierowany był do tej części społeczeństwa żydowskiego, dla której religijność stanowiła jedynie element obrzędowości. Ponieważ rozwijanie kultury w ramach komitetów żydowskich uznane zostało za niewystarczające, Żydowska Frakcja PPR wysunęła pomysł powołania w tym celu specjalnej organizacji, której cel został sprecyzowany w deklaracji:

> Żydowskie Towarzystwo Kultury kontynuuje narodowo-twórcze i socjalno-postępowe tradycje polskiego żydostwa, dążąc do wychowania kadr bojowników i twórców żydowskiej kultury masowej, narodowej w treści i socjalistycznej w formie.

Dalej czytamy o potrzebie „zbliżenia się żydowskiej i polskiej kultury, jako warunku wychowania żydowskiej ludności na dobrych obywateli i szczerych patriotów nowego, demokratycznego państwa polskiego”[70]. Zadania stojące przed ŻTK miały jednoznaczny wydźwięk ideologiczny. Zdefiniował je Hersz Smolar, ówczesny szef Wydziału Kultury i Propagandy CKŻP. Towarzystwo miało zorganizować w miejscowościach, gdzie mieszkali Żydzi, lokalne oddziały, mające wchłonąć żydowskie instytucje kulturalne, a następnie zaopatrzyć je w „niezbędny repertuar i wskazówki metodyczne”. Wyznaczeni przez zarząd ŻTK prelegenci mieli być wysyłani do tych ośrodków z wykładami na „żydowskie tematy kulturalne”. Do zadań towarzystwa miało również należeć wypracowanie programu dla żydowskich uniwersytetów ludowych oraz przygotowanie na początek 1948 r. Kongresu Kultury Żydowskiej w Polsce[71].

Żydowskie Towarzystwo Kultury powołano w lokalu ZLiDŻ podczas odbywającej się 22 listopada 1947 r. w Łodzi ogólnokrajowej narady działaczy kultury żydowskiej. Miejsce narady nie było przypadkowe, gdyż do czołowych działaczy kulturalnych po wojnie zaliczyć trzeba przede wszystkim ocalałych literatów i to na nich spoczywał obowiązek odrodzenia słowa żydowskiego oraz ocalenia resztek spuścizny Żydów polskich. Główne zadania stojące przed ŻTK przedstawił Hersz Smolar, podkreślając przede wszystkim możliwości, jakie demokratyczna Polska stwarza dla rozwoju żydostwa i jak ważne w tej sytuacji jest włączenie się w życie kulturalne, np. poprzez przekłady współczesnej literatury polskiej na język jidysz oraz głębsze poznanie polskiej historii. Zaapelował o współpracę z żydowskimi działaczami ze Związku Radzieckiego oraz reprezentantami postępowego *jiszuwu* palestyńskiego, zalecając jednocześnie (zgodnie z polityką rządu) chłodny i sceptyczny stosunek do Żydów ze Stanów Zjednoczonych jako dążących do rozłamu. Smolar wskazywał, że ŻTK, które ma stać się organizacją masową, będzie prowadzić systematyczną pracę wśród Żydów, m.in. walcząc z analfabetyzmem i zwiększając liczbę czytelników

[70] AŻIH, ŻTK, 369/6, s. 1.
[71] AŻIH, CKŻP, Prezydium, 7, s. 165, projekt dołączony do protokołu.

książki żydowskiej[72]. W praktyce miało się to odbywać poprzez werbowanie jak największej liczby członków zarówno indywidualnych, jak i grupowych. Zadaniem towarzystwa było narzucenie instytucjom i organizacjom żydowskim modelu kultury wypracowanego przez władze CKŻP zgodnie z obowiązującą linią polityczną. Przewodniczącym towarzystwa został E. Kaganowski, zastępcami Mendelson i Gurwicz, sekretarzem D. Sfard, skarbnikiem Sztrachman, a członkami zarządu Szner i H. Smolar[73]. Jego siedzibą była kamienica przy ul. Narutowicza 32, lokal 15 – zbieżność z adresem siedziby ZLiDŻ nieprzypadkowa.

19 października 1948 r. odbyła się z inicjatywy ŻTK ważna konferencja poświęcona ortografii oraz terminologii naukowo-technicznej języka jidysz. Referaty wygłosili dr Rauchwerger i Ferdman, natomiast w dyskusji wzięli udział przedstawiciele szkolnictwa, literaci, działacze ŻTK. Wszyscy podkreślali potrzebę położenia kresu chaosowi panującemu w prasie, książkach i wydawnictwach. Podczas konferencji wybrano komisję, która miała zająć się opracowaniem projektów ujednolicających zasady języka jidysz[74]. Próby wpłynięcia na kształt żydowskiego życia kulturalnego najlepiej widać w podjętej przez ŻTK akcjach „wieczorów piątkowych". Zamiast tradycyjnej kolacji szabasowej organizowano spotkania kulturalne, jak np. to z dnia 9 października 1949 r. poświęcone miesiącowi pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej, w którym wzięli udział żydowscy aktorzy i literaci, czy też to z 4 listopada tego samego roku, w czasie którego wystąpił francuski dramaturg dr Chaim Slowes w towarzystwie Sylwii i Nachuma Szmarowowów, muzyków żydowskich z Ameryki[75]. Od połowy 1949 r. ŻTK przygotowywało się do Kongresu Kultury Żydowskiej we Wrocławiu, organizując w tym celu akademie, wyznaczając sobie zadania zintensyfikowania akcji werbunkowej, zwiększenia liczby członków chóru, walki z analfabetyzmem, podniesienia liczby abonentów prasy żydowskiej[76].

Teatr żydowski

Oceniając osiągnięcia kulturalne *jiszuwu* w Polsce w pierwszych latach po wojnie, przede wszystkim należy podkreślić ogromne znaczenie teatru. Podobnie jak w wielu innych dziedzinach teatr odradzał się dzięki aktywności wielu osób, nie zawsze zgodnych co do koncepcji dalszego rozwoju. Instytucję tę dosięgły te same kłopoty co inne organizacje, a więc śmierć wielu artystów sceny, ubóstwo tych, którym udało się przeżyć, a także niepewność co do dalszego losu w Polsce,

[72] *Ogólnokrajowa narada działaczy kultury żydowskiej w Łodzi*, „Mosty" 1947, nr 80, s. 4.
[73] Tamże.
[74] *Kronika kulturalna*, „Opinia" 1948, nr 45, s. 10.
[75] „Mosty-Nasze Słowo" 1949, nr 40, s. 5; tamże, nr 45, s. 9. Co prawda 9 października była niedziela, ale trudno stwierdzić, czy jest to pomyłka w dacie podana w „Mostach" czy też „piątkowe wieczory" urządzano w dowolne dni tygodnia.
[76] „Mosty-Nasze Słowo" 1949, nr 33, s. 5.

skutkujące często decyzją o emigracji. Kolejnym wspólnym elementem było miejsce odradzania się teatru – Łódź, miasto najliczniej zamieszkane wówczas przez Żydów. Początkiem odradzania się scen żydowskich w Łodzi było pojawienie się tu członków ZLDiAŻ. W maju 1946 r. aktorzy odłączyli się, tworząc własną organizację zawodową.

Pierwsze dwa przedstawienia wystawione w Łodzi to sztuka Szolem Alejchema *Krwawy żart* zaprezentowana przez zespół kierowany przez Z. Natana oraz program *Jak uzyskać minjan* teatru rewiowego Sziraim pod kierownictwem literackim M. Nudelmana. Recenzent chwalił dobrą grę Zalmena Koleśnikowa w sztuce Szolem Alejchema oraz wytknął niski poziom części tekstów rewiowych, ale mimo wszystko uznał przedstawienia za dobry początek odradzania się teatru żydowskiego, zwłaszcza wobec tragicznej śmierci niemal wszystkich aktorów żydowskich[77].

W czasie zjazdu Związku Artystów Scen Żydowskich w Polsce w dniach 16 –17 lipca 1946 r. w Łodzi powołano Radę Teatralną, której celem miało być odtworzenie sceny żydowskiej. W czasie zjazdu postanowiono utworzyć dwa zespoły teatralne pod patronatem związku – w Łodzi i we Wrocławiu[78]. Łódzki teatr działał jako spółdzielnia przy ZASŻ, a na jego czele stał aktor Mojżesz Lipman. Siedzibą teatru stał się budynek dawnego kina Czary przy ul. Jaracza 2, choć nie spełniał on podstawowych wymagań inscenizacyjnych oraz wymogów bezpieczeństwa. Premierowym przedstawieniem była *Sonata Kreutzerowska* Jakuba Gordina w reżyserii Mojżesza Lipmana, wystawiona 3 sierpnia 1946 r. Pierwszy rok działalności zakończono inscenizacją sztuki Jakuba Gordina *Bóg, człowiek, szatan*. W całym roku 1946, mimo dosyć trudnych warunków lokalowych, kolektyw artystów, jak wówczas określano zespół aktorski, przedstawił 12 premier. Obok wspomnianych przedstawień Gordina, rozpoczynających i kończących pierwszy rok pracy, teatr wystawił *Węgierską karczmę* Szlomo Prizamenta, *Tewje Mleczarza*, *Poszukiwaczy złota* i *Wielką wygraną* Szolem Alejchema, *Mirele Efros* i *Sierotkę Chasię* Gordina, *Herszele Ostropolera* Jakuba Zonsztajna, *Dybuka* Szymona An-skiego, *Ojca* Augusta Strindberga oraz *Czarodziejkę* Abrahama Goldfadena[79]. Od momentu powstania teatru do końca 1946 r. odbyły się łącznie 74 przedstawienia, natomiast w całym 1947 r. – 113. Z zachowanych zestawień statystycznych wynika, że w 1947 r. przedstawienia oglądało 28 133 widzów[80]. Podsumowując pierwszy rok pracy teatru, recenzent „Mostów" zwrócił uwagę na wysoki poziom gry aktorek Eni Liton, Natalii Lipman, Keti Efron,

[77] *Nowe kontury teatru żydowskiego w Polsce*, „Opinia" 1946, nr 1, s. 10.
[78] M. Leyko, *Ida Kamińska i Łódzki Teatr Żydowski* [w:] *Łódzkie sceny żydowskie*, pod red. M. Leyko, Łódź 2000, s. 157.
[79] Tamże.
[80] L. Olejnik, *Z dziejów teatru żydowskiego w Łodzi po II wojnie światowej* [w:] *Łódzkie sceny żydowskie...*, s. 147.

Chany Białkowicz i Chany Kowalskiej. Spośród aktorów wyróżniali się Mojżesz Lipman, Dawid Lederman, Ajzyk Rotman, Meir Melman, Natan Wolfowicz i Samuel Goldsztajn[81]. Oceniając dorobek teatru, recenzent docenił starania reżysera i całego zespołu aktorskiego[82]. Inni recenzenci nie byli tak wyrozumiali, podkreślając kultywowanie tradycyjnej, przedwojennej miernoty teatralnej. Krytykowano też dobór repertuaru dramatycznego, opartego przede wszystkim na sprawdzonych przedwojennych sztukach[83]. Sytuacja miała ulec poprawie od momentu objęcia dyrekcji artystycznej teatru przez wybitną aktorkę żydowską Idę Kamińską.

Kamińska powróciła ze Związku Radzieckiego w grudniu 1946 r. Pod koniec stycznia 1947 r. w siedzibie ZLiDŻ w Łodzi wydano przyjęcie powitalne na cześć aktorki i jej męża Mariana (Meira) Melmana. Przemówienia wygłosili m.in. M. Mirski, E. Kaganowski, M. Lipman. Wzruszona artystka dziękowała mówcom, „przyrzekając nadal poświęcać wszystkie siły swe i możliwości twórczej pracy na scenie żydowskiej"[84]. Na powitanie para artystów przygotowała dwa „reprezentacyjne" wieczory w sali Teatru Żydowskiego przy ul. Jaracza 2, gromadząc tłumy widzów. W przedstawieniach wykorzystano fragmenty dzieł Ch. N. Bialika, I. L. Pereca, Sz. An-skiego i Sz. Asza. Nie zabrakło też utworów o tematyce aktualnej – pokazano montaż dzieł B. Hellera, Ch. Gradego i Icyka Fefera pt. *W getcie warszawskim przed Powstaniem* oraz fragmenty sztuki *Ghettograd* Szmuela Halkina[85]. Już w następnym miesiącu Kamińska wraz z mężem wzięła udział w konferencji CKŻP w Warszawie poświęconej zagadnieniom teatru żydowskiego, w czasie której przedstawiła swoją wizję teatru. Według niej po Zagładzie nowy teatr żydowski powinien stać się „ogniwem i kitem zespalającym rozsypane po kraju resztki narodu, a jednocześnie winien być pomostem między krajem a środowiskiem żydostwa polskiego na całym świecie"[86]. Kamińska wskazywała na potrzebę ustabilizowania teatru po „przymusowej dorywczości" roku 1946, zwłaszcza że w nowych warunkach społeczno-politycznych Polski dostrzegała czynnik sprzyjający jego rozwojowi.

Nowością niewątpliwie była pomoc finansowa dla teatru zarówno ze strony instytucji rządowych, jak i CKŻP – instytucji stanowiącej wówczas, jak widziała to nie tylko Kamińska, urzeczywistnienie postulatu autonomii kulturalnej. To miał być koronny argument wobec tych, którzy uważali, że centrum teatru żydowskiego Europy Środkowej i Zachodniej powinien być kraj o większej liczbie

[81] I. Jonasowicz, *Rok pracy Łódzkiego Teatru Żydowskiego*, „Mosty" 1947, nr 46, s. 7.
[82] Tamże.
[83] Więcej por. M. Leyko, *Ida Kamińska i Łódzki Teatr Żydowski...*, s. 159.
[84] *Powitanie Idy Kamińskiej*, „Mosty" 1947, nr 9, s. 4.
[85] „Opinia" 1947, nr 11, s. 9.
[86] AŻIH, 368/54, s. 319, „Zadania Teatru Żydowskiego i jego formy organizacyjne w nowej Polsce" – projekt przedstawiony przez I. Kamińską i M. Melmana, styczeń 1947.

Żydów, na przykład Francja (Paryż). Kamińska opowiadała się za utworzeniem jednego teatru z dwiema filiami. Repertuar powinien przede wszystkim uwiecznić dramat Żydów w czasie wojny, a w dalszej kolejności podkreślać niezniszczalność narodu żydowskiego, jego postępowość i humanitaryzm. Z inicjatywy CKŻP powołano Radę Teatralną, w skład której wchodzili członkowie prezydium komisji, przedstawiciele ZASŻ i ZLiDŻ, Jointu, Towarzystwa Krzewienia Kultury i Sztuki oraz WKŻ.

Oficjalnie kierownictwo artystyczne łódzkiego teatru Kamińska objęła po powrocie z występów w Londynie, a pierwszym reżyserowanym przez nią przedstawieniem była komedia francuska Verneuila i Berra *Pani adwokat*. Premiera odbyła się 12 czerwca 1948 r., a spektakl, często grany na scenach europejskich, stał się nowością w repertuarze łódzkiego teatru żydowskiego[87]. Plany na dalsze miesiące były bardzo ambitne. W połowie września 1948 r. teatr rozpoczął sezon premierą sztuki polskiej poetki Anny Świerczyńskiej *Strzały na ulicy Długiej*, o tematyce okupacyjnej[88]. W październiku z kolei Ida Kamińska wystawiła dramat, w którym już przed wojną odnosiła sukcesy w Łodzi i w Polsce – *Glikl Hameln. Żądam sprawiedliwości* Maksa Baumana. Akcja sztuki dzieje się 250 lat temu w getcie w Hamburgu. Uboga wdowa oskarżająca zabójcę swojego męża i żądająca ukarania sprawcy, który jest „wytwornym kawalerem i chlubą Hamburga", doprowadza do jego aresztowania. Krytycy podkreślali wyjątkowość wymowy dramatu: „*Glikl Hameln* przełamuje milczenie, które tak bardzo cenią sobie wszelkiego rodzaju ciemiężcy"[89]. Łódzki WKŻ w listopadzie 1948 r. wystawił tę sztukę specjalnie dla władz polskich. Na spektakl przybyli minister kultury i sztuki Stefan Dybowski, prezydent miasta Eugeniusz Stawiński i inni. W przemówieniu minister Dybowski podkreślił przychylny stosunek rządu do rozwoju kultury żydowskiej w Polsce po wojennej katastrofie, aczkolwiek jego stwierdzenie, że „postępowa kultura żydowska w Polsce jest częścią składową postępowej kultury całego narodu polskiego", jednoznacznie wskazywało na oczekiwania nowej władzy[90]. Dla Idy Kamińskiej przychylność władz istotna była zarówno ze względu na chęć utrzymania teatru (subwencje! – przyp. autorki), jak i z przyczyn osobistych, ponieważ na terenie Związku Radzieckiego wciąż przebywała jej córka Rut, którą aktorka starała się sprowadzić do Polski (Rut Turkow wróciła do kraju dopiero w 1956 r.). W sezonie 1948/1949 odbyła się kolejna premiera, tym razem rodzimego autora: *W zimową noc* Szymona Diamanta, w reżyserii Kamińskiej, ze scenografią malarza Aleksandra Bodena. Oryginalną

[87] *Nowa premiera w łódzkim Teatrze Żydowskim*, „Mosty" 1948, nr 69, s. 8.
[88] H. Safrin, *„Strzały na ulicy Długiej". Premiera w Łódzkim Teatrze Żydowskim*, „Mosty" 1948, nr 114, s. 6.
[89] R. Dobrecka, *„Glikl Hammeln" – wielkie osiągnięcie sceny łódzkiej*, „Opinia" 1948, nr 45, s. 10.
[90] *Polacy w Teatrze Żydowskim. Min. Dybowski na reprezentacyjnym przedstawieniu w Łodzi*, „Mosty" 1948, nr 137, s. 7.

muzykę skomponował Saul Berezowski. Dramat ukazał się drukiem nakładem wydawnictwa Idisz Buch pt. *A Jid cwiszn pojerin* [*Żyd wśród chłopów*] pod koniec 1948 r. i był przedmiotem licznych dyskusji jako pierwsza po wojnie oryginalna żydowska sztuka ukazująca wydarzenia z okresu okupacji. Losy Żydów widziane są oczami polskiego chłopa na wsi w powiecie jaworskim[91].

W 1949 r. rozpoczęto zbiórkę funduszy na budowę teatru żydowskiego w Łodzi. Ta szczytna idea została rozpropagowana wśród wielu łodzian, szczególny nacisk kładziono na środowiska robotnicze, co było wskazane z ideologicznego punktu widzenia. W ramach akcji pozyskiwania środków organizowano wiece i tzw. zgromadzenia ludowe, którym towarzyszyły występy artystów z teatru żydowskiego. Fundusze na teatr, a właściwie Dom Kultury Żydowskiej, w którym teatr miał się mieścić, zbierano również podczas Balu Purimowego 19 marca 1949 r. w salach Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej przy ul. Gdańskiej 32[92]. Budowa teatru żydowskiego szła w parze z zabiegami Idy Kamińskiej o upaństwowienie teatru żydowskiego. Miało to z jednej strony zabezpieczyć finansowo aktorów, z drugiej zaś – osadzić żydowską kulturę w oficjalnej przestrzeni publicznej. Dla ludności żydowskiej miało to wymiar symboliczny. Sama Ida Kamińska wspominała, że jej matka, wybitna aktora Ester Rachel Kamińska, „pragnęła zawsze, by teatr był utrzymywany przez gminę, nie śmiała jednak nawet marzyć o teatrze państwowym"[93].

Zabiegi o upaństwowienie teatru oraz osobista sytuacja Kamińskiej, walczącej o zgodę na powrót ze Związku Radzieckiego córki z rodziną, zaważyły z pewnością na repertuarze teatru. Sezon artystyczny w 1949 r. otwarty został premierą radzieckiej komedii Konstantina Isajewa i Aleksandra Halicza *Wzywa was Tajmyr*, która, jak opisał to recenzent, „pokazuje w zabawny sposób ludzi radzieckich zawsze gotowych do pomagania sobie, zwłaszcza w trudnym czasie budowy Kraju Rad"[94]. Do zespołu dołączyli wówczas Chewel Buzgan i Rywka Szyler, aktorzy znani z polskich żydowskich teatrów przed wojną. Kolejne premiery zaplanowane na ten sezon miały wykazać zaangażowanie teatru żydowskiego w unowocześnienie repertuaru poprzez wystawianie, obok dzieł twórców żydowskich, dramatów autorów radzieckich bądź sztuk mających podobać się władzy. Kamińskiej nie udało się zrealizować wszystkich zaplanowanych inscenizacji – widzowie zobaczyli jedynie dramat *Mój syn* (premiera 19 listopada) i *Wieczór Szolem-Alejchemowski* (premiera 4 marca 1950 r.). Po upaństwowieniu teatru w listopadzie 1949 r., łódzką scenę połączono z teatrem dolnośląskim z siedzibą we Wrocławiu. Za takim rozwiązaniem przemawiać miał fakt, że na Dolnym Śląsku mieszkało więcej Żydów, choć podejrzewać należy, że w grę wchodziły także konflikty wewnątrz

[91] „Mosty" 1949, nr 20, s. 4. *Nowa sztuka Sz. Diamanta*, „Opinia" 1948, nr 47, s. 11.
[92] *Z akcji budowy Teatru Żydowskiego w Łodzi*, „Mosty" 1949, nr 31, s. 8.
[93] I. Kamińska, *Moje życie, mój teatr*, Warszawa 1995, s. 217.
[94] „Mosty" 1949, nr 28, s. 4.

zespołów i rywalizacja o pozycję teatrów[95]. Kolejne premiery w sezonie 1949/1950 realizowane już były przez aktorów związanych z wrocławskim teatrem żydowskim. Sytuacja ta nie trwała długo, bo już w maju 1950 r. siedzibą teatru żydowskiego ponownie została Łódź. Z racji malejącej liczby Żydów w Łodzi i częstych występów gościnnych z nowego budynku zaczął korzystać polski Teatr Nowy kierowany przez Kazimierza Dejmka i Janusza Warmińskiego. Ida Kamińska nie ustawała w zabiegach przeniesienia teatru do Warszawy, co, jak sama przyznawała, było „naturalną koleją rzeczy"[96]. Koniec łódzkiego etapu teatru żydowskiego w Polsce nastąpił w roku 1954.

Repertuar rozrywkowy

Pragnienie Kamińskiej, by stworzyć w Łodzi teatr dramatyczny, nie zawsze szło w parze z oczekiwaniami publiczności. Trudno zresztą winić publiczność, która w dużej mierze nie była wykształcona i w dodatku, co podkreślane jest w wielu wspomnieniach, w lekkiej rozrywce znajdowała zapomnienie o czasie wojny. Stąd ogromna popularność w Łodzi przedwojennych komików Szimena Dżigana i Isroela Szumachera, którzy powrócili ze Związku Radzieckiego w sierpniu 1947 r. i wkrótce wystąpili z pierwszym przedstawieniem w sali Teatru Wojska Polskiego, witani oficjalnie przez Anatola Wertheima w imieniu WKŻ, D. Sfarda w imieniu Rady Teatralnej przy CKŻP oraz M. Melmana w imieniu ZASŻ[97]. Na występy powitalne w łódzkim Teatrze Wojska Polskiego przybyły tłumy. Przedstawienie zawierało zarówno scenki przedwojenne *Pożar w Karsylewce* Szolem-Alejchema i *A frejlechs* [*Wesoło*] Ch. N. Bialika, jak i obrazy aktualne, m.in. *Kłopoty z nazwiskiem* czy *Telefon*.

W styczniu 1948 r. ukazał się anons o objęciu przez Dżigana i Szumachera kierownictwa artystycznego Teatru Żydowskiego w Łodzi[98], lecz brak dalszych informacji o pełnieniu przez nich tych funkcji. Jest to raczej sygnał wciąż jeszcze nie ustabilizowanej sytuacji teatru żydowskiego oraz istniejących w tym środowisku tarć i walk o władzę. Również na początku 1948 r. przygotowana została przez obu komików rewia *Co dalej, szary człowieku*. W programie były zarówno sceny i miniatury sprzed wojny, oparte na szablonowych trikach obu komików, jak i fragmenty o wydźwięku aktualnym, w postaci wykonanych przez pieśniarkę Rozę Rajską utworów I. Jonasowicza *Na szlakach rosyjskich* oraz *Tel Awiw* czy tańca Sylwii Swan *Motywy getta*. Recenzujący rewię H. Safrin wytknął jej twórcom zbytnią powierzchowność oraz brak odniesienia do przyszłości, nieukazanie życia „owianego nadzieją lepszego jutra". Krytyka ta najwyraźniej przebiegała wzdłuż

[95] I. Kamińska, *Moje życie* ..., s. 210–211.
[96] Tamże, s. 215.
[97] *Dżigan i Szumacher w Polsce*, „Opinia" 1947, nr 23/24, s. 19.
[98] *Dżigan i Szumacher objęli kierownictwo artystyczne łódzkiego teatru żydowskiego*, „Opinia" 1948, nr 28, s. 9.

linii ideologicznego podziału w postrzeganiu rzeczywistości. Niemniej wywołała ostry sprzeciw komików, którzy zaatakowali recenzenta z desek sceny w czasie kolejnego wystawiania rewii[99]. Publiczna dyskusja zakończyła się polubownie – po następnej premierze spłynęły na komików słowa pochwały za odpowiedni dobór tekstów do rewii *Bałebatisz un demokratisz* [*Gospodarnie i demokratycznie*]. Premiera tego przedstawienia odbyła się 26 września 1948 r. Do ulubionych przez widzów fragmentów należał ponoć skecz z wykorzystaniem kukieł osób znanych z aktualnego życia politycznego, m.in. Mołotowa, Trumana i Marshalla. Rewia cieszyła się ogromną popularnością. W styczniu 1949 r. z dumą donoszono o jej pięćdziesiątym przedstawieniu[100]. Przedstawień było o wiele więcej, skoro jeszcze w październiku 1948 r. ukazała się w prasie życzliwa recenzja rewii[101]. Popularność komików wśród mieszkańców Łodzi nie oznaczała uznania w oczach bardziej wyrobionej artystycznie publiczności. Niemniej zdawano sobie sprawę z „wielkich trudności repertuarowych, jakie po wojnie zaistniały we wszelkich dziedzinach żydowskich sztuk odtwórczych" oraz że

> szczególnie osierocona została dziedzina satyry i humoru, która nie posiada wśród literatów ani jednego reprezentanta. W tych warunkach występy Dżigana i Szumachera (którzy są autorami większej części granych przez siebie tekstów) nabierają specjalnego znaczenia, [mimo że] ich trywialne numery, jakkolwiek bawią publiczność, pozostawiają osad zażenowania[102].

W styczniu 1949 r. komicy na miejsce rewii obrali Teatr Wojska Polskiego, gdzie występowali wraz ze słynną pieśniarką Dorą Kalinówną[103]. W sumie w czasie powojennego pobytu w Łodzi wystawili trzy rewie: *Nu, un wos wajter* [*Co dalej, szary człowieku*], *Zingendik un tancedik* [*Śpiewając i tańcząc*] oraz *Bałebatisz un demokratisz*.

Film żydowski

Na początku 1945 r. powrócili z ZSRR słynni przedwojenni producenci filmowi – bracia Saul i Izak Goskind. W tym czasie dotarła też do Polski wraz z wojskami radzieckimi kierowana przez Aleksandra Forda Czołówka Filmowa I Dywizji Piechoty LWP, osiedlając się w Łodzi. W lipcu 1945 r. Czołówka Filmowa została przekształcona w przedsiębiorstwo państwowe Film Polski, a zbudowane dla niego studio przy ul. Łąkowej dało początek „filmowej" Łodzi. Początkowo bracia

[99] „Mosty" 1948, nr 124, s. 6–7; „Mosty" 1948, nr 133, s. 4.
[100] „Mosty" 1949, nr 10, s. 8.
[101] J. Pińskier, *Kuźnia folkloru. Na marginesie rewii Dżigana i Szumachera „Bałebatisz un Demokratisz"*, „Opinia" 1948, nr 44, s. 11.
[102] „Mosty – Nasze Słowo" 1949, s. 3.
[103] R. D., *Dora Kalinówna – Dżigan i Szumacher w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi*, „Opinia" 1948, nr 48, s. 11.

Goskindowie liczyli na współpracę z Fordem, chcąc w ramach Filmu Polskiego kręcić filmy żydowskie. Jak po latach wspominał Saul Goskind, propozycję tę Aleksander Ford skomentował: „Po co ci filmy żydowskie? Przecież Żydów nie ma. Urządzę cię jako kierownika produkcji w Filmie Polskim”[104]. O planowanej współpracy świadczy zapowiedź pierwszego dźwiękowego filmu o życiu Żydów w Polsce od czasów Kazimierza Wielkiego po teraźniejszość pt. *Słuchaj Izraelu*. Autorami szczegółowego scenariusza byli literaci Ber Mark, Szymon Spund, Saul Goskind i Mojsze Grosman. Film miała poprzedzić kronika filmowa poświęcona aktualiom żydowskim. Brak jednak dalszych informacji o realizacji tego obrazu[105].

Goskind natomiast rozpoczął pracę niezależnie od Filmu Polskiego – dzięki środkom z Joint oraz za zgodą CKŻP założył spółdzielnię Kinor (Kino-Organizacja) produkującą filmy o tematyce żydowskiej i w języku jidysz. Oficjalnie jej siedziba znajdowała się w Warszawie, niemniej zarówno działalność, jak i ekipa produkcyjna związane były z Łodzią. Producentem był Saul Goskind, pomagał mu brat Izak, pracujący jednocześnie przy tworzonym przez siebie archiwum filmowym. Zdjęcia realizowali najczęściej Albert i Władysław Forbertowie, muzykę tworzył aktywny wówczas w Łodzi kompozytor Saul Berezowski. Reżyserem i scenarzystą był Natan Gross. Potrzebną do pracy ekipę, czyli elektryków, pomocników, montażystów zapewniał Film Polski, który również dostarczał sprzęt i surowiec. Sfilmowany materiał był opracowywany w laboratoriach Filmu Polskiego, a całość produkcji finansował Joint za pośrednictwem CKŻP[106]. Zamiarem Saula Goskinda było filmowanie bieżących wydarzeń z życia Żydów w Polsce w formie comiesięcznej kroniki. A ponieważ wiele z tych wydarzeń działo się w Łodzi, właśnie ona została na tych taśmach utrwalona. Powojenna Łódź stała się również tłem innych filmów wyprodukowanych przez Kinor. Odnajdziemy ją w kronikach dokumentujących m.in. otwarcie teatru żydowskiego w sierpniu 1946 r., wystawę sztuki malarskiej, życie w kibucach, repatriacje ze Związku Radzieckiego czy też działalność Towarzystwa Opieki Zdrowotnej (TOZ), którego centrala znajdowała się w Łodzi.

Wiele z tych materiałów weszło potem w skład długometrażowego filmu dokumentalnego *Mir, lebngeblibene* [*My, którzy przeżyliśmy*], produkowanego od września 1946 r. do kwietnia 1948 r., którego premiera odbyła się 4 kwietnia 1948 r. w kinie Włókniarz w Łodzi[107]. Został on zrealizowany przez Saula Goskinda i Natana Grossa, autorem zdjęć był Jakub Goldberg, tekst narracji napisał Efroim Kaganowski, a muzykę skomponował Saul Berezowski. Składa się z dziesięciu części, każda rozpoczyna się osobnym tytułem, nadając całości

[104] N. Gross, *Film żydowski w Polsce*, Kraków 2002, s. 118.
[105] *Pierwszy po wojnie dźwiękowy film o życiu Żydów w Polsce*, „Opinia” 1946, nr 2, s. 10.
[106] N. Gross, *Film żydowski w Polsce…*, s. 120.
[107] *Uroczysta premiera nowego filmu dźwiękowego w języku żydowskim*, „Mosty” 1948, nr 39, s. 4. Film jest dostępny w internetowym archiwum S. Spielberga.

formę albumu fotografii. Dla miłośników historii Łodzi film ten to prawdziwa kopalnia materiałów i zdjęć miasta tuż po wojnie. Kamera pokazuje ludzi poszukujących krewnych i wracających ze Związku Radzieckiego, znajdujących miejsca do zamieszkania w Domu Repatrianta w Łodzi przy ul. Jakuba 16[108]. Jedna z części poświęcona jest opiece nad dziećmi, m.in. pokazano jeden dzień w domu dziecka w Helenówku pod Łodzią. Sfilmowane zostały występy dzieci oraz wizyta żydowskich artystów: śpiewaczki Fani Rubiny oraz tancerzy Judyty Berg i Feliksa Fibicha. Dzieci śpiewają m.in. po polsku *Prząśniczkę*. Następna część odsłania kulisy życia w kibucach, również łódzkich, w których młodzież żydowska przygotowywała się do wyjazdu do Izraela. Operatorzy docierają do kibuców Droru, Gordoni, Ichudu czy też Ha-Szomer Ha-Cair przy ul. Kilińskiego 49. W filmie pokazane zostały żydowskie zakłady krawieckie i szewskie, piekarnie oraz spółdzielnia „Przyszłość" – tworzące miejsca pracy dla Żydów, co było ważnym elementem odbudowy ich życia w Polsce. Zaprezentowano również działalność CŻKH, m.in. prace nad uporządkowaniem materiałów z okresu okupacji oraz część jej zbiorów w postaci szkiców zmarłego w getcie łódzkim artysty Maurycego Trębacza czy też lalek wykonanych w getcie przez Icchaka Vincenta Braunera. Znaczny fragment dokumentu poświęcono odradzaniu się życia kulturalnego Żydów, ukazując ludzi pióra skupionych w ZLiDŻ: Leo Finkelsztejna, Rachelę Auerbach, Mojsze Grosmana, Wolfa Jasnego, Michała Mirskiego, Jeszaje Szpigla, a także prezentując wydawaną wówczas, przede wszystkim w Łodzi, prasę żydowską w języku polskim i jidysz. Kolejnym bohaterem filmu jest znany żydowski malarz Perec Willenberg. W kadrach można zobaczyć dzieła artystów skupionych w założonej przez niego spółdzielni Artystyczno-Malarskiej „Sztuka": Henryka Hechtkopfa, Beniamina Pacanowskiego czy Józefa Fajngolda. Istotnym fragmentem filmu są urywki spektakli łódzkiego teatru żydowskiego z występującymi tu M. i N. Lipmanami (*Tewje Mleczarz*) czy też I. Kamińską i M. Melmanem.

W 1947 r. zrealizowany został dziesięciominutowy film przedstawiający dzień młodzieży w kibucu Gordonia w Łodzi, reżyserowany przez N. Grossa. Z kolei Helenówek stał się miejscem akcji jedynego filmu fabularnego wyprodukowanego przez Kinor – *Undzere kinder* [*Nasze dzieci*]. Zamysł obrazu, jak pisał po latach Gross, powstał w chwili powrotu do Polski Dżigana i Szumachera. Chciano wykorzystać talent aktorski obu komików, a jednocześnie odnieść się do sytuacji, w jakiej znajdowali się Żydzi po Zagładzie. We wszystkich filmach produkowanych przez Kinor narracja prowadzona była oczywiście w języku jidysz. Problem producentów stanowiła dystrybucja filmów. *Mir, Lebngeblibene* wyświetlany był

[108] Budynek ten odegrał też ważną rolę w czasie wojny. To tutaj zlokalizowany był wielki zakład krawiecki w getcie łódzkim, w okresie zaś likwidacji getta – obóz dla osób pozostawionych do sprzątania terenu.

kilkakrotnie w Łodzi i Szczecinie, prawdopodobnie w Warszawie. Nieznany był jednak szerszej publiczności, o polskich widzach nie wspominając. Podobnie było z filmem *Undzere kinder*, wyświetlonym tylko raz na zamkniętym pokazie. O tym, że produkowane przez Kinor filmy, mimo finansowego wsparcia Jointu i CKŻP, nie cieszyły się praktycznie poparciem i akceptacją żydowskich instytucji społecznych i kulturalnych, przekonywał N. Gross w artykule opublikowanym w „Naszym Słowie" w 1949 r.[109] Najwyraźniej jawne propagowanie idei syjonistycznych nie do końca zgadzało się z planami władz CKŻP, starających się w owym czasie nie zachęcać do wyjazdów z Polski. Mając świadomość tej sytuacji, założyciele Kinoru zakończyli działalność spółdzielni i wyjechali do Izraela, gdzie nadal wspólnie produkowali filmy w utworzonej wytwórni Kolon[110].

***

Kresem tej swoistej autonomii narodowej ludności żydowskiej w Polsce stała się postępująca stalinizacja kraju, na fali której w 1949 r. wszystkie partie zlikwidowano, wiele organizacji żydowskich, również o charakterze kulturalnym, zostało rozwiązanych bądź przyłączonych do polskich odpowiedników. CŻKP od połowy 1949 r. był już kontrolowany przez komunistów. Połączenie CKŻP z ŻTK w październiku 1950 r., w wyniku czego powstało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, oznaczało zakończenie działalności komitetu i pożegnanie symbolicznej nadziei na ugruntowanie autonomii żydowskiej w Polsce. Profil ideologiczny TSKŻ nie pozostawiał miejsca na jakąkolwiek samodzielność narodową – dbało ono o to, aby rozwój życia żydowskiego w Polsce przebiegał zgodnie z wymogami realnego socjalizmu.

[109] „Nasze Słowo" 1949, nr 9–10, s. 12.
[110] N. Gross, *Film żydowski w Polsce...*, s. 133.

Nota edytorska

Podane w przypisach i w bibliografii tytuły utworów źródłowych, zbiorów poetyckich, z których je zaczerpnięto, wydawnictw prasowych itp. zostały zapisane w transkrypcji zgodniej z fonetyką języka polskiego. Wyjątkiem są tytuły miesięcznika „Idisze Szriftn" oraz almanachu *Idisze szriftn*, które zostały zapisane zgodnie z transkrypcją umieszczoną na winietach. Również nazwa wydawnictwa Idisz Buch zapisana jest zgodnie z transkrypcją umieszczaną na stronie redakcyjnej publikacji wydawanych jego nakładem. Imiona autorów zapisano uwzględniając standardową wymowę w jidysz, chyba że znana jest forma, z którą utożsamiał się dany autor lub która funkcjonowała w oficjalnym obiegu. Nieodmienne formy imion żeńskich „Hadase" i „Gute" uległy spolszczeniu na „Hadasa" i „Guta". W otwierających każdy tekst przypisach oznaczonych asteryskiem podano pełną informację bibliograficzną dotyczącą tekstu źródłowego. Utwory w przekładzie zaopatrzono w informację o miejscu i dacie powstania, o ile informacja taka była podana w publikacji źródłowej. Inicjały i brakujące imiona osób przywoływanych w tekstach rozwinięto w nawiasach kwadratowych, o ile udało się je ustalić. W przekładach wielokrotnie cytowano hebrajskojęzyczne frazy z pism świętych, podając je w transkrypcji jidyszowej (wymowa Żydów z Europy Środkowej i Wschodniej), każdorazowo zamieszczając w przypisach również transkrypcję hebrajską. Większość cytatów biblijnych pochodzi z przekładu rabina Izaaka Cylkowa – z wyjątkiem tych fragmentów, których w jego przekładzie nie ma – wówczas posłużono się Biblią Tysiąclecia. Wyjaśnienie terminologii judaistycznej, jak również informację o autorach czytelnik znajdzie na końcu antologii, gdzie umieszczono *Słowniczek terminów judaistycznych* oraz noty biograficzne. Terminy judaistyczne zapisywane są w takiej wersji, w jakiej uległy przyswojeniu do polszczyny (np. Jom Kipur, szabes, chazan, cheder; por. *Słownik języka polskiego*) lub – jeśli w polszczyźnie dany termin nie wystepuje – podawane są w transkrypcji z języka jidysz lub hebrajskiego i zapisywane kursywą, co jest znakiem ich obcości wobec języka polskiego (np. *akejde*, *akore*). Ponadto, jeśli chodzi o judaika, to wyjątek uczyniono dla terminów czy wyrażeń pojawiających się tylko w jednym miejscu, wyjaśniając je w przypisie na dole odpowiedniej strony. Również informacje dotyczące postaci biblijnych podano w przypisach. Informacje

biograficzne zaczerpnięto głównie z *Leksikon fun der najer jidiszer literatur*, *Polskiego słownika judaistycznego* opublikowanego na stronie ŻIH oraz z innych opracowań. *Polski słownik judaistyczny* był również, obok innych pomniejszych wydawnictw, inspiracją dla *Słowniczka terminów judaistycznych*. W tekstach, które zostały zaprezentowane we fragmentach, miejsca opuszczeń zaznaczano wielokropkiem umieszczonym w nawiasach kwadratowych.

Część 1

Jedna literatura żydowska

Dawid Sfard

Na powrót naszych pisarzy[1]

[fragmenty]

W Azji Środkowej, na Syberii i na Uralu, w Moskwie – wszędzie tam, gdzie tułaczy los rzucił garstkę pisarzy żydowskich z Polski – każdy z nas, akceptując ten jedyny w swoim rodzaju rytm życia narodu radzieckiego, wsłuchiwał się jednocześnie w napięciu i z bolesnym drżeniem w płacz naszego żydowskiego narodu. Żaden pogodny głos nie był w stanie zagłuszyć w nas tego płaczu, tak jak odległość tysięcy kilometrów nie mogła przesłonić obrazu krwi naszych braci, która płynęła zewsząd, zalewając wszystkie nasze dni i noce. To przecież nasz własny płacz dobiegał do nas codziennie wraz z obrazami spalonych okolic zrujnowanego, zhańbionego domu. I właśnie z tego powodu przez cały czas tak silne było w każdym z nas poczucie, że nasze przypadkowe fizyczne ocalenie nie jest daremne; że milionkrotnie pomnażając nasze życie, powinniśmy spłacić dług za przerwane życie milionów; że musimy pozwolić zmarłym przemówić przez nas, którzy nie jesteśmy „niedorżniętymi resztkami", lecz żywym źródłem bijącym ze starych, wielkich rezerwuarów [żydowskiej kultury – przyp. tłum.].

[…]

Niewielu nas, żydowskich pisarzy z Polski, ocalało, i ta właśnie garstka to niemal wszystko, co w naszej ojczyźnie ostało się po żydowskiej literaturze. Radzieckie państwo ocaliło nie tylko nasze ciała, ale również nasze dusze, wiarę w człowieka, we własną przyszłość, w możliwość dalszego życia i tworzenia. Nieważne, że zalążki naszej powojennej twórczości literackiej rodzą się w umysłach przeoranych bólem i cierpieniem, że w nowym, wyzwolonym świecie ich pierwszym wyrazem jest często krzyk. W tym krzyku jest protest, apel i wiara w to, że się będzie usłyszanym, wiara w moralną siłę człowieka.

Każdy pisarz żydowski ocalały w Związku Radzieckim uchronił swój indywidualny, wypracowany wcześniej styl, a wymowa jego twórczości uległa pogłębieniu, wzbogacona o straszliwe przeżycia z okresu wojny, jakie stały się udziałem autorów w niepowtarzalnym, wielobarwnym świecie radzieckim, z którym przyszło im tak blisko się związać. Cudem ocalali utalentowani pisarze polsko-jidyszowi bez wątpienia są w stanie położyć mocny fundament pod odrodzenie literatury jidysz w Polsce, jeśli tylko stworzy się im odpowiednie warunki.

Pozwolę sobie na krótkie uwagi dotyczące kilku twórców, których pisarstwo jest mi najbardziej znane. Przede wszystkim wspomnę o poetach.

---

[1] D. Sfard, *Cum curikker fun undzere szrajber* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 55–59.

Poezja Chaima Gradego zawsze wyróżniała się wizyjnością, wysoką temperaturą słowa i wyczuleniem na sprawy narodu. Ale te wszystkie, jakże ważne, cechy niosły pewne niebezpieczeństwo. Patos, pod którym ginął element wizjonerski, często prowadził do ujęć abstrakcyjnych, wysoka temperatura słowa nierzadko rwała strukturę kompozycyjną dzieła, topiła jego artystyczną zwartość, a wrażliwość narodowa od czasu do czasu ograniczała horyzonty. I chociaż w nowych poematach i wierszach Grade nie rezygnuje z żadnej podstawowej właściwości swojego stylu, to jednak skomplikowane doświadczenia ostatnich lat często chronią jego twórczość od podobnych słabości. Mocne, patetyczne słowo tego poety urasta w ostatnich utworach do rangi wizji o wielkim narodowym znaczeniu – im bardziej Grade, poszukując odpowiedzi i wyrazu dla nieodległej wielkiej tragedii Żydów, pracuje nad wyrażeniem żywych uczuć, im oszczędniejszy jest w wypowiadaniu wszystkiego, czym eksplodują jego myśli, tym odważniejsze i pełniejsze staje się jego dzieło.

Również Binem Heller ocalił bezpośredniość i świeżość słowa, a także swoisty styl mówienia przez „zaciśnięte zęby", który – dzięki oszczędności wyrazu i powściągliwości uczuć – zawsze nadawał jego utworom głębokiego emocjonalnego tonu. Natomiast teraz, gdy poeta poszukuje sposobu, aby jak najprościej i najjaśniej wyrazić nieopisane cierpienie swojego narodu, jego styl zyskuje specjalne znaczenie. Nie tylko czyni bardziej zrozumiałym i dostępnym żydowski ból i gniew, ale też często zdaje się stawać samą treścią. Wiele z ostatnich wierszy Hellera każe nam myśleć, że tylko w taki sposób [jak czyni to on – przyp. tłum.] można poetycko wyrazić ogrom boleści. Jego twórczość z pewnością zapisze się w naszej literaturze jako jedno z najbardziej dojmujących świadectw żydowskiego udręczenia. Również na poziomie obrazowania poezja Hellera stała się bardziej nasycona emocjami, a dzięki temu, rzecz jasna, wyrazistsza i bardziej trafna. W ostatnich utworach tego poety bywają takie miejsca, w których jeden obraz jest syntezą całej gamy przeżyć i uczuć. Zwarta, zbudowana na emocjonalnych kontrastach forma poetycka najlepiej służy Hellerowi do wyrażenia jego światopoglądu i wewnętrznego nastroju.

Tomik nowych wierszy przygotował również Awrom Suckewer. Po pierwszym zbiorze poetyckim, w którym tak jasno wyraziła się skłonność tego młodego poety do intelektualnego zgłębiania i rozważania poetyckiej istoty każdego zjawiska, druga książka oznaczała jawny zwrot w stronę formalizmu. Po wielu trudnych przeżyciach i próbach Suckewer zwrócił się w ostatnich utworach ku pierwszej fazie swojej twórczości – tej pogłębionej treściowo. W jego nowych wierszach pojawia się rodzaj przekornego spokoju, pod którym wyczuwa się artystycznie ujarzmione potężne wybuchy duszy i silne przeżycia. To przydaje im znaczenia i powagi, a także wzmacnia siłę ich oddziaływania. Wiele nowych wierszy tego poety, pokazujących tragiczne sceny i rozmaite typy osobowe

z wileńskiego getta, dzięki niezwykłej, poruszającej prostocie i utrwalonemu w nich głębokiemu bólowi bez wątpienia zostanie zaliczonych do najlepszych dokumentów poetyckich naszych czasów.

Wśród żydowskich poetek Rachela Korn zajmowała jedno z najbardziej honorowych miejsc. Jej prosty wiersz, pełen konkretnych obrazów natury, zawsze był rozświetlony od wewnątrz głęboką refleksją i przepełniony wzruszającą czułością. Na intymnym zespoleniu tych właśnie trzech cech opiera się swoistość poezji Korn. Na tym polega również jej silne oddziaływanie. Wiersze te poruszają i zniewalają od pierwszego wersu. Poza tym poezja Korn posiada jeszcze jedną szczególną właściwość. Choć jest zupełnie pozbawiona jakiejkolwiek tendencji, emanuje z niej wielka siła moralna i głęboka życiowa powaga. W każdym zdaniu, w każdym słowie wyczuwa się nie tylko wielki ciężar gatunkowy, ale przede wszystkim poetycką odpowiedzialność. Rzeczywistość nigdy nie objawia się w poezji Korn w postaci samowolnego i przypadkowego uogólnienia i tylko pozornie znajduje w wierszach dokładne odzwierciedlenie. Poetka zawsze wiąże postrzeganie rzeczywistości z głębokim przeżyciem, które nadaje sens każdemu zdarzeniu i podnosi je do rangi poetyckiej prawdy. W lirykach powstałych w ostatnim czasie te wszystkie właściwości przenikają się, pozwalając w swoisty i głęboki poetycko sposób wyrazić tragiczne wydarzenia ostatnich lat oraz dając w efekcie twórczość głęboko oryginalną tak pod względem artystycznym, jak i pod względem poetyckiego poznania.

[…]

Bardzo produktywny w dziedzinie poezji był w ostatnim czasie znany poeta i prozaik A w r o m Z a k, którego książka *Unter di fliglen fun tojt* [*Pod skrzydłami śmierci*] o I wojnie światowej została przełożona na język rosyjski. Twórca ten napisał wiele nowych wierszy poświęconych głównie wielkiemu nieszczęściu naszego narodu i wielkiej tęsknocie za domem, źródłem polskiego żydostwa. W dalszym ciągu są one proste, serdeczne i łagodne.

Wielki dramat historyczny na motywach biblijnych – o królu Saulu – napisał I s r o e l A s z e n d o r f. Teraz pracuje on nad dwoma kolejnymi dramatami z tego samego cyklu – o Dawidzie i Salomonie. W ten sposób powstanie dramatyczna trylogia z czasów biblijnych. Poeta ten napisał również cały szereg dłuższych i krótszych wierszy. Zabrał się poza tym za nowy gatunek, jakim są bajki i przypowieści dla dzieci, odnosząc artystyczny sukces.

[…]

Szereg nowych oryginalnych wierszy napisał E l c h o n e n W o g l e r.

Szczególnie wyrósł w ostatnich latach I c c h o k J o n a s o w i c z. Treść jego utworów nie tylko się poszerzyła i pogłębiła, ale i stała bardziej rzeczowa. Zniknęło nagromadzenie metafor, a pojawiła się tendencja do prostoty wyrazu i konkretnego obrazowania. Jego ostatni poemat autobiograficzny, obfitujący

w obrazowanie epickie oraz cały szereg fragmentów lirycznych, jest napisany z wielkim talentem.

Wspaniale rozwinął się Mojsze Knaphejs, który dalej snuje swoje motywy balladowe, a ponadto napisał szereg większych poematów. Głównym motywem jego najnowszej twórczości jest tęsknota do ojczystej Polski, marzenie o starym domu, który ginie w okrutnej i tragicznej rzeczywistości. Szczególnie wyróżnia się jego wielki poemat *Dos lid funem Jid, zajn goldene bord un der terkiszer szal* [*Pieśń o Żydzie, jego rudej brodzie i tureckim szalu*].

Oryginalne utwory liryczne napisała w ostatnim czasie również Rejzl Żychlińska.

Narodową lirykę tworzyli Chaim Lejb Fuks i Mojsze Grosman, prozaik, który w Związku Radzieckim zaczął pisać poezję. Wielki krok naprzód uczynił młody Pejsach Binecki, udane są zwłaszcza jego motywy syberyjskie i kołysanki.

A teraz o kilku naszych prozaikach.

Mistrzowskie nowele Efroima Kaganowskiego w gruncie rzeczy zawsze stanowiły ilustrację jakiegoś nastroju o bogatej gamie kolorów, w której nie linia kształtowała i formowała typy czy wydarzenia, lecz wewnętrzna barwa samego obiektu. Kaganowski nie tyle tworzył swoich bohaterów wraz z rozwojem wydarzeń, ile od samego początku ukazywał ich jako jednostki pulsujące życiem o pełnej palecie barw i zapachów, przesiąknięte atmosferą otoczenia, z którego się wywodzili. W utworach tego pisarza nie da się wskazać ani jednego bohatera, za którym nie podążałby jednocześnie koloryt i nastrój całego utworu, bo i koloryt, i nastrój nigdy nie są jedynie dodatkiem, ani nawet tłem, lecz emanują z wnętrza samego bohatera jak ciepło i światło z płomienia. Ten rys jest charakterystyczny zarówno dla Kaganowskiego – portrecisty „uliczki", który w środowisku ludzi z marginesu społecznego odkrywa subtelne uczucia, jak i dla Kaganowskiego mądrego i subtelnego prześmiewcy wewnętrznej pustki bogatych Żydów i Żydówek o pozornie pięknych obyczajach i manierach ludzi z wyższych sfer. Ostatnie nowele tego pisarza, takie jak wspomnienia o Szlojme Gilbercie, zapis przeżyć na wpół zasymilowanego żydowskiego inteligenta w przedwojennej Polsce, wyróżniają się autentycznym obrazowaniem i skomplikowaną prawdą psychologiczną, nie tracąc przy tym wszystkich wyżej wymienionych właściwości. Ostatnio Kaganowski pracuje również nad większą powieścią, która ma być syntezą życia żydowskiego w przedwojennej Polsce.

Soczystość i patos prozy Sz. [Szlojme] Berlińskiego wywodzą się z najzdrowszego i najpłodniejszego źródła, jakim jest sam lud. Stamtąd pochodzi również głęboki wewnętrzny optymizm, który emanuje z bohaterów prozy tego pisarza mimo całego wzruszającego smutku otaczającego większość z nich. Ostatnie przedwojenne opowiadania Berlińskiego, jak *A lebn gejt ojf* [*Życie*

wschodzi], nie tylko były najbardziej udanymi dziełami prozatorskimi w literaturze polsko-jidyszowej ostatnich lat, ale przede wszystkim – tak pod względem treści, jak i formy – stały się częścią złotego dziedzictwa, bez którego w ogóle nie może istnieć literatura narodowa. Na radzieckiej ziemi Berliński napisał sztukę i cały szereg opowiadań.

W dalszym ciągu powieści biograficzne tworzy M o j s z e G r o s m a n, autor dzieł pt. *Karl Marks* i *Derwachung* [*Przebudzenie*]. W tematyce jego twórczości wzmocnieniu uległo to, co narodowe, narodowo-historyczne.

L. [L e j b] O l i c k i jako prozaik wykazywał skłonność do obrazowania naturalistycznego, dokładnego opracowywania szczegółów. W wielotomowych powieściach i opowiadaniach, a zwłaszcza w książce *Huntman*, dawał subtelną analizę psychologiczną rozmaitych typów ludzkich. Jego proza jest przeniknięta głębokim humanizmem i mocną wiarą w człowieka. Olicki jest również jednym z niewielu bajkopisarzy w literaturze polsko-jidyszowej; dwa tomy jego bajek wyróżniają się językowym bogactwem i inwencją słowotwórczą, na wskroś społeczną tematyką i poetycką formą. W Związku Radzieckim poeta przełożył cały szereg bajek Kryłowa, napisał cykl oryginalnych bajek i wierszy, a teraz intensywnie pracuje nad większą powieścią o minionym żydowskim życiu w Polsce.

Z biegiem czasu pojawili się młodzi prozaicy I. [I c c h o k] G u t e r m a n, J. [J e c h e s k i e l] K e j t l m a n[2] i inni.

[…]

Jeśli chodzi o prace historyczne i szkice poświęcone wielkiej tragedii polskiego żydostwa, wśród polsko-żydowskich pisarzy w Związku Radzieckim szczególnie wyróżniał się B e r l M a r k. Jego książeczka o powstaniu w getcie warszawskim, bez względu na pewne nieścisłości, odegrała wielką rolę jako pierwsza odważna próba wysunięcia na plan pierwszy heroizmu żydowskiej młodzieży w gettach, podjęta w czasie ogólnego przygnębienia i rozpaczy. Jest to dokonanie, którego długofalowe rezultaty dopiero będziemy mogli oszacować. Kolejne, dokładniejsze prace Marka o powstaniach w gettach warszawskim i białostockim, a także o żydowskim ruchu oporu w rozmaitych miastach i miasteczkach, utrzymane są w tym samym duchu narodowej godności i historycznego obiektywizmu wobec wszystkich zaangażowanych ugrupowań. Historyczne prace Marka zostały napisane starannym językiem literackim, zbudowane w interesujący, przyciągający sposób i z beletrystycznym talentem, co pozwala jednym tchem przeczytać ten trudny przecież materiał faktograficzny. Jego dzieła nie tracą przy tym nic z obiektywnych wartości historycznych.

---

[2] Jecheskiel [Jechazkiel, Chil] Kejtlman [Keitlman, Kejtelman, Kajtelmn] (1905–1969) – – nowelista piszący w jidysz. Okres wojny spędził w ZSRR; z Polski wyjechał w 1946 r., od 1951 r. mieszkał w Ameryce. Po wojnie pisywał opowiadania o zrównanych z ziemią sztetlach i ich pobożnych, pracowitych mieszkańcach. Był jednym z edytorów *Leksikon fun der Najer Jidiszer Literatur*.

[…]

Aktywnie tworzył w czasie wojny J. [Josef] Okrutny, autor szeregu większych opowiadań.

Przenikliwą książkę o getcie wileńskim napisał Awrom Suckewer. Poza jej znaczeniem historycznym – jako dzieła poety o wielkim zmyśle obserwacyjnym, który przeżył to wszystko, co opisał – posiada ona cały szereg innych zalet. To dzieło o wielkiej ludzkiej odwadze i uporze, nieustającej wierze w zwycięstwo sprawiedliwości. Jego przesłanie ma związek z samym pisarzem oraz z tymi, których on opisał. W najstraszniejszych chwilach powszechnej zagłady, kiedy wydawało się, że wszystko się kończy, ludzie nie opuszczali rąk i nadal tworzyli żydowską kulturę, przygotowując zarodki dalszego żydowskiego życia. W dziejach ludzkiego cierpienia i bólu trudno o takie bohaterstwo ducha, taki upór trwania – ze względu na podjęcie tego wątku książka Suckewera o wileńskim getcie pozostanie jedną z niewielu prezentujących najwyższe bohaterstwo w tysiącletniej historii naszego męczeństwa.

Podobne znaczenie posiada książka poety-partyzanta Szmerke Kaczergińskiego *Partizaner gejen* [*Partyzanci idą*], ukazująca bohaterskie postaci w szeregach naszej żydowskiej młodzieży.

O nowej twórczości naszych pisarzy na radzieckiej ziemi przyjdzie nam jeszcze wiele mówić. Przede wszystkim będziemy rozważać ogromny i dalekosiężny wpływ, jaki wywarły na nas w tym czasie wielkie literatury: rosyjska i radziecko-jidyszowa. W tym artykule krótko przedstawiłem naszych pisarzy tworzących swoje dzieła duchowe w Rosji. Zrobiłem to, aby przypomnieć nazwiska twórców, którzy właśnie teraz wracają z przyjaznego Związku Radzieckiego na ruiny swojego dawnego polskiego domu. Wracają nie tylko ocalali w sensie fizycznym, ale – co najważniejsze – umocnieni na duchu, wzbogaceni twórczo i gotowi z miejsca stawić się do służby swojemu narodowi.

Moskwa, marzec 1946 r.

Przeł. Magdalena Ruta

Odnowiony Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w Polsce (Łódź)[3]

Niewielu pisarzy i dziennikarzy żydowskich ocalało. Wyszli oni z lasów i bunkrów, a także z ukrycia po „aryjskiej stronie".

Ich pierwszą myślą było – zorganizować się i przywrócić do życia drukowane żydowskie słowo. Wydawać gazetę.

Wielu pisarzy w getcie miało nadzieję, że może wbrew wszystkiemu uda im się przetrwać hitlerowską dżumę i choć częściowo opisać to, co się wydarzyło. Tylko nieliczni doczekali realizacji tego marzenia. Spośród pisarzy i publicystów przeżyli: Rachela Auerbach, Nachmen Blic[4], Jeszaje Szpigel, Aron Wal[5], M. [Michał] Hofman[6], L. [Lejb] Rochman[7], a także aktor i reżyser Jonas Turkow[8]. Przeżyli również działacz partyjny i publicysta dr Adolf Berman[9], młody dziennikarz E. [Efroim] Siedlecki[10] i kilku innych, którzy swoją dojrzałość pisarską i publicystyczną osiągnęli w czasie wojny: Juda Elberg[11], J. [Jehosza] Szlajen[12],

---

[3] *Der banajter Farejn fun Jidisze Literatn un Żurnalistn in Pojln (Lodż)* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 111–112.

[4] Nachmen Blic, właśc. Nachman Rozenberg (1906–?) – nauczyciel, dyrektor szkół żydowskich, autor artykułów pedagogicznych i krytyczno-literackich. W czasie wojny walczył w partyzantce. Wyjechał z Polski w 1945 r., a w roku 1947, po pobycie w obozie dla uchodźców w Austrii, osiadł na stałe w RPA.

[5] Aron Wal [Wahl] (1893–?) – dziennikarz i literat piszący w jidysz. Za przynależność do KPP więziony w Berezie Kartuskiej. Wojnę spędził w getcie warszawskim i w ukryciu po tzw. stronie aryjskiej. W 1949 r. został aresztowany przez UB i osądzony za przedwojenne wykroczenia przeciw partii komunistycznej.

[6] Michał Hofman (1911–1989) – dziennikarz piszący również po polsku. W czasie wojny był w obozie janowskim we Lwowie, a po ucieczce ukrywał się na tzw. aryjskich papierach. Od 1944 r. związany z PAP, w kolejnych latach współpracował m.in. z „Rzeczpospolitą" i „Trybuną Ludu".

[7] Lejb Rochman (1918–1978) – dziennikarz i prozaik piszący w jidysz. W czasie wojny przebywał w getcie w Mińsku Mazowieckim, a następnie w obozie pracy, z którego uciekł. Ukrywał się u polskiej rodziny na wsi. Z Polski wyjechał w 1945 r., a w roku 1950 osiedlił się w Izraelu. W 1949 r. ukazał się w Paryżu jego słynny pamiętnik z okresu Zagłady *Un in dajn blut zolstu lebn* [*Obyś żył w swojej krwi*].

[8] Jonas Turkow (1898–1988) – aktor i reżyser związany przed wojną z teatrami Wilna, Warszawy, Krakowa. W czasie wojny najpierw znalazł się w getcie warszawskim, a potem ukrywał się po tzw. stronie aryjskiej. Był pierwszym przewodniczącym ZLDiAŻ. W 1946 r. wyjechał z Polski, do 1966 r. mieszkał w Nowym Jorku, gdzie pracował w JIWO. W 1966 r. osiedlił się w Izraelu.

[9] Adolf Berman (1906–1978) – polityk i publicysta, członek partii Poalej Syjon Lewica. W czasie wojny przebywał w getcie warszawskim oraz ukrywał się po aryjskiej stronie. Przewodniczący Prezydium CKŻP w latach 1946–1949. W 1950 r. osiedlił się na stałe w Izraelu.

[10] Efroim [Froim, Efraim] Siedlecki [Szedlecki] (1922–?) – dziennikarz piszący w jidysz. W czasie wojny przebywał w getcie, a po ucieczce ukrywał się w leśnym bunkrze. Po wojnie pracował dla „Dos Naje Lebn".

[11] Juda [Jehuda] Elberg (1908–2003) – prozaik i dziennikarz piszący w jidysz. Okres wojny spędził w getcie warszawskim i w ukryciu po tzw. stronie aryjskiej. Wyjechał z Polski po pogromie kieleckim. W latach 1948–1955 mieszkał w Nowym Jorku, potem w Montrealu.

[12] Jehosza [Ozjasz] Szlajen [Sziloni] (1894–1965) – dziennikarz, tłumacz, prozaik piszący w jidysz, po polsku i hebrajsku. W czasie wojny ukrywał się po tzw. stronie aryjskiej. W 1946 r.

W. [Wolf] Karmiol[13], A. Tabaksblat i M. [Maksymilian] Tauchner[14].

To oni właśnie byli pierwszymi, którzy tworzyli nowy Związek Literatów, Dziennikarzy i Artystów Żydowskich w Polsce. Z polską armią jako pierwsi powrócili do Polski M. [Michał] Mirski i M. [Mojsze] Nudelman[15], a wraz z powstaniem związku została także założona pierwsza żydowska gazeta „Dos Naje Lebn"[16].

Nieco później przyjechała znaczna grupa pisarzy żydowskich – repatriantów ze Związku Radzieckiego. Liczba członków zwiększyła się wtedy do trzydziestu kilku i zaczęła się aktywna, twórcza praca związku. Przed walnym zebraniem odbyła się przyjacielska dyskusja ideologiczna, która trwała dwanaście godzin. Wszyscy pisarze chcieli opowiedzieć o ideach, które dojrzewały w czasie tych strasznych lat, a także o nastrojach, które ich nurtowały i odcisnęły na nich swoje piętno.

Do nowego zarządu zostali wybrani: Leo Finkelsztejn[17] – przewodniczący, Ber Mark – wiceprzewodniczący, Mojsze Grosman – sekretarz, Michał Mirski, A. [Aron] Cyncynatus[18], Juda Elberg, mgr M. Tauchner. Kandydatami na członków związku zostali: Rachela Auerbach, Mendel Man, Nachmen Blic. Komisję rewizyjną stanowili: A. Wal, J. Szpigel, J. Szlajen. W skład sądu koleżeńskiego weszli: dr A. Berman, dr F. [Filip] Friedman[19], Szlojme Berliński. W ciągu ostatnich pięciu miesięcy zostały zorganizowane następujące literackie wydarzenia: akademia ku czci Pereca oraz akademia ku czci Szolem-Alejchema (w wielkiej sali Teatru

wyjechał z Polski, a po pobycie w obozie uchodźców osiadł w Izraelu.

[13] Wolf Karmiol (1914–?) – prozaik piszący w jidysz. Debiutował na łamach „Dos Naje Lebn". W 1947 r. wyjechał do USA, od 1971 r. mieszkał w Izraelu.

[14] Maksymilian Tauchner (1917–?) – dziennikarz piszący po polsku. W czasie wojny był w getcie warszawskim oraz ukrywał się po tzw. stronie aryjskiej. Po wojnie pracował w ŻAP oraz publikował w żydowskiej prasie polskojęzycznej. W 1950 r. opuścił Polskę i osiedlił się w Niemczech.

[15] Mojsze Nudelman [Nodelman] (1905–?) – dziennikarz i satyryk, autor tekstów dla jidyszowych kabaretów działających w międzywojennej Polsce. Wojnę spędził w ZSRR, od 1944 r. walczył w szeregach polskiej armii, z którą przybył do Polski w 1945 r. Po wyjeździe z Polski w roku 1946 mieszkał najpierw w Paryżu, a potem w Nowym Jorku.

[16] Czasopismo „Dos Naje Lebn" ukazywało się od 10 IV 1945 do 30 X 1950, początkowo w Łodzi, a od maja 1948 r. w Warszawie. W sumie wyszło 547 numerów.

[17] Leo [Leon] Finkelsztejn [Finkelstein] (1895–1950) – pisarz i publicysta piszący w jidysz i po polsku. W międzywojniu wiceprzewodniczący ZLiDŻ w Warszawie, sekretarz żydowskiego PEN Clubu. Wojnę przeżył w ZSRR (trzy lata w łagrach). Po repatriacji został przewodniczącym ZLiDŻ w Polsce. Pod koniec lat czterdziestych wyjechał do USA.

[18] Aron Szlojme Cyncynatus [Cincinatus] (1895–1961) – dziennikarz piszący w jidysz, współpracował m.in. z warszawskim „Hajntem". Po wybuchu wojny został aresztowany przez NKWD i zesłany do łagru. Po amnestii w 1941 r. objął funkcję wiceprzewodniczącego Związku Polaków w Kujbyszewie. Po repatriacji do Polski pisał dla „Dos Naje Lebn". W 1948 r. wyjechał z Polski, od 1950 r. mieszkał w Izraelu.

[19] Filip [Jeruchem-Fiszel] Friedman (1901–1960) – historyk, publicysta. Przed II wojną światową wykładowca JIWO i Instytutu Nauk Judaistycznych w Warszawie. Wojnę przeżył w Polsce. W latach 1945–1946 dyrektor CŻKH. Opuścił Polskę w 1946 r., osiedlając się w 1948 r. w USA, gdzie m.in. wykładał na Columbia University oraz współpracował z YIVO.

Miejskiego w Łodzi), zaprezentowane również w Warszawie, wieczór poświęcony Bialikowi[20], wieczór powitalny ku czci Beniamina Tenenbauma[21], hebrajskiego poety z Erec Isroel, referat delegata z Erec Isroel M. Erema[22] pt. *Żydowskie życie w Erec Isroel*, trzy publiczne przyjęcia i jedno wewnętrzne na powitanie repatriowanych pisarzy, przyjęcie na cześć artystów żydowskich przybyłych ze Związku Radzieckiego. W czasie tych wieczorków wystąpili: R. Auerbach, Lejb Olicki, I. [Isroel] Aszendorf, N. [Nochem] Bomze[23], Sz. Berliński, Chaim Grade, M. Grosman, A. [Awrom] Zak, B. Tenenbaum, I. [Icchok] Jonasowicz, B. Mark, Rachela Korn, M. Nudelman, A. [Awrom] Suckewer, J. Elberg, Ch. L. Fuks, Leo Finkelsztejn, A. Cyncynatus, Sz. [Szmerke] Kaczergiński, J. [Jecheskiel] Kejtelman, M. [Mojsze] Knaphejs, J. [Josef] Rubinsztejn.

Leo Finkelsztejn prowadził w związku cykl publicznych odczytów pt. *Żydzi w Europie*. We wszystkich tych wydarzeniach brały udział tysiące żydowskich słuchaczy.

Jako goście związku szklaneczką herbaty zostali podjęci wysłannicy z Ameryki: Jankew Pat[24], inż. [?] Szoszkes, dr I. Tenenbaum, B. C. [Ben Cion] Goldberg[25], A. Kajzerman, [?] Lipszyc, Sz. [Szmuel] L. [Lejb] Sznajderman[26], [?] Gilmowski,

---

[20] Chaim Nachman Bialik (1873–1934) – wybitny poeta piszący po hebrajsku i w jidysz, uznawany za izraelskiego poetę narodowego.

[21] Beniamin Tenenbaum [Tene] (1914–1999) – hebrajskojęzyczny poeta, tłumacz i wydawca prasy dziecięcej. W międzywojniu członek syjonistycznej partii Ha-Szomer Ha-Cair. W 1937 r. wyemigrował z Polski do Palestyny. Po wojnie odwiedził Polskę, gdzie zajął się kolekcjonowaniem świadectw Zagłady składanych przez ocalałe dzieci. Część z ich opublikował w roku 1947.

[22] Mosze Erem (Aram), wcześniej Kazarnowski (1896-1978) – urodzony w Ladach na Białorusi aktywista i członek władz partii Poalej Syjon Lewica. Od 1924 r. przebywał w Palestynie. Wybrany w pierwszych wyborach parlamentarnych w 1949 r. do Knesetu, pełnił tę funkcję jeszcze kilkukrotnie. W 1946 r. przebywał z wizytą w Łodzi.

[23] Nochem (Nachum) Bomze (1906–1954) – poeta i prozaik, członek lwowskiej grupy Cusztajer. W 1941 r. wstąpił do Armii Czerwonej, wojnę spędził na terenie ZSRR. Po repatriacji w 1945 r. pełnił funkcję sekretarza czasopisma „Idisze Szriftn". Wyemigrował z Polski w 1946 r., a w roku 1948 osiedlił się w Nowym Jorku.

[24] Jankew [Jacob] Pat (1890–1966) – pisarz, publicysta jidysz i hebrajskojęzyczny, pedagog szkolnictwa jidysz. W okresie międzywojennym związany początkowo z partią Poalej Syjon, a następnie z Bundem. W latach 1922–1938 pełnił funkcję sekretarza CISzO. Od 1938 r. mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Zaraz po wojnie odwiedził Polskę, gdzie m.in. udzielał wsparcia materialnego ocalałym z Zagłady. Działał na rzecz odrodzenia języka jidysz, współtworzył *Leksikon fun der Najer Jidiszer Literatur*.

[25] Ben Cijon Goldberg [Waife] (1895–1972) – wydawca prasy jidysz w USA, publicysta w językach jidysz, angielskim i hebrajskim. Jako jeden z nielicznych pisarzy żydowskich odwiedził ZSRR w latach trzydziestych oraz po wojnie, pisywał o Żydowskim Obwodzie Autonomicznym w Birobidżanie, przyczyniając się do zbiórki funduszy na jego rozwój. W 1943 r. podejmował w USA Solomona Michoelsa i Icyka Fefera – przedstawicieli Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego, którzy przyjechali z misją zdobycia funduszy na dalsze działania wojenne ZSRR.

[26] Szmuel Lejb Sznajderman [Schneiderman, Sznejderman] (1906–1996) – publicysta, literat i tłumacz piszący w jidysz i po polsku, współpracownik gazet „Nasz Przegląd", „Hajnt",

[?] Zusman, [?] Wal, [?] Fridman, [?] Drewnowicz, P. [Pejsach] Nowik[27]; R. Zalcman, a także goście z Erec Isroel: M. Erem, B. Tenenbaum.

[Fiodora Iwanowicza] Panfierowa, znanego pisarza ze Związku Radzieckiego, podjęto obiadem. W przemówieniu powitalnym mówiono o problemach narodu żydowskiego, na co Panfierow, wielki przyjaciel Żydów, wzniósł kieliszek i wykrzyknął: „Niech żyje naród żydowski!", życząc, by Żydzi urzeczywistnili wszystkie swoje narodowe marzenia i aspiracje.

Powitano także delegatów C. K.[28] na wyjazd do Ameryki – członka naszego zarządu M. Mirskiego i towarzyszy Hersza Wassera[29] oraz dr. Sz. [Szlomo] Herszenhorna[30], którzy podzielili się swoimi wrażeniami z podróży.

W marcu, po remoncie lokalu Związku Literatów, nowy zarząd zorganizował uroczyste otwarcie, na które zaproszono wielu polskich pisarzy. Do stołu prezydialnego zaproszony został Władysław Broniewski, który pozdrowił zgromadzonych w imieniu polskich pisarzy. Wieczorem odprawiono *Jizkor* za zamordowanych pisarzy, za sześć milionów pomordowanych Żydów. Zapalono świece w starej żydowskiej menorze i kantor odśpiewał *Ejl mole rachmim*, której to modlitwy wszyscy wysłuchali stojąc.

Oprócz zorganizowania kilku zamkniętych wieczorów autorskich zainicjowano ostatnio działalność instytucji Ojneg Szabes[31]. W sobotni wieczór zbierają się pisarze i przy szklaneczce herbaty dyskutują o problemach literatury, sztuki, filozofii i polityki.

Pierwszy Ojneg Szabes był poświęcony rekonwalescencji przewodniczącego związku Leo Finkelsztajna.

Na kolejnych spotkaniach Ojneg Szabes swoje dzieła czytali młodzi poeci: Guta Guterman, I. [Icchok] Guterman, H. [Hersz] Iwan. Ponadto wystąpili

„Chwila", „Nowy Dziennik" oraz nowojorskiego „Forwerts". Przed wojną wyemigrował do Afryki Południowej, następnie do USA. Po wojnie kilkakrotnie odwiedził Polskę, a swoje spostrzeżenia zawarł w reportażu *Cwiszn szrek un hofenung. A rajze iber najem Pojln* [*Między strachem i nadzieją. Podróż przez nową Polskę*] opublikowanym w roku 1946.

[27] Pejsach [Paul] Nowik [Novick] (1891–1989) – żydowsko-amerykański dziennikarz, redaktor naczelny komunistycznego dziennika „Morgn-Frajhajt" wydawanego w USA.

[28] Więcej na temat CKŻP zob. *Wstęp*, s. XXXIII–XXXIV.

[29] Hersz [Hirsz] Wasser (1912–1980) – prawnik, ekonomista, związany z partią Poalej Syjon Lewica. Podczas okupacji był w getcie warszawskim pierwszym sekretarzem w Archiwum założonym przez E. Ringelbluma oraz jednym z najbliższych jego współpracowników. Po wojnie dzięki jego wskazówkom odnaleziono część zbiorów Archiwum. Zaraz potem wyemigrował z Polski.

[30] Szlomo Herszenhorn (1888–1953) – działacz polityczny związany z Bundem. Wojnę spędził w ZSRR (po dziesięciomiesięcznym aresztowaniu przyłączył się do Armii Berlinga). Po wyzwoleniu członek CKŻP. Był przeciwnikiem likwidacji Bundu. W 1948 r. nielegalnie opuścił Polskę, osiedlając się w Izraelu.

[31] *Ojneg Szabes* (jid.; hebr. *Oneg Szabat*: „radość soboty") – kryptonim podziemnej organizacji społecznej założonej przez historyka Emanuela Ringelbluma w getcie warszawskim.

również: Rejzl Żychlińska, [Aron] Cofnas[32], M. Grosman; głos zabrał także dyrektor Światowego Kongresu Żydów[33] w Europie Zachodniej, dziennikarz Sz. Szwerdszarf.

Związek reagował na wszystkie najważniejsze wydarzenia w życiu Żydów. Podczas pobytu Komisji Anglo-Amerykańskiej[34] w Łodzi związek wystosował depeszę z tymi samymi żądaniami, które postawił Centralny Komitet Żydów w Polsce. Delegatów i słowa pozdrowienia wysłano na kongres Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, na zjazdy partii Ha-Szomer Ha-Cair[35] i Cukunft[36] oraz do Żydowskiego Zrzeszenia Religijnego w czasie pobytu głównego rabina Hercoga z Erec Isroel. Wystosowano również gratulacje z okazji utworzenia osobnego Związku Artystów Żydowskich, pierwszej premiery pierwszego teatru żydowskiego w Polsce z siedzibą na Dolnym Śląsku, a także z okazji przyjazdu Molly Picon i Jakuba Kalicha[37]. Ponadto przesłano wyrazy współczucia z okazji akademii żałobnej poświęconej tragicznie zmarłemu S z m u l o w i Z y g i e l b o j m o w i[38].

W lipcu utworzono osobny Żydowski Związek Artystów, ponieważ liczba żydowskich pisarzy – członków i kandydatów na członków – przekroczyła sześćdziesiąt [osób], podobnie było u artystów. Postanowiono więc podzielić związek.

---

[32] Aron Cofnas, właśc. Aron Friedensztejn (1900–1965) – poeta, prozaik, publicysta. Debiutował na początku lat dwudziestych. W latach 1929–1939 redaktor „Hajntu". Wojnę przeżył w ZSRR, po powrocie pracował w „Dos Naje Lebn". W 1939 r. wyemigrował przez Paryż do Izraela.

[33] Światowy Kongres Żydów – założona w 1936 r. w Genewie międzynarodowa syjonistyczna federacja organizacji i gmin żydowskich ze 115 krajów, popierająca Państwo Izrael.

[34] Komisja Anglo-Amerykańska ds. Palestyny została powołana przez władze angielskie i amerykańskie jesienią 1945 r. w celu zapoznania się sytuacją Żydów na terenie byłych państw okupowanych w czasie II wojny światowej, ustalenia liczby żydowskich uchodźców i zbadania możliwości ich emigracji do Palestyny.

[35] Ha-Szomer Ha-Cair (hebr.; „Młody Strażnik", „Harcerz") – lewicowa syjonistyczna organizacja młodzieżowa o charakterze pionierskim, jedna z najsilniejszych żydowskich organizacji skautowych w II Rzeczpospolitej.

[36] Cukunft (jid.; „Przyszłość"), właśc. Jugnt-Bund „Cukunft" (jid.; Związek Młodzieżowy „Przyszłość") – organizacja młodzieżowa związana z Bundem, działająca w Polsce na szerszą skalę od 1919 r.

[37] Molly Picon (1898–1992) i Jakub Kalich (1891–1975) – popularni żydowscy aktorzy mieszkający w Stanach Zjednoczonych.

[38] Szmul Zygielbojm (1895–1943) – polityk Bundu, od 1942 r. członek Rady Narodowej RP w Londynie. 12 lub 13 maja 1943 r., po upadku powstania w getcie warszawskim, popełnił w Londynie samobójstwo w proteście przeciw bezczynności aliantów wobec ludobójstwa Żydów.

Już w pierwszych minutach istnienia zadecydowano o wydawaniu literackiego periodyku „Idisze Szriftn”[39]. Realizacja ciągnęła się jednak przez długie miesiące – początkowo z powodu trudności finansowych, a później przez kłopoty z drukiem.

W pierwszych miesiącach związkowi brakowało środków na działalność, był czas, że w związkowej kasie nie było ani grosza. Lecz sytuacja szybko zaczęła się poprawiać. Zaczęły przychodzić pojedyncze datki pieniężne: częściowo od delegatów amerykańskich (od J. Pata w imieniu Związku Pisarzy im. I. L. Pereca w Ameryce), od dr. I. Tenenbauma (spora suma), od delegacji Ziomkostwa Warszawskiego, od [?] Wala, [?] Fridmana i [?] Drewnowicza, od [?] Gilmowskiego i [?] Zusmana, od A. Cejtlina, delegata z Londynu, w imieniu gmin żydowskich w Anglii. Ponadto wpłynęło miesięczne subsydium i jednorazowe wsparcie od Jointu[40] oraz datek od Jewish People's Fraternal Order[41] w Ameryce – w kwocie 150 tysięcy złotych z przeznaczeniem na wydawanie czasopisma literackiego. Centralny Komitet Żydów Polskich przyznał małe comiesięczne subsydium w wysokości 10 tysięcy złotych, lecz po interwencji związku w czerwcu zostało ono zwiększone do 50 tysięcy złotych. W tamtym czasie większość wydatków przeznaczano na działalność prowadzonej przy związku kuchni, która wydaje ponad sześćdziesiąt obiadów dziennie, a wówczas jeszcze nie otrzymywała żadnych dostaw żywności. Dopiero w ostatnich miesiącach Joint i Centralny Komitet zaczęły przysyłać część produktów.

Oprócz tego każdy z pisarzy w pierwszej kolejności pilnie potrzebował pomocy materialnej, ponieważ większość z nich była bez grosza przy duszy. Trudności sprawiało również załatwianie mieszkań, a remont starych lokali był bardzo kosztowny.

Wiele troski wykazali nasi towarzysze – pisarze ze Związku im. I. L. Pereca w Nowym Jorku, którzy wysyłają nam regularne subsydia. Również PEN Club w Nowym Jorku przysłał nam ostatnio dwadzieścia długopisów i maszynę do pisania z czcionką hebrajską.

---

[39] „Idisze Szriftn” – miesięcznik literacki wydawany pod patronatem ZLiDŻ w Polsce. Od listopada 1946 do września 1968 r. ukazało się 250 numerów.

[40] Joint (American Jewish Joint Distribution Committee) – organizacja charytatywna założona w USA w 1914 r.

[41] W 1930 r. w Stanach Zjednoczonych powstała organizacja związana z ruchem komunistycznym pod nazwą International Workers Order (IWO). Jej działalność polegała na zapewnianiu członkom tanich ubezpieczeń zdrowotnych, zakładaniu szpitali i przychodni dentystycznych oraz finansowym wsparciu aktywności kulturalnej i edukacyjnej, w tym również gazet i czasopism w językach innych niż angielski. Należało do niej ok. 200 tys. osób. Z organizacji tej w 1944 r. wyłoniła się sekcja skupiająca ludność żydowską, która przyjęła nazwę Jewish People's Fraternal Order.

Niezwykłą koleżeńską serdeczność okazuje poeta Mejlech Rawicz[42], który dla sześćdziesięciu dwóch członków i sześćdziesięciu dwóch kandydatów dostarczył paczki z produktami (od żydowskich pisarzy w Kanadzie). Pewną liczbę paczek przysłał także młody prozaik Herc Bergner[43], który mieszka w Australii.

We wrześniu przyszło pierwsze miesięczne subsydium od polskiego Ministerstwa Kultury – w kwocie 10 tysięcy złotych.

W chwili obecnej związek liczy czterdziestu pięciu członków (było ich więcej, ale niektórzy wyemigrowali) i około dwudziestu początkujących pisarzy i dziennikarzy zaliczonych w poczet kandydatów, którzy z czasem staną się członkami rzeczywistymi.

Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w czasie swojego krótkiego istnienia wiele osiągnął na niwie żydowskiej kultury, jidyszowym słowem podnosząc na duchu zgnębioną żydowską ludność i z tego powodu stając się wśród żydowskiej społeczności w Polsce jedną z najbardziej popularnych instytucji.

Przeł. Monika Zabłocka

[42] Mejlech Rawicz (1893–1976) – poeta i eseista tworzący w jidysz. W latach 1922–1934 był sekretarzem ZLiDŻ w Polsce. Od roku 1941 w Montrealu.

[43] Herc Bergner (1907–1970) – powieściopisarz tworzący w jidysz, brat M. Rawicza. W Australii od 1938 r.

Ber Mark

Jedna literatura żydowska[44]

Przez wieki w dziesiątkach krajów, często w skrajnie różnych klimatach, powstawała i rozwijała się literatura hebrajska. Przemijały epoki, zmieniały się tematy i motywy, idee i style, ale dominanta literatury tworzonej przez Żydów w tym pradawnym języku pozostała niezmienna – wszystko ciążyło ku Tanachowi, prastarej, wiecznej księdze. Przeminęły epoka babilońska oraz promienne stulecia w Hiszpanii, a w Europie Wschodniej rozwinęła się wielka literatura Haskali, tu wyrośli Bialik, Czernichowski, Berdyczewski, Brenner[45], a także narodził się teatr Ha-Bima[46], lecz przecież czuło się, że nie tutaj znajduje się dom hebrajskiego pisarstwa, że – choć jego tematyka została nasycona motywami diaspory – gdzie indziej jest jego prastara ojczyzna, że jeśli nie chce zniknąć i przeminąć, korzeniami musi sięgać Tanachu, tego wiecznego źródła wszystkich motywów duchowej twórczości.

Jakże odmienne, jedyne w swoim rodzaju, a przecież tak podobne do losów literatury hebrajskiej są dzieje literatury jidysz. Jej historia jest o wiele krótsza, podobnie jak jej zasięg terytorialny jest mniejszy. Lecz również ona, choć z pogardą nazywana „służebną", nie była literaturą tułaczą, bezdomną, pisarstwem bez korzeni, bez ojczyzny, pozbawionym domu, do którego się tęskni. Również literatura jidysz, choć nie ma wielkich przodków i pradawnych początków w romantycznej starożytności, miała swoją wewnętrzną dominantę. Tak jak literatura hebrajska, mimo rozproszenia jej twórców po krajach i kontynentach, miała jedną kolebkę i jedno główne ujście w kraju, który przemierzali nieśmiertelni prorocy, tak i literatura jidysz również miała jedną kolebkę i jedno ujście – Europę Wschodnią. Faktem jest, że u początków literatury jidysz w krajach Europy Zachodniej stoi przekaz ustny. Dokumenty, które to odnotowują, są świadectwem rozwoju naszego języka. Natomiast właściwa literatura jidysz narodziła się dopiero w Europie Wschodniej – w Polsce, na Litwie, Białorusi, Ukrainie, w Besarabii. Tu się rozwijała i stąd promieniowała daleko na zachód i za ocean. Tym sposobem cała literatura jidysz, niezależnie od tego, gdzie była

[44] B. Mark, *Ejn jidisze literatur* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 48–49.

[45] Chaim Nachman Bialik (1873–1934), Saul Czernichowski (1875–1943), Micha Josef Berdyczewski (1865–1921), Josef Chaim Brenner (1881–1921) – wybitni pisarze żydowscy, którzy położyli podwaliny pod rozwój nowoczesnej literatury w języku hebrajskim.

[46] Ha-Bima – z czasem narodowy teatr izraelski, założony w 1918 r. w Moskwie, a od 1928 r. działający na stałe w Palestynie.

tworzona, od Aksenfelda i Ettingera[47] po Di Junge[48], w Ameryce, Australii, Paryżu czy Londynie, pozostała pod względem duchowym, stylistycznym i w dużej mierze nawet tematycznym – wschodnioeuropejską literaturą języka jidysz, a głównie – literaturą polsko-jidyszową.

I dlatego zawsze, kiedy mówiło się u nas o trzech dominujących centrach literatury jidysz – Warszawie, Nowym Jorku, Moskwie – to właściwie w większym stopniu odnosiło się to do ekspansji terytorialnej i ładunku ideologicznego niż do wewnętrznej, duchowej i stylistycznej różnorodności. Czy Szolem Asz i Józef Opatoszu[49] byli duchowo dalecy od ducha polskich Żydów? Czy w samym jądrze swojej twórczości nie pozostali częścią polskiej literatury w języku jidysz? A czy wędrówki po dalekich krajach i oceanach oderwały Zalmena Szneura[50] od jego żydowsko-białoruskich korzeni? Czy Raboj[51] nie powracał w swojej twórczości do żydowskiego życia w Besarabii? Czy Lejwik[52] w swoich marzeniach i wizjach nie pozostał rosyjskim Żydem epoki, która nastała po roku 1905? Może w poezji szybciej pojawiły się wpływy czegoś nowego, amerykańskiego (u Lejelesa[53], Szwarca[54], u części członków grupy Di Junge), lecz przecież nie powstała amerykańska literatura jidysz w najbardziej dosłownym znaczeniu tego słowa (chyba poza jednym Borechem Glazmanem[55]), ponieważ pojedynczych tematów nie można uznać za fundament całej nowej literatury.

---

[47] Izrael Aksenfeld (1787–1868), Szlojme Ettinger (ok. 1800–1856) – pisarze związani z żydowskim oświeceniem (Haskalą) w Europie Środkowo-Wschodniej, reprezentujący nowoczesną literaturę żydowską w języku jidysz.

[48] Di Junge – modernistyczna grupa poetycka zrzeszająca poetów języka jidysz, działająca na terenie Stanów Zjednoczonych na początku XX w.

[49] Szolem Asz (1880–1957), Josef Opatoszu (1886–1954) – wybitni pisarze języka jidysz, którzy jako młodzi ludzie wyemigrowali z Polski, lecz mimo zamieszkiwania poza jej granicami wiele pisali o Żydach polskich i o Polsce.

[50] Zalmen Szneur (1886–1959) – pisarz urodzony na polskich Kresach, uznawany za jednego z najwybitniejszych, obok Bialika i Czernihowskiego, poetów języka hebrajskiego. Po opuszczeniu w 1906 r. Europy Środkowo-Wschodniej mieszkał w Szwajcarii, we Francji, w Niemczech, USA i Izraelu, tworząc również w języku jidysz i poświęcając wiele miejsca kresowym sztetlom swojego dzieciństwa.

[51] Ajzyk Raboj (1882–1944) – osiedliwszy się w 1904 r. w USA, wprowadził do literatury jidysz temat żydowskiego farmera na amerykańskich preriach (por. powieść *Der jidisze kauboj* [*Żydowski kowboj*] z 1942 r.).

[52] Lejwik H., właśc.: Lejwik Halper [Halpern] (1888–1962) – poeta i dramaturg języka jidysz związany z działającą w Stanach Zjednoczonych modernistyczną grupą Di Junge.

[53] Aron Lejeles (1889–1966) – modernistyczny poeta i dramaturg jidysz tworzący w USA, jeden z twórców nowojorskiej introspektywistycznej grupy In zich.

[54] Israel Jacob Szwarc (Schwartz; 1885–1971) – poeta i tłumacz piszący w jidysz i po hebrajsku, od 1906 r. w USA. Jego epicki poemat *Kentoki* [*Kentucky*] (1925) uznawany jest za jedno z najwybitniejszych osiągnięć amerykańskiej literatury jidysz.

[55] Borech Glazman (1893–1945) – od roku 1911 w USA, tworzył w jidysz oraz po angielsku. Uznawany za najbardziej amerykańskiego z pisarzy języka jidysz działających w Stanach Zjednoczonych.

Literatura jidysz, przede wszystkim proza od pół wieku tworzona w Polsce, Rosji i Ameryce, jak również we wszystkich duchowych „koloniach" polskich Żydów, prawie bez żadnego wyjątku funkcjonowała w ramach tradycji naszych wielkich klasyków, ojców-założycieli naszej literatury, i rzadko kiedy kształtowała się pod wyłącznym wpływem europejskiego czy amerykańskiego pisarstwa. Rzecz jasna styl Mendelego, Szolem-Alejchema czy Pereca[56] rozwijał się i przybierał nowe kształty w dziełach kontynuatorów, ale wewnętrzna dominanta literatury jidysz na całym świecie pozostała ta sama. A było nią dążenie do czystości, przejrzystości, świeżości i uczciwości wobec samej siebie. Niemal u wszystkich twórców wyrażało się to w powrocie do korzeni, a korzeń jest jeden – jest nim wielkie żydostwo wschodnioeuropejskie, czyli prawdziwe żydostwo XIX i pierwszej połowy XX wieku.

Ponadto można mówić o jednym wielkim i szerokim szlaku literatury jidysz – niezależnym od kraju i kontynentu. Dystans miedzy starym Ettingerem a młodszym Horończykiem[57], niech spoczywają w pokoju, nie jest tak wielki jak między Jehudą Lejbem Gordonem[58] a Beniaminem Tenenbaumem[59] z Erec Isroel. Podobnie nie tak wiele dzieli prawdziwie amerykańskiego Glazmana od prawdziwie radzieckiego Markisza[60] czy nowego Bergelsona[61], jak Brennera od Burli[62]. Stary dom, Europa Wschodnia, cementuje od wewnątrz światową literaturę języka jidysz. Stary dom w wyobraźni, we wspomnieniach, ale już nie w rzeczywistości, tworzy duchowe podwaliny pod j e d n ą l i t e r a t u r ę j i d y s z n a c a ł y m ś w i e c i e. Taka jest i taka na długo pozostanie, wsparta na pamięci wschodnioeuropejskich Żydów, choćby latami dzieliły jej autorów od Europy Wschodniej dziesiątki tysięcy kilometrów, morza i oceany, zupełnie inne krajobrazy i klimaty intelektualne.

---

[56] Mendele Mojcher Sforim, właśc.: Szolem Jankew Abramowicz (1836–1917), Szolem-Alejchem, właśc.: Szolem Rabinowcz (1859–1916), Icchok Lejb Perec (1852–1915) – wybitni pisarze języka jidysz oraz hebrajskiego, uznawani za klasyków, którzy położyli podwaliny pod rozwój nowoczesnej literatury jidysz.

[57] Szimen Horończyk (1889–1939) – powieściopisarz języka jidysz reprezentujący naturalizm. W czasie ucieczki na Wschód we wrześniu 1939 r. popełnił samobójstwo, gdy jego syn zginął podczas bombardowania.

[58] Jehuda Lejb Gordon (1830–1892) – rosyjski pisarz żydowski, reprezentant Haskali, ojciec nowoczesnej poezji języka hebrajskiego.

[59] Por. przypis 21 ze s. 9.

[60] Perec Markisz (1895–1952) – rewolucyjny poeta reprezentujący awangardę języka jidysz, piewca rewolucji październikowej, najwybitniejszy twórca jidysz w Związku Radzieckim, ofiara represji stalinowskich.

[61] Dowid Bergelson (1884–1952) – prozaik języka jidysz, działacz inteligencji żydowskiej w Związku Radzieckim, ofiara represji stalinowskich.

[62] Jehuda Burla (1886–1969) – pisarz języka hebrajskiego, urodzony w Jerozolimie, w rodzinie sefardyjskiej (reprezentującej kulturę i tradycję Żydów hiszpańskich).

Trudno przewidzieć jej przyszłość. Lecz, jak paradoksalnie by to nie zabrzmiało, literatura ta jest zależna nie tylko od siły języka jidysz lub od tego, czy granice zasięgu naszej mowy zmaleją, skurczą się. Za przykład może nam służyć zarówno Związek Radziecki, jak i Ameryka. Nie jest tajemnicą, że w tych dwóch wielkich centrach żydowskiego życia kurczy się baza dla języka jidysz. Ale – jak dziwne by to nie było, jak wyjątkowo by to zjawisko nie wyglądało w oczach i w warunkach nie-żydowskiego świata i w historii narodów – literatura jidysz w tych krajach rozwija się w innym kierunku niż potoczyły się losy samego języka. Nie jest to prosty efekt działania siły inercji, skutek faktu, że jeszcze nie zniknęły wcześniejsze talenty i mistrzowie słowa. Wszak i w Związku Radzieckim, i w Ameryce pojawia się literacki narybek, mimo iż w obu tych krajach silny jest pęd do tworzenia literatury w językach rosyjskim i angielskim. Taki już los żydowskiego narodu, że w ciągu wieków posiadł umiejętność posługiwania się dwoma językami – językiem codziennym i językiem świętym. Ale nie tylko hebrajski może być językiem świętym. Przeciwnie: w naszych czasach, gdy hebrajski schodzi z piedestału i staje się codziennym językiem żydowskich osiedli w Palestynie, pojawia się nowy język święty. Jest to język, w którym cierpiały, tęskniły, śniły o wybawieniu i zostały zamordowane miliony Żydów w gettach, obozach, fabrykach śmierci i lasach. Z szacunkiem publicznie zadeklarowali to ustami Ben Guriona[63] nawet najzagorzalsi hebraiści z Erec Isroel. Czy możliwe jest przekazanie straszliwych cierpień naszego narodu w czasie Zagłady w latach 1939–1945 w sposób uczciwszy i pełniej wyrażający ból niż w języku jidysz? Jak wspaniale wyraził tę myśl Dowid Bergelson w jednym ze swoich wojennych opowiadań! Czy mógł inaczej niż w jidysz wysłowić swój smutek i gniew w warszawskim getcie hebraista Icchok Kacenelson?[64]

Stoimy nad gigantycznym grobem sześciu milionów ludzi. Gmach wielkiej kultury polskich Żydów, cegła po cegle wznoszony przez stulecia, został tak zniszczony jak warszawskie getto. Jest jasne, że po Zagładzie języka jidysz nie czeka nowy rozkwit. Lecz oto język ten objawia się na nowo. Ale nie ma co porównywać go z aramejskim czy ladino[65]. Jidysz staje się nowym językiem świętym, a język święty może istnieć i tworzyć wartości bez materialnego zakorzenienia. Język święty żyje nie w oparciu o materialną podstawę, lecz w sercu, a przede wszystkim w pamięci narodu. Dzięki tej sile literatura jidysz będzie żyć dalej. Taki sam los

[63] Ben Gurion, właśc.: Dawid Grün (1886–1973) – żydowski i izraelski polityk, działacz syjonistyczny, pierwszy premier Izraela.

[64] Icchok Kacenelson (1886–1944) – pisarz języków hebrajskiego i jidysz, autor wstrząsającego poematu *Dos lid fun ojsgehargetn jidiszn folk* [*Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie*], który jest poświęcony zagładzie polskich Żydów.

[65] Aramejski – język z grupy semickiej, używany na Bliskim Wschodzie od II tysiąclecia p.n.e. do czasów dzisiejszych, w którym spisane zostały niektóre fragmenty Biblii hebrajskiej. Ladino – język żydowski, który powstał jako dialekt języka hiszpańskiego po wygnaniu Żydów sefardyjskich z Półwyspu Iberyjskiego w latach 1492–1497.

łączy literaturę jidysz we wszystkich krajach. Ten los i ta siła ponownie tworzą jedną światową literaturę języka jidysz, w której ważne miejsce zajmują ocalali autorzy wielkiej literatury polsko-jidyszowej bez względu na to, gdzie będą kontynuować jej tworzenie. W obliczu zadań, które stoją dziś przed literaturą jidysz, spadkobiercy polskiej literatury w tym języku mogą i muszą stać się duchową awangardą jako ci, którzy bezpośrednio lub pośrednio byli świadkami zagłady narodu.

Przeł. Monika Zabłocka

Część 2

Wojna i Zagłada

Getto

W ciemności[66]

[fragment]

Trzecia partia[67] wysunęła się naprzód.

Była to splątana jak stare korzenie drzew, poruszająca się ludzka masa o żywych członkach – pozlepiane, przygarbione i wykrzywione cienie jęczące nad śniegiem. Przez całą drogę, aż do miejsca, w którym zostali przekazani w żydowskie ręce, ludzie dusili w sobie każdy szloch i najdrobniejszy jęk, aby nie rozdrażnić strażników, którzy ich pędzili. Szli krok za krokiem ze zgasłymi na ustach słowami: „– Ludzie, ludzie, ratunku!", w obawie, że znowu rozpęta się takie piekło jak wcześniej. Zimowa noc zaczęła już pierzchać, wstawał dzień. Nie dało się jeszcze rozróżnić ludzkich twarzy. Śnieżna mgła otulała głowy i ramiona obładowane pakami z pościelą. Na czele gminy szedł teraz reb Bunem z wciąż odkrytą głową i brodą czerwoną od krwi, która nieprzerwanie sączyła się z rozpłatanej wargi. Wyglądał tak, jakby wiódł cały naród żydowski na wygnanie.

Całą grupę wprowadzono do domu modlitwy. Na pobliskim podwórku kobiety gotowały w kociołkach gorącą kawę dla przybyszów. Ci, którzy przyszli z trzecią partią, leżeli na workach z pościelą jak martwi. Dopiero po jakimś czasie zaczęli się poruszać. Z zaciśniętych ust wydobyło się wycie – jak jeszcze nigdy do tej pory. Ludzie ci mieli oderwane uszy, połamane łokcie, rozbite czoła i wyłupione oczy. Pod ich obrzękłymi powiekami pojawiały się po raz ostatni obrazy przeżyć sprzed paru godzin. Ich na wpół żywe dusze wracały jeszcze do ciepła opuszczonych domów i mieszkań. […] I gdy tak leżeli tutaj, na ośnieżonych workach pościeli w ciemnościach *besmedreszu*, po raz ostatni powrócił do nich sen o żydowskim ognisku domowym, utraconym i zbezczeszczonym gdzieś na drugim końcu miasta.

Reb Bunem Fejtlowicz zebrał minjan do modlitwy. Sam dopiero teraz podszedł do umywalki, by zmyć z brody zakrzepłą krew. Włosy były pozlepiane, sztywne jak druty i nie dawało się z nich spłukać zamarzniętych kropli.

Żydzi tymczasem zaczęli odmawiać wersety psalmów, po ciemku czytając z ocalałych modlitewników wydobytych z kieszeni. Jęczeli i płakali wielkimi, gorącymi żydowskimi łzami. Reb Bunem ze swoją czerwonawą od krwi brodą stanął między wiernymi, ale jego serce nie zdołało otworzyć się na odległe,

---

[66] J. Szpigel, *In der fincter*, „Idisze Szriftn" 1948, nr 7/8, s. 4.

[67] Akcję opowiadania należy umiejscowić w czasie przymusowych przeprowadzek na teren łódzkiego getta po 8 lutego 1940 r. Trudno stwierdzić, czy fragment ten wskazuje na trzeci dzień przesiedleń, który zgodnie z obwieszczeniem władz niemieckich przypadł na 14 lutego i obejmował Żydów zamieszkałych na terenie dzielnicy Łódź-Górna (m.in. okolice ulic Kruczej i Napiórkowskiego).

płomienne wersety psalmów. Zanim otworzył usta, żeby modlić się razem ze zgromadzonymi, spadły na niego, niczym grudki gradu, słowa pijanego Niemca, który wrzeszczał: *Und jetzt singt Psalmen zu Euer Jehova!*[68] Reb Bunem stał przez chwilkę zawstydzony, zgaszony i zimny. Krew odpłynęła mu z serca i weszła w pięści, które zaczęły drżeć. W jego oczach rozgorzał niezwykły zielonkawy ogień. Ruszył z gniewną mocą czarownika w stronę modlących się ludzi i zaczął wyrywać im z rąk modlitewniki. Rozstąpili się z lękiem, a on wciąż wyrywał psałterze, rzucając kartki na głowy przerażonych Żydów. Krzyczał nieswoim głosem, jak opętany i nawiedzony, a jego czerwona, rozgorączkowana twarz płonęła w ciemnościach modlitewni świętym gniewem:

– Ludzie! Nie odmawiajcie już psalmów! Bóg jest z naszymi wrogami!… Bóg jest z Niemcami!… Nie odmawiajcie psalmów, ludzie! Biada nam!

Bełkotał dzikim, rwącym się głosem, a w mrocznej modlitewni zapanował popłoch. Jakiś człowiek złapał reb Bunema za ręce od tyłu i z całej siły pociągnął w stronę ławki. Ktoś inny tymczasem zwilżył mu twarz zimną wodą. Kobiety zaczęły głośno płakać. Reb Bunem leżał na ławce i sapał. Wokół niego stało kilku mężczyzn, którzy przykładali mu do głowy chustki zwilżone w śniegu. Leżał z przymkniętymi oczami, a z jego zaciśniętych pieści nie dało się w żaden sposób wyrwać kartki z psalmem, całkowicie splamionej krwią płynącą z twarzy.

Na zewnątrz, na podwórku modlitewni, było jeszcze zupełnie ciemno. Na drugim krańcu miasta wschodziło chorobliwe zimowe słońce.

Łódź, getto, 1941 r.

Przeł. Bella Szwarcman-Czarnota

[68] A teraz śpiewajcie psalmy do waszego Jehowy! (niem.)

Rachela Auerbach

Herszele (Danielewicz)
Z cyklu: O tych, którzy zdołali umrzeć przed wysiedleniem[69]

Jedną z najpopularniejszych postaci na Tłomackiem 13[70] była „wieczna sierota" Związku Literatów, niewysoki poeta ludowy obdarzony równie niewielką muzą – H e r s z e l e D a n i e l e w i c z[71], czyli po prostu Herszele.

Wspomnianym wyżej pięćdziesięciokilkuletnim dzieckiem o piskliwym głosie członkowie związku musieli zajmować się latami jak własnym synem. I to nawet po tym, jak wyprawiono mu szczęśliwie wesele, a w prezencie dano posag i urządzono sklepik w Henrykowie, z miejsca przemianowanym w literackim żargonie na „Herszelów".

Do Herszelowa wracał zazwyczaj Herszele wieczorną kolejką, wioząc ze sobą tobołek z towarem, bańkę nafty. Za dnia urzędował przy Tłomackiem 13. Dochodów dostarczał mu sklepik, w którym handlowały zazwyczaj jego żona i teściowa, dorabiał zaś kopiowaniem manuskryptów. Swym pięknym, kunsztownym charakterem pisma mógł śmiało konkurować z maszyną do pisania. Wtedy byli jeszcze wśród nas ludzie, którzy takie pismo potrafili docenić. Dla nich to Herszele siedział całymi godzinami w kącie przy oknie i wytrwale pracował. Należał do ludowych mistrzów kaligrafii – ludzi, którzy jeszcze w naszych czasach biją rekordy, upakowawszy na jednej kartce pocztowej treść książeczki czy innego nowoczesnego dzieła, albo zapisując tekst takiego dzieła w kształcie portretu jego autora. Trzeba było lupy, żeby to przeczytać, a jednak nie brakowało ani literki.

Również Herszele był właśnie takim miniaturystą, kaligrafem, a nawet, jeśli kto chce, *sojferem*. Krótkie strofy jego wierszy, nad którymi cierpliwie przesiadywał, były niczym innym jak świętymi wersetami. Jego osobiste „dzieła zebrane", mistrzowsko spisane kunsztownymi literami niczym migdały, mieściły się w jednym „tomie" – maluteńkim notatniku, który Herszele nosił stale przy sobie w kieszeni i który z pewnością był jednym z najoryginalniejszych bibliofilskich precjozów świata.

---

[69] R. Auerbach, *Herszele (Danielewicz). Fun cikl: Wegn di, wos hobn bawizn ojscusztarbn farn gejresz*, „Idisze Szriftn" 1947, nr 5/6, s. 15–16. Niniejszy artykuł w nieco zmienionej formie został opublikowany jako fragment dłuższego tekstu składającego się na cykl *Z ludem pospołu. O losie pisarzy i artystów żydowskich w getcie warszawskim*. Zob. „Nasze Słowo" 1948, nr 2, s. 11 oraz nr 3, s. 12.

[70] W Warszawie przy ul. Tłomackie 13 mieściła się w latach 1918–1938 legendarna siedziba ZLiDŻ, zwana Budą. Było to miejsce spotkań elity żydowskiej inteligencji – pisarzy, dziennikarzy, aktorów, artystów plastyków i uczonych.

[71] Herszele Danielewicz (1882?–1941 lub 1942) – poeta i zbieracz folkloru tworzący w jidysz.

Nie każdy miał okazję dostąpić tego zaszczytu, by Herszele dał mu potrzymać swój „tomik" i pozwolił przeczytać wiersz, pełen charakterystycznych herszelowskich rymów.

W młodości Herszele spędził kilka lat w Szwajcarii[72], gdzie obracał się w kręgach studentów i emigrantów politycznych. Wówczas poznał osobiście paru tuzów światowej polityki. Kilka jego wierszy z tamtych czasów weszło do międzynarodowej antologii poezji robotniczej. Herszele nie chwalił się tym specjalnie, jednak w dogodnym momencie, z dumną miną człowieka, który niejedno już widział i na którym nic nie robi specjalnego wrażenia, lubił wspominać o tym fakcie, z miejsca wyciągając rzeczone wydanie i wskazując w nim swe wiersze w tłumaczeniu na francuski.

Ze Szwajcarią związany jest również słynny „dowód ontologiczny" Herszelego na istnienie Boga. Dowód składał się z samych pytań:

„Byłeś w Szwajcarii? Góry widziałeś? A skały? To kto je tam wtargał – ja czy może ty? Nu, widzisz już, że jest Bóg na tym świecie?"

Nawet jeśli te szwajcarsko-francuskie przechwałki Herszelego trąciły nieco snobizmem, to w jego przeszłości zapisany był moment stanowiący najprawdziwszą chlubę jego duszy. Chodziło o to, że osobą, która namaściła Herszelego na członka literackiej rodziny, był nie kto inny tylko sam P e r e c ! To właśnie jego łaska spoczęła na Herszelem w latach młodości.

Posiadał Herszele numer „Jontew Bletlech"[73] pod redakcją Pereca, w którym ukazał się jego pierwszy wiersz – na łamach tego pisma, w gronie młodych talentów powołanych przez Pereca do tworzenia literatury, widniało również jego imię.

Gdy Herszele chciał zrobić komuś przyjemność, okazać szacunek i sympatię, wyciągał odpowiedni fragment „Bletlech" i dawał do przeczytania dwa fragmenty – zarówno wiersz, jak i ten ustęp w artykule Pereca, w którym wspomniano jego imię. To był prawdziwy literacki glejt, który dodawał mu otuchy i sprawiał, że szedł przez życie z podniesionym czołem. I jak ten „mędrzec, który nosi ze sobą wszystko, co do niego należy", tak Herszele ciągle nosił ze sobą w kieszeni na piersi – na samym sercu – pożółkły numer „Jontew Bletlech" wraz ze swym „tomikiem" wierszy.

---

[72] Herszele przebywał w Genewie w latach 1908–1910.

[73] Miesięcznik „Jontew Bletlech", który wychodził w Warszawie w latach 1894–1896, to jedno z pierwszych czasopism w języku jidysz. Jego założycielami byli Icchok Lajb Perec (1853–1915), Mordche [Mordechaj] Spektor (1858–1925) oraz Dowid Pinski (1872–1959). Pod pozorem publikowania tekstów na temat świąt żydowskich publicyści propagowali w czasopiśmie nowe idee społeczne i kulturalne.

* * *

W tym miejscu chciałabym przekazać ocalałym i rozproszonym gdzieś w oddali członkom naszej, jakże kiedyś wesołej, cygańskiej hałastry wieść o tym, jak Herszele umarł.

Wieść ta jest mimo wszystko – zważając na okoliczności – dobra. Herszele, dziękować Bogu, zmarł przed wysiedleniami. Odszedł śmiercią naturalną, wśród swoich, na własnym posłaniu. Otrzymał też swój własny, osobny grób i dostąpił zaszczytu, jakim był własny pogrzeb.

Umarł z głodu.

Gdy wyrzucono Żydów z Henrykowa, Herszele razem ze swą rodziną, z żoną, córką i teściową, znalazł się w jednym z tych budzących litość punktów zbiorczych dla przesiedleńców – na Nalewkach, o ile się nie mylę. Dzięki literackiej protekcji zaopiekowano się nim najlepiej jak było można i przydzielono mu oraz jego rodzinie osobne mieszkanie.

Pozostawała kwestia środków do życia. Gdy w dawnych czasach Związek Literatów wziął na siebie jarzmo wspierania Herszelego, mowa była tylko o subsydiach, dodatkach do utrzymania. Bazą ekonomiczną dla normalnego życia rodziny Herszelego był kram w Henrykowie, gdzie rodzina zapuściła korzenie, zżywając się z otoczeniem. Wyrwana ze swojego środowiska cała cztero–pięcioosobowa rodzina musiała czerpać wszystkie ś r o d k i n a ż y c i e z kasy Związku Literatów, który formalnie w zasadzie już nie istniał.

Działała jedynie kuchnia dla literatów i dziennikarzy. Znajdowała się najpierw przy Karmelickiej 5, potem przy Granicznej 13, w mieszkaniu współpracownika „Momentu”[74] I. M. A p e l b o j m a[75]. W późniejszych czasach – nie pamiętam, czy to było już po wprowadzeniu getta, czy w związku z gettem – stworzono dwie oddzielne kuchnie. Jedną dla dziennikarzy, pod kierownictwem Apelbojma, przy ul. Leszno 14, w której wydawano płatne dwudaniowe obiady, drugą zaś dla literatów przy Tłomackiem 13, w oficynie tego samego domu, w którym do 1938 roku znajdowała się siedziba związku[76]. Kuchnia ta wydawała dla członków i ich rodzin bezpłatne zupy i pakowane produkty, a w początkowym okresie nawet trochę pieniędzy.

[74] „Der Moment” – dziennik w jidysz wydawany w Warszawie w latach 1910–1939. Założony został przez Cwi Pryłuckiego, Hilela Cajtlina i Mojsze Justmana. Propagował ruch folkistowski.
[75] Jechiel Mojsze [Mojżesz] Apelbojm [Apfelbaum] (?–?) – warszawski dziennikarz, członek redakcji „Der Moment”. W czasie wojny znalazł się w getcie warszawskim, gdzie zginął w nieznanych okolicznościach.
[76] Jak wiadomo, w roku 1938 Związek przeniósł się z ul. Tłomackie 13 do lokalu na trzecim piętrze przy ul. Granicznej 11. Lokal ten spłonął w roku 1939 (przypis autorki).

Kierownictwo kuchni w osobach Kipnisa[77], Gawzego[78] i Rajzfedera[79] po bratersku troszczyło się o członków, którzy pozostali w Warszawie. Starano się ze wszystkich sił, by ta garstka pisarzy mogła jakoś przetrwać ciężkie czasy. Pomagał także ówczesny „żydowski rząd"[80]: w prezydium Żydowskiej Samopomocy zasiadali swoi ludzie, jak dr Ringelblum[81], Jehoszua Brojde[82], potem Giterman[83], czy jak „minister aprowizacji" organizacji ŻSS[84] Rotenberg[85], do czasów wojny ważny żydowski mecenas kultury, oraz najważniejsza osoba – Szmuel Winter[86], członek Komisji Aprowizacyjnej,

---

[77] Menachem Kipnis (1878–1942) – kantor, dziennikarz, satyryk, felietonista, śpiewak, kolekcjoner żydowskiej muzyki ludowej, fotograf, członek ZLiDŻ. W czasie wojny znalazł się w getcie warszawskim, gdzie organizował pomoc materialną dla artystów.

[78] Arn Ben-Cijen Gawze (1876–1942) – dziennikarz piszący w jidysz i po hebrajsku, współpracował m.in. z „Hacefirą" i „Hajntem". W czasie wojny znalazł się w getcie warszawskim. Aresztowany w czasie akcji latem 1942 r., otruł się cyjankiem na Umschlagplatzu jesienią 1942 r.

[79] Jankew Rajzfeder (1890–1943) – poeta, nowelista, autor tekstów dla dzieci. Współpracował z takimi czasopismami jak „Hajnt", Der Moment", „Literarisze Bleter" i inne. W czasie wojny znalazł się w warszawskim getcie.

[80] „Żydowski dżont" – tak żydowska ulica nazywała instytucje Żydowskiej Samopomocy Społecznej, mając na myśli zarówno organizację „Joint", jak i „rząd" (władzę). Judenrat, na którym opierała się ŻSS (Żydowska Samopomoc Społeczna), przejął wiosną 1941 r. niektóre funkcje zarządu miasta na terenie getta i rozdzielał te niewielkie środki, którymi dysponowano czy to z oficjalnych przydziałów i transferów, czy też ze źródeł prywatnych, posiadając przy tym pewną autonomię (przypis autorki).

[81] Emanuel Ringelblum (1900–1944) – historyk, pedagog, działacz społeczny, twórca podziemnego archiwum getta warszawskiego. Zamordowany po ucieczce na tzw. aryjską stronę na skutek odkrycia przez Niemców schronu, w którym się ukrywał z grupą Żydów.

[82] Jehoszua Brojde (1895–1943) – pedagog, filolog klasyczny, działacz społeczny. Aktywny w ŻSS w warszawskim getcie, popełnił samobójstwo na początku 1943 r.

[83] Icchok Giterman (1889–1943) – warszawski działacz społeczny, dyrektor polskiego oddziału Jointu, aktywny współpracownik Wydawnictwa Kultur-Lige, CISZO oraz JIWO. Po wybuchu wojny próbował przedostać się statkiem do USA, lecz po zatrzymaniu przez Niemców został umieszczony w niemieckim obozie koncentracyjnym, a następnie trafił do warszawskiego getta. Tam współorganizował ŻOB, widząc potrzebę zbrojnego powstania przeciw Niemcom.

[84] ŻSS (jid. JISO; Jidisze Sociale Alejnhilf) – powołana w maju 1940 r. przez władze okupacyjne organizacja opieki społecznej nad ludnością żydowską w Generalnym Gubernatorstwie (GG). Podlegało jej ok. 400 placówek opiekuńczych, a liczba podopiecznych w 1940 r. wynosiła ok. pół miliona. Była finansowana z dotacji władz okupacyjnych, z dotacji Judenratów, ofiar od społeczeństwa żydowskiego oraz pomocy zagranicznej. Rozwiązana została 29 lipca 1942 r., a w jej miejsce powołano w początkach 1943 r. Żydowski Urząd Samopomocy (Jüdische Unterstüzungsstelle für das Generalgouvernement (JUS). W Warszawie od września 1939 r. do października 1940 r. działała dodatkowo Żydowska Samopomoc Społeczna – Komisja Koordynacyjna.

[85] Henryk (Hersz) Rotenberg – w getcie warszawskim szef komisji zakupów, a później Wydziału Zaopatrywania w Żydowskim Komitecie Opiekuńczym Miejskim ŻSS w Warszawie, a w czasie wielkiej akcji w sekcji wyżywienia w Judenracie. Znany jako filantrop, zwłaszcza na rzecz dzieci.

[86] Szmuel Winter (1891–1943) – bogaty przedsiębiorca, który wspierał żydowskich pisarzy i artystów we Włocławku, patron licznych instytucji kulturalnych w tym mieście, właściciel bogatego zbioru bibliotecznego. Publikował artykuły m.in. o języku i folklorze

znany żydowski działacz kulturalny. Wszyscy oni dokładali sił, by w miarę możliwości polepszyć los literatów, pisarzy, a także malarzy i muzyków. Już na samym początku okupacji rzucono pomysł ratowania aktywu inteligencji. Dobrej woli nie brakowało, jednakże brakowało odpowiednich zasobów. Nie starczało środków pomocy, bo nie mogło ich wystarczyć.

Nie dość było zupek, suchego prowiantu, pomocy finansowej i pożyczek z literackiej kasy.

I tak oto Herszele, otoczony rodziną – żoną, dzieckiem i teściową – zgasł… Nie mogli się w s z y s c y nasycić, więc on stał się prawdziwą głową rodziny. Musiał wyżywić najpierw i c h, odejmując sobie od ust to, czego i tak już było za mało.

Herszele nie był żebrakiem. Nigdy prywatnie nie napraszał się nikomu, do nikogo się nie zwracał. Po prostu i zwyczajnie robił to, co innym tak prosto i zwyczajnie nie przychodziło: cierpiał głód. Wychudł i jakby odmłodniał o jakieś 20 lat. Naprawdę wyglądał wówczas jak mały chłopiec…

Chciałabym opowiedzieć, w jakich okolicznościach widziałam go po raz ostatni: To było zimą 1941 roku. Już po zamknięciu getta.

Apelbojm z „Momentu", kierownik kuchni dla dziennikarzy, przeniósł jadłodajnię do oficyny przy ul. Leszno 14, gdzie była większa sala z estradą. Lokal został przekształcony w „Dwudaniową kuchnię"[87] dla inteligencji. W tej sali Apelbojm organizował również „literackie *szaleszudes*"[88]. Co szabes na niewielkiej estradzie odbywały się prelekcje, minikoncerty, recytacje i inne programy mieszane. Przez cały czas stał tam stół nakryty białym obrusem, a na nim dwa świeczniki przypominające o szabesie. Tylna ściana była oklejona wyciętymi z papieru postaciami stylizowanymi na perecowskich chasydów. „Kuchnia" miała stałych bywalców, również wśród jej personelu byli literaci, między innymi „P e s i" K a h a n e, „transwestyta" z długimi włosami. Programy wystawiano dla zamkniętej publiczności składającej się jedynie z zaproszonych gości. Pisarze i artyści zaproszenia otrzymywali gratis. Goście siedzieli przy stolikach i oprócz strawy duchowej otrzymywali gorącą kawę z cukrem, a do tego porcję świeżego puszystego ciasta, pieczonego z białej mąki z domieszką kartofli. Był to, jak na tamte czasy, niebywały luksus i niemała atrakcja. Część z tych *szaleszudes* była utrzymana na wysokim poziomie, zwłaszcza wówczas, gdy za stołem nakrytym

jidysz w wydawanych przez JIWO „Filologisze Szriftn". W czasie wojny członek Judenratu w warszawskim getcie, a także współpracownik Archiwum Ringelbluma. Zginął w nieznanych okolicznościach w czasie powstania w getcie wiosną 1943 r.

[87] Dwudaniowa Kuchnia Samowystarczalna – kuchnia, w której za większą opłatą wydawano posiłki dwudaniowe, w odróżnieniu od kuchni ludowych, gdzie opłata była minimalna i gdzie wydawano tylko zupę. Także kuchnie „samowystarczalne" otrzymywały subsydia z ŻSS (przypis autorki).

[88] *Szaleszudes* (jid.; hebr. *szalosz seudot*) – trzy uroczyste posiłki spożywane w szabas. Tutaj w znaczeniu „uroczystość", „uroczyste spotkanie".

białym obrusem zasiadał, recytując swą literacką „Torę", Isroel Sztern[89], który w tamtych czasach wykazywał się większą aktywnością niż przez wszystkie poprzednie lata swego życia.

Tym razem prelegentem nie był jednak Isroel Stern, lecz, o ile się nie mylę, Icchok Bernsztajn[90]. Jego odczyt – niech mi wybaczy moje słowa – był nieco ciężkawy. Publiczność siedziała trochę znudzona i ożywiła się dopiero wówczas, gdy córka Apelbojma z jeszcze jedną dziewczyną podały czarną erzac-kawę bez mleka, ale za to z prawdziwym cukrem, a do tego ładny kawałek świeżej babki.

Herszele był stałym gościem „literackich *szaleszudes*". Tym razem siedział, a może stał, przy stoliku łodzianina, jednego ze słynnych braci Konów, fabrykantów, którzy posłużyli jako prototypy postaci braci Aszkenazy w powieści I. J. Singera[91]. Był to, zdaje się, Elisza Kon. Ze swą wypielęgnowaną bródką, szeroko osadzonymi oczami i nieco odstającymi bokobrodami przypominał dawnego rosyjskiego kupca czy ziemianina. Jakże pysznie wyglądał na jego twarzy wyraz zaskoczenia i rozczarowania, gdy po przełknięciu łyka kawy, z oczami wpatrzonymi w prelegenta, chciał wziąć drugi kęs z ledwo nadgryzionego kawałka ciasta i na ślepo sięgnął palcami do talerza – lecz talerz był już pusty…

Prawdopodobnie Herszelego opanował wówczas taki głód, że wykorzystał moment, gdy fabrykant odwrócił głowę, i jak głodny pies porwał i wpakował sobie do ust cały kawał naraz… Była to scena żywcem wyjęta z filmów Chaplina. Elisza Kon cofnął rękę, zacisnął palce, zamknął usta przygotowane już do przeżucia kęsa i – nic nie powiedział. Wspieranie literatów było w zwyczaju tych żydowskich magnatów przemysłowych z Łodzi. Część z nich utrzymywała nawet przy swych dworach uczonych czy innych pięknoduchów. Eliszy z pewnością było wstyd, że nie może przyjść swemu łódzkiemu rodakowi z odpowiednią pomocą.

Siedziałam naprzeciwko przy stoliku z Rut Karlińską. Zauważywszy tę scenę, mrugnęłyśmy do siebie z uśmiechem.

Ach, jakże głupia była to reakcja – szczególnie moja – na tę sytuację! Opowiadałam później o tym kilku przyjaciołom jako o jeszcze jednej sztuczce Herszelego. Zanim się zorientowałam, zanim zrealizowałam swój zamiar

---

[89] Isroel Sztern (1894[?]–1942) – poeta i eseista tworzący w jidysz. Od 1917 r. mieszkał w Warszawie. Debiutował w 1919 r. Znany był jako człowiek pobożny, bliski kręgom chasydów Nachmana z Bracławia. Jego ubóstwo uchodziło za legendarne; w getcie warszawskim przyjaciele uratowali go od śmierci głodowej. Najprawdopodobniej zginął wywieziony do Treblinki w sierpniu 1942 r.

[90] Icchok Bernsztajn (1900–1943), pedagog, pisarz, literaturoznawca, nauczyciel religii w Płocku, współpracownik JIWO. W czasie wojny w getcie warszawskim, współpracownik Oneg Szabat.

[91] Mowa o jidyszowej powieści Izraela Joszui Singera, starszego brata noblisty I. B. Singera, pt. *Di brider Aszkenazy* [*Bracia Aszkenazy*] z roku 1935, której tematem jest rozwój i upadek przemysłowej Łodzi.

zaproszenia go, by przychodził codziennie do mojej kuchni na zupę, dowiedziałam się, że nie żyje, że zmarł nagle.

Było to na początku pierwszej gettowej zimy. Herszele odszedł z tego świata jako jeden z pierwszych. Jego pogrzebem zajął się J o s e f K i r m a n[92]. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Gęsiej i kto tylko zechce, może przy alei literatów odszukać jego grób, choć nie pamiętam, czy postawiono mu macewę.

Przeł. Dariusz Dekiert

[92] Josef Kirman (1896–1943) – poeta piszący w języku jidysz. W trakcie wojny znalazł się w getcie warszawskim, gdzie współpracował z prasą podziemną oraz Archiwum Ringelbluma. W czasie akcji w getcie został wywieziony do obozu w Poniatowej, gdzie zginął w październiku 1943 r. w czasie likwidacji obozu.

Rywa Kwiatkowska

Nogi[93]

Zmęczone nogi człapią, idą, suną –
nogi chwiejnie stąpają po bruku…
Nogi dogorywające ledwo wloką się po ziemi,
nogi omdlałe unoszą się nad schodami.
Nogi – wiązka suchych kości!
Nogi w chodakach, owinięte w szmaty!
Nogi ciężkie jak kloce, nabiegłe puchliną…
Nogi leczone obierkami z kartofli,
nogi, które ledwo żyją, ledwo się ruszają,
nogi zgięte w upadku – a jednak uczepione życia!
Nogi ciał na wpół umarłych o twarzach skurczonych i bladych,
nogi, nogi, nogi! Ciągnące do pracy ze wszystkich ulic getta…

Getto łódzkie, 1943 r.

Przeł. Magdalena Ruta

[93] R. Kwiatkowska, *Fis*, „Dos Naje Lebn" 1946, nr 31, s. 5.

Dowid Hofnung

Złodziej[94]

Już od wczoraj mama Herszla leżała wraz z innymi trupami na dole, w bramie „punktu"[95], przykryta ciemną, brudną szmatą. Pozostałe trupy leżały tam już trzeci dzień. Wczoraj wieczorem Herszl przestał płakać. Siedział na ziemi nieopodal, objąwszy rękoma kolana, i nieruchomym wzrokiem patrzył na bose, pergaminowo żółte stopy matki.

Przed bramą zatrzymał się wóz. Grabarze wkładali trupy dwójkami do skrzynek zbitych z drewnianych nieheblowanych desek, które następnie wynosili na zewnątrz. Herszl przyglądał się temu z wewnętrznym stuporem, a następnie poszedł za nimi. Chciał towarzyszyć matce w drodze na cmentarz, ale grabarze wskoczyli na wóz i odjechali. Szurając sztywnymi, opuchniętymi nogami po brudnym błocie, chłopiec pobiegł za nimi. Wóz skręcił w poprzeczną ulicę. Herszl dobiegł do rogu i zatrzymał się, pełen zdumienia i dziecięcej bezradności. Rozglądał się tu i tam, ale wozu nigdzie nie było widać. Ruszył więc prosto przed siebie.

Był chłodny, późnojesienny poranek. Z niskiego zachmurzonego nieba padał mokry, rzadki śnieg. Gdy tylko spadł na ziemię, zaraz zaczynał topnieć, mieszając się z błotem.

Herszl oddychał z trudem, chrapliwie. Jego opuchnięte nogi, ciężkie niczym kłody drewna, zapadały się w miękkiej brei. Każdy krok kosztował go wiele wysiłku; szukając oczyma suchego miejsca i chwiejąc się, co rusz wpadał w błoto. Zatrzymał się przy bramie i oparł o ścianę, aby trochę odpocząć. Nagle w witrynie sklepu dostrzegł czarny chleb. W jego żołądku coś podskoczyło i zaczęło nieznośnie dokuczać. Zawirowało mu w głowie. Cała ulica ruszyła w tany. Wszystkimi siłami przytrzymywał się ściany, aby nie upaść. Gniecenie w żołądku zniknęło tak nagle, jak nagle się pojawiło. Doszedłszy trochę do siebie, chłopiec zbliżył się nieco do sklepiku. Chleb przyciągał jak magnes. Oparł rozpaloną głowę o chłodną szybę, pożerając bochenek oczyma. Ze sklepiku wyszedł mały człowiek o zakurzonej mąką brodzie:

– Ty, chłopcze, idź sobie stąd! – Przeganiał go rozpostartymi rękami.

Herszl odszedł przestraszony. Ruszył dalej. Próbował sobie przypomnieć, jak długo już nie miał nic w ustach: „Wczoraj rano zmarła mama… Przedwczoraj biegałem, szukając dla niej odrobiny jedzenia… A jeszcze wcześniej…"

---

[94] D. Hofnung, *Der chaper* [w:] tegoż, *Der weg fun pajn*, Lodż 1949, s. 47–51.

[95] „Punktami" nazywano w getcie budynki, w których była zgromadzona uboga ludność z małych okolicznych miasteczek (przypis autora).

W głowie mu szumiało, huczało. Nie mógł sobie przypomnieć, dokąd chciał iść. Rozpalony gorączką, popadł w malignę. W chorym śnie zobaczył bochenek czarnego, smacznego chleba. Powoli odrywał kawałek po kawałku i jadł. Ulica była pełna ludzi, ale on nie widział nikogo. Co chwila zatrzymywał się, połykał jedzenie, ruszał dalej, po czym znowu odrywał kawałek wymarzonego pieczywa. Oprzytomniawszy na chwilę, rozejrzał się: „Gdzie to ja chciałem iść?…"

Dostrzegł małą dziewczynkę z kostką cukru w ręku. Dziewczynka wsadzała cukier do ust i szybko odgryzała kawałek małymi ząbkami. Herszlowi wydało się, że i on ma cukier w ustach. Trzymał go ostrożnie na języku, nie dotykając zębami, i powoli, długo ssał. Oszukać głód cukrem – o, on, Herszl, to potrafi. Umie godzinami trzymać w ustach mały kawałek cukru, ssać i ssać nawet cały dzień…

Zaczął sypać gęstszy śnieg. Zerwał się wiatr, uderzając mokrym śniegiem prosto w twarz. Herszl wszedł do bramy, aby odrobinę przeczekać. Usiadł w kąciku na ziemi, schował ręce w rękawy i opuścił głowę. Zapadł w drzemkę. We śnie zaczynał się ciepły letni dzień. Na błękitnym niebie jaśnieje słońce. Herszl bawi się z chłopcami na wielkim placu. Gonią się z radosnym śmiechem, kąpiąc się w ciepłych promieniach słońca. Skądś nadchodzi jego mama. Patrzy smutno dobrymi oczyma i wyciąga doń rękę. W jej wyciągniętej dłoni Herszl dostrzega białą bułeczkę. Chce wziąć tę bułkę, ale nagle ktoś doskakuje z boku i wyrywa ją z matczynej ręki. Chłopiec krzyczy i… budzi się.

Przez chwilę rozglądał się zdezorientowanym wzrokiem, po czym wstał. Na ulicy śnieg już przestał padać. Ból w żołądku odezwał się ponownie, przypominając o sobie w nieprzyjemny sposób. W głowie bez przerwy szumiało i huczało. Wszystko w chłopcu krzyczało niemo, płaczliwie: Jeść!… Jeść!… Przyciskając rękoma zapadnięty brzuch, dalej posuwał stopy poprzez błoto. Zatrzymał się na rogu ulicy. Jakiś wyrostek, skóra i kości, ubrany w podarty worek, przez który przeświytywało gołe ciało, wspierał się obiema rękami o kij i słabym, płaczliwym głosem prosił:

– Drodzy ludzie!… Miejcie litość!… Dajcie mi kawałek chleba!… Ostatni raz… i tak nie chcę dłużej żyć!…

Przestraszony Herszl popatrzył na drobną, wysuszoną twarz tamtego, ogromne wystające zęby, ciemnożółte jak u trupa: „O tak, ten już długo nie pociągnie…" Herszl smutno pokiwał głową. Nagle dostrzegł gołe, posiniałe i opuchnięte stopy tamtego. Popatrzył na swoje własne i zastygł, wstrzymując oddech. Ponownie spojrzał na nogi tamtego i powoli odszedł na bok. Pochylił się i zaczął dokładnie, z pozorną obojętnością, ale z mocno bijącym sercem, oglądać swoje własne nogi. Ponownie zbliżył się do tamtego: takie same!

Serce zaczęło mu walić jak młotem. „A jak wygląda moja twarz?" – z budzącą się w sercu nadzieją podszedł do okna wystawowego jakiegoś sklepiku. Ale szyba była brudna i zaparowana. Podszedł do drugiego okna – to samo. Zaczął biegać

od jednej szyby do drugiej. Stanął i obłąkanym wzrokiem rozejrzał się dookoła. Rzucił się biegiem w dół uliczki, ciężko szurając nogami i przeskakując błoto. Biegł ciężko. Posuwał się do przodu, z trudem wydobywając nogi z błota. Nikogo nie widział, wpadał na ludzi. Ci z przerażeniem ustępowali mu drogi i patrzyli na niego zdumieni. W oddali zauważył to, czego szukał, więc odetchnął z ulgą.

W bramie na wpół zburzonego domu zachował się kawałek starego lustra reklamowego. Herszl doskoczył tam bez tchu. Rzucił okiem w lustro i zaraz rozejrzał się. Ponownie spojrzał do lustra i znowu się obejrzał. Nie, nikogo za nim nie było: „Mamusiu, to ja?!…" Znieruchomiał. Z otwartymi ustami i rosnącym strachem spoglądał na swoje popielate, zapadnięte oblicze, na nienaturalnie wielkie, podkrążone oczy. Zobaczył swoje ogromne, wystające końskie zęby: „Mamo! Ja też już długo nie pociągnę…" Bezsilnie opuścił się na ziemię. Jednak zaraz poderwał się ponownie: „O nie, ja chcę żyć!… Chcę żyć!…"

Cały drżał. Jego pierś poruszała się szybko. Powietrze z gwizdem wydobywało się z zaciśniętej krtani. Zaczął szurać nogami, rzucił się do biegu. Z szeroko otwartymi oczyma rozglądał się na wszystkie strony: „Nie chcę umierać!… Chcę jeszcze żyć!…" I nagle jego oczy znieruchomiały. Tuż koło siebie dostrzegł chleb. Pokrojony bochenek. Pieczywo promieniało jak jasne, świetliste słońce. Rosło i potężniało z każdą chwilą… Chłopiec podskoczył, dobiegł do niego, chwycił je, po czym ponownie odskoczył na bok. Chleb! Chleb!… Drżącymi rękami wpychał pieczywo do otwartych ust.

– Chleb… chleb… aaa…

Podniósł się hałas, nastąpiło zamieszanie. Ludzie nadbiegali ze wszystkich stron. Jakaś uboga kobieta rwała włosy z głowy, zawodząc:

– Gwałtu! Ludzie! Co dam jeść mojemu dziecku?!

Ludzie doskoczyli i… znieruchomieli, opuszczając głowy.

Herszl leżał na ziemi z rozpostartymi rękami i nogami. W otwartych ustach tkwił nadgryziony kawałek pieczywa. Jego nogi drżały w szybkim rytmie. W błocie, tuż obok prawej ręki chłopca, leżała połówka czarnego chleba.

Przeł. Magdalena Ruta

Rywa Kwiatkowska

Między dwiema racjami (Opowiadanie gettowe)[96]

Pamięci H. Horland[97]

1.

Gołda wyszła z kooperatywy[98] potargana, przepocona i skurczona w sobie, jakby przez te parę godzin stania w kolejce schudła i zmalała.

Z miską pełną jedzenia ledwo dowlekła się po schodach do drzwi prowadzących do domu. Postawiwszy ją na stole, ciężko jak kłoda zwaliła się na krzesło.

– Dzięki Bogu, racja żywności zdobyta – Gołda odetchnęła, jakby wielki ciężar spadł jej z ramion. Jednak szybko jej czoło znowu się zmarszczyło, a w oczach pojawił się ten sam strach, który dzień po dniu wysysał z niej wszystkie siły.

– To ma być racja żywności – powtórzyła raz jeszcze – też mi coś, komu by to dawniej wystarczyło?

W misce leżało parę torebeczek z mąką, cukrem i kaszą, pojemniczek z miodem, garnuszek z marmoladą, chleb i woreczek kawy. Gołdzie wydało się, że te torebeczki z jedzeniem naśmiewają się z niej, kpią, stroją sobie żarty z jej zmartwienia.

– No i wykarm ich! – W Gołdzie rozgorzał nagły gniew. Zaraz przyjdą z szopów, rzucą się na ten przydział jak wilki i rozprawią się z nim w jednej chwili! A jutro, co będzie jutro? Przez ciało Gołdy przebiegł dreszcz. W myślach ujrzała zapadłe od głodu oczy synów, ich posiniałe usta, więc przybita załamała ręce.

– Tylko dać się zaszlachtować… – Znowu ostatni kęs będzie musiała oddać, dla siebie zostawiając jedynie tyle, aby nie wyzionąć ducha.

Gołda nigdy nie zaznała dobra. Ciężko pracowała od najmłodszych lat. Po śmierci matki sama odchowała wszystkie dzieci, nigdy nie mając czasu dla siebie. Po ślubie nowa harówa, nowe zmartwienia. Długie lata uwiązana była przy kołysce niczym pies na łańcuchu. Sama posłała dzieci do chederu, wyszukała majstrów, wyuczyła fachu, dźwigała wszystkie obowiązki domowe. A teraz? Od świtu praca w szopie, wystawanie pół dnia w kolejkach, gotowanie do późnych godzin nocnych, pranie, a do tego nigdy nie jest najedzona… Ostatnim kęsem się

---

[96] R. Kwiatkowska, *Cwiszn cwej racjes (Geto-dercejlung)*, „Idisze Szriftn" 1947, nr 4, s. 7–10 oraz nr 5/6, s. 19–20.

[97] W drugiej części opowiadania, opublikowanej w „Idisze Szriftn" nr 5/6 (s. 19), pojawia się forma Orland. Redakcji nie udało się zidentyfikować wspomnianej osoby.

[98] Kooperatywami nazywano w getcie łódzkim sklepy, w których można było wykupić przysługującą rację żywności.

podzieli. Nie, już dłużej tak nie mogę – Gołda spierała się sama ze sobą. – Ja… ja… ja też chcę przeżyć! Też jestem człowiekiem.

Jej mąż Mordechaj leżał w łóżku i, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, przekręcał się z jednego boku na drugi, jakby było mu ciasno. Na wychudzonej twarzy przesuszona skóra ledwo pokrywała kości. Wydawało się, że sama głowa wystaje spod kołdry, a ciało skurczyło się i gdzieś zniknęło. Gołda spojrzała na niego, zastygła i nagle usłyszała swój własny głos:

– Jaki będzie koniec tego leżenia? Mężczyzna, a leży i leży… Trzy lata, a tu ani wte, ani wewte…

Jak tylko zobaczył pierwszego Niemca, strach tak nim owładnął, że mu nogi odjęło i przykuło do łóżka, no i już po człowieku! – A może on nigdy nie był prawdziwym mężczyzną? – nagle naszła ją taka myśl. Nigdy nie dźwigał ciężaru obowiązków domowych, wychowywania dzieci, ale chociaż stał na nogach… Czasami przyniósł coś z ulicy do domu, jakieś słowo powiedział, a dziś, Boże uchowaj! Nie karz mnie za te słowa – żywe zwłoki w domu…

– Oj życie… życie… – Gołda ciężko westchnęła. Nawet Jerachmiel, dobry, cichutki Jerachmiel, stał się jak wściekły pies. Zawsze ostatni grosz do domu przynosił, nigdy nie myślał o sobie, a teraz wyrwałby żywym i umarłym, aby swoje dostać… A Szlojme?… Zrobił się wybuchowy. Nikogo nie znosi. Złe serce nosi w sobie… Tylko Sarcia pozostała tym samym dzieckiem. Gotowa oddać życie za rodzinę. Biedactwo, każdemu ustępuje… Choć ostatnio jest jakoś dziwnie wesoła, śpiewa, wszystkimi komenderuje, cały dom napełnia śmiechem, szoruje, sprząta do późnej nocy… Albo nagle zamyka się w sobie, kręci się po mieszkaniu jak obca i myśli, myśli, myśli.

Serce Gołdy zadrżało… O czym Sarcia tak myśli? I gdzie znika, uporawszy się z porządkami?… Wciąż szuka okazji, aby wymknąć się z domu… Uciec…

Ten Wiedeńczyk za bardzo się z nią spoufalił… Dlaczego wciąż tak się tu kręci?… To po zapałkę, to o godzinę zapyta, mało to czasu ze sobą spędzają? – pomyślała Gołda ze złością.

Na tych niemieckich Żydów[99], którzy zostali przetransportowani do getta, Gołda nie mogła patrzeć, za próg ich nie chciała wpuszczać. Na ich temat często sprzeczała się z Mordechajem.

– Przechrzty… obiboki… książęta! Przyszli do getta, żeby drożyznę tu zrobić i za wszystko płacą markami!

[99] W okresie od 16 października do 4 listopada 1941 r. do getta łódzkiego przybyło 20 tysięcy Żydów z Europy Zachodniej (najwięcej z Wiednia, Pragi i Berlina). Nazywano ich potocznie „Niemcami" bądź – niemieckimi Żydami (jid. *Jeke*, l.mn. *Jekes*). Przybysze wykupywali na czarnym rynku żywność, płacąc często ubraniami lub markami, które co prawda na terenie getta nie były walutą obowiązującą, ale niezwykle pożądaną w nielegalnym handlu i szmuglu.

Mordechaj twierdzi jednak, że to przecież Żydzi… Dowodzi, że to zrządzenie boskie – odeszli od żydostwa… za daleko zapędzili się, dlatego Bóg im drogę zastawił… i sprowadził z powrotem.

A teraz w tym sąsiedzie Wiedeńczyku Gołda dostrzega nowe nieszczęście. Widzi oczyma wyobraźni chciwie wyciągnięte ręce, które sięgają po Sarcię, aby wyrwać ją z domu, zabrać.

Mordechaj przebudził się, przysiadł na łóżku i zaspanym spojrzeniem powiódł po pokoju. Jego wzrok zatrzymał się na stole z żywnością, a twarz zajaśniała dziecięcą radością.

– O… pobrałaś rację? No to bierz się do dzielenia…

– Zaraz, zaraz – odpaliła Gołda – poczekamy na dzieci. Gotów jesteś wszystko wyjeść…

Odwróciła się i położyła na stole ręce, jakby chciała te torebeczki z jedzeniem ukryć, ochronić przed jego spojrzeniem. Mordechaj położył się i milcząc, patrzył na Gołdę matowym wzrokiem.

2.

Drzwi się otworzyły. Do mieszkania wszedł Jerachmiel, młodszy syn. Był wysokim, bladym młodzieńcem. Jego jasne, wodniste oczy wyzierały zmęczone z zapadniętych oczodołów. Powoli ściągnął z siebie rozpięty płaszcz, po czym ciężko przysiadł przy stole, spojrzał na twarz matki wzrokiem pełnym ciepła i miłości i zapytał z poczuciem winy w głosie:

– Długo stałaś, mamo?…

– Wystarczająco, aby nie czuć nóg i bioder! – odpowiedziała Gołda z goryczą. – Ale cóż? Dzięki Bogu… póki nogi nie odmówią posłuszeństwa, swoje będę robić… Potem sami będziecie chodzić – dokończyła zdławionym głosem.

– Zostaw te smutne myśli, zobaczysz, wszystkich ich przeżyjemy…

Chciał uspokoić mamę, pocieszyć ją, ale jego głos również był smutny i przygnębiony. W pracy cały dzień śpieszył się, chcąc jak najszybciej uporać się z górą rękawów, którą przydzielił mu majster. Tego dnia Jerachmiel inaczej patrzył na szop. Wszystko wydało mu się radośniejsze, żywsze.

Miał wrażenie, że kółko przy maszynie do szycia śpiewa, kręcąc się: racja, racja, racja.

I tak w czasie pracy Jerachmiel postanowił skończyć z głodem:

– Raz na zawsze koniec. Muszę podzielić swoją rację żywności. Na każdy dzień kąsek… Żeby tylko nie siedzieć całymi dniami o pustym żołądku… Co to znaczy, aby na jeden raz wszystko zjadać? Czy nie powinienem mieć trochę względu na samego siebie? Żyć z odrobiną kalkulacji? – Denerwował się na samego siebie.

Przy pracy często z daleka obserwował Friedricha, młodzieńca deportowanego z Czechosłowacji.

Jaki zuch z tego młodziaka! – myślał Jerachmiel. – Ten to na pewno przeżyje…

Wiedział, że Fried, tak wołano na niego w pracy, jest sam jeden, że przybył do getta z czeskim transportem bez krewnych i znajomych. Jerachmiel zawsze zauważał jego czyste koszule, wypolerowane buty i to, że wszystkie jego rzeczy utrzymane są w porządku. Lubił przyglądać się z daleka temu, jak Fried szykuje się do śniadania – myje ręce, sprząta stół warsztatowy i przykrywa go białą serwetką.

Zapewne pochodzi z dobrego domu – myślał Jerachmiel i przyglądał się, jak Fried rozkłada kromki chleba cieniutkie niczym kartka papieru, po czym kładzie na nich sałatkę z kapusty albo liści buraczanych, usprawiedliwiając się z uśmiechem:

– Trzeba walczyć z głodem… Zobaczę, kto jest silniejszy: ja czy on? – mówił Fried, mieszając pół na pół czeski z niemieckim. Ogólnie rzecz biorąc, Fried był człowiekiem zamkniętym w sobie, rzadko z kimś rozmawiał, jakby nie chciał mieć z nikim nic wspólnego. Pewnego wieczoru Jerachmiel spotkał go idącego z wielkim pośpiechem. Obiema rękami podtrzymywał coś ukrytego pod płaszczem, maszerując tak, jakby chciał szybko przemknąć między murami. Jerachmielowi wydawało się, że Friedrich znalazł gdzieś deskę i chce czym prędzej z tym kawałkiem drewna uciec do domu. Kiedy jednak podszedł bliżej, zobaczył, że to futerał od skrzypiec.

Wszystko stało się dla Jerachmiela jasne – Fried jest muzykiem. Pewnie gra na koncertach albo po prostu sam dla siebie… A jeśli Fried może być krawcem, sam sobie prać, gotować i dawać sobie radę z ćwiartką chleba na dzień, to ja też mogę – powziął mocne postanowienie Jerachmiel.

Tego dnia patrzył na innych pracowników ze szczególnym współczuciem. Określał ich mianem „klepsydr", jak nazywano w getcie wychudzone osoby. Sami sprowadzają na siebie śmierć… Nie chcą zrozumieć, że jedzenie do syta jest równoznaczne ze śmiercią… Musi wystarczyć jeden kęs od czasu do czasu… Tylko dla podtrzymania bicia serca…

Jerachmiel wracał tego dnia z pracy jakby odświeżony. Kroczył ulicami, spokojnie kalkulując: „Dzisiaj zachowam chleb… Będzie zapewne zupa z przydziału żywności"… Im jednak był bliżej domu, tym bardziej tracił ten spokój. A teraz, siedząc przy stole, poczuł się słaby. Opuściła go cała odwaga. Posmutniały, milcząco spoglądał na zimną płytę kuchenną.

– Dzisiaj nie gotujemy. – Gołda uchwyciła jego spojrzenie. – Zaoszczędzimy inne produkty, a zjemy chleb…

Do mieszkania weszli Sarcia i Szlojme. Po ich nadejściu matka podeszła do szafki i wyjęła wagę z odważnikami.

Ojciec, wstawszy boso z łóżka, przysunął się do wagi, podał swoje naczynia i nieśmiało, jakby z zawstydzeniem, poprosił:

– Gołda, daj mi…

Wszystkie oczy podążały za wskazówką wagi, kiedy Szlojme zaczął dzielić marmoladę – dla każdego równo dziesięć deka.

Twarz ojca była skurczona niczym zeschły na zimnie liść. Kręcił się niecierpliwie, nie mogąc się doczekać. Wziął łyżeczkę i zanurzył ją w marmoladzie. Nie zdążył jednak podnieść jej do ust, gdy rozzłoszczony Szlojme ryknął:

– Jeśli każdy będzie próbował, nic nie zostanie do podziału.

– Tylko łyżeczkę – bronił się ojciec – dziś jest pewna nadwaga…

– Tylko łyżeczkę – przedrzeźniał go Szlojme – tu łyżeczka, tam łyżeczka i zaraz będzie po przydziale! Zawsze podbierasz sobie po łyżeczce…

Ojciec jednym susem doskoczył do Szlojmego. Jego twarz pobladła, a czoło pokryło się zimnym potem. Ledwo zdołał wyrzucić z siebie zduszonym głosem:

– Ty gówniarzu jeden… Ja ci pokażę, kto podbiera po łyżeczce… Taki smarkacz! Po łyżeczce mu zabieram… Ty… Ty…

Zakrztusił się i uniósł pięść.

Szlojme chwycił uniesioną rękę i lodowatym głosem zapytał:

– Chcesz mnie uderzyć… Myślisz, że jestem małym chłopcem, ha?

– Szlojme – krzyknęła Sarcia i rozpłakała się.

– To przecież ojciec! Ojciec – zaczęła się jąkać Gołda. – Szacunku! Weź sobie z mojej porcji… Żeby tylko cicho było… Sąsiedzi słyszą!…

– Dzisiaj to nie ma znaczenia… – huknął Szlojme ze złością. – Każdy chce tylko przeżyć…

Pomiędzy Szlojmem a ojcem wyrosła Sarcia, jakby chcąc osłonić i ochronić Mordechaja.

Gołda stała oszołomiona, rozglądając się po mieszkaniu. Wydało jej się, że ogień ogarnął jej dom i wszystko pochłonął!

– Taka pożoga, taka pożoga – ledwo wyjąkała.

– Ja podzielę – powiedział Jerachmiel i zabrał się za rozsypywanie cukru każdemu na jego talerzyk.

Ojciec wziął swoją część, wrócił do łóżka, położył chleb i cukier na przykryciu i zaczął jeść marmoladę.

– Mordechaj, co ty robisz? Oszalałeś na stare lata! – Gołda prawie się rozpłakała. – Co zrobisz jutro? No powiedz?

Mordechaj nic nie odpowiedział. Jak dziecko zabawką, tak on bawił się chlebem, ważył go w ręce, odkładał i ponownie unosił, jakby chciał się nasycić tym widokiem na długo.

Sarcia z daleka obserwowała ojca. Szeroko rozwarła oczy, jakby zobaczyła coś nowego, obcego, coś, czego nie mogła pojąć.

Racja żywności została rozdzielona. Każdy ze swoją częścią usiadł osobno. W pokoju zrobiło się cicho. Słychać było tylko przeżuwanie.

Pierwszy od stołu wstał Jerachmiel, włożył swoją rację do pudełeczka i zaczął się rozbierać.

Gołda z zatroskaniem spojrzała na Szlojmego, szukając odpowiedniego słowa, aby go namówić do odłożenia chleba na później, a nie znajdując go, krzyknęła ze złością:

– Co się tak rozsiadłeś jak do sederu? Myślisz, że jutro otrzymasz nowy przydział?

– Wszystko jedno – spokojnie odpowiedział Szlojme – i tak nie przeżyję. Chcę choć raz się najeść, do wszystkich diabłów!

Matka spojrzała na niego, a przestraszywszy się wyrazu jego twarzy, odeszła od stołu.

– Idź spać mamo, idź – powtórzyła Sarcia i czule objęła mamę, pogłaskała jej policzki i włosy, przemawiając pieszczotliwym głosikiem:

– Umęczyłaś się dziś w kolejce, już wystarczająco sił straciłaś. Idź, mamusiu, idź…

Mówiąc to, Sarcia zaczęła sprzątać mieszkanie. Starła stół po posiłku i wzięła się za zmywanie naczyń z poprzedniego dnia.

Ze wszystkich łóżek dochodziły ciche, sapiące oddechy, wymieszane z chrapliwymi postękiwaniami ojca.

Zegar tykał spokojnie i monotonnie: tik-tak, tik-tak, tik-tak. Sarcia uklęknęła, trzymając w drobnych rękach szczotkę, i z dziecięcym uporem myła i szorowała podłogę, aż czyste deski pojaśniały.

Kiedy wybuchła wojna, Sarcia miała czternaście lat. Była szczupłą, nierozwiniętą jeszcze dziewczynką, nieśmiałą i wstydliwą. Trzy lata w getcie uczyniły z niej dojrzałą, mądrą kobietkę, ale w wielkich piwnych oczach pozostał ten sam dziecięcy wyraz. Zadziwienie dziecka, które patrzy na ten świat i nie rozumie go. Wkoło siebie widziała zagładę i jej serce było pełne strachu, że wkrótce dotrze ona do jej domu… Utrzymać dom – to był cel jej życia! Uczynić wszystko, aby ojcu i matce nic się nie stało. Tak było do tej pory, aż na ich podwórko dotarli wiedeńscy Żydzi. Po przybyciu nowych sąsiadów Sarcia coraz częściej zaczęła wymykać się za drzwi, obserwować kobiety z transportu, a z niektórymi gawędzić łamaną niemczyzną.

Z daleka przyglądał się jej samotny mężczyzna, który, nie rozmawiając z nikim, kręcił się po podwórku sam albo siedział ze spuszczoną głową przy pompie. Pewnego razu cicho, z bólem, powiedział bardziej do siebie niż do Sarci:

– Całkiem jak moja… całkiem…

– Ma pan taką córkę? – zapytała Sarcia ze współczuciem i nieśmiało przysiadła obok.

Od tego wieczoru dziewczyna straciła spokój. Nie mogła się doczekać, aż zrobi się ciemno, a smutny Wiedeńczyk wyjdzie na podwórko i znów będzie opowiadał

o domu, o dzieciach, o wielkich zagranicznych miastach… – On wie wszystko, wszystko! – myślała sobie i jeszcze szybciej szorowała podłogę. Jej twarzyczka zarumieniła się, dziewczyna uśmiechała się do siebie, jakby przypominała sobie coś dobrego, miłego. Powoli i cicho przykryła wilgotną podłogę, obmyła się i usiadła przed lustrem… Przez chwilę obserwowała twarze w łóżkach, po czym cicho powiedziała do siebie:

– Śpią już… nie słyszą…

Przebrała się w inną sukienkę. Uczesała włosy i znów z zatroskaniem spojrzała w lustro, jakby nie podobała się sama sobie, jakby nie była z siebie zadowolona. Cicho, na paluszkach, wyszła z domu.

3.

Matka przez sen usłyszała szelest i przestraszona zapytała w ciemności:

– Kto tam?

– Śpij… śpij… – uspokoiła Sarcia mamę i wślizgnęła się do łóżka jak kociak.

– Co z tobą? – zdumiona Gołda zaczęła ją wypytywać. – Gdzie byłaś tak późno?

– Ja… ja… byłam u tego Wiedeńczyka – zaczęła Sarcia nieśmiało.

– Co robiłaś u niego? – zapytała Gołda. – Kto to widział, żeby dziewczyna…

– Ugotowałam mu zupę – powiedziała cicho Sarcia. – On pobrał rację i nie umiał nic przygotować… Chciałam mu pokazać, nauczyć go…

– Nie twoja sprawa – Gołda przerwała jej ze złością. – Niech sobie sam gotuje, książę! Nie chodzi się do obcych…

– Ale on nie jest obcy – Sarcia próbowała się bronić i mocniej przytuliła się do mamy. – Jest uczonym, ważnym człowiekiem… Wszystkie jego dzieci są za granicą… Został sam, całkiem sam.

– Tak, wierz mu – przerwała jej mama. – Na pewno ma żonę Niemkę! Oni wszyscy są tacy sami… Przechrzty!

– Nieprawda – przerwała Sarcia mamie. – Jego żona była Żydówką. Opowiadał mi, że Niemcy ją zastrzelili. Miał żydowski dom. Widziałam u niego tałes… On nie jest taki… jak ci z szopów. On jest całkiem inny…

Nie wierząc własnym uszom, mama powtórzyła jak echo:

– A jacy są ci z szopów?

– Nic, nic – cicho odpowiedziała Sarcia, nisko opuściła głowę i, rumieniąc się w ciemności, umilkła.

– Co się z tobą dzieje? No rzeknij coś, opowiedz – Gołda niespokojnie wypytywała.

– Nie wiem – zaczęła Sarcia smutnym głosem – bardzo mi żal Wiedeńczyka. Nie może sobie dać rady, słabnie…

– Śpij, Sarciu, śpij. Nie możemy pomóc… Nie myśl o nim – powiedziała Gołda, ziewając. Oczy się jej zamknęły, a po chwili z głębi matczynego gardła wydobyło się chrapnięcie. Sarcia objęła szczupłymi rękami jej głowę i cicho szepnęła do ucha:

– Mamusiu, on jest taki dobry… Taki uzdolniony! Opowiada tyle pięknych rzeczy… Pokazał mi góry i morze na zdjęciach. Wszędzie był, wszędzie! – szeptała poruszona.

Z łóżka ojca dał się słyszeć bolesny krzyk, a zaraz potem chrapliwy oddech jak u człowieka, który tonie. Sarcia zadrżała. Wydało jej się, że to Wiedeńczyk tak ciężko oddycha. Ogarnął ją strach o jego zdrowie. Oby tylko nie zachorował! – modliła się Sarcia w ciemności. – U ojca też się zaczęło od drobiazgów, a teraz nie może nawet stanąć na nogi. A on też ma słabe nogi… Dzisiaj miał takie ciemne sińce pod oczami. Nawet gdy śmiał się przy jedzeniu, miał oczy pełne łez.

Sarcia wyobraziła sobie, że Wiedeńczyk jest chory… Samotny, opuszczony… Nie ma nikogo. Oczy zwilgotniały jej od łez. Serce zaczęło bić mocniej. On umiera, on umiera – niemal krzyknęła w ciemności. Wtuliła głowę w poduszkę i długo płakała.

4.

Minął tydzień. Torebki z jedzeniem zostały już opróżnione. Gołda chodziła po mieszkaniu jak nieprzytomna. Szperała, szukała w każdym kąciku jakiegoś zapomnianego buraka, brukwi, podchodziła do kuchni, a po chwili wznawiała poszukiwania. Czy to możliwe, aby w całym mieszkaniu nie można było znaleźć kompletnie niczego! Nic a nic?! Jak poda dzieciom wodnistą zupę zarzuconą paroma krupami? I jutro też nic nie będzie! Trzy dni zostały do pobrania kolejnej racji, a tu już nic nie ma! – Gołda nie mogła się uspokoić. W jej torebce leżała jeszcze porcja chleba, zaoszczędzona piętka osobno zawinięta w serwetkę. Gołda nie mogła zdecydować, dla kogo powinna być ta skórka. Szlojme ciężko pracuje cały dzień. Tylko tak się mówi, że „przy słomie”[100] łatwe życie… Zanim dojdzie do resortu, zdrowie straci! A droga powrotna? – rozmyślała Gołda, zastanawiając się, komu przydzielić ten kawałek chleba.

Popatrzyła na łóżko Mordechaja, bo chory mąż wydał jej się dziwnie cichy.

– Jest zbyt spokojny. – Serce Gołdy ścisnęło się. Podbiegła do łóżka, zawodząc: – Co z tobą, Mordechaju? Mów, powiedz choć słowo!

Mordechaj ledwo otworzył oczy. Na opuchniętej, nabrzmiałej twarzy rozbłysły tylko dwa czarne punkciki niczym ostatni płomyk życia.

– Gołdo… Gołdo… – poprosił, ciężko sapiąc… – zdejmij… zdejmij ze mnie... tę górę… która mnie przygniata… ja… ja…

[100] W getcie łódzkim funkcjonował resort słomiany (Strohschuhe Abteilung), w którym wyrabiano ochronne obuwie ze słomy dla wojska walczącego na froncie wschodnim.

Gołda odsłoniła przykrycie i zadrżała. Mordechaj był cały spuchnięty. Wzburzona podeszła do swojej poduszki, wyjęła torebkę z chlebem i podała mu.

– Jedz, jedz… – drżąc, mówiła ledwo słyszalnym głosem. – Trzymaj się, trzymaj się!

Chciała powiedzieć coś, aby pocieszyć męża, ale słowa uwięzły jej w gardle, zablokowane przypływem łez. Stojąc obok łóżka, zapomniała o chorych dzieciach, o pustych garnkach, o bólu własnego serca. Jej plecy jeszcze bardziej się przygarbiły, głowa opadła nisko, ręce załamały. Pobladłymi wargami plotła bez sensu:

– Co będzie? Dobry Ojcze… zlituj się!

Nie usłyszała, kiedy Jerachmiel wrócił z pracy, dopiero gdy zaczął kręcić się po pokoju, zapytała:

– Kiedy przyszedłeś, która jest już godzina?

– Wszystko jedno – odpowiedział sucho Jerachmiel. – Może już być noc!

Zatrzymał się przy łóżku i, wstrzymując oddech, przyglądał się opuchniętej twarzy ojca.

Ledwo Szlojme przekroczył próg, a w mieszkaniu zrobiło się gwarno.

– Dybuk przez niego gada – pomyślała Gołda.

Zaczęła ustawiać talerze i dzielić posiłek. Sarcia z Jerachmielem wypili zupę w milczeniu. Szlojme jednak nie wytrzymał. Odstawił talerz, mówiąc ze złością:

– Nie wiem, jak inne gospodynie dają sobie radę, ale jakoś kombinują… wymyślają każdego dnia nowe „potrawy"! A u nas coraz gorzej… Całe dnie człowiek głodny… Gdzie zniknęła cała żywność?…

Gołda siedziała cicho, jakby mowę jej odjęło.

– Czego chcesz od mamy? – rozkrzyczała się Sarcia. – Nie trzeba było wszystkiego zjadać na jeden raz. Nie jesteś jedyny, wszyscy tak żyją!

Szlojme opuścił głowę. Tylko ona potrafiła uspokoić jego złość.

– Co tu kłótnie pomogą? – wmieszał się Jerachmiel. – Tak po prostu jest i tyle.

W jego woreczku leżała jeszcze porcja chleba. W pracy Jerachmiel postanowił ją zostawić na jutro… Nie wolno zostawać bez kęsa jedzenia, lecz teraz, pijąc tę zupę, nie wiedział, co robić. W sercu kłuje, w głowie taka pustka, jakby rozum z niej uleciał. Wstał od stołu i zaczął spacerować po mieszkaniu, jakby chciał uciec od samego siebie. Widząc, że Szlojme rozbiera się, podszedł do łóżka, pospiesznie zrzucił z siebie buty i wskoczył pod kołdrę. Ale sen nie chciał nadejść. Jerachmiel leżał z zamkniętymi oczyma. Żadnej myśli, żadnego uczucia, żadnych pragnień. Wkrótce także Gołda się położyła. Owładnęło nią zmęczenie. Chciała czym prędzej zasnąć, aby nie patrzeć na zmatowiałe twarze i martwą pustkę w mieszkaniu. Tym razem wcześnie nastała noc.

Wszyscy leżeli w łóżkach z otwartymi oczyma, jakby czekając na coś, co ma nadejść.

Upływała godzina za godziną. Ciała rzucały się niespokojnie pod przykryciami. Łóżka skrzypiały, chybocząc się.

Nagle Jerachmiel usłyszał cichy szelest… Przysłuchiwał się uważnie przez chwilę, po czym już wiedział: „To Szlojme je…"

Jerachmiel schował się pod kołdrą, żeby nie słyszeć tego szelestu. Wkrótce znów zrobiło się cicho. Słychać było tylko jednostajne tykanie zegara. Noc ciągnęła się w nieskończoność. Księżyc w pełni zatrzymał się za oknem i zajrzał do pokoju.

Ojciec zaczął się niespokojnie kręcić na swoim łóżku, przysiadł… Nasłuchiwał przez chwilę, po czym powoli stanął na nogi. Jerachmiel i Szlojme przez na wpół zamknięte powieki widzieli, jak ojciec, niemal nie podnosząc nóg, posuwał się do przodu, po czym przysiadł na podłodze przy łóżku mamy i wetknął rękę pod poduszkę…

Gołda mocniej wsparła głowę na torebce z chlebem i głębiej odetchnęła. Ręka pod poduszką wpełzała i wpychała się coraz dalej, szperając, po czym zaczęła kurczowo ciągnąć i ciągnąć…

Gołda, cicho wzdychając, obróciła się do ściany, a w tym momencie Mordechaj z łatwością wyciągnął torebkę z chlebem. Odwinął serwetkę i, siedząc na podłodze, zaczął jeść.

Jerachmiel i Szlojme patrzyli z przerażeniem. Tylko Sarcia spała. W świetle księżyca jej twarzyczka promieniała jak rozkwitły pączek. Wargi zadrżały w pierwszym marzeniu sennym.

5.

Tej samej nocy ojciec zmarł.

Gołda, stojąc przy łóżku, mówiła do niego:

– Jak mogłeś mnie zostawić samą, samiusieńką…

Próbowała palcami rozewrzeć mu oczy, rozpaczając: „Żyj, żyj!…"

Długo płakała, miesiące tłumionego cierpienia wylały się potokami łez. Sama już nie wiedziała, nad czym tak rozpacza. Czy nad swoim gorzkim losem, czy nad zrujnowanym domem, czy ze strachu o Sarcię…

Zmęczona, wsparła głowę na poduszce, jakby drzemała. Kiedy się przebudziła, od nowa zaczęła biadać:

– Dwa dni do wydania racji! Nie dożył… a mógłby się jeszcze pożywić…

Dzieci dowiedziały się o śmierci ojca po powrocie z pracy. Przyzwyczaiły się do jego leżenia i pojękiwania. Teraz wszyscy stali przy łóżku zdumieni. Jak to się stało? Tak nagle? – z przerażeniem zadawali sobie pytanie.

– Tak nagle… – mówił Szlojme łamiącym się głosem, przełykając łzy. Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale machnął ręką i opuścił głowę.

Głośno płakał:

– Wszystko przeze mnie! Nie uratowałem ojca… Nie zważałem na niego…

Ich płacz wywołał u matki nowy przypływ lamentu.

– Umarł… z upokorzenia… nie wytrzymał.

Jej szloch napełnił całą izbę. Pokazali się sąsiedzi.

– Gdzie świece? Trzeba zapalić! Kto ma świecę? – pytał jeden z nich. Nikt się nie odezwał.

– Nie ma… nie ma świecy… niczego nie ma! – rozpaczała Gołda.

Tylko Jerachmiel nie płakał. Patrzył na ojca i milczał.

O świcie przybył karawan. Szlojme z Jerachmielem znieśli ojca ze schodów.

– Przepraszam – Jerachmiel zwracał się do niego w duchu. – Ani ty nie byłeś ojcem… ani ja nie byłem… Tato, tato!

Przy bramie stał Wiedeńczyk. Przyglądał się konduktowi pogrzebowemu, długo podążając za nim wzrokiem. Poprzez kamienne ulice niósł się płacz Sarci. Trzymając matkę pod ramię, dziewczyna ledwo wlokła się za Szlojmem i Jerachmielem.

Jesienny wiatr podążał za nimi, podchwytując ich lament i niosąc go daleko, daleko po getcie.

Z cmentarza Gołda wróciła zmieniona. Sarci wydawało się, że matka została z ojcem, a ta w łóżku jest jakąś inną, obcą osobą. Od razu, jak tylko przyszła z cmentarza, położyła się, a rano nie wstała do pracy, bez słowa odwracając się twarzą do ściany. I tak zasnęła na zawsze.

Prosto z cmentarza Jerachmiel udał się do kooperatywy. Tym razem otrzymał żywność bez kolejki…

Był wieczór. Słońce zachodziło. Jego ostatnie promienie kładły się cieniem na ścianach. Mieszkanie wyglądało jak wywrócone do góry nogami. Wszystkie rzeczy leżały wyrzucone na środek. Sukienki matki i garderoba ojca wisiały na krzesłach jak ukrzyżowane.

Talerze i garnki, ustawione na oknie, próżno czekały na gospodynię… Na stole leżały produkty spożywcze. Tym razem puszka konserwy mięsnej, chleb, torebeczki z cukrem, zupa w proszku…

Jerachmiel podsunął Szlojmemu chleb i zdławionym głosem rzekł:

– Jedz…

Szlojme przesunął chleb z powrotem w stronę Jerachmiela.

– Ja… ja nie jestem głodny… – powiedział i zamilkł. – Zjem potem…

Jak skamieniali siedzieli obaj w pustym mieszkaniu przy stole pełnym jedzenia.

Nagle w tej ciszy Jerachmiel usłyszał dochodzący jakby z bardzo daleka głos Szlojmego:

– Może nie będziemy musieli dzielić tej racji?

Na stole stała waga. Przez na wpół otwarte okno wpadał wiatr, poruszając w zabawie jej szalami.

Przeł. Joanna Lisek

Jeszaje Szpigel

We-dibarto bom (Opowiadanie)[101]
[fragment]

Szyja Heszl, szames staromiejskiej synagogi, leży w łóżku. Jego żona jeszcze nie wróciła z ulicy. Do pokoju zakrada się zmierzch. Izba jest wąska, nad głową rozpościera się popękany, dziurawy sufit. Dwa okienka wychodzą na podwórze, z którego przesącza się do mieszkania rozlany, cichy błękit – wieczorny błękit gasnącego, odległego nieba.

W tej izbie zawsze unosi się jak mgła dziwny kwaśny zapach. Za drewnianą ścianką znajduje się podwórkowy wychodek, który od miesięcy stoi otwarty, z wyrwanymi drzwiami i dołami kloacznymi pod gołym niebem. Drewno z drzwi zostało rozebrane jeszcze w zimie; została tylko dolna część muru, gdzie znajdują się nieczystości. Szyja Heszl leży na łóżku i wertuje księgę, starając się skupić tylko na niej, gdy na zewnątrz, za ścianką, ktoś załatwia swoją potrzebę.

Szyja Heszl nie wstaje z łóżka już od miesięcy. Sąsiedzi z podwórza, a nawet jego żona, uważają go za niespełna rozumu. Podwórze jest obce, obcy ludzie o obrzmiałych z głodu twarzach kręcą się pod oknem. Dzieci stukają w szybę i spoglądają ze strachem na człowieka w środku, leżącego na łóżku, z dziwnymi rękami wyciągniętymi na kołdrze. W tych rękach widać głębokie dziury, jak po wypalonych kawałkach mięsa. Między paznokciami obrzmiałych dłoni rozlewa się czerwień przypominająca płonące róże. Spod kołdry wystają siwa bródka i otwarte, ale jakby niewidzące oczy. A że żona wciąż nie wraca z uliczki, Szyja Heszl wyjmuje nowiutki lśniący *parochet* z woreczka z tałesem, który zawsze ma przy sobie, u wezgłowia. Trzyma go długo w drżących dłoniach, rozwija, a wtedy na kołdrę spada szarawy płaski kamień ze sterczącymi, ostro zakończonymi szpicami. Szyja Heszl rozkłada na kołdrze *parochet* z kamieniem w środku, wydobywa z woreczka na tałes książeczkę i także kładzie ją na *parochecie*, po czym

---

[101] J. Szpigel, *We-dibarto bom (Nowele)*, „Idisze Szriftn" 1949, nr 1, s. 4. *We-dibarto bom* (jid.; hebr *We-dibarta bam*, co znaczy „i rozmawiaj o nich") to fragment z księgi Deuteronomium (Pwt) 6, 5. Por. cały ustęp 6, 1–8 w przekładzie I. Cylkowa: „A oto przykazania, ustawy i prawa, których rozkazał Wiekuisty, Bóg wasz, nauczyć was, abyście je spełniali na ziemi, do której idziecie, by ją posiąść: Żebyś się obawiał Wiekuistego, Boga twojego, przestrzegając wszystkich ustaw i przykazań Jego, które ci przykazuję, – ty i synowie twoi, i synowie synów twoich, po wszystkie dni życia twego, – i aby się przedłużyły dni twoje; Abyś słuchał Israelu, a starał się to spełnić, aby ci dobrze było, i żebyście się rozmnożyli bardzo, – jako przyrzekł ci Wiekuisty, Bóg ojców twoich, – na ziemi, opływającej mlekiem i miodem. Słuchaj, Israelu! Wiekuisty, Bóg nasz, Wiekuisty – jedyny! A będziesz miłował Wiekuistego, Boga twojego, całém sercem twojém, i całą duszą twoją, i całą mocą twoją. I niechaj będą słowa te, które ci przykazuję dzisiaj, na sercu twojém! I wpajaj je dzieciom twoim, i rozmawiaj o nich, bawiąc w domu twoim, i idąc drogą, i kładąc się, i wstawając".

siedzi długo, w milczeniu. Po obu stronach – dwie podziurawione dłonie, żółte i obumierające. […]

Synagoga na Starym Mieście była ostatnią, która padła z rąk Niemców. […] W środku nocy zaczęły płonąć ściany, które wcześniej zostały oblane od środka łatwopalną cieczą. […]

Gdy wzeszło słońce, na miejscu, na którym przedtem stała synagoga, leżała sterta dymiących kamieni i piachu. Framugi wysokich okien, wymieszane z kamieniem i cegłą, jeszcze się tliły.

Wtedy właśnie szames Szyja Heszl ze zwichrzoną brodą i w rozchełstanym kaftanie wbiegł na stertę cegieł i gołymi rękami zaczął grzebać w płonącym piachu. Resztką sił rozgarnął gorące cegły i coś spomiędzy nich wyciągnął. Był to kanciasty odłamek rozżarzonej tablicy. Rozbite litery poczerniały od ognia, jakby były atramentowe. Szames chwycił ręką ten ostro zakończony kamień i włożył pod kaftan, rozżarzona bryłka oparzyła go mocno i osmaliła skórę na dłoniach.

Szyja Heszl nie wiedział, że gdy rozgrzebywał piach, grupka Niemców stała nieopodal z małymi aparatami fotograficznymi w rękach i uwieczniła go razem z płonącą synagogą jako *Der suchende Jude auf dem letzten brennendn Juden-Tempel*[102].

Do leczenia ran Szyja Heszl zużył dziesiątki pudełeczek z balsamami, różnymi maściami i płynami. Nie był w stanie poruszać dłońmi, rany stopniowo się pogłębiały, czyniąc w jego skórze dziury, które wyglądały jakby zostały zrobione wielkimi, szerokimi rozżarzonymi gwoździami. Dziury przesunęły się jakby z dłoni nieco wyżej, wygryzając z nich mięso, i teraz znajdowały się na nadgarstkach. […]

Od dzieci bezustannie zaglądających w okna całe podwórze dowiedziało się, że Szyja Heszl cierpi na dziwną przypadłość. Ktoś podszedł do okna z ciekawości, zobaczył mężczyznę leżącego w łóżku z podziurawionymi dłońmi na rozpostartym *parochecie* – i przestraszony odskoczył. Opowiedział o tym sąsiadowi. Wkrótce przerażenie ogarnęło całe podwórze – wszyscy bali się poranionych, dziurawych rąk szamesa. – To trąd – szepnął ktoś komuś do ucha.

– Zaraza na podwórzu, po którym biegają dzieci! – plotkowały zalęknione kobiety w wąskich korytarzykach.

I stanęło na jednym – trzeba „zameldować". Wypędzić człowieka z podwórza, zwłaszcza że ludzie potrzebują izdebki, by zmieścił się tam minjan i by można było modlić się publicznie pospołu…

Tego samego dnia, gdy doniesiono tam, gdzie trzeba, dwaj młodzi ludzie weszli do izdebki Szyi Heszla i wynieśli na podwórko jego drewniane łóżko z pościelą. Mężczyzna nie chciał wstać, więc obaj młodzieńcy postawili nosze na podwórku. Żona Szyi Heszla podniosła lament, żeby mieli zmiłowanie nad nią i nad jej

[102] *Der suchende Jude auf dem letzten brennendn Juden-Tempel* (niem.) – „Poszukujący Żyd w ostatniej spalonej żydowskiej świątyni".

mężem, szamesem staromiejskiej synagogi. Albowiem ci młodzi, krzyczała, chcą ich wyprowadzić z getta… chcą ich oddać w ręce Niemców… Ale podwórze nagle opustoszało.

Ludzie, już po kryjomu, wyglądali przez okienka i patrzyli, jak szamesa wynoszą z podwórka. Młodzi nieśli łóżko, na którym leżał Szyja Heszl, i tak szli środkiem drogi, jakby nieśli świętą figurę podczas procesji…

Przy wyjściu z uliczki czekał na nich wóz na szynach. Na furze leżeli już inni chorzy, których młodzi przynieśli z okolicznych podwórek. Wokół wozu kręcił się jakiś Niemiec. Kazał Szyję Heszla zdjąć z łóżka i położyć na wozie. Szyja Heszl dał się młodym nieść na rękach, jakby był małym dzieckiem. Miał przymknięte oczy, wargi szeptały coś bezustannie, a jego twarz i brodę spowiła jakaś daleka, łagodna świetlistość. Przez cały czas ani na chwilę nie wypuszczał z rąk *parochetu* z zawiniętym weń odłamkiem kamiennych tablic…

[…]

W najbliższy szabes w opuszczonym pokoiku szamesa Szyi Heszla i jego żony zebrał się minjan i modlono się. Przed pulpitem, a raczej chwiejącym się stolikiem, stał niski, tęgi człeczyna, owinięty ciemnym tałesem, spoza którego ledwo go było widać. Ludzie modlili się żarliwie, gdyż przez cały czas, od początku pobytu w getcie, nie mieli osobnego pomieszczenia dla minjanu. To był ten pierwszy raz, kiedy można było zmówić modlitwy publicznie i pospołu. Człowieczek stojący przy pulpicie darł się:

– *We-ohawto es adojnoj elokecho, be-chol lewawecho, u-wechol nafszecho!* A będziesz miłował Wiekuistego, Boga twojego, całem sercem twojem i całą duszą twoją![103]

I gdy doszedł do słów *we-dibarto bom*, rozpostarł swoje czarne obnażone ramiona owinięte tałesem, klasnął w dłonie i wrzasnął niczym czarny przepłoszony kogut.

Łódź, getto, 1941 r.

Przeł. Bella Szwarcman-Czarnota

[103] Por. Deuteronomium (Pwt) 6, 5. Przekład I. Cylkowa.

Ucieczka na Wschód

Josef Okrutny

Pod dalekim niebem[104]

Pamięci Etel Grinfogel[105]

1.

Dziwna rzecz: w tym niskim, czarnym szewczyku, który we własnych oczach był zawsze mały, Hitler miał zajadłego przeciwnika, więc przepędził go na sam koniec świata. Na poły pusta izba, która przez wiele lat była Jechielowi domem, teraz stała się dla niego źródłem wielkiego bólu. Wędrował przez ziemie wciąż niezajęte przez Niemców… O te połacie ziemi, o te rzeki i góry biły się wielkie wojska. Wszędzie toczyła się straszliwa wojna. I Jechiel nieustannie obawiał się tego, co może zdarzyć się w takich czasach. Aby tylko ocalić życie… Przecież gdzieś zostawił swoich bliskich! A tam wszystko spustoszone, zniszczone!

Miasta i ludzie witali Jechiela zagadkowymi, niedostępnymi twarzami. Bolejąc nad tym, że uniknął cierpień, które dotknęły jego bliskich, dotarł do kraju zwanego Kirgizją. W tej krainie świeci ostre słońce, rozciągają się szare stepy i skaliste góry. Góry są olbrzymie, przytłaczają swoim ogromem i smutkiem. Czyste, piękne wody Issyk-kul też są takie. Jechiel niechcący przejrzał się w tej rzece i na widok jej przerażającej wielkości i głębi zakręciło mu się w głowie.

Jakie tu wszystko jest inne! – naiwnie zdziwił się szewczyk i przystanął w tej nowej krainie jak wmurowany w ziemię. – Popatrzcie no na tych ludzi, każdy z nich jest kanciasty jak skała i brązowy jak ciężko stąpający wielbłąd. I spoglądał Jechiel w górę, widział podparte górami jasne niebo, przejrzyste jak wyszorowane białe misy, niebo o zmiennej barwie oraz ciężkie, posępne góry, groźne i wabiące swoją bliskością.

Krążył jak w słodkawych oparach kadzidła i nie mógł się odnaleźć. Od czasu do czasu przytomniał z dziwnego otumanienia, jakby coś mówiło mu: Słuchaj no, chłopie! Nie zapominaj się, podoba ci się tu czy nie, ale żyć trzeba.

Jechiela często nękał głód – dokuczliwy, dojmujący głód chleba. W obcym kraju, w ciężkich czasach, chcąc ukoić krzyczące wnętrzności, błąkał się po podmiejskich polach, zrywał kłosy i mełł zębami pełne ziarna; surowe głąby kapusty i kukurydzy także były pokarmem dla jego kiszek. Nocą wspinał się na dach stodoły i odsypiał zmęczenie jasnym snem o smaku pszennego placka i soczystego kawałka baraniny.

---

[104] J. Okrutny, *Unter wajte himlen*, „Idisze Szriftn" 1948, nr 10, s. 6–7.
[105] Redakcji nie udało się ustalić, kim była Etel Grinfogel.

Długie letnie tygodnie spędził na ulicy, aż w końcu zżył się nieco z tymi miejscami, które oswajał, siedząc to tu, to tam. Dzieci wychodziły do niego, paplając niezrozumiale, a on, nie pojmując, o co im chodzi, odpowiadał uśmiechem. Pewnego razu wyszła nawet jakaś gospodyni, zamruczała coś do niego przyjaźnie, po czym oddaliła się, by po chwili wrócić z glinianą miseczką zsiadłego mleka i przypieczonym plackiem.

Jechiel nie rozumiał, co kobieta do niego mówiła, czuł tylko, że się nad nim lituje. I choć wiele razy był głodny, zaczął unikać tych miejsc, w których witano go z jawnym westchnieniem. Uciekał od nich jak od zarazy, czując do siebie odrazę. „Fajtłapo, zdechnij, jeśli nie masz swojego choćby najmniejszego miejsca pod słońcem". Znękany tą trucizną, która go opanowała, zaczął jak oszalały rozglądać się wokół siebie. Znalazł bazar, gdzie zagubiony wałęsał się wśród gwarnego tłumu i wdychał zapachy wschodnich owoców. Tu właśnie napotkał – jak niezasłużoną nagrodę – parę dokładnie tak samo głodnych oczu jak jego własne. Z tłumioną, lękliwą radością odkrył, że ich właściciel jest takim samym nieszczęśliwym poszukiwaczem jak on sam. On – Jechiel, tamten – Jerachmiel. Znaleźli się w korcu maku pełnego doświadczeń losu, znaleźli się i zbratali w potrzebie.

– Chilu, idziesz?

– Jasne, że idę, Rachmielu.

Ale dokąd? Żaden z nich nie miał ani domu, ani mieszkania, i obaj byli w istocie niemi. Jaki dziwny i obcy jest tutejszy język!

Dwaj towarzysze pokręcili się dzień, dwa, aż wreszcie puścili się w drogę przez step. „Złapiemy jakiegoś ptaka czy kurę – wszystko jedno co, aby tylko najeść się do syta. Schwytamy, co nam w ręce wpadnie, nie będziemy się brzydzić niczego, choćby psa ugotujemy i zjemy!"

– Mięsa, mięsa! – zaśpiewała w nich przebudzona raptem zwierzęca pożądliwość.

Obaj odkryli, że mają wspólny język na wyrażenie głodu, który toczył ich wnętrzności.

Leniwe, senne psy włóczyły się po stepie, drzemały w słońcu, Chil i Rachmiel wyciągali ręce do białych, miękkich chmurek płynących nad ich głowami. Może i schwytaliby jakiegoś ptaka, co lata w powietrzu, ale ich nogi są takie ciężkie, nie mogą dogonić ptaków przysiadających na ziemi. Strzelać? Szewcowi Chilowi nigdy nie było dane strzelać do ptaków czy zajęcy. Poza tym – z czego miałby strzelać? Niegdyś był żołnierzem w pułku skierniewickim[106]. A teraz spogląda na duże kudłate psy, na ciemne ptaki krążące w górze i znów zaczyna mu się mieszać w głowie.

[106] W okresie międzywojennym w Skierniewicach stacjonowały 18. Pułk Piechoty oraz 26. Pułk Artylerii Lekkiej.

Rachmiela zmęczyło już zastanawianie się, jak by tu najeść się do syta. Opadł na wypaloną trawę i drzemał, lekko kołysząc głową.

Chil i Rachmiel są we śnie bezradni, tulą się do siebie nawzajem.

Ciemnawy step dookoła rozpościera swoje chmurne skrzydła.

2.

Poszczęściło się im jeszcze raz – spotkali *babaja*[107] Achmedżana.

Jechiel kręcił się między zielonymi ogródkami, które wyrosły obok *kibitek*[108], kiedy zza żywopłotu wynurzył się *babaj*. Wyszedł jakoś nagle, nieoczekiwanie i zatrzymał się tuż przed obcym, twarzą w twarz, wyciągając do niego suchą, otwartą dłoń:

– *Salem alejkum*!

Jechiel wykrzywił się w nieco speszonym uśmieszku, jego zarośnięta twarz wygięła się jak w konwulsjach. Rękę podał chwilę później, potrząsając przy tym głową, jakby mówił to, co chciał powiedzieć, ale czego wyrazić nie potrafił… Ten tutaj by tego nie zrozumiał.

Jechiel długo się uśmiechał swoim dziwnym uśmiechem, a tamten uśmiechał się w odpowiedzi i tak przyglądali się sobie nawzajem ze zrozumieniem. Patrzył prosto w wodnisto-błękitne oczy tamtego i na jego sztywną, rzadką bródkę okalającą kościstą twarz, która połyskiwała w brązowej jak tabaka zadumie. Wąsy starszawego mężczyzny i jego skąpą siwiznę zauważył dopiero wtedy, gdy tamten ciepło ujął go pod ramię i poprowadził do swojego domku.

– Ja Achmedżan, Achmedżan – powtórzył kilka razy imię i delikatnie położył prawą rękę na lewej piersi.

Stary wymamrotał coś jeszcze, czego obcy nie zrozumiał. Jechiel czuł tylko, że tamten jest mu życzliwy. Achmedżan wymachiwał rękami, szybko poruszał wargami, wydymając policzki. Speszony Jechiel nadął się, sądząc, że tamten pyta, co on robi. On, obcy, w kusym, znoszonym paltociku, poczuł się niepewnie. Ale gdy już połapał się z całą pewnością, że stary gospodarz ma na myśli jego fach, poczuł, jak gorąca fala ogarnia jego serce. Szybko podniósł stopę i zaczął uderzać pięścią w swoją podeszwę.

Stary był zadowolony – nowo przybyły jest szewcem! Poklepał go więc po ramieniu: *Chorosz*! *Chorosz*![109]

Jechiel rzeczywiście miał szczęście. *Babaj* Achmedżan wziął go do swojej niziutkiej glinianej *kibitki* i podzielił się z nim swoim posiłkiem. Żona starego

[107] *Babaj* (tatar.) – w folklorze słowiańskim duch ukrywający się w krzakach; w jęz. rosyjskim – pogardliwe określenie Kirgiza, Uzbeka czy Kazacha, równoznaczne z określeniem „ciemniak", „prostak".

[108] *Kibitka* (arab.) – rodzaj namiotu koczowniczego ludów azjatyckich, określenie używane też w Azji Środkowej w znaczeniu chatki, ziemianki.

[109] Z rosyjskiego *Charaszo* – „dobrze".

miała na sobie wyblakłą szeroką suknię rozpinaną od góry do dołu, spod której wyglądały robocze spodnie. Także ona, Rachil o pergaminowej twarzy, mamrotała bladymi mięsistymi wargami. Jechiel spojrzał na wojłok rozesłany na glinianej podłodze. Ustawiono na nim okrągły stół na krótkich nóżkach, na którym znajdował się zgaszony samowar z czerwonawej miedzi. Pierwszy posiłek, który Jechiel spożył w tym mieszkaniu, składał się z ryżu z tłustym mięsem baranim i czaju z rodzynkami kiszmisz[110]. Naprzeciwko niego ze skrzyżowanymi nogami siedział *babaj* Achmedżan i nieco dalej stara Rachil. Oboje długo siorbali herbatę, wrzucając suche winogrona do ust. Chłepcząc, rozkoszowali się w głos: Wuu-ha, wuu-ha, ha!

Wszyscy spali pod jednym dachem, na tym samym wojłoku i na tych samych poduszkach. Za dnia okienka były przesłonięte, żeby chronić wnętrze przed ostrym słońcem i muchami. W nocy zaglądał w nie wilczy strach. Kiedy nowy dzień wypełzł ze swojej obrośniętej pajęczynami kryjówki, Achmedżan wstał wcześnie i otworzył drzwi, odsuwając ciężki drewniany klin. W ciągu dnia wszystko robiono na zewnątrz, pod ścianką *kibitki*.

Szewc Jechiel zasiadł ze swoim warsztacikiem na dworze, przed domem Achmedżana.

Nie miał skąd zdobyć kopyta, więc po wielu dniach je wystrugali. Młotek i obcęgi Jechiel wydostał spod zardzewiałego stosu żelastwa walającego się w tym starym gospodarstwie. Dla Jechiela jako nietutejszego *babaj* Achmedżan zdobył gdzieś kawał sztywnej surowej skóry, starą cholewę, rozjechany bucior. Mocno wyschniętą dłonią stary pokazał: *No*, *no*, trzeba to rozpruć, porozkładać. Energicznie poruszał przy tym wargami i gestykulował – tak i siak.

Po pewnym czasie obok *kibitki* Achmedżana wyrosła góra podniszczonego obuwia, kawałków skóry, gumowych obcasów ze starych kaloszy, rzemyków, a dokładnie pośrodku tego wszystkiego – warsztat z szydłem, woskiem, dratwą i papą. Niczym czarnoksiężnik nad tym wszystkim czuwał on, Jechiel. Achmedżan go wychwalał, a stara Rachil odganiała od niego kury i życzliwie przyglądała się jego pracy. Jechielowi urosła czarna broda, a ręce pokryły się odciskami, miał co jeść i wydawało się, że już nie pamięta o bólu z powodu utraconego domu. Bólu, który tkwił gdzieś na dnie serca, aby od czasu do czasu wypłynąć na powierzchnię pamięci. Jechiel siedział na porośniętym ogródkiem podwórku i pozornie beztrosko wykonywał swój fach, do którego przywykł jeszcze w czasach, gdy mieszkał w domu swego ojca. Achmedżan chodził do miasta, przynosił stamtąd gwoździki, zdobył też kawałek tektury do przybicia pod flekiem obcasa, a to, co mówił, czasami przypominało Jechielowi, że jest wojna. – Oj, *dżuda jaman*, jest bardzo źle – narzekał. – *Meneke bala* na front, na front – przeżuwał to słowo, wymawiając twarde „f". – Jego syn jest, znaczy się, na wojnie.

[110] *Kiszmisz* – odmiana winogron.

A stara pochlipywała:
– *Bod-zi, Bod-zi! Meneke Muchtar*! Boże, Boże, mój Muchtar!

3.

Niepostrzeżenie Jechiel wrósł w tamtejsze zwyczaje. Przywykł pracować bez właściwych narzędzi i bez przyklejania podeszew, bez wygładzania powykręcanego buta. W tych trudnych czasach trzeba było nauczyć się więcej klepać i bardziej usztywniać kawałek skóry – aby tylko wytrwać. Jechiel jadł do syta i miał kąt, który stał się jego własnym miejscem.

Jerachmil, kolega, którego spotkał, gdy był w potrzebie, wyjechał gdzieś niedaleko. On również miał zapewniony kawałek chleba i żył w nadziei, „że wróci do domu".

Za każdym razem, gdy do Jechiela docierało takie życzenie, czuł w sercu ukłucie. Wszystko dokoła zaczynało raptem ciemnieć, opadały mu ręce. Stara Rachil zauważała to jak matka i pocieszała, gładząc jego ramię:

– *Ne, ne, dżygit* – uspokój się, chłopcze!

Tak upływał czas, a Jechiel na każdym kroku odczuwał przyjaźń współmieszkańców. Gdy dostał gorączki, stara Rachil była dla niego miła, a *babaj* Achmedżan wtykał mu do ust żółte pigułki i poił gorzkim naparem z ziół.

Kiedy Jechiel stanął na nogi i znów zaczął pracować, *babaj*, nie zwlekając, zaprosił parę starych ludzi w długich *czapanach*[111] przepasanych kolorowymi chustami. Taką samą *czarse*[112] wokół bioder przepasany był także chałat Achmedżana. Gdy tylko goście weszli na podwórko, *babaj* coś zamruczał. Jechiel zerwał się z zydla, umył ręce i w towarzystwie starej wszedł do *kibitki.* Wszyscy zasiedli uroczyście wokół niskiego stolika, na którym stały butelki wina i świąteczna potrawa z ryżu. Achmedżan przyjaźnie mlaskał bezzębnymi ustami, wszystkim wskazując Jechiela. Goście pokłonili się z powagą i czcią zmieszanemu szewcowi, podając mu ręce i niezrozumiale coś mamrocząc w swoje brody.

Następnie wszyscy wychylili wino z *pijał*[113]. Stara gospodyni pomagała przy gościach, mówiąc głośno, po domowemu. Rachil wyszła na chwilę z *kibitki* i przyprowadziła sąsiadkę z młodą córką. Kobiety przystanęły nieśmiało w pewnej odległości, niewiele się odzywając wśród tego potoku słów pozostałych osób. Wreszcie przycupnęły na ziemi i rozkoszowały się pilawem z ryżu, który Rachil podała im osobno.

[111] *Czapan* (kazach. i uzb.) – rodzaj kaftana.
[112] *Czarse* (kazach. i uzb.) – chusta.
[113] *Pijała* (kazach. i uzb.) – rodzaj czarek używanych w Azji Środkowej zarówno do picia herbaty, jak i wina.

Nowo przybyłe wstydliwie podnosiły oczy i głośno siorbały gorącą herbatę. Podczas tej uczty Jechiel mocno się pocił, czując się jeszcze mniejszym i bardzo zagubionym.

Tego samego wieczoru przy płonącym kaganku znowu pił gorącą herbatę z solą i żuł placek kukurydziany niczym słomę. Dziewczyna od sąsiadów wyszła z mroku i długo, smutno śpiewała.

Nazajutrz pojawiła się na podwórku sąsiadka, która poprzedniego dnia była u nich w porze posiłku. Skłoniła się teraz przed szewcem, uniosła ciemną *parandżę*[114] i zapytała:

– *Senike, marża bar ma*? Czy masz żonę?

– *Marża jok*. Nie mam żony.

Spojrzała na niego w zdumieniu i z żalem, po czym mlasnęła językiem:

– *Jaman!* To źle!

I natychmiast sobie poszła.

Później podszedł do niego stary Achmedżan i przemówił mądrze:

– *Senike, marża* jest?

– *Nietu*! – odpowiedział mu już po rosyjsku.

– *Płocho goworisz*![115] – powiedział do szewczyka, który od tygodni był jego domownikiem.

I Achmedżan pouczył go, że Uzbecy i Kirgizi nie pozwolą chodzić do niego swoim żonom. „Zakon" mają taki, że mężczyzna bez żony musi unikać kobiet. Gdy kobieta przychodzi do mężczyzny, od razu pyta, czy ma żonę, a jak nie ma żony, to *płocho*[116], żadna kobieta nie może przestąpić jego progu.

– Mów, że masz żonę – pouczył go *babaj*.

Rozmowa Jechiela z sąsiadką rzeczywiście rozniosła się po okolicy i przestano przychodzić do niego z butami.

Jechiel postanowił wtedy poprawić swoją reputację – wszystko trzeba „zwalić" na Niemców. Nikt ich nie lubi.

Gdy przybłąkała się do niego kobieta w *parandży*, powiedział jej: *Marża bar*, żona jest.

– *Kan marża*? Gdzie żona? – wypytywała.

– *Polsze*. W Polsce – odparł.

– *Chat*? A listy?

Na to on, jak jest przyjęte, mlaska językiem i przecząco potrząsa głową:

– *Jok*! Nie ma!

W wyniku tego zaczęła krążyć taka oto historia:

– *Marża ulde*, żona umarła, *icz bala*, troje dzieci, *hamze uldeme*, razem umarły.

---

[114] *Parandża* – tradycyjny długi płaszcz noszony przez kobiety z ludu w Afganistanie, Tadżykistanie i Uzbekistanie.

[115] *Płocho goworisz* (ros.) – Źle mówisz!

[116] *Płocho* (ros.) – źle.

Stoi więc kobieta i wzdycha: Oj, *Bod-zi, Bod-zi* – Boże, Boże!

– *German bite bomb* – opowiada jej Jechiel – Niemiec rzucił bombę, *min kilogram* – tysiąckilogramową, *kata kibitka* – w duży dom, *ajlek adas ulde* – i zginęło pięćdziesiąt osób.

– *Bod-zi, Bod-zi*! Boże, Boże! – Opłakuje kobieta jego stratę i odchodzi z łkaniem.

Historia o żonie szewca i tym razem została rozniesiona na całą okolicę. I znów zaczęły się u niego pokazywać kobiety. Wszystkie nad nim wzdychały i znów, jak spod ziemi, pojawiły się buty do naprawy.

Achmedżan radował się domową atmosferą, którą przybysz wniósł do jego domu; Rachil traktowała go jak rodzonego syna Muchtara.

Tam, gdzie znajdował się Muchtar, trwała wojna, a jej echa docierały do dalekiego kraju stepów. Do każdego domu dochodziły wiadomości o tych, którzy padli w boju, o rannych i okaleczonych. A ten daleki kraj wciąż posyłał swoich mężczyzn w sile wieku i młodych chłopców do obrony ojczystej ziemi.

Nie było serc, których nie poruszyłyby te wieści.

Jechiel posmutniał. Znowu wspominał dom – przypomniał sobie nadchodzących Niemców i szubienice, które pojawiły się w jego rodzinnej miejscowości.

On też wyruszy na front. Spotkała go wielka krzywda, więc musi się zemścić. Sprząta swój warsztat, naciera piaskiem usmolone dłonie, długo myje twarz i wyrusza do wojskowego komisariatu.

Zapisał się, został wysłuchany i otrzymał powołanie: Chil Fajwiszewicz Lerman, piechota, niniejszym zostaje wcielony do trzysta drugiego oddziału wojska. Ma się stawić do osiemnastego października. Podpis i pieczątka. W ręku – kwit na bilet do pociągu i na wyżywienie na okres siedmiu dni.

Wrócił do domu i powiedział starej Rachil:

– *Ja mobilizowan… Na front ja*!

On także twardo wymawia „f".

Ona patrzy na niego i zaczyna szlochać:

– *Ustaw, sen kit mejsn*! Majster, nigdzie nie pójdziesz!

A kiedy *babaj* Achmedżan wrócił, krzyknął zawiedziony:

– *Pojezd uledeme*! Pociąg się zepsuje!

Cały następny dzień oboje krzątali się wokół Jechiela, który zaczął się raptem jakoś nieswojo poruszać po domu. Stara rozpaczała, gładziła go i przemawiała do niego: – *Jok*, *jok… kit mejsn*! Nie pójdziesz. – W chwilę potem zaglądała mu w twarz i pytała, potrząsając głową: – *Jo*? – Jechiel spuszczał oczy, łzy dusiły go w gardle.

Achmedżan też łaził za nim krok w krok, kilka razy pokazał na głowę, pytając, czy go nie boli. Zaprowadził go do kątka *kibitki*, w którym leżała jego poduszka

i kazał mu się położyć. Potem skądś przyniósł dla niego papierosa – może będzie mu łatwiej.

Dzięki temu obcemu starzy ludzie ulżyli swojej samotności. *Babaj* kręcił się po mieszkaniu i wzdychał stłumionym westchnieniem Żyda.

Wieczorem ostatniego dnia u tych dobrych ludzi Jechiela ogarnął głęboki niepokój. Bolało go teraz każde najdrobniejsze wspomnienie. Wszystko to, o czym nie chciałby pamiętać, teraz, jak na złość, mu się przypominało. Poczuł, że w *kibitce* jest mu za ciasno. Wyszedł na podwórko. Ciemnoaksamitne niebo jarzyło się od gwiazd. Wieczorny chłód stopniowo dodawał mu animuszu.

Długo kręcił się po podwórku, potem zatrzymał się. Nieopodal przystanął Achmedżan otulony swoim przydługim kaftanem.

– *Ni sen kuresn*? Na co patrzysz? – Jechiel niespodziewanie usłyszał *babaja*, przestraszył się i wyszedł z cienia drzewa.

– *Jaldes kop*. Widzę dużo gwiazd.

– *Senende Polsza jaldes char mo*? Czy w twojej Polsce są gwiazdy? – zwraca się do niego zaciekawiony starzec.

– *Jok*! Nie! – odpowiada niepewnie.

– *Dżuda jaman*! Bardzo źle! – powiada stary z westchnieniem i stoi długo jeszcze pod letnim, rozgwieżdżonym niebem.

Jechiel jest zdenerwowany. Szkoda, że stary zamilkł. Patrzy na *babaja* tu, pod tym wieczornym niebem, i nie wie, jak ma zacząć. Co powiedzieć prosto z serca tym ludziom, którzy uczynili dlań tyle dobrego. A chciałby wiele powiedzieć, wykrzyczeć, wypłakać prosto ze wzruszonego serca.

Nie zdołał.

Nazajutrz zerwał się z podpuchniętymi oczami, pożegnał się z parą staruszków i odszedł.

Achmedżan smutno poruszał bezzębnymi ustami, z których jednak nie wydobywał się żaden dźwięk. Stary nie mógł wysłowić tego, co go poruszyło, gdy dowiedział się o wielkim smutku szewca. – *Dżuda jaman.* Bardzo źle.

Rachil szła za odchodzącym, szepcząc do niego:

– *Jok, jok. Pojezd uledeme*. Nie, nie… Pociąg się zepsuje.

Jechiela, który był wrogiem Hitlera, gnał niepokój o rodzinny dom.

Przeł. Bella Szwarcman-Czarnota

Guta Guterman

Nad brzegiem morza[117]

Nad brzegiem morza.
Nad brzegiem morza,
między kamiennymi górami i plamami słońca,
przy otwartym oknie, na szpitalnym łóżku,
zatrzyma się nagle moje serce.
Głowa opadnie na poduszkę jak cichy ptak.
Nikt nie położy mi skorupek na oczach,
nie opłacze mnie matka ani dziecko.
Nad moim grobem będzie krążył tylko niespokojny wiatr,
ale ja nie poczuję jego oddechu ani smaku soli
nad brzegiem morza.

Nad brzegiem morza
błękitna fala rozpryśnie się w pianę,
zrosi drogę do piaszczystej mogiły, w której znajdę posłanie,
i będzie mi nucić odwieczną, swojską melodię
wiatru, słońca i nieba.
Ja, nieruchoma mumia z gliny,
nie zadrżę na dźwięk fal nucących śpiewne rymy,
śpiewne rymy w tańczącym płomieniu.
Nad brzegiem morza.

Nad brzegiem morza
pewnego dnia zbudzi mnie buran[118],
jasną, przejrzystą łopatą odsłaniając moje ciało.
Z mgły wyłoni się żagiel statku,
na którego szczycie załopocze mój żywy sen.
Wówczas brew moja lekko drgnie,
a buran znów przykryje mnie czerwonym piaskiem
nad brzegiem morza.

---

[117] G. Guterman, *Bajm breg fun jam* [w:] tejże, *Der opgrunt rojszt*, Lodż 1948, s. 46.
[118] Buran – połączony ze śnieżycą silny i porywisty wicher północno-wschodni i północny, wiejący zimą na obszarze środkowej i południowej Syberii, Uralu i Powołża.

Nad brzegiem morza
u wezgłowia mej mogiły zabłąka się kamień –
rozpalony promieniami zamigocze i rozbłyśnie,
a nocą zalśni iskrami gwiazd.
Moje zgasłe oczy
nie ujrzą słonecznych i gwiezdnych hieroglifów.
Ale może kiedyś zabłądzi wędrowiec
nad brzeg wzburzonego, szumiącego morza –
niechaj się wówczas dowie, co znaczą te złote litery:
Tu śpi córa Abrahama, zabłąkana z daleka,
która wypiła życia wszelką gorycz –
kielich pełen wina i kielich pełen trucizny –
nad brzegiem morza,
nad brzegiem morza.

Krasnowodsk, szpital, 1942 r.

Przeł. Magdalena Ruta

Awrom Zak

Do Warszawy[119]

Im dalej jestem od ciebie, tym jesteś mi bliższa,
coraz droższy każdy skwer twój i ulica twa.
Mil nas dzielą tysiące, ja za tobą tęsknię
jak dziecko tęskni za matką. Piecze łza.

Poprzez łunę pożarów widzę twoje zgliszcza,
zbezczeszczony majestat, twój blask i twe piękno.
Lecz nie trafię do ciebie, moje miasto drogie,
każdy krok w twoją stronę jest bólem i męką.

Ruiny na Belwederze i na Nowym Świecie,
nasze Nalewki w ogniu i dymy nad tobą –
widzę to, a wraz ze mną wszystkie twoje dzieci,
ich serca w obcym kraju okryte żałobą.

Widzę, widzę trupy leżące na bruku
i groby wykopane w pośpiechu na skwerach,
groby twych wiernych synów walczących do końca,
pamiątki po poległych tutaj bohaterach.

Kiedy znów będę stąpać po twoich ulicach
i twe piękne oblicze obejrzę stęskniony?
Nie wiem. Na razie mogę tylko marzyć,
by ode mnie do ciebie most był przerzucony.

Ak-Bulak (okolice Orenburga), 1943 r.

Przeł. Natalia Krynicka

[119] A. Zak, *Cu Warsze* [w:] tegoż, *Mit asz ojfn kop*, Lodż 1947, s. 29.

Icchok Warszawski

Ojciec Dwojry[120]

Leżał na ławce z głową wspartą na starej podartej aktówce, z której wystawały różne papiery, gruba czarna książka, kawałek suchego chleba… To był cały jego bagaż… Co chwila zanosił się kaszlem. Wydawało się, że przy każdym kaszlnięciu pęka mu kawałek płuca albo że tam, w środku, coś się odrywa. Kaszel utrudniał mu oddychanie, oczy zachodziły łzami, które staczały się po podłużnych, wysuszonych, żółtawych policzkach o czerwonych chorobliwych rumieńcach. Cienkie niebieskawe żyły na jego szyi były przeraźliwie naciągnięte, jakby miały zaraz eksplodować. Przy każdym ciężkim oddechu klatka piersiowa gwałtownie się podnosiła. Z nozdrzy wydobywał się dziwny świst. Kaszląc, zwijał się w kłębek, aż wydawało się, że na dębowej ławce dworcowej leży jakiś wychudzony trzynastolatek, nie zaś sześćdziesięcioletni mężczyzna…

***

Powietrze w dworcowej poczekalni było gęste od tytoniowego dymu. Czuło się w nim kwaśną wilgoć – jakby leżały tu tylko niemowlęta. Kiedy drzwi poczekalni otwierały się, dym mieszał się ze świeżym, zimnym powietrzem.

Sala była zatłoczona ewakuowanymi. Ludzie drzemali rozłożeni na paczkach i torbach. Małe dzieci głośno płakały.

Cyganie, nie mogąc żyć w taborach, tułali się wraz z dziećmi i żonami. Oberwane, bose Cyganiątka żebrały od osób zebranych dookoła. W tym czasie ich matki o zaspanych, pokrytych zmarszczkami twarzach stawiały karty i prosiły o chleb.

Chłopi w owczych futrach głośno chrapali. Jeden z nich, mężczyzna w płóciennym ubraniu, drapał z wielką złością swoje pogryzione ciało. Stare chłopki iskały główki dzieci. Kobiety i dziewczyny siedziały rozczochrane, co jakiś czas przesuwając rękami po gęstych czuprynach.

W kącie siedział staruszek i śliniąc się, gryzł suchara. Bezzębnymi dziąsłami ssał z głodu cienki kawałek chleba.

Kobiety wzdychały, lamentowały, kłóciły się o miejsce, po czym, wyciągając się na kamiennej podłodze, zalewały łzami na wspomnienie miękkich puchowych pierzyn, poduszek wypełnionych gęsim pierzem oraz porzuconego dobytku…

Część pasażerów, których przywiozły dzisiejsze eszelony[121], jeszcze nie znalazła miejsca dla siebie. Krążyli więc po sali, zagadywali na temat sytuacji i nieznacznie

[120] I. Warszawski, *Dwojres foter*, „Idisze Szriftn" 1947, nr 7/8, s. 17–18.

[121] Eszelony – wojskowe jednostki transportowe (wozy, samochody lub wagony kolejowe) z zaopatrzeniem. W tym przypadku wykorzystywane również do przewozu ludności cywilnej.

pochylali się stopniowo ku szczęśliwcom wyciągniętym na dworcowej podłodze. Najpierw dosiadali się, opowiadając o swoich przejściach, narzekając, wzdychając… Potem powoli wpychali się i rozkładali na cudzych torbach, aż wreszcie sąsiad musiał się przesunąć. Leżano w takim tłoku, że nie było nawet śladu po miejscu, w którym jeszcze przed chwilą było przejście.

Na uboczu siedziało dwóch starszych Żydów w szeroko rozpiętych kamizelkach. Popijali gorącą wodę, zagryzając wyschniętymi domowymi ciastkami. Ocierając rękawem koszuli co rusz pojawiający się pot, prowadzili religijną dysputę. Jeden chciał dowieść drugiemu swej wiedzy na temat zagadnień związanych z rozproszeniem Żydów, zademonstrować znajomość paraszy *Lech-lecho*[122] oraz żydowskich kłopotów w ogóle…

Pewien stary, postawny mężczyzna, trzymając w rękach zakurzoną brodę, przysłuchiwał się dyskretnie ich rozmowie. Przez chwilę obserwował zebranych ludzi, po czym głęboko westchnąwszy, rozłożył dłonie jakby w geście bezradności i pełen bólu rzekł: *Meajn jowoj ezri*[123], wznosząc zgaszone oczy do sufitu poczekalni, jakby widział tam niebo wraz z Panem tego świata… Ale gdy z zakopconego, wilgotnego sufitu spadły na jego twarz krople wody, zawstydzony opuścił oczy. Niebawem jego zakłopotanie przerwał hałas, z jakim grupa czerwonoarmistów biegła w pośpiechu z sali restauracyjnej do eszelonu, który właśnie wyruszał na front. Pośpiesznym ruchom towarzyszył głośny szczęk broni, a dudnienie twardych kroków obudziło tłum. Oczy wszystkich zwróciły się ku biegnącym. Ludzie odprowadzali ich spojrzeniami aż do czerwonych wagonów widocznych przez zaparowane szyby poczekalni. Jeszcze długo potem słychać było westchnienia zebranych: *Boże moj*… *Boże moj*… Boże miłosierny…

Część kobiet pochlipywała, przyglądając się dzieciom i wnukom, których ojcowie są gdzieś hen, daleko… Dzieciom ze zmęczenia zamykały się oczy. Otwartymi usteczkami łapały kwaśne powietrze, duszne od spoconych ciał, poruszając wargami jak małe rybki po wyjęciu z wody. Co chwila otwierały oczy i drżąc, zaczynały płakać, przestraszone dzikimi, przeszywającymi dźwiękami, które od czasu do czasu wydawał z siebie chudy Żyd o chorych płucach. W pewnym momencie mężczyzna ten zerwał się z ławki, jakby go ktoś gonił, szeroko otworzył załzawione oczy, przez chwilę obserwował tłum dookoła, po czym, kaszląc, ponownie zwinął się w kłębek. Bił od niego przerażający żar gorączki. Mamrocząc wciąż te same słowa i wymachując chudymi rękami, jakby chciał odpędzić od siebie coś złego, jęczał i żałośnie błagał:

---

[122] „Idź, wyjdź" (hebr.) – tytuł fragmentu księgi *Bereszit* (Rdz) 12:1–17:27, której początek tak brzmi w tłumaczeniu I. Cylkowa: „I rzekł Wiekuisty do Abrama: Wyjdź [*Lech-lecho*] z ziemi twojej, i z ojczyzny twojej, i z domu ojca twojego, do ziemi, którą ci wskażę".

[123] „Skąd nadejdzie moja pomoc" (jid.; hebr. *Meain jawo ezri*) – por. Ps 121, 1: „Wznoszę oczy moje ku górom skąd nadejdzie pomoc moja […]". Przekład I. Cylkowa.

– Zabierzcie ich! Odpędźcie ich, ludzie! Mordercy chcą mnie obrabować! – Krzycząc, z taką siłą wyszarpnął znoszoną aktówkę spod swojej głowy, że nagle dał się słyszeć głośny huk czaszki uderzającej o dębową ławkę…

Starsza kobieta przyłożyła mężczyźnie do głowy zimny okład i dała trochę herbaty do picia. Woda głośno bulgotała w jego gardle.

Kobiety, tuląc przestraszone dzieci, ocierały oczy. Spojrzeniami dawały sobie do zrozumienia, że staruszek najprawdopodobniej nie dociągnie do rana. Mówiły z ubolewaniem:

– Taki biedak, taki nieszczęśnik! Z dalekiej Polski przybył aż do Azji, żeby znaleźć Anioła Śmierci… To całkiem miły człowiek, zdaje się „gramotny". Trzy tygodnie podróżował naszym eszelonem. Całe dnie kręcił się z tą aktówką albo coś pisał. Żeby tam jeszcze było wiadomo co. Ot, taki wysuszony etrog – dziwiły się, rozkładając ręce.

Gruba Żydówka z rozczochranymi włosami odezwała się ze złością:

– Kobiety, co tak stoicie z założonymi rękami? Przecież my nie mordercy! Trzeba ratować życie, znaleźć doktora, szpital. To jest przecież *sowieckaja wlast*![124] – I rozpychając się łokciami, ruszyła w stronę urzędnika kolejowego w czerwonej czapce.

***

Kiedy tylko rozbłysły pierwsze promienie światła, karetka pogotowia już czekała na chorego przy dworcu…

Dwaj młodzi Uzbecy o ciemnej karnacji wynieśli go powoli. Mocno się bronił, kopał nogami, trzymał z całej siły aktówkę, aż było słychać szelest papieru pod naciskiem chudych dłoni. Co chwila wyrzucał z siebie:

– Zaczekajcie chwilę, moja Rachela ma zaraz przyjechać. Czekam tu na nią. Wkrótce przyjedzie pociąg… Rachelo, Rachelo… – prosił słabym głosem.

Zgromadzeni patrzyli ze smutkiem, jak znika karetka z chorym Żydem. Jednak szybko wybuchło zamieszanie, bo zaczęto się spierać o opuszczoną dębową ławkę w dworcowej poczekalni.

***

Przy jego łóżku czuwała młoda pielęgniarka. Można się było domyślić, że niedługo tu pracuje i że niewiele miała do czynienia z chorymi. Wzdrygała się przy każdym krzyku mężczyzny, a na jej dziecięcej twarzy malowały się strach i niepokój.

Chory przypomniał jej o starym ojcu z przestrzelonymi płucami. Jego westchnienia brzmiały jak ostatnie jęki jej rodzica w agonii. Tu, w obecności tego kaszlącego człowieka, ogarnęła ją przemożna chęć, by się mocno i boleśnie

[124] *Sowieckaja wlast* (ros.) – władza radziecka.

rozpłakać, zupełnie jak wtedy, na środku pola, przy umierającym tacie. Więc powoli głaskała jego siwą głowę, pojąc odrobiną wody.

Od tego momentu poczuła, że chudy mężczyzna o chorych płucach nie jest jej obcy. Zdawało się jej, że jest jedynym człowiekiem, który wie o jej życiu coś, dzięki czemu mógłby ją zrozumieć, tu, pośród tych dalekich azjatyckich piasków, w tej pustej, glinianej chatce… Przy nim mogłaby wypłakać swój smutek, a może jeszcze kiedyś doświadczyć radości? W jego ciężkim oddechu wyczuwała przedłużenie przerwanego życia swojego ojca…

Kiedy gorączka jeszcze bardziej podskoczyła, że aż para szła z zimnego kompresu, mężczyzna zaczął bardzo ciężko oddychać, a jego żółta woskowa twarz skurczyła się, przypominając wyschniętą kozią skórkę. Starzec mocniej zacisnął oczy i zaczął bredzić od nowa. W którymś momencie zerwał się z łóżka, rozłożył chude ręce i ze smutkiem zawołał: „Rachelo, Rachelo, moje dziecko" – jakby widział obok siebie córkę, która zgubiła się podczas paniki na stacji. Jego twarz wyrażała przy tym tyle tęsknoty i żałości, że pielęgniarka poczuła się zmieszana. Jednak zaraz chwyciła jego wyciągnięte ręce, wtuliła się w nie prawie całym swoim ciałem, szepcząc jak w transie:

– Tato… tato… bądź silny! – mówiła dokładnie tak samo jak do własnego ojca wtedy, na ciemnym polu. Poczuwszy słabymi rękami, że ktoś jest przy nim, dotknąwszy ciepłego ciała, mężczyzna uspokoił się, opadł na poduszki, cicho mrucząc: „Córko, córko!" Czule pogładził głowę pielęgniarki, otarł łzy wychudzonymi dłońmi, nie odzyskując pełnej świadomości.

***

W czwartym tygodniu chory poczuł się lepiej. Śmiertelne zagrożenie minęło.

Gorączka powoli zanikała, kaszel zelżał i rzadziej dusił mężczyznę. Chore płuca pożądliwie wchłaniały świeże powietrze, jednak już bez wcześniejszych świstów. Na żółtej, woskowej twarzy pojawiły się czerwone żyłki, a śmiertelna bladość powoli mijała, ożywiana świeżo napływającą krwią. Pacjent szeptał coś słabo, bez ustanku poruszając ustami, wciąż jeszcze sinawymi i w niektórych miejscach pokrytymi białym nalotem od wysokiej gorączki, która je wysuszyła. Nabierał sił. Pewnego ranka powoli usiadł.

Niebieskie, dziecięce oczy zmęczonej pielęgniarki pojaśniały. Dziewczyna, emanując dziwną radością, spokojnie przetarła choremu twarz. Jej dziecięce oblicze promieniało. Zaraz jednak ogarnął ją strach przed spojrzeniem oczu, które wkrótce się otworzą. Jak na nią popatrzą? Czy wyrażą jej wdzięczność? Czy też wręcz przeciwnie – złość i gniew za tę upokarzającą litość? Serce mocniej jej zabiło, drżała na całym ciele jak w oczekiwaniu na wielkie wydarzenie.

Chory powoli otworzył oczy, popatrzył na boży świat jak nowo narodzone dziecko i dopiero kiedy spostrzegł opuszczony wzrok siostry oraz jej dziecięcą

twarz okrytą rumieńcem, głęboko westchnął. Było to westchnienie wielkiej tęsknoty, które z takim smutkiem zabrzmiało na szpitalnym oddziale. Głowa mężczyzny osunęła się z powrotem na poduszki, a pojedyncze żyłki na policzkach zniknęły. Jego klatka piersiowa zaczęła się gwałtownie unosić, a oblicze boleśnie wykrzywiło.

Pielęgniarka zmieszała się na chwilę, ale zaraz pochyliła się nad posłaniem pacjenta i zaczęła go uspakajać z dziecięcą pieszczotliwością. Przycisnął jej gorącą pulchną dłoń do serca i cicho jęknął. „Rachelo... Rachelo… Była taka młoda jak ty, też miała takie złote włosy. Rachelo… Rachelo…" – szeptał.

Dziewczyna spuściła oczy. Chwilę przyglądała się mężczyźnie, po czym cicho, jakby w stronę łóżka, szepnęła: „Przecież ja też jestem taka samotna". I rozpłakała się żałośnie. Po ojcowsku pogłaskał jej blond główkę, przycisnął mocniej jej ciepłą dłoń.

– Nie rozpaczaj, córko, nie płacz, moje dziecko…

Po kilku dniach cała piaszczysta uzbecka okolica powtarzała, że młoda pielęgniarka Dora odnalazła ojca.

Przeł. Karolina Koprowska

Awrom Zak

Mój dzień[125]

Moje dni mają teraz wszystkie jeden przebieg –
przed południem, w południe, wieczorem i rano –
nic, tylko Warszawa... getto... krwawa otchłań...
O tym myślę i mówię, codziennie to samo.
Ani uroki wiosny, ani świeżość rosy –
nic nie jest już w stanie odurzyć mych zmysłów.
Nie pomaga pijaństwo ani czar kobiety,
bo jedno jest zajęcie całego umysłu.

Widzę szubienice, gdy patrzę na drzewo,
ten pagórek przypomina mi tylko mogiłę...
A kiedy czasem spojrzę na błękitne niebo,
widzę oczy, co tak są kochane i miłe...

Oczy matki i dziecka, teraz już zamknięte,
gdzieś przy drodze niedbale ziemią zasypane...
Będę je odtąd widział i pamiętał wszędzie,
tak długo, dopóki żyć mi będzie dane...

Moje dni mają teraz wszystkie jeden przebieg –
płacz i skarga, i smutek bez miary.
Ale wiem: tego bólu nikt już nie pogrzebie,
każdy odwet będzie za mały!

Ak-Bulak, maj 1944 r.

Przeł. Natalia Krynicka

[125] A. Zak, *Majn sejder-hajom* [w:] tegoż, *Mit asz ojfn kop...*, s. 44.

Josef Okrutny

Życie[126]

1.

Właśnie teraz, w te gorące dni wojny, Tanchum Waldman popadł w dziwny nastrój. Wszystko brał za dobrą monetę! Gdyby pozbawiono go ostatniego kawałka koszuli, milczałby. Nawet by się nie skrzywił. Jakby zasłużył na wszystko, co go spotyka. Nie był już człowiekiem, który bez ustanku i uparcie czegoś szuka i wiecznie jest niezadowolony. Dziwny był ten jego uśmiech pełen poczucia winy, a jednocześnie serdeczny. Tanchum nie pozwalał sobie na słowo skargi, choć było na co się skarżyć. Bo nawet lato nie jaśniało jak zwykle, a jesień nastała przedwcześnie z nieustającymi deszczami i czarnymi wietrznymi nocami. Świat trwał w nieświadomości. Przed nim – przeraźliwy huk ciężkich wojskowych pojazdów transportowych sunących przez ulice obcego miasta, do którego akurat trafił, oraz zielonkawa bladość kobiet w rozpaczliwej panice towarzyszących swoim mężom, którzy wyruszali z tobołkami na plecach. Odgłosy bitewnego ognia oraz płacz dzieci pozostawionych samym sobie niosły się daleko ponad rozdartą ziemią. Tanchum miał przed sobą ten nieszczęsny obraz opuszczenia, a za sobą wielkie, straszliwe znaki zapytania: C o r o b i ć? D o k ą d i ś ć? Takie były te dni pełne konwulsyjnego, niepewnego posuwania się naprzód, myślenia o nieznanym.

Bolesne doświadczenia spowodowały, że Tanchum musiał się wziąć w garść. Krzywda spowodowana utratą rodziny, a także poczucie zagubienia nagle ustąpiły. On, ten wiecznie zatroskany, wiecznie zabiegany mężczyzna, jakby zniknął. W nieznośnym zamieszaniu, które spadło na świat z szaleńczą mocą, nie odnajdywał siebie – dawnego, niespokojnego człowieka – i już więcej go nie szukał.

Stał się bardziej opanowany, spowolnieniu uległy jego ruchy, kroki. Gazety, które krążyły wraz z ciepłym podmuchem rozlewającego się cierpienia, utrzymywały go w stanie specyficznego letargu: Ha? O co chodzi? A gdy wezwano go na komisariat wojskowy, mówiąc: – Włączamy was, obywatelu Waldman, w szeregi Armii Czerwonej! – niewzruszony odpowiedział: – *Charaszo*[127]. – Dawny Tanchum zniknął.

Jak w czasie wysokiej gorączki, która przenika człowieka aż do szpiku kości, Tanchum nagle doświadczył potężnego wstrząsu. To nie niepokój przeniknął go swym ostrzem, lecz przeciwnie – sztywność sparaliżowała jego ruchy. Mózg pracował leniwie, krew stygła. Wprawdzie zdawało się, że gdzieś w zakamarkach

[126] J. Okrutny, *Lebn* [w:] tegoż, *A bojm in wint*, Lodż 1948, s. 85–96.
[127] *Charaszo* (ros.) – dobrze.

jego przymglonej świadomości – niczym kurczące się istnienie – przeszłość wciąż jaśnieje zmąconym blaskiem, ale dalekie horyzonty, które rozciągały się przed nim, ktoś pospiesznie wywrócił.

Nastał nagły zmierzch w samym środku życia.

Tak oto Waldman dotarł do niezamieszkanej okolicy zajętej przez wojskowy batalion budowlany[128]. Co prawda nie był to rozgorączkowany front – nie strzelano, nie słał się trup – ale jednak mężczyzna instynktownie czuł surową dyscyplinę. Odgłosy wojny potraktował jako nieuchronność, której należy się poddać… Taki był nakaz instynktu samozachowawczego, który budzi duszę w obliczu zagrożenia. Ubrany jak inni w czapkę z pięcioramienną czerwoną gwiazdą, wstawał przed świtem, maszerował z łopatą i siekierą w równo uformowanej, rytmicznie poruszającej się kolumnie, niczym naciśnięta sprężyna, chętnie wykonując każdy rozkaz.

Tanchum Waldman, żołnierz w szynelu i butach z cholewami, pracowicie kopał ziemię pod fundamenty i ciągnął legary, rozkoszując się wszystkimi dotychczas skrytymi smakami i aromatami rozgotowanej kaszy oraz głębokiego snu na zwykłej słomie. Zresztą od samego początku życie w koszarach nie było dla niego trudne. Jeśli coś każą, to najprawdopodobniej tak ma być. Przestał się przejmować wyjaśnieniami i przemyśleniami. Teraz wszystko było dla niego kwestią konieczności, rodzajem dobrowolnego przymusu, bo w wyjątkowej sytuacji – jak w czasie potopu – nikt nie pyta, czy tak trzeba, czy nie.

W koszarach, na które składały się szeregi ziemianek (ziemia nad nimi była wilgotna i czarna, a wyżej – puchowo biała i zamarznięta), paliły się żelazne piecyki. Z zewnątrz, z góry, żołnierze przynosili szczapy drewna, karmiąc nimi ogień, na którym parzono herbatę, gotowano żołnierskie kociołki kaszy jaglanej, pieczono kartofle, a późnym wieczorem ukradkiem suszono przemoczone onuce i dziurawe buty. Po całym dniu przebywania na zimnie brwi i wąsy wszystkich obrastały soplami. Do cichych i dopiero co uporządkowanych koszar dopiero wieczorem, wraz z gwarem powracających ludzi, wdzierała się odrobina życia, czego dowodem były szczękające zęby i łokcie rozpędzające parę wilgotnego zimna i mgłę unoszącą się nad płomieniem wiszącej lampy.

Tanchum czuł na sobie przemarznięte ubranie. Rozcierał zgrabiałe dłonie i z rozkoszą chłonął gęstą, ciepłą zupę z menażki. Z dobrotliwą cierpliwością znosił jarzmo ciężkich dni: „Front… Prawdę mówiąc, co znaczy mój trud w porównaniu z tym wszystkim, co się tam dzieje!"

W wyobraźni widział tłumy rannych, zabitych, a jego wyostrzone zmysły nurzały się we krwi: „Takie nieszczęście!"

Cicho mruczał do siebie i nawet nie zauważył swojego nagłego odrodzenia.

---

[128] Por. przypis 32, s. XVIII.

2.

Ludzie, od których kiedyś uciekł do strojbatu, byli bardzo poruszeni; ten czas doświadczał ich na różne sposoby: trochę słabowali, chorowali, obawiali się gorszego losu, ale łączące ich więzy życia jednoczyły ich także z Tanchumem. Żałowali go, bo w wojennej zawierusze stracił gdzieś najbliższych i nagle się załamał… Człowiek, przykro to powiedzieć, został całkiem sam. Jak w takim stanie można było mieć siłę, aby walczyć o życie, które się trzyma na włosku? Współczuli mu, poruszało ich jego głębokie przygnębienie.

Było ono oczywiste, dlatego znajomi raczej nie oczekiwali żadnej odpowiedzi na listy, które wysyłali do strefy militarnej. „Co porabiasz?… Dzisiaj żyje się z dnia na dzień, rozumiesz? Najbardziej przykra sprawa to śmiertelne żniwo, które zbiera ta bestia. Ale przyjdzie na nią czarny koniec, a twoja rodzina się odnajdzie". Ci, których opuścił, idąc do wojska, nieustannie przekonywali go, że w a r t o w y t r w a ć, a świat wokół z uporem walczy o każdą kroplę nadziei. Tanchum wsłuchiwał się w to, co mówiono dookoła, przywykając do wszystkiego, jak przywyka się do błogosławionego chleba spożywanego w godzinie głodu.

To dzięki niewidzialnym niciom, które łączyły go z zewnętrznym światem, na nowo odczuł naturalne potrzeby swojego ciała. Dziwnie mrowiła go skóra, gdy ktoś wspominał żonę lub dziecko; a i przyjaciele czasami przychodzili mu na myśl. Uciekał teraz od wspomnień o zmarłych bliskich, którzy go nie opuszczali ze względu na łączące ich więzy krwi i dręczyli w snach. To śmierć, śmierć, Tanchumie – ostrzegał go wewnętrzny głos – zabitych nie da się wskrzesić! Mordowani krzyczeli w okrutnych męczarniach, próbując coś powiedzieć. Wszystko to pamiętał, ale… uciekał od tych wspomnień, chciał je w sobie zagłuszyć.

Lubił siedzieć wieczorami na pryczy, słuchać opowieści, oddawać się marzeniom, które zapracowani i najedzeni ludzie, bekając, snuli na głos. Potem zaś, nie będąc w stanie wracać myślami do rodzinnego domu, zasiadał zmęczony do pisania.

W cieniu otaczających go głów Tanchum pisał listy, rozmawiając z tymi, od których zależało jego istnienie. Powierzał papierowi sekrety, gdy tylko czuł potrzebę samotności. Pisał tak dużo (także dla innych, którzy go o to prosili), że później zaczęto go widywać otoczonego wianuszkiem mieszkańców koszar: czytał im listy od bliskich, rozmawiał z nimi o domu, poznawał ich rodziny i współprzeżywał ich rozterki. I tak oto ten mężczyzna o twarzy zarośniętej krótką szczeciniastą brodą stał się wszystkim tak bliski, że mieszkańcy koszar, jak jedna wielka rodzina, załatwili z szefem, by to właśnie on, żołnierz Waldman, dwa razy w tygodniu jeździł do miasta po pocztę.

Śnieżna kurzawa unosiła się nad zamarzniętą, kaszlącą ziemią. W gęstym powietrzu rozlegały się dźwięki zimowych trąb, potężne kłęby białego kurzu, wirując, pokrywały okolicę, pochłaniały oszronionego konia. Zdyszany człowiek

o brwiach i pejsach oblepionych śnieżną watą torował sobie drogę wśród zawieruchy. To pocztylion ze strojbatu nr 1051. W trzaskający mróz Tanchum, z lekkim uśmiechem na twarzy i żołnierską torbą na ramieniu, przedzierał się przez odkryte fragmenty pola. Chmury czarnych kruków kołysały jego ponure myśli, które roiły mu się w głowie niczym oślizgłe glisty.

Listonosz powoli wyłaniał się z zawiei. Wszyscy go znali i chwalili. Nie było więc zaskoczeniem, gdy komendant batalionu, długonogi starzec Bibikow o świeżej, rumianej twarzy, całkiem zwolnił go z ciężkiej pracy, czyniąc sztabowcem. Od tamtego dnia batalion posiadał swojego człowieka pośród „pisarzy".

Wieczorem, gdy w koszarach wrzało, listonosz stawał pośród ciżby niczym w wezbranej rzece. Przekrzykując wszystkich, Tanchum wywoływał nazwiska, przekazywał listy.

– A dla mnie?

– Do ciebie ciągle jeszcze piszą! – szybko rzucał życzliwą odpowiedź.

– A o mnie w ogóle zapomniano…

– Do ciebie przybywa żona!

To prawda. Kobiety przybywały do swoich mężów z daleka, niosąc ciężkie torby sucharów, ciepło i troskę. Wokół siarczysty mróz, pustka, nie było się gdzie podziać z matką własnych dzieci, nie było gdzie pogadać, poustawiać tych wszystkich dóbr, które dźwigała na własnych plecach w czasie długiej drogi. Były też stare kobiety, siwe, pomarszczone matki z wypłakanymi oczami, które przybywały z pozdrowieniami z rodzinnych domów – z domowymi wypiekami, domowej roboty serkami, robionymi na drutach skarpetami z koziej wełny, ciepłymi rękawiczkami. Brakowało miejsca, gdzie by można było je przytulić. Więc w tajemnicy wprowadzano je do koszar, goszczono na własnej pryczy. Kawałek deski przykrywano kołdrą, zasłonką z perkalu w czerwone groszki czy kawałkiem chłopskiego płótna. „Mieszkanko" izolowano od postronnych oczu. W środku dnia dyskretnie porzucano stanowisko pracy. Koledzy pomagali, nadrabiając opóźnienia. Wieczorem, gdy wracano do domu, do koszar, dopadano listonosza, prosząc: „Zlituj się, braciszku, daj list Fiodorowi Aleksiejewiczowi! Daj mu list, złociutki!" Gdy do komendanta batalionu naprawdę przychodził list, ten nie zachodził do koszar przez noc lub dwie. Wszyscy wiedzieli, że wówczas Bibikow delektuje się wiadomościami z domu, czyta raz, drugi, ociera czoło i siada, by napisać długą odpowiedź z gorącymi pozdrowieniami, pocałunkami. Stary komendant to dobry człowiek, a ponieważ jest sam, więc drży o każdego ze swoich krewnych. A dopóki drży, radując się listem, dopóty w ziemiankach można się cieszyć żonami i matkami. W takie radosne wieczory listonosz Tanchum był królem okolicznych koszar. Okazywano mu uwielbienie.

– Jesteś chwat! Powinieneś być naczelnikiem…

– Kieliszek dla Tanchuma Fiszelewicza!

– Dawaj! Wypijmy! – Ktoś wyciągał flaszkę z zamkniętej żołnierskiej skrzynki.

– Za zdrowie najlepszego pocztyliona!

– Hurrra!

Stukały kieliszki i blaszane kubki, odrzucano głowy do tyłu i otrząsano się po pośpiesznych łykach. Całowano się z Tanchumem i życzono mu, by dostarczał wiele dobrych listów. Waldmanowi robiło się smutno od tych mocnych słów, ściskało go w gardle. Tak bardzo chciał, aby zostawiono go teraz w spokoju!

Rankiem szykowano już dla Tanchuma nową paczkę papierowych trójkącików jak pierogi, którą on po raz kolejny miał zanieść do miasta.

A i ten, kto właśnie został zwolniony i odchodził do domu na dobre, niezupełnie uwalniał się od koszar, w których mieszkał listonosz. Tanchum Waldman, który miał tu teraz swój nowy dom, pisał listy do takiej osoby jak do krewnego, który wyjechał w nieznane:

„Mój drogi!

Jako poczmistrz batalionu 1051 (pamiętasz chociaż ten numer?) wysyłam Ci list, który przyszedł na Twoje nazwisko. Po Twoim wyjeździe zrobiło się tu bardzo pusto. Poza Tobą nie mam nikogo bliskiego, z kim mógłbym porozmawiać. Ty przecież znasz wszystkich, wiesz, że nie każdy dobrze Cię zrozumie. Nie przed każdym można otworzyć serce. Nawiasem mówiąc, nasza kompania przeniosła się na inną budowę. Dotarli kolejni ludzie. A z moim nowym sąsiadem z sąsiedniej pryczy nie jestem tak blisko. On, to znaczy Różański, jest dobrym towarzyszem, ale nie ma w nim za grosz elegancji. Albo się obżera, albo – gdy tego nie robi – umiera z tęsknoty za zaginioną małżonką. Jakbym miał mało własnych nieszczęść, to jeszcze on na dokładkę. Jest smutno, braciszku, i tyle. Dzisiaj ucieszyła mnie jedna nowina: przybywa mój szwagier – ten chłopak z Kotliny Fergańskiej, o którym Ci opowiadałem. Nasz świat, jak widzisz, jeszcze nie całkiem się rozpadł. Jeszcze można znaleźć odrobinę nadziei. A jeśli chodzi o nas – trwają prace w polu. Jest wiosna, mężczyźni są na wojnie, a ziemię trzeba uprawiać. Więc chłopaki przepasali biodra, zgięli karki. Dobrze jest patrzeć, jak spod twojej ręki wyrastają zboże, kartofle, buraki. Takie smakowite kąski! Dzisiaj na polu było wesoło: dali przydziałowy chleb, bajgle, kiełbasę i wódkę. Stoi już rząd bud – to nasz obóz polowy! Jest całkiem dobrze, tylko trudno wytrzymać te wiatry. Ale to przecież Syberia!"

– Tak w ogóle to nic u nas nowego. Garstkę naszych żołnierzy zabrano do teatru, ale niewielu z tego skorzystało, bo biuro informacyjne jest bardzo skąpe i nieprzystępne.

– Na wojnie, nie na wojnie – u niektórych krew nie woda. Widoki nie najlepsze, a cuda, na które się czeka, same nie nadejdą. Skąd więc brać cierpliwość i siły? Skąd je czerpać? Ze straszliwych wieści o tym, co robią z naszymi Żydami?! Więc co robić, mój drogi? Położyć się i umrzeć? A przecież wciąż tli się w nas

nadzieja! Obyśmy nabrali sił, które w tych dniach odrodzą wiarę… w cud. Nie, my przetrwamy. Mój prosty ojciec we wszystkich trudnych chwilach żył nadzieją. A przecież jesteśmy synami naszych ojców! Jak by nie było, będzie lepiej!

3.

Ludzie z dalekiego miasta polecili go komuś, kto skrycie tęsknił za urokami prostego życia. Tanchum pisał listy, dostawał odpowiedzi, a jego duch i ciało karmiły się wieściami, które przychodziły stamtąd. I tamto miejsce powoli zaczęło przyoblekać się w kształty, nabierać wyrazu. Dom, lampa nad stołem. Pogodne, przyjazne słowa kogoś, kto żywi wobec ciebie matczyne uczucia. Razem popijają herbatę, grają w domino, obojgu podoba się piosenka dobiegająca z patefonu stojącego na wysokim stoliczku przykrytym pięknie haftowaną serwetką. Dużo dziewczęcego wdzięku jest w tym wszystkim, również w sukience, którą założyła na dzisiejszy wieczór. Potem idą na spacer. Przyjemna jest ta śnieżna, mroźna pogoda; spaceruje z nimi księżyc w pełni, wsłuchując się w szemrzącą ciszę.

Tanchuma, osamotnionego przez wszystkich, zaczęła kusić i wabić ta niezwykła atmosfera swojskości, tak dobrze mu znana i bliska.

I oto zaczął dostawać listy, a czasami nawet kilka na raz. Otwierał je gorączkowo, instynktownie, oczekując czegoś przejmującego, zaskakującego. Czytał i zachłystywał się ich treścią: „Braciszku", „Drogi"… W gwarze, który panował w koszarach, Tanchum spędzał całe wieczory, siedząc na drewnianej pryczy i rozmyślając, wspominając. A było co wspominać. W pamięci roiło się od myśli, ale najbliższe było to, co świeże, nowe, co pojawiało się akurat teraz.

Naprawdę powiało przyjemnym ciepłem. Wowa Zilberman był dobry i uczciwy. Z prawdziwą przyjemnością Tanchum przywoływał w pamięci niezwykłą fotografię, trochę wyblakłą i matową. Ten chłopak w futrzanej czapie, który się na niej znajduje, jest mu tak drogi, że jeśli dożyją, to muszą się spotkać. Pojadę do niego!

Tanchum Waldman dawał się ponieść budzącym się emocjom. Oddawał się im z drżącym sercem i pełen niepokoju. Wowa ciężko pracuje przy odbudowie domu, który został zniszczony przez niemieckie bomby. Potrzebuje tego i owego, więc chciałbym mu w tym pomóc… I tak Tanchum żył obrazem tego, o kim właśnie dużo rozmyślał.

I wydarzyło się to, co się miało wydarzyć:

Wowa, który często wspominał o swojej siostrze Sarusi, pewnego dnia napisał, że ona przekazuje serdeczne pozdrowienia i dodaje, iż chętnie poznałaby Tanchuma. Napisał te słowa bardzo wyraźnie. Dołączona do zapisanej kartki fotografia gładko uczesanej dziewczyny w kwiecistej sukni przepełniła serce Tanchuma radością – jaka piękna! Dziewczyna przywiązała go do siebie tymi słowami i tym uczuciem, które zrodziło się tak gwałtownie poprzez niepojętą dal.

Pewnego dnia Sara napisała do niego osobiście:

„Proszę się nie śmiać (wczytał się w jej pismo), wprawdzie nie pracuję łopatą, ale i tak jestem zmęczona. Choć byłam tylko nauczycielką, polecono mi objąć również stanowisko kierowniczki szkoły. Miałam odmówić? W takim czasie? Jestem pełna złych przeczuć, człowiekowi jest tęskno. Przyjacielu, jakże chce się do domu! Ewakuacja to straszliwe przekleństwo. Jest jak w żydowskiej piosence, którą często śpiewamy. »Tęsknię za domem, za moim małym miasteczkiem…« Nie wiem, czy mam jeszcze dom. Niechby i był w ruinie… Pan z pewnością nie potrafi sobie tego wyobrazić, a może zna Pan to przykre uczucie?… Moją jedyną radością są listy od przyjaciół. Więc proszę sprawić mi tę radość. Będzie mi trochę lżej, chociaż to uczucie trwa tylko chwilę, bo zaraz wraca przykra rzeczywistość.

Bardzo Pana proszę, niech Pan pisze często. Siedzimy i dużo czytamy, aby choć nasza wyobraźnia miała dla siebie jaką pożywkę!

Serdeczne pozdrowienia od mojego drogiego brata Wowki, który jest teraz bardzo zajęty.

Szczerze oddana, Sara Zilberman

PS. Kiedy wreszcie będzie Pan wolny? W dniu, w którym Pana zobaczymy, z pewnością nastanie koniec wojny. Wraz z Panem przybędzie upragniony pokój. Jesteśmy już zmęczeni tą przedłużającą się wojną i związanymi z nią wielkimi trudami.

I jeszcze zapomniałam Pana zapytać – może Pan wie, kiedy będzie Pesach, bo z pewnością nie da Pan rady szybko napisać, kiedy będzie Purim. Zanim Pan odpowie, może już być po święcie Purim. Proszę choć napisać, jak u was wyglądało to święto. Niech Pan da upust wyobraźni, panie Waldman! Fantazjowanie też czasami sprawia przyjemność.

Oj, jakże smutno samej myśleć o tym wszystkim!"

Na nowo rozbłysło w nim zduszone światło, długo skrywane w ciemnościach na dnie duszy. Czasami czuł się tak, jakby właśnie wyszedł z choroby. Odetchnął swobodniej, poczuł w sobie cichą tęsknotę za czymś, czego nie potrafił nazwać. W jego skórze krył się ktoś inny – zwinny i radosny, choć nieustannie zmuszony do odganiania od siebie obłoczka smutku. Tanchum bezwiednie przeszedł dziwny kryzys. Już nie był dawnym sobą. Minęło trochę czasu, zanim się odnalazł, a wówczas doświadczył ogromnej tęsknoty za życiem. Obca kobieta, siostra przyjaciela z dalekiego miasta, zdarła z niego ten nalot, którym porasta każdy kamień w szczerym polu.

Przeł. Anna Jakimyszyn-Gadocha i Magdalena Ruta

Rachela Korn

Na skraju pustyni[129]

Dwa koła *araby*[130] jak skrzydła wiatraka
mielą piasek, kurz i powietrze.
Na wachlarzach szprych dwanaście części nieba
zwiewa strach drzemiący na skraju drogi.

Jak wyleniałe futro zwierzęcego truchła
ruda i sucha jest trawa tam, przy drodze,
gdzie cisza daje świadectwo niebu
wzniesionym palcem drzewa.

A dalej tylko wycie szakala i biały, nikły ślad
słonych łez po dawnym morzu, głębokim i gładkim,
i długie nogi wielbłądów niczym zardzewiałe wskazówki
na szerokim, brązowym cyferblacie pustyni.

Świeże ślady moich stóp wypełniają się krwią słońca
niczym otwarte usta, zastygłe w przerażeniu,
samotnie krzyczące za mną, która przemierzam
swą najtrudniejszą drogę ku ostatniemu brzegowi smutku.

Kiedyś tak szła służąca Hagar[131]
wygnana gniewem swojej pani z łoża, domu, progu,
aby jej syn nie obsiewał kananejskich pól,
ani nie strzygł delikatnej wełny z miękkiego runa owiec.

---

[129] R. H. Korn, *Bajm midbers rand* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 13–15.

[130] *Araba* – dwukołowy wózek w krajach Orientu.

[131] Hagar – była egipską niewolnicą żony Abrahama Sary. Bezpłodna Sara, później uznana za pramatkę ludu Izraela i jedną z jego czterech matriarchiń, oddała ją mężowi za żonę, aby urodziła mu potomka, co było wówczas powszechnym obyczajem. Nałożnica urodziła Abrahamowi pierworodnego syna, Izmaela. Jednak Bóg obiecał syna również Sarze, która faktycznie powiła w późnym wieku Izaaka. Zorientowawszy się, że syn niewolnicy naśmiewa się z Izaaka, nakazała Abrahamowi wypędzić go wraz z matką. Abraham początkowo nie chciał tego uczynić, lecz pouczony przez Boga, że Izmael „stanie się wielkim narodem", dał Hagar chleb oraz bukłak wody, po czym wygnał obydwoje na pustynię Beer Szeba. Gdy Hagar zabrakło wody, zostawiła syna pod krzewem i oddaliła się, nie mogąc patrzeć na jego śmierci. Wówczas objawił się jej Anioł Boży, który ją pocieszył i wskazał studnię, dzięki czemu matka i syn zostali cudownie ocaleni. W tradycji islamskiej uważana jest za matkę dwunastu plemion izmaelickich, przodków ludów arabskich. Historia Hagar i jej syna opowiedziana jest w Rdz 16 i 21.

I żeby mocne barki najstarszego syna Awrahama
nie zagroziły rodzonemu dziecku starej Sary,
ona, matka pokolenia, stanęła
przeciw tej, którą kiedyś złożyła w ofierze jako żona.

I młoda służąca Hagar musiała odejść,
zatrzymując się na chwilę przy ostatnim drzewie,
otulając się jego cieniem jak miękkim szalem,
ostatnią pociechą pustyni, jej zielonym snem.

Tak szła też żydowska córka Miriam[132],
dumna matka, która zapragnęła niebios
dla swojego Syna – i proroczą mądrością
ostrzegło ją sekretnie drzewo hańby.

Tam, gdzie kończy się oliwa i wino,
gdzie gaśnie w piasku jasny warkocz pszenicy
biegł za nią cień ostatniego drzewa
z wyciągniętymi ramionami krzyża.

I ja tu idę, ostatnia z pokolenia,
które upomniało się u świata o swoją część
nieba i ziemi – nieba przeoranego
modlitwami pobożnych, świętych prababek,

ziemi, którą pradziadowie cięli ostrym pługiem
aż do pachnących głębi,
łącząc się z nią na życie i śmierć,
krwią i potem odnawiając swój z nią związek.

Wieczorową porą snuło się pod polskimi topolami
ich marzenie o dalekiej ziemi kananejskiej,
a w jasne, łagodne szabaty wyrastały z Tanachu
góry Galilei, aby przeglądać się w Sanie.

Na skrajach rozmarzonych dróg, pod lipami,
przy łanach kwitnącej gryki i falującej pszenicy,
spotykali Tego, który przyniósł
stamtąd odwieczny smutek i ciężki krzyż[133].

[132] Miriam – hebrajska wersja imienia Maryi, matki Jezusa.
[133] Motyw cierpiącego Jezusa jest istotnym wątkiem w literaturze żydowskiego ekspresjonizmu. Jezus jest postrzegany jako cierpiący Żyd, brat w niedoli, a zarazem jako obcy, spoza

Jego twarz, udręczona męką i mądrą miłością,
w ciszy brzasku uśmiechała się na ich widok:
„I mnie przywiodła tu droga na Golgotę,
i jak wy znalazłem tutaj dom".

Teraz ziemia jest przeorana kośćmi
tych, którzy uprawiali ją i obsiewali,
wiosną stawiali nowe płoty,
a w miesiącu *cheszwn* odnawiali dach świeżą słomą.

Pozostały po nich jedynie księgi na poddaszach
i metryki dzieci gdzieś w kredensie.
Jakiś list czy melodia, która wciąż odmierza rytm ich krwi
i dojrzewa niedokończoną, upartą myślą.

Zarośnięte są ścieżki i drogi
na stare cmentarze i do nowych mogił,
na groby ojców tylko czasem wiatr przybywa
ze wschodu, zachodu, północy i południa.

Porzucił krzyż ostatni Żyd z getta
i błąka się samotnie pośród świeżych mogił,
to tu, to tam mignie jego przygarbiona postać
niczym drzewo wyrwane przez grzmot, błysk i burzę.

W głosie jego błaganie: „Chcę tu spocząć razem z wami,
którzyście wycierpieli więcej niż ja, cisi i pobożni –
wasz ludzki ból zawstydził moją śmierć,
niech więc znakiem hańby będzie pusty krzyż na wieki…"

– Daleko od domu idę skrajem pustyni,
ja, siwa dziedziczka sześciu milionów mogił,
a w ślad za mną, niczym koło tortur,
krzyż – krzyż z połamanymi ramionami.

Fergana – Moskwa, 1944 r.

Przeł. Magdalena Ruta

żydowskiego świata. Jego postać pojawia się również bardzo często w literaturze Zagłady (por. np. opowiadanie Sz. Asza *Chrystus w getcie* [w:] tegoż, *Czarodziejka z Kastylii i inne opowiadania*, przeł. Michał Friedman, Wrocław 1993, s. 189–203) i jest interpretowana jako „wzniosły symbol męczeństwa". Zob. A. Molisak, A. Sekuła, *Wątki biblijne w literaturze o Zagładzie. Wybrane przykłady* [w:] *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie*, red. M. Głowiński i in., Kraków 2005, s. 131–134.

Elchonen Wogler

Jedyna[134]

Żono jedyna, gdzież nogi cię niosą,
jestem dla ciebie kamienną szosą.
Jestem ci słońcem i jestem deszczem,
który powitać cię wyszedł wreszcie.

Żono, jestem w twym domu-brzezinie
ścianą z wilgotnej, mieniącej się gliny,
płomieniem jestem na kuchni osiadłym,
przy twoich butach sznurowadłem.

Na wieki stracona małżonko, wierz mi:
jestem gwiazdą lśniącą na szyby powierzchni,
i łagodnym wiatrem o wieczornej porze,
co dziecko, kołysząc, w łóżeczku ułoży.

Zasypiasz, ja do snu całuję cię skrycie,
sam jednak podrywam się z łóżka o świcie;
kwileniem jestem drzwi otwieranych,
gdy z domu wychodzisz codziennym zwyczajem.

I w palce igielnym ukłuciem też jestem,
lecz oto blask złotej koszuli cielesnej,
co szyjesz ją światu – łatwiejszym uczyni
stron obcych bezdroża, odległe krainy.

W nożycach się kryję, w naparstku na dłoni
i w nici, co bielą aż Polski dosięga
nad mogił szeregiem, nad krwi potokami –
a jednak ze szpul twych zerwana, a jednak.

Za progiem wyrastam ci jarzębinowo,
na piersi zaś nocą – papierem-niemową…
Miast kochać cię, moja małżonko, i pieścić,
ja łzami spisuję wersety tej pieśni.

---

[134] E. Wogler, *Ejncike* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 38.

Napojem też jestem, gdy gasisz pragnienie,
na stole wierzbowym – czarnym chlebem,
a chociaż twe życie wypełniłem treścią,
wszak przyjdę i stanę się też śmiercią.

Przeł. Marek Tuszewicki

Szlojme Berliński

Jelinowie (Opowiadanie)[135]

Ze szczególną radością ludzie łasili się do pierwszych promieni słońca. Jak drżące ptaszęta pod skrzydłami matki, tak i oni tulili się do ciepła, do jasnego nieba, do łagodnego, pogodnego świata.

Po miesiącach trzymania ziemi w okowach siarczystego mrozu zima nie chciała odejść. Dziesięć razy dziennie myślano, że właśnie się kończy, ale ona wracała ze wzmożoną siłą, na nowo rozpościerając swoje lodowate białe skrzydła, dmąc groźnym, wietrznym oddechem. Oto i śnieg – a właściwie to śniegu już nie ma, to raczej biaława piana jak na ustach konającego. Przez chwilę człowiek myśli, że to już koniec, że już po wszystkim, zgiń, przepadnij – a tu znowu to samo.

Dlatego tak serdecznie witano słońce – płynący po jasnym niebie złoty, słoneczny okrąg, który błyszczał dla każdego taką nowością jak korona po raz pierwszy założona na głowę młodej królowej. „Wędruj w górę", każdy słał po cichu życzenia, „droga twoja na jasnym niebie jest teraz taka, jak lubisz. Nie ma chmur, które mogłyby cię przesłonić, ani wiatrów, które by cię przegoniły. Pnij się w górę, niosąc światło i ciepło wszystkiemu, co rośnie i czuje".

Radość wypełniająca ludzkie serca była silniejsza niż zazwyczaj wiosną, ponieważ towarzyszyła jej powszechna nadzieja, że lato przyniesie przełom, że koszmar wojny w końcu się wypali, że blisko jest dzień, kiedy zło pęknie jak bąbel, który znika sam z siebie.

Był to początek lata 1945 roku.

Ziemia stała się ludziom szczególnie droga. Zaczęto ją ozdabiać i stroić. Nigdy jeszcze nie zasadzono tak wielu drzewek jak na początku tego lata. Na skwerach, w parkach, w ogródkach, przed oknami, na podwórzach – wszędzie tam, gdzie tylko był wolny jej skrawek.

Jeszcze nie tak dawno ziemia była miejscem dla podkopów, rowów i min. Jej drogi służyły armatom, czołgom, piechocie i pułkom konnym. A teraz jest wolna, gotowa do siania, orki, sadzenia. I rzeczywiście sadzono. Prawie każdy czuł potrzebę, żeby przywrócić ziemi jej przeznaczenie, więc zabierano do domu drzewka lub jakieś nasiona.

A może siejąc i sadząc, ludzie podświadomie pragnęli, aby drzewko zastąpiło im syna, męża, ukochanego albo nawet utraconą stopę lub dłoń?

I kiedy pojawiały się pierwsze zielone liście i pierwsze kwiaty, ludzie mieli wrażenie, że oto kiełkuje, wschodzi nowy świat. Nowe życie.

---

[135] Sz. Berliński, *Di Jelins (Dercejlung)* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztajn, Lodż 1946, s. 35–38.

W tych dniach Mordechaj Jelin wałęsał się po gęsto splątanych, gliniastych uliczkach starego miasta w Taszkencie. Przytłaczał go dławiący ból, dla którego nie ma ujścia ani pociechy, ból niczym grzmot rozpraszający się po widnokręgach i nie mogący wybuchnąć.

Właśnie otrzymał wiadomość na temat swojego miasteczka w Polsce, z którego gestapowcy wyprowadzili całą żydowską ludność w pobliże nasypu kolejowego, skąd nikt nie wrócił. Wśród wyprowadzonych znajdowali się też jego rodzice.

To właśnie niewiedza, jak zginęli, poruszyła go najbardziej, otwierając w nim przestrzeń dla najstraszniejszych wyobrażeń.

Wyraźnie ujrzał swojego ojca o bujnej brązowej brodzie, stojącego gdzieś w polu na wietrze, ze szpadlem w ręku, kopiącego twardą ziemię. Stoi, a jego oczy wpatrzone są w grób, który rośnie z każdą chwilą.

Ten grób powinien być przeznaczony dla niego, Mordechaja.

Ojciec raz po raz przekłada szpadel do lewej ręki, a prawą uderza się w piersi: *Oszamnu, bogadnu…*[136], recytuje, kołysząc przy tym całym ciałem.

Niemiec uderza go kolbą karabinu: „Szybciej, ty bezczelny Żydzie", a on, opuszczając już ten świat, podnosi szpadel ponad głową Niemca, aby wypełnić nakaz *Ha-bo le-horgecho*[137] – „Jeśli kto zamierza cię zabić, wcześniej ty powinieneś go zabić".

Po drugiej stronie widzi stojącą w grupce kobiet matkę, która wyciąga ręce, wołając: „Szmulu, nie zostawiaj mnie! Przecież całe życie przemierzyliśmy razem…"

– Bądź dobrej wiary, Saro, niebawem się zobaczymy.

A może ojciec, stojąc koło krematorium, splunął na swastykę: *Szakec teszakcejnu*[138], po czym – jak nasi przodkowie w Hiszpanii – zawołał: *Szma Isroel*[139] i skoczył w ogień?

Ale najstraszniej jawi się Mordechajowi obraz jego młodszej siostry Batii.

Matka chroniła ją przed wzrokiem obcych. Gdy tylko przychodził jakiś nieznany mężczyzna, od razu mówiła: „Batieńko, idź do drugiego pokoju". A do kobiet mawiała: „To biedne dziecko jest takie niewinne, dopiero wchodzi w życie".

---

[136] „Zgrzeszyliśmy, zdradziliśmy…" (jid.; hebr. *Aszamnu, bugadnu…*) – nawiązanie do modlitwy *Kol nidrej*, którą odmawia się z jednoczesnym uderzaniem w piersi. Jest to spowiedź publiczna, będąca wyliczeniem wszelkich grzechów, jakie człowiek może popełnić.

[137] „Który przychodzi, aby cię zabić" (jid.; hebr. *Ha-ba lehorgecha*) – część talmudycznej zasady: „Jeśli ktoś przychodzi, żeby cię zabić, wstań i zabij go" (Talmud Babiloński, Sanhedrin 72a).

[138] „Brzydzić się tym będziesz" (jid.; hebr. *Szakec teszakcenu*) – werset z Deuteronomium (Pwt) 7, 26: „A nie wnoś ohydy w dom twój, abyś nie uległ zaklęciu, jak ono: brzydzić się tem będziesz, a pogardzać niem, bo zaklęte to!" Przekład I. Cylkowa.

[139] *Słuchaj Izraelu* (jid.; hebr.: *Szema Israel*) – jedna z najważniejszych modlitw judaizmu. Jej nazwa wywodzi się od słów jej pierwszego wersu: „Słuchaj Izraelu, Pan jest naszym Bogiem Panem jedynym", Deuteronomium (Pwt) 6, 4. Przekład I. Cylkowa.

Batia miała jasne włosy i twarz gładką jak jedwab. A może te bestie zhańbiły ją na oczach rodziców?

Przy tej myśli Mordechaj czuje wielki ból. Świat staje się dla niego za ciasny i nie ma gdzie podziać oczu ze wstydu.

Tym wszystkim okrutnym obrazom towarzyszy grubiański, bezczelny śmiech tłustych niemieckich gąb – śmiech, który dosięga uszu Mordechaja, burząc fundamenty jego świata.

Czy to możliwe, że ludzie potrafią się śmiać i szydzić z matki skurczonej w bólu, której wydziera się dziecko, aby je zabić? Jak Mordechaj ma teraz patrzeć na świat? I czym jest człowiek?

Im bardziej odczuwa okrucieństwo tamtego mordu i bezwstydną hańbę zadaną przez Niemców, tym więcej myśli o domu.

Jego biały domek stał na cichej uliczce za bóżnicą. Zasłony, także białe, skrywały przed oczami ulicy życie domowego ogniska, jak spuszczone powieki skrywają młodzieńcze pragnienia niewinnej dziewczyny.

Chociaż przedsionek był ciemny, chłodnawy – bez okna, z ziemnym klepiskiem – gdy tylko otwierało się drzwi, uderzał widok jasnej izby. Podłoga czysto wymyta, obręcze beczułki na wodę srebrne, błyszczące. I wszystko dookoła – wiszący świecznik, samowar, miedziana patelnia na stole – jedno przed drugim błyszczało, jakby się licytując: Ha, kto jest piękniejszy? Kto schludniejszy?

Wszystko, co może wywołać jakieś nieprzyjemne uczucie – grzebień do włosów, szczotka ze świńskiego włosia przygotowana do szorowania brudu – wisiało w torebeczce z wyszytym napisem: „Czystość to błogosławieństwo", który zdawał się usprawiedliwiać istnienie tych przedmiotów. Całkiem inne było drugie pomieszczenie, zwane pokojem ojca. Tam nie błyszczało, nie raziło w oczy jasnością, wszystko było bardziej stonowane. Szklana witryna z książkami, w której były też wystawione besaminka, chanukija i niklowana puszka na etrog, była przesłonięta zieloną zasłonką niczym aron ha-kodesz. Dwa łóżka przy ścianie, stojące osobno, naprzeciw siebie, pokrywała biała pościel. A spod niej wystawały wydziergane kapy niczym sięgająca kostek suknia skromnej kobiety, która przesłania jej stopy, aby nie przywoływać zbędnych skojarzeń czy niewłaściwych myśli.

Bardziej niż wszystko inne strzeżony był stół, przy którym, studiując, przesiadywał ojciec. Był zawsze nakryty. Obrus ogłaszał domownikom, jaki jest dzień: szabes, święto, czy też po prostu zwykła uroczystość… Na stole nie wykonywano codziennych, powszednich prac, był on raczej czymś na kształt ołtarza. A zbliżając się do niego, odczuwano nabożną cześć. „Szacunek dla stołu!" – mawiał ojciec, kiedy dziecko zachowywało się nieodpowiednio. W jego pobliżu było oczywiste, kto jest starszy, kto ważniejszy – zasiadano więc przy nim według wieku i zasług.

I Mordechaj wyobraża sobie matkę – bladą, w jasnej peruce, krzątającą się po pierwszej izbie. Jest piątek. Siostra siedzi na niskim stołeczku, obierając marchewki i buraki do chrzanu. A matka kręci się i nie może znaleźć sobie miejsca. Na stole, na deseczce do ryb, leży żywy karpik, rzuca się, otwiera i zamyka pyszczek, jakby chciał złapać oddech, rytmicznie poruszając przy tym skrzelami. Mama patrzy dłuższy czas na niego, aż w końcu mówi do siostry: „Batieńko, to przecież na cześć szabesu, ale ja nie mogę zabić tej ryby, nie mogę patrzeć na krew… o, jak ta głowa się rusza... Idź mi po sąsiadkę, powiedz jej, że bardzo ją proszę…"

Innym razem Mordechaj widzi matkę leżącą już w łóżku. Jest Chanuka. Właśnie dzisiaj wieczorem wytapiano świąteczny smalec. W izbie jest ciepło od płyty rozpalonej pod świątecznymi naczyniami. Zapach pesachowego smalcu wypełnia izbę, dociera do ciebie, obwieszczając: święto jest już blisko, już zbliża się lato. Każdy czuje przyjemną sytość po zjedzeniu gęsich skwarków. A na zewnątrz – chłód, mróz, aż gonty na dachu trzeszczą.

Nagle słychać za oknem miauczenie kota. Mama siada na łóżku i mówi do nas: „Dzieci, nie będę mogła zasnąć, żal żywego stworzenia, jeszcze, Boże broń, zamarznie. Zawołajcie kota do środka". Kiedy wpuszczono kota, mama wstała z łóżka i powiedziała: „Tak widocznie miało być – skoro właśnie wytopiliśmy smalec, to i jemu dam kilka skwarków".

Ale nazajutrz matce przeznaczony był post. Gdy otworzyła drzwi, natknęła się w przedsionku na zamarzniętego ptaszka. I chociaż namawiano ją do jedzenia, nie była w stanie zmusić się, co rusz powtarzając: „Nie mogę, nie mogę. Może gdzieś ptasia mama wypatruje swojego malucha!" I zjadła co nieco dopiero wówczas, gdy wzeszły gwiazdy.

Ojciec miał inną naturę. Jego mowa płynęła nie tylko z serca, ale również z rozumu. Często przychodzono do niego jak do lokalnego rabina, aby zapytać o radę, rozwikłać spór. A gdy tylko strony konfliktu zaczynały podnosić głos, ojciec zakrywał uszy rękami: „Głos został przecież stworzony do mówienia, nie do wrzasków!" Zatrzymywał się czasami przy oknie. Zwłaszcza latem, po wielu godzinach siedzenia nad Gemarą, lubił odsuwać zasłonkę i wyglądać na boży świat. Na uliczce jest cicho. Nagle z wielkim impetem wpada na nią jakiś Żyd, pędząc jak wicher. Ojciec krzyczy za nim: „Reb Żydzie, proszę o wybaczenie". Mężczyzna rzuca na niego okiem, po czym podchodzi. „Czy pan wie", mówi do niego ojciec, „że Bóg odmierzył człowiekowi długość jego kroków? Czy chce pan przeskoczyć tę miarę?" Na to Żyd spuszcza oczy i zaczyna iść jak każdy człowiek. Mordechaj przypomina sobie, jak idzie z ojcem do *besmedreszu*. Przechodzą przez rynek. Na chodniku, przy którym znajdują się sklepiki z żywnością, stoi tragarz i łamie chleb na kawałki. Tata zwraca się do niego: „Reb Żydzie, czy można ten chleb tak rwać i łamać tylko dlatego, że nie potrafi krzyczeć?"

Ale jeszcze bardziej przykre jest dla Mordechaja Jelina wspomnienie miejsca, do którego niemieckie oddziały wyprowadziły wszystkich Żydów z miasteczka wraz z ukochanymi rodzicami i krewnymi, z którymi był zrośnięty niczym gałęzie z pniem drzewa.

Tym miejscem był nasyp kolejowy. Boże mój jedyny, myśli Mordechaj, jak bardzo to miejsce jest mi bliskie…

Kto mógł pomyśleć, komu mogło przyjść do głowy, że właśnie w jego ulubionym miejscu zostanie zamordowane rodzinne miasteczko…

Wielka, rozległa równina, na której krańcu, niczym kształtna szyja, pnie się w górę wysoki nasyp. Latem porasta go trawa pokryta gdzieniegdzie żółtymi kaczeńcami. A wszystkie roślinki wznoszą się pochyło, spoglądają w górę, w dół, i w ogóle po nich nie widać, aby przeszkadzało im to, że rosną tak krzywo.

Naprzeciwko – drugi nasyp, a pośrodku ciągną się tory kolejowe jak paski owijające ziemię, po których pociągi pędzą tam i z powrotem, hen daleko.

Mordechaj Jelin przychodził tu już od najmłodszych lat. W piątkowe popołudnia, gdy był już wolny od chederu i nauki, pojawiał się tutaj, by usiąść na nasypie i wyczekiwać przejeżdżających pociągów. W oknach wagonów mógł zobaczyć tylu nowych ludzi: owinięte aksamitem i jedwabiem kobiety z dziwnymi kapeluszami na głowach, bardzo grubych mężczyzn, którzy chodzą ubrani na wpół jak kobiety – w słomiane kapelusze, kolorowe buty i różnobarwne szale z zatkniętymi szpilkami. Na dłoniach też noszą pierścionki. To wszystko opowiadało mu o wielkim świecie, o wielu różnych ludziach. Z napisów na wagonach uczył się nazw miast i państw: Warszawa, Wiedeń, Bruksela. Nazwy te tak pobudzały jego wyobraźnię, że zaczął tęsknić do tych miast, zanim je zobaczył. Pewnego razu przejeżdżał pociąg towarowy – wyładowany po brzegi, niespecjalnie ciekawy. Ale jeden wagon był owinięty plandeką, na której napisano: Antwerpia. Długo dopytywał się o to miasto, aż w końcu dowiedział się, że tam jest morze, port, statki. Potem leżał na łóżku i przez dłuższy czas rozmyślał o tym, jak to wszystko wygląda.

W nocy, gdy dookoła było ciemno, nagle pojawiała się lokomotywa z parą płonących oczu, sapiąc i z furią wyrzucając z siebie kłęby dymu zmieszane z iskrami. A dołem, w ślad za nią, wlókł się masywny pociąg rozświetlony płomykami; przez jego szklane szybki Mordechaj widział wnętrze niczym w płynącym, zaczarowanym pałacu. Tam, gdzie pojawiał się pociąg, rozpraszały się ciemności. I Jelinowi wydawało się, że ten kolos wprowadza ludzi w jasny świat, w którym nigdy nie ma nocy, ciemności ani strachu. I tak to właśnie za sprawą nasypu kolejowego Mordechaj zaczął czytać książki, chcąc się dowiedzieć czegoś o świecie i życiu ludzi. Tu właśnie przesiadywał wieczorami, po pracy, z książką w ręku.

Nawet kiedy zaczął już chodzić z dziewczynami, umawiał się z nimi w tym właśnie miejscu. Tu, nie wiadomo czemu, był bardziej elokwentny, miał większą fantazję. Tu potrafił rozmawiać o świecie, wydarzeniach, miastach i państwach.

A teraz? Teraz czuje się odcięty od tego wszystkiego, jakby od nikogo się nie wywodził, jakby nikt go nie urodził, jakby przybył z jakiegoś pustkowia, gdzie nie ma ani wejścia, ani wyjścia. Zawładnęło nim poczucie sieroctwa, jakiego nie znał do tej pory, uczucie, że nie ma z kim dzielić żałoby po najbliższych i wielkiego smutku po stracie. Nie potrafi sobie wyobrazić, jak dziś wygląda jego miasteczko. Niedawno widział w gazecie zdjęcie miasta zniszczonego przez Niemców. To była jedna czarna, zwęglona, wypalona ruina. Od tamtej pory chodzi za nim ten obraz, nie sposób się od niego uwolnić. Zamiast jasnych uliczek miasteczka, które wiodły jedna do drugiej, układając się w szeroką drogę pełną znajomych ludzi – Mordechaj widzi zwęglone ruiny, kupy popiołu, nadpalone belki rzucone jedna na drugą lub bezradnie wiszące i sterczące tak, jakby chciały wykrzyczeć światu: „Zobaczcie, zobaczcie, co stało się z miastem!"

I nie ma wejścia ani wyjścia, wszystkie drogi się pomieszały, nie wiadomo, gdzie się człowiek znajduje, co to za miejsce – *toju-wowoju*[140]. W tej ciemności wrony hasają jak u siebie, jak na swoich włościach, a wyszukując i wygrzebując fragmenty nadpalonych ludzkich ciał, kraczą z wielkiej rozkoszy.

Tak jawi mu się teraz jego dom.

Czasami zapominał się, żyjąc jak w upojeniu. Działo się tak w fabryce wojskowej w Taszkencie, gdzie pracował wraz z grupą polskich Żydów. Stoi w cechu przy warsztacie, a szybkie tempo pracy rozgrzewa w nim krew, nakręca jak wirujący taniec. O niczym wówczas nie pamięta, opanowany przez jedno tylko pragnienie – wyprodukować więcej broni.

Szum pomrukujących pasów transmisyjnych oraz stukot wałków układają się w jego uszach w wyraźne słowa: śmierć, śmierć, śmierć! Jakby je ktoś wykrzykiwał. A wówczas Mordechaj uśmiecha się sam do siebie i z wielkim impetem rozkłada ręce.

A kiedy ma przenieść część broni z cechu do działu ekspedycji, idzie, drżąc z niepokoju, rozbierając się ze wszystkiego, co zbędne, żeby tylko szybciej dotrzeć na miejsce. Ten jego marsz przypomina mu wówczas o ojcu, który w jomkipurowy wieczór podążał na modlitwę *Kol Nidrej*, błądząc spojrzeniem w wyższych rejonach tego świata. Ojciec wierzył, że od jego kroku zależy życie lub śmierć. A teraz on, Mordechaj Jelin, również czuje to samo.

Skończywszy pracę na drugą zmianę, przystaje na dłuższą chwilę i spogląda ku wysokim kominom fabrycznym, z których wydobywa się dym… Dym ciągnie się i wije, ścieli się czarna ścieżka na tle wysokiego nieba. I Mordechaj Jelin widzi w niej czarną drogę, którą wrogowie podążą do swojego kresu.

---

[140] *Toju-wowoju* (jid.; hebr. *tohu wa-wohu*) – chaos.

Gdy opuszcza fabrykę, ponownie dopada go samotność. Do kogo należy i kto należy do niego? Jest jak samotny kamień na polu. Jego ród został przerwany. Nić Jelinów została zerwana, nie ma już nikogo poza nim.

Ale pewnego razu, gdy szedł przez wąskie staromiejskie uliczki, opanowała go myśl, która rozświetliła mu całe życie. Zupełnie jak reflektor, który rzuca światło na ciemną drogę.

A jednak wrogowi nie udało się! Wróg nie wyrwał korzenia, no bo przecież on, Mordechaj Jelin, żyje, on – ostatni z Jelinów, rodu, który poniósł śmierć ze zbrodniczej ręki. Dlaczego nie miałby być początkiem nowego pokolenia? To on poniesie dalej te wartości, które były ważne dla jego rodziny, przekaże krew Jelinów przyszłym generacjom. I poczuł się dumny z siebie, a życie stało mu się teraz podwójnie drogie, ponieważ miał do wypełnienia szczególną misję.

Jest jeszcze młody. Ma dopiero 24 lata. Od tej chwili zajmowały go już nowe myśli – jak stworzyć dom, rodzinę, jak odnowić swój ród.

To samo jest z całym narodem, myślał, korzenia narodu przecież nie zniszczono. Oberwano kilka gałęzi, ale pień wciąż tkwi w ziemi. I znów zabłyśnie słońce, i znów spadnie rosa, a naród znowu będzie kwitł i wzrastał.

Taszkent, 1945 r.

Przeł. Karolina Koprowska i Magdalena Ruta

Rejzl Żychlińska

Miasteczko jest bardzo daleko[141]

Miasteczko jest bardzo daleko,
skryte pod gęstym, cichym śniegiem.
Wierzby, które strzegły moich snów,
śnią mi się co noc.

Pewnie jeszcze bardziej pochyliły się
nad małą rzeczką,
gdzie bosa, głośno rozmawiałam
z wiatrem i obłokami.

Mama czekała na wodę
godzinę, dwie –
a tu rzeka się srebrzyła
i dzban błękitniał.

Krowy szły do wody
i zanurzały w niej ciężkie łby.
Ich ciemny, wieczorny ryk
budził dalekie gwiazdy.

Miasteczko jest bardzo daleko –
pożółkła karta matczynego siduru.
Wierzby, które strzegły moich snów,
śnią mi się co noc.

Kazań, 1943 r.

Przeł. Magdalena Ruta

[141] R. Żychlińska, *Wajt, wajt iz dos sztetl* [w:] tejże, *Cu lojtere bregn*, Lodż 1948, s. 15.

Hadasa Rubin

Do żydowskiego żołnierza[142]

Od pokoleń, bezkarna, gnana żądzą,
do naszych domów ciągnie prostaków horda –
ostrze mieczy w brzuchach, żelazo sztyletów w piersiach,
a ręce we krwi nurzają w imię Boga.

Ich niedzielne pijaństwo było dla nas wyrokiem,
grożąc nam tępym ostrzem noża.
Zaglądało w nasze okna pożarem i strachem,
błogosławiąc krzyżem śmierci, opluwając szyderstwem.

Ale co znaczą zabici wobec hańby,
jaką jest śmierć bez walki, w nienawiści i poniżeniu?
Kto zetrze hańbę, która na nas spada,
gdy toczą się nasze głowy, a milczą dłonie?

Oto Cham[143] idzie przy wtórze bębnów i trąb,
nurzając swe sztandary we krwi mojego narodu.
Przeklęty niech będzie ten, kto nie zważa na cierpienie
i nie słyszy krzyku umęczonego ludu!

Niechaj będzie przeklęty, kto źle dzierży broń,
komu miłe życie w poniżeniu i hańbie –
jeśli tylko jego myśl uciekła z pola bitwy,
jeśli tylko na polu bitwy zadrżała mu dłoń.

Ponura przeszłość woła o pomstę,
przyszłe pokolenia patrzą na nas ślepo.
Błogosławiona twa walka i sprawiedliwa.
Na śmierć – dziesięć trupów za matkę i dziecko.

1942 r.

Przeł. Magdalena Ruta

---

[142] H. Rubin, *Cum jidiszn zelner* [w:] tejże, *Trit in der nakht*, Warsze 1957, s. 9–10.
[143] Cham – jeden z trzech synów Noego, który za zachowanie wobec ojca został przeklęty wraz ze swoim potomstwem (por. Rdz 9, 18–27).

Rejzl Żychlińska

Przynieś mi krew wroga[144]

Przynieś mi krew wroga na ostrzu swego noża.
Jak rzeka spojrzeniem wybiegam ci naprzeciw.
Przynieś mi krew wroga na ostrzu swego noża.
Jej czerwień ucieszy nasze serca.

Przynieś mi krew wroga na ostrzu swego noża.
Nawet zaschnięta ukoi me serce.
Ucichnie nienawiść płonąca w moich oczach,
a siwe włosy na nowo pokryją się czernią.

Przynieś mi krew wroga na ostrzu swego noża,
a złożę na twych dłoniach nabożny pocałunek.
Przynieś mi krew wroga na ostrzu swego noża,
a podaruję ci szkarłat żywej krwi.

Przeł. Magdalena Ruta

[144] R. Żychlińska, *Breng mir dos blut fun dem sojne* [w:] tejże, *Cu lojtere bregn...*, s. 25.

Binem Heller

A miesiąc już nisan w getcie w Warszawie…[145]

A miesiąc już nisan jest w getcie w Warszawie…
Przy macach z otrębów, przy barszczu w pucharach
O czasach pradawnych na nowo się prawi:
Jak wyszedł z Egiptu żydowski naród.
Jak stara melodia, jak stara to bajka,
Lecz w wieczór sederu, przy oknach, co szczelnie
Zakryte są, miesza się kłamstwo i prawda
I trudno z nich któreś rozumieć oddzielnie…
Koł dichfin[146] – kto głodny, przy ciemnych zasłonach,
Koł dichfin – przy pustych naczyniach od Paschy,
Koł dichfin – i głodne sen dzieci pokonał,
Koł dichfin – i siwi rozpłaczą się starcy.
A miesiąc już nisan jest w getcie w Warszawie
I ktoś by pomyślał, że owe postacie,
Co tu się kiwają, to trwożni marani
Gdzieś uratowani po jakimś napadzie.
Nie, resztkę narodu, te sześćset tysięcy,
Co Mojżesz z egipskiej wywodził niewoli,
Na nowo do getta wróg teraz zapędził,
Nie wzbronił umierać i krzyczeć pozwolił.
Z Holandii i z Polski, i z Belgii, i z Francji
Ostatni tu płaczą, ostatni zasiedli,
To teraz nędzarze złupieni i nadzy,
Na rodzin pięćdziesiąt została się jedna.

A miesiąc już nisan jest w getcie w Warszawie,
Ulica Wołyńska, strych krzywy się chyli.
U matki mej goście. Na seder jej nawet
Synowie z Brukseli z wnukami przybyli.
I po co im seder? I po co im modły?
Kto niespodziewanych spodziewał się gości?
„Anioły" z toporem i krzyżem ich wiodły,

---

[145] B. Heller, *In warszewer geto iz chojdesz nisn* [w:] tegoż, *Durch szotn un szajn*, Lodż 1948, s. 128–130; wersja polska w przekładzie J. Zagórskiego w: *Antologia poezji żydowskiej*, wybór oraz noty i przypisy S. Łastik, redakcja i słowo wstępne A. Słucki, Warszawa 1983, s. 409–411.
[146] *Kol di-chfin* (aram.) – „Kto głodny". Początek modlitwy odmawianej w czasie uczty sederowej.

Przybyli, by, tutaj zarżnięci, pozostać.
Na stole zakrytym kielichy i flasze
Dla już przeliczonych są przygotowane.
Lecz żaden już z wnuków nie spyta się: „Kaszes?"[147]…
Bo słowa francuskie im tylko są znane.

A miesiąc już nisan jest w getcie w Warszawie
I twarz mojej matki już uśmiech ozdobił.
Jej warga, co z głodu zacięła się prawie,
Przy święcie łagodna i miększa się robi –
I jaśnieć na nowo jej oko zaczyna
Jak niegdyś w przeszłości, jak w dawnych tych latach,
I znów rodzynkowe w nim pienią się wina,
Dalekich sederów w pamięci zatartych.
Wtem straszne odkrycie zakrada się w duszę,
Swe dłonie pobożnie wyciągnie, załamie,
I zamiast rozpocząć ten seder kiduszem,
Synowie mamroczą: „Swój gniew wylej, Panie"[148].

A miesiąc już nisan jest w getcie w Warszawie
I pełny jest puchar proroka Eliasza.
Lecz jakieś ten seder przerywa wołanie
– Dla ciebie, o śmierci aniele, ta czasza.
Jak zwykle – niemieckie padają rozkazy,
Jak zwykle – brzmi mowa do musztry nawykłych.
Jak zwykle – przybyli. Na rzeź poprowadzą
Znów część żydowskiego narodu. Jak zwykle.
Lecz getto tych wyzwisk wysłuchać nie zechce,
Gdy z rąk hańbicieli nadejdzie zagłada:
Dziś będzie się odrzwia smarować krwią Niemców
I krew ta na głowy nazistów niech spada.

---

[147] *Kaszes* lub *fir kaszes* (jid.; hebr. *arba kuszijot*: „cztery pytania") – nawiązanie do czterech pytań zadawanych przez dzieci w czasie uczty rozpoczynającej święto Pesach, które dopytują się, czym ta świąteczna noc różni się od innych nocy w roku.

[148] Zwrot *Szfojch chamosche* (jid.; hebr. *Szfoch chamatecha*: „Wylej swój gniew, Panie") to fragment z Hagady na Pesach wypowiadany przy otwartych drzwiach w czasie sederu. Żydzi zwracają się wówczas do Boga słowami: „Wylej swój gniew na narody, które Cię nie znają" (Ps 79, 6).

A miesiąc już nisan jest w getcie w Warszawie,
Od domu do domu wieść nagle poleci:
W niemieckiej krwi niechaj broń nasza się pławi,
Dopóki choć jeden jest Żyd żywy w getcie.
Niech dla nich uległość w spojrzeniach nam znika,
Niech nasze się oczy nie ważą łez ronić.
Niech upór, nienawiść i radość trwa dzika,
Że można się oprzeć, że można się bronić.
Posłuchaj: wystrzałów huk północ rozdziera.
Posłuchaj: po śladach śmierć Niemców dogania.
Posłuchaj:
Historia zamyka się teraz
Przez śmierć bohaterską w tej nocy czuwania.

Przeł. Jerzy Zagórski

Binem Heller

Dziedzictwo[149]

Nie wszystko z dziedzictwa w spadku pozostawię.
Lecz jedno na pewno – mój gniew, co mnie dławi,
do oczu mych co krwi nabiega udarem,
co zbrodni obrazy w pamięci zostawia,
a wszystkie kolory w czerń zmienia i szarość.
Mój wróg wszak tak dobrze wszystkim jest znany,
że Niemcem nie musi być wcale nazwany!
To w sercu zachowam i tak kiedyś powiem:
– Weź, dziecko, to brzemię na dalszą swą drogę.

To za twoją sprawą zemsta się należy,
idź więc, moje drogie, starych zbrodni tropem.
Sodomską dziś karę Sodomie wymierzysz,
i zgładzisz morderców ognistym ukropem.
Twa krew niech się nigdy z krwią jego nie miesza,
gdy będzie głodować, nakarm go łaknieniem.
Kamień mu daj, gdy zechce u ciebie zamieszkać,
a wasza rozmowa niechaj będzie przesłuchaniem.
Strzeż się, by nie stanąć, gdzie cień jego wieczny,
bo nawet dech jego bywa niebezpieczny.

Ałma Ata, 1943 r.

Przeł. Dariusz Dekiert

[149] B. Heller, *Jerusze* [w:] tegoż, *Durch szotn un szajn...*, s. 133.

Awrom Zak

Kwarantanna![150]

Europo!
Otocz kolczastym drutem
ten plugawy zakątek na Twoim kontynencie,
który zwie się „Niemcy".
Tam wszyscy nieczyści,
wszyscy skażeni –
cały naród!
Cały naród unurzany we krwi –
w Ablowej krwi tylu milionów! – – –
Europo!
Otocz drutem ten plugawy zakątek!
Nie g e t t o (to niemiecki wynalazek!) im –
lecz k w a r a n t a n n a!
Kwarantanna na długie pokolenia!
Aby ten zbrukany naród dostąpił oczyszczenia
z grzechu,
krwi,
zbrodni getta,
krematoriów,
morderczych orgii.

Europo!
Kwarantanna im!
Niechaj ten zbrukany naród poczuje
zapach M a j d a n k a,
T r e b l i n k i: –
ostatnich dzieł niemieckiego państwa!…
Grób Żyda
(premiowanej ofiary!…),
Słowianina,
Flamandczyka,
Francuza,
Duńczyka,
Norwega
i Greka.

[150] A. Zak, *Karantin!*, „Dos Naje Lebn" 1947, nr 59, s. 5.

Ten zbrukany naród sam niechaj poczuje
truciznę komór gazowych,
dym wszystkich diabelskich pieców,
smród płonących ludzkich ciał…
Niech smród ten przeniknie
każdego obywatela Niemiec
i niechaj męczy go aż do mdłości,
niech go dusi,
dręczy jego serce i duszę
w nieskończoność.

Każdy niemiecki obywatel niechaj zobaczy:
masowe groby,
góry kości,
góry czaszek,
stosy popiołów,
stosy ludzkich popiołów.
Niechaj ujrzy:
magazyny obuwia,
ubrań,
kobiecych włosów
i dziecięcych zabawek
we wszystkich fabrykach śmierci!
Niechaj widzi
w noce niespokojne, bez snu,
nawet z zamkniętymi oczyma:
marsz tłumów, tłumów, tłumów
idących w ostatnią drogę.

Każdy obywatel Niemiec niechaj usłyszy:
ostatnie jęki starców,
ostatni krzyk dzieci,
ostatni płacz matek…
To wszystko niech mu towarzyszy
wszędzie!
Na każdym kroku,
w każdym miejscu,
nawet we własnym domu.
Te wszystkie jęki niechaj nieustannie
przeszywają jego serce i mózg

w dzień i w nocy,
na zawsze, na wieczność.
Aż zdławiona zostanie
pusta pycha rasy „nadludzi",
„narodu panów"…
Aż zostanie pokonana
bestia w o s t a t n i m z Niemców!…

Europo!
Bez wahania, bez kompromisu!
Wolę twardą miej jak skała,
Serce ze stali,
Działaj odważnie!
Bez litości!
Nie ma litości dla twórców Majdanka i Treblinki.
Kwarantanna im!
Kwarantanna na długie, długie pokolenia!

Ak Bukłak, listopad 1944 r.

Przeł. Magdalena Ruta

Binem Heller

Nie z podróży w zaświaty[151]

Nie wracam ja do was z podróży w zaświaty –
o, ruiny lat moich, które przeminęły!
Nie po to przybyłem, by rozedrzeć szaty,
ani by gniewu pioruny błysnęły.
Przybywam z krainy słynnej wiarą wieczną,
że krew nigdy w ogniu do końca nie sczeźnie,
że da się obrócić chwilę niebezpieczną
w czyn bohaterski – nie w historię rzezi.

Widziałem tam nieraz, jak naród głoduje,
lecz nigdy nie traci do życia pragnienia.
Słyszałem, jak ziemia gdzieś tam wyśpiewuje
na nutach śmierci – wieczną pieśń istnienia.
Tam nawet, gdy padła nadziei ostoja,
przez wroga ciosami wśród krzyków straszliwych
pędzony, do celu szedł człowiek, szła Zoja[152]
boso, choć po śniegu wśród rosyjskiej zimy.

Tam właśnie wyszedłem z czarnego ja cienia,
wyszedłem do świata i zacząłem śpiewać.
I moc taką wielką zyskało me tchnienie,
że do krwi się w płucach zaczęło przelewać.
Lecz nawet i tam wieści mnie dochodziły,
co stało się z polską mą ziemią daleką:
gdzie ciemna zagłada jak bicz się srożyła
i męki straszliwe rozlały się rzeką.
Za bycie w oddali zapłacił jam słono:
gdyż nieraz się wlokłem po warszawskim bruku,
gdy na spuchniętych mnie nogach pędzono
na Umschlag, bym jechał w miarowym kół stuku.
I nieraz leżałem z oczami mokrymi,

[151] B. Heller, *Niszt fun der wajter nesije* [w:] tegoż, *Durch szotn un szajn...*, s. 176–177.
[152] Zoja Kosmodiemjanska (1923–1941) – radziecka partyzantka, bohaterka ZSRR. Jej oddział w listopadzie 1941 r. otrzymał zadanie spalenia dziesięciu osad i wsi w okręgu moskiewskim, w których kwaterowali Niemcy. Tuż po rozpoczęciu akcji oddział został rozbity, a ona schwytana. Niemcy przez kilka godzin mimo mrozu prowadzali ją po wsi boso i w samej bieliźnie, po czym publicznie powiesili.

co dawno ich blask się w szaleństwie zatracił,
gdzieś w kącie, skurczony we troje na ziemi,
czekając, czy śmierci się schylić opłaci...
Lecz męki te straszne przyjąłem z miłością,
bo przecież to cena za bycie daleko –
na jawie je zawsze witałem z radością
i do snów mych wartką wlewały się rzeką.

I oto tu jestem – już godzin nie liczę,
bo dla mnie na zawsze czas dawno tu zastygł.
Tu każda ruina ma drogie oblicze,
przytulnym schronieniem wydają się chwasty.
I oto się z posad kamienie ruszyły
i światło już widać w małym oknie chaty.
Nad nimi zaś ja – ten ostatni, jedyny...
Nie wracam ja do was z podróży w zaświaty.

Przeł. Dariusz Dekiert

Część 3

Polacy i Żydzi

Efroim Kaganowski

Ostatnia droga (Rozdział opowiadania)[153]

Za nic

Dla rodziny B., podobnie jak dla wielu tysięcy żydowskich rodzin w Polsce, rok 1939 był rokiem ostatnim.

W ciągu kilku lat poprzedzających wybuch wojny, które minęły tak szybko, jakby staczały się z góry, rodzina B. zubożała jak wiele innych rodzin w Polsce. Stało się to wtedy, gdy B. stracił posadę w banku, ponieważ był Żydem.

Chrześcijańscy dyrektorzy tej instytucji długo szukali wymówki, aby zwolnić B., mimo iż pracował od wielu lat i był uznawany za jednego z najlepszych i najsumienniejszych urzędników. Jednak kiedy do banku zaczęły docierać liczne skargi od klientów wrogich Żydom, kiedy w prasie pojawiły się groźby i stanowcze hasła nawołujące do protestu przeciw „sprzedawaniu Żydom Polski" i „hodowaniu wroga polskiego narodu", B. został w końcu wezwany do dyrektora.

Dalej wszystko potoczyło się tak jak w tysiącu innych przypadków w tamtym czasie. Wytworny pan dyrektor pochylił piękną siwą głowę, a jego podbródek zadrżał, jakby zrobiło mu się zimno. Bardziej przez zęby niż przez usta wyrzucił z siebie formułkę przygotowaną na tę okoliczność: „Bardzo ubolewa… ale pan B. sam powinien zrozumieć… jako kulturalny człowiek… duch epoki… wręcz przeciwnie… pan B. jest urzędnikiem bez zarzutu… ale nie jesteśmy sami… my także jesteśmy zależni… Koniunktura… najlepsze rekomendacje… z przyjemnością, ale…"

B. był „człowiekiem kulturalnym" i zrozumiał… Tylko nie mógł pojąć, w czym nagle dostrzeżono jego żydowskość.

Jak większa część żydowskiej inteligencji w Polsce B. już we wczesnej młodości porzucił typowo żydowski styl życia, przyswajając panujące tu obyczaje. Ukończył polską szkołę, którą założono w pierwszych latach niepodległości i która lśniła tłuszczem nadmiernego szowinizmu. Wchłonął w siebie cały ten tłuszcz, jakim posmarowana była machina ubóstwiania i czczenia Rzeczypospolitej oraz jej twórców. B., co charakterystyczne bardziej dla Żydów niż dla reszty obywateli, stał się jednym z najgorliwszych odbiorców kultury tego kraju. Śledził wszystkie premiery teatralne i wernisaże. Był także jednym z pierwszych nabywców każdej nowo wydanej książki. A dzięki temu, że wcale nie przypominał Żyda, otworzyły się przed nim ciężkie wrota prowadzące do „nieżydowskiego" miejsca pracy.

---

[153] E. Kaganowski, *Lecter weg (Kapitl fun a dercejlung)* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 7–13.

Jednak teraz, kiedy po raz ostatni opuszczał progi banku, mijając jego lustrzane drzwi, nawiedziła go fala wspomnień z rodzinnego domu, a przede wszystkim przypomniał sobie śmierć ojca, który zgodnie z żydowskim obyczajem leżał na ziemi, na wiązce słomy, przykryty starym, czarnym ubraniem.

Właśnie ta mroczność żydowskiej śmierci wywołała w nim wtedy ogromną niechęć do starych obyczajów jego narodu. Próbował nawet przeciwstawić się czarno ubranym Żydom na cmentarzu, którzy otaczali go jak stado drapieżnych ptaków i zmuszali do odmawiania ponurych, strasznych słów starej żydowskiej modlitwy, której on już nie znał, nie pamiętał, nie rozumiał. Odwieczna mądrość jego narodu, nakazująca oddać zmarłego ziemi bez trumny z drewna czy z brązu, wydała mu się dzika, barbarzyńska. Uważał, że piękniej jest być pochowanym w bogato zdobionej trumnie, ponieważ splendor formy przynosi pociechę i łagodzi grozę śmierci.

Teraz, gdy po raz ostatni mijał drzwi banku, z którym po wielu latach łączyło go jedynie uczucie palącego wstydu i głębokiego despektu z powodu wyszydzenia jego żydowskości, poczuł, że tamten mroczny dzień śmierci ojca cały czas mu towarzyszy i wszędzie podąża za nim. Zrozumiał nagle, że świat bogatej formy nie chce go przyjąć, wypychając na zewnątrz jak potężne lustrzane drzwi banku.

***

Letnim popołudniem miasto lśniło niczym klejnot. Słońce świeciło białawym blaskiem wysoko nad kopułami, gzymsami i połyskującymi wierzchołkami domów. Światło, niczym miękki, ciepły jedwab, leżało na kamieniach i asfalcie ulicy, a także na betonie kamienic. Popołudniową porą miasto jaśniało całym swoim bogactwem nagromadzonym przez stulecia. O tej godzinie wszystkie dźwięki łączyły się w blasku słońca w jeden harmonijny rytm. Ulica płynęła, delikatnie wibrując tłumionym pędem, który pobudzał do ruchu niczym do lotu.

To cudowne miasto B. znał od dziecka. Ono rosło razem z nim, z dnia na dzień stając się coraz piękniejsze, bogatsze i wygodniejsze. B. kochał każdy jego zakamarek, wszystkie parki, aleje, skwery oraz mgliste mosty nad starą, szarą Wisłą, która wlewa taką pogodną nostalgię w serca mieszkańców.

Przemierzając gwarne Krakowskie Przedmieście, które teraz, w blasku słońca, olśniewało starą, surową katolicką architekturą i szlachetną patyną, B. ruszył w dół krótkiej uliczki, która urywała się nad brzegiem Wisły zielono-błękitnym mglistym pejzażem. Przemierzał labirynt ulic i uliczek, węzeł ulic i uliczek – jak na starej, bogatej rycinie. Szare srebro Wisły właśnie zmieszało się z różowym kurzem wysoko stojącego słońca, które kusiło wytęsknioną dalą tajemniczych lasów i miłości, sennych miast i miasteczek.

Tak więc o zmierzchu włóczył się po wszystkich znajomych, ukochanych ulicach, jakby chciał się nimi nasycić na długo. Tego dnia poczuł, że to wszystko

staje mu się coraz bardziej obce i wrogie, jakby jakiś zawzięty wróg próbował oddzielić go od miasta.

Tego uczucia obcości B. doświadczył dopiero tego dnia, kiedy po raz pierwszy został upokorzony przez swoich chrześcijańskich przełożonych. Zrozumiał wiele z tych trudnych, zawiłych i nabrzmiałych problemów, o których tak dużo mówiło się w ostatnich latach. Wcześniej B. odsuwał je od siebie, nie chciał o nich myśleć; podobnie i teraz nie mógł uwierzyć, że w jasnym, czystym blasku tak dobrze znanych ulic krąży przenikliwy wiatr, który poluje właśnie na niego, pragnąc go zabić. Przypomniały mu się problemy wielu przyjaciół i znajomych, których wcześniej spotkało to, co jego dzisiaj.

I myśl o tych ludziach znowu zbliżyła go do żydowskości, a wówczas owładnęła nim taka samotność, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczył, a która ogarnia człowieka błądzącego po obcym, niebezpiecznym pustkowiu.

Nagle przestraszył się tej zamiejskiej pustki, która chłodno i tajemniczo spoglądała na niego z oddali niczym posępne oko prastarych czasów ostrzegające przed niewidzialnymi strachami. Zawrócił pospiesznie, pragnąc wtopić się w gęsty tłum miasta.

Ulica kołysała się świątecznym, pogodnym rytmem, na chodnikach harmonijnie i pewnie spacerowali stłoczeni przechodnie. Jedynie tu i ówdzie niepewnym, pijackim krokiem nadciągali rozczochrani, hałaśliwi młodzieńcy z paczkami gazet i ulotek pod ramieniem.

Ich oczy błyszczały pijackim animuszem, a z wykrzywionych ust dobywał się chrapliwy krzyk:

– Precz z Żydami! Won!… Nie kupujcie u Żydów!… Pomóżcie wygonić Żydów z Polski!…

Wymachiwali ulotkami, zajmując całą szerokość chodnika. Dookoła nich panował radosny gwar i ożywienie. Zwąchawszy okazję do samowoli i rozróby, w szeregi falującego tłumu przeniknęli bumelanci i uliczne wyrostki z rękoma w kieszeniach spodni, a także niebieskie ptaki z półświatka.

Nastrój ulicy tym razem dziwnie wpłynął na B. Zszedł z chodnika na jezdnię, nie zastanawiając się dlaczego. Nagle poczuł, że robi mu się ciasno.

Jedna część przechodniów kupowała gazetki z wyrazem zatroskania na twarzach, a druga z uśmiechem zawstydzenia, jeszcze inni szybko przechodzili obok ze wzrokiem utkwionym w jakiś punkt przed sobą, jakby nie chcieli dopuścić do siebie krzyków, które niespokojnie wdzierały się w rytm jasnej ulicy.

Byli też tacy, którzy zatrzymywali się i z ubolewaniem kręcili głowami.

B. objął spojrzeniem ten zakątek miasta. Było to samo serce sędziwej stolicy. Na tle całego rzędu starych kościołów, które w swoich murach przechowywały historię dawnych, mrocznych wieków, wznosił się dumny kształt pomnika Mickiewicza. B. zerknął na wykutą z żelaza, bogato uformowaną barierkę oraz na

inkrustowane latarnie, które uroczyście strzegły monumentu, wreszcie na wysokie marmurowe schody, nieskazitelnie czyste i podniosłe.

B. przypomniał sobie to, o czym słyszał w dzieciństwie – że barierka i latarnie zostały wykute ręcznie w darze od wdzięcznego ludu dla wielkiego wieszcza narodowego. Teraz nagle zaczęły go przerażać ręce, które wykuły i uformowały to żelazo. Krzyże na kościołach, pobłyskując złotem, mieniły się w górze. Surowe bogactwo tego zakątka zawsze wzbudzało w nim zachwyt nad pięknem i harmonią. Jednak teraz wszystko to spadło na niego obcym, wrogim ciężarem. I właśnie tutaj, w tej niewygodnej gęstwinie tłumu, nagle dostrzegł Żyda. Żyda z białą brodą, w szarym długim chałacie.

Był to elegancki warszawski Żyd wywodzący się z rodu kupców oraz znawców Tory i żydowskiej mądrości życiowej, z rodu takich Żydów, których można było zobaczyć tylko w polskich miastach. Był on reprezentantem tej części żydostwa, która przez setki lat głęboko wrosła w ziemię tego kraju. Był jednym z tych, którzy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki budowali domy, a dzikie, puste place zamieniali w olśniewające, gęsto zaludnione rezydencje, tętniące życiem osiedla i wielkomiejskie ulice. To był jeden z tych eleganckich polskich Żydów, którzy swoją Torę okrasili pańskim blaskiem dobrych obyczajów przyswojonych przez ich ojców i dziadów na arystokratycznych dworach. Historia tego kraju została zapisana ogniem i krwią na skórze ich przodków.

Jak większa część żydowskiej inteligencji w Polsce B. pochodził z takiego właśnie rodu. I kiedy teraz, w tej nieprzyjaznej gęstwinie przechodniów, dostrzegł Żyda w owym zaułku pełnym ciemnych, średniowiecznych kościołów, błyszczących ponurą wiecznością, oraz dumnych pomników wspinających się ku jasnemu niebu, jak zwykle poczuł ciepło emanujące z tej starej, cudownej mieszaniny, która była osobliwym kaprysem historii.

Jednak w tej samej chwili, ujrzawszy rozbawioną młodzież, która bez żenady i skrępowania napierała tłumnie, nieustannie pokrzykując i szukając pretekstu do awantury, aby rozładować podniecenie, B. poczuł przeszywający dreszcz niepokoju.

Zobaczył z daleka, że mężczyzna, podobnie jak on, został zepchnięty przez tłum z trotuaru. Wydawało się, że to przypadek, efekt zwykłych przepychanek między grupkami młodzieży. Niczym młode zwierzęta podgryzające się w zabawie młodzi strącali sobie z głów małe czapki uczniowskie i berety z przypiętymi rozmaitymi emblematami i wzorami.

Żyd zszedł z chodnika. Wydawał się zmęczony tłumem. Ale kiedy B. napotkał jego wzrok, dostrzegł w oczach tego eleganckiego człowieka dziwne przygnębienie, które nie miało nic wspólnego z otaczającym go wielkim, błyszczącym europejskim miastem. Ich spojrzenia przekazały sobie tajemne hasło, które – niczym symbol stuleci – przypominało, że być może również ich przodkowie dawno temu,

w starych, ponurych czasach, w takim samym zakamarku miasta, na takim samym placu, musieli ustępować z chodnika przed taką samą rozbawioną ciżbą.

Brukowana ulica nie była teraz dobrym miejscem na przyjemne spacery. Setki samochodów nadjeżdżały z impetem ze wszystkich stron, wyrzucając gorące wyziewy spalin. Wielobarwny kalejdoskop kół, szkła i metalu wibrował w rytmicznym pędzie. B. zauważył, że ów elegancki Żyd skurczył się w jednej chwili. Jego długa kapota rozpostarła się niczym suknia, kiedy biegiem omijał samochód, który miękko prześlizgnął się wzdłuż chodnika. Sprawiał wrażenie człowieka, który nieustannie dotyka przewodów elektrycznych. Kierowcy wystawiali głowy z błyszczących limuzyn, by z przesadną złością i drwiną krzyczeć na podskakującego mężczyznę. Młodzież na chodniku podchwyciła kpinę, a kiedy ów człowiek ponownie wszedł na chodnik, nadbiegła grupa chłopców z luźnymi kartkami w rękach.

Idący źle wymierzył i wtargnął prosto w sam środek rozbawionej gromady, a wówczas zwrócił na niego uwagę jeden z młodych ludzi. Był to szczupły, jasnowłosy uczeń o rozpalonej twarzy. Gdy tylko ujrzał przed sobą Żyda, jego twarz poczerwieniała jeszcze bardziej:

– Co jest… Co się pchasz, Żydzie! – wykrzyknął, odpychając go od siebie.

Mężczyzna przewrócił się, a mała jarmułka spadła na ziemię, odsłaniając siwą czuprynę.

Zaraz wokół niego zrobiło się tak tłoczno, że trudno było go dostrzec. Widać było tylko jego głowę poruszającą się niczym w dziwacznym tańcu.

Niski, grubo odziany chłopak o szerokich jak pień plecach i krótkich klocowatych nogach wyciągnął ręce z kieszeni spodni i uderzył Żyda w twarz. Mężczyzna upadł jak długi na ziemię, a do uszu B. dobiegł tylko jego krótki, rozdzierający krzyk.

W tym momencie B. znowu zapomniał, że jest Żydem. Jego bogata polszczyzna zawierała wystarczająco wiele słów, które mogły wpłynąć na młodzież ulicy. Był pewien, że znajduje się w samym sercu dobrze strzeżonego miasta, obserwowanego przez tysiące oczu, w którym nikt nie jest w stanie uniknąć należnej kary za niewłaściwe przejście przez ulicę, a najlżejsze potrącenie piesi natychmiast kwitują uprzejmym „przepraszam". Wydawało mu się, że jednym słowem zatrzyma haniebną egzekucję wiszącą nad siwą głową leżącego człowieka. Ale jego głos nagle utracił metaliczny dźwięk dobrej polszczyzny i stał się dziwnie podobny do jękliwych okrzyków napadniętego.

Jednak nie miał już odwrotu. Już stał na chodniku na miejscu zaatakowanego Żyda. Napierała na niego jakaś obca, mętna fala nieszczęścia. Niczym kolczasty drut opasywały go badawcze spojrzenia pełne ostrej złości, która jakimś sposobem ujawniła się akurat teraz.

B. próbował coś powiedzieć, ale nie to, co chciał. Wszystko trwało zaledwie chwilę. „Zły dzień" – przebiegło mu przez myśl. Przypomniała mu się rozmowa z dyrektorem banku. Zawstydził się, jakby stał nagi na środku ulicy, i nagle poczuł na twarzy ostre, bolesne uderzenie. Pociemniało mu w oczach, zatoczył się na ścianę. Zdążył jeszcze tylko zauważyć, że nieopodal leży, podpierając się, tamten człowiek.

B. chciał zrobić wiele rzeczy. Chciał krzyczeć. Chyba nawet krzyknął: „Psy! Bandyci! Wyrzutki!" Chciał bić, dusić, ale nade wszystko chciał zniknąć, rozpłynąć się z powodu palącej hańby, która kłuła jego ciało niczym cienkie, długie ostrze.

Jednak zamiast tego z dziwną ospałością wyprostował zmięty kapelusz, po czym zbliżył się do leżącego człowieka. Chciał go osłonić własnym ciałem, aby nadać jakiś sens swojemu dziwnemu położeniu. Tamten jednak oddalił się, szukając przejścia w rozjuszonym tłumie, więc B. poszedł za nim, sam nie wiedząc czemu.

Starszy chrześcijanin przeszedł obok niego, mówiąc cicho: „Co za wyrzutki… Ta dzisiejsza młodzież to łobuzy…"

Dopiero teraz B. poczuł, że pali go i pulsuje mu połowa twarzy wraz z uchem, jakby ktoś pociągał za nitkę przywiązaną do policzka. Wyjął chusteczkę do nosa i otarł nią twarz. Na tkaninie pojawiła się ciemna czerwona plama. Ponownie przetarł oblicze, a chusteczka ponownie zabarwiła się na czerwono.

B. ruszył za mężczyzną, który szedł szybko, niemal biegł. Jego długa kapota powiewała, plącząc mu się między nogami.

B. mechanicznie przeszedł kawałek drogi i zatrzymał się obok błyszczącego okna wystawowego. Jak to dobrze, że opuścił tę śmierdzącą, groźną gawiedź! Rozświetlona witryna lśniła bogatym blaskiem wyszukanych kosmetyków. Ładne, dyskretne flakony z oszlifowanego kryształu, zapakowane w ekskluzywne futerały i skórzane pudełeczka, w których krył się cichy i radosny sekret dobrego życia. Całe piramidy szlachetnych mydeł i wody kolońskiej. B. nieraz kupował w tym magazynie ulubione drobiazgi, które wzmagają apetyt na życie. Teraz również kupiłby komuś na złość tę oto delikatnie odświeżającą wodę i mydło. Zapragnął jak najszybciej zmyć z siebie dotyk obcej, grubiańskiej ręki, którą jeszcze czuł na twarzy. I wtedy przypomniał sobie, że jest bez pracy, że to pierwszy dzień – początek ciężkiego, niepewnego życia pełnego problemów i trosk.

„Bezrobotny" – z jego ust wyleciało nowe, dziwne słowo, które teraz tak często powtarzano w gazetach. Uśmiechnął się. To słowo zawsze miało dla niego podejrzany zapach ulicznych niepokojów, dymu niewidzialnych pożarów. „Bezrobotny". W myślach próbował przymierzyć je do siebie, ale wydało mu się, że nigdy do niego nie przylgnie, bo on został zredukowany z powodu… z powodu „koniunktury"…, z powodu „ducha czasów"… Nagle we wszystkich lustrach sklepowych witryn zobaczył swoją twarz wykrzywioną w dziwnym uśmiechu.

Rozejrzał się. Ludzie płynęli strumieniem po chodniku. Ulica była zalana fioletowym światłem późnego popołudnia. Patrząc z daleka, obserwował grupki młodych ludzi wciąż rojące się na tamtym miejscu i pojedynczych przechodniów szybko schodzących z chodnika. Zrozumiał, że to są Żydzi wymijający rozbawionych napastników. Chwilę stał na skrzyżowaniu dwóch ulic, czekając na zielone światło.

Ruszył ze strumieniem ludzi, po czym zatrzymał się na środku szerokiej ulicy o błyszczącym asfalcie, który teraz, późnym popołudniem, emanował różowym, szlachetnym światłem.

Na okrągłym kamiennym postumencie, niczym pomnik, stał policjant. Niebieski mundur leżał jak ulał na jego szczupłej, muskularnej figurze. Metalowy otok nad długim daszkiem czapki odbijał różowy blask słońca, które zachodziło gdzieś nad wysokimi dachami.

Kiedy B. zwrócił się do policjanta, ten podniósł rękę do ronda niebieskiej czapki, pochylając ku niemu swoje zdrowe, czerwone ucho:

– Został pan napadnięty na ulicy? Przez kogo?

– Przez chuliganów…

– Czy pan ich zna?

– Znam z widzenia… Pan również powinien ich znać… Kręcą się tu bez skrępowania po wszystkich ulicach…

– Czy może ich pan wskazać?

B. poczuł się głupio i niepewnie. Czerwone, zdrowe ucho policjanta nie dosłyszało ironii w jego głosie. Wyciągnął chusteczkę i pokazał krwawe plamy. Policjant wykonał teatralny ruch i z uśmiechem na wąskich różowych ustach zapytał:

– Dlaczego pan ich nie zatrzymał?

Rozgrzane samochody, niczym dwie armie, stały po obu stronach ulicy. Światło zmieniło się na czerwone i maszyny z impetem ruszyły z miejsca. Prześlizgiwały się blisko B., dysząc gorącym oddechem niczym psy, które otaczają obcego. B. jeszcze przez chwilę stał obok policjanta, który jawił mu się jako część tej zmechanizowanej, ślepej siły. Czekając na zielone światło, czuł się jak tonący na wzburzonym morzu. Niemal zaglądał samochodom w paszcze silników. Z dziwną wyrazistością widział błyszczące mechanizmy maszyn, odkrywając w ich wnętrzach niezwykłą sterylność. Jeszcze mocniej poczuł, że jest małym, nic nieznaczącym robaczkiem, który zaraz zostanie rozdeptany. Niepewnym krokiem ruszył wraz z nurtem ulicy.

Pozostała mu tylko droga do domu, do żony i dziecka. Ale ulica, którą szedł, nie prowadziła tam. Nie chciał zanosić do domu tego „złego dnia" ani też wieści o utracie posady, bolącym policzku i krwawych plamach na chusteczce. Jego głowa zaczęła szybko pracować, jakby wszystko się w niej powywracało, i nagle

przypomniał sobie powiedzonko, które usłyszał od pewnego starego bankowca, jednego ze swoich przyjaciół: W głowie dobrego urzędnika bankowego powinien panować taki porządek jak na jego biurku. W tym momencie wyobraził sobie, że w jego głowie stoły i krzesła są powywracane, a papiery porozrzucane i pomięte…

Jego, człowieka przyzwyczajonego do wzorowego porządku, przeszedł dreszcz, po czym dopadł go ból kogoś, kto stracił grunt pod nogami. Nazajutrz, pierwszy raz od wielu lat, nie wyjdzie do pracy o dziewiątej rano, umyty i ogolony, z poczuciem, że wiedzie dobre, stabilne, uporządkowane życie. Dopadł go nigdy wcześniej nieodczuwany strach. I nagle przyszło mu do głowy, że nie ma już prawa chodzić tymi eleganckimi ulicami.

Podniosła się różowa mgła zmieszana ze złotym światłem zachodzącego słońca. Miasto witało wieczór gwarnym rozkołysaniem. Tarasy kawiarniane wypełniały się ludźmi, a kolorowe neony reklam mrugały kusząco na pociemniałych ścianach domów.

Opadło go nagle śmiertelne zmęczenie, zapomniał o wszystkich budynkach i domach oraz przyjaciołach, których poznał, żyjąc w tym mieście. Zdawało mu się, że nagle został odcięty od wszystkich. Chciał się czymś ratować, aby zachować równowagę. Chciał sobie wmówić, że dzisiejszy „zły dzień" jest tylko przypadkiem, że życie potoczy się dalej jak dawniej. Ale wszystko dookoła niego krzyczało, że nie, że skądś nadciąga chmura dymu, który na długo przesłoni wszystko dookoła. Poczuł to instynktownie jak zwierzęta trzęsienie ziemi. Być może po raz pierwszy w życiu ogarnął go odwieczny, żydowski ból, a także strach przed ogromną pustką, wschodzący ponad tym wszystkim, co było i co miało nastąpić.

Dzień w dzień dochodziły go straszne wieści z sąsiednich Niemiec pod nowymi rządami – z kraju, w którym pozbycie się Żydów stało się pierwszym prawem państwowego porządku. Tysiące z nich wypędzono z domów w środku nocy, bijąc i grożąc śmiercią. Przegoniono ich przez polską granicę, a potem trzymano jak przestępców w słynnym obozie w Zbąszyniu[154]. W kawiarniach wciąż można było zobaczyć wielu wypędzonych Żydów o dystyngowanych manierach, ubranych w ostatnie, lecz nadal eleganckie ubrania. Ale w ich zgaszonych oczach kryły się wielka żałość i wstyd.

B. długo krążył po uliczkach. Wokół budynków rozpościerały się różowoniebieskie dywany, a ostudzone niebo wyglądało jak platyna. Tu i tam,

[154] W Zbąszyniu, leżącym w okresie międzywojennym przy granicy polsko-niemieckiej, został utworzony obóz przejściowy dla Żydów – obywateli polskich, wysiedlonych z Niemiec (1938––1939). W związku z nasilającymi się powrotami z Niemiec polskich obywateli pochodzenia żydowskiego władze polskie wprowadziły nakaz rejestracji paszportów i adnotacji ich ważności nie później niż do 29 X 1938 r. Skutkiem niedopełnienia tego obowiązku była utrata obywatelstwa. Hitlerowskie Niemcy odpowiedziały deportacją około 17 tysięcy Żydów w dniu 28 X 1938 r. W Zbąszyniu znalazło się wówczas około 6 tysięcy z nich. W obozie panowały bardzo trudne warunki, które wywołały międzynarodowy skandal. W ciągu kolejnych miesięcy obóz pustoszał, a Żydzi wyjeżdżali w głąb kraju.

niczym blade księżyce, płonęły latarnie. B. nie mógł uwolnić się od poczucia, że jest złodziejem, który korzysta z cudzego majątku.

Nagle wszedł w cichą, ustronną ulicę i przystanął obok starego, szarego domu. Na straży przed bramą stał starszy policjant.

Jakieś pragnienie, aby pozostać w zgodzie z samym sobą, zmusiło B. do zapytania:

– Czy tu jest komisariat policji?

– Jak pan widzi – odpowiedział chłodno policjant i wskazał swoim szerokim niebieskim rękawem mały czerwony szyld zapisany żółtymi literami. B. wszedł do bramy i w tym momencie złoty, łagodny wieczór nagle zgasł.

***

Czarne wydeptane schody już tutaj pachniały owym dziwnym zapachem więzień, szpitali i instytucji dobroczynnych. Długie, ciemne korytarze narzucały ciężkie uczucie zamknięcia. Funkcjonariusze policji, swobodnie ubrani jak u siebie w domu, hałasowali niczym uczniowie podczas szkolnej przerwy. Mówili głośno, w sposób zdradzający pewność siebie, a ich obute nogi głośno przemierzały czarne schody w górę i w dół.

B. zatrzymał się. Nagle wydało się mu dziwne, że tu przybył. Wciąż zestawiał słowa, które mogłyby oddać to, co się z nim stało. Wydawało mu się, że sprawa nie może być tak prosta jak w tysiącu innych przypadków. Miał wrażenie, że nie można mówić o tym tak zwyczajnie, jak mówią inni. Pomyślał także o pobitym Żydzie, którzy pewnie pobiegł zmówić modlitwę, dziękując Bogu za to, że nie został zamordowany. Ale B. nie wierzy, że to wystarczy. Skończył szkołę, w której nauczono go być dobrym obywatelem. Nie, on musi być w zgodzie ze sobą.

Z bocznych drzwi wyprowadzono dwóch aresztantów. Ich krótkie poplamione spodnie świadczyły o długiej poniewierce na twardych ławkach i podłogach. Szli swobodnie, a B. zauważył, że ręce mają skute jednym krótkim żelaznym łańcuchem. Za nimi szło dwóch barczystych policjantów. Aresztanci rozmawiali żywo, niemal wesoło. Policjanci poganiali ich:

– No, idźcie… Trochę mniej gadania…

– Co jest? – odparował jeden ze skutych. – Czego poganiasz?… Nigdzie się nie spóźnimy… Jak ci się spieszy, to se idź… Sami trafimy… Znamy drogę…

Policjanci głośno się zaśmiali, a B. pozazdrościł aresztantom. Nagle odkrył, że jeszcze nigdy nie był tak wolny i swobodny jak ci dwaj skuci mężczyźni. Policjanci rozmawiali między sobą o więźniach:

– To znane „ptaszki" – powiedział jeden.

– Niezłe z nich cwaniaczki – westchnął drugi, a w tym westchnieniu można było usłyszeć podziw i współczucie.

***

Na matowej szybie szklanych drzwi znajdował się napis: „Dyżurny". B. otworzył drzwi. Dyżurny siedział przy stole i przeglądał papiery. Było ciemno. Tylko światło zachodzącego słońca migotało na okiennych futrynach. Z boku przy biurku siedziała blondynka o wysoko upiętych lokach i odkrytych, bladych rękach. Przed nią stała maszyna do pisania.

Dyżurny siedział swobodnie rozpostarty, z rozpiętym kołnierzykiem niebieskiego munduru, bez czapki. Miał krótko przystrzyżone, gęste ciemnoblond włosy, które spadały grzywką na połowę czoła. Jedną nogę w wysokim bucie wyciągnął daleko przed siebie, but jasno błyszczał.

Dziewczyna, odpoczywając od pisania na maszynie, opierała swoje pełne, blade, wypieszczone ręce na stole, a kiedy B. otworzył drzwi, jeszcze rozlegał się jej kapryśny śmiech. Pewnie zabawiał ją dyżurny policjant.

– W jakiej sprawie?... – policjant zapytał niezadowolony, patrząc w przestrzeń ponad B.

Dziewczyna nie mogła powstrzymać się od śmiechu:

– Ach, panie Kotek, ależ z pana żartowniś… Ha-ha-ha! – Otworzyła wąskie boczne drzwi i zniknęła za nimi ze śmiechem. Pan Kotek nagle spoważniał i zapytał:

– Czym mogę panu służyć?…

Nagle B. zapomniał wszystkich słów, które tak starannie przygotował. I znowu przyszło mu na myśl to dziwne określenie – „bezrobotny". Dobrze byłoby powiedzieć panu Kotkowi: „Jestem bezrobotny". Ale wbrew wszelkim zasadom polskiej sztuki konwersacji rzekł:

– Zostałem napadnięty na ulicy… Pobito mnie…

– Na jakiej ulicy?…

– Na Krakowskim Przedmieściu.

– Krakowskie Przedmieście jest duże… Tylko połowa ulicy należy do naszego rewiru.

– Wiem… To się stało w waszym rewirze…

– Kto pana pobił?…

Tym razem B. odpowiedział głośno:

– Uczniowie… studenci i inne łobuziaki…

Dyżurny przyciągnął niedbale odrzuconą nogę i wstał, jakby nagle coś do niego dotarło.

– Co to znaczy: studenci i inne łobuziaki…

– Tak było…

Dopiero teraz policjant spojrzał na B., nacisnął guzik na stole i zapytał:

– Kiedy to się stało?

– Przed godziną…

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł wysoki, młody policjant. Stanął prosto przed dyżurnym:

– Panie… co pan wie na temat tego, co się działo godzinę temu na Krakowskim Przedmieściu?

– Drobne zajście, panie dyżurny…

– Może pan iść… Dziękuję…

Policjant wyszedł, a pan Kotek usiadł z powrotem:

– Dlaczego pana pobito?… – zapytał cicho.

– Za nic…

– Za nic… Tak po prostu… To przecież niemożliwe…

B. milczał. Znów poczuł wstyd, jakby stał nagi na ulicy. Policjant cicho powtórzył:

– Za nic… za nic się nie bije… Może pan się z kimś pokłócił?

– Nie, napadnięto na mnie… i na innych też…

Na języku B. drżały dziesiątki słów, jasnych, wyraźnych, ale nie chciały się od niego oderwać. Pan Kotek nagle stał się zasadniczy:

– Pańskie dokumenty…

B. podał mu swój paszport.

Dyżurny długo kartkował dokument, aż nagle ożywił się:

– Co tu jest napisane?… Szymon Sz… Jak się nazywał pana ojciec?… Mojżesz… Tak, Mojżesz… „Za nic"… Tak, tak, Mojżesz… „Wyznanie żydowskie"… Czarno na białym… Za nic!… Czego by pan chciał… Abyśmy chronili każdego z was?… Nie, mój panie… Za nic nie biją… u nas… Polska nie jest jakimś tam dzikim krajem…

I kiedy B. był już pod drzwiami, usłyszał zgryźliwy, szyderczy głos dyżurnego:

– He, he, „za nic"…

Przeł. Magdalena Ruta

Dowid Hofnung

Na dworcu[155]

Pociąg się zatrzymał. Z zatłoczonych wagonów, przez otwarte drzwi i okna, przepychając się, pospiesznie i z hałasem wychodzili i wyskakiwali ludzie obładowani małymi i wielkimi pakunkami. Rozglądali się szybko, niespokojnie lustrując rozbieganymi oczyma, czy gdzieś w pobliżu nie widać Niemców, po czym zmęczeni, walcząc z wiatrem i boleśnie szczypiącym śniegiem, starali się jak najszybciej zniknąć z peronu.

Było mroźne, późnojesienne popołudnie. Ziąb przenikał aż do kości. Chłodny, szczypiący wiatr wył i dął z przerażającą siłą, cichł na chwilę, po czym ponownie rozpoczynał szalony pęd, niosąc przed sobą całe tumany śniegu wirującego w dziwnym tańcu.

Piotr postawił kołnierz krótkiego zimowego kożuszka i rozejrzał się szukającym wzrokiem. Podszedł do pracowników kolei, a dowiedziawszy się, że dopiero wieczorem będzie miał następny pociąg, wszedł do dworcowej poczekalni.

Chwilę stał w drzwiach, mrużąc oczy. Przeładowaną ludźmi salę wypełniał ciemny, mglisty dym. Okutani w kożuchy chłopi i chłopki drzemali rozciągnięci na podłodze, przezornie trzymając paczki pod głowami. Piotr szedł ostrożnie pomiędzy kłębowiskiem rąk i nóg w poszukiwaniu wolnego miejsca. W najdalszym kącie poczekalni zauważył w półmroku kawałek niezajętej ławki, więc szybko skierował tam swoje kroki, przeskakując ponad głowami kilku osób. Spieszył się, aby usiąść, ale w tej samej chwili znieruchomiał, dostrzegłszy osoby, które zajmowały to miejsce.

Ujrzał starą, ubogo odzianą kobietę. Na głowie miała podartą, brudną chustkę, spod której widać było jedynie cienki, długi nos i okolone zmarszczkami, zapadnięte usta. Siedziała zgarbiona, z opuszczoną głową i, aby zajmować jak najmniej miejsca, przytulała się do młodej dziewczyny obok. Ta zaś spoglądała na Piotra przerażonym wzrokiem. Mężczyzna przyglądał się przez chwilę opaskom na rękawach ich ubrań. Następnie odwrócił się szybko i odszedł.

– Oni są wszędzie – zamruczał wściekły, szukając oczyma innego miejsca, aby spocząć. – Nie można się od nich uwolnić!

Chodził tak jeszcze jakiś czas, aż w końcu znalazł wolne miejsce przy rozgrzanym piecu. Usiadł, oparł się o stół i ze zmęczenia zaraz zapadł w drzemkę.

Obudził go hałas w pobliżu drzwi.

Do pomieszczenia pchali się ludzie, którzy wysiedli z kolejnego pociągu. Pierwsza grupa, która dostała się do środka, zatrzymała się tuż przy leżących na podłodze. Ale tłum z drugiej strony drzwi pchał się dalej, przeklinając i złorzecząc.

---

[155] D. Hofnung, *Ojf a wokzal* [w:] tegoż, *Der weg fun pajn*, Lodż 1949, s. 5–19.

Zrobiło się zamieszanie, podniósł się hałas. Jeden przewracał się na drugiego. Leżący podrywali się z przerażeniem. Popychani przez napierających, nie mieli czasu, by pozbierać swoje paczki. Minęło sporo czasu, zanim ludzie zdołali się uspokoić.

Nagle w drzwiach pojawiło się kilku niemieckich żołnierzy. Tłum, pragnąc zrobić dla nich przejście, na nowo zaczął się przepychać. Wysoki, gruby podoficer z podwójnym, kobiecym podbródkiem oraz rozlewającymi się na boki, nabrzmiałymi, obwisłymi policzkami, zniecierpliwił się, a z jego mięsistych ust popłynęły głośne słowa. „Jeśli natychmiast nie zrobią mu przejścia – krzyczał niskim, ochrypłym głosem buldoga – to zaraz wyrzuci stąd cały ten *Dreck*!" Wskazywał przy tym ręką na zgromadzonych w sali. Usłyszawszy jego zachrypnięty głos, ludzie zadrżeli i jeszcze bardziej zaczęli się pchać. Nic to jednak nie dało. Wręcz przeciwnie – zrobiło się nawet ciaśniej.

Czerwony z wściekłości, z trzęsącą się grdyką i wybałuszonymi oczyma, Niemiec wszedł w tłum, torując sobie drogę wielkimi, niedźwiedzimi łapami. W poczekalni rozległ się pełen lęku krzyk. Pasażerowie oszalali ze strachu skakali jeden przez drugiego. Wkrótce przez Niemcem powstała szeroka, wolna przestrzeń.

Ze spoconą twarzą stał na środku pomieszczenia. Oddychał ciężko i rozglądał się ponurym, groźnym wzrokiem. Zgromadzeni ocierali zakrwawione twarze i spuszczali oczy pod jego bestialskim spojrzeniem.

Na twarzy Niemca pojawił się uśmiech zadowolenia. Jednym ruchem obu rąk poprawił czapkę na czole, zapalił cygaro i zakładając ręce na piersi, ruszył powoli, z dumnie podniesioną głową. Ludzie ze strachem odsuwali się na bok, poszerzając przejście dla wszechmocnego pana świata.

Z tyłu, za nim, szli dwaj niemieccy żołnierze, jego koledzy. Kroczyli sztywno jak drewniane manekiny i stukali w podłogę podkutymi oficerkami, trzymając ręce założone na piersiach, podobnie jak podoficer. Udawana powaga na ich twarzach nie zdołała jednak ukryć wesołych ogników rozbawienia w ich oczach, które patrzyły z wielkim podziwem na czerwony, tłusty kark podoficera. W sali było cicho, nie dobiegał najmniejszy szmer. Wszyscy znieruchomieli. W martwej ciszy słychać było jedynie równomierne, rytmiczne kroki Niemców.

Nagle podoficer zatrzymał się, zawieszając spojrzenie na sześcioletnim chłopcu, który nagle zaczął gorliwie czegoś szukać pod ławką, na której siedział.

– *Komm mal her, Jude*![156] – krzyknął podoficer.

Chłopiec nie słyszał. Pochylił się jeszcze niżej i jeszcze gorliwiej czegoś szukał.

---

[156] *Komm mal her, Jude!* (niem.) – Chodź tu, Żydzie!

– *Donner Wetter, du verfluchter Jude, komm mal her*!!![157] – Cygaro zaczęło biegać pomiędzy mokrymi, grubymi wargami podoficera.

Nie podnosząc głowy, chłopiec wstał, wziął swój pakunek i podszedł.

– Co robisz tu, na dworcu? – podoficer zapytał z pozornym spokojem.

Chłopiec stał z opuszczoną głową i milczał.

– Co tu robisz?… Odpowiadaj!!! – krzyknął podoficer, wypluwając na wpół wypalone cygaro. Chłopiec podniósł śmiertelnie przerażone oczy. Ale zanim zdołał wyrzucić z siebie choćby jedno słowo, otrzymał cios w twarz i zakrwawiony poleciał w bok.

– Bierz go i zobacz, co ma w tej paczce – podoficer zwrócił się do jednego ze swoich kolegów.

Chudy Niemiaszek o zawadiackiej młodzieńczej twarzy doskoczył i chwytając chłopca jedną ręką z tyłu, drugą pchnął go w kierunku drzwi.

Chłopak szedł chwiejnym krokiem, ciągnąc za sobą pakunek. Krople krwi kapały mu z nosa, na czerwono znacząc ślad na posadzce. Nieustannie popychany, potykając się, co rusz rzucał się naprzód, przerywając czerwoną nić krwi na podłodze.

Podoficer stał nieporuszony na szeroko rozstawionych nogach, odprowadzając ich niemym, władczym spojrzeniem aż do drzwi.

Zapalił nowe cygaro.

– Czy są tu jeszcze inni Żydzi? – zapytał głośno, podpierając się rękami pod boki.

Nikt się nie odezwał. Ludzie rozglądali się pytająco.

Szybkim ruchem wyciągniętej ręki podoficer przegonił siedzących na ławce obok, po czym wskoczył na nią. Zaczął się rozglądać, wytrzeszczając oczy jak szalony.

– Wszyscy Żydzi mają tu podejść! – Pulchnym, kobiecym palcem pokazywał podłogę przed sobą.

Przez moment było cicho. Ale zaraz ze wszystkich kątów zaczęli wychodzić Żydzi. Tłoczyli się w ciasnocie, nie mogąc się przedrzeć z pakunkami, które ciągnęli za sobą… Podniósł się hałas, zaczęły się przepychanki, ludzie się denerwowali.

Piotr wciąż był ogarnięty wściekłością na Niemca, który zaledwie przed kilku minutami, tam przy drzwiach, siłą torował sobie drogę między Polakami. A teraz, gdy słyszał pomstowanie na Żydów, którzy z bladymi, przerażonymi twarzami przepychali się przez tłum, poczuł, że bez reszty ogarnia go jakieś dziwne, nieznane uczucie, z którego sam nie zdawał sobie sprawy.

---

[157] *Donner Wetter, du verfluchter Jude, komm mal her!* (niem.) – Do jasnej cholery, ty przeklęty Żydzie, chodź tutaj!

Młody mężczyzna z dwiema ciężkimi paczkami w rękach przesuwał się mozolnie pomiędzy ludźmi, podążając w ślad za młodą kobietą, która niosła dziecko na rękach.

Młody folksdojcz o zaspanym, pomiętym obliczu i rozwichrzonych włosach podniósł głowę znad stołu, kiedy młody mężczyzna przechodził obok niego.

– Szybciej, Żydzie! Co się tak guzdrzesz? Pan oficer czeka na ciebie! – wrzasnął, spoglądając usłużnym wzrokiem w kierunku podoficera.

Żyd zaplątał się w paczki i upadł. Ktoś w tłumie się roześmiał. Piotrowi nie było do śmiechu. Nagle zrobiło mu się bardzo gorąco. Policzki mu płonęły. Rozpiął kożuch i spuścił wzrok, jakby wstydził się brzydkiej rzeczy, którą ktoś tu robił. W myślach tłumaczył się przed ludźmi z uczucia wstydu, które go opanowało.

„Nie, tego nie wolno robić w obecności Niemców!"

Kilkudziesięciu wystraszonych Żydów zebrało się obok podoficera, który w dalszym ciągu stał na ławce, rozglądając się.

– Czy nie ma już więcej Żydów? – zapytał głośno.

Przez chwilę było cicho. Ludzie szukali oczyma po całej sali. Nagle z jednej strony wybuchło zamieszanie. W kącie pojawił się chłopak blady jak kreda.

Podoficer wybałuszonymi oczyma popatrzył obojętnie na zbliżającego chłopca. Brew nad lewym okiem delikatnie mu drgnęła. Stał z rękami na biodrach i szybkim, nerwowym ruchem lekko stukał czubkiem buta w ławkę, powoli wyjmując cygaro z ust.

– *Komm mal her*! – przywołał chłopaka bliżej. Kilka razy zaciągnął się cygarem, cmokając mokrymi, pełnymi wargami, jakby się oblizywał po zdrowym i smacznym posiłku.

– Dlaczego nie wyszedłeś od razu? – zapytał, wypuszczając dym przez usta.

Chłopak, niczym przestępca, stał z opuszczonymi oczyma i milczał.

– No, odpowiedz… – podoficer zdawał się prosić. – Dlaczego nie podszedłeś od razu?

I nagle, nie zmieniwszy wyrazu swojej tępej twarzy, podniósł nogę i podkutym butem kopnął chłopaka w twarz. Ten, krzyknąwszy krótko, poleciał w stronę zebranych Żydów.

Piotr odwrócił głowę, zobaczywszy zmasakrowaną twarz chłopca.

Podniecony podoficer zeskoczył z ławki.

– *Raus*! Przeklęte psy! – wrzasnął z wściekłością, po czym zaczął bić i kopać.

Żydzi rzucili się do ucieczki, powstrzymując oddechy i przewracając się jeden na drugiego. Przy drzwiach zrobił się straszliwy tłok. Wszyscy naraz, śmiertelnie przerażeni, pchali się i zgniatali w przejściu.

W Piotrze zaszła zmiana. Po raz pierwszy Żydzi uciekający w panice nie byli dla niego śmieszni. Ze zdziwieniem rozglądał się po sali. Patrzył na szalejącego

podoficera, który tuż przy drzwiach znowu puścił w ruch swoje pięści i nogi, a złość i nienawiść do Niemców rosły w nim coraz bardziej.

W końcu wszyscy Żydzi wyszli. Gruby podoficer i jego dwaj koledzy poszli za nimi. Jeszcze przez chwilę z zewnątrz dobiegały wrzaski i lamenty, aż zrobiło się całkiem cicho.

W poczekalni podniósł się gwar. Ludzie szybko zajęli wolne miejsca.

– Bardzo dobrze zrobił. – Ktoś się uśmiechnął. – Teraz jest więcej miejsca.

– Przecież to też Żydówki! – Piotr usłyszał za sobą kobiecy głos.

Odwrócił się.

Dwie wystrojone dziewczyny z miasta i chłopak o lalkowatej, tępej twarzy natrętnie przyglądali się komuś po drugiej stronie.

– Myślicie, że śpią? – zapytała jedna z dziewczyn, blondynka o kręconych włosach i mocno umalowanych ustach. – One tylko udają.

Przeszły na drugą stronę.

Piotr ponownie odwrócił głowę.

Przy stole naprzeciwko, oparte jedna o drugą, siedziały dwie jasnowłose dziewczynki z opuszczonymi głowami i zamkniętymi oczami. Wydawało się, że śpią.

Piotr od razu zauważył, że prawe rękawy ich ubrań są dziwnie podwinięte, jakby dzieci chciały coś ukryć.

Chłopak o lalkowatej twarzy ostrożnie, dwoma palcami, podniósł ubranie na ręce jednej z dziewcząt i, pochylając głowę, próbował podejrzeć. Szybko, ze złością, zerwał materiał z jej ręki, odkrywając białą opaskę z niebieską gwiazdą Dawida.

– Możecie Bogu dziękować, że trafiłyście na uczciwego człowieka – chłopak pokazywał ręką swoją pierś, prostując się przy tym, przejęty swoją uczciwością. – Bo drugi na moim miejscu zaraz zawołałby Niemca… No, na co czekacie? – podniósł głos, chwytając dziewczynkę za rękę. – Wynoście się stąd szybko i zwolnijcie te miejsca… Raz, dwa!

Z Piotrem nagle coś zaczęło się dziać. Oddychał szybko, a cała krew napłynęła mu do twarzy. Podskoczył rozgorączkowany.

– Czego chcesz od nich? – powiedział cicho, z powstrzymywanym gniewem, ale pogróżką w głosie. – Zostaw je w spokoju!

Chłopak na chwilę stracił rezon, spojrzał z zakłopotaniem na swoje towarzyszki, po czym z nową odwagą zaczął szarpać dziewczynkę za rękę.

– Precz stąd!

– Zostaw je w spokoju, ty sobaczy synu! – krzyknął Piotr z gniewem. – Ty też będziesz pomagał Niemcom? Ja…

Podniósł dłoń. Chłopak zostawił dziewczynkę i wycofał się przestraszony. Zupełnie zgłupiał. Przerażonym, a zarazem mocno zdziwionym wzrokiem

rozglądał się we wszystkie strony, zaskoczony tym, że nikt nie przychodzi mu z pomocą.

Ludzie zgromadzeni wokół stołu przyglądali się z wielką ciekawością, co będzie dalej. Ale nikt się nie mieszał.

Piotr usiadł z powrotem na ławce. Gniew zniknął. Ciężko westchnął, spoglądając gdzieś w bok, i poczuł się trochę nieswojo.

Dwie młode Polki, towarzyszki chłopaka, szybko doszły do siebie.

– Popatrz tylko na tego żydowskiego pucybuta… – dziewczyna o pięknych, kręconych włosach wykrzywiła z odrazą pomalowane na czerwono usteczka.

– Poczekaj. Niemiec zaraz tu wróci – druga dziewczyna o pełnym ciele i obfitym biuście leniwie wypowiadała słowa rozlazłym głosem. – Wyrzuci go razem z tymi parszywymi Żydówkami.

Piotra w ogóle nie interesowała ich rozmowa. Źle się czuł, był zmęczony – zupełnie jak po ciężkiej robocie. Cała ta historia była dla niego przykra.

„Po co się mieszam" – myślał niezadowolony z siebie. – „Co mnie to obchodzi?"

Żydówki jeszcze przez jakiś czas siedziały niezdecydowane, z opuszczonymi głowami. Jedna z nich podniosła oczy, spojrzała na Piotra i powiedziała cicho do swojej towarzyszki:

– Chodź, wyjdziemy stąd.

Wstały i szybko podeszły do drzwi. Polki uśmiechały się, spoglądając na nie szyderczo. Szybko zajęły opustoszałe miejsca. Szczupła dziewczyna o kręconych włosach, zarzuciwszy głowę do tyłu, powiedziała coś do lalkowatego chłopaka, po czym, patrząc na Piotra, roześmiała się wyzywającym, bezczelnym śmiechem.

W poczekalni panował rejwach. Tłum szybko zapomniał i o biciu Polaków, i o wypędzeniu Żydów. Ludzie rozmawiali, żartowali. Otwierano zawiniątka. Tu i ówdzie pojawiła się butelka wódki. Gwar robił się coraz większy.

Na podłodze pomiędzy dwoma stołami siedziała grupa dziewcząt i chłopców. Byli zajęci jedzeniem, jakby od kilku dni nie mieli nic w ustach. Co chwila wybuchali radosnym, wesołym śmiechem. W środku, jak dusza towarzystwa, siedział młody chłopiec z naderwanym uchem i zakrwawioną twarzą. Przeżuwał z rozkoszą i śmiał się ze wszystkimi. Piotr z rozgoryczeniem patrzył na zaaferowanych ludzi.

„Już zupełnie zapomnieli, że ich upokorzono i pobito" – pokiwał smutno głową. – „Traktują to jak normalną rzecz".

Nagle ze wszystkich stron rozległo się wołanie:

– Ciiiii, cisza!

Wszyscy zamilkli.

Piotr spojrzał w kierunku drzwi i szybko odwrócił głowę.

– Ta gruba świnia znowu tu jest! – po cichu powiedział do siebie z nienawiścią.

W drzwiach stał wysoki, otyły podoficer z cygarem pomiędzy grubymi wargami. Przez chwilę rozglądał się władczym spojrzeniem, po czym, wyczuwszy

w ciszy, która panowała w pomieszczeniu, strach i szacunek dla swojej osoby, uśmiechnął się bardzo zadowolony, założył ręce na piersi i pykając cygarem, ruszył przed siebie.

Piotr zmuszał się do tego, aby już więcej się nie rozglądać. Jednak zaraz zapomniał o podoficerze, dostrzegając dziwaczne zachowanie dziewcząt z naprzeciwka. Obie jak na rozkaz wyjęły z torebek lusterka i grzebienie, po czym szybkimi ruchami, odrzucając kokieteryjnie głowy, zaczęły się czesać. Szczupła panna z kręconymi włosami cicho szepnęła coś na ucho tej grubszej, po czym obie się roześmiały. Czesząc się, spoglądały błyszczącymi oczyma w lusterka, po czym spod rozczesywanych loków rzucały na boki zaciekawione i zalotne spojrzenia.

Piotr otworzył oczy ze zdumienia: „Dla kogo to?… Czyżby dla grubej świni?…" Usłyszał za sobą ciężkie kroki i zauważył wzrok dziewcząt przesuwający się w ślad za ich odgłosem.

– Tfu! – splunął z obrzydzeniem.

Dziewczęta siedziały chwilę jak sparaliżowane. Szczuplejsza z nich, ta z kręconymi włosami, czerwona aż po uszy, podskoczyła.

– Ty gburze! – rzuciły jej drobne, czerwone usteczka. – Jeśli ci się tu nie podoba, to wynoś się do tych swoich parszywych Żydówek!

Lalkowaty chłopak, który chwilę wcześniej poczuł się bardzo urażony kokieteryjnym zachowaniem dziewcząt wobec podoficera, teraz ponownie stał się ważny.

– On nie wie, że ja mogę go zaraz nauczyć manier… – Energicznie i z poczuciem wyższości pokręcił głową, trzymając się na wszelki wypadek z daleka.

Piotr z litościwym uśmieszkiem popatrzył na jego cienki, długi wąsik i elegancki krawat.

Chłopak poczuł się niepewnie pod spojrzeniem Piotra. Dostrzegłszy jednak, że podoficer zatrzymał się i spogląda w ich kierunku, ponownie odzyskał animusz.

– Co ty sobie myślisz, ty zakuty łbie – rzucił odważnie. – Będziesz mi tu obrażał panienki? Możesz to sobie robić w stajni!

Piotr zerwał się z miejsca. Ale chłopak zdążył odskoczyć, dzięki czemu uniknął ciosu. Drżąc ze zdenerwowania, Piotr przerzucił nogę nad ławką, chcąc go dopaść. Jednak zaraz cofnął nogę i usiadł, dostrzegając nadchodzącego podoficera.

Podoficer zatrzymał się za jego plecami.

– Co tu się dzieje? – Uśmiechnął się do dziewcząt.

Dopiero teraz okazało się, z jakiego źródła lalkowaty chłopak czerpał swoją odwagę. Znał nieco niemiecki. Kalecząc język, z przymilnym uśmiechem na twarzy, jąkając się i zacinając co chwila, opowiadał podoficerowi, jak to znaleźli dwie ukrywające się żydowskie dziewczynki i wyrzucili je.

– I dlatego, że wyrzuciliśmy te Żydówki – zawołał niemal płaczliwym głosem, wyciągając palec w kierunku Piotra – ten tutaj chce nas pobić!

Szczupła dziewczyna o kręconych włosach nie rozumiała ani słowa, ale przez cały czas, kiedy chłopiec starał się wszystko opowiedzieć, ani na chwilę nie zdejmowała z podoficera spojrzenia swoich szeroko otwartych oczu, nieustannie przy tym potakując z miłym uśmiechem na twarzy.

Podoficer popatrzył na Piotra, przez chwilę obserwując jego szerokie, potężne bary. Następnie położył dłoń na jego ramieniu.

– Co, nie podoba ci się wyrzucanie Żydów, ha? – zapytał cicho zachrypniętym głosem, odwracając jego twarz ku sobie.

Piotr nie zrozumiał, co ten do niego mówi. Spokojnie i odważnie patrzył na czerwone żyłki w białkach wybałuszonych oczu, nie dając po sobie w żaden sposób poznać, że się wystraszył.

W Niemcu zawrzała krew na widok tego odważnego spojrzenia.

– Nie podoba ci się to, co? – Mocniej pochylił głowę w jego kierunku, zaciskając zęby jak czające się zwierzę.

A w tej samej chwili jego ręka jak rzucony kamień poszybowała w powietrzu, po czym rozległ się odgłos mocnego ciosu.

Piotr z policzkiem nabiegłym krwią poderwał się z miejsca. Dyszał, jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie. Zaciśnięte pięści drżały z gniewu. Mocno przycisnął je do ciała, ze wszystkich sił próbując się opanować.

Niemiec rzucił szybkie spojrzenie na jego zaciśnięte pięści i pulsujące szczęki. Mrużąc wybałuszone oczy, oparł ręce na biodrach, po czym prostując się na całą wysokość, złośliwie się uśmiechnął.

W poczekalni zapanowała martwa cisza. Przerażeni ludzie wstrzymywali oddechy, przyglądając się tym dwóm, którzy stali naprzeciw siebie i przyglądali się sobie oczyma pełnymi straszliwej nienawiści.

– Jezus Maria! – wykrzyknęła ze strachem młoda chłopka i przeżegnała się. – Przecież on go zabije!

Piotr drżał na całym ciele. Czuł, że jeśli postoi tak jeszcze przez chwilę, to nie wytrzyma i przyłoży Niemcowi w ten świński ryj. Zaciskając pieści aż do krwi, przeskoczył ławkę i ruszył w kierunku drzwi.

Wypuszczając z gardła zwierzęcy bulgot, Niemiec ruszył długimi krokami, doganiając Piotra w otwartych drzwiach, gdzie wyciągnął nogę i z wściekłością kopnął Polaka w siedzenie. Piotr wyleciał jak piłka, upadając twarzą prosto w śnieg.

Podniósł się powoli, czując silny ból w prawej nodze.

Niemiec stał w drzwiach i pękał ze śmiechu. Po czym odwrócił się i wszedł z powrotem do poczekalni.

Ze środka dobiegał hałas. Kulejąc, Piotr przeszedł powoli na drugą stronę ulicy. Zatrzymał się, usłyszawszy z wnętrza poczekalni dzikie wrzaski podoficera. Jego głos jakby się zbliżał, stając się coraz donośniejszy i coraz bardziej wściekły. Nagle drzwi poczekalni otworzyły się z wielkim hałasem. Krzyki rozwścieczonego

podoficera nie przypominały już ludzkiego głosu. Na sekundę pojawiła się w drzwiach stara, zgarbiona kobieta, która zaraz poleciała jak strzała prosto w śnieg. Chwilę po niej z tą samą prędkością wyleciała młoda dziewczyna.

Podoficer stał w drzwiach i krzyczał coś swoim grubym, chrapliwym głosem.

Dziewczyna podniosła się szybko i doskoczyła do starszej kobiety. Staruszka bez ruchu leżała na śniegu, pojękując cicho.

– Babusiu… babusiu… – Dziewczyna płakała, próbując ją podnieść. Rozejrzała się bezradnie i dostrzegła Piotra.

– Proszę mi pomóc podnieść babcię! – Płacząc, poprosiła z daleka.

Piotr rozpoznał starą i dziewczynę, obok których miał usiąść po wejściu do poczekalni.

Chwilę stał zdezorientowany, spoglądając to na kobiety, to na Niemca wrzeszczącego na dworcu. Nagle na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. Ze zmrużonymi oczyma i uparcie zaciśniętymi ustami podszedł do starej kobiety. Pochylił się, spojrzał w kierunku poczekalni i… zastygł pochylony z oczyma skierowanymi na puste, zamknięte drzwi. Złośliwy uśmieszek zniknął z jego twarzy. Spojrzał na staruszkę, która jak nieprzytomna leżała bez ruchu, a dostrzegając na jej ramieniu opaskę, wyprostował się. Odwracając się, aby odejść, zauważył przerażone i zarazem proszące spojrzenie dziewczyny, więc ponownie znieruchomiał. Usłyszał słaby jęk starej i popatrzył na nią. Kobieta poruszyła głową delikatnie jak chore, słabe i bezradne dziecko. Piotr pochylił się powoli, obiema rękami chwycił staruszkę i ostrożnie podniósł ją z ziemi.

Przeł. Magdalena Ruta

Jeszaje Szpigel

Rodzina Lipszyców idzie do getta[158]

[fragment]

Z samego rana, gdy jeszcze było szaro, ze wszystkich ulic miasta, ze wszystkich żydowskich domów zaczęły ściągać setki naprędce pozbijanych sanek. Na ulicach leżał gęsty, głęboki śnieg. Wiatr dmuchał zbitymi płatkami śniegu prosto w twarze. […]

Był piątek – krótki, cherlawy dzień zimowy.

W ślad za sunącym niemrawo wozem wyładowanym pakami pościeli szła cała rodzina Lipszyców. Reb Icchok Lipszyc w futrze z postawionym kołnierzem dźwigał w obu rękach ciężkie walizki. Obok niego szła żona, wątła, grubo opatulona kobieta z drogą skórzaną torebką. Za nimi dzieci – Simele i Mirele, prowadzone przez starszego brata Dawida. Chłopak oglądał się co chwila za siebie na dziecięcy wózek wyładowany sprzętami domowymi i księgami, popychany przez starą służącą Mariannę Siwek. Kobieta pchała wózek przez kopny śnieg, sapiąc i ocierając pot z twarzy. Na głowie miała czerwoną łowicką chustę. Fałdowana chłopska spódnica utrudniała jej ruchy. […]

Służąca Marianna Siwek, która wyniańczyła dzieci rodziny Lipszyców, sama nigdy nie miała potomstwa. Przyjechała do Łodzi z okolic Łowicza, będąc już po czterdziestce. A teraz nie mogła pojąć, co się dzieje. Tej bardzo pobożnej kobiecie z różańcami z Jasnej Góry na szyi i sercu nie mieściło się w głowie to, co teraz działo się z jej żydowskimi chlebodawcami.

Wiedziała co prawda, że w dawnych czasach Żydzi zgrzeszyli ciężko wobec Syna Bożego, posłannika i zbawiciela wszystkich ludzi. Ale to było już tak dawno temu, tyle pokoleń minęło od tamtego czasu… Prawdą jest również, że podczas niedzielnych mszy w kościele wiele razy słyszała, jak ksiądz wspominał w kazaniu o Żydach – że są bogaci, mają pełno złota i srebra, i dlatego polscy robotnicy i chłopi cierpią nędzę, a gdy „Żydy" jeszcze bardziej się wzbogacą, to zagarną całą Polskę i zniszczą religię wszystkich pobożnych chrześcijan… Gdy służąca Marianna Siwek wracała do domu po takim kazaniu, nie była w stanie wejść na schody prowadzące do mieszkania Żyda Lipszyca. W głowie jej się mieszało, nogi były ciężkie jak z gliny, a serce – złamane, strwożone. Przez cały dzień nie mogła patrzeć Lipszycom w oczy. Leżała w swojej ciemnej jak komórka służbówce obok kuchni, o ścianach obwieszonych mnóstwem świętych obrazków. Nie wiedziała, co ma zrobić ze swoimi myślami, które niczym gniewne wrony tłukły się po jej

[158] J. Szpigel, *Miszpoche Lipszic gejt in geto*, „Idisze Szriftn" 1947, nr 9, s. 5–8. Opowiadanie to pt. *Rodzina Lipszyców udaje się do getta* ukazało się po raz pierwszy w „Mostach" 1948, nr 19 (141) – 21 (143), w przekładzie H. Safrina.

głowie. Nie mogła przecież nie wierzyć słowom księdza padającym z ambony, ale stara Marianna próbowała usprawiedliwić swoich chlebodawców mimo wszystkiego, co słyszała. No bo on, ten jej gospodarz, pan Lipszyc – co on takiego robi? Sprzedaje chustki w sklepie. Wszystkie półki są zapełnione chustami, a on siedzi przez cały dzień i sprzedaje. Więc kto inny zagraża Polakom? Dawid, starszy chłopiec, chodzi do szkoły… Wychodzi z samego rana, wraca do domu na obiad, a potem siedzi nad książkami i uczy się. A może to on? Uczą go tam w szkole, jak prowadzić wojnę i jak zniszczyć kraj… Ale jak to możliwe, skoro to jest polska szkoła i tylko dwóch Żydów tam chodzi… Wobec tego może maluchy – Simele i Mirele, które całymi dniami bawią się w domu na dywanie? A może to ona sama, pani Lipszycowa, która więcej leży chora w łóżku, niż chodzi po domu… A kiedy już chodzi, to co robi? Liczy pościel w szafach, ceruje skarpety, pomaga w kuchni…

A co ze srebrem i złotem, które Żydzi zgromadzili? Oprócz srebrnych lichtarzy, które spoczywają w szafce obok żydowskich ksiąg, w kuchni poustawiane są wielkie błyszczące brytfanny, stare rondle, kwaterki, gary i garnki z lśniącego mosiądzu. Nie używa się ich od lat. Stoją tak sobie, nie wiadomo po co. Gdzież więc są, Jezusie Nazareński, twoi wrogowie i wrogowie naszej ojczyzny?

Skoro nie są to jej chlebodawcy, Lipszycowie, to może wobec tego chodzi o tych Żydów, których widuje na ulicy, w sklepie, tych Żydów o strasznych czarnych brodach, w czarnych długich kapotach i czarnych okrągłych czapeczkach? A może to ci, którzy sprzedają na bazarze? Ci bez bród, o ogolonych gładko twarzach, wyglądający prawie jak swojscy, łowiccy chłopi, zwyczajni wieśniacy? Całkiem możliwe, że to oni, nie zaś jej gospodarz, pan Lipszyc, ani pani Lipszycowa, ani też ich dzieci. Nie, to nie oni chcą zguby Polski i jej synów…

Po takich rozmyślaniach służąca Marianna Siwek wstaje z posłania w małej służbówce świeża jak nowo narodzona. Uśmiecha się jak słońce, które przegnało precz ciężkie czarne chmury, jej serce taje jak sadzawka na przedwiośniu. Biegnie do dwójki dzieci, które bawią się na dywanie, bierze je na kolana i pieści tak, jak się głaska małe pieski. Znów rozmawia życzliwie z panią Lipszyc, może coś zrobić dla domowników i jest szczęśliwa, jakby przestała ją dusić zmora.

Gdy znienacka wybuchła wojna, znów zaczęło się jej mieszać w głowie i migotać przed oczami. […]

Pewnego ranka służąca Marianna Siwek zobaczyła przez okno, że wszyscy Żydzi na ulicy mają na rękawach jakieś żółte wstążki[159]. Widok ulicy ze stłoczonymi mężczyznami, kobietami i dziećmi noszącymi opaski był dziwny i zabawny. Aż oczy bolały od tego krzykliwego żółtego koloru, od tych złocistożółtych opasek.

[159] Zgodnie z wydanym 14 XI 1939 r. nakazem władz niemieckich Żydzi łódzcy musieli nosić na ramieniu żółtą opaskę, a od 12 grudnia – dziesięciocentymetrową żółtą gwiazdę Dawida z prawej strony piersi i na plecach.

Tego samego ranka Lipszycowie także znaleźli gdzieś skrawek żółtego materiału, pocięli go na równe pasy, dali jej do zaobrębienia, po czym wszyscy założyli na ręce lśniąco żółte wstążki.

Była jedynym domownikiem bez żółtej opaski. Trochę się wstydziła przed chlebodawcami, ale nie potrafiła tego wyrazić, nie znajdowała słów. Weszła tylko do swojego pokoiku, gdzie przeleżała długie godziny pod srebrnym krucyfiksem. W jej starym już sercu cicho szemrała przepełniona łzami modlitwa. I chociaż Marianna Siwek nigdy nie modliła się za innych, teraz żarliwie odmawiała pobożne modlitwy do Syna Bożego, ażeby okazał zmiłowanie nieszczęsnym Żydom i przebaczył im grzechy…

Kiedy w jakiś czas później Niemcy kazali Żydom zdjąć opaski i zastąpić je sześcioramienną gwiazdą na piersi, niemal taką samą, jaką widziała na świętych obrazkach, na których Trzej Królowie składają pokłon Dzieciątku Jezus w stajence, stara Marianna Siwek nie mogła zrozumieć, co się dzieje. Żydzi zaczęli pakować swój dobytek i uciekać, a wówczas Marianna Siwek sobie uszyła żółtą gwiazdę Dawida, obrębiła ją złotą nitką i przyszyła do piersi i ramienia.

***

I oto teraz służąca idzie ze swoimi żydowskimi chlebodawcami wśród tysięcy wypędzonych Żydów, między pozbijanymi z desek saniami, ludźmi pochylonymi nad wózeczkami dziecięcymi, stąpającymi po głębokich zaspach. […] Marianna Siwek co chwila podnosi wzrok, próbując przebić się przez sypiące białe płatki. Po jej prawej stronie jakaś kobiecina ciągnie po śniegu rozłożone łóżko, po lewej – mężczyzna dźwiga zawinięty w prześcieradło krągły przedmiot przypominający duże, opatulone dziecko[160]. Otaczają go ludzie niosący księgi, co chwila ktoś podbiega, dotyka obłego pakunku tulonego w ramionach, po czym całuje koniuszki palców. Marianna Siwek pojmuje, że zapewne ci Żydzi zabierają swoją świętość daleko od wroga, więc ciągnąc załadowane sanki, chce znaleźć się jak najbliżej nich i tej opatulonej świętości. Wyobraża sobie, że wcale nie ucieka ze swymi gospodarzami hen daleko, lecz idzie w jakiejś wielkiej, świętej procesji, w której tysiące wiernych i bogobojnych ludzi zmierzają do świętego miejsca na Jasnej Górze. […] Stara przymyka oczy, a jej wyschnięte usta zaczynają szeptać modlitwy. Nie wie, jak to się stało, ale pada na kolana, a za nią klękają zgromadzeni. Z bocznej ulicy zmierza ku nim biała, wysoka chupa, a pod nią na przenośnym krześle siedzi ukrzyżowany Boży Syn[161]. Baldachim się zatrzymuje,

[160] Dla religijnych Żydów zwoje Tory są jednym z najświętszych obiektów w tradycji żydowskiej i posiadają status osoby ludzkiej. Obchodzenie się ze zwojem Tory bez należnego szacunku jest postrzegane jako świętokradztwo i obraza uczuć religijnych. Jednym z obrazów często powracających na kartach literatury Zagłady jest scena nabożnego przenoszenia zwojów Tory w czasie przeprowadzki do getta lub też dramatyczna próba ratowania ich z płonącej synagogi.
[161] Por. przypis. 133, s. 78–79.

postać schodzi na ziemię. Rozkłada przebite ramiona z otworami pośrodku dłoni i tak kroczy między klęczącymi. Przystaje tu i tam, dotykając rękami schylonych głów i, pochyliwszy się również, składa na nich gorący, długi ojcowski pocałunek. Gdy podszedł bliżej, starą ogarnęło drżenie – ta postać to nie kto inny, tylko jej chlebodawca Żyd Lipszyc. Twarz zupełnie jak u niego okolona rzadką bródką, a oczy lśnią tajemnym, świętym, smutnym ogniem. Zza rozchylonej białej szaty wyziera szabasowy chałat jej gospodarza. Po chwili postać na czele zgromadzenia rusza dalej z uniesionymi w górę ramionami, otoczona baldachimami i świętymi chorągwiami, a lud podąża za nią, intonując śpiewy i gorące modlitwy.

Marianna Siwek, oszołomiona cudem, który dokonał się na jej oczach, pochylała głowę coraz niżej, bliżej śniegu. Idąc, czuła jak w jej sercu rodzi się zbożna radość. […]

I tak oto stara Marianna Siwek, służąca Żydów Lipszyców, weszła do getta.

Lipszycowie nalegali, aby nazajutrz rano wróciła do miasta, zanim Niemcy wzniosą mur wokół getta. Ale stara milczała i nic nie odpowiadała. Kiedy wszyscy leżeli już na posłaniach, wyjęła igłę i nici, po czym do wszystkich swoich ubrań przyszyła żółte żydowskie łaty… […]

Późną nocą reb Icchok odmawiał modlitwę *majrew*, co chwila spoglądając na żonę i dzieci śpiące na cudzym łóżku. […] Mamrocząc ostatnie modlitwy, podszedł do służącej, która przyszywała łaty, i dotknął jej pochylonych ramion.

– Marianno – jego łamiący się głos zakołysał się nad pochyloną głową kobiety.

– Idź do domu… Wracaj do miasta… Marianno. Niemcom nie chodzi o ciebie… tylko o nas… o nas, Żydów…

Ale ona dalej szyła, pochylona nad robótką. Siedząc bez ruchu, czuła zimne palce gospodarza na swoim ramieniu.

Raptem przed jej oczami wyrósł świetlisty słup i w całym pokoju zrobiło się jasno. Ze strachu padła na twarz. Przed nią pojawił się Syn Boży z twarzą zalaną łzami i przemówił do niej. Na Jego piersi lśniła żółta żydowska gwiazda, z której rozchodziły się płomienne, świetliste promienie. Zaczęły się one przeistaczać, przybierając kształt serca, z którego spływały krople krwi. Żydowska gwiazda promieniała, rzucając blade, zielonkawe światło na Jego twarz.

Służąca leżała na podłodze i modliła się:

– Panie mój! Nie odejdę stąd… Pójdę za Tobą… Wszędzie pójdę za Tobą… Będę całować Twoje stopy… Panie przenajświętszy…

Mężczyzna przycupnął w kącie zmęczony i smutny. Na jego plecach również lśniła ta gwiazda podobna do gwiazdy zarannej na chłodnym niebie. Marianna nie unosiła głowy znad podłogi. Gdy wreszcie podniosła wzrok i spojrzała do kąta, przerażona ujrzała, że postać siedzi, opierając się na kościstych, przebitych rękach. Cały pokój był wypełniony światłem niczym pole w złocistym letnim słońcu.

Łódź, getto, 1941 r.

Przeł. Bella Szwarcman-Czarnota

Binem Heller

Pieśń Żyda z lasu[162]

Dziecino ma, mocniej za rękę mnie chwyć –
szukamy znów kraju, gdzie można by żyć.

Piękna i wielka jest szczęśliwa ziemia,
lecz miejsca na niej nigdzie dla nas nie ma.

Zbrojni żołnierze wciąż strzegą miasta bram,
czujne, złe psy ujadają w dali tam.

Tylko trawę pozwala nam jeść nasz wróg,
czujnie tropiąc nikłe ślady naszych stóp.

Być może i lepiej nam w lesie pozostać –
lecz również tam wróg nasz ludzką ma postać.

Na sztuki pocięto piękną krainę,
każdej pilnuje żołdak z karabinem.

Dokąd pójść teraz? Gdzie się nie udamy,
każdy się do nas odwraca plecami.

Jakiż zapach cudny ma ta nasza krew,
że każdy chce ją przelać rozumowi wbrew?

Nad wrogą ziemią nisko stoi niebo,
zdradza nas każdy błysk słońca letniego.

Wiatr w dal gdzieś niesie z kurzem naszą biedę,
człowiek z robactwem po nas dzieli schedę.

Robak tylko serce i skórę wyżre,
a człek zabierze całą ojcowiznę.

On cię ograbi z odzienia w straszny ziąb
i nawet trupowi wyrwie złoty ząb.

---

[162] B. Heller, *Dos lid funem wald-Jid* [w:] tegoż, *Durch szotn un szajn...*, s. 209–210.

Potem te rzeczy założy w niedzielę
i tańczyć pójdzie na syna wesele,

a ząb złoty w gębę da, tam gdzie dziura zieje,
i ku świata odrazie – w głos się roześmieje.

1945 r.

Przeł. Dariusz Dekiert

Lejb Olicki

W pociągu[163]

Pociąg jedzie bez przeszkód. Kobieta nie czuje pokonywanej drogi, nic nie przeszkadza jej w zadumie. Jest całkowicie pogrążona w swoich myślach. Po raz drugi przeżywa to, co się stało. Ciii!… Ktoś wszedł do przedziału? Choć oczy ma zamknięte, czuje szóstym zmysłem, że coś nieuchwytnego znika, a ktoś, może ten, kto przed chwilą wszedł, właśnie wychodzi. Lekko unosi głowę opartą do tej pory na łokciu i rozgląda się. Elektryczne światło już się nie pali. A to znaczy, że był tu konduktor i je wyłączył. Przedział wypełnił się usypiającym mrokiem. Kobieta czuje wilgotny chłód ciągnący od okiennej szpary. Odwraca głowę w kierunku okna. Świat na zewnątrz przenika do środka przytłumionym światłem. Świt nie obiecuje złotego wschodu słońca. Rankiem nie będzie tu złotej polskiej jesieni. Pociąg jest już na terytorium zachodniej Ukrainy, kobieta jest blisko celu. Ale wspomnienie miejsca, które dopiero wczoraj opuściła, wciąż jeszcze nie daje jej spokoju. Otwarte oczy przeszkadzają, więc znowu je zamyka, chowa głowę, lekko wzdryga się od porannego chłodu i bezsenności, po czym [...][164]

…do pustego pokoju, w którym znajdują się tylko gołe łóżka (Frejdka znalazła kupca na materace) i otwarta szafka (otwarta, aby lustro nie spoglądało w kierunku pokoju…) zagląda słońce żółte jak wosk jomkipurowych świec. Jego promienie wpadają przez dwa okna, tworząc na fornirowanej podłodze dwa żółte, głodne kotki. Również one milczą jak dwie kobiety o pustych żołądkach w tym mieszkaniu. Wypłakawszy się miałkliwie z głodu i opadłszy z sił, położyły się z cichym mruczeniem na plamie słońca. Śpią teraz w milczeniu. Ich wystające żebra poruszają się pod wyliniałym futrem. Taka litość bierze, gdy otwierają oczy i patrzą prosząco! Chajele w kwiecistym szlafroku, który jest już tak zużyty i podarty, że żaden klient nie chciał go wziąć do ręki, leży w jednym łóżku, a Frejdka w długiej koszuli nocnej (wszystko już zostało sprzedane) – w drugim. Ona – twarzą zwrócona do środka pokoju, Frejdka – do ściany. Głód już jej nie męczy, Frejdki chyba też nie. Czuje się pusta i lekka jak rzeszoto. Opuściły ją ostatnie siły, zapada się w sobie. Nie spuszcza oka z głodnych żółtych kotków na podłodze, która pod obfitą warstwą kurzu przybrała ciemną barwę. Kiedyś była nie tylko czysta i jasna, ale również tłusta od pasty i syta blaskiem. Jakże promieniała podczas froterowania, rozpływając się w uśmiechach pod nogami Anastazji poruszającej się w miękkich, kudłatych papciach! Zarumieniona i spocona

[163] L. Olicki, *In cug*, „Idisze Szriftn" 1949, nr 6, s. 5–6. Redakcja „Idisze Szriftn" opatrzyła ten tekst następującą informacją w przypisie: „Fragment pochodzi z powieści *Durch tojt cum lebn*, Buenos Aires 1949".

[164] Tekst urwany.

dziewczyna, podśpiewując, tańcowała radośnie po podłodze, a ta poddawała się jej krokom i uśmiechała z rozkoszy. Ostry zapach terpentyny do pastowania rozchodził się wraz z mocnym zapachem potu służącej, w samym środku dnia dobiegając nozdrzy wraz ze zdrowym aromatem młodego lasu sosnowego.

Anastazja nie przychodzi już tak długo! Ale co ona miałaby tutaj do roboty? Pomagać w gospodarstwie przecież już nie trzeba, a z kolei na przynoszenie prezentów – ogórka, marchewki, rzepy czy kilku pieczonych kartofli – może ich nie stać. Nie tylko naród żydowski umiera z głodu. To po co będzie przychodzić? Dzielić się troskami, patrzeć na mękę? Nikt tu już nie przyjdzie, nikt! Chyba że Mesjasz, ha, ha, ha! Mesjasz na żółtym, wygłodzonym kocie.

Czyżby ktoś wszedł do kuchni? A jeśli nawet, to co za różnica kto. Niech sobie to będzie nawet sam Mesjasz, albo jakiś upiór… Zdaje się, że to pewny krok Anastazji. Nawet Frejdka rozpoznaje ten krok, a mimo to nie odwraca głowy w kierunku pokoju. Anastazja wsuwa głowę do pomieszczenia ostrożnie i z obawą, jakby księżycową nocą zaglądała przez płot na cmentarz, po którym spacerują nieboszczyki. Napotkawszy wzrok pani, jej twarz traci zaraz swój dziwny wyraz i dziewczyna spogląda zawstydzona niczym przyłapana na złym uczynku. Uśmiecha się nieśmiało i zaraz poważnieje. Zatroskana przekracza próg i wita się bez słów, samym kiwnięciem głowy. Z jej drżących warg nie spływa ani jedno słowo. Niczym omdlałym palcem Chajele przyzywa Anastazję wzrokiem, wskazując jej oczyma miejsce u swoich stóp, zaprasza, aby tam usiadła. Anastazja siada posłusznie i dalej milczy. Jej spojrzenie co rusz kieruje się w stronę nieruchomego ciała Frejdki, a z jej oczu wyziera strach. Patrzy pytająco. O co pyta? Aha… Chajele w końcu szybko kręci głową, że „nie", „broń Boże", i szepcze słabymi ustami jedno słowo:

– Żyje…

Anastazja milczy jeszcze przez chwilę, a jej oczy uspakajają się. Widać, że nad czymś myśli, po czym wyciąga z pakunku wymytą marchewkę i podaje pani.

– Dziękuję! – pochlipuje Chajele, biorąc prezent omdlałymi palcami, po czym mówi, zwilżywszy usta pierwszym kęsem soczystego warzywa:

– Frejdko, mamy gościa. Nie słyszysz? Przyszła Anastazja.

Frejdka milczy niczym ściana i nawet się nie poruszy.

– Przełam, Anastazjo – Chajele oddaje jej marchew – i podaj mojej szwagierce.

Dziewczyna niechętnie wykonuje polecenie, podaje Frejdce mniejszą część marchewki, a tymczasem w jej oczach pojawia się strach.

– Dziękuję, Anastazjo – szepcze Frejdka do ściany, nie wykonując najmniejszego ruchu. – Nie jestem głodna. Niech lepiej pani zje…

Więc pani pogryza połowę marchewki, powoli, ostrożnie, drżąc nad resztką swojej słodyczy. Marchwiany sok pokrzepia jej serce, jej życie. Anastazja, widocznie zadowolona, kładzie obok niej połówkę przeznaczoną dla Frejdki, po

czym przygląda się i przysłuchuje w milczeniu, jak Chajele gryzie i żuje z rozkoszą. Czeka. Poza marchwią przywiodła ją tutaj jeszcze jedna sprawa. Dopiero gdy pani połyka ostatni kąsek i zlizuje z ust resztki marchwianego soku, Anastazja wyrzuca z siebie niepewnym głosem:

– Przysyła mnie mama. Przyniosłam trochę ubrań, aby się pani przebrała i przyszła do nas. Bardzo prosimy. Jeśli nam się uda jakimś cudem przetrwać ten straszny czas, to i pani jakoś uchowa się przy życiu.

Po czym znowu milknie jak zaklęta. I tylko oczy jej błyszczą – jedyna oznaka życia w jej ciele. Po chwili wykrzywia usta, dodając z wahaniem:

– Dwóch osób… nie da rady. Za duże ryzyko.

Dusząca cisza i ciężki ból jak obręcze ściskają na długie chwile obie kobiety, panią i dziewczynę służącą. A może nie trwa to długo… Jak zmierzyć ten czas? W końcu Chajele zbiera się w sobie, a tymczasem żółte, głodne kotki na podłodze znikają. Cicho uciekając przed głodem, idą gdzie indziej szukać pożywienia i ratunku przed śmiercią. W pokoju gęstnieje ciemność i miesza się z ciszą, która bije od zimnych ścian. Na zewnątrz głodny dzień chyli się już ku nocy i wyrusza do sytych miejsc na poszukiwanie jadła.

– Co o tym myślisz, szwagierko? – drżąc, Chajele pyta cichym głosem pleców Frejdki.

Słowo „szwagierka" mocno podkreśla ich rodzinne więzi, wywołując pomiędzy nimi postać Arona, męża Chajele i brata Frejdki.

– Co?… – Chajele milknie ze wstydu, choć jej twarz nie zmienia barwy. Przecież dopiero co zjadła połówkę marchewki przeznaczoną dla Frejdki i jeszcze miała z tego przyjemność!

Frejdka nieoczekiwanie odwraca się w stronę pokoju. Jej oczy, zacienione do tej pory powiekami i ścianą, ślepną od światła w pomieszczeniu. Spojrzeniem zawisa na twarzy Anastazji, ale odpowiedź kieruje tylko do szwagierki, mówiąc w jidysz:

– Oczywiście, idź do nich. To serdeczni ludzie. Idź, siostro, może chociaż ty dożyjesz chwili, w której zobaczysz mojego brata. Mojego mądrego brata. Przekaż mu wtedy pozdrowienie ode mnie. Pozdrowienia od jego bezdzietnej siostry. Któż poza nim…

I nagle w półmroku jej twarz robi się ciemnozielona, jakby rozlała się na niej żółć. Chwytają ją drgawki, jej oczy jak wielkie koła wywracają się białkami na zewnątrz i powoli się zamykają. W kącikach ust pojawia się piana. Konwulsyjne dreszcze wstrząsają wszystkimi członkami osobno, co rusz się wzmagając.

…padaczka! Nic nie można zrobić. Z doświadczenia wiadomo, że trzeba cierpliwie siedzieć z założonymi rękami, czekając dziesięć, najwyżej piętnaście minut, aż chora sama otworzy oczy, rozejrzy się, zmarszczy czoło, chcąc sobie coś przypomnieć, i zapyta półprzytomna:

– Co?… Znowu zrobiłam cyrk? Tańczyłam do upadłego? – I zaśmieje się nieco zawstydzona, ale z radością, że już po wszystkim.

Ale dzisiaj atak trwa bardzo długo, zbyt długo. Chajele opanowała taka bezsilność, że w ogóle nie jest w stanie nawet poprosić Anastazji, aby zajrzała szwagierce w twarz. Jest jakby pogrążona w letargu. Może i z nią jest coś nie w porządku…

– Proszę pani! Szwagierka umarła! Chodźmy – szepczą usta Anastazji do jej ucha. – Niech się pani ubierze.

Wówczas zaczyna się jej wydawać, że pani to nie ona, lecz Anastazja. A co pani Anastazja poleci, trzeba bezwzględnie wykonać. Więc wykonuje polecenie, nie zdając sobie do końca sprawy z tego, co robi. Na polecenie pani Anastazji zakłada również biały krucyfiks.

– Już wieczór. Trzeba być bardzo ostrożnym przy wychodzeniu z getta. To paszport mojej ciotki Marii, siostry mojej mamy. Niech pani sobie dobrze zapamięta jej imię i nazwisko – od dzisiaj nazywa się pani Maria Iwicka. Maria Iwicka.

Chajele podąża za Anastazją do drzwi. Nagle coś ją zatrzymuje (nie, nie płacz, nie łzy). Czuje kamyki w gardle i gorący piasek w oczach. Jej głowa odwraca się do tyłu, w stronę Frejdki…

– Niech ciocia Maria idzie się pożegnać. – Prowadzi ją Anastazja.

Chajele pochyla się nad bliskim jej ciałem, ustami dotyka czoła Frejdki i szepcze, łkając bez łez:

– Wybacz! Frejdko… Wybacz tę połówkę marchewki, która zjadłam. Idę zobaczyć twojego brata, naszego Arona.

– Niech ciocia mówi po naszemu… – słyszy szept dziewczyny.

Przed oczyma kobiety wirują ciemne koła jak obracające się spirale. W głowie się kręci. Anastazja chyba ujęła ją pod ramię i wyprowadziła z domu. W korytarzu, który znajduje się naprzeciw balkonu Goldhaberów, Chajele nieco przytomnieje. Chłodne nocne powietrze odrobinę odświeża jej umysł… Czy tam, w domu Goldhaberów, jeszcze żyją, czy może już wszyscy pomarli?

– Córeczko! – prosi swoją „siostrzenicę" Anastazję. – Posłuchaj cioci Marii. Zajrzyj do państwa Goldhaberów i powiedz im, że zmarła siostra pana Szajfera. Leży tam sama jedna.

Anastazja znika za drzwiami mieszkania sąsiadów. A „ciotka" Maria, Maria Iwicka, przekłada coś spod prawego ramienia pod lewe… Co to? Ulubiona rosyjska książeczka z wierszami Fruga![165] Kiedy ją ze sobą zabrała? Niemal do niej przyrosła… Uwolniona prawa dłoń mechanicznie unosi się do framugi drzwi jej mieszkania w tym miejscu, gdzie powinna się znajdować mała mezuza, i (zupełnie

[165] Szimen Szmuel Frug (1860–1916) – poeta i eseista tworzący po rosyjsku, w jidysz i po hebrajsku. Tematem wielu jego utworów są prześladowania Żydów i tęsknota do Syjonu.

jak jej błogosławionej pamięci pobożna teściowa) gładzi to miejsce czubkami palców, po czym podnosi je do ust, aby pocałować.

…nie, nie mezuzę pocałowała – nigdy tego nie robiła, jak długo żyje. W ten sposób jedynie żegnała się z mieszkaniem, w którym przeżyli wiele lat w radości i smutku. Całowała świętą ścianę umęczonego żydowskiego domu. Całowała wyschnięte źródło radości – zastygłe serce zmarłej Frejdki.

…szum Wisły dobiega jak spod ziemi. Przez ścianę słychać głuchy gwizd statku parowego. Jest bardzo wcześnie. Uliczka rybacka wciąż jeszcze jest cicha, choć tutaj, w suterenie, obie „siostry" i Anastazja już się budzą. Ale Marii tak bardzo nie chce się przerywać tego pół snu, pół drzemki. Jej ciało z przyjemnością wypoczywa na płaskim materacu. Poduszka lekko uwiera głowę, bo pierze, ze starości zbite w kłęby, twarde w niej jak kamień. Ale to drobiazg. Chajele jest wypoczęta i syta. Wczoraj zjadła dobrą kolację – gęstą zupę z kleistej mąki z kartoflami i krupami, które bardzo sycą. A nawet jeśli czasami jest odrobinę głodna, to nic złego. Wszak nie tylko ona, również Jadwiga i Anastazja niedojadają. Tylko jedna rzecz sprawia jej przykrość – że ona, Maria, nie ma dość sił, aby uczciwie zapracować na swoje pożywienie. Jest słaba, bardzo słaba. Pranie bielizny nie jest łatwym zajęciem. Dlatego czuje się ciężarem dla „siostry" i „siostrzenicy". Ale żadna z nich nie ma do niej o to pretensji. „Siostra" Jadwiga chwali ją, choć ona nie zna się na pracy.

– Siostro, Mario – mówi Jadwiga właśnie wtedy, gdy Chajele ledwo daje radę coś zrobić – prawda, że dzisiaj odwaliłyśmy kawał dobrej roboty?

I udaje, że nie widzi, jak Maria się czerwieni.

– Co powiesz, Anastazjo?

– Oczywiście, matko – odpowiada Anastazja (ta sama, która była taka głupiutka, pracując u państwa Szejferów). – Bez waszej pomocy nigdy bym się nie pozbyła tej góry prania!

A zatem czemu dziś tak długo kokosi się na tym posłaniu? Już najwyższy czas, aby wstać i pomóc wyżymać pranie! Przeciąga się więc i otwiera oczy.

Ach! Do świadomości kobiety przeniknął stukot pociągu, gwizd lokomotywy. Świat na zewnątrz jest jesienny, szary, bez słońca, słońce wzejdzie dziś późno, a może w ogóle się nie pojawi. Ale lokomotywa gwiżdże radośnie, pozdrawiając pola, z których zebrano już zboże, łąki, rzadkie zagajniki, drzewo tu, krzaczek tam, jakąś chatkę tuż obok czy wioskę w oddali. Wszystko przed nią ucieka, zataczając taneczny krąg, po czym znowu biegnie jej naprzeciw. Koła wciąż wtórują rozśpiewanemu stukotowi wagonów i melodyjnemu pomrukowi drżących szyb, nieustannie kołysząc pasażerów do porannej drzemki.

Ona jedna nie śpi. Umysł ma spokojny dzięki dobroci, jaką jej okazały obie Iwickie. W rzeczywistości były dla niej o wiele lepsze niż w tych scenach, które dopiero co widziała we śnie.

– Jak zechcesz i jak ci rozum podpowie, siostro – odpowiada jej Jadwiga, gdy Chajele naradza się z nią po raz dziesiąty. Oczywiście czyni przy tym znak krzyża. – Chcesz z nami zostać, zostań. Do tej pory z trudem zarabiałyśmy na kromkę chleba, to i dalej możemy się pomęczyć. Tyle razy żeśmy już ryzykowały, to i dalej będziemy ryzykować. A gdy święta Matka Częstochowska, której imię masz zaszczyt nosić, ochroni nas swoimi skrzydłami, to się wówczas wszyscy uratujemy od anioła śmierci, od szwaba. Głosy niewinnych ofiar, bezbronnych dzieciątek, codziennie przebijają niebo… Chcesz iść, serce ci każe odejść – pożegnaj się i ruszaj w drogę szukać męża i dzieci. I niech cię prowadzą wszyscy święci. Niepewna to droga, pełna niebezpieczeństw. Święta Matka sama była żydowską córką. Żydzi cierpią nie z powodu mąk jej Syna, Jezusa – dzisiaj wszyscy wierzący cierpią przez Antychrysta. Nasz młody ksiądz (młody wedle lat, a stary wedle rozumu) pięknie mówił o tym w kościele. Komu Bóg Ojciec dał uszy i rozum, ten pojmuje. A kto ma zakutą pałę i zamknięte serce, kto nie słucha słów księdza, tego zmiażdży Antychryst swoimi zakrwawionymi rogami. Całą wielką Warszawę zamienili w getto… Jak ci serce każe, siostro, tak zrób. Cierpiące serce Bóg namaszcza na proroka…

Z kim tak naprawdę mogła się naradzać poza własnym złamanym sercem, „prorokiem namaszczonym przez Boga", i poza tą prostą, uczciwą i pobożną staruszką? Z Anastazją? Dziewczyna nie miała dla niej głowy, bo żyła myślami o swoim Stachu, który poległ bohaterską śmiercią na Westerplatte… Z jednej strony – prosta gojka Jadwiga, z drugiej – Kejle Fajge, jej uczona teściowa z rodu Kozienickiego Magida![166] I ona, Chajele, pomiędzy nimi! Jak życie potrafi zaskakiwać człowieka!

Nawet nie mogła iść na cmentarz przy Gęsiej, aby zwierzyć się ze zmartwień przy grobie teścia i teściowej, naradzić z nimi. W dobrych czasach nigdy nie chodziła na groby bliskich ze swoimi problemami, troskami, ciężkim sercem. Nie wierząc w Boga, nie wierzyła też, że zmarli mogą pomóc żywym. Do swoich błogosławionej pamięci rodziców może by i poszła, ale nie tu są pochowani, leżą gdzieś pod Równem. Nawet w wigilię Sądnego Dnia tam nie chodziła. Ani też za życia teściowej, przed którą jej serce drżało, bo wiedziała, że ta, zapalając wieczorem świece, będzie tak głośno lamentować, aby teść i syn usłyszeli: „Do mojej czeredy wdarła się nieczysta owca. Jej pasterz jest ślepy. Panie Wszechświata, otwórz mu oczy, albo sam ją oczyść w dniu oczyszczenia!"

Przed zmąconym wzrokiem Chajele Szajfer świat wiruje szalonym tańcem. Jej oczy, zapatrzone w słońce, niczego nie widzą. Zmęczone bezczynnością próbują się ponownie zamknąć. Posłuszna im kobieta układa głowę na ramieniu. Niech pamięć dalej snuje swoje wizje – zanurzając się w kolejne obrazy i wspomnienia.

[166] Magid z Kozienic (Rebe z Kozienic, jid. Kozienicer Rebe) – tak nazywany był Izrael Icchak Hofstein (1733–1814), cadyk i kaznodzieja, jeden z najważniejszych – obok Jaakowa Icchaka Horowica z Lublina – propagatorów chasydyzmu w centralnej Polsce.

…jak żywa stoi przed nią postać teściowej. To pobożna kobieta. Porusza się po domu i po kuchni nerwowo i szybko drobnymi kroczkami sprytnej osoby. Życie trzyma się zniszczonego ciała tej kobiety siłą jej fanatycznej wiary. Popycha ją jakiś impet. Jest zapracowana, zła, nieustannie na wszystkich warczy. Szare oczy o ostrym spojrzeniu bez przerwy pilnują, aby synowa – jak złodziej – nie strefniła[167], broń Boże, kuchni i garnków: „Bo jeśli tak się stanie, to wszystko trzeba będzie naprawiać"… Zachowuje się tak, jakby była policjantem samego Boga.

Teściowa kiwa się ekstatycznie nad grubym sidurem. Jej twarz niemal promienieje, a nosek, którym pociąga do wtóru modlitewnej melodii, z emocji aż czerwienieje.

Małymi, gorejącymi oczyma, które sypią iskrami fanatycznej nienawiści, spogląda co chwila przez lśniące szkła okularów na odkrytą rękę synowej.

– O czymś takim Żydzi jeszcze nie słyszeli. Tfu, tfu! Zupełnie jakby to nie była żydowska córka. Boże, nie karz mnie za te słowa.

Gdy umarła, życie stało się lżejsze… Nawet doświadczając koszmarów głodowania, Chajele słyszała warczenie teściowej z grobu. Było podobne do syczenia żmii. Jak to możliwe, że taka kobieta mogła być matką Arona! Aron w istocie jej nie kochał. Z jej powodu nienawidził też pobożności.

– Mówiłam – teściowa zdaje się syczeć głosem pełnym fanatycznej trucizny – ostrzegałam i przeklinałam. Bóg, błogosławione jego imię, ukarze za zło… „Zazdrosnym i mszczącym się Bogiem jest Pan"[168].

Mimo to nie przestraszyła swojej synowej, Chajele nie stała się ani odrobinę pobożna. Nawet w tym ostatnim, strasznym czasie ani razu nie wyjęła psałterza z ciężkiej skrzyni, w której trzymała go pobożna teściowa, aby choć raz odmówić psalmy. Tylko raz wzruszyła się do łez, gdy zrobiła to Frejdka, jakże inna od swojej fanatycznej matki… Chajele wciąż pamięta teatr Kamińskiej[169] na ulicy Karowej, pamięta duszną, wypełnioną po brzegi widownię, scenę… Mirele Efros[170], grana przez Rachelę Kamińską, załamana i dumna zarazem, wspierając się na kulach podchodzi do stołu, siada i zaczyna odmawiać psalmy… Bardzo podniosła była ta scena w teatrze! Ale czy to znaczy, że ona ma to samo robić w domu? Ogarnia ją niejasne poczucie winy, że w ogóle zastanawia się nad czymś takim. Nawet dzisiaj Aron by ją za to wyśmiał… Więc zaczyna kartkować swojski tomik z wierszami Fruga.

---

[167] Strefnić – uczynić rytualnie nieczystym. Por. hasło „trefny" w *Słowniczku terminów judaistycznych*, s. 341.

[168] Nah 1,2. Cytat za Biblią Tysiąclecia.

[169] Ester Rachel Kamińska (1870–1925) – aktorka teatralna, założycielka Teatru Żydowskiego w Warszawie, nazywana „matką teatru żydowskiego".

[170] Mirele Efros – tytułowa postać kobieca ze sztuki Jakuba Gordina pod tym samym tytułem (1898), zwana „żydowskim królem Lirem".

Powoli budzi się i narasta w niej świadomość, że życie nie zaczęło się od niej. I, rzecz jasna, nie może się też na niej zakończyć. Jest owocem minionych pokoleń, starego drzewa, które korzeniami sięga w daleką przeszłość. W obliczu zagłady wszystko prowadzi ją na powrót do tego pnia, z którego wyrasta. Nie ona jedna pragnie dalej istnieć, żyć. Przez nią do życia tęskni cały jej stary ród, naród żydowski. Dlatego ciągnie ją do grobów i zimnych macew zmarłych krewnych, aby mogła się tam wypłakać wraz z nimi. Jej łzy są ich łzami. Jej serce do nich lgnie, dusza tęskni. Jakże chętnie poszłaby na grób matki Racheli Kamińskiej… Jednocześnie ciągnie ją w przód i w tył: z jednej strony do zmarłych, do przeszłości, do narodu, a z drugiej – do żywych, do męża i dzieci, wnuków i prawnuków, do przyszłości, do narodu.

Przeł. Magdalena Ruta

Lejb Kuperszmid

Pościel na bazarze[171]

Pościele łóżek, przesiąknięte młodzieńczych westchnień żarem i snami dziewcząt
– każde puchowe piórko srebrzyste ich bujną wiosną przeszło.
Modlitw babuni szeptem do wszechwiedzącego Pana niebiosów i stróża
o powodzenie i szczęście dla wnuczek, co wzrosły kwitnące jak róże.
– Ten puch, jak gwiazdki, na dziadków ciemnoaksamitnych czapkach świecił,
wchłaniając w siebie wzrok zdziwiony rankiem rozespanych dzieci.
O, ileż żalów i wdzięcznych poświęceń – ileż dziewczęcych zachwytów –
chłonęły w siebie poduszki, pierzyny namiętnie, do przesytu,
dziś żarzą się na targu – krwią zachodzi słońce –
moje poduszki-sieroty, tłamszone przez grube, spocone ręce.
Tanio sprzedam! – wrzeszczy jarmarczny przekupień pijany,
mych ogni żagwie, modły, świętości me sprofanowane,
sny dziewczęce mych sióstr, dziadków ksiąg strzępy starych –
krwawią dziś, zbezczeszczone, na placach i bazarach.

Przeł. Natan Gross

[171] L. Kuperszmid, *Betgewand ojfn handls-mark*, „Dos Naje Leben" 1947, nr 55, s. 5. Utwór w polskim przekładzie Natana Grossa pt. *Pościel na bazarze* ukazał się w „Opinii" 1949, nr 53–54, s. 17.

Pogrzeb kieleckich męczenników[172]

Wylecieliśmy do Kielc słonecznego letniego dnia.

Ale choć słońce radośnie pada na twarze pasażerów, wszyscy siedzą w milczeniu, pogrążeni w rozpaczy i smutku. Minister Kaczorowski[173] zaciska zęby. Zębami zgrzytają współredaktor nowojorskiej „Morgn-Żurnal" S. [Szmuel] Sznajderman[174], redaktor nowojorskiej „Morgn-Frajhajt" Pejsach Nowik[175] i członek Światowego Kongresu Żydów Zalcman. Pogrążony w żałobie jest dopiero co przybyły korespondent amerykańskiej Agencji Wiadomości Religijnych (dla protestantów, katolików i Żydów). Zatopieni w poważnych, żałobnych myślach są korespondenci prasy polskiej, a także przedstawiciele Związku Literatów Żydowskich Grade, Rubinsztejn[176] i Elberg[177].

Dziś jest zwykły powszedni dzień (czwartek), ulice Kielc są pełne ludzi. Atmosfera robi się jeszcze bardziej żałobna, jeszcze bardziej przerażająca.

Żydzi. Gdzie są Żydzi, których nie zdołali zabić mordercy? Auto dowozi nas do budynku Urzędu Bezpieczeństwa. Widzimy ich tam, na wewnętrznym podwórku. Dziś dostrzegamy już tylko ślady tego, co wydarzyło się kilka dni temu. Niektórym z ocalałych nie widać twarzy, bo owinięte są bandażami.

Poruszają się jak obłąkani, płaczą i spazmują. Mężczyźni, wyrażając wielki ból, zaciskają pięści…

W ostatnich tygodniach zebrało się [w mieście – przyp. tłum.] zaledwie dwustu Żydów. Połowę z nich pogromszczycy zamordowali (42 osoby) i poranili (do 50 osób). Pozostali cudem ocaleli.

Opowiadają nam, co się wydarzyło. Mówią, że kilka tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, cywili i mundurowych, szalało od rana do wieczora, a potem zorganizowało uroczyste spotkanie, by świętować zakończoną robotę. Relacjonują, w jaki sposób napastnicy rabowali tych, którzy przeżyli getta, obozy i fronty, jak bagnetami roznosili ciężarne kobiety.

---

[172] Sz. Kaczergiński, *Di lewaje fun di Kelcer kdojszim*, „Dos Naje Lebn" 1946, nr 23, s. 1, 9. Pogrzeb odbył się 8 lipca 1946 r.

[173] Michał Kaczorowski (1897–1975) – minister Odbudowy Kraju w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej, reprezentował władze państwowe na pogrzebie żydowskich ofiar pogromu.

[174] Por. przypis 26, s. 9–10.

[175] Por. przypis 27, s. 10.

[176] Josef Rubinsztejn (1900[1905]–1978) – poeta i publicysta. Debiutował w dwudziestoleciu międzywojennym. Wojnę spędził w ZSRR, skąd wrócił w 1946 r. Członek powojennego ZLiDŻ w Polsce. Wyemigrował z kraju w 1947 r. – najpierw do Paryża, potem do Nowego Jorku.

[177] Por. przypis 11, s. 7.

Serce pęka od samego patrzenia na rannych, którzy na szpitalnych łóżkach walczą ze śmiercią. Leżą ze zmasakrowanymi twarzami, a ty nie możesz się od nich dowiedzieć, kim są i komu z ich przyjaciół przekazać tę smutną wiadomość…

Idę ulicami, które prowadzą do żydowskiego cmentarza. Zaraz ma wyruszyć wielki kondukt żałobny. Chodniki wypełnione są tłumami gapiów, którzy przyszli z czerwonymi flagami z fabryk, stowarzyszeń, wojska i oddziałów milicji; są też robotnicy kolejowi, młodzież szkolna i zwykli ludzie.

Ilu morderców znajduje się pomiędzy nimi? Patrzę na nich, lecz na żadnej twarzy nie dostrzegam ironicznego uśmiechu, strasznej odpowiedzi na ostatnią modlitwę tych Żydów, którzy tak bardzo chcieli żyć.

Kondukt rusza. Z przodu oficerowie, żołnierze, flagi partyjne PPR, PPS, przedstawiciele Rady Miasta, robotnicy kolejowi, a za nimi jedna za drugą kołyszą się nad brukiem otwarte ciężarówki, na których pomordowani wyruszają w swoją ostatnią drogę.

Trumny. Każdy samochód niczym jedna wielka trumna.

Serce drży na widok dwóch maleńkich trumienek, w jednej z nich obok mamy leży czterotygodniowy Adaś Fisz, w drugiej – jeszcze nienarodzone dziecko pani Samborskiej, które zostało zamordowane bagnetami w brzuchu mamy (ona sama leży w szpitalu).

Samochody jadą powoli, bardzo powoli. Piskliwie skrzypią koła, jakby zmarli wydawali z siebie ostatnie płaczliwe westchnienie. Tam, gdzie kończy się długi, bardzo długi sznur ciężarówek z pomordowanymi, zaczyna się pochód tych, którzy zostali przy życiu.

Pochód żałobny otwiera Centralny Komitet Żydów w Polsce z dr. Bermanem[178], Zelickim[179], Cukermanem[180], Fiszgrundem[181] i Kosowerem[182] na czele.

Na żałobnych wieńcach napisy: „Śmierć mordercom!" Idą reprezentanci wszystkich żydowskich partii politycznych, Związku Literatów Żydowskich, pisarze, dziennikarze, fotoreporterzy czasopism krajowych i zagranicznych. Idzie resztka Żydów z Kielc. Nie musisz zaglądać w ich oblicza, bo już sam ich krok,

[178] Por. przypis 9, s. 7.

[179] Paweł Zelicki (1901–?) – pierwszy sekretarz generalny CKŻP, członek PPR. Członek Cukunftu i Bundu, a następnie w latach 1926–1928 członek KPP w Radomiu. Wojnę spędził w ZSRR. Był sekretarzem generalnym CKŻP do października 1946 r., potem przewodniczącym Centrali Spółdzielni Wytwórczych „Solidarność". Po 1956 r. wyjechał do Izraela.

[180] Cukerman Icchak, ps. Antek (1915–1981) – podczas wojny działacz podziemia w getcie warszawskim, członek Komendy Głównej ŻOB, w czasie powstania oddelegowany na stronę aryjską, gdzie pełnił funkcję łącznika między ŻOB i AK. Brał również udział w powstaniu warszawskim. Po zakończeniu wojny wchodził w skład Prezydium CKŻP. Od 1948 r. w Izraelu.

[181] Fiszgrund Salo, właśc. Salomon (1893–1971) – polityk związany z Bundem. W czasie wojny przebywał w getcie warszawskim, a następnie po tzw. aryjskiej stronie. Po wojnie pełnił funkcję wiceprzewodniczącego CKŻP. Po 1968 r. wyemigrował do Izraela.

[182] Michał [Mendel] Kosower (?–?) – syjonista ogólny, członek Tymczasowego Centralnego Komitetu Żydów Polskich, który ukonstytuował się w Lublinie 29 X 1944 r.

wciąż porwane i poplamione krwią ubrania wszystko mówią o ich tragicznych zmaganiach. Skarga i płacz tych ludzi powinny poruszyć niebiosa, a ich łzy – zatruć serca morderców…

I jak niewielu Żydów z Kielc ocalało, tak też niewiele macew pozostało na zrujnowanym kieleckim cmentarzu żydowskim.

„W imieniu narodu żydowskiego" – nagle głos delegata dra A. Bermana przecina powietrze – „żegnam na wieki ofiary największej zbrodni przeciw temu narodowi!"

Długi, szeroki grób jest już gotowy. Kieleccy Żydzi pojedynczo niosą trumny swoich umęczonych braci i sióstr, żon i dzieci.

Niebawem zatrą się wypisane węglem na deskach słowa, które informują, kto spoczywa w tych trumnach:

Dr Kahane (prezes Komitetu Żydowskiego), Morawiec, Karp, Telenbojm Nosn (*chaluc*), Wajnberg (przybył rano z Chmielnika i już na dworcu został zastrzelony), Bruk Isroel, Ejzenberg, Mikołowski, Albert, Kersz Herszl, Sokołowski, Sz. Kersz, Fajnkuchen, Sz. Płótno (żołnierz walczący na wszystkich frontach), Izaak Prajs (były właściciel kieleckiego Hotelu Polskiego), Lejzer Horendorf (był w getcie i kilku obozach), Kos, Z. Szulmanowicz, Rajzman (z Radomia, jej mąż leży ciężko ranny w szpitalu).

Oto trumna Reginy Fisz oraz mała trumienka jej czterotygodniowego synka Adasia. Jej mąż, który ocalał przypadkiem, biega wokół grobu, bijąc się pięściami po głowie i sercu i rozpaczliwie zawodząc. A obok niemowlęcia leży nienarodzone dziecko pani Samborskiej.

Do końca jeszcze daleko. Trumny, trumny…

Wuzdeler, Proszowska i kilka trumien z napisem NN (nieznani).

Jak to możliwe, że pozostali nieznani? Przed lub po morderstwie kaci ściągali ze swoich ofiar ubrania i buty, więc przy tych zmarłych nie znaleziono żadnych dokumentów. Pomordowani mieszkali w Kielcach zaledwie od kilku dni (powróciwszy ze Związku Radzieckiego lub przyjechawszy z innych polskich miast), więc nikt nie wie, kim byli. Twarze niektórych ofiar zostały tak zmasakrowane, że nie można ich było rozpoznać.

„– Żydowski narodzie!" – mówi dalej dr Berman. – „Podnieś głos! Wnieś swoją pięść przeciw władzy ciemności! Do was, kieleccy Żydzi, wołamy: bądźcie tymi, którzy wypełnią wielki, święty testament zabitych, wzywający do walki z tymi, »którzy chcą zniszczyć naród żydowski«".

„– Pogrom na Żydach w Kielcach" – woła minister Kaczorowski – „jest nie tylko ciosem dla żydowskiego narodu, ale także straszliwym ciosem dla narodu polskiego".

Przemawia Polak, prof. Górecki[183], prezydent Ligii do Walki z Rasizmem. Zamiast słów z jego ust płynie krew. Wstydzi się, nie potrafi znaleźć słów pocieszenia, bo cóż teraz może być pociechą poza szubienicą dla oprawców?

Potem rozlega się *Ejl mole rachmim*.

Słychać szloch, gdy Mojsze Kusewicki wymawia słowa *Neszomes ha-kdojszim we-ha-thojrim kdojszej Kelc sze-holchu le-olamim*[184].

„Po całym świecie są rozsiane prochy milionów naszych świętych męczenników" – woła płk Kahane[185], rabin wojskowy. – „Wiosną ludzie przychodzą na cmentarze do swoich najbliższych, aby położyć kwiaty i uronić nad ich grobem łzę, a my gdzie mamy szukać naszych grobów, aby zrosić je łzami? Cała ziemia jest przesiąknięta naszymi łzami, wszędzie tam, gdzie jesteśmy… Dlaczego? Czemu duchowi przywódcy narodu polskiego nie wyrażą głośnego sprzeciwu wobec tego barbarzyństwa? Czy ogólnoludzkie przykazanie »Nie zabijaj« nie dotyczy Żydów?"

Nastaje wieczór. Powietrze drży od trzykrotnej salwy oddanej przez pluton wojska.

Grób zostaje zasypany, a na świeżym żółtym piasku leżą świeże wieńce z żywych kwiatów, wyrażając w cmentarnej ciszy krzyk krwi ofiar i płacz ocalałych.

Wieczny odpoczynek wam, ofiary Kielc!

Wieczna hańba wam, mordercy z Kielc!

Przeł. Magdalena Ruta

[183] Juliusz Górecki (1891–1972) – filozof związany z Uniwersytetem Jagiellońskim. Działacz Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska, a następnie PPS oraz Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Od kwietnia 1946 r. działał w Ogólnopolskiej Lidze do Walki z Rasizmem. W 1948 r. pozostał poza PZPR i przeszedł na emeryturę.

[184] „Dusze świętych i czystych, świętych z Kielc, którzy odeszli do wieczności" (jid.; hebr. *Neszamot ha-kedoszim weha-tehorim kedoszej Kelc sze-halchu la-olamim*) – to fragment modlitwy *Ejl mole rachmim*.

[185] Dawid Kahane (1903–1998) – polski rabin, podpułkownik Wojska Polskiego.

Chaim Grade

Kielce[186]

[fragmenty]

…wódka w szynkach płynęła do głów,
a na czołach skropliła się przy kościele,
aż tłum podniecony żądzą mordu
zalał całe miasto.
I rozpadł się szlam, który pokrywał bagno,
a zgnilizna przełamała brzegi
i wszystkie zleżałe, tłuste, czarne grzybnie
nienawiści w jednej chwili rozsiały swe zarodki.

Wyszła z nożem w ręku gospodyni,
z warsztatu wyłonił się majster z prętem
i czeladnicy z pordzewiałymi rurkami,
a także stróż z rękami czarnemi.
W mundurze policjanta skrył się wilk,
tasak wieszając przy pasku,
a przykrywszy go ramieniem sprawiedliwości,
ruszył wraz z rozjuszonym tłumem.

Ksiądz wyszedł z fałszywymi słowy,
a jego modlitwa jak stęchła mgła
spowiła napastników w blask świętości.
Nauczyciel porzucił szkołę wraz z uczniami,
a żebrak szedł, niosąc jałmużnę od Żyda,
również sługa chciał być przy tym święcie.
Aż od pól zeszli się żniwiarze,
z bandą leśną na czele w ponurych nastrojach…
I rzucili się na was, bracia moi,
i jak o złoto o wasze członki skurczone
walczyli, sto kamieni na każdą czaszkę,
i sto rąk rwało się do waszych ciał –
a każdy chciał, abyś to przez niego umarł,
aby to właśnie on miał ciebie na swoim sumieniu.

---

[186] Ch. Grade, *Kelc* [w:] tegoż, *Szajn fun farloszene sztern*, Buenos Aires 1950, s. 67–82.

I na wpół żywy uciekłeś z miejsca zabawy,
ciągnąc, jak pełne wiadra, swoje ranne członki.
Lecz w tej ostatniej drodze sączyła się krew,
czerwienią barwiąc ślad twój na ziemi.
Krok skierowałeś do znanego ci sąsiada.
A jego progu ledwo dosięgnąwszy,
ujrzałeś twojej matki szabasowy obrus
na jego stole, jak w piątek wieczorem,
a na nim wieprzowina i wódka.
Zaś sąsiad swą tłustą gębę ocierał.

Nie zażądałeś odeń swoich rzeczy,
przypominając jeno przyjaźń, co was połączyła,
jakbyś przynosił mu koszulę własną:
„Pamiętasz, razem wzrastaliśmy tu, na tym podwórku,
a gdy matka twoja pijana cię biła,
to moja cię ukryła i podjęła chlebem –
ukryj mnie!"

Lecz sąsiad cię nie ukrył:
„Boś ty w piwnicy chrześcijańskie zamknął dziecię
i żeś je dręczył"… Dech ci odebrało
i w noc nad tobą jasny dzień się zmienił.
I choć widziałeś już pięści i żelazne drągi
wzniesione nad twą głową, śmiałeś się ze śmierci,
a w domu twojego sąsiada brakło ci przestrzeni
jak w grobie: „Czy dziś jest pierwsza noc sederu?[187]
Dlaczego mnie oskarżasz o śmierć dziecka obcego?
Czyż mało mi w krąg martwych braci moich?"
Skoczyli ci do gardła jak złe psy
i przedrzeźniali twe ostatnie słowa.
A w ich pijanych, zbójeckich obliczach
nie tylko ślepeś ujrzał oskarżenie –
też pożądliwość, z jaką na twe spoglądali szaty,
chcąc cię obłupić ze skóry.

[187] Już w średniowieczu oskarżano Żydów o zabijanie nieżydowskich dzieci w celu zdobycia ludzkiej krwi potrzebnej do obrzędów religijnych, np. do wypieku macy na ucztę sederową w czasie święta Pesach. Tego typu pomówienie stało się pretekstem do pogromu w Kielcach.

I gdyś zapadał już w niemoc śmierci,
nad tobą swoje pochylili głowy,
jak nocne biesy chciwie pijąc twoje jęki,
i bili, wykrzykując przy tym:
„Za nasze niespełnione nadzieje!"… Za to,
że ich kraj nie sięga aż do Czarnego Morza –
czeka cię śmierć. Jeden skubał twoją brew,
a inny nogę wraził w twoje serce.
Aby nie tracić przyjemności,
owrzodziałymi dusili cię palcami,
gołymi rękoma długo cię dręczyli,
aby śmierć nie przyszła zbyt szybko.

A tej udręce przyglądał się ksiądz:
Za to, że w tym kraju świętym, katolickim,
Kościołowi nienależny człowiek, ziemia, drzewa,
nie zaznasz litości, jaką jest śmierć od kuli.
Kościół błogosławił ten mord biciem dzwonów,
Kościół już nie chce twojej duszy.
I w sen zamienił się ów czas płonących stosów,
gdy Bogiem można było zapłacić za życie.

Oto tłum! Lecz nie ten sam.
Stoi na rogach wszystkich ulic, na progach sklepów.
Nasycony spogląda na kondukt z zabitymi –
tak hojny dar wystarczy mu tym razem.
Chętnie uczciłby szynką i tańcem zwycięstwo,
świętowałby tę radość,
sącząc gorzałkę w ramionach kobiet, jak po wielkim zwycięstwie
ongiś hetmani Polski i Litwy.

Ale wszyscy są poważni, by nie budzić podejrzeń,
wszyscy się razem mieszają,
i znaleźć winnego wśród nich może tylko Bóg,
bo oblicze winnego maską kamienną się stało.
I spokój ma w sercu, wszak martwy Żyd
nie podniesie dłoni, by go wskazać,
a zakrwawiona twarz trupa
nie naznaczyła wyglądu mordercy żelazem.

Może ten, który wyjął
dziecko z łona jak miód się wyjmuje z pasieki,
później, za dnia, gdy wrócił do domu zmęczony,
czerpakiem polewał wodę przy rynsztoku,
myjąc zbrukane ręce,
a potem na brzegu stołu posadził swoje dziecko
i z miłością karmił je słodyczami z kieszeni,
czując, jak sam w nim dojrzewa.

A wy, jasnowłose panny o niebieskich oczach,
miłosierne, pobożne i ciche –
ten kondukt żałobny ciągnie się wiorstami,
tylu nieboszczyków – a wy nawet nie zbladłyście?
Gdy widzicie jaskółkę postrzeloną w gnieździe,
chwytacie za krzyżyk i płoniecie gniewem.
Oto miesięczne niemowlę! Jak szkatułka obok zwierciadła
tak jego trumienka stoi przy trumnie matki.

A ty, zatroskana matko przy kołysce dziecka,
prowadziłaś je na spacer dróżką,
gdy nagle zagrodziły ją ciężarówki,
i rzędy rozkołysanych trumien, trumien, trumien.
A może córeczka twoja chciałaby się bawić?
W tej maleńkiej trumience jak kryształowa królewna
leży niemowlę,
otwórz trumnę, daj dziecku – lalkę.

Tragarze, weźcie trumny na ramiona
i nieście do wielkiej braterskiej mogiły.
Wypełnijcie ją jak wypalone łożysko rzeki,
niechaj grób będzie ich pełen, jak świat – nieprawości.
Lecz ziemi nie sypcie, póki nie policzę
pomordowanych. Pozwólcie mi stanąć wśród grobu.
Niechaj przeniknie mnie wystygły żar tych,
których ród wyryty jest w mojej krwi.

[…]

Teraz milczycie w trumnach, bracia pomordowani,
jakbyście zamknęli się w arkach,

aby uciec przed potopem… Fałszywa tęczo,
rozciągnij się jak pętla nad całym światem!
Na trumny głucho z łopat spada piasek,
zagłuszając wznoszący się płacz,
puchnie nasyp, a na górze wyrasta ludzka postać,
rozbłyskując w łunie zachodu.
Spogląda w dół ku mogile,
jakby do niego – chrześcijanina-Polaka[188],
drżąc i zawodząc garnęli się umarli…

A on jak prorok krzyczy: „Bóg nas przeklął!
Zły duch nie pozwala obsiać ziemi, aby
wzrosło zboże. Chce, aby rosły groby.
Skryty w lesie raduje się, gdy jego nóż
wrzyna się w ludzkie ciało jak w soczysty owoc,
I opryskuje go krwią jak rosą traw –
opuścił ziemię tak, jak Bóg opuścił jego.

To on zhańbił naszą walkę o wolność,
to on chce, aby nasz orzeł zamienił się we wronę.
Katolicy, czy chcecie, by ten zbój udowodnił nam,
że w naszych kościołach nie ma już Jezusa?
Czy chcecie, by wykuty w brązie Mickiewicz okrył się wstydem?
Aby Kościuszce miecz zbyt ciążył w pochwie?
Polacy, czyż wielkie nazwiska są wam jedynie ozdobą,
jak guziki przyszyte do podartych łachmanów?
Katolicy, czy tak wygląda wasza miłość do Boskiego Imienia?
Polacy, to wasza wierność ojczyźnie?
Hańba! W czarne nam się odziać suknie
i krzyczeć zakrywszy oblicza: Hańba!”

Lecz na twarzach zbrodniarzy nie błyszczy czerwone piętno
Kainowego mordu. Stoją pochmurni i milczą.
A prorok pochyla się jak stary pień
pod ciężarem suchych gałęzi.
Jakiś Polak patrzy gniewnie na moje gardło i kark,
a w jego wzroku lśni ostrze grobowej łopaty,

[188] Według Inny Hacker-Grade, żony poety, człowiekiem tym był dr Stanisław Świtał (1900––1982) – sprawiedliwy, który ocalił wielu Żydów z Zagłady, m.in. przywódców powstania w getcie warszawskim.

czyżby chciał odrąbać mi głowę i sprawić,
by usta moje zamilkły jak pęknięte skrzypce?

I tylko on, oskarżyciel, stoi rozpostarłszy ręce,
jakby ważył ciężar zbrodni,
i tylko nas, żałobników, dosięgają jego gorzkie słowa,
aż gną się pod nami kolana.

[…]

Święci zapoznani, pochowani bezimiennie,
nawet matki nie poznałyby was teraz,
niechaj wasze ciała, jak niedopalone świece,
wiecznie, wiecznie płoną w świetle łuny zachodu.
Czy to stratowane ciało, które teraz opłakujemy,
mogło być kiedyś obrazem Boga?
Czyż był to człowiek?
Wszak byłoby to dla Niego obrazą.
Wpatrz się w swój obraz, Boże, czy to Twoje odbicie?
Czy rozpoznajesz siebie w rozbitym zwierciadle?
Przecież potrafisz przemienić światy w burzy stwarzania,
przemień więc grób ten w kołyskę,
a poszarpane ciało trupa w drzemiące dziecko!
Nie możesz? – A zatem Twoje niebo nad nami to kłamstwo!

[…]

Za nasze grzechy! Za to, że uwierzyliśmy legendzie,
że naszemu wyszydzonemu, znienawidzonemu przodkowi
było dobrze trzymać szynk w arendzie –
to my jesteśmy winni przed zmarłymi w trumnach.
Za nasze grzechy i grzechy naszych ojców,
którzy służyli po wsiach swą krawiecką igłą
i dbali gorliwie o suknie pana,
jakby szyli dla Najwyższego Kapłana…
A swą pobożną kapotą i długimi *cyces*
ładzili ziemie Litwy, Polski i Galicji - - -

Za nasze grzechy! Za nasze rozmarzone córki,
co śniły o tym, by choć kochankami być strażników

strzegących królewskich sarkofagów z brązu[189]
pod kościelnym sklepieniem;
za córki nasze, które Matkę Boską
miały przed oczyma, a nie matkę Sarę[190],
i rosły w tym kraju jak swojskie brzózki –
za to również ta ziemia nas zdradziła.

[…]

Jak krew proroka kipiącą, wzburzoną[191],
tak krew męczeńską tego tłumu wzywam,
wzywam was, zabici, przysypani ziemią:
jeśli zamknięci w grobie nie macie spokoju,
niech wasza krew wytryśnie z grobu płomieniami,
byśmy ramię w ramię zatonęli razem.

Łódź, 1946 r.

Przeł. Magdalena Ruta

[189] Nawiązanie do żydowskiej legendy o Esterce, kochance króla Kazimierza Wielkiego.
[190] Mowa o biblijnej Sarze, żonie Abrahama, pierwszej z pramatek Izraela.
[191] Przywołany tutaj topos niewinnie przelanej krwi proroka nawiązuje do opowieści o proroku Zachariaszu, który został zabity przy ołtarzu świątyni, po czym jego krew „burzyła się" i nie wsiąkała w ziemię, przypominając o popełnionej zbrodni. Aby ją „uciszyć", jeden z dowódców armii babilońskiej zabił wielu członków narodu żydowskiego, w tym również kobiety i dzieci. W żydowskiej tradycji historia ta stała się symbolem nieadekwatnej zemsty na narodzie żydowskim.

Icchok Guterman

Ocalony (Rozdział opowiadania)[192]

Wymizerowani, umęczeni Żydzi, którzy powrócili z wieloletniej tułaczki wojennej, już spali. Tutaj, na łóżkach tej tymczasowej noclegowni, oczy szybko im się zamykały. Byli znużeni całodziennym oglądaniem pozostałości swoich zniszczonych domostw. Nagły hałas przerwał pochrapywanie w pokojach. Wszyscy współmieszkańcy zerwali się z łóżek. W pierwszym momencie widok tych ludzi wyskakujących ze swych posłań i biegających w białej bieliźnie sprawiał wrażenie, jakby zmarli wybudzeni ze snów szukali miejsca, aby się schronić. Kiedy zapalono światło, wszyscy rzucili się do korytarza, gdzie leżały szmaty, worki i materace przywleczone z dalekiej tułaczki. Poprzez wąskie, niezastawione przejście pchali się do drzwi na końcu holu. Tam, na górze tobołów, leżał skulony obcy Żyd z poranioną twarzą, cały oblepiony krwią. Leżał nieruchomo, oczy i usta miał zamknięte. Nikt nie wiedział, czy sam się tu dostał, czy ktoś go podrzucił. Nikogo też przy nim nie było.

Przenieśliśmy go do pokoju i kiedy później leżał już obmyty na łóżku, otworzył szeroko oczy. Ale przesłaniała je ciemna mgła, przypominały dwa okopcone kawałki szkła. Mamrotał coś jak we śnie, a razem z jękiem wydobyło się z niego słowo:

– Kielce!

Twarze Żydów zgromadzonych wokół łóżka pobladły równocześnie, jakby w tym momencie wszyscy znaleźli się pod wpływem jakiejś trucizny zaaplikowanej w dawce o tej samej sile. Kilka matek chwyciło swoje dzieci na ręce i przycisnęło do siebie jakby w obawie, że, broń Boże, coś złego może im się stać. Wokół łóżka robiło się coraz ciaśniej, wszyscy chcieli z oczu, z gestu rąk, z drgnięcia nerwu omdlałego Żyda wyczytać jeszcze choćby parę słów, jakby miało im to pomóc w uniknięciu wielkiego niebezpieczeństwa.

Tej nocy jednak niczego więcej się od niego nie dowiedzieliśmy.

Następnego dnia rano człowiek ten obudził się, poruszył. Oczy miał otwarte, ale jakby niewidzące. Do nikogo nie odezwał się ani słowem, a kiedy ze wszystkich stron zarzucono go pytaniami, wydawało się, że ich nie słyszy, ponieważ na nikogo nawet nie spojrzał. Nie umywszy się i nie zjadłszy, otępiały, skulony, jakby chciał się jeszcze bardziej w sobie ukryć, niezauważony opuścił dom.

Następnie przez kilka kolejnych wieczorów cicho wślizgiwał się do naszego pokoju. Przybycie każdej osoby drzwi meldowały głośnym skrzypnięciem, na dźwięk którego wszyscy współmieszkańcy unosili głowy. Ale kiedy on wchodził przez te drzwi, nic nie było słychać, zupełnie jakby zawiasy tłumiły w sobie

[192] I. Guterman, *Der gerateweter (Kapitl fun a dercejlung)*, „Idisze Szriftn" 1947, nr 3, s. 10.

zgrzytanie, nie chcąc zakłócać temu człowiekowi posępnego milczenia i ściągać na niego niczyjej uwagi. Podchodził do łóżka, siadał na jego brzegu i tak trwał ze spuszczoną głową. Jego twarz – od szerokiego czoła po trójkątną brodę, szpiczastą niczym klin – była niezmiennie obleczona pożółkłą, gdzieniegdzie popękaną skórą. Wydawało się, że śmierć, z której szponów nie tak dawno się wyrwał, ściga go z Kielc aż do tego miejsca – do Łodzi, a jej ślady nie chcą zniknąć z jego oblicza. Nie mogąc wydobyć z niego ani słowa, wpatrywałem się w jego oczy: może z nich wyczytam, co przeżywa. Ale nie widziałem nic poza dwiema piwnymi plamami, ukrytymi nieco pod nabrzmiałymi powiekami.

Każdego poranka po przebudzeniu pierwszym spojrzeniem obrzucałem jego łóżko. Niezależnie jednak od tego, jak wczesna była godzina, jego posłanie było już puste. Ten samotnik nawet nie wiedział, że posiada tu bratnią duszę, kogoś, kto za nim tęskni. Nie zauważał, że wówczas, gdy przebywał tutaj, choćby nie wiem jak smutny, było mi raźniej. Nie umiałem znaleźć odpowiedniego słowa, aby to wyrazić, a on uciekał stąd wcześnie, ponieważ wszystko, rzecz zrozumiała, było mu tu obce. Nie wyczuł mojej sympatii do niego. Ocalił z tego pogromu żywe ciało, ale nie było w nim ani odrobiny żywych uczuć.

Po jego wyjściu nigdy nie byłem pewny, czy jeszcze go ujrzę. Każdy z tego pokoju posiadał jakąś torbę, skrzynkę, odzież, naczynia, a na łóżku pozostawiał własną poduszkę, kołdrę, dzięki czemu zawsze wiedziałem, kogo mogę się spodziewać wieczorem. Ten człowiek jednak nie pozostawiał po sobie żadnego śladu, tak jak przyszedł tu bez niczego, tak też bez niczego wracał i wychodził każdego dnia.

Pewnej nocy znów zakłócił sen współmieszkańcom. Z jego kącika nagle zaczęły dochodzić jęki i łkanie, stale przybierające na sile i głośności. Obudzeni nie wiedzieli, czy już wrócił, czy jego posłanie jest jeszcze puste. Miało się wrażenie, że łóżko, które przez całe noce dźwigało na sobie tego Żyda, już przesiąkło od jego ciała tym milczącym cierpieniem i teraz samo szlocha. Kiedy zapalono światło, zobaczyłem, że siedzi na swoim posłaniu jak za każdym razem, gdy miał zamiar wyjść. Cały się trząsł, kurczowo trzymając się krawędzi, aby nie spaść. Usta miał otwarte, jakby chciała się z nich wydostać czymś przyblokowana wielka kula. Wydobywał się z nich tylko fragmentaryczny krzyk, ułamek tego, co go dławiło. Nie wszyscy śpiący podnieśli się, bo z czasem przywykli już do tego człowieka. Podeszło tylko parę osób. Popatrzył na nas wilgotnym, bezbarwnym spojrzeniem wywróconych gałek ocznych. Zaczął jęczeć. Przez wykrzywione usta przedzierały się słowa układające się w pewien ciąg. Wydawało się, że pochodzą one nie tylko z tych ust, ale także z otwartych ran na jego twarzy – w taki sposób wyrzucał z siebie po trochu gorycz i ból, które przez długie lata musiał w sobie tłumić. Na ile mogłem, starałem się rozwikłać jego słowa i takim sposobem tamtej nocy dowiedzieliśmy się czegoś o człowieku, który nazywał się Fajwl Sztejnman.

Przeł. Joanna Lisek

Guta Guterman

Jak długo jeszcze trwać będzie to zło[193]

Jak długo jeszcze trwać będzie to zło,
a wróg w czyhaniu nie spocznie?
Ziemia krwią opita.
Kruki nasycone.
Na drogach kości omszałe
obmywa jesienny deszcz.
Prochy męczenników płomień oczyścił,
wiatry rozwiały,
poniosły na dno rzek i mórz.

Jak długo jeszcze trwać będzie to zło,
a wróg wciąż łupów niesyty?
Domy nasze
w pył roztrzaskane.
Przy ognisku wiary dłonie ogrzewamy.
Gromadzimy cegły, zbieramy.
Nowy dom, próg,
a przed progiem skamieniałe cierpienie.
Nowy dom, okno,
a przed oknem czyhające węże.
Jak długo jeszcze trwać będzie to zło?

Tłum. Joanna Lisek

[193] G. Guterman, *Wi lang wet dos bejz gedojern* [w:] tejże, *Der opgrunt rojszt...*, s. 34.

Część 4

Na ruinach żydowskiej Polski

Żałoba

Awrom Suckewer

Pożegnanie[194]

1.

O, nie opłakiwać cię pragnę, miasto mojej pieśni,
albowiem wciąż wilgotny jest grunt na zgliszczach twego oblicza.
Pragnę nadejść jak noc rozpalona gwiazdami,
zaświecić w każdej szybie,
studni,
kryjówce.
Rozbłysnąć w bożnicy Gaona[195], gdzie z imienia HaGRO[196]
oderwała się litera *hej* i pozostało GRO[197].
(Gdzie się ona podziewa,
może tuła się teraz w mej duszy?)
I w Wielkiej Synagodze[198], jedynej pozostałej na podwórzu,
o murach twierdzy chroniącej co przeszłe, nieme.
I przy ulicy Straszuna 6[199]
na ostatniej barykadzie,
a także w podziemnych kanałach[200],
gdzie Żydzi
oczekiwali wyzwolenia i święcili Pierwszego Maja[201].

---

[194] A. Suckewer, *Gezegenung* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 33–34.

[195] Bożnica Gaona – pochodząca z XVIII w. synagoga znajdowała się obok Synagogi Bractwa Pogrzebowego, przy ul. Żydowskiej. Została zniszczona w czasie II wojny światowej.

[196] HaGRO – akronim od nazwiska Ha-Gaon Rabi Elijahu, Eliasza ben Solomona Zalmana, Gaona z Wilna, zwanego Wielkim Gaonem Wileńskim (1720–1797), talmudysty i kabalisty; jednej z największych i najciekawszych postaci w historii Żydów, która w decydujący sposób wpłynęła na ukształtowanie się misnagdyzmu i judaizmu ortodoksyjnego.

[197] Litera ה „hej" jest symbolem niewypowiedzianego imienia Bożego, Ha-Szem. Jidyszowe słowo „gro" to „szary", tutaj w znaczeniu „szarość".

[198] Wielka Synagoga – główna synagoga wileńska wybudowana w XVII w. przy ul. Żydowskiej. Obok znajdował się budynek biblioteki założonej w 1886 r. przez Matijahu Straszuna, bożnica Gaona i budynki Bractwa Pogrzebowego. Synagoga została zniszczona w czasie działań wojennych w lipcu 1944 r.

[199] 1 IX 1943 r. Niemcy rozpoczęli likwidację getta w Wilnie, co wywołało zbrojny opór Żydów. Przy ul. Straszuna 6 zlokalizowana została barykada pod wodzą działacza ruchu oporu i partyzanta Abe Kownera.

[200] W poemacie *Gehejmsztot* (1948) A. Suckewer opisał próbę przetrwania Zagłady w wileńskich kanałach podjętą przez dziesięciu Żydów.

[201] Ten obraz może nawiązywać do sytuacji maranów obchodzących święto Pesach w piwnicach swoich domów.

Pragnę nadejść jak noc rozpalona gwiazdami,
zaświecić w każdym domu – ocalonym bądź ruinie,
w twarzach żyjących czy też nie – wszak dla mnie oni nadal żyją!
Bowiem jak się czuje odcięte właśnie ramię
i widzi pierścień złoty na urwanym palcu
tak i ja czuję więź
z domami,
z przyjaciółmi.

2.

Jesteś mą pierwszą miłością i nią pozostaniesz.
Niosę przez świat twoje imię,
jak pradziad
niósł przez rozpaloną pustynię Przybytek na barkach.
(O, dziadku drogi, ty też pragnąłeś ujrzeć brzeg!)
I dokąd nie zawędruję
wszystkie miasta
przybierać będą twoją postać.
Nie zapuszczę korzeni
w żadnej innej glebie,
jak nie zakorzeni się ponownie
lilia wodna, oderwana od długiej łodygi,
w skrawku ziemi pod napierającą wodą
chwiejąc się bezradnie nad otchłanią fal,
choć nikt, nikt nie widzi, że się zerwała.

3.

…I droższy niż kiedykolwiek jest mi twój jidysz
gasnący knot
osieroconego wiecznego światła[202],
bowiem tylko w mowie matczynej maleńkie dziecko krzyczało:
– Ojcze,
ze wszystkich słów na świecie brakuje mi: m a m y.

4.

Jestem dzieckiem niosącym źdźbła trawy,
odprowadzanym na rzeź,
jestem kobietą ukrytą w rurach kanalizacji

[202] Por. hasło *neirtomed* w *Słowniczku terminów judaistycznych,* s. 339.

jedynie z noworodkiem i nieobciętą pępowiną,
gdzie samotność wydaje się tak bezkresna,
że myszy chlupoczące w brudzie
przypominają chóry anielskie!
Jestem siwym starcem, pomarszczonym jak orzech włoski,
który, aby oszukać wiek, musi przybrać wygląd dwudziestolatka,
a równocześnie „zbyt młodym" jestem chłopcem,
zmuszonym marszczyć twarz i stawać na palcach.
Jestem ostatnim słowem padającego w okopach,
jestem bezradnością paralityka,
który nie zdoła dosięgnąć ręką gardła
aby się uwolnić,
jestem tym, który wraca z miasta z prochem w cholewach
i tworzy zeń wybawiciela
jak Maharal[203] ongiś golema.
Jestem szaleńczo zakochanym na skrzypiącej szubienicy
(źrenice wypatrują z daleka uśmiechniętej kobiety).
Jestem pogorzelcem,
ofiarą mrozu
i kata,
lecz z nurtem Wilii – płynie do ciebie ma pieśń.

5.

Nie ci, którzy cię zhańbili –
nie oni cię posiędą.
Ślepi przypełzną na kolanach do twych wrót,
a ciernie ponownie wyłupią ich oślepłe oczy.
Nie ulituje się obłok znad Ponar[204] –
rdzawymi gromami odpowie na modły.
Kamienie cmentarne same wyrwą się z ziemi,
miotając w ich twarze każdą osobną literę.
Także kościół Anny, czerwony jak nasza krew,
bezlitośnie zatrzaśnie wąskie drzwi,
I niczym przekleństwo odlane z miedzi – zadzwonią
im stare dzwony zmierzchającego miasta.

[203] MaHaRaL – akronim od Morejnu Ha-Raw Liwa (hebr. Nasz Nauczyciel Rabi Liwa). Tak nazywany był Loew [Löw; Löwe; Liwa; Lejb] Jehuda [Juda] ben Becalel z Pragi (1512[?]–1609) – rabin, talmudysta, mistyk i alchemik, który miał stworzyć legendarnego golema.
[204] W lesie w Ponarach pod Wilnem w latach 1941–1944 Niemcy, wspierani przez szaulisów, rozstrzelali około 100 tys. ludzi, w tym do 70 tys. Żydów.

A jeśli w moim mieście nie pozostanie żaden Żyd –
dusze żydowskie mieszkać będą w uliczkach.
Komu się wyda, że dom jest p u s t y,
i wejdzie do środka,
postawi bożka i stół, pościeli łóżko
i założy znalezioną koszulę,
suknię
lub chustę –
nocą posłyszy skowyt małych dzieci,
a koszula niczym włosiennica poszarpie jego ciało.
W końcu wybiegnie oszalały z domu,
jakby sumienie
przemienione w kruka
powróciło do wnętrza umysłu.
I biec będzie – póki cień go nie dogoni.

6.

Z całego świata nadejdą bosi zwiadowcy
z zielonymi gałązkami wierzby w progi złupionego złotego pałacu.
I każdy zaczerpnie u twego serca
garść pyłu
i zabierze ze sobą,
by rozświetlić długi sen.
Lecz ja, który wyrosłem w cieniu Twej wspaniałości,
zabieram cię całe – niczym krwawy zwój.

1943–1944

Przeł. Marek Tuszewicki

Mojsze Grosman

Isroel Sztern[205]

Tak już jest, że słysząc o wyjątkowo barwnym wydarzeniu związanym z życiem pisarza lub jego książką, zachowujemy je w pamięci na długie lata, niezależnie od tego, czy wydarzyło się naprawdę, czy też nie.

Gdy słyszę nazwisko Isroela Szterna[206], staje przed moimi oczami scena z zasłyszanej opowieści. Hersz Dowid Nomberg[207] chodzi nerwowo po swoim pokoju, jest wstrząśnięty, nie może się uspokoić i znaleźć sobie miejsca. Właśnie przeczytał kilka wierszy jakiegoś dziwnego i nieznanego człowieka. Były to *Szpitol lider* [*Wiersze szpitalne*] Isroela Szterna. Ich autor siedzi u Nomberga, mruczy coś sam do siebie i w roztargnieniu bawi się własnymi palcami.

Napisał kilka wierszy, ale ich nie skończył. Formalnie jednak tak – są ukończone. Czyta je teraz Hersz Dowid Nomberg, chodząc w tę i z powrotem po pokoju. A Isroel Sztern tworzył poezję nieustannie, dniem i nocą, idąc po ulicy, spacerując w ogrodach, przy jedzeniu i podczas gry w szachy. Wiecznie coś do siebie pomrukując, nieobecny, z głową w obłokach.

I właśnie dlatego, że nieustannie był pochłonięty poezją, jedynie na krótką chwilę przysiadał, by spisać kilka wersów i wyrwać je z wielkiej [niematerialnej – przyp. tłum] księgi swoich wierszy.

Isroel Sztern – poeta ceniony, szanowany i niemal ubóstwiany przez wszystkich pisarzy jidysz na całym świecie – nie wydał ani jednej książki.

Dlaczego? Z jakiego powodu? Trudno odpowiedzieć na te pytania. Szedłem kiedyś za nim po warszawskich ulicach ponad godzinę, przypatrywałem się i obserwowałem. Nosił stare, znoszone i wypłowiałe ubranie. Takie też miał buty oraz twarz – poszarzałą, zmęczoną, pomarszczoną i jakby pokrytą kurzem. Jedynie oczy były inne – jasne i młodzieńcze. Płonęły w nich ogień głębokiego, wewnętrznego światła, wieczna prawda i geniusz. Na ulicy, pośród handlarzy, robotników i rzemieślników, wydawał się całkiem obcy. Widząc wystające gdzieniegdzie z murów nakrętki na okrągłych śrubach, zatopiony w myślach podchodził do nich, szybko obracał palcami i szedł dalej.

Kiedyś, jako dziecko, sam bawiłem się w ten sposób – tu zaś widzę dorosłego człowieka około czterdziestki, który z radością odkrywa ukrytą nakrętkę, szybko ją przekręca i rusza dalej. Idzie kołyszącym się krokiem, zamyślony niczym jakiś posłaniec. Obcy i nieznajomy gość.

---

[205] M. Grosman, *Isroel Sztern*, „Dos Naje Lebn" 1946, nr 8, s. 5.

[206] Zob. przypis 89, s. 30.

[207] Hersz (Hirsz) Dowid Nomberg (1876–1927) – pisarz jidysz- i hebrajskojęzyczny, publicysta, działacz polityczny i społeczny. Współzałożyciel partii folkistów, poseł na sejm RP z jej ramienia. Współtwórca ZLiDŻ w Polsce i jeden z jego pierwszych przewodniczących.

Wchodzi do redakcji „Folks-Cajtung”[208] na Nowolipiu, odbiera honorarium za opublikowany esej lub oddaje do druku nowy.

Czekam na niego na ulicy. Wychodzi szybko i idzie dalej – na Dziką 12, do słynnego „Durchgang-hojf” [przechodniego podwórka – przyp. tłum.][209]. Wędruje na trzecie podwórze, do starej synagogi. Sięga po świętą księgę, siada przy pulpicie, kołysze się, przymyka oczy, pomrukuje coś do siebie i przerzuca strony.

W tym samym tygodniu występuje z odczytem o Słowackim na wieczorku w Związku Literatów przy Tłomackiem 13.

Na sali niewielu słuchaczy, jedynie ci najważniejsi. Isroel Sztern nie wchodzi na mównicę. Spaceruje w tę i z powrotem, kołysze się i cytuje Słowackiego z talmudycznym zaśpiewem: – Oj, smutno mi, Boże! Oj, smutno mi, Boże!

Pisarze zebrani w pokoiku obok słuchają tego, co mówi, wybałuszają oczy, patrzą jeden na drugiego i spuszczają wzrok. Czują, że poeta śpiewa pieśń wieczności w taki sposób, jakby właśnie rozmawiał w świętym języku ze swym towarzyszem przy pulpicie w domu modlitwy. Bo czyż Juliusz Słowacki nigdy tam nie przesiadywał? Czy obaj nie śpiewają tej samej pieśni psalmów? Czyż wszyscy poeci nie śpiewają tego samego? Pod każdą szerokością geograficzną, w górach i w dolinach, w lasach i w samotnym pokoiku poety – ten sam śpiew, ta sama pieśń rozbrzmiewająca przez wieki.

Odszukałem jego dwa wiersze opublikowane osiemnaście lat temu. Przez całe osiemnaście lat nie mogłem się uwolnić do ich uroku, od wrażenia, jakie na mnie wywarły. Owładnęły mną i spowiły swą świętością niczym pasek od filakterii rękę modlącego.

Pierwszy wiersz nosi tytuł *Di tfile fun a menczn bajtog* [*Modlitwa człowieka w południe*][210]. Wybrałem kilka cytatów, choć szkoda każdego pominiętego wersu.

---

[208] „Folks-Cajtung”, w latach 1922–1926 nosząca tytuł „Unzer Folks-Cajtung”, a w roku 1926 – „Naje Folks-Cajtung” – organ Bundu, wydawany początkowo (1921–1922) jako tygodnik, a później jako dziennik (1922–1939).

[209] Prawdopodobnie chodzi o długie podwórze między Nalewkami i Dziką. Głębokie posesje były charakterystyczne szczególnie dla słynnych żydowskich Nalewek. E. Bergman (*Nie masz bożnicy powszechnej – synagogi i domy modlitwy w Warszawie od końca XVIII do początku XXI wieku*, Warszawa 2007, s. 232) pisze: „Synagoga Mławerów (Mławskich), Nalewki 15, nr hip. 2241 – według Szackiego, bożnica ta była jedną z większych w Warszawie. Wystawił ją niejaki Herszel, dawny mieszkaniec Mławy; zapewne już on sam, a także jego potomkowie przybrali nazwisko Mławerów lub Mławskich. Posesja znajdowała się w posiadaniu tej rodziny zapewne aż do II wojny światowej. Posesja ciągnęła się od Nalewek do Dzikiej (nr 12) i miała 3 podwórza. Bożnica znajdowała się w drugim, środkowym – zwanym »podwórzem mławskim«, pozostawała otwarta przez cały dzień. Odbywały się tam m.in. wesela. […] Należy przypuszczać, że w tym samym podwórzu funkcjonowała jeszcze jedna bożnica i bejt ha-midrasz”.

[210] I. Sztern, *Modlitwa człowieka w południe*, przeł. J. B. Ożóg [w:] *Antologia poezji żydowskiej*, wybór oraz noty i przypisy S. Łastik, redakcja i słowo wstępne A. Słucki, Warszawa 1983, s. 196–199.

W nich wszystkich, w kamieniu i słomce,
we wszystkich drobiazgach na świecie
tkwi twoja dobroć, dniu jasny i ciepły,
jak świece na srebrnych lichtarzach.

I ja tu drobiazgiem i czuć chcę na sobie rumieńce twej twarzy.
Niech w zmarszczkach mi zetrą twe dłonie
Wszelką skrytość moją, niech będę widoczny z daleka,

[…]

Niech wszystko, co czarne i skryte, z mojego serca ucieka,
Jak czerń z żelaza umyka, gdy żelazo się żarzy.
Daj mi się oczyścić w twojej palącej jasności,
By widzieć to, czego nie widzą, i zobaczyć więcej, niż się kiedy zdarzy.
I niechże bez grzechu, bez kajdan sam stanę otwarty do kości.

Dlaczego to każdy słup i dach
jest panem swego kształtu,
a czemu ja powieki spuszczam?
Czym gorszy od bruku,
który wyleguje się zadowolony i wstydzić się nie musi,
gdy patrzy niebu w samo oko?

Niech każda skrytość zniknie we mnie,
Ja nie chcę mego życia zamknąć wśród tajemnic.
Chcę w twoich rękach, dniu, się znaleźć –
pomóż mi być jak ty i nie oszukać już nikogo.

[…]

Nie chcę, aby w moje gorące modlitwy
wśliznęła się obca myśl jakaś zuchwała.
Czyż nie stać mnie na to, by cieszyć się czysto jak kłos na zagonie,
kiedy się doczekał, ażeby go twoje ręce pogłaskały?
I ja, choć proch, żyję, więc czemu mnie, powiedz, czemu prześladuje
noc resztkami płaczu, gdy już dość mam snu?
Czym gorszy od kundla, co biega i cieszy się, i na ogonie
nosi w swoich kudłach ciebie, pełny dniu?

[…]

Widzisz? Zapomniałem wszystkich zaklęć nocy,
ale nie na strachu wisi moje serce, gdy się modlić chcę.
Nie chciałbym, ażeby ciemności
wisiały z mej dłoni,
gdy ją wyciągam modląc się.
Nie. Akurat wtedy, kiedy słyszę twój krok, dniu wysoki,
i kiedy i radość jak sztandar rozwija się na wszystkie strony,
i ludzie się modlić nie chcą, bo nie mają czego się już bać,
właśnie kiedy słyszę, wielki dniu, twe kroki,
chcę, aby modlitwa ma była głęboka i prosta –
całkiem jak śmiech dzieci na ciasnym podwórku.

Chcę, by ma modlitwa
krzepiła, poiła,
jak piosenka sąsiada, co siada przy warsztacie.
Chcę, by w mej modlitwie
zmieściło się tyle świętości i szlochu,
co w cichym kroczeniu poety po izbie,
gdy wyraził wreszcie prawdę w swym dziele –
chcę, by ma modlitwa
i listem miłosnym była między nami –
póki mi nie spadniesz na szyję, dniu biały,
a ja nie wyrosnę w tobie, mój dniu biały!

Nomberg kroczy w tę i z powrotem po swej izbie. Mądry Nomberg, jak się wydaje, tak już przesycony kulturą. Odwraca twarz do okna, ociera łzy i szepcze cicho sam do siebie: „Chcę, by w mej modlitwie zmieściło się tyle świętości i szlochu, co w cichym kroczeniu poety po izbie, gdy wyraził wreszcie prawdę w swym dziele".

Pewnej nocy Isroel Sztern przychodzi do mnie i mówi o Perecu. Przyszedł właśnie do mnie, bo nie miał gdzie spać. Wielka żydowska Warszawa, trzynaście dzienników, setki żydowskich dziennikarzy i pisarzy, mnóstwo instytucji społecznych, Związek Literatów i Dziennikarzy, a Isroel Sztern nie ma gdzie przenocować.

Kroczy po izbie i mruczy coś do siebie. To jego milczenie, jego mowa. Prowokuję go – mówię mu o rewizji Pereca i staję częściowo po stronie „rewizjonistów"[211]. Opowiadam mu, że kiedyś przez długi czas nosiłem przy sobie w kieszeni *Bończe*

[211] Być może autor ma na myśli recepcję twórczości Pereca w ZSRR, która, po okresie ambiwalencji, została w latach 30. uznana za ideologicznie reakcyjną, choć artystycznie wyrafinowaną.

Milczka[212] tego pisarza, byłem nim zauroczony, ale nagle spostrzegłem, że to tylko udany publicystyczny felieton.

Spogląda na mnie. Ze zdziwieniem czy ze złością? Podnosi wzrok ku oknu, patrzy na księżyc i zaczyna modlitwę:

– Perec jest największy, a jego wielkości jeszcze nikt nie osiągnął. Perec! *Mesires nefesz* [*Poświęcenie*]![213] Przeczytaj jutro ponownie *Mesires nefesz*, a po tygodniu – jeszcze raz.

Przez półtorej godziny, aż do późna w noc, chodzi po pokoju, mówi o literaturze i o Perecu. Jego oczy są pełne światła i ekstazy. Toczy teraz rozmowę z Perecem – starą, znajomą i wieczną, która nigdy się nie kończy.

Isroela Szterna zamordowano, wysłano do komory gazowej razem z nagimi dziećmi. Było tam zbyt ciasno, by się przechadzać, miejsca jedynie tyle, by unieść ręce w górę i zacisnąć je na szyi. Został uduszony razem z modlitwą człowieka w południe. W Treblince skończyła się jego pieśń – nikt jej już nigdy nie zaśpiewa!

Przeł. Adam Kopciowski

[212] *Boncie Milczek* (jid. *Boncie Szwajg*) – nowela I. L. Pereca napisana w 1894 r., której bohater – naiwny, prosty człowiek – staje się ofiarą ludzi i opresji życiowych, lecz mimo to nie podejmuje wysiłku, aby zmienić swój los lub choćby wyrazić sprzeciw. Opowiadaniem tym Perec chciał obudzić w masach robotników żydowskich świadomość, że bez aktywnego udziału nie polepszą swojego losu.

[213] *Mesires nefesz* to opowiadanie napisane przez Pereca w 1904 r. pod wpływem średniowiecznej legendy o Tannhäuserze. Gloryfikuje w nim bezwarunkową miłość żydowskiej narzeczonej, która poświęca swoje życie, by ocalić ukochanego od śmierci, nie zważając na to, że działa wbrew prawu religijnemu i boskim wyrokom.

Lejbl Kuperszmid

Płomyki latarenek[214]

Płomyki latarenek z kolorowej bibuły,
po miasteczku krążąc, w zagubieniu niebo zasnuły.
Latarenki – harmonijki kruche w nocnym wichrze – rozpaczają
za chłopcem z chederu, który nosić je miał w zwyczaju.

Harmonijek świetlne dźwięki, pięknie w czerwieni skąpane,
małego ucznia szukają, co *Chumesz* studiował do rana.
A chłopiec z chederu płacze pogrążon w ciemności:
– Ja zaś, choć nawet o mój pogrzeb nie raczyłeś się zatroszczyć
(jedno światełko skoczyło, bo chłopca głos poznało),
z twoją matką Rachelą nie postąpiłem tak samo[215].

Białe harmonijki światła migocą do świtu
i chłopca z chederu szukają, co w Treblince zabity.
Lecz znajdują mnie skurczonego na narożnym kamieniu
i spadają na mnie rozedrgane w niemym zawodzeniu.

Gdy uciekam przed ich lękiem w przerażeniu i trwodze,
w świetlny łańcuch się splatają, co mi staje na drodze.
Pętają mą nagość bólem żelaza zimnego
i płacz ich sierocy już z mej krwi dobiega.
Lecz miast światełek białych – łzy chłopięce, gorące
po uliczkach fruwają – jak latarnie gasnące.

Przeł. Dariusz Dekiert

---

[214] L. Kuperszmid, *Flemlech in der nacht* [w:] tegoż, *Flemlech in der nacht*, Lodż 1949, s. 9.
[215] Nawiązanie do słów Jakuba, Genesis (Rdz) 48, 7, opowiadającego Józefowi o śmierci jego matki Racheli, na której grobie Jakub postawił pomnik stojący tam, jak podaje Genesis (Rdz) 35, 20, aż do dziś.

Lejbl Kuperszmid

Spaleni młodzieńcy studiują święte wersety[216]

Cienkie dymu kółeczka, rozedrgane tańczącymi ognikami –
to młodzieńcy Torę studiują, migocząc pejsami,
kiwają się w uniesieniu, w mroku nocy zatopieni –
z jesziwy w miasteczku najlepsi młodzi uczeni.
Mędrcy, martwi od stuleci, ze swych grobów się zrywają,
najwytrwalsi z jesziw, z chederów – do nich przybywają.
Głowy młodzieńców otwarte – o krawędź kamienną rozbite,
z pamięci się uczą, jakby Księgi przed nimi leżały odkryte.
Nigun im twarze rozświetla i cały z nich strach ściera,
bo uczą się z Miszny o ofiar porządkach czterech[217].
Szimele, syn mojej siostry, w szlafroku jasnym jak słońce
daje Jojnemu prztyczka w czoło i pyta, gdzie skończył.
Jojne, jego brat, dłonią przeciera blade czoło –
jutro uczony wuj Moszko go przepyta i będzie niewesoło.
Woła: Szimele, twój chałat jest błękitny jak niebo bladym świtem,
więc już, zgodnie z prawem, nie musisz się troszczyć o cyces[218].
Jankiel-Jidel odpływa nieco na różową chmurkę –
szepcząc sobie właśnie jakąś arytmetyczną formułkę.
Szimele usta mu dłonią zakrywa: Przestaniesz choć na chwileczkę?
Siostrzyczka Brajndelka pić im przynosi łez pełną miseczkę.
Jeden brat miseczkę podnosi do ust czerwonych jak jej liczka,
zaś drugi woła: I dla mnie zostaw choć łyczka.
Brajndelka łagodnie ich uspokaja: Czy jest o co walczyć?
Popłaczę jeszcze troszkę, dla wszystkich wystarczy!
Dzieci muszą przecież w zgodzie żyć ze sobą,
nawet gdy odblaskiem snu są, a nie żywą osobą...
Napraszają się: Jeszcze choćby łezkę, siostrzyczko!
Lecz ona, w księżycowym płynąc świetle, suche ma liczko:

---

[216] L. Kuperszmid, *Farbrente jinglech lernen szier* [w:] tegoż, *Flemlech in der nacht*, Lodż 1949, s. 12.
[217] Chodzi o fragmenty Miszny opisujące zasady składania ofiar w Świątyni Jerozolimskiej.
[218] Por. zawarty w Numeri (Lb) 15, 37–40 nakaz barwienia nitek *cyces* na kolor niebiesko-fioletowy: „I oświadczył Wiekuisty Mojżeszowi, i rzekł: Powiedz synom Izraela, a poleć im, aby zrobili sobie strzępki na krajach szat swoich, w pokoleniach swych, a nadawali na te strzępki narożne nić z błękitu. A niechaj będzie to dla was strzępkiem, abyście spoglądając nań wspominali na wszystkie przykazania Wiekuistego, i spełniali je, a nie unosili się za sercem waszem i za oczyma waszemi, za któremi się uganiacie; Abyście pamiętali i spełniali wszystkie przykazania Moje, a byli świętymi Bogu waszemu". Przekład I. Cylkow.

Braciszkowie, was tak wielu, a ja sama jedna.
Jej wzrok twarz mą rozpala: Niech was opłacze ta dusza biedna!
Jego oko niech czuwa nad waszym *nigunem* pięknie,
a gardło jego, niepoderżnięte, niejedną łzę niechaj przełknie.

Przeł. Dariusz Dekiert

Mojsze Knaphejs

Skarga mojego ojca na cmentarzu przy Gęsiej[219]
[fragmenty]

Na cmentarzu przy Gęsiej[220], blisko głównej ulicy,
leży tata Szmul Josef, a po jego prawicy

dziadek leży, kuzyni, cała moja rodzina,
pokolenia minione czas w kamieniu zatrzymał.

Cicho sobie tu byli, cicho także odeszli,
w dobrym czasie tak żyli, wielkich nieszczęść nie przeszli.

W siedemnastym roku ojciec tu pochowany
pośród płaczu, lamentów gorzkich i serc złamanych.

Lat trzydzieści żył cztery, cóż to były za lata...
jeszcze zanim Zagłada świat pokryła szkarłatem.

Do pokoleń w kamieniu, co tak godnie tu leżą,
mama rok w rok przychodziła wraz z całą młodzieżą.

Razem z nią przychodziła każda tu sierotеńka,
pięciu synów, dwie córki, słowem – cała siódemka.

Aż zamknęło się getto w tych fatalnych, złych czasach
i w wojennej pożodze smutny koniec ich nastał.

A gdy burza minęła – cisza w krąg zamieszkała,
więcej żadna już skarga tam się słyszeć nie dała.

Słońca blask obojętny, deszcz jak sól jest tu słony,
dróg i ścieżek nie widać spoza chaszczy zielonych.

I tylko tata nie może spokojnie leżeć tu –
o północy jego *nigun* kołysze mnie do snu.

---

[219] M. Knaphejs, *Dos klog-lid fun majn tatn ojfn Genszer bejs-ojlem* [w:] tegoż, *Megiles Jid*, Warsze 1948, s. 166–172.
[220] Żydowski cmentarz w Warszawie mieści się przy ul. Okopowej, dawniej była to ulica Gęsia.

I rozpacza nad losem, że samotny być musi,
skargą kłosa pustego, co swe ziarna rozrzucił.

Nikt tam już nie przychodzi, nie ma stróża przy bramie,
tylko wiatr i szelesty... Setek lat rozpaczanie

snuje się, kryje, oplata opuszczone mogiły –
kamienie i kości ludzkie, które się w nich skryły.

Żadna pustka tu wstępu przecież mieć nie powinna.

[…]

Me ciało noc dusi, zimno i wiatru biadanie,
lecz w mych żyłach krew nigdy płynąć nie przestanie.

Widzę wśród ciemnych dali, w śladach gdzieś zagubionych,
pośród pól mogił pełnych, wśród macew pochylonych –

jeden kamień wyróżnia się wśród innych kamieni,
kamień, co jęczy i łka aż do samych korzeni.

„ – Chcę by płacz twój jak rosa na mym grobie zabłysnął,
jesteś wszak krwią z mej krwi, moją wierną podobizną.

[…]

Mojsze Awrom![221] Tyś mocno ze swym rodem związany,
spójrz na grobów szeregi, gdzie twój dziad pogrzebany,

na tych wszystkich tu Żydów, tak pobożnych i prostych –
mędrców naszych opiewać masz w swych pieśniach radosnych...

Z jaką wielką radością cię na rękach nosiłem...
I cóż więcej ma ojciec ci powiedzieć, mój miły?

Tyle trosk i kłopotów, zanim cię wychowałem.
Powiedz, naprawdę chcesz ojca opuścić na stałe?

[221] Mojsze Awrom – tak na imię miał autor poematu.

Spośród całej rodziny, rozłożystej jak dąb,
tylko tyś mi pozostał – samotny korzeń jak bolący ząb.

Kto tu przyjdzie i powie: – Pokój z Tobą, mój ojcze! –
i oparty o kamień łzy przeleje gorące,

płacząc nad losem pokolenia, którem sam stworzył,
aby imię me dalej niosło, bym w potomstwie ożył,

mając udział swój własny w trwaniu ludu mojego,
w próbach wzlotu, i troskach, i upadkach jego..."

Tak przemawia mi kamień, a ja stoję jak wryty
i w pamięci mam kredens, stół obrusem nakryty,

łóżko me, jeszcze ciepłe od snów dziecka gorących,
pośród mebli i sprzętów tak odświętnie błyszczących,

co na seder gotowe, bo to przecież noc Pesach.
Jednak blask świec na stole się rozpływa w bezkresach.

A za stołem tym siedzi cała moja rodzina

[…]

I choć wiem, że są martwi, jednak na to nie zważam...
bo tu każdy z radością swą historię powtarza,

jak się wyrwał z oków śmierci strasznego gada.

[…]

Siada mama przed lustrem na niebiańskim tarasie,
rozpościera ręce jak świetliste skrzydła ptasie.

Jedną obejmuje Tobcię, gestem drugiej ręki
tuli Miszkę – ostatnie towarzyszki udręki

w drodze na śmierć w Treblince, gdzie córeczki jej miłe
oddzielono od matki, bowiem się odważyły

napluć w twarz strażnikom...

[…]

Mówią bracia, a jeden przez drugiego się żali:
„Ułożono nas... w rzędach... potem po nas deptali...

jak po bruku kamiennym... tak zwyczajnie... A potem
smołą nas oblano... deski rzucono z łoskotem...

rząd za rzędem... warstwami... Lecz nas ogień nie trawi...
płoną smoła... i deski... tak równiutko rzędami.

Wiatr zaś cały ten ogień wprost na Niemców kieruje
i ich twarze ognistymi biczami katuje".

Wstaję, mały się czuję i drżę cały od środka:
„ – Czyżby tutaj, w tym miejscu, ród mój koniec napotkał?

Z dębu rozłożystego o olbrzymiej koronie
czyżby nasza tu trójka pozostała na koniec?

My, trzej bracia żyjący, pamiętacie nas przecież!
Chil najstarszy i Motel najmłodszy – w świecie,

hen daleko... Chil już dawno gdzieś przepadł w obozie
sowieckim. Jest tułaczem do nary[222] przykutym na mrozie

razem z żoną i z dziećmi w tej przeklętej krainie.
Jakiż ma on tam wybór? Jak ma pomóc rodzinie?

Nasz najmłodszy braciszek też już dawno wypłynął
i wciąż żyje w dalekiej, ukochanej krainie[223],

której nigdy, przenigdy nie zamienim na te strony,
bo ona kresem jest naszej tysiącletniej diaspory.

---

[222] Nary – prycza, prymitywne łóżko, zbudowane najczęściej z żerdzi lub desek, używane np. w zakładach karnych, obozach pracy, obozach koncentracyjnych.
[223] Chodzi o Palestynę.

A brat ciągle mnie woła i przyzywa do siebie…
Odtąd, wiedzcie, nie zaznam spokoju w potrzebie.

Biada mi! Jakże mogę was porzucić na wieki?
Kto was teraz ochroni? Kto udzieli opieki

grobom znanym i tym, co gdzieś znikły, nieszczęsne?
Kto odwiedzi mogiły na cmentarzu przy Gęsiej?

Kto tu przyjdzie i powie: – Pokój z Tobą, mój ojcze?
Chcecie wszyscy bym został, los mój z waszym połączył,

bo z mym losem na wieki wasza pamięć związana.
To czemu wzrok wasz pali mnie jak otwarta rana?

Czemu milczycie uparcie? Czemuż wam tak smutno?
Ojciec każe mi zostać, a wam zgodzić się trudno,

że przebywam wraz z wami tu w pokoju świetlistym,
lecz golusowa[224] na mnie suknia zwyczajna, niezbyt czysta...

Gdzie się podzialiście? Już nie widzę was wcale..."
Oczy me wypatruję, aż je ciemność wykole.

Z naszej świętej rodziny stoję sam, opuszczony.
Na cmentarzu przy Gęsiej szelest wiatrem niesiony

od drzew w głównej alei, co wśród grobów się snuje,
mnie zaś płacz ten ojcowski aż do szpiku przejmuje.

Stoję sam na rozdrożu, między dwoma światami:
jeden mnie błogosławi, drugi obrzuca klątwami.

Otworzyło mi życie drzwi wiosenne na oścież,
jednak wcale mi nie jest do nich trafić najprościej.

Łódź, grudzień 1947 r.

Przeł. Dariusz Dekiert

[224] *Golus* lub *goles* (jid.; hebr. *galut*: „wygnanie", „niewola") – określenie sytuacji ludu pozbawionego ojczyzny. Opisuje kondycję narodu żydowskiego żyjącego w rozproszeniu poza Erec Isroel, w szczególności po zburzeniu Drugiej Świątyni (70 n.e.).

Rejzl Żychlińska

Moja siostra Chana[225]

Po zielonej trawie,
u stóp wysokiej góry,
błąka się moja siostra Chana.
Wołam ją nocami
– Siostro moja, przyjdź!
Ona nie odpowiada –
szumią kasztanowce.

Na chłodnej chmurze,
na błękitnym okręcie
płynie moja siostra Chana.
Wołam ją całymi dniami:
– Siostro moja, poczekaj! –
Ona nie odpowiada –
i odpływa daleko.

Ale często lustro płacze.
Zaglądam w nie głęboko,
prosto w smutne oczy
mojej siostry Chany.
Jej włosy są już siwe –
nie, to tylko popiół,
biały szary popiół
po mojej siostrze Chanie.

Przeł. Bella Szwarcman-Czarnota

[225] R. Żychlińska, *Majn szwester Chane* [w:] tejże, *Cu lojtere bregn...*, s. 10.

Rejzl Żychlińska

Moje żydowskie oczy[226]

Otworzyłam okno
wiosennemu słońcu?
Niebo,
obłoki
wciąż odbijają się w moich oczach?

Przyniosłam tę donicę
i czekam,
aż otworzy się kwiat?
Przecież mnie pogrzebano żywcem!

Grób kopałam sobie sama,
ziemia była twarda
i zmarznięta.
Grób musiałam
gołymi rękoma wykopać sama.
Ale moja głowa wystaje z grobu –
przeklęta roślina, która nie może umrzeć.

Moje żydowskie oczy
spijają wszystkie kolory.
Moje żydowskie oczy,
otwarte,
wyglądają z grobu
i nie chcą umrzeć.

Przeł. Magdalena Ruta

[226] R. Żychlińska, *Majne jidisze ojgn* [w:] tejże, *Cu lojtere bregn...*, s. 6.

Awrom Zak

Moje miasteczko Indura[227]

Moje miasteczko Induro! Nie ujrzę cię więcej,
tak jak nie odzyskam drogich, młodych lat.
Po Zagładzie nie mieszka tu już żaden Żyd,
przestał istnieć na zawsze twój żydowski świat.

Zniknęli stąd wszyscy, ten wyjechał w dal,
ten się schronił za morza osłoną.
A resztę twych synów, resztę twoich córek
straszny ogień Treblinki pochłonął.

Odeszli stąd niemo żydowscy mieszkańcy
w swoją drogę ostatnią, gdzie dopełnił się los.
Zginęli, a dziś znowu zielenią się łąki,
tam na polu znów cicho kołysze się kłos.

Jedyne co pozostało, to nasz stary cmentarz –
samotny, pogrążony w głębokiej żałobie.
W miesiącu *elul* nikt już tutaj się nie zjawi,
by zmówić modlitwę przy rodzinnym grobie.

Obce, szare ulice. Żadnej bliskiej twarzy,
z żydowskich sklepików nie ma już ani jednego,
matki tu nie zapalą dziś świec szabasowych,
a świąt nie odróżnisz od dnia powszedniego.

W bóżnicy ucichły już swojskie melodie,
w Straszne Dni nie dojdzie stąd modlitwy brzmienie.
Za to z wieży kościoła, wysokiej i białej,
dobiega czasem ciężkie, donośne dzwonienie.

W żydowskich domach, od pokoleń śpiewnie rozmodlonych,
gdzie w ściany ból wsiąkał z radością spleciony,
po wojnie zamieszkali rdzenni Aryjczycy
i we wszystkich kątach wiszą już ikony.

---

[227] A. Zak, *Majn sztetele Amdur* [w:] tegoż, *Mit asz ojf kop*, Lodż 1947, s. 20–21.

Moje miasteczko Induro! Nie ujrzę cię więcej,
tak jak nie odzyskam drogich, młodych lat.
Po Zagładzie nie mieszka już tu żaden Żyd,
przestał istnieć na zawsze twój żydowski świat.

Łódź, sierpień 1946 r.

Przeł. Natalia Krynicka

Hadasa Rubin

Wiosna w tym roku…[228]

Wiosna w tym roku obejdzie się bez bzu,
mej radości nie wzbudzi jego błękitny blask,
pustynia wokół, ja gorę i płonę –
w mej dłoni bez pąków kij.

Wiosenki żydowskie, dzieciątka małe
jak dorośli ukrzyżowane przy drogach –
dopłaczę wasz płacz,
ale kto dośmieje wasz śmiech?

Omiń mnie, wiosno, jestem w żałobie,
idź, jasne ozdabiaj loki.
Pod sercem noszę zabite dziecko –
niech radość nie doświadcza mych progów.

Przeł. Magdalena Ruta

[228] H. Rubin, *S'meg hajntike wesne*, „Dos Naje Lebn" 1947, nr 17, s. 5.

Chaim Lejb Fuks

Jisker!…[229]

Pamiętaj o nich, Boże, tak jak oni pamiętali o Tobie,
jak tęsknili po Tobie –
w każdej minucie swoich dni, które zamieniły się w noc.
W każdej chwili życia, które stało się śmiercią.

Na progu śmierci
te udręczone, zakrwawione głowy
wznosiły się ku Tobie,
Tobie powierzały.

Wspomnij na nich, Boże, na ostatni błysk oczu tych wszystkich dzieci,
gdy kropla ich krwi spadła
na kamienie –
a nóż rozpłatał na pół
słowo „mama", odcinając „ma" –
jakby ból
do Ciebie, tylko do Ciebie samego
krzyczał „Szma"![230] – „Słuchaj"!

O, Boże, mój Boże!
Ty, który wszystko pamiętasz –
nie gaś
ostatniej łzy mojej matki w owe dni,
gdy wyruszała w ostatnią drogę,
kierując ku Tobie
swój ostatni sen.
W moim sercu płonie teraz jej światło,
a ja proszę Cię, wyciągając drżące dłonie:
krew naszego narodu –
pamiętaj,
– pomścij!

Przeł. Magdalena Ruta

---

[229] Ch. L. Fuks, *Jisker!...*, „Dos Naje Lebn" 1946, nr 35, s. 7.
[230] Zob. hasło *Szma Isroel* w *Słowniczku terminów judaistycznych*, s. 340.

Odrodzenie

Hadasa Rubin

Modlitwa[231]

Być tak silną, by stąpać po ziemi,
gdzie poniewierają się osierocone kości mojego brata,
a serca
niechaj nie zhańbi nienawiść.
A myśl niechaj potrafi zrozumieć.

Być tak silną, by pojąć przestrzeń,
która była zbyt ciasna dla krzyków i jęków.
Mieć łagodne spojrzenie
rozjaśnione blaskiem marzeń
i dłoń, która nigdy nie wyrządzi zła.

Być tak silną, by oddzielić
wczoraj od dziś, nie być od być.
I nie upominać się o zapłatę
ani u siebie, ani u tamtego.
Być jak słońce, które świeci, bo tak mu trzeba.

Przeł. Magdalena Ruta

[231] H. Rubin, *A tfile*, „Dos Naje Lebn" 1947, nr 75, s. 5.

Icchok Guterman

W pustym mieście[232]

Kręciłem się po mieście, pragnąc odnaleźć bliskich. Nikt nie wychodził ani z domów, ani z mieszkań. Wszystkie ulice były w ruinie – góry cegieł i kurzu, fragmenty ścian, kawałki drewna i żelaza. Miasto było wyludnione, a mnie się wydawało, że cały świat tak wygląda. I tylko jakaś słaba, głęboko skrywana nadzieja popychała mnie do przodu i nie pozwalała ustać w poszukiwaniach.

Na miejsce, gdzie kiedyś stał dworzec, przyjeżdżały od czasu do czasu pociągi z ludźmi. Przybysze nie od razu opuszczali stację. Kręcili się wte i wewte, spragnionym wzrokiem błądząc dookoła w poszukiwaniu swoich bliskich. Gdy ktoś zauważył znajomą twarz, wyostrzał spojrzenie. Następnie ruszał w kierunku dostrzeżonego człowieka, nie mając pewności, czy rzeczywiście to ten, za którego się go bierze. W końcu jednak obaj obejmowali się, wykrzykując: „Ty żyjesz! Żyjesz!" Ruszali wówczas szybkim krokiem, opowiadając sobie o cudownym ocaleniu i nie zważając na to, co stało się z miastem. Oni uratowali się, żyją, więc wszystko wokół też ożyje.

Ludzie, którzy nikogo nie spotkali po opuszczeniu pociągu, patrzyli w dal, ku swym dawnym domostwom. Wspominali barwne ściany, łóżka z pościelą, starych dziadków i babcie stękających pod ciężarem lat, dzieci czyniące zgiełk i zamęt, nakryty stół, wokół którego razem z rodziną celebrowało się świąteczne posiłki.

Nie mając dokąd pójść, część nowo przybyłych urządzała sobie tymczasowe domy w wagonach, które stały na bocznym torze. Niektórzy szli za miasto w poszukiwaniu jakiegoś niezrujnowanego budynku. W mieście jedynie nielicznym udawało się znaleźć ocalały pośród ruin kąt, jakąś niezasypaną piwnicę pod górą cegieł.

Należałem do tych, którym najtrudniej przychodziło opuszczać stację kolejową. Kiedy wagony były już całkiem opróżnione, a ze środka wyglądały tylko puste ławki i półki, wciąż czekałem z nadzieją, że wyłoni się stamtąd postać mojej matki.

Szukałem wszędzie, w każdym skupisku ludzi. Zaglądałem do opustoszałych okien, zatrzymywałem się w każdym zaułku, pragnąc zobaczyć ją wychodzącą z jakiejś kryjówki.

Później, kiedy w mieście zaczęło się pojawiać więcej ludzi, spotykałem czasami niską, lekko przygarbioną kobietę. Na jej pociągłej twarzy o przeźroczystej, pomarszczonej skórze dominowały okrągłe okulary, które powiększały oczy, jakby uwypuklając czające się w nich stale troskę i ból. Kiedy ją zobaczyłem, krew uderzyła mi do głowy: to ona! Dopiero gdy z bliska ujrzałem jej twarz,

[232] I. Guterman, *In a puster sztot* [w:] tegoż, *In a puster sztot*, Lodż 1949, s. 5–12.

słowo „mama" uwięzło mi w gardle, zamarło. Była tego samego wzrostu, miała takie same zmarszczki na twarzy, ale czegoś brakowało, abyśmy mogli rozpoznać w sobie matkę i syna.

Nocą, kiedy wspomnienie matki nie pozwalało mi zasnąć, ta przygarbiona kobieta wciąż stawała mi przed oczyma. Myśl, że nazajutrz znów ją zobaczę, była niczym promyk słońca przebijający się do mej wewnętrznej pustki.

Spotykaliśmy się coraz częściej, aż z czasem przywykliśmy do siebie. Jeśli zdarzył się dzień, że nie mogłem do niej przyjść, nazajutrz patrzyła na mnie smutnymi, wilgotnymi oczyma i cicho pytała, gdzie byłem poprzedniego dnia.

Stało się dla nas naturalne, że musimy się spotkać każdego dnia o wieczornej porze. Kiedy się pojawiałem, mgła spowijająca jej niebieskie oczy ustępowała, a jej spojrzenie wyostrzało się. Obserwując mnie, badała, czy coś mi nie dolega. Potem mówiła:

– Chodź, dziecko moje, odprowadzimy święte dusze na ich wieczny spoczynek.

Przez cały dzień, kuśtykając, pomagając sobie rękami i nogami, gramoliła się, czołgała po rumowiskach, wpełzała do zakamarków zawalonych domów, chodziła po miejscach zarosłych trawą – i szukała. Zbierała kości, skrawki materiału, fragmenty ubrań, zapisane papierki. Gromadziła każdy ocalały ślad po żywym człowieku i chowała do torby, którą niczym fartuch nosiła z przodu, umocowaną na sznurku owiniętym wokół szyi.

Następnie zdejmowała tę torbę, chwytała za jej jeden róg, dając mi do trzymania drugi, i tak, idąc powolnym krokiem, ze spuszczonymi głowami, odprawialiśmy pogrzeb.

W tamtych dniach słońce stało wysoko, a całe miasto lśniło i błyszczało w jego świetle. Wraz z murami, które zburzyła wojna, przepadły również miejsca zacienione. Miasto było otwarte, wolne i nic nie powstrzymywało słońca, które zalewało je swymi promieniami, rozgrzewając jak pustynię. Jednak kiedy szliśmy z workiem, coś przyćmiewało tę świetlistość. Z torby emanował zimny, pogrzebowy mrok, spowijając wszystko dookoła. Na niebie rozciągał się cień, jakby nadchodziła noc, a ocalałe kawałki ścian i góry gruzu czerniały. Zdewastowane auta, które znalazły się w gruzowisku, poobijane, dziurawe od kul, na moich oczach podnosiły się, zaczynały poruszać, przybierając postać czarnych karawanów. Zastygłe tramwaje z powybijanymi szybami, które martwo tkwiły na szynach, nagle ruszały.

Na torach kolejowych budziły się zniszczone wagony i lokomotywy, po czym zaczynały pełznąć ku nam poprzez ruiny, ustawiając się w pociąg z zakrytymi wagonami. Z torby zaczęły się wyłaniać podłużne, sztywne ciała, układając się w wolno sunących karawanach, które długim, czarnym sznurem ciągnęły przed nami. Z gruzu za nami wydostawały się kawałki roztrzaskanych domów i dołączały do konduktu żałobnego. Od skupiska cegieł i kawałków cementu

dobiegały dźwięki kroków, aż wydawało mi się, że to stukot miliona stóp idących w pochodzie.

Szliśmy od ulicy do ulicy, od ruiny do ruiny i zdawało mi się, że zewsząd zabieraliśmy martwych ludzi i odprowadzaliśmy ich do karawanów. Pogrzebowi mieszkańców tego miasta przyglądały się tylko dziury po oknach w stojących tu i ówdzie resztkach ścian.

Gruzy wysokiego, pięciopiętrowego muru leżały w poprzek ulicy i zagradzały nam drogę. Wydeptana ścieżka, która prowadziła przez tę górę gruzowiska, wyglądała jak cięcie w ciele zwalonego domu. Weszliśmy na nią, pokonując przeszkodę. Obraz pogrzebu zniknął nagle sprzed mych oczu. Szedłem powoli obok starej kobiety, a pomiędzy nami lekko kołysała się torba. Z góry pole rumowisk jeszcze bardziej uderzało swoim rozmiarem. Nie chciało się wierzyć, że na tym miejscu stało kiedyś miasto pełne ulic i domów. Zdało mi się, że tę ziemię dopadła gorączka, nękając ją wstrząsami, aż w końcu ziemia wybuchła, a wszystko, co tu leży, eksplodowało z jej wnętrza.

Po drugiej stronie góry staruszka zaprowadziła mnie na puste miejsce, które kiedyś było podwórkiem. Z trzech stron otaczały je hałdy zburzonych domów. Tylko kominy sterczały niczym wyciągnięte szyje, od których odcięto głowy. Pośrodku tego placyku kobieta podniosła parę desek i odkryła dół. Postawiliśmy torbę. Położyła się na brzuchu, zanurzając obie ręce w dziurze, by wykonać tam jakąś pracę. Potem uniosła się nieco, rozkładając na ziemi, po obu stronach dołu, dwa końce pasiastego tałesu. Zrobiła to tak, jakby otwierała drzwiczki do aron ha-kodesz. Włożyła do środka zebrane pozostałości po ludziach, po czym z powrotem złożyła tałes. A kiedy znów przykryła grób deskami, zdawało mi się, że zasuwa *parochet* na świętej szafie ołtarzowej.

Staruszka mieszkała tu, w pobliżu, jakby chciała być strażniczką tego małego grobowca, który stanowił cmentarz dla całego miasta ludzi. Do jej mieszkania, mieszczącego się pod górą gruzowiska, prowadziło wejście przez dziurę, która znajdowała się przy wąskim krańcu hałdy. Zejście ułatwiało parę połamanych schodków ocalałych z przeszłości. W tej piwnicy przeżyła czas, kiedy miasto płonęło, a potem zostało zburzone i roztrzaskane. Kiedy tu weszła, aby się ukryć, na zewnątrz istniał jeszcze żywy świat; kiedy wyszła – życie było już zgładzone.

Piwnica była bardzo długa, tak długa, jak wysoka była góra gruzu ponad nią. Im głębiej się wchodziło, tym robiło się ciemniej. Stały tu na wpół zapadnięte żelazne łóżko, fotel wiklinowy i rozchwiane drewniane krzesło. Cała podłoga zastawiona była garnkami i naczyniami kuchennymi. Staruszka nie mogła patrzeć, jak garnki czy rondle, który niegdyś żywiły człowieka i radowały ciepłą strawą, teraz wyrzucone poniewierają się na ulicy. Podnosiła je więc i zabierała do domu.

Światło dostawało się do piwnicy jedynie przez wejście. Niedaleko od niego stała ściana z trzema wypalonymi otworami okiennymi, przez które wpadały

złociste promienie słońca, świecącego oślepiająco do późnych godzin. Na schodkach tworzył się z nich złoty dywan, a z przodu na deskach podłogi drżały jaśniejsze złocienie.

Wieczorami przez długie godziny przesiadywałem w wiklinowym fotelu, patrząc na to światło. Kiedy jakaś chmurka zakrywała słońce, złoto na schodach zacierało się, aby po chwili znów rozbłysnąć. Czasami plamy światła na podłodze przecinał ciemny pas, a wówczas wiedziałem, że za otworem okiennym przelatuje ptak.

Za mną, na łóżku, siedziała stara kobieta. Nie widziałem jej twarzy, słyszałem jedynie ciche słowa i rozpoznawałem w nich głos mojej matki. Każdy wyraz był rozpalony słońcem i emanował ciepłem. Matka mówiła, mówiła, a jej słowa przywoływały całe moje życie w rodzinnym domu.

Zobaczyłem jasną świetlistość nocy sederowej. Na stole przykrytym białym obrusem leżały przygotowane mace, *charoset* i wino. Z podłużnego talerza pachniały świeże i soczyste kawałki warzyw, marchwi i pietruszki. Ojciec w białym kitlu siedział na honorowym miejscu, ręką przesłaniając usta, jakby nie chciał, aby wymknął się z nich najmniejszy kawałeczek chrzanu, który żuł w całości. Dusił się przy tym i dławił, twarz mu czerwieniała, a do oczu napływały łzy. Kiedy wreszcie uporał się z ostrością chrzanu, zaczynał spokojnie śpiewać Hagadę, a dzieci zebrane wokół stołu nuciły mu do wtóru…

Z każdym ruchem słońca na niebie światło w piwnicy zmieniało charakter i natężenie. Trzy wypalone dziury okienne były niczym wielkie, poruszające się reflektory. Kiedy światło z jednego z nich słabło, z drugiego się wzmacniało. Plamy słonecznego blasku zaczynały zmieniać kształty, to się skracały, to wydłużały, krążyły i wślizgiwały coraz głębiej do piwniczki, ginąc w kącie. Kanciasta plama słońca wspinała się po ścianie, drżąc, tańcząc i oślepiając oczy. Dzięki temu w piwnicy robiło się to jaśniej, to ciemniej, a ja, przysłuchując się słowom matki, miałem przed oczyma wszystkie pory roku.

Czułem zapach wiosennej zieleni. Wokół ścian stały szafy, lustra obwieszane zielonymi łabędziami, pachniało potrawami mlecznymi i świętem Szawuot. Potem, kiedy zapadała cisza nocna, przy świetle świecy starzy Żydzi mruczeli *Tikn*, co chwilę spoglądając w okno, czy już dnieje, czy można iść za miasto, na wzgórze, aby powitać Torę.

Wkrótce nadchodziła jesienna słota. Na podwórzu stały kobiety. Zaglądały przez rozświetlone szpary do kuczek i przysłuchiwały się kiduszowi odprawianemu przez ich mężów…

Tu, w tej piwnicy, przeżywałem letnie poranki, kiedy nastawały złote od słońca dni, oraz długie zimowe noce; doświadczałem też słodkiej melancholii ciemnych wieczorów szabasowych, kiedy wyglądaliśmy pierwszych trzech gwiazd na niebie…

Czasami, gdy słońce mocniej zaświeciło do piwnicy, odwracałem się i spoglądałem w twarz matki. Wydawało mi się, że patrzę tak już całe lata, nie odrywając od niej wzroku. Przeczekała tu, pod ziemią, ten czas, kiedy mordowano Żydów. I jak ostry, cierpliwy wzrok wychwytuje powolny ruch wskazówki na cyferblacie zegara, tak ja rozpoznawałem na jej twarzy ślady łez, które musiała wylać, przeżywając to wszystko. Widziałem, jak każdy jej włos zmienia barwę, najpierw się srebrząc, a potem stając się biały. Oczy matki zapadały się, a z im większej głębi patrzyły, tym bardziej było widać jej ból tężejący w postaci ciemnych sińców.

Zmarszczki na jej czole wrzynały się coraz głębiej, przy skroniach skręcając i opadając wzdłuż policzków, a wraz z ich biegiem twarz stawała się coraz bardziej zapadła i pociągła. Obok każdej głębokiej bruzdy zbierało się wiele małych zmarszczek cieniutkich jak włoski. Ból każdego mordowanego Żyda wyrył się na jej twarzy, przeszył jej ciało. Zdołała przetrwać wszystkie cierpienia, aby nowi Żydzi, którzy ocaleli, wiedzieli skąd przybywają – aby wiedzieli, że pochodzą od matki.

Przeł. Joanna Lisek

Chaim Grade

Przesłanie mojej matki[233]

1

Twoja postać oddala się ode mnie, mamo,
Twa łza jeszcze błądzi i błyszczy we mgle,
ale blednie stopniowo, jak księżyc co rano,
by zniknąć w mym oku i zgasnąć na dnie.
Na próżno się staram, by pamięć zechciała
przywołać Twą światłość, gdziekolwiek przebywa.
Gotów jestem z własnego dziś wyzuć się ciała,
by Ciebie w nie ubrać, byś znów była żywa.
Lecz kto ślad po rosie na dłoni wypali?
Czas z mego umysłu obraz Twój wywiewa,
już znikasz, jak żaglowiec, spokojnie, w oddali,
a serce me kipiel otchłani zalewa.

Lecz gdy czasem, niczym kamień na grobie nicości,
leżę martwo i niemo, zastygły, jak z lodu,
promień światła pojawia się pośród ciemności
i twarz mi ogrzewa stężałą od chłodu.
Nieśmiało kieruję na drzwi me spojrzenie
jak chory, co się w końcu spodziewa pomocy.
Ty stoisz na progu i widzę twe lśnienie,
ono mrok mój rozświetla jak lampa wśród nocy.
Jak wodą obmyte, tak świeże Twe ciało,
co z Sarą pramatką przebywa już w Raju,
na rękach jej dziewczynką znów stałaś się małą…
Teraz mówisz czule, jak miałaś w zwyczaju:
Już dosyć, mój synku, nie goń za mym cieniem,
niech śmierć moja straszna twych dni już nie mroczy,
i jeśli za ciężko ci żyć z tym wspomnieniem,
zapomnij me rysy, me zmarszczki, me oczy.
Lecz gorzko zapłaczę ze wstydu w mym grobie
i hańbą okryta ma pamięć zostanie,
jeśli ducha mojego nie będziesz miał w sobie

[233] Ch. Grade, *Der mames cawoe* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 16–20.

i jeśli zapomnisz to moje przesłanie:
Chcę byś swych braci w pamięci zachował,
pociechę im musisz przynosić w potrzebie.
Przeżyłeś, bo życie cud ci uratował,
a twoje cierpienia ja wzięłam na siebie.
Widziałam cię, boso stojąc na krawędzi,
uśmiechnięta przez łzy mej ostatniej minuty,
jak ten, kto świętej ziemi widzi pierwsze piędzi
i przy odrzwiach pałacu zostawia swe buty.

2

Twoje życie ma płynąć wartko i szeroko,
a jeśli mi nie chcesz zakłócać spoczynku,
by bezkres mnie mroczny nie wciągnął głęboko
jak rzeka, co wciąga topielca, mój synku,
wysłuchaj mnie teraz, spamiętaj me słowa,
kiedy lęk cię ogarnia i błądzisz w rozpaczy,
gdy starannie ukryte w twym sercu się chowa
to, co wyraz twej twarzy jasno mi tłumaczył.
Ja byłam pobożna, dawnego pokroju,
mą wiarę i ufność wzmagało cierpienie.
Lecz ty pozbawiłeś sam siebie spokoju
i co dla mnie jest próbą, tobie – zatraceniem.
Ten, kto jak ja wie, co znaczy udręka,
nie wierzy, że w gwiazdach kryje się fortuna.
Nawet w smutku i w bólu mroku się nie lęka,
blask łez mu przyświeca, gdy gaśnie gwiazd łuna.
Więc lęku przed śmiercią me serce nie znało,
bo życie widziałam w rysach umarłego,
pod jego skórą jakieś światło drżało
i uśmiechał się jakby do siebie samego.
Lecz ciebie, mój synu, opadło zwątpienie
i nocne cię lęki nękają we snach.
Tak bym pragnęła, jak niegdyś, widząc twoje drżenie,
własnym ciałem cię chronić, rozproszyć twój strach.
Niech z twojej męki powstanie odwaga,
tak jak świt jasny z ciemności powstaje.
Ślad twojej krwi niech cię w życiu wspomaga
i niech twa wiara pociechę ci daje.

Ja tak w szabas po pracy czerpałam wesele
z twych pieśni kojących, z wieczerzy sobotniej,
niczym Jakub, co w końcu odnalazł Rachelę
przy studni po latach tułaczki samotnej.

Z twego czoła już ścieram lęku żrący jad.
Spójrz na świat spokojnym i świetlistym okiem.
Jeśli pójść chcesz, by znaleźć ostatni mój ślad,
to idź – lecz podążaj pewnym, równym krokiem.
A kiedy w końcu trafisz tu, do złotych drzwi,
twoja mama ci trwożnie wyjdzie na spotkanie.
Ale twarz miej tę samą co za dawnych dni,
bym rysy twego ojca rozpoznała na niej.

3

Już bym w spokoju w mroku spoczywała,
lecz twe westchnienia budzą mnie z martwoty –
obym chociażby twój płacz dosłyszała,
oby obmyły cię łzy ze zgryzoty!
Ale łez źródło wyschnięte jest w tobie,
klątwa zamknęła twe serce i wargę,
dusisz się niemo w bólu jak w chorobie
i tylko matka słyszy twoją skargę.
Skoro po mej śmierci, po zagładzie ludu,
masz inne też bóle, masz własne potrzeby,
łzy pewnie się wstydzą pojawić bez trudu
i zamiast popłynąć, spadają gdzieś w niebyt.
To, czego niebo nawet nie wybaczy,
przebaczy matka, nawet grzech ogromny,
czego nikt przedtem w tobie nie zobaczył,
pojmuję teraz: ty nie jesteś skromny!
Synu, gdyby idee tobą kierowały,
w tej mierze, w jakiej tobą władają dziś zmysły,
to całe pokolenia mnie by dziękowały,
żeś ty ku prawdzie powiódł ich umysły.
Lecz ciebie ciało uwiodło kobiece
i zły duch ciebie uwięził w swej mocy,
nie powierzyłeś się matki opiece,
nad twym łóżkiem czasem stałam późno w nocy,
ból odczuwając, wyrzuty sumienia –

czy przez ciebie nie krzyczy moja krew, moje grzechy?
Cierpiałam z nadzieją mych win odkupienia,
lecz synek nie przyniósł mi za nie pociechy.
Uciekłeś od twej gwiazdy, co z wyroków nieba,
jasna i dobrotliwa, świeciła ci nocą.
Twoja młodość orzekła: do szczęścia krwi trzeba,
to, co nie przeznaczone, zdobędziesz przemocą.
Teraz, gdy całun śmierci nade mną się ściele,
a ty żyjesz – mego rodu jedyna spuścizna –
ta gorączka się znowu budzi w twoim ciele,
na nowo się odzywa ta dawna trucizna.
Ciebie już zaślepiło, zatruło pragnienie,
już pustkę w twym życiu wypełnia ten żar.
Lecz nie miej nadziei na zaspokojenie,
to nie ciepło, a lód, bo fałszywy to czar.

Zbieram więc, synu, wszystkie siły w grobie
i z niego wychodzę, by wskazać ci drogę.
Ufam, że dawna niewinność jest w tobie,
że na twe dni jasne nadzieję mieć mogę.
Kamień węgielny znajdź tu gdzieś w ruinie,
a moją macewą niech będzie twój dom.
Jak blask łzy, co w oślepłej źrenicy nie ginie,
tak się liście zielone przebiją przez złom.
I weź sobie żonę, która nie zawstydzi
tamtej, co dzisiaj przebywa w niebycie.
W zamkniętych oczach nikt teraz nie widzi
wierności, co ją kosztowała życie.
Byś mógł przejść, usunęła się z drogi
Och, to razi mą pamięć jak rana!
Lecz zamilknę, bo widzę, drżysz z trwogi,
na ból wielki twa dusza jest zdana.
Gdyby żal tak okrutnie nie targał ci serca,
ze wstydu bym się ukryła w mego grobu wnęce.
Lecz twój smutek płytę nagrobną przewierca
i jak ślepcowi podaję ci ręce.
Pozdrowienie przynoszę ci z dalekich dróg,
gdzie leży jej ciało, na zawsze wygnane.
Jej miejsce spoczynku zna jedynie Bóg,
lecz spójrz, widać lśnienie, w jakie jest odziane.

Coraz głębiej w milczeniu się jednak pogrąża,
im bardziej się jej obraz od ciebie oddala.
I jak statek, co na morze otwarte podąża,
ty już się samotnie kołyszesz na falach.
Nie zniósłbyś tego nieszczęścia nad miarę,
gdyby się tylko tobie przytrafiło,
lecz ten, co milionom żałobników da wiarę,
napełni i ciebie nadzieją i siłą.

4

Śpiewam ci, wnuczku mój nienarodzony –
Wiedz, że gdy, daj Bóg, kiedyś się urodzisz,
pomożesz ojcu, co błądzi w żalu zagubiony,
a mnie, twojej babci, zaświaty osłodzisz.

Patrz, twój tata leży w bólu pogrążony,
światła poranka nawet nie widuje.
Obudź go, wnuczku, jeszcze niestworzony,
dopóki w lędźwiach ciebie nie poczuje.

W krwi własnej przez ręce zabójcze przelanej
jak w lustrze me dziecko nagle zobaczyłam,
martwa się wygrzebałam z ziemi krwią zbrukanej
i ręce w kształt kołyski dla niego złożyłam.

Cicho wtedy, wnuczku, ciebie przywołałam,
czekałam, aż muśnie mnie skrzydło ptaszęce.
A wołając, tak żałośnie i głośno płakałam,
że w końcu twoje życie wyczułam na ręce.

Patrz, on sam tam leży, nieruchomy,
za bardzo mu ciążą zmęczone powieki.
Niech twój śmiech usłyszy wreszcie, zaskoczony,
obejmij go rączkami jak tęczą opieki.

Szarp go, słodki, przemawiaj do niego –
dzieci niebo daje ludziom na podporę.
Otulają nagą matkę i ojca nagiego,
chronią ich jak płaszczyki na Torę.

Choć martwa, walczę z wrogiem, gdzie mój grób ciemnieje.
Z tym, co mego ludu zechciał być mordercą,
Lecz w kołysce dziecięcej pokładam nadzieję,
bo dziecko gniewu dziadków będzie spadkobiercą.
Tych, co szli bez lęku na ostatniej drodze,
aż przed ich wzgardą zadrżeli oprawcy,
szli, jakby ich życie było świecą w synagodze,
co się topi w Jom Kipur w czas modlitw do Zbawcy.
I tak ze śpiewem zanurzyli się w cierpienia
jak srebrnej *atory* okryci brokatem.
I długo się nad nimi kołysała ziemia
jakby Sądny Dzień ciągle trwał nad światem.

Moskwa, wrzesień 1944 r.

Przeł. Natalia Krynicka

Josef Okrutny

Powrót (Opowiadanie)[234]

Upłynęło wiele dni, zanim mężczyzna zapoznał się na nowo z resztkami gospodarstwa, które niegdyś pozostawił tu, na tym pagórku, na tej stromej grobli. Z zaciśniętymi zębami krążył wśród czterech ścian dużej drewnianej izby – dziwnie pustej – jakby właśnie stłumił zduszony, gorący krzyk bólu. Wciąż milcząc, Icie posadził sobie na kolanie młodsze dziecko – przemawiał do niego tylko spojrzeniem swoich niebieskich, błyszczących oczu. Dziewczynka o pełnej buzi, jaką niegdyś miała jej mama, o czarnych, gładkich jak jedwab włosach, pieszczotliwie tuliła się do ojca i nieśmiało, z uśmiechem w żywych oczkach przypominających polne kwiatki, odpowiadała na jego wymowne spojrzenie. Starsza, ośmioletnia Sorele, wycofana, z zaciśniętymi usteczkami, z daleka śledziła ojca wzrokiem. I była jeszcze ona, Baszka – wśród garnków parujących pod glinianym okapem pieca, zawsze szukająca jakiegoś zajęcia. Milczenie przychodziło jej z trudem, jeszcze trudniejsza była pełna boleści rezerwa bijąca od męża. Posępne myśli dosłownie ją przytłoczyły: „Oby tylko mnie nie podkusiło…" Ukradkiem zerknęła w jego stronę: „To nic takiego! Przecież ta straszna wojna pozostawiła po sobie tyle kalek…" Jej nagłe westchnienie przerwało ciszę panującą w izbie.

Icie podniósł wzrok:

– Mówiłaś coś, Baszko? – Wygodniej posadził sobie dziecko na kolanach.

– Nic.

W jej głosie i teraz słychać było westchnienie.

***

Zapadł wieczór. Najpierw w okna zajrzała szarówka, a teraz do izby przedostaje się gęsta czerń. Za piecem śpiewa świerszcz, za domem wyje wiatr.

Baszę przygniata smutek, dziwne milczenie Iciego ściska jej serce. Tak naprawdę, myśli sobie, powinna się cieszyć, a nawet płakać z radości. Taka nagroda – dożyła tego, że wrócił cały. A może on nie jest w stanie nic powiedzieć… W najstraszniejszych, najbardziej bolesnych chwilach żywiła nadzieję, że ta pora nadejdzie, choć w głębi serca w to nie wierzyła. „Niechby i był kaleką. Niechbym musiała go nawet obsługiwać, oby tylko dzieci nie zostały bez ojca…" Ona by tego nie zniosła, nie przeżyła. Bardzo cierpiała. Ale człowiek to silna istota! Przez taką burzliwą rzekę przejść, przez taką zawieruchę… Mój Boże, jaki on jest siwy! Nie, nie, dłużej już nie będzie tego roztrząsać, ale język, nieszczęsny język wprost swędzi.

---

[234] J. Okrutny, *Der curikker*, „Idisze Szriftn" 1949, nr 7, s. 4.

– Icie, powiedz coś! – Jego uporczywe milczenie rani ją tak, jakby ktoś szarpał jej nerwy.

– A co mam mówić?

Jego głos wydobywa się gdzieś z głębi, trwożny, trochę rozgrzany, jak od snu.

– Dobrze jest tak siedzieć i rozmyślać o tym, co było – rzuca po chwili prosto w gęstniejącą czerń.

„Było…" – Jej serce załomotało szybciej. Zrobiło jej się gorąco.

– Daj spokój. Ciągle wzdychasz! – W jego głosie dosłyszała obcość oraz wahanie.

A ona? Ona chce w sobie i w nim obudzić tęsknotę do tego, co było, co mieli kiedyś, na wyciągnięcie ręki: piękne, obszerne gospodarstwo, chleba pod dostatkiem, miód, omastę i masło do chleba, i śmietanę, a nawet woreczek ze starą rodzinną biżuterią. Było i już nie ma. I tak prędko nie wróci. Falami przypływają wspomnienia o tym, co było niegdyś, wczoraj, przedwczoraj, kiedy wtargnęli tu Niemcy – dzicy, rozpasani, wyrywając wszystko z korzeniami i paląc. A także raniąc duszę – jej serce wciąż krwawi. Żeby tylko to przetrzymać! Taka rana nigdy się nie goi, to boli zawsze, rozdziera duszę, i nikomu nie można o tym powiedzieć. Uchowaj Boże! O „tym" ani piśnie; nie chce już tego pamiętać, pragnie to wymazać z pamięci! Przecież to mężczyzna, zadałaby mu ból. Mógłby uciec od niej ze wstydu, ze zgryzoty… Nie, nie!

Krew w niej pulsuje, palą policzki. Basza milczy, chociaż chce się jej się krzyczeć, rwać włosy z głowy. Gdy tak wsłuchuje się w siebie, przypływa do niej szmer, jakby ktoś szeptał potajemnie z oddali: Słyszysz? Słyszysz?

– Hej, Icie? – ocknęła się raptem, a jej głos zabrzmiał w ciemności tak, jakby ktoś rzucił kamyki na spokojną wodę. – Będziemy sobie żyć spokojnie, co? Nie potrzebujemy już niczego… Nie musisz zaprzęgać konia ani szykować paszy dla bydła na zimę. Ja nie muszę już doić, robić mieszanki dla krowy, nie muszę doglądać drobiu… Ci złoczyńcy zdjęli już z nas ten ciężar!

Czerpała dziwną satysfakcję z zadawania sobie bólu. Wspominanie tego, co było w domu, który Niemcy obrabowali, sprawiało jej przyjemność i cierpienie zarazem. Były w tym też świeże, słodko-gorzkie wspomnienia o przeszłości, o przyblakłej młodości: kochali się w niej młodzi chłopcy, rzucali jej płomienne spojrzenia i wyciągali drżące dłonie, po czym… pojawił się on, Icie. Była skromną dziewczyną, nawet za bardzo. Płonąc, czekała na tego, który był jej przeznaczony.

Zapewne ponownie westchnęła, bo Icie znów się przebudził.

– Daj już spokój. Dręczysz samą siebie! – urwał, a potem jeszcze raz się odezwał: – Pożyjemy, będziemy mieli inne…

Jego skąpe słowa unosiły się w ciemnym pomieszczeniu, przesycone nieprzeniknionymi, ponurymi myślami o przeszłości, która zatruwa przyszłość.

Milczeniu męża i żony oraz pochrapywaniu dzieci towarzyszyła wiejska noc, która rozsnuwała się w mieszkaniu długo, niespokojnie, pogwizdując swoją natrętną pieśń.

***

Noce przemijały w cierpieniu. Icie leżał w pościeli, długo nie zamykając oczu. A gdy nadchodził sen, był to sen chorego w gorączce, od której dygoce każdy nerw.

Często krzyczał w nocy. Przerażona żona stawała obok niego z zamarłym sercem. Kościstą dłonią grzała jego chłodne czoło. W parnej ciemności izby jego oczy na chwilę rozbłyskiwały i znowu się przymykały – chrapał ciężko, chorobliwie, a jego kłująca szczęka powoli ocierała się o jej policzek. Czasami rzucał się niespokojnie na łóżku, mruczał jakieś niezrozumiałe słowa, staczał się z posłania z głuchym łoskotem. Dzieci budziły się wtedy z płaczem: Maaaamo!

Przyniósł ze sobą koszmary rzezi, ataku i przeganiania wroga ze zrujnowanych miejsc. Wyzierały one z jego zaciśniętych, lekko dygocących rąk, powolnego chodu, tępego błysku w spojrzeniu. Icie długo nie mógł się od nich uwolnić, co odcisnęło się w nim pełnym bólu uporem… Koszmary odzywały się nocą zgrzytaniem mocno zaciśniętych zębów. Z całych sił zbroił się do walki z nimi, po czym, nieświadomie, uciekał przed nimi, chwytał się wspomnienia dawnych, rzadkich radości… Ścigały go bolesne, dojmujące, straszliwe przeżycia, a on musiał im się poddać.

A gdy już się wykrzyczał i ukoiły się nagromadzone w nim cierpienia, nagle spadał mu ciężar z serca. Odpierał atak wroga czającego się gdzieś w drobinkach jego krwi. Icie Kabric bił go, zawzięcie bił. I zwyciężał. Był blady, o twarzy okolonej gęstą jasną brodą z wieloma obcymi siwymi włoskami. Oblicze, które Basza znała – chropawe, brązowe jak kora jodły w słońcu, teraz nabrało matowożółtego odcienia. Oczy błyszczały w zamyśleniu, a między nosem a ustami pomału zaczynał pojawiać się uśmiech radości z powracającego zdrowia.

Przeł. Bella Szwarcman-Czarnota

Hadasa Rubin

Przemierzam ulice…[235]

Godzina pełna słońca. Przemierzam ulice,
przetrząsam zakamarki. Już wiem, że ciebie nie ma.
I co zrobić z tą niedobrą wiedzą?
Zbrukać goryczą słoneczne oblicze,
rozedrzeć przestrzeń i pogasić gwiazdy?
Czy bez ciebie wszystko ma mieć swój kres?

Godzina pełna słońca. Przemierzam ulice,
przetrząsam zakamarki. Już wiem, że ciebie nie ma.
A jednak nie płoszę spokoju, nie straszę gwiazd,
gdy mówię sobie: – Wszystko skończone.
Ulica zatrzymuje mnie w tej słonecznej godzinie,
a ja odpowiadam: – Tak, żyję, jestem tu.

Przeł. Magdalena Ruta

[235] H. Rubin, *Ich gej iber di gasn*… [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 138.

Icchok Jonasowicz

Modlitwa[236]

Uchroń mnie, Boże, przed godziną próby,
co nad latami zaciąży całymi.
A w chwili, gdy zagrozi widmo zguby,
nie chcę wybierać – lecz cierpieć ze wszystkimi.

Nie pozwól, by nastała chwila błędna,
gdy instynkt we mnie sumienie zniewoli.
Weź moją krew, jeśli komuś jest niezbędna,
lecz nie doświadczaj mnie słabością woli.

Uchroń mnie, Boże, przed pokusą władzy,
spraw, abym mocą nie był odurzony.
Gdy staną przy mnie mali, słabi, nadzy,
bardziej od wszystkich chcę być umniejszony.

Od wywyższania się nad innych strzeż mnie,
bym swe słabości zmieniał w przekonania.
Daj mi odwagę przyznać – czynię źle,
a jeśli dobrze – daj mi siłę przemilczania.

Strzeż mnie przed krokiem, który wszystko zmienić może,
którego życie już mi potem nie przebaczy.
Zostaw mnie lepiej w niepewności, Boże,
jeżeli pewność będzie progiem rozpaczy.

Przeł. Natalia Krynicka

[236] I. Jonasowicz, *A tfile*, „Idisze Szriftn" 1946, nr 2, s. 3.

Zostać czy wyjechać?

Mendel Man

Wstrzymaj oddech…[237]

Wstrzymaj oddech,
wstrzymaj krok.
Pochyl siwą głowę
i w ziemię wbij wzrok.

Niech wiatr kołysze twe wychudłe dłonie
jak gałązki brzozy jesienią.
Popatrz na ściany zburzone,
sam w kamień zagłady się przemień
i zespól się z tym milczeniem,
z całą milczącą ziemią.

Zachody słońca najkrwawsze
krwi nowej nie wleją w twe ciało.
Nocą cienie szubienic przypomną,
że życie zabite zostało.

Więc jak, mój drogi,
odejdziesz? Już zmierzcha.
Zostań dziś. To twe progi,
ściany twego domu. Nikt w nim już nie mieszka.

Przeł. Natalia Krynicka

[237] M. Man, *Halt ajn dem otem*… [w:] tegoż, *Di sztilkajt mont*, Lodż 1945, s. 28.

Rejzl Żychlińska

Kawałek ziemi[238]

Kupcie, kupcie, drodzy sąsiedzi,
kupcie ten kawałek ziemi.
Tanio, półdarmo!
Zbudujecie sobie tutaj dom,
wydrążycie studnię
i założycie ogród
za oknem.
Nie będą was tu straszyć widma.
Mama moja nie wróci z komory gazowej.
Ani jej wnuki.
I ja także już tu nie przyjdę
z moją łzą.
Kamień stąd tylko zabiorę –
bo stąpała po nim moja matka.
W tułacze noce na obczyźnie
będzie mi poduszką pod głowę.
Kupcie, sąsiedzi, kupcie
ten kawałek ziemi!
Miejsca, gdzie stała moja kołyska,
dziecku mojemu nie pokażę,
ani tych wierzb,
które kołysały mnie do snu.
Jeszcze tyle mórz
przejść musimy –
i suche
ma być nasze oko
i nasza stopa.

Gąbin, 1948 r.

Przeł. Magdalena Ruta

[238] R. Żychlińska, *A sztikl erd* [w:] tejże, *Cu lojtere bregn...*, s. 21.

Rejzl Żychlińska

Skrzypce[239]

Nocą, depcząc cienie nagich drzew,
z drżącym idę sercem.
Wokół wiatr i żółte latarnie, a nad głową
zawisło niebo z milionem zimnych gwiazd.
Z krwi i pożogi
wypływają nasze statki na morza
w drodze ku brzegom obiecanej krainy.
A im bliżej są brzegu,
tym bardziej niespokojne jest morze,
ziemia znika jak miraż,
a serce zmienia się w zatruty puchar.
Obiecana kraina odpływa,
unosząc ze sobą pagórki i doliny.
Pozostały nam tylko skrzypce,
na których Dawid grał dla Saula.
Słone są wody,
a ziemia – jaki ma smak?
Przez całe wieki płakały skrzypce,
a teraz w naszych dłoniach lśni miecz.

Przeł. Magdalena Ruta

[239] R. Żychlińska, *Di fidl* [w:] tejże, *Cu lojtere bregn...*, s. 26.

Guta Guterman

Moja mama śpiewała piosenkę[240]

Kiedy byłam mała
i niebo nocowało pod naszym dachem,
a szyby lśniły gwiazdami –
moja mama piosenką
kołysała domowe ognisko.
Piosenką o nieszczęsnych kościach
śpiących w cieniu cudzego płotu,
które przez zrujnowane bezkresy
odnajdą drogę,
by ożyć
na skraju słonecznych pustyń.

Umęczona płaczem i śmiechem,
zgasiłam te słońca w oku pamięci.

W krwawym zwierciadle lat
wróciła do mnie ta pieśń
wraz z kośćmi braci moich
uduszonych w dymiącym pogorzelisku
wraz z ostatnią walącą się ścianą
warszawskiego getta.

A teraz –
w czarnych linijkach gazety
trzepoczącej w mej dłoni
ujrzałam święte mury Jerozolimy,
znów rozpoznałam twarze mych braci –
kolor oczu,
zwinne palce
odpierające zajadły atak kul,
usta otwarte do śpiewu,
gdy w czas burzy znów pęka
kamień na kamieniu.

Znów jaśnieją ich rany,

[240] G. Guterman, *Majn mame hot a lid gezungen* [w:] tejże, *Der opgrunt rojszt...*, s. 39–40.

znów cieknie na ziemię krew.
Błysk rozżarzonych mieczy
dosięga wroga w mroku grzechu jego.
Promienie wirują jak wskazówki zegara.
Morza szumią, wiatry świszczą
i nawet z kamieniami dzielą swe triumfy.

Kiedy byłam dzieckiem,
mama śpiewała mi piosenkę
o nieszczęsnych kościach,
które przez zrujnowane bezkresy
znajdą drogę
do kraju wschodnich słońc.

Kwiecień 1948 r.

Przeł. Joanna Lisek

Apel pisarzy języka jidysz w Polsce do pisarzy języka jidysz w państwie Izrael[241]

My, p i s a r z e j ę z y k a j i d y s z[242] w Polsce, pełni radości i otuchy, dumni i szczęśliwi z powodu proklamacji państwa żydowskiego w Erec Isroel, przesyłamy wam, bracia pisarze w Izraelu, a za waszym pośrednictwem wszystkim Żydom w Kraju[243], to krótkie, tradycyjne błogosławieństwo: *in a mazldiker szo*![244]

Jednocześnie ślemy wam drugie szczere, stare żydowskie życzenie: *h a z a k*![245] Pokrzepione i pobłogosławione niech będą wasze ręce, które wykonując z niespotykaną pasją pionierską pracę chaluców, przez pokolenia przemieniały ubogi pustynny kraj w wysoko rozwinięty kibuc żydowski, a teraz biorą udział w mozolnej, krwawej walce o uwolnienie kraju od inwazji hord abdulsko-egipsko-muftyjskich[246], inspirowanych, finansowanych, uzbrojonych i dowodzonych przez imperializm brytyjski – najgorszego wroga izraelskiej niepodległości.

W tej szczęśliwej, a zarazem strasznej godzinie zapewniamy was z oddali: jesteśmy z wami! My, pisarze języka jidysz, którzy znamy zarówno gorzki smak hitleryzmu i wojny, jak i słodki smak sprawiedliwej walki, zemsty, zwycięstwa i odbudowy, pokonamy wszelkie trudności, aby wraz z wami, za pomocą wszelkich posiadanych środków, słowem i czynem, wsparciem materialnym i naszą własną krwią, stać na czele tej walki prowadzonej w imieniu żydostwa i ludzkości, opowiadając się po stronie Jerozolimy i Kfar Ecjon, Tel Awiwu i Galilei, Negewu i Doliny Jordanu.

---

[241] *Ruf fun di jidisze szrajber in Pojln cu di jidisze szrajber fun der meluche Isroel*, „Idisze Szriftn" 1948, nr 5, s. 1. Jak podaje A. Żółkiewska (*Źródła do dziejów żydowskiej inteligencji twórczej w Polsce z lat 1944–1950* [w:] *Zerwana przeszłość…*, s. 293, przypis 668), apel ten został odczytany przez Isroela Aszendorfa podczas publicznej imprezy „Pisarz żydowski państwu żydowskiemu Izrael", która odbyła się 30 maja 1948 r. w siedzibie ZLiDŻ. Polski tekst apelu pt. *Pisarze żydowscy w Polsce do pisarzy żydowskich Państwa Izrael* ukazał się w „Opinii" 1948, nr 37, s. 7.

[242] W tytule *Apelu…*, a także w kilku miejscach jego treści pojawia się sformułowanie „jidisze szrajber", które można rozumieć zarówno jako „pisarze języka jidysz", jak i „pisarze żydowscy". Biorąc pod uwagę ogromny wysiłek, jaki ocalali polscy Żydzi włożyli w odrodzenie kultury w języku jidysz, redakcja zdecydowała się oddać w przekładzie pierwsze znaczenie, przypominając jednak o tej drugiej możliwości.

[243] Chodzi o Izrael.

[244] W szczęśliwą godzinę (jid.) – odpowiednik polskiego: „Powodzenia!"

[245] Siła (hebr.) – oznacza życzenia: „Wytrwałości i siły".

[246] Sąsiadujące państwa arabskie nie uznały powstania państwa Izrael i ich wojska wkroczyły na teren Palestyny. Był to początek pierwszej wojny izraelsko-arabskiej, która zakończyła się w 1949 r. porozumieniem o zawieszeniu broni. Mimo przewagi państw arabskich Izrael odniósł zwycięstwo militarne i polityczne. Użyte w tekście określenie odnosi się do króla Jordanii Abd Allaha ibn Husajna, który zajął Zachodni Brzeg i część Jerozolimy oraz Wielkiego Muftiego Jerozolimy, przebywającego wówczas na emigracji w Egipcie i uważanego za przywódcę Palestyńczyków.

W obecnej godzinie szczęścia i próby kierujemy nasze słowo szczególnie do was, bracia, pisarze w Izraelu!

Siła słowa jest wielka, czar pieśni może wzmocnić siłę woli, wlać odwagę i wytrwałość w ducha walczących. Poezja przez pokolenia, nieprzerwanie, towarzyszyła naszemu narodowi w jego trudnej drodze. Pieśń Mojżesza, która wtórowała Żydom stawiającym opór starożytnemu Egiptowi, oraz pieśń Debory po zwycięstwie nad obcym najeźdźcą przeplatały się na przestrzeni wieków z pieśnią getta warszawskiego i wileńskiego, która w czasie okrutnej Zagłady wzywała naród: „Nie mów nigdy, że idziesz ostatnią drogą!"[247] Niech wasza pieśń, pisarze języka jidysz w Erec Isroel, zamieni się w skrzydła, które chronią i inspirują, niosąc bojownika armii żydowskiej ku bohaterskim czynom za wolność narodu! Niech strzeże i chroni go przed imperialistycznym intrygantem, niechaj stawia duchowe filary pod potężny most, który połączy żydowskie serca na całym świecie i wysiłki wszystkich żydowskich osiedli na rzecz jednego celu: trwania naszego narodu, zwycięstwa postępowych idei ludzkości! Taka jest historyczna rola państwa żydowskiego i waszej-naszej walki na rzecz ostatecznego wyzwolenia Izraela.

My, pisarze języka jidysz w nowej, ludowo-demokratycznej Polsce w taki sposób postrzegamy misję naszej twórczości.

Błogosławimy utrudzone ręce żydowskiego rolnika i robotnika w Izraelu. Ręce, które teraz dzierżą karabin dla obrony i zwycięstwa. Błogosławimy ręce izraelskiego pisarza, którego pióro ma stworzyć nowy hymn ku czci godnego chwały żydowskiego żołnierza. Błogosławimy was, dumni bojownicy, ku którym zwrócone są spojrzenia narodu, was, nieosamotnieni bohaterowie Masady[248], wiarą przepasani żołnierze. Nie jesteście sami, z wami jest świat demokracji, postępu i kultury, świat, do którego należy jutro.

Błogosławione niech będą ręce tych, którzy wykuwają wolność i niepodległość Izraela. Błogosławione niech będą ręce tych, którzy przyczyniają się do trwania narodu żydowskiego!

Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w Polsce

[Podpisali:] Rachela Auerbach, Josef Okrutny, Isroel Aszendorf, Lejb Olicki, Pejsach Binecki, Tuwie Borzykowski, Icchok Borensztajn, Nachman Blumental, Adolf Berman, Icchok Guterman, Guta Guterman, Stefan Gelbart, Jechiel Hofer, Michał Hofman, Binem Heller, Fiszl Hercberg, Elchonon Wogler, Aron Wal,

[247] *Zogt niszt kejn mol* to tytuł pieśni napisanej w 1943 r. w getcie wileńskim przez poetę Hirsza Glika (1922–1944), która stała się nieoficjalnym hymnem żydowskich partyzantów.

[248] Masada – nazwa starożytnej twierdzy żydowskiej położonej na wschodnim skraju Pustyni Judejskiej. W czasie wojny żydowskiej (66–73 n.e.) było to ostatnie miejsce oporu przed Rzymianami. Oblężeni zdecydowali się na zbiorowe samobójstwo, dzięki czemu Masada stała się symbolem heroicznej walki do końca.

Mojsze Waldman, Awrom Zak, Rejzl Żychlińska, M. [Maksymilian] Tauchner, J. [Jeszaje] Trunk, Stefan Tabaczyński, Icchok Turkow, Icchok Jonasowicz, Wolf Jasny, Grzegorz Jaszuński, Szlojme Lastik, Ber Mark, Lejb Morgentoj, Michał Mirski, Horacy Safrin, Hersz Smolar, Dawid Sfard, Chaim Lejb Fuks, Aron Cincinatus, Efroim Kaganowski, Icchok Kanter, Ber Kuczer, L. [Lejb] Kuperszmid, Mojsze Knaphejs, Josef Kermisz, Nachman Rapp, Hadasa Rubin, Jeszaje Szpigel.

Przeł. Anna Szyba

Awrom Suckewer

Do Polski[249]

1.

O, ziemi ojczystej mej siostro rodzona,
Twój Cygan znów tęsknie wyciąga ramiona,
Wędrując pustymi, wygasłymi drogi
I deszczów szukając sprzed czasu pożogi.
Barw wiernie zaklętych, zaszytych w śnie miłym
I nieba, z którego onegdaj wypiłem
Ze śpiewem ptaszyny legendę prastarą.
Dziś w Polsce Cię szukam – lecz co się tu stało?
Już nie odpowiadasz mi w swoim języku,
Co zmysły wypełniał serdeczną muzyką
Pierwszego kochania. Mickiewicza mowa
Straciła swój urok. Jest sucha, jałowa.
A przecież dźwięczała, z żydowską do pary,
Jak dwa kryształowe bliźniacze puchary,
Gdy jeden o drugi się trąca na zdrowie.
Choć cenię wciąż wielkich poetów w Twym słowie
I wśród największego nawet przygnębienia
W „Panu Tadeuszu" szukam pocieszenia.
Gdzie te przed wiekami wyrosłe gęstwiny,
Ci ludzie, co uczył ich życia dziedziny
A tęskność ich płacze w Jankiela kapeli…
I bliski mi jest też poeta – „Anhelli".
On z fletów utkany, co dźwięczą jak łańcuch
Ciążący żelazem na nogach zesłańców,
Na braciach zakutych w dalekiej północy.
I w wierszy Norwida znalazłem się mocy,
Od kiedy na ścianach winiarni Fukiera
Spostrzegłem, że płonie w nich każda litera,
Że noc rozświetlają mesjańskim zapałem.
Upadłem przed nimi i cześć im oddałem.
I odtąd zabieram na swoje wyprawy
Tę pieśń, w której sławi on Żydów Warszawy.

[249] A. Suckewer, *Cu Pojln* [w:] tegoż, *Jidisze gas,* New York 1948, s. 157–165. Przekład polski w tłumaczeniu Marka Tuszewickiego pt. *Do Polski* ukazał się w „Cwiszn" 2010, nr 1–2, s. 24–32.

Lecz znam też, co wspomnę bez woli odwetu,
Mych krewnych, a Tobie oddanych poetów;
Wielbiący Twe piękna i Twoje brzydoty,
Jak psy są samotni wśród wilczej hołoty.
Choć wyć się starali, jak wilkom przystało,
Wszak nic to nie dało. Wszak nic to nie dało.
Wybaczam! Czy może jak Leśmian opiewał
Kto inny twe kwiaty, o żabkach tak śpiewał?
Twe słońce malował w wieczornej przestrzeni,
Łąkę falującą z nadmiaru zieleni
I brzozę tańczącą we śnie jak cherubin?
Czy miałaś drugiego jak Julian *ben* Tuwim?

Wciąż pali jak rana krwawiące pytanie –
Dlaczego na losu ślepego władanie
Rzucono od śmierci ocalonych cudem?
Chwytają z goryczą dziś progów ułudę
Niedawnych swych domów (Jak niegdyś ścigani
Z daleka i bliska, przez pogoń nękani,
W Świątyni, gdzie Bogu znoszono ofiary,
Chwytali ołtarza by uniknąć kary).
Dziś rosną ruiny tam, gdzie ściany rosły,
A ciernie zmieniły mych braci i siostry.
Lecz wciąż nie pojmuję i nie znam przyczyny,
Dlaczego, miast zwykłej udzielić gościny,
Przywitać sąsiadów, jak szlachta przez wieki,
Dziś Polak z odrazą przymyka powieki.
Czy mniemać należy, że wieszcza widzenie
Nie było proroctwem, lecz zwykłym bredzeniem,
Gdy pisał o wielkim żydowskim legionie,
Za Polskę walczącym pod orłem w koronie?
Więc czemu wnuk jego tak myśleć nie może? Smutno mi, Boże!

2.

Twa Wisła mi była jak źrenica oka!
Łez całe strumienie spływały w potokach,
Jak jasne brylanty tonęły w jej wodzie.
A w górze, na falach – łodzie, złote łodzie.
O, brzegi nadrzeczne, gdzie drga akwarela
Jak z Szolema Asza gwarnego wesela!

Gdzie iskrzą się jeszcze świeczniki nietknięte,
Gdzie wietrzyk dmie z lekko żydowskim akcentem…
Mój ród z wielką wiarą zapuścił korzenie,
Gdy przybył na żyzne, gościnne Twe ziemie.
Pracował dla Ciebie i mnożył był plony
Przez lata niewoli – podniosły, natchniony.
Ukochał Cię bardziej niż własną ojczyznę
I dzielił wraz z Tobą to radość, to bliznę –
Pomimo iż zdawał się żyć w oddzieleniu.
Mój naród tu przeniósł wykute w kamieniu
Cudowne tablice przez lud i proroków,
A może to także wyniosło Cię z mroków,
Przydało Ci chwały, podniosło ze zgliszczy,
Sprawiło, że car, chociaż chciał, Cię nie zniszczył.
Tym zaś, którzy dobro Twoje budowali,
I w cieniu skromności przykucnęli mali,
Za laur starczyła cmentarna deseczka.
Tak rosły ku niebu miasta i miasteczka.

Potrzeba dziękować zatem między swymi?
Splatały się przecież śpiewami głośnymi
Żydowski i polski, polski i żydowski.
I choć katolickie przyprawiał dzwon troski,
Wszak mieszał się nieraz z modlitwą i śpiewem,
Jak gałąź, gdy muska z sąsiednim się drzewem,
Równie rozłożystym, u słońca zachodu.
Czyż więc dziad mój nie miał do błędu powodu?
A ja? Też zbłądziłem. Czy słyszysz me słowa?
Czy będziesz umiała to wszytko zrachować?
Ty, Korono, której diament wieczorami
Zwykł niegdysiejszymi jaśnieć splendorami
Krynico swobody dla Besztów[250] w ich masie,
Co zgasi pragnienie pokoleń? Co zgasi?
Albowiem myślałem: Już koniec koszmaru,
Nienawiść przeminie jak dymy pożarów.
O świeżym poranku, po sztormach i burzach,
W ruinach rozkwitnie tysiąclistna róża.
Lew Judy i orzeł Twój, z dawna sąsiedzi,
Wykuci pospołu na menorach z miedzi,

[250] BeSzT – akronim od Baal Szem Tow, jak nazywano Izraela ben Elizera (1690[?]–1760), cadyka i mistyka. Tu użyte na określenie cadyków, zwolenników chasydyzmu.

Promieniem jednakim, do pewnego skutku,
Rozjaśnią mogiły, ciemne nisze smutku.
Brakować nie będzie dobrej ludzkiej woli
A rany ukoić nam Wisła pozwoli.
Na nowo Twe miasta uniesie ochota,
Aż szyby jak skrzydła znów zaczną łopotać
I wkrótce się nowe zrodzą pokolenia.
Czy mam prawo wierzyć wciąż w moje marzenia?
Bo gdzie jest braterstwo? Któż powiedzieć może?
Smutno mi, Boże!

3.

Ja wiem, Tyś niewinna, że hordy żelazne
Napadły na Ciebie. To przecież jest jasne.
Gdy wrogów śmiertelnych raziła Cię siła,
Tyś siebie broniła i lud swój broniła:
Westerplatte, Kutno… Poznajesz kurhany?
Czy wiesz, jakiej wiary jest w nich pochowany –
Czy Polak czy Żyd to? Dlaczego zginęli?
By dumny był orzeł ze skrzydeł swych bieli.
Lecz ledwo skrępował Cię wróg kajdanami –
Gdy przyszło się sprawić jak rzeźnik z Żydami,
Zesłano Ci nagle swobodę straszliwą,
A Ty jeszcze ogień raczyłaś oliwą.
Starałem się jednak dochować milczenia
Miast prawdę wyśpiewać o tamtych zdarzeniach –
Mniemałem, iż kilku samotnych wybawców
Przeważy tysiące szubrawców i zdrajców.
I tylko dlatego w Twe progi wróciłem
Gotowy Cię kochać, z Twym kurzem i pyłem.
Przez wzgląd na pastucha, który w lisiej norze
Pomagał ukrywać się Rozenwald Sorze,
Stał ciągle w pobliżu i grał na fujarce,
By czuła się swojsko, a widząc jej palce,
Jagody podawał do rączki wygiętej.
(Zdążyła napisać mu już z Ziemi Świętej)
Ze względu na stróża, co w niemym napięciu
W budynku Gestapo ukrywał dziesięciu.
Z pamięcią o siostrze zakonnej Anieli,
Odważnie niosącej, gdy inni truchleli,

Naboje dla getta. I wiedząc o chłopie,
Którego okupant powiesił na szopie
Pośrodku miasteczka: *Geholfen die Juden.*
Przez pamięć o Wacku, co w ciasną psią budę,
Gdzie trzymał psy zwykle złapane przez sieci,
Schował po kryjomu także trójkę dzieci,
Za parawanikiem z desek, jak należy.
Przez wzgląd na tych wszystkich szlachetnych rycerzy,
Po których imiona nawet nie zostały,
W modlitwie u świętej uproszę im Chwały:
Dla tych, co wciąż żyją – najżywszej radości.
Dla zmarłych – Edenu wieczystej sytości.

Lecz widzę też zgliszcza spalonej Warszawy,
W mym sercu dziedzictwem żar piecze ich krwawy –
Wspominam, jak kpinę pijanej podłości
Miotali przed siebie patrzący z wolności,
Gdy w getcie mym braciom płonęły lwie grzywy,
Za kraj i za lud swój, by czerpał kto żywy
Z pielgrzymek do miejsca, gdzie dumnie, pod strażą,
Ich szczątki zalegną. „Jak oni się smażą!"
Sarkały z niesmakiem pudrowane damy,
Z oddali wpatrując się w dymu tumany.
Jednakże i pośród bolesnych tych znaków
Wspominam tę garstkę walecznych Polaków,
Co przyszli, choć cień tlił się tylko na świecy,
I życie oddali w obronie fortecy.
A Władca Wszechczasów, na wszystko, co święte,
W pamięci wyryje ich jasnym diamentem.
Lecz czy jest Ci bliski choć jeden ów prawy,
Czy strzeżesz legendy płonącej Warszawy?
Czy czegoś ten przykład nauczył Cię może?
Smutno mi, Boże!

4.

Mam dobrze Ci życzyć? Wszak byłem wśród świadków
Twych krwawych pogromów dzieciątek i dziadków.
Słyszałem, jak grzmiały donośnie dzwonnice,
Gdy tłum Twój mordował żydowską ulicę.
A potem – Twych synów i córki widziałem,

Idących pod krwistoczerwonym sztandarem
W kondukcie żałobnym, tak wolnym, tak nowym.
Sam Chopin prowadził ich marsz pogrzebowy.
A w górze – na masztach flagi łopotały,
Jak ptaki łańcuchem przykute do skały.

I prawda – gdy ziemia już trumny okryła
Jak skrzypce pęknięte, to niczym mogiła
Niedawną tęsknotę oblekłaby cieniem.
I bardziej nieznośnie niż ból i cierpienie,
Na myśl, jak zasypiał w słonecznej poświacie
Rękami Twych drabów rozpruty przyjaciel,
Rdza wstydu paląca pożera mnie, dławi,
Że nawet po wojnie, jak złe polskie zjawy,
Pod wczoraj zaledwie zgaszonymi dachy
Haniebne się roją jadowite strachy.
I chociaż niełatwo malować poecie
Obrazy przyszłości, wyraźnie już przecież
Pojmuję, że choćby Cię miano i zbawić,
Przeszłości nie uda się nigdy naprawić!

Ty myślisz, że prawię Ci tylko przestrogi,
Że błagam: Pożałuj i dopuść w Twe progi
Mnie, Żyda, bym dalej budował i marzył?
Jak miałbym w twej ziemi stać się gospodarzem?!
Kto inny wszak z naszą rozliczył się więzią,
A ja jestem tylko drgającą gałęzią,
Co pragnie się znowu choć raz zazielenić!

Przemierzam pustynię warszawskich kamieni,
By znaleźć gdzieś Wisłę, niechaj po niej płynie,
Żegluje na falach me słowiańskie imię.
Wraz ze mną kroczy wierzba, poezji szafarka,
Tora owinięta na spiżowych barkach,
Płomyki w ramionach mosiężnego znicza,
Kamyczek zdobiący grób Anielewicza,
Co znakiem młodemu będzie pokoleniu.
I jak w Słowackiego płomiennym widzeniu
O słońca zachodzie wzlatują bociany
I niosą ku krajom odległym niechciane

Łzy moje. Gdyż on śnił o polskich ugorach
A ja tylko pragnę zapomnieć o zmorach…
Bociany! Któż inny stąd zabrać mnie może?!
Smutno mi Boże!

5.

Smutno mi, Boże! Jakim zostawić sposobem
Tę Dolinę Płaczu, te domy, te groby?
Jak postawić pustce jakiś znak czy pomnik,
By przetrwał i poczuć mogli go potomni?
Co zrobić, by przeszłość została odkryta
Przed jutrem? Jakaż melodia dziś schwyta
Echa ściętych modlitw? Jakże pić ze dzbana,
Z którego niedawno śmierć piła? Od rana
Wędruję, próbując stemplować mogiły
Pieśniami. I niegdyś marmury gdzie lśniły
Żydowskich cmentarzy Lublina, Krakowa,
Za małym pagórkiem zaczajam się, chowam,
I zdaje się: zwiedzam przez wieki niezmienną
Czarnobrodą Polskę na dzień przed gehenną.
Witają mnie znów zmartwychwstańczo imiona.
Okryci gliną ludzie powstają, w ramiona
Swe biorą mnie, spiesznie unoszą w tan żwawy,
I chwila… a znów okrywają ich trawy
Łaskawym zielonych pagórków dywanem.
Lecz czuję, że skryte wibruje tam larum,
Jak gdyby umarli bronili wrót Betar[251]
I grzmiało wciąż jeszcze przez czarnych trąb metal
Ich życie. Wysoko zaś gaje dębiny
Łapią czas w korony i macew ruiny
Ozłacają, sypiąc jesienne latawce.
Cmentarze, cmentarze, gdzież są ci wybawcy?
Gdzież owi w krzemieniu wykuci tytani,
Co nocą was będą czarami zebranych
Na plecach swych dźwigać, by zanieść do ziemi,
Gdzie życie żydowskie siłami nowymi
Znów bujnie rozkwitnie?!
O, biada mi, biada!
Na stare cmentarze już wyrok zapada!

[251] Betar – twierdza w starożytnej Judei i główny punkt oporu powstańców żydowskich, walczących z wojskami rzymskimi w czasie powstania Bar Kochby w latach 132–135 n.e.

Zwierciadło pokoleń niechybnie się kończy.
W wigilię Jom Kipur, gdzie leży Widzący[252]
Z Lublina – pijane zabawia się licho.
I niby przed burzą wilgotno jest, cicho,
W prastarym Krakowie przy kamieniu Remu[253].
Wychudły kształt kozy wyciąga się w cieniu,
Rwie spokój, złamawszy gałązkę kopytem,
I szczypie pośród traw zagubiony *kwitł*.
Tymczasem na Gęsiej wciąż czeka zbawienia
Grobowiec Pereca[254], i chłodem ramienia
Okrywa szlachetną doczesność pisarza,
Co płomyk rozpalał na pustych lichtarzach,
A w gettach broń starą ładował otuchą.
U brzegu grobowca, wraz z wiatru podmuchem,
Odsłania się cicho kryjówka znajoma,
Gdzie trwożny Żyd z getta, własnymi rękoma
Domostwo wzniósł sobie, uciekając z piekła,
By kres moc *Złotego łańcucha*[255] odwlekła,
By strzegła wiernego, który w ciemnym lochu
Tuli się do wiecznych Perecowych prochów.
Za dnia owinięty w swe poły omszałe
Z żukami studiował tajemną kabałę.
Lecz kiedy usłyszał w podziemnej tej tratwie
Pukanie księżyca – robiło się łatwiej,
Wypełzać z ukrycia zwykł wówczas na chwilę
I czytać nabożnie zdobiące mogiłę
Przesłanie poety: *Tak oto idziemy*
Śpiewając i tańcząc…[256], a duch jego niemy
Rozgrzewał się nową płonącą radością,
I ciało złaknione napełniał sytością.

---

[252] Jaakow Icchak Horowic, zwany Widzącym z Lublina (1745–1815) – cadyk, przywódca duchowy polskich chasydów początku XIX w. Jego grób znajduje się na starym cmentarzu żydowskim w Lublinie.

[253] Rabi Mosze Isserles, zwany Remu (1520–1572) – rabin krakowski, jeden z najważniejszych autorytetów talmudycznych swojej epoki. Spoczywa na starym cmentarzu żydowskim na krakowskim Kazimierzu.

[254] Grób I. L. Pereca, ojca współczesnej literatury jidysz, znajduje się w mauzoleum trzech pisarzy na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej w Warszawie (dawniej ul. Gęsia). Obok Pereca spoczywają J. Dinezon i Sz. An-ski (autor dramatu *Dybuk*).

[255] *Złoty łańcuch* (jid. *Di goldene kejt*) – tytuł jednego z dramatów I. L. Pereca, symbol żywej tradycji żydowskiej kultury.

[256] Cytat z dramatu I. L. Pereca *Di goldene kejt*.

A ja, co przybyłem nareszcie się rozstać
Z tym miejscem – na barki dźwigam ciężką postać
Grobowca i w drogę zabieram melodię,
Niech moje wspomnienia rozbuja łagodnie,
A jutro rozświetli mi drogę zamgloną:
Idziemy więc oto
Nasze dusze – płoną![257]

Polska, lipiec–wrzesień 1946 r.

Przeł. Marek Tuszewicki

[257] Cytat z dramatu I. L. Pereca *Di goldene kejt*.

Michał Mirski

Fundamenty centrów kultury żydowskiej[258]

[fragmenty]

Odkrywcą historycznej prawdy o narodowych centrach kultury żydowskiej był błp. Szymon Dubnow, który opisał geograficzne szlaki wędrówki Żydów przez państwa i kontynenty, przyczyniając się tym samym do rozwoju żydowskiej wiedzy historycznej.

Dubnow wysunął przy tym hipotezę, iż narodowa tożsamość Żydów kształtowała się w czasach ucisku, ogólne zaś ruchy emancypacyjne doprowadziły do jej zaniku. Teza ta – niezgodna z aktualną wiedzą historyczną – stała się przyczyną stagnacji w rozwoju żydowskiej myśli historycznej, w wyniku czego problematyka narodowych centrów kultury żydowskiej, które Dubnow co prawda odkrył, lecz których definicji nie stworzył, nie mogła zyskać odpowiedniego naświetlenia. Stąd też zdarzają się zagubieni inteligenci, którzy operują tym pojęciem zbyt niefrasobliwie. Uważają, że centra kultury żydowskiej można mechanicznie przenieść z jednego miejsca na drugie. Wystarczy tylko chcieć. Nie rozumieją, że jest to proces związany z ogólnym przebiegiem historii ludzkości. Chcąc być wiernymi uczniami Szymona Dubnowa, musimy odrzucić jego fałszywą hipotezę i kontynuować odkrywanie prawd historii. Musimy krytycznie przeanalizować jego spuściznę ideową.

Rozwój centrów kultury żydowskiej podlegał specyficznym prawidłom historycznym. Ich powstanie było efektem postępu historii. Rozkwitały w miejscach, gdzie istniała polityczna i ekonomiczna swoboda, warunkująca ich rozwój, wzrost zamożności, prawa polityczne, ożywienie kultury, pobudzenie czynników religijno-narodowych czy po prostu przyrost demograficzny. Wszystkie te czynniki mogły zaistnieć w warunkach względnej wolności politycznej i ogólnego wzrostu gospodarczego tego czy innego kraju. Prześladowania narodowe oraz ekonomiczny i polityczny ucisk powodowały natomiast gospodarczą ruinę społeczności żydowskiej, pozbawienie jej praw politycznych, kulturalną stagnację, aż w końcu fizyczną zagładę.

[…] Rozwój narodu żydowskiego był organicznie związany z postępem ludzkości.

Wszystkie reakcyjne ruchy w historii niszczyły osiągnięcia ludzkiej myśli, sztuki i kultury. Ich uczestnicy rzucali na Żydów oskarżenia, wywoływali pogromy, przeprowadzali wysiedlenia i zagładę. Rozwój postępowych, społecznych i narodowych czynników, które kształtują współczesnego Żyda, to wynik rozwoju

[258] M. Mirski, *Di jesojdes fun jidisze kultur-centren* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 70–71.

ludzkości, ruchy zaś reakcyjne wśród innych narodów nie mogły stymulować narodowej i kulturalnej twórczości.

Nie inaczej jest dzisiaj. Hitler, faszyzm, reakcja przyniosły zagładę narodu żydowskiego. Podążając rzekomo „własnymi" ścieżkami w poszukiwaniu ratunku dla żydowskiej kultury i tożsamości, a przede wszystkim poczucia fizycznego bezpieczeństwa, n i g d y n i e z n a j d z i e m y prawdziwej drogi do narodowego wyzwolenia. Są to zjawiska ustalone z góry, zupełnie od nas niezależne. Kto życzy nieżydowskim zwolennikom demokracji i reakcji, aby się wzajemnie wymordowali, jest wrogiem narodu żydowskiego. Upadek niemieckiego hitleryzmu nie tylko wyzwolił nas od rządów faszyzmu, ale przywrócił narodowy i społeczny porządek innym narodom. To nieunikniony rezultat drugiej wojny światowej. Los narodu żydowskiego jest z nim organicznie związany. Nowo powstałe w Europie demokracje ludowe stwarzają wszelkie warunki do ukształtowania nowoczesnego oblicza narodu żydowskiego. Antysemityzm to krwawe konwulsje dogorywających sił. Żydowska kultura może czerpać energię, formować się i rozwijać w inkubatorze postępu całej ludzkości. Nowe demokracje ludowe są formami i treścią społecznego postępu, człowieczeństwa, humanizmu. Demokracje liberalno-kapitalistyczne, które pozwalają na istnienie faszystowskich gniazd w swym wnętrzu, kopią grób tak dla siebie samych, jak i dla narodu żydowskiego.

Centrum kultury żydowskiej może powstać tam, gdzie może kwitnąć kultura jako taka.

Faszyzm niszczy kulturę, a zatem również kulturę żydowską oraz samych Żydów.

Palestyna. To, czy Palestyna może stać się żydowskim ośrodkiem, centrum żydowskiej kultury, zależy od tego, jakie siły będą kształtować jej przyszłość. Potwierdzają to ostatnie wydarzenia. Chęci samych Żydów to za mało. Trzeba, aby to, czego chcą Żydzi, pokrywało się z interesami sił postępu. Połączenie dążeń żydowskich i arabskich może stworzyć warunki do umocnienia żydowskiego osadnictwa i jego rozwoju. Wszelkie inne rozwiązania oznaczają znalezienie się między młotem a kowadłem, między dwoma kamieniami młyńskimi.

Centra kultury żydowskiej nie rodzą się w sposób mechaniczny. Tworzą się przy okazji rozwoju ogólnych idei postępu. Atmosfera nienawiści rasowej i konfliktów między narodami nie tylko nie pozwala im powstać, ale także może je zniszczyć.

Przeł. Adam Kopciowski

Awrom Zak

Odnowiony Związek Literatów[259]

Cudem ocalali żydowscy pisarze, zainspirowani pięknymi tradycjami dawnego „Tłomackiego 13”[260] w żydowskiej Warszawie, przędą dalej złotą nić. Niewielka jest ich liczba w dzisiejszej Polsce, również całe nasze życie w kraju nad Wisłą się skurczyło… Ale z głęboką świadomością, iż „nie umrę, a będę żył”[261], garstka pisarzy trwa na swoich pozycjach i nadal tworzy kulturę żydowską, buduje przyszłość żydowskiej literatury, czystego słowa artystycznego.

I jak maleńka społeczność żydowska w Polsce wykazuje ogromną żywotność, tworzy instytucje gospodarcze, kooperatywy, szkoły, internaty itd., tak również pisarze, nieproporcjonalnie do swojej skromnej liczby, rozwijają intensywną działalność kulturalną, niosąc żydowskiej ulicy słowo twórcze.

Związek Literatów Żydowskich w dzisiejszej Polsce stał się jedną z najbardziej szacownych instytucji kulturalnych, które odgrywają doniosłą rolę w rzeczywistości w obecnym jej kształcie.

Żydowskich pisarzy widzimy i słyszymy wszędzie – zarówno w czasopismach, które ukazują się w Polsce, jak i podczas wystąpień publicznych, akademii, imprez literackich, które są organizowane w najważniejszych miastach Polski przez rozmaite koła i ugrupowania o różnym charakterze. Przoduje w nich Łódź – siedziba Związku Literatów Żydowskich. Dowodem na to są dziesiątki afiszy na murach wzdłuż łódzkich ulic. Wszędzie dostrzegamy udział pisarzy żydowskich, którzy uświetniają tę czy inną imprezę swoim twórczym wkładem. Literackie spotkania i akademie, które Związek Literatów organizuje w swoim lokalu bądź w dużych salach innych instytucji, znane są wszystkim Żydom mieszkającym w Łodzi. Przy całej skromności nie będzie żadną przesadą stwierdzenie, że Związek Literatów jest jedną z najbardziej popularnych instytucji polskich Żydów.

Nic więc dziwnego, że ambicją każdego zagranicznego gościa – z Ameryki, Erec Isroel, Argentyny, Francji itd. (dzięki Bogu, nie cierpimy na brak gości…) – jest być przyjętym przez Związek Literatów. Tylko przy naszych gościnnych stołach można naprawdę szczerze porozmawiać o poważnych żydowskich problemach. Tylko w naszym przyjaznym gronie można odbywać przechadzki w rejony ducha.

Należy podkreślić, że choć w dzisiejszej społeczności polskich Żydów nie toczą się ostre walki pomiędzy partiami czy kierunkami i panuje tak zwany „Burg-Frieden”[262], to jednak Związek Literatów jest wzorem ponadpartyjności

[259] A. Zak, *Der banajter Literatn-Farejn*, „Dos Naje Lebn” 1947, nr 92, s. 14.
[260] Por. przypis 70, s. 25.
[261] Ps 118,17. Fragment w przekładzie I. Cylkowa.
[262] Wywodzący się ze średniowiecza termin oznaczający pokój domowy, zaprzestanie wszelkich walk wewnętrznych; tu w znaczeniu zjednoczenia sił i zaprzestania walk partyjnych w celu wzmocnienia sił w walce z wrogiem zewnętrznym.

i tolerancji. U nas każdy może zabrać głos. Najważniejsze, aby to, o czym się mówi, miało wysoki poziom merytoryczny i wynikało z czystych intencji. Nikt nikomu nie czyni zarzutów w związku z głoszoną ideologią. Wszyscy u nas znajdują wspólny język, coś, co jednoczy – a jest to p r z y s z ł o ś ć n a r o d u i ż y d o w s k a k u l t u r a.

Dlatego właśnie mogliśmy przyjąć w naszym lokalu Erema[263] z Erec Isroel i sowieckiego pisarza Panfierowa z Moskwy, Jarbluma[264] z Paryża i Zalcmana z Nowego Jorku, bundystę Dowida Mejera z „Arbeter-Ring" i komunistę Rajskiego z Paryża itd.

Nie oznacza to wcale, że my, żydowscy pisarze, jesteśmy w idealnej sytuacji, że satysfakcjonują nas dotychczasowe rezultaty. Wręcz przeciwnie – to, co najważniejsze, wciąż nie zostało zrobione. Mamy tu na myśli pracę wydawniczą. Dotychczas za mało dokonaliśmy na tym polu. Zdołaliśmy wydać tylko jeden reprezentatywny almanach – *Idisze szriftn*[265], kontynuujemy też wydawanie miesięcznika pod tym samym tytułem[266]. Ale to nas nie zadawala. W naszym związku dążymy do otwarcia wydawnictwa, które będzie mogło publikować żydowskie książki. W ciągu wojennych lat niektórzy nasi pisarze zdołali zgromadzić nieco manuskryptów, dzieł, które czekają na właściwy moment, aby można było zaprezentować je szerokiej żydowskiej publiczności. Czekają dzieła, które traktują o naszych tragicznych latach okresu Zagłady. Żydowski pisarz w czasie swojej „emigracji" nie siedział z założonymi rękami. W najstraszniejszych warunkach wojennych tworzył, uwieczniał. Z daleka cierpiał, drżał wraz ze swoimi braćmi, ze swoim umęczonym narodem. W bezsenne noce docierało do niego w dalekim Kazachstanie czy Uralu pełne rozpaczy wołanie z gett na ojczystej ziemi… Wołanie skierowane do świata, głuchego świata.

Żydowski pisarz wołanie to słyszał swoim sercem, swoją duszą. W ciszy płakał z ogromnego bólu. Jeden tworzył przy tym poetycki wers, inny – prozę. I tak niemal każdy pisarz zgromadził dzieła, które do dzisiaj nie ujrzały światła dziennego. To, co może opublikować nasz miesięcznik „Idisze Szriftn", jest tylko kroplą w morzu. Dlatego właśnie teraz stoimy przed najtrudniejszym zadaniem, jakim jest stworzenie wydawnictwa, które będzie dawało szersze możliwości publikacji[267].

Miejmy jednak nadzieję, że w końcu dojdziemy do porozumienia z tymi, którzy sprawują władzę (i co najważniejsze: przyznają pieniądze…).

---

[263] Por. przypis 22, s. 9.

[264] Marc Jarblum (1887–1972) – urodzony w Warszawie, jeden z założycieli partii Poalej Syjon Lewica. Po Rewolucji 1905 r. zesłany na Syberię, skąd uciekł do Paryża. Bliski przyjaciel premiera Francji Leona Bluma. Od 1953 r. mieszkał w Izraelu.

[265] Mowa o almanachu *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946.

[266] Zob. przypis 39, s. 12.

[267] Wydawnictwo Idisz Buch rozpoczęło działalność w Łodzi pod koniec 1947 r., później jego siedzibę przeniesiono do Warszawy. W okresie swojego dwudziestoletniego istnienia wydało ponad 350 książek w języku jidysz.

Poza troską o wydawnictwo gnębi nas jeszcze jeden problem, który dotyczy naszego „siódmego królestwa" – prasy. Sądzimy, że w Polsce istnieją już warunki, aby wychodził choć jeden dziennik. To prawda, że „Dos Naje Lebn"[268] wiernie służy żydowskiej społeczności, ale musimy mieć gazetę, która będzie w codziennym kontakcie z żydowskimi czytelnikiem, która odpowie na jego codzienne problemy. To nie tylko kwestia prestiżu – to absolutna potrzeba!

Gdy mowa o Związku Literatów Żydowskich w Łodzi, przypomina mi się uroczyste przyjęcie chanukowe w naszym lokalu przy ul. Narutowicza 32. Było to w kwietniu ubiegłego roku, na początku akcji repatriacyjnej z sowieckiej Rosji. Zaledwie kilka dni wcześniej przybyłem eszelonem z dalekiego Uralu. W czasie trwającej całe tygodnie podróży byłem pełen obaw, nie mając jasnego wyobrażenia, jak będzie wyglądało moje spotkanie z małą rodziną naszych pisarzy. To przyjęcie chanukowe w siedzibie Związku Literatów było moim pierwszym spotkaniem z żydowską społecznością. W pięknym lokalu, który oczywiście przypominał mi nasz ostatni lokal przy Granicznej 11 w Warszawie, bardzo ciepła atmosfera. Dookoła długich, nakrytych stołów – przedstawiciele wszystkich żydowskich instytucji. Byli też przedstawiciele Związku Literatów Polskich. Jako gość zostałem zaproszony do prezydium. Siedziałem na trybunie i nie dowierzałem własnym oczom: są jeszcze Żydzi w Polsce… Jeszcze są żydowscy działacze społeczni… Rozmowa dotyczy żydowskiej kultury, żydowskiej literatury… Mówi się o budowaniu, tworzeniu… Już myślałem, że wszystko stracone, że wszystko zniszczone, zrujnowane… Że z popiołów nie odrodzi się życie… A tu… jak wielka, jak niezwykle wielka jest siła Żyda, siła jego woli tworzenia!

Wzruszyłem się do łez… Wzruszyła mnie ciepła atmosfera otoczenia, uroczystości odbywające się w sali, świece płonące w starej żydowskiej menorze, pieśń *Ejl mole rachmim* odśpiewana przez chazana za pomordowanych pisarzy, za sześć milionów Żydów.

Dusza bardzo bolała, ale – znów tu jesteśmy, chcemy i musimy dalej żyć…

To był mój pierwszy wieczór w naszym literackim domu po długiej, siedmioletniej przerwie spędzonej na tułaczce – po wielkiej zagładzie naszej trzeciej świątyni…

Jakże często wspominam ów wieczór. Po latach tułaczki poczułem wówczas tchnienie ogromnej serdeczności i domowej atmosfery…

Łódź, maj 1947 r.

Przeł. Magdalena Ruta

[268] Zob. przypis 16, s. 8.

Binem Heller

Piosenka o szczęściu[269]
[fragmenty]

Skrzypku, skrzypku, dość milczenia,
ciszę niechaj przerwie smyk,
niech *nigunu* piękne brzmienia
mówią: Nie masz szczęścia w mig.

Bo jest taki zwyczaj w ludzie,
gdy wesele Żyd opija –
skrzypek pamięć wciąż ma budzić
o nieszczęściu, co przemija.

Wyczarujże więc miasteczko
rodem z dziecinnego snu, tam
przyjaźń zawarłem nad rzeczką
z wiernym losem wichrów stu.
Z ruin getto niech powstanie,
z pyłu me domostwo wskrześ,
moje dziecięce posłanie,
skąd poszedłem hen w świat gdzieś.

Już niechaj białe gołębie
skrzydła swoje rozwiną
jak ongiś, w ciemności głębię
gdy niosły dobrą nowinę.

Jak skrzydeł tyle pomieścić
w mej maleńkiej, biednej izbie?
One uczyły mnie pieśni
gniewu, co zwycięstwo przyzwie.

Skrzypku, skrzypku, dość milczenia,
strun niech muśnie palców dryg.
Niech *nigunu* piękne brzmienia
mówią: Nie masz szczęścia w mig.

---

[269] B. Heller, *Lid wegn glik* [w:] tegoż, *Durch szotn un szajn...*, s. 220–224.

[…]

Hej gołębiu siwy, biały,
gdzie jest dziś wasz szlak podniebny?
Czy kajdany was spętały?
Czy ogarnął strach was ciemny?

Więc przybądźcie, tak proszone,
i dokładnie opowiedzcie
o staruszce prowadzonej
na śmierć pewną w jakimś getcie.

Co, pytacie o nazwisko
lub o jakieś inne dane?
Spytaj ognia – pożarł wszystko,
spytaj dymu o mą mamę.

Albo nie, nie pytaj jeszcze,
bo jej ciało ciągle płonie
i w jesiennym ciepłym wietrze
idzie, wyciągając dłonie.

Skrzypku, skrzypku, dość milczenia –
z flaszki ciągnij tęgi łyk.
Niech *nigunu* piękne brzmienia
mówią: Nie masz szczęścia w mig.

Bo ci został syn jedynak –
drzewa pojedyncza gałąź.
Niech od nowa on zaczyna
ku niebu wędrówkę wytrwałą.

Ja korzenie zapuściłem,
piję sok tej żyznej ziemi.
Czuć witalną życia siłę,
co w mym ciele już się pieni.

Zobacz, sam już pniem się stałem,
dziecię me – zielona gałąź.
Rys mej matki w ciałku małym,
dymną postać jej rozwiało.

Zaczął padać deszcz na nowo,
rozkaz dał mi: żyj, rozkwitaj!
Moich pieśni każde słowo
pachnie rosy aksamitem.

Skrzypku, dość już rzępolenia –
w ciszy niech zawiśnie smyk.
Zakończ już *nigunu* brzmienia,
bowiem nie masz szczęścia w mig.

Bo jest taki zwyczaj w ludzie,
gdy wesele Żyd opija –
skrzypek pamięć wciąż ma budzić
o nieszczęściu, co przemija.

Przeł. Dariusz Dekiert

Isroel Aszendorf

Tylko popiół[270]

(*Wnętrze pokoju. Słychać, jak z zewnątrz ktoś otwiera drzwi. Wchodzą dwie osoby*).

O n :
Tu oto, jak widzisz, mieszkam.

P r z y j a c i e l :
Zaczekaj chwilę! Znam to mieszkanie. Mieszkałeś tu przecież również przed wojną?

O n :
Tak. To jest to samo mieszkanie.

P r z y j a c i e l :
(*Rozgląda się*)
Sądząc po świętych obrazach na ścianach, mieszka tu też jakiś chrześcijanin?

O n :
Mieszka tu też chrześcijanka.

P r z y j a c i e l :
Mieszka u ciebie, czy ty u niej?

O n :
Mieszkamy razem.

P r z y j a c i e l :
Och, to interesujące! Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że zwiążesz się z chrześcijanką.

O n :
A co z tego, co wydarzyło się podczas tych ostatnich wojennych lat, przyszło ci wcześniej do głowy?

---

[270] I. Aszendorf, *Blojz asz* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 33–37.

P r z y j a c i e l :
Myślałem, że o wszystkim opowiedziałeś mi już po drodze.

O n :
Spotkaliśmy się w Komitecie godzinę temu. Czy uważasz, że w ciągu jednej godziny byłbyś w stanie dowiedzieć się wszystkiego, przez co przeszedłem podczas tych strasznych lat?

P r z y j a c i e l :
Nie sądź, że jestem taki naiwny. Pomyślałem tylko, że o czymś tak istotnym opowiada się zaraz na początku. Jak to się stało, że się z nią ożeniłeś?

O n :
Uratowała mi życie.

P r z y j a c i e l :
Jak ją poznałeś?

O n :
Przed wojną była u nas służącą. Kiedy zapędzono nas do getta, została w naszym mieszkaniu. Po powstaniu w getcie warszawskim uciekłem i wróciłem tutaj. Przyjęła mnie wtedy dobrze i ukryła.

P r z y j a c i e l :
To znaczy, że ukrywałeś się we własnym domu!

O n :
Tak, to brzmi dziwnie. Wyobraź sobie – żyłem tu zamknięty. Snułem się tam i z powrotem po mieszkaniu, gdzie mieszkali kiedyś moi rodzice i bracia. Każdy kąt, każdy mebel przypominały mi o nich. Ich głosy błądziły jeszcze pomiędzy ścianami. Ten sam ścienny zegar co w dzieciństwie kołysał mnie swoim tykaniem do snu. Tylko ja nie spałem już tak spokojnie i pogodnie jak kiedyś. Z jednej strony mieszkanie tu służyło mi – nie czułem się taki wykorzeniony. A z drugiej, właśnie tu było mi coraz trudniej znosić samotność. Ale dość o mnie! Co zamierzasz robić dalej?

P r z y j a c i e l :
Jak wiesz, dopiero co przybyłem ze Związku Radzieckiego z grupą ludzi, którzy zamierzają jechać na Dolny Śląsk. Za parę godzin odjeżdża pociąg. Zostawiłem z nimi moje rzeczy i wpadłem na chwilę do warszawskiego Komitetu Żydowskiego, by się tam w międzyczasie rozejrzeć.

O n :
Chcesz razem z tymi ludźmi jechać na Dolny Śląsk?

P r z y j a c i e l :
Tak.

O n :
A może zostaniesz w Warszawie?

P r z y j a c i e l :
Trudno tu znaleźć mieszkanie.

O n :
Posłuchaj: tu po lewej jest jeszcze jeden pokój. Możesz w nim zamieszkać. Nikt z moich krewnych, moich najbliższych nie żyje – chciałbym chociaż ciebie mieć przy sobie.

P r z y j a c i e l :
Prawdę mówiąc, i ty jesteś dla mnie jedynym bliskim człowiekiem, który pozostał przy życiu. Też chciałbym być blisko ciebie, ale…

O n :
Żadne ale! Idź na dworzec i przynieś tu swoje rzeczy.

P r z y j a c i e l :
Pójdę. Oczywiście nie będę ci ciężarem. Gdy tylko znajdę jakieś mieszkanie, wyprowadzę się.

O n :
To się jeszcze zobaczy. Tymczasem załatw, co trzeba. Żona pewnie wkrótce przyjdzie i przyrządzi obiad. Idź i wracaj szybko.
(*Przyjaciel wychodzi. Po chwili wchodzą żona i teściowa*)

Ż o n a :
Popatrz tylko, Marku, kto przyjechał – mama!

O n :
(*Do teściowej*)
Jest pani u nas ostatnio częstym gościem! Na długo pani przyjechała?

M a t k a :
Myślę, że jeszcze dziś pojadę z powrotem.

Ż o n a :
Dokąd ci tak spieszno? Zostań i przenocuj.

O n :
Tak… Tyle, że tu już ktoś będzie nocował. Mój przyjaciel. Zresztą nie tylko nocował – od dziś będzie w tym drugim pokoju mieszkał.

M a t k a :
Spotkałyśmy właśnie na schodach jakiego obcego człowieka. Wyglądał jak Żyd. Pewnie przybył s t a m t ą d.

O n :
Tak, to Żyd. Przyjechał ze Związku Radzieckiego.

Ż o n a :
A z jakiego to powodu musimy przyjmować sublokatora? Czy aż tak duże to nasze mieszkanie? Czy też może brakuje nam na czynsz?

O n :
Nie chodzi o czynsz. Po prostu to jedyny spośród moich przyjaciół, który pozostał przy życiu.

M a t k a :
Byłoby o wiele lepiej dla ciebie, gdybyś przestał zadawać się z Żydami!

O n :
A dlaczegóż to p a n i się z nimi zadaje?

M a t k a :
Ja zadaję się z Żydami?!

O n :
Tak, ze mną.

M a t k a :
Ty jesteś mężem mojej córki i przecież – nie jesteś już Żydem!

O n :
A to dopiero nowina!

Ż o n a :
Nie dasz się więc przekonać?

O n :
Porozmawiamy o tym innym razem. Teraz idę na strych. Powinno tam jeszcze stać jakieś łóżko, na którym mój przyjaciel mógłby spać.
(*Wychodzi*)

M a t k a :
Widziałaś, jak się rozgorączkował, gdy wspomniałam o Żydach? Za bardzo pozwalasz mu sobą rządzić. Jesteś zbyt uległa. Żona…

Ż o n a :
Daj spokój, mamo. Z nim nic nie wskórasz.

M a t k a :
Wciąż spotyka się z Żydami?

Ż o n a :
Od samego początku. Gdy tylko wyszedł z ukrycia, zaraz pobiegł ich szukać. Często gdzieś znikał. Raz śledziłam go, żeby zobaczyć, gdzie chodzi. Poszedł do ich Komitetu na Szerokiej.

M a t k a :
To niedobrze, córko. Dlaczego mi o tym nie wspominałaś?

Ż o n a :
Myślałam, że to się skończy. Stało się jednak wręcz przeciwnie. Odkąd Żydzi zaczęli wracać z Rosji, jeszcze mniej bywa w domu. Całymi dniami wystaje na dworcu i czeka na eszelony. Co cię tam tak ciągnie? – zapytałam go. A on na to: Może spotkam kogoś z moich krewnych lub przyjaciół.

M a t k a :
Żonę już spotkał. Czego jeszcze szuka? Więcej mu nie trzeba!

Ż o n a :
Zauważyłam, że za każdym razem, gdy wychodził, z szafy znikała jakaś sztuka odzieży. Okazało się, że rozdawał to wszystko przybywającym Żydom.

M a t k a :
Dość! Wystarczy! Nie mogę już więcej tego słuchać! Wiesz przecież, jak bardzo ja i twój ojciec byliśmy źli na ciebie, kiedy dowiedzieliśmy się, że ukrywasz Żyda. Cierpieliśmy jednak w milczeniu. Nie podobało nam się, że z nim mieszkasz, ale tłumaczyłam sobie: to spokojny człowiek, nie pije, nie bije cię – niech będzie. Może z czasem stanie się jednym z nas. Ale to, co mi teraz opowiadasz, to nie przelewki! To pokazuje, że diabeł ciągnie go z powrotem do nich. Ten ptaszek może ci jeszcze pewnego pięknego dnia odfrunąć!

Ż o n a :
I co ja mam zrobić?!

M a t k a :
Tylko mi tu nie rozpaczaj! Jeśli j e g o nie będzie, znajdzie się inny kandydat dla ciebie!

Ż o n a :
Nie mów tak, mamo!

M a t k a :
No dobrze. Widzę przecież, że go kochasz i świata poza nim nie widzisz. Wiem, że nie wybiję ci go tak łatwo z głowy. Nie możesz jednak pozwolić, żeby sytuacja pozostała bez zmian! Trzeba temu zaradzić.

Ż o n a :
Ale jak?

M a t k a :
Powinnaś przenieść się razem z nim do mnie.

Ż o n a :
Nie będzie chciał.

M a t k a :
Od tego jesteś jego żoną, żeby go przekonać. Żona powinna znać wszystkie słabostki męża i potrafić wykorzystać je dla siebie, kiedy trzeba.

Ż o n a :
A dlaczego tam miałby zachowywać się inaczej?

M a t k a :
Bo tam nie ma już Żydów. Nikt więc nie będzie mu przypominał o jego pochodzeniu i rozbudzał w nim tęsknoty za żydowskością.

Ż o n a :
A jeśli mimo wszystko będzie się upierał, by zostać?

M a t k a :
Będzie musiał pojechać! Będzie musiał! I… poczekaj. Mam pomysł: wmów mu, że jesteś w ciąży. Mężczyzna nigdy nie może być pewien, czy jego kobieta zaszła w ciążę, czy nie. Powiesz mu, że chcesz pojechać do mnie, by urodzić dziecko, i że będziesz potrzebowała mojej pomocy po porodzie. Wtedy i on będzie musiał tam przyjechać, a ja już się postaram, żeby więcej nie wyjechał. Zrozumiałaś mnie?

Ż o n a :
Widzę, że nie brakuje ci sposobów na niego. Byłoby więc naprawdę dobrze, gdybyśmy mieszkali razem z tobą. Pomożesz mi utrzymać go w garści.

M a t k a :
Widzisz, jak matka może się przydać! Gdybyś tylko słuchała mnie od samego początku, nie miałabyś teraz takich problemów. Czy mogę mieć pewność, że zrobisz wszystko tak, jak trzeba?

Ż o n a :
Postaram się.

M a t k a :
Chciałabym, żebyście pojechali ze mną od razu i żeby ten jego gość stąd zniknął. Posłuchaj – pójdę teraz do drugiego pokoju. On pewnie zaraz wróci. Powiedz mu, że nagle źle się poczułam i musiałam się położyć. To po to, żebyś mogła z nim porozmawiać. Ja będę stała za drzwiami i przysłuchiwała się waszej rozmowie. Wejdę dopiero wtedy, gdy usłyszę, że potrzebujesz mojej pomocy lub kiedy go już przekonasz. (*Wychodzi)*.

(*On wchodzi, zajmuje się rozkładaniem łóżka*)

O n :
Mojego przyjaciela jeszcze nie było?

Ż o n a :
Nie. A o mamę wcale nie pytasz?

O n :
A gdzie jest?

Ż o n a :
W drugim pokoju. Położyła się, bo nagle rozbolała ją głowa. Bardzo się o nią martwię.

O n :
No pewnie.

Ż o n a :
Co pewnie?

O n :
Pewnie, że się martwisz. Przecież to twoja matka.

Ż o n a :
A dla ciebie nic nie znaczy? Gdybyś wiedział, jak dobre ma o tobie zdanie!

O n :
Tak dobre, że boli ją od tego głowa?

Ż o n a :
Zawsze w ten sposób o niej mówisz, a ona to wyczuwa i martwi ją to.

O n :
Gdyby się tyle nie mieszała w nasze sprawy, miałaby mniej zmartwień.

Ż o n a :
Chodzi jej przecież tylko o nasze dobro. (*Podchodzi bliżej niego*) Została sama jedna na starość – sama jedna!

O n :
Nie została sama. Zostali jej ci sami sąsiedzi, ten sam kościół, rynek.

Ż o n a :
Masz o niej takie złe zdanie, a ona tęskni tylko za mną i za tobą. Ojciec nie żyje. Chciałaby mieć nas przy sobie. Dziś właśnie o tym ze mną mówiła.

O n :
Czy to znaczy, że chciałaby powiększyć swój żywy inwentarz?

Ż o n a :
Ona nie pragnie niczego dla siebie. Chce, żebyśmy przejęli mieszkanie i cały dobytek.

O n :
Twój ojciec przed wojną był przecież fryzjerem. Jak to się stało, że nagle zajął się handlem? W jaki sposób wszedł w posiadanie domu i sklepu? Ja wiem, że zarówno dom, jak i majątek należały wcześniej do Żydów. Nie. Nie ciągnie mnie ani do takiego domu, ani do takiego dobytku!

Ż o n a :
Ja jednak będę musiała tam pojechać!

O n :
„Musiała"? Dlaczego będziesz musiała?

Ż o n a :
Ponieważ… Ponieważ jestem w ciąży. Chcę być blisko mamy. Sama sobie nie poradzę.

O n :
Co powiedziałaś? Jesteś w ciąży? Ale… to przecież niemożliwe!

Ż o n a :
Dlaczego miałoby być niemożliwe? Czyżbym była chora?

O n :
Zdaje się, że byłem ostrożny.

Ż o n a :
Tego nigdy nie można być pewnym.

O n :
Jeśli to prawda, musisz usunąć ciążę!

Ż o n a :
Nie chcesz więc zostać ojcem? Widuję cię przecież często, jak bawisz się z dzieckiem sąsiadów. Jesteś taki dobry dla niego, a ono po prostu przepada za tobą. A to obce dziecko. Pomyśl, jak kochałbyś własne!

O n :
Nie. Nie chcę mieć własnego dziecka!

Ż o n a :
Dlaczego?

O n :
Ponieważ… kim będzie nasze dziecko? Żydem? Chrześcijaninem?

Ż o n a :
Rozumie się, że chrześcijaninem.

O n :
A dlaczego nie miałoby być Żydem jak jego ojciec?

Ż o n a :
Czy mało wycierpiałeś, będąc Żydem? Takie dziedzictwo chcesz przekazać swemu dziecku?

O n :
Wolałbym przekazać dziecku trudne dziedzictwo mego ojca, za które on i miliony innych ludzi zapłaciły życiem, niż dziedzictwo twojego ojca – zdobyte kosztem ich zagłady. Mówię ci raz jeszcze: wychowanie dziecka pogłębi jeszcze przepaść między nami.

Ż o n a :
A mnie się zdaje, że mówisz tyle o swoich, ponieważ mnie nie kochasz. Gdybyś mnie kochał, poświęciłbyś wszystko dla mnie.

O n :
Pytałaś więc kiedyś, czy cię kocham?

Ż o n a :
Prawda, nie pytałam cię. Bałam się zaryzykować… W każdym razie wierzyłam, że gdy będziesz ze mną mieszkał, przyzwyczaisz się do mnie i pokochasz. A teraz – dość z tym przedstawieniem. Nie masz się czego bać. Nie jestem w ciąży. Chciałam cię tylko poddać próbie. Mimo wszystko uważam, że powinniśmy zamieszkać razem z mamą.

O n :
Ja tam nie pojadę.

Ż o n a :

Nie chcesz mi w niczym ustąpić! Upierasz się przy każdej drobnostce! A przecież gdyby nie ja, już od dawna leżałbyś pod gruzami getta!

O n :

Łatwiej jest umrzeć i przestać istnieć niż żyć, będąc martwym.

Ż o n a :

Jestem prostą kobietą i nie rozumiem, co masz na myśli. Wiem tylko, ile trudu i cierpienia kosztowało mnie ukrywanie ciebie. Rodzice ostrzegali mnie przed wielkim niebezpieczeństwem, jakie mi groziło, ale odpowiadałam im: kocham go i co będzie z nim – niech stanie się i ze mną. Bez niego i tak nie będę mogła żyć! Ileż to razy krzyczałam w nocy przez sen, bo śniło mi się, że gestapowcy dowiedzieli się o twojej kryjówce i przyszli cię zabrać. Przy każdym podejrzanym szmerze, każdym stuknięciu w drzwi drżałam razem z tobą. Czy całkiem już o tym zapomniałeś?

O n :

Nie zapomniałem. Zawsze będę ci za to wdzięczny. Ale sama wdzięczność to jeszcze za mało, żeby utrzymać związek mężczyzny i kobiety. Mówisz, że mnie kochasz. Ale co we mnie kochasz? Bo to wszystko, co uważam za samą moją istotę – jest ci obce.

Ż o n a :

Z pewnością jesteś bardziej wykształcony ode mnie i wiele spraw tego świata rozumiesz lepiej niż ja. Był jednak czas, kiedy to ja okazałam się silniejsza od ciebie. Pamiętasz, kiedy miałeś już dosyć leżenia w ukryciu, powiedziałeś mi, iż chcesz się oddać w ręce Niemców. Przypominasz sobie, ile trudu kosztowało mnie, żeby cię powstrzymać od tego. Przynosiłam ci dobre wieści z frontu, a gdy takich nie było – wymyślałam je, aby dodać ci sił, by dodać ci odwagi, żebyś mógł przetrwać.

O n :

Wszystko to prawda. Zawsze podziwiałem twoją silną wiarę w życie.

Ż o n a :

A jak myślisz – skąd brałam tyle siły? Z miłości do ciebie. (Zbliża się do niego) Czuję, że nosisz się z myślą, by ode mnie odejść. Gdzie pójdziesz? Kogo masz jeszcze na świecie? Wyruszysz szukać nowych przyjaciół wśród obcych, podczas gdy tu masz przyjaciela wypróbowanego w najcięższych czasach. Miałeś kiedyś

matkę, ojca, braci – oni już nie żyją. Być może na całym świecie nie żyje już nikt, kto ich znał, oprócz nas dwojga.

O n :
(*Załamany*)
Powiedz, czego chcesz ode mnie?

Ż o n a :
Żebyś został ze mną. Żebyś razem ze mną pojechał do mamy. (*On milczy*) No i jak – pojedziesz?

O n :
Pojadę.

Ż o n a :
(*Całuje go*)
Taki mi się podobasz!
(Otwierają się drzwi i wchodzi matka)

M a t k a :
Już mi, moje dzieci, lepiej. Pojadę do domu.

Ż o n a :
Mamo, rozmawiałam właśnie z Markiem. Zgodził się, żebyśmy zamieszkali w Łowiczu.

M a t k a :
To dobrze! Sądzę, że trzeba załatwić to jak najszybciej. Musisz sprzedać mieszkanie. Mam nawet na nie klienta. Wyprawia wesele swojej córce i młoda para nie ma gdzie mieszkać. Chodźmy zaraz do niego.

O n :
Tak od razu? Po co ten pośpiech?

M a t k a :
Chciałabym to załatwić jeszcze przed wyjazdem.

Ż o n a :
A może zjemy przedtem?

M a t k a :
(*Szturcha ją i mówi cicho*)
Nie mieszaj się! (*Do niego*) Pójdziesz ze mną?

O n :
Nie. Nie mogę. Czekam na przyjaciela.

M a t k a :
Sama przecież nie pójdę. Któreś z was musi pójść ze mną. (*Do córki*) Może ty?

Ż o n a :
No dobrze. (*Do męża*) Uważaj, żeby jedzenie na kuchni się nie przypaliło. Tak późno, a obiad jeszcze nie zjedzony. Co za dzień! Przypilnuj też, żeby ogień w piecu nie wygasł.

(*Matka z córką wychodzą. Po chwili wchodzi przyjaciel*)

P r z y j a c i e l :
Jestem już z powrotem. Przyniosłem ze sobą mój cały – jeśli można to tak określić – dobytek. Kiedyś Żydzi zwykli wędrować po świecie z torbą, dziś jesteśmy już nowocześniejsi – mamy walizki.

O n :
(*Siedzi nieruchomo, wpatrując się w jeden punkt*)
Po twoim wyjściu sytuacja uległa zmianie.

P r z y j a c i e l :
W jakim sensie?

O n :
Wyjeżdżam.

P r z y j a c i e l :
Nie rozumiem cię. Najpierw odwodzisz mnie od wyjazdu – a teraz…

O n :
Nie jadę na Dolny Śląsk. Jadę do Łowicza. Były tu moja żona i teściowa. Byłem już bliski decyzji, by od niej odejść, a teraz okazuje się, że mam odejść od samego siebie…

P r z y j a c i e l :
Dlaczego chcesz to zrobić?

O n :
Ponieważ uratowała mi życie.

P r z y j a c i e l :
Czy uratowała cię dlatego, że chciała pomóc drugiemu człowiekowi, po prostu – z dobrego serca, z litości, czy też chciała uratować cię dla siebie?

O n :
Być może miała własne powody, ale czy to zmienia fakt, że ryzykowała dla mnie życie? I ja muszę się poświęcić!

P r z y j a c i e l :
Jednostka nie może wymagać od drugiej, żeby poświęciła się dla niej. Tego żądać może jedynie wspólnota.

O n :
Wspólnota – jestem już zmęczony noszeniem na sobie brzemienia tej wspólnoty! Chcę się raz na zawsze uwolnić od niekończących się nieszczęść i cierpienia!

P r z y j a c i e l :
Jeśli tak – to nie mam tu nic więcej do roboty. Idę.

O n :
Dokąd chcesz iść?

P r z y j a c i e l :
Z powrotem do towarzyszy.

O n :
Nie odchodź. Zostań tutaj, w mieszkaniu.

P r z y j a c i e l :
Jeśli zdecydowałem się zostać, to tylko ze względu na ciebie. Jaki więc sens w tym, żebym zamieszkał tutaj, jeśli ty wyjeżdżasz?

O n :
Nie chcesz zostać?

P r z y j a c i e l :
Zupełnie nie pojmuję, dlaczego chcesz, żebym tutaj został.

O n :
Dlaczego? Rozumiesz… Jeśli zostaniesz, zawsze będę mógł tu wrócić…

P r z y j a c i e l :
A ja uważam, że taka sytuacja nie jest zdrowa ani dla ciebie, ani dla niej. Musisz podjąć ostateczną decyzję.

O n :
Obiecałem im już przecież… że pojadę… Pojadę do Łowicza… Zamieszkam wśród mieszczan, będę prowadził interes jej ojca, jeździł na szaber, kupował walutę i czekał na „lepsze czasy". W niedziele będę się ubierał odświętnie i razem z żoną chodził do kościoła. A kiedy przyjdą święta, szedł będę ulicami miasta w procesji z krzyżami i obrazami. Dzwony będą rozbrzmiewały: bim-bom bim-bom!… (*Zrywa się z miejsca i krzyczy*) Nie! Nie! Tak nie może być! Ochroń mnie przed nimi! Nie pozwól mi tam pojechać!

P r z y j a c i e l :
Co ci się stało? Zbladłeś tak nagle! Drżysz cały!

O n :
Pamiętam, jak w czasach mego dzieciństwa przechodziły naszą ulicą procesje. Mama wciągała mnie wtedy do mieszkania, a sama stała blada przy oknie i modliła się szeptem, żeby przeszli obok i nikogo nie zaczepili, żeby nie wymyślili jakiegoś fałszywego oskarżenia. Pewnego razu, kiedy procesja przechodziła naszą ulicą, bawiłem się na balkonie. Gdy mijała nasz dom, przechyliłem się przez balustradę, żeby lepiej widzieć i – moja czapka spadła w sam środek procesji! Na dole podniosła się wielka wrzawa. Wykrzykiwano wrogie Żydom hasła i ciskano kamieniami w okna. Tłum rzucił się do żydowskich domów. Mama złapała mnie i biegając po mieszkaniu, szukała dla mnie bezpiecznego schronienia. W końcu ukryła mnie za szafą. Słyszałem krzyki, płacz, brzęk tłuczonych szyb. Mając osiem lat, poczułem już, co to znaczy być Żydem. Posłuchaj mnie: tu oto stoi ta sama szafa, za którą ukrywałem się później, mając lat dwadzieścia!
(*Milknie. Na chwilę – dwie zapada cisza*)

P r z y j a c i e l :
Pójdę już. Nie chcę się spóźnić. Pojadę razem z innymi na Dolny Śląsk.

O n :
Jadę z tobą!

P r z y j a c i e l :
Czy to twoja ostateczna decyzja?

O n :
Tak. Jedziemy razem!

P r z y j a c i e l :
Jeśli tak, to pakuj szybko swoje rzeczy.

O n :
Nie. Nie! Nic ze sobą nie wezmę, nic! Napiszę tylko parę słów.
(*Pisze krótki list i zostawia go na stole*)

P r z y j a c i e l :
Chodźmy.
(*Obaj wychodzą. Po chwili wchodzą żona i jej matka*)

M a t k a :
Co tu tak ciemno?

Ż o n a :
Gdzie on się podział?
(*Zapala światło*)

M a t k a :
Jestem taka głodna. Trzeba przygotować jedzenie. (*Podchodzi do kuchennego pieca*)

Ż o n a :
(*Dostrzega kartkę na stole*)
Co to jest? Kto to napisał? (*Czyta*) O Jezu!

M a t k a :
(*Przy kuchni*)
No i zostaw mężczyznę samego w domu. Tu się przecież wszystko przypaliło. Tylko popiół pozostał, tylko popiół…

Przeł. Inka Stempin

Część 5

Polityka, pamięć, tożsamość

Pamięć heroiczna i niepamięć słabych

Awrom Zak

Pewnej nocy (Poemat dramatyczny w pięciu obrazach)[271]

Obraz pierwszy

Konspiracyjne mieszkanie w warszawskim getcie. Późna noc. Ciemne światło lampy naftowej rzuca cienie na ściany. Liczne zgromadzenie. Mężczyźni i kobiety. Znane postaci z gettowego podziemia.

O s o b a p i e r w s z a :
Na podsumowanie mojego sprawozdania chciałem powiedzieć,
że nie ma co czekać na jakąkolwiek pomoc.
Nikt nie podejmie akcji ratunkowej,
aby nam pomóc.
Każdy jest zajęty tylko sobą
i swoimi problemami.

O s o b a d r u g a :
Ale przecież alianci przystąpili do wojny
z niemiecką bestią –
walczą na śmierć i życie –
na wschodzie i na zachodzie,
w powietrzu, na morzu i na ziemi.
I w końcu dzika bestia padnie
trupem, zdławiona!

O k r z y k i :
Z pewnością! Święta prawda!

O s o b a p i e r w s z a :
Tak, z pewnością, to święte słowa. Ale my… tylko że my…
Kiedy przyjdzie wielki dzień
zwycięstwa i zemsty –
gdy cały świat będzie świętował –
nas już wówczas nie będzie!…
Tak, tak, towarzysze, bracia,
taka jest okrutna prawda,

[271] A. Zak, *In ejner a nacht (Dramatisze poeme in finf bilder)* [w:] tegoż, *Mit asz ojfn kop*, Lodż 1947, s. 73–92.

i spójrzmy jej w oczy
z podniesioną głową.
(*Siada. Krótka przerwa*)

O s o b a d r u g a :
Dzisiaj musi paść wezwanie,
które już od dawna jest gotowe.
Zbyt wielki, zbyt potężny jest płomień zemsty,
który rozpala serce!

G ł o s y :
– Co proponujecie?
– Konkrety!

O s o b a d r u g a :
Tak, tak, konkrety!
Koniec wahania!
Nikt już nie ma wątpliwości.
Wszyscy wiemy na pewno,
co wróg szykuje dla nas na jutro.
Czeka nas droga na rzeź,
tam, do masowych grobów,
do tych pieców…
Odeszły już miliony braci,
szli w milczeniu jak prowadzeni na ofiarę z rozkazu Boga…
Bez wzburzenia, bez protestu,
jak owce…
Nie, dosyć!…

J a k i ś g ł o s :
Przecież już tak niewielu nas pozostało…
Jak możemy się z nimi mierzyć?
Wróg jest taki potężny!

O s o b a d r u g a :
Nas jest niewielu, ale zemsta nasza będzie wielka!
Niech i krew zbrodniarza obmywa kamienie.
Niechaj dosięgnie go nasza kula,
a jego szpik rozpryśnie się na bruku
jak krew i szpik naszych dzieci na ulicach…

O s o b a p i e r w s z a :
Lecz świat jest głuchy, świat milczeniem
odpowiada na nasze wołanie.
Nikt nie poda nam ręki,
gdy znajdziemy się na skraju otchłani.
Czy mamy wzywać niebiosa?
Również Bóg jest daleko, również On jest głuchy.
Zawarł przymierze z szatanem,
zdradzając naród Izraela!
Wszystko widzi, lecz chyba nic Mu nie przeszkadza,
nawet przelana krew małych dzieci…

O s o b a d r u g a :
Ani świat, ani Bóg…
Nasz los jest przesądzony,
nie zdarzy się już żaden cud.
Nóż na nasze gardła jest już gotowy…
A jednak pokażmy światu,
że żydowska krew ma swoją cenę!
Że ofiara czasami potrafi
wbić się zębami i paznokciami
w gardło kata!
Niechaj przykładem będzie nam odwaga Hasmoneuszy[272],
niech prowadzi nas duch Bar Kochby![273]
Jeśli paść – to z honorem,
jeśli umrzeć – to w walce.

O s o b a t r z e c i a :
Nie ma innego wyjścia!
Wzywa nas śmierć milionów,
domagając się zemsty!
Wzywa nas godność narodu,
starego narodu, który wyrył
na kamiennych tablicach słowa: „Nie zabijaj!”

[272] Hasmoneusze – rodowy przydomek rodziny kapłańskiej znanej również jako Machabeusze, której członkowie wzniecili powstanie Machabeuszy, a następnie stworzyli dynastię panującą w Judei.
[273] Bar Kochba Szymon (zm. 135) – dowódca powstania przeciw Rzymianom w latach 132–135, zwanego Powstaniem Bar-Kochby. Założyciel niepodległego żydowskiego państwa izraelskiego, którym rządził jako książę.

O s o b a p i e r w s z a :
Świat jest głuchy, świat milczy.
Po stronie aryjskiej – cicho…
Ulica, obca ulica
Obojętnie przygląda się
naszej pożodze…
A może nawet bardziej niż obojętnie
niektórzy to nawet z satysfakcją!
Przyjaciele z podziemia?
Prawdziwi przyjaciele?
Oni są, zdaje się, zbyt słabi,
aby sforsować mury getta…
A poza tym pamiętajmy,
że nie c a ł e podziemie jest z nami,
nie wszyscy z nami i z naszego powodu zdobędą się na odwagę
Oni mają czas!
Mają czas i swoje porachunki.
Sami porachują się z wrogiem –
nie pójdą razem z nami…
Tak, tak, towarzysze, pamiętajmy o tym.
Jesteśmy skazani na samych siebie.

O s o b a d r u g a :
Tak czy inaczej, niczym nie ryzykujemy –
nasze życie i tak już jest przegrane
i bardzo tanie…
Więc ratujmy to, co się da –
naszą godność!
Bracia, zdobądźmy się na odwagę!
Wstydzę się za te tysiące i miliony,
które poszły w milczeniu na *akejdę*,
wstydzę się przed światem
i przed przyszłymi pokoleniami…

O s o b a c z w a r t a (*Wysuwa się do przodu, mówiąc z patosem*):
A ja towarzysze, wierzę, że…
jak tylko rozpoczniemy walkę,
to skrzyknie się polska ulica.
Wówczas podziemie się ujawni.
Ten wróg jest nie tylko naszym wrogiem!

Nasz płomień rozpali
całe miasto!
(*Ludzie wzburzeni, poruszenie*)

Ł ą c z n i k (*wpada bez tchu*):
Przybywam ze Świętojerskiej… z Wałowej…
z Nalewek… róg Miłej…
Przysyła mnie komendant…
(*Z patosem*)
Dzisiaj, towarzysze, dziś rano,
gdy tylko zacznie świtać…
(*Niezwykle napięcie*)
gdy tylko pojawią się w getcie te psy…
już czekają grupy gotowe do walki…

O s o b a c z w a r t a (*podrywa się, mówiąc patetycznie*):
Świta, świta, świta, towarzysze!
(*Wskazuje okno, za którym nagle pojawia się szarówka*)
O, bracia, popatrzcie, świta, świta!
Wzywa nas ten dzień!
Wzywają nas wszystkie pokolenia:
p r z e s z ł e i p r z y s z ł e
Chodźcie, idziemy!

G ł o s y:
– Chodźmy!
– Chodźmy!
– Na ulicę!
– Niech wszyscy wyjdą z bunkrów!
– Chodźmy!
– Chodźmy!

O s o b a p i e r w s z a:
Błogosławione odważne ręce!
Błogosławiona kula, która trafi do celu –
w czaszkę wroga!

G ł o s y:
– Zaczynamy!
– Zaczynamy!

– Do broni!
– Do broni!

(*Pośpiech i poruszenie. Z kątów mężczyźni wyciągają na środek pokoju skrzynie. Wyjmują z nich rewolwery, strzelby, granaty, butelki z benzyną, po czym rozdają wszystkim, a następnie w pośpiechu wybiegają z pomieszczenia. Przez dłuższą chwilę w pokoju jest pusto. Nagle z ulicy słychać długą serię z karabinu. Głosy. Hałas. W szarzejącym oknie czerwienieje odblask niedalekiego pożaru. Nagle otwierają się drzwi i utykając wchodzi ranny, prowadzony pod ramię przez młodą sanitariuszkę. Ranny chwieje się jak pijany.*)

Obraz drugi

S a n i t a r i u s z k a :
Proszę usiąść… Ostrożnie…
(*Sadza go na krześle*)
Gdzie jest pan ranny?

R a n n y :
Tutaj na dole…
(*Dziewczyna opatruje mu ranę*)

R a n n y (*zgrzyta zębami z bólu*):
Ale moje kule też
nie poszły na marne…
Trzech położyłem na miejscu…
Jeden, zanim zdechł, kwiczał
jak zarzynane bydlę…
To wpakowałem mu jeszcze jedną kulę:
„Masz prezent od »Jude«!…”
(*Zgrzyta zębami z bólu*)

S a n i t a r i u s z k a :
Proszę nic nie mówić. Niech się pan uspokoi.
(*Kończy bandażowanie. Prowadzi go w kierunku leżanki*)
Niech pan tu leży,
A ja – ja idę tam z powrotem…
(*Kończy w pospiechu. Strzelanina na ulicy nie słabnie*)
R a n n y (*Sam, mówi jakby we śnie z na wpół przymkniętymi oczyma*):
Jakże ciągnie mnie na ulicę, jakże mnie tam ciągnie!
Dlaczego to poszło tak szybko?

Chciałbym położyć
dziesiątki, setki tych zbrodniarzy…
Płonie, gorzeje moje serce,
drży z pragnienia zemsty…
(Zwija się z bólu)
Przeklęta kula!
(*Chwila ciszy. Otwierają się drzwi i jak burza wpada do środka cała grupa bojowników – mężczyzn i kobiet.*)

Obraz trzeci

P i e r w s z y b o j o w n i k (*do rannego*):
No, jak się czujesz?
(*Nie czekając na jego odpowiedź*)
Dopadliśmy ich…
To nasze pierwsze zwycięstwo!

D r u g i b o j o w n i k:
Nasze kule też nie pieszczą…

D z i e w c z y n a (*w męskim ubraniu*):
Jak myszy biegali
pod ścianami…

R a n n y (*z ożywieniem)*:
Gdzie oni teraz są?

P i e r w s z a b o j o w n i k:
Wycofali się.

D r u g i b o j o w n i k:
Uciekali niemal w popłochu.

P i e r w s z a d z i e w c z y n a:
Jaka to była dla nich
niespodzianka!
Przywykli rżnąć Żydów
jak barany!
Mordować, hańbić, palić
bezkarnie!
A tu – „Żyd się odważył”…

Przyszli dzisiaj tak jak co dzień
butni i bezczelni:
Achtung! Oto idzie *reine Rasse!*…
Gdy dzisiaj zobaczyłam ich cielska,
tłuste i rozlane, i to spojrzenie bestii
gotowych do polowania na Żydów…
przemknęła mi przez głowę myśl jak błyskawica:
„Dzisiaj się rozczarujecie!…
Dzisiaj wasza pewność siebie wyparuje"…
I rozpalona najgłębszą nienawiścią moja ręka nie zadrżała.
(*Wyciąga dłoń jak do strzelania*)
Odważnie wycelowałam i – trafiłam
w trefne czoło oficera Gestapo.
Szkoda tylko, że od razu padł trupem,
nie widząc mojej ogromnej radości.

R a n n y (*podniecony*):
A moją pierwszą ofiarą był esesman.
Widziałem, jak szarpie żydowskie dziecko.
Wywlókł je z jakiegoś mieszkania.
Trzymał w powietrzu
za marynarkę i niósł
jak psiaka za skórę,
z dyndającymi nogami.
Dziecko rozpaczliwie wołało
„Mamo, mamo!"…
Zza uchylonej bramy
przyglądałem się temu z zaciśniętymi zębami…
Wycelowałem w Niemca spojrzenie ostre jak nóż
oraz mojego browninga…
Trrrach! – I już leży na bruku
razem z dzieckiem…

G ł o s y
– A dziecko?
– Dziecko!

D r u g a d z i e w c z y n a :
A dziecko było już wolne, mogło sobie iść.
Podniosło się przestraszone
i z krzykiem pobiegło

do bramy.
W bramie spotkało swoją, a może czyjąś mamę
z rozpostartymi ramionami…

R a n n y :
O, gdyby to było wcześniej…
całe tygodnie i miesiące wcześniej,
przed pierwszą „akcją”[274],
kiedy getto jeszcze było pełne ludzi…
Dlaczego zebraliśmy się tak późno?…
(*Rozgląda si*ę)
A gdzie jest nasza sanitariuszka?
(*Nikt mu nie odpowiada*)
Gdzie jest Dora? Powiedzcie mi prawdę…
jeszcze przed chwilą tu była…

T r z e c i b o j o w n i k :
A jak długo, myślisz, to wszystko trwa?…
W walce jedna minuta to czasami bardzo dużo…
R a n n y (*wzburzony*):
Co?!… Czy ona…

T r z e c i b o j o w n i k :
Uspokój się, nie czas teraz
na liczenie naszych ofiar…

R a n n y (*przygnębiony*):
Biedna! Byłaś taka młoda!…
(*Chowa głowę w dłoniach. Pauza. Z ulicy dobiega coraz głośniejsza strzelanina karabinów maszynowych i pistoletów. Słychać jedną detonację, a zaraz potem drugą. Wszyscy wstają.*)

G ł o s y :
– Znowu!
– To oni?
– Chyba znowu atakują.
– Strzelają gdzieś w pobliżu!
– Kamienice się walą…
– Tak czy inaczej te ściany nas pogrzebią…

[274] Pierwsza akcja wysiedleńcza w getcie warszawskim trwała od 22 VII do 21 IX 1942 r. Do obozu zagłady w Treblince wywieziono wówczas około 300 tys. osób.

Ł ą c z n i k (*Wbiega do mieszkania zasapany*):
Szykujcie się!
Komendant wzywa.
Na Nalewkach, róg Gęsiej, właśnie się zaczęło…
Nasi otworzyli ogień
z okien i balkonów…
Już wielu Niemców padło z podziurawionymi głowami…
Grupa naszych przedziera się
na róg Miłej i Nalewek…
Szybko!
(*Wszyscy pospiesznie kierują się ku drzwiom. Również ranny wstaje i utykając podąża za nimi.*)

G ł o s y (*do rannego*):
– Dokąd?
– Pan też?
– Z taką raną powinien pan leżeć spokojnie na miejscu.

R a n n y :
Nie mogę tu leżeć spokojnie,
rozmyślając o swoich ranach
i kontemplując swój ból –
idę z wami!
Muszę wyładować swoją nienawiść, zatapiając ołów
w czaszce zbrodniarza…
(*Wszyscy opuszczają mieszkanie. Przez dłuższą chwilę w pokoju jest pusto i cicho. Słychać jedynie strzelaninę na ulicy. Zza drzwi dobiegają rozmowy i wkrótce w środku pojawia się grupa bojowników, a wśród nich jedna kobieta. Wszyscy z rewolwerami w dłoniach. Wprowadzają schwytanego kaprala SS z odznaczeniami na piersiach. Kapral jest blady, przerażony. Stawiają go pod ścianą.*)

Obraz czwarty

P i e r w s z y :
Tutaj stać i nie ruszać się!
Nie zajmiemy panu dużo czasu
przesłuchaniem, panie kapralu!
(*Przeszukują go. Z jednej kieszeni wyciągają zawiniętą biżuterię – złoty zegarek damski, łańcuszki, broszki, brylantowe pierścionki i pierścionki zaręczynowe. Z drugiej – legitymację partyjną i pocztówkę. Wszystko układają na stole.*)

D r u g i (*Bierze ze stołu legitymację partyjną i czyta*):
Partia narodowo-socjalistyczna…
Nazwisko: Karl Gröninger…
(*Do kaprala*)
Już wiemy, kim jesteś…
(*Bierze ze stołu pocztówkę i ogląda ją*)
Niewysłana widokówka.
(*Do kaprala*)
Ty to pisałeś?
(*Kapral milczy*)
Tak, widzę adres nadawcy:
Karl Gröninger…
(*Czyta półgłosem*)
„Moja ukochana! Moja Gertrudo!…
Sprawy z tą żydowską bandą posuwają się do przodu…
Warschau będzie całkiem *Judenrein*…
Posłałem ci dwie paczuszki:
to trofea z żydowskiej dzielnicy…
Karl".

B o j o w n i c z k a (*Oglądając pierścionki*):
Skąd, panie kapralu?
O, spójrzcie, monogram,
to żydowskie litery…
(*z sarkazmem*)
Od kogo, panie kapralu,
te „trofea z dzielnicy żydowskiej"?…
(*Kapral milczy*)
Co się tak trzęsiesz?
Odważny jesteś jedynie w obecności kobiet?
I małych dzieci?…
No, powiedz coś!
(*Kapral milczy. Ona podchodzi do niego i spluwa w jego kierunku.*)
Tfu, ty tchórzu!

K a p r a l (*cicho, ledwo słyszalnie*):
Kupiłem…

B o j o w n i c z k a :
Ty zwyrodnialcu! Tym razem drogo będzie cię to kosztować…

G ł o s :
Mów, ilu Żydów
masz na sumieniu?

K a p r a l :
Moi państwo!
Miałem rozkazy…

B o j o w n i c z k a (*Staje naprzeciw niego*):
A więc, biedactwo, niewinny…
Ty bestio! Powtórz trzy razy:
„Jestem mordercą!"
(*Kapral milczy*)
Mówisz, bandyto? (*Pokazuje mu rewolwer*)

K a p r a l (*drżącym głosem*):
Jestem mordercą!
Jestem mordercą!
Jestem mordercą!

B o j o w n i c z k a :
Tak, tak, ty morderco, ty zbrodniarzu!
Co my z tobą zrobimy?
Pośród nas nie ma dla ciebie miejsca,
nie jesteśmy przecież „narodem panów";
przecież to nie my stworzyliśmy Dachau
czy Majdanek…

K a p r a l (*zbolałym głosem*):
Drodzy państwo, łaski…

B o j o w n i c z k a :
Łaski pragniesz, ty brunatna bestio!
A komu to darowałeś życie?
W jaki sposób przybyłeś tutaj?
Z jaką łaską dla getta?…
(*Do przyjaciół*)
Szkoda czasu!
Jego rewolwer
mnie przypadnie w spadku…

(*Do kaprala*)
Choć ten jeden raz
poczujesz, jak smakuje twoja kula…

P i e r w s z y :
Może niech stanie przy oknie!
(*Otwiera okno*)
Tutaj proszę, panie kapralu.
Tu jest nieco więcej powietrza…
(*Podprowadzają go do okna*)
Ostrożnie,
to piąte piętro…

B o j o w n i c z k a :
Pozwólcie mi wypełnić tę misję:
w obronie godność kobiet!…
(*Wszyscy się odsuwają*)
Powinnam go udusić jak wściekłe zwierzę.
(*Składa ręce w odruchu duszenia*)
Ale brzydzę się jak ścierwem…
(*Do kaprala*)
Za wszystkich moich braci i siostry,
za wszystkich ojców i matki,
za wszystkie żydowskie dzieci…
(*Celuje i powstrzymuje się*)
Szkoda kuli, towarzysze.
(*Wskazuje okno*)
Niechaj przemierzy tę samą drogę,
którą szły dzieci
żydowskie, w czasie „akcji”…
(*Powstańcy podchodzą do niego, podnoszą i wyrzucają przez otwarte okno. Spojrzawszy w dół, wołają:*)
– Gotowe!
– Już po nim!…
(*Zamykają okno. Jeden zbiera biżuterię i wrzuca ją do szuflady stołu.*)

W s z y s c y :
– Z powrotem!
– Chodźcie!
– Chodźmy!

– Wracajmy tam!…

(*Wszyscy znikają. Długa pauza. Słychać odgłosy alarmu w oddali. Detonacje. Otwierają się drzwi, po czym wchodzą trzy osoby – przywódcy podziemia*.)

Obraz piąty

P i e r w s z y :
Szybciej, bierz papier i pisz.
Skierujmy do świata ostatnią odezwę.

D r u g i :
(*Siada przy stole, bierze papier i pióro, gotów do pisania.*)

T r z e c i :
Napiszmy dwa apele:
do świata
i do strony aryjskiej w Warszawie.

D r u g i :
Słusznie! Słusznie!

P i e r w s z y :
Pisz! (*Dyktuje*)
Do wszystkich narodów świata!
Meldujemy, że dzisiaj,
19 kwietnia 1943 roku,
getto stołecznego miasta Warszawy
stanęło do walki!
My, ostatni z ogromnego narodu,
nieliczna grupa wciąż żyjących –
stajemy do tragicznej walki.
Oddajemy życie w obronie godności
naszego narodu i całego świata…
Jest nas niewielu, wróg zaś jest wielki i potężny.
Będziemy walczyć do ostatniego człowieka,
do ostatniej kuli…
Historia osądzi wszystkich,
którzy powinni byli
i mogli nam pomoc
lecz tego nie zrobili
Ślemy nasze pozdrowienie z pola walki

całemu światu!
Światu obecnemu,
jak i światu przyszłości!

T r z e c i (*z patosem*):
Tak! Tak! A teraz to drugie.

P i e r w s z y :
Pisz!
(Dyktuje. Drugi bierze kolejną kartkę papieru)
Do Warszawy.
Polacy! Współobywatele!
Bracia z podziemia!
Getto zdobyło się na odwagę
i stanęło do walki!
Słyszycie wybuchy – to nasza odpowiedź
przeklętemu wrogowi.
Widzicie pożogę w oddali,
dobiega was odgłos walących się ścian…
To my walczymy za naszą
i za waszą wolność!
I jeśli obojętność ma granice,
a milczenie jakiś kres,
to wyjdźcie na ulice!
Pójdźmy razem ręka w rękę!
Nie bądźcie niemymi świadkami historii
na własnej ziemi!
Nie bądźcie tylko widzami „spektaklu" –
przyglądającymi się w ukryciu!
Wróg jest nie tylko nasz – to także wasz wróg!
My stoimy na początku drogi
wiodącej do jego krematoriów –
ale wy możecie być na jej końcu!
Nie przegapcie szansy, wciąż jeszcze jest czas.
Niechaj drogę walki
wskazują wam duchy Kościuszki i Dąbrowskiego…
Walczące getto wzywa!
(*Bierze papier, obrzuca spojrzeniem*)

T r z e c i :
Dobrze, tak jest dobrze.

Nie traćmy czasu.
(*Idzie w kąt pokoju, wydobywa mikrofon i stawia go na stole*)
Czytaj!

P i e r w s z y (*Staje w pobliżu mikrofonu, zaczyna odczytywać pierwszą odezwę, akcentując każde słowo*):
Do wszystkich narodów świata!
Meldujemy, że dzisiaj,
19 kwietnia…
(*Kurtyna*)

Łódź, wiosna 1947 r.

Przeł. Magdalena Ruta

Binem Heller

Ja ocalałem[275]

Stoję tak pod Moskwą gdzieś w sosnowym lesie,
i obcy mi zapach, co się z wiatrem niesie,
żywicy, miodu, mchu, i grzybów upojny,
co dochodzi z Polski po sześciu latach wojny.
Bo ocalałem, więc muszę w pamięci zachować,
iż życie mam przeżyć, by win nie darować.

Wiosenne pąki na drzewach pękające,
mnie zaś siadło na ramieniu słońce gorące.
Tak, tak, czy w Warszawie jesteś, czy też w Moskwie,
wszędzie tak samo wiśnie kwitną na wiosnę.
Czy w lasach rosyjskich, czy na polskich ziemi –
ten sam zapach ciemnej, wilgotnej zieleni,
i ptaki tam również tak samo ćwierkają,
odwieczne swe głupstwa wciąż opowiadając.
Ja ocalałem, więc muszę w pamięci zachować,
iż życie mam przeżyć, by win nie darować.

Na pół mnie przecięto i połowę jedną –
dzieciństwo niesione jaskółką podniebną –
do ognia wrzucono, by zniszczyć, splugawić,
wśród trupów i ruin Warszawy zostawić.
Lecz ocalałem, więc muszę w pamięci zachować,
iż życie mam przeżyć, by win nie darować.

Barwicha pod Moskwą, 1945 r.

Przeł. Dariusz Dekiert

[275] B. Heller, *Ich bin geblibn* [w:] tegoż, *Durch szotn un szajn...*, s. 188.

Isroel Aszendorf

Ten sam los[276]

(Wieczór. Mieszkanie matki. Matka siedzi przy stole i kończy dziergać sweter. Z drugiej strony drzwi rozlega się pukanie)

M a t k a :
Kto tam? Kto puka?

G ł o s :
Otwórz! To ja.

M a t k a :
O Boże! To przecież ojciec!
(*Zastyga na moment. Ponownie rozlega się pukanie. Otwiera drzwi. Wchodzi ojciec.*)
Ojcze, to naprawdę ty! W końcu jednak do mnie przyszedłeś?
(*Obejmuje go i całuje*)
O tej godzinie już przecież po ulicy chodzić nie wolno. Mogli cię zastrzelić.

D z i a d e k :
(*Gładzi ją po głowie*)
No już dobrze, dobrze – uspokój się.

M a t k a :
Tak dawno cię nie widziałam!

D z i a d e k :
Ale matkę widziałaś, co? No, nie bój się. Wiem, że widywała się z tobą w tajemnicy przede mną, a nawet zachodziła do ciebie w gości.

M a t k a :
Ty też jednak w końcu przyszedłeś.

D z i a d e k :
To nie ja się zmieniłem, tylko czasy. Jeżeli ja nie potrafiłem cię kiedyś przymusić do tego, byś czuła się Żydówką – teraz zmuszą cię do tego Niemcy. Z nimi musisz się już liczyć.

---

[276] I. Aszendorf, *Der zelber gojrl* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 28–33.

M a t k a :
Nigdy nie zerwałam więzi z żydowskim narodem.

D z i a d e k :
Ale wzięłaś za męża goja.

M a t k a :
Czy oba narody już na wieki będą skłócone?

D z i a d e k :
Prorok Izajasz mówił o końcu dni, kiedy to obok siebie będą się pasły lew i jagnię[277]. A skoro zwierzęta będą żyć w pokoju, to człowiek z człowiekiem nie? Zapewne kiedyś trzeba zrobić ku temu pierwszy krok. Tylko, moim zdaniem, to lew powinien zacząć, a nie jagnię.

M a t k a :
Przecież mój mąż zrobił już ten krok wraz ze mną.

D z i a d e k :
Poczekaj no chwilę – a kim jest wasze dziecko?

M a t k a :
Kim jest nasze dziecko? Człowiekiem.

D z i a d e k :
Mylisz się. Na razie nie ma jeszcze czegoś takiego. Jeśli nie jest Żydem, to jest gojem, bo takie też jest otoczenie, w którym wzrasta.

M a t k a :
Czy uważasz, że i ja nie przynależę już do żydowskiego narodu?

D z i a d e k :
Ty nie możesz całkiem zerwać więzi z narodem żydowskim i oddalić się od niego, ponieważ ja jestem twoim ojcem, a twoje wspomnienia z dzieciństwa są mocno związane z żydowskością – żydowską mową, świętami, obyczajami. A jakie wspomnienia będzie miało twoje dziecko?

M a t k a :
Obawiam się, że i ono będzie miało co wspominać. Tyle że o żydowskości przypomną mu nie żydowskie święta, jak mnie, lecz dni pełne nieszczęścia i bólu.

[277] Zob. Iz 11, 6.

D z i a d e k :
Tak… Muszę przekazać ci złą wiadomość, żebyś znała całą prawdę. Dzisiaj przybył tu człowiek, który uciekł z miasteczka Skała. Mówi, że Niemcy spędzili tam wszystkich Żydów na cmentarz, kazali im kopać groby, a potem – posłuchaj, do czego to już doszli! – wystrzelali ich z broni maszynowej! Człowiek ten ledwo się uratował, niemal cudem, i jakoś zdołał tutaj dotrzeć.

M a t k a :
A tu jest już bezpieczny, tak?

D z i a d e k :
Prawda – któż wie, co tutaj może się jeszcze zdarzyć. Tak, córko, nie myśl, że przyszedłem tutaj, żeby się z tobą spierać albo prawić ci morały. Przyszedłem tu z zupełnie innego powodu. Muszę ci otwarcie powiedzieć: ciężko, bardzo ciężko mi było wybrać się do ciebie, ale twoja matka nie dawała mi spokoju. Idź, zobacz – mówiła – jak sobie radzi. Jej męża tam nie ma, Niemcy go zabrali i kto wie, co się z nim stało. Mieszka sama pomiędzy gojami, a przecież teraz dla wszystkich jest Żydówką, jest jedną z nas.

M a t k a :
Moja droga mama!

D z i a d e k :
Przyszedłem więc, by sprawdzić, jak się miewasz, a także dlatego, że powinnaś przenieść się z dzieckiem do nas. Łatwiej będzie ci się żyło pośród swoich.

M a t k a :
Dziękuję ci, ojcze. Myślałam, że już nigdy mi nie wybaczysz. Jednak wam samym przecież ledwo co wystarcza, by przeżyć, a jeszcze ze mną chcecie się dzielić?

D z i a d e k :
Córko, tak czy inaczej będziemy gotować, a dla was obierze się kilka dodatkowych kartofli. Zresztą nie obiecuję ci pieczonych gołąbków. Co my będziemy jedli – będziesz jadła i ty, i twoje dziecko.
(*Ktoś puka do drzwi*)

M a t k a :
Kto to może być o tej porze? Otworzyć?…

D z i a d e k :
Dawniej rygiel i zamek w drzwiach chroniły przed rzezimieszkami. Teraz nic już nie chroni przed nimi. Lepiej otworzyć.
(*Rusza w stronę drzwi*)

M a t k a :
Nie, ojcze. Ja otworzę drzwi. Po tobie od razu widać, że jesteś Żydem. Wejdź do drugiego pokoju.

D z i a d e k :
Niech i tak będzie.
(*Wychodzi do drugiego pokoju. Matka idzie otworzyć drzwi. Wchodzi sąsiad.*)

S ą s i a d :
Dobry wieczór.

M a t k a :
Dobry wieczór. To pan? O tej porze? Czy coś się stało?

S ą s i a d :
Właściwie nic takiego. Może i wcale bym nie przyszedł, tylko moja żona – rozumie pani…

M a t k a :
Nie rozumiem. O co panu chodzi?

S ą s i a d :
Moja żona… to znaczy… siostra mojej żony ma narzeczonego. Ten narzeczony jest policjantem i powiedział dzisiaj siostrze mojej żony, że jutro wszyscy Żydzi zostaną zaprowadzeni na cmentarz i tam...

M a t k a :
Wszyscy zostaną zabici.

S ą s i a d :
Nie, co też pani mówi? Stamtąd zostaną rozesłani do różnych miejsc pracy.

M a t k a :
Taka jest oficjalna wersja, ale wie pan, co się stało z Żydami ze Skały?

S ą s i a d :
Nie wiem.

M a t k a :
Też zgromadzono ich wszystkich o zmierzchu na cmentarzu i tam wymordowano. Czy naprawdę pan o tym nie słyszał? Zresztą – co to wszystko ma wspólnego z pana wizytą?

S ą s i a d :
Rozumie pani – jeśli jutro się stąd wyprowadzicie, to mieszkanie będzie wolne, więc żona powiedziała mi, że powinienem pójść do pani… Mamy małe mieszkanie…

M a t k a :
Szykujecie się więc już, by zająć moje. Bardzo pięknie. Cieszę się bardzo, że znam moich spadkobierców. Tylko czy musieliście się z tym aż tak bardzo śpieszyć? Czy nie mogliście poczekać cierpliwie do rana, kiedy już nas tu nie będzie?

S ą s i a d :
Wtedy mogą już przyjść inni.

M a t k a :
Ach tak… Chcecie ich uprzedzić.

S ą s i a d :
Proszę nie myśleć, że chodzi nam tylko o naszą korzyść. Mogą przecież przyjść tu prosto z ulicy zupełnie obcy ludzie i wszystko zabrać, a wtedy całe wasze mienie przepadnie raz na zawsze. Od nas natomiast, jeśli mielibyście kiedyś wrócić, dostaniecie wasze rzeczy z powrotem.

M a t k a :
Myślę, że możecie być spokojni. Nie wrócimy.

S ą s i a d :
Ale przecież nigdy nie można być pewnym…

M a t k a :
Czego pan właściwie ode mnie chce?

S ą s i a d :
Kluczy od mieszkania i od szaf…

M a t k a :
(*Patrzy na niego chwilę nieruchomym wzrokiem*)
Dobrze, dam je panu.

S ą s i a d :
Widzę, że jest pani rozsądną kobietą.

M a t k a :
Ale to jeszcze nie wszystko. Mogłabym zabrać ze sobą pewne rzeczy, jednak nic ze sobą nie wezmę. Wszystko zostawię wam.

S ą s i a d :
To bardzo pięknie z pani strony. Dziękuję!

M a t k a :
Żądam jednak czegoś w zamian.

S ą s i a d :
Czego mianowicie?

M a t k a :
Żeby u was zostało moje dziecko.

S ą s i a d :
Hmm… To nie taka prosta sprawa.

M a t k a :
Przecież jego ojciec był Polakiem.

S ą s i a d :
Ale jego matka – Żydówką… A wie pani przecież, co grozi za ukrywanie Żyda.

M a t k a :
Na początku trzeba będzie go ukrywać, ale po jakimś czasie, gdy wszystko się uspokoi, nie będziecie musieli się już tak bać. Proszę spojrzeć, zdejmuję oto mój zegarek.
(*Zdejmuje zegarek*)
Oddaję panu wszystkie moje pieniądze.
(*Wyjmuje z torebki pieniądze i kładzie na stole*)
Tu ma pan parę złotych i srebrnych naczyń.

(*Wyjmuje je z kredensu*)
Mam jeszcze futro –
(*Wyciąga je z szafy*)
Wszystko to mogę zabrać ze sobą, ale jestem gotowa oddać to panu, jeśli ukryjecie moje dziecko.

S ą s i a d :
(*Przygląda się chciwie każdej rzeczy, w końcu mówi*)
Dobrze. Rozumie pani… Dziecko trzeba będzie żywić, trzeba je będzie ubrać, obuć. A to wszystko przecież kosztuje…

M a t k a :
Dziękuję panu. Może pan to wszystko zabrać. To pańskie.
(*Sąsiad rzuca się od razu na rzeczy, niektóre wkłada do kieszeni, inne zagarnia pośpiesznie i przyciska do piersi*)

M a t k a :
Kiedy zabierze pan dziecko?

S ą s i a d :
Dziecko?… A gdzie ono jest?

M a t k a :
Śpi w drugim pokoju.

S ą s i a d :
No dobrze. Niech je pani obudzi i przygotuje, a ja tymczasem zabiorę rzeczy do siebie. Muszę jeszcze porozmawiać o tym z moją żoną.

M a t k a :
O, z żoną musi pan jeszcze o tym porozmawiać? No niech pan więc idzie porozmawiać i wraca szybko.

S ą s i a d :
Kiedy pani przyszykuje dziecko, proszę zastukać w ścianę. Przyjdę po nie, jak tylko usłyszę stukanie.
(*Wychodzi. Matka stoi chwilę zamyślona, w końcu mówi*)

M a t k a :
A teraz trzeba obudzić dziecko i przygotować je.
(*Rusza w stronę pokoju po lewej stronie, gdzie śpi dziecko. Drzwi po prawej stronie otwierają się i w progu staje ojciec. Matka zawraca*).

Ojcze, będziesz musiał dziś zostać i przenocować u mnie. Jeśli wyjdziesz teraz na ulicę, mogą cię zastrzelić.

D z i a d e k :
Widocznie jest nam sądzone, żebyśmy razem poszli na śmierć.

M a t k a :
Co mówisz? Słyszałeś naszą rozmowę?

D z i a d e k :
Drzwi były wprawdzie zamknięte, ale dym przejdzie i przez zamknięte drzwi.

M a t k a :
Chcę mu oddać dziecko.

D z i a d e k :
To niedobrze, córko.

M a t k a :
Czy wiesz, jaka odpowiedzialność na mnie spoczywa? To moje dziecko.

D z i a d e k :
Ty zaś jesteś moim dzieckiem.

M a t k a :
Czy człowiek, który dał dziecku życie, ma prawo zadać mu śmierć?

D z i a d e k :
Nie. Ale tenże człowiek jest odpowiedzialny za życie, które powołał, za jego wychowanie, a ty chcesz powierzyć to zadanie komuś innemu.

M a t k a :
W tym momencie nie ma to dla mnie znaczenia. Wystarczy mi teraz tylko to, że moje dziecko przeżyje.

D z i a d e k :
Córko! O świcie idziemy na śmierć. Twój mąż został aresztowany za swą komunistyczną działalność, gdy tylko Niemcy weszli do miasta, i nie daje znaku życia. Chcesz, by dziecko zostało u twoich sąsiadów. A czymże jest dziecko? Dziecko to przedłużenie ciebie, mnie, naszego narodu, jego obyczajów i języka. Od tego wszystkiego dziecko to zostanie oderwane i odseparowane. Zostanie

wychowane przeciwko temu, za co idziemy umrzeć, a także przeciwko temu, za co twój mąż tak wiele wycierpiał.

M a t k a :
Czy mam go sama poprowadzić na śmierć? Na własne oczy zobaczyć, jak kula przedziurawi jego złotą główkę albo jak go żywcem pogrzebią? Jego ciałko, które troskliwie i z takim z oddaniem ochraniałam, by było całe i zdrowe, żeby się nie przeziębiło, nie zraniło – mam nagle opuścić i oddać w zbrodnicze ręce? Nie, nie mogę się na to zgodzić. Na to żadna matka na świecie nie może się zgodzić!

D z i a d e k :
A dla mnie najtrudniejsze do zniesienia jest to, że dziecko zginie, ponieważ jest Żydem, nie wiedząc przy tym nic o żydowskości.

M a t k a :
Zdaje się, że słyszę kroki w pokoju dziecka. Czyżby się obudziło?
(*Podchodzi do drzwi po lewej stronie, które prowadzą do sypialni. Otwiera je ostrożnie i zatrzymuje się na progu*)

M a t k a :
Co się z tobą dzieje? Myślałam, że już dawno śpisz, a ty kręcisz się po pokoju.

C h ł o p i e c :
Nie mogę spać.
(*Matka przyciąga go do siebie i przygląda mu się badawczo*)

M a t k a :
Co się stało? Dlaczego jesteś taki blady?
(*Prowadzi go bliżej światła. Jego koszulka jest rozpięta*).
Skąd te sińce na twojej piersi?!
(*Zdejmuje mu koszulkę*)
I plecy poranione! Jak to się stało? Kiedy?

C h ł o p i e c :
Jeszcze za dnia…

M a t k a :
Jeszcze za dnia? A ty cały czas milczałeś i nic nie powiedziałeś!

C h ł o p i e c :
Wcześniej mnie tak bardzo nie bolało. Dopiero teraz w łóżku nie mogłem uleżeć.

M a t k a :
I któż ci to zrobił? Co za zły człowiek?

C h ł o p i e c :
Kazik.

M a t k a :
Jaki Kazik?

C h ł o p i e c :
No, znasz go przecież – ten wysoki, chłopak od sąsiadów.

M a t k a :
(*Z przerażeniem*)
Co mówisz? Chłopak od sąsiadów! A dlaczego cię pobił – rzuciłeś w niego kamieniem?

C h ł o p i e c :
Nie.

M a t k a :
Może zabrałeś mu jakąś zabawkę?

C h ł o p i e c :
Też nie.

M a t k a :
Dlaczego więc cię pobił? Tak po prostu? Nie chce mi się wierzyć. Opowiedz, jak to się stało.

C h ł o p i e c :
Kiedy wyszedłem dzisiaj na ulicę, stał tam z paroma innymi chłopakami. Gdy przechodziłem obok, odwrócił się w moją stronę i zawołał: „Żydzie!"

M a t k a :
Aha… A ty co mu odpowiedziałeś?

C h ł o p i e c :
To ja mu na to: „Drągal".

M a t k a :
A dlaczego tak?

C h ł o p i e c :
Tak go nazywają, bo jest taki długi… I wtedy rzucił się na mnie i pobił… Jest silniejszy…

M a t k a :
No a koledzy? Co zrobili?

C h ł o p i e c :
Śmiali się. A kiedy Kazik mnie puścił i pobiegłem do domu, to też wołali za mną „Żydzie". Jeden nawet rzucił we mnie kamieniem.

M a t k a :
Nie powinieneś był nazywać Kazika „drągalem".

C h ł o p i e c :
A dlaczego on mógł nazwać mnie „Żydem"?
(*Dziadek, który stoi z tyłu, zwraca się do dziecka*)

D z i a d e k :
Czy uważasz, że należy się wstydzić tego, że się jest Żydem?

C h ł o p i e c :
(*Patrzy na niego zdziwiony*)
Kto to jest, mamusiu?

M a t k a :
To twój dziadek, synku.

C h ł o p i e c :
Wygląda przecież jak święty Mikołaj!

D z i a d e k :
Nie, nie jestem świętym Mikołajem. Jestem prostym Żydem.

C h ł o p i e c :
Jesteś Żydem? I naprawdę jesteś moim dziadkiem?

M a t k a :
Tak, Janku, to jest mój ojciec.

C h ł o p i e c :
A czy ta dobra babcia, która do mnie przychodzi, całuje mnie wciąż i przynosi mi cukierki – też jest Żydówką?

D z i a d e k :
Tak, jest Żydówką, tak jak i twoja mama. I ja jestem Żydem.

C h ł o p i e c :
Wszyscy Żydzi?

D z i a d e k :
Wszyscy.

M a t k a :
Ojcze, nie ma czasu – trzeba go przygotować.

D z i a d e k :
A ty nadal trwasz przy swoim postanowieniu?

M a t k a :
Muszę, muszę. Nie ma innego wyjścia. Posłuchaj mnie, Janku – wyjeżdżamy stąd. Musimy rano wyjechać. Chcę, żebyś został, dopóki tu nie wrócimy, u sąsiada, u pana Władysława.

C h ł o p i e c :
Nie, nie, nie pójdę tam! Kazik będzie znowu wołał na mnie „Żydzie" i mnie bił.

M a t k a :
Mój Boże, co robić?

D z i a d e k :
Chłopiec jest Żydem i nasz los jest też i jego losem.

M a t k a :
Nie mów tak. Nie będę przecież pytać dziecka o zgodę.
(*Podbiega do ściany i zaczyna w nią pukać*)
Niech sąsiad przyjdzie go zabrać. Zmuszę chłopca, żeby z nim poszedł. Będzie musiał z nim pójść! Janku, chodź tutaj, ubiorę cię.

C h ł o p i e c :
(*Podbiega do dziadka*)

Dziaduniu, poproś mamę, żebym nie musiał iść.
(*Tuli się do niego*)

D z i a d e k :
Słyszysz, córko? Pozwól mi z nim porozmawiać, póki tamten nie przyjdzie, by go stąd zabrać.

M a t k a :
Co chcesz zrobić?

D z i a d e k :
Zaraz zobaczysz. Janku, czy jeszcze cię boli?

C h ł o p i e c :
Jeszcze troszkę.

D z i a d e k :
A chcesz, żebym ci opowiedział pewną historię?

C h ł o p i e c :
Oj, opowiedz, opowiedz!

D z i a d e k :
To posłuchaj: Dawno, dawno temu w dalekim, dalekim kraju żył człowiek, który nazywał się Awrohom.

C h ł o p i e c :
(*Powtarza powoli, jak gdyby chciał sobie coś przypomnieć lub zapamiętać*)
A-wro-hom…

D z i a d e k :
I tenże Awrohom miał syna, jedynaka, który nazywał się Icchok.

C h ł o p i e c :
Ic-chok…

D z i a d e k :
Pewnego razu Bóg – widziałeś błękitne niebo, na którym nocą świecą piękne gwiazdeczki? Tam mieszka Bóg Awrohoma. – Więc pewnego razu Bóg powiedział do Awrohoma: „Weź Icchoka, swego syna jedynego, którego kochasz, i złóż mi go w ofierze”.

M a t k a :
A sąsiad nie przychodzi.

D z i a d e k :
Może nie usłyszał twojego pukania?

M a t k a :
To niemożliwe. Zawsze słychać, kiedy wbijają gwóźdź z drugiej strony.

D z i a d e k :
Pewnie naradził się z żoną i żona się nie zgodziła. Albo po prostu się boi.

M a t k a :
Boże mój, to nie może być! Spróbuję raz jeszcze.
(*Puka mocniej w ścianę*)

C h ł o p i e c :
Dziaduniu, dlaczego nie opowiadasz dalej?

D z i a d e k :
Ach, na czym to skończyłem?

C h ł o p i e c :
I Bóg powiedział do Awrohoma…

D z i a d e k :
Tak. I Bóg powiedział do Awrohoma: – „Weź Icchoka, swego syna jedynego, którego kochasz, i złóż go w ofierze".

C h ł o p i e c :
A co to takiego ofiara?

D z i a d e k :
To znak wierności i oddania. Tak więc Awrohom wstał wcześnie rano, osiodłał swego osła i wyruszył wraz z Icchokiem w drogę. Jechali i jechali, aż przybyli do podnóża góry. Na górze ułożył drewno i na tym drewnianym stosie położył Icchoka. I zapytał Icchok: „Ojcze, co chcesz zrobić?". Odpowiedział mu ojciec: „„Chcę cię złożyć Bogu w ofierze". „A czy kochasz swego Boga?" – zapytał Icchok. Awrohom odpowiedział: „Bardzo go kocham". „Więc złóż mu mnie w ofierze" – powiedział Icchok. Wzniósł więc Awrohom nóż, lecz ręka mu zadrżała. Dostrzegł to Icchok i rzekł do ojca: „Ojcze, bądź silny!"

C h ł o p i e c :
Oj, jaki odważny ten Icchok!

D z i a d e k :
Podniósł więc ponownie Awrohom nóż. Jednak nagle poczuł, że ktoś wstrzymuje jego rękę. Patrzy – a to anioł! Ach, i jak ci się podoba Icchok?

C h ł o p i e c :
Och, bardzo!

D z i a d e k :
I ty też nie bałbyś się noża?

C h ł o p i e c :
Nie bałbym się. Przecież wiem już, że przybędzie anioł i powstrzyma rękę z nożem…

D z i a d e k :
Dziecko moje, nie zawsze przybywa anioł…

M a t k a :
I sąsiad nie przychodzi. Nie przychodzi!
(*Podchodzi do okna i podnosi zasłonę. Do pokoju wpada światło poranka*)
Biada mi – już świta!
(*Z ulicy dobiega coraz głośniejszy dźwięk werbli. Potem werble milkną i słychać głos:*)

G ł o s :
Rozkaz komendanta miasta! Wszyscy Żydzi muszą rankiem dnia dzisiejszego zgromadzić się na cmentarzu. Kto się nie stawi i będzie się ukrywał, zostanie rozstrzelany zaraz na miejscu, na którym się go złapie!
(*Znowu słychać odgłos werbli, który stopniowo się oddala*)

M a t k a :
Ojcze, Janku, pójdziemy.
(*Zwraca się do dziecka*)
Dopiero co skończyłam robić na drutach sweter dla ciebie. Weź, włóż go, żeby ci nie było zimno w drodze.

C h ł o p i e c :
(*Uradowany*)
Zabieracie mnie ze sobą? Więc jednak idę razem z wami?

M a t k a :
Tak, moje dziecko, pójdziesz razem z nami.
(*Ubiera dziecko w sweter, bierze je za rękę*)

D z i a d e k :
I anioł nie przybył…

C h ł o p i e c :
Dokąd idziemy, mamo?

M a t k a :
Daleko, synku, daleko stąd.

C h ł o p i e c :
A jeśli przyjdzie tata i będzie nas szukał, to jak nas odnajdzie?

M a t k a :
Dziecko moje, jeśli tata kiedyś wróci, już nas tu nie znajdzie. Znajdzie jednak naszych wrogów i pomści nas, pomści!
(*Wszyscy troje wychodzą*)

Przeł. Inka Stempin

Jeszaje Szpigel

Pożegnanie (Poemat dramatyczny)[278]
[fragmenty]

(Czas: koniec lata 1946. Miejsce: wieś na Dolnym Śląsku.
W świeżo pobielonym domu, który stoi pomiędzy polem gryki i lasem sosnowym, siedzą przy oknie dwaj Żydzi. Spoglądają na zapadający letni zmrok późnego lata. Na ich twarzach płoną złote, drżące promienie słońca, które wpadają przez szyby).

P i e r w s z y Ż y d :
I co, naprawdę nikogo nie spotkałeś?
Ani śladu po twoim domu i rodzinie?

D r u g i Ż y d :
Czy spotkałem? – Tak, spotkałem samą pustkę,
pustkę, która wyciska z oczu łzy.
Płonie przekleństwo na moich wargach i wygrażam pięścią
wszystkiemu wokół, każdemu kamieniowi i grudzie ziemi,
każdemu progowi, który nadal spoczywa przed czyimś domem,
niebu, które wisi spokojne i błękitne –
jak wtedy –
chmurom i wiatrowi, które płyną w górze –
jak wtedy –
jakby się nic nie stało,
zupełnie nic…

P i e r w s z y Ż y d :
Ja też nikogo nie spotkałem tutaj, a mimo to…
[…]
Widzę, że nie możesz uciszyć w sobie bólu,
nie możesz zapomnieć… A powinieneś, jak sądzę.

D r u g i Ż y d :
Łatwo ci tak mówić, bracie, podobnie jak tym wszystkim,
których tu z nami nie było.
Kto w tamtym czasie nie widział Niemca,
nie oddychał dymem śmierci w krematoriach,

[278] J. Szpigel, *Gezegeung (Dramatisze poeme)* [w:] tenże, *Un geworn iz licht (Lider)*, Warsze–Lodż 1949, s. 161–171.

czyjego gardła nie dusiły gettowe noce –
ten nie nosi w swojej piersi klątwy przeciw światu,
człowiekowi, Bogu,
którzy zrodzili ze swojego łona
najgłębsze, diabelskie piekło dla ludzi.
Hańbą jest dla mnie dalej nosić życie,
gdy straciłem mój świat.

P i e r w s z y Ż y d :
Krwawiłem jak ty, bracie, chociaż byłem daleko,
tysiące mil od getta, krematoriów,
dym naszych płonących domów i kraju
również moje oczy rozpalił nienawiścią.
[…]
Lecz w wielkim, wielkim kraju na Wschodzie
nigdy nie straciłem wiary w człowieka;
Nie umarła nadzieja prostego człowieka
na piękniejsze i lepsze życie –
i na owocne, dobre zwycięstwo ludzkości.
[…]
Odnajduję pociechę i radość w każdym trudzie,
w zachodzie słońca, który leczy mój wzrok, w błękitnej rosie,
ruchu obłoków, drżących jak biała dziewczęca dłoń
na jasnej szybie mej izby.
[…]

D r u g i Ż y d :
Jak dziwnie brzmią twoje słowa.
Dla mnie – obłok wieczorny żarzy się płomieniem krematorium,
krwią, której nie zmyją wszystkie nieba.
A gdy wschodzą, jak posłańcy dobrych wieści, twoje gwiazdy –
w ciemnościach nie mogę odegnać spod moich powiek
milionów naszych umarłych;
sny pełne tysiąca upiorów –
prowadzą mnie na egzekucje i ku szubienicom.
Każda noc – wiedzie mnie na nowo do Oświęcimia,
w moim sercu, które dławi się we śnie
i wisi w kłębach ognia nad przepaścią –
znów pojawiają się wszyscy zmarli,
[…]

Otaczają mnie tłumy z płonącymi rękoma,
a każda ściana getta – naszej hańby – na nowo staje się grobem,
który gasi moje życie.
[…]

P i e r w s z y Ż y d :
Jesteś zmęczony i chory, ponieważ chory jest świat,
który nasycił twoje oko, twoje serce
całą tą ciemnością.
Ale uwierz: nie ma na ziemi takiego zła,
którego człowiek nie mógłby wyleczyć;
nie ma na ziemi takiej rany,
która nie zabliźniłaby się pod słońcem.
Masz rację:
każda ściana getta jest naszą wielką hańbą,
która znieważa błękit nieba nad głowami.
Jak to się stało, że naród dał się zniewolić, spętać,
i – wybacz mi po tysiąckroć –
jak pies nosił na szyi łańcuch hańby?
[…]
Dlaczego, powiedz, nie wybuchło
przeciw największemu wrogowi Żydów powstanie?
Czyż śmierć z nożem przeciw gardłu wroga
nie jest lepsza i świętsza
niźli bezsensowna, tragiczna śmierć
od gazu, z głodu i choroby?

D r u g i Ż y d :
Grzeszysz, rzucając najmniejszy cień na tych,
którzy nosili znak hańby.
Człowiek w diabła się zamienia w godzinie próby,
gdy w jego krwi odzywa się pierwotna bestia.
Nie rzucaj nań najmniejszego oskarżenia!
Widzę, że nigdy nie zrozumiesz mnie,
[…]
O, nie bezcześć świętego cienia narodu,
wszystkich prostych Żydów…

P i e r w s z y Ż y d :
Nie wszystko, co było, było święte…

D r u g i Ż y d :
Już sama śmierć – czyni świętym ich cień,
który pada na oczy moje i twoje.

P i e r w s z y Ż y d :
Nie mogę żyć smutkiem, jak ty – strachem
przed tym, co było i przed nadchodzącą grozą.
[…]
Nie będę cię zatrzymywać,
chcesz odejść –
niechaj każdy krok będzie dla twojej duszy pożegnaniem,
i niechaj twoje serce ożyje nowymi siłami –
dla ciebie i dla naszego narodu.
[…]
Wierzę, że poranne słońce
dogoni twoje kroki na drodze.
W miłość ludzką przemieni
twoją nienawiść i strach.

D r u g i Ż y d :
Być może.
Za twoje braterskie błogosławieństwa –
weź moją łzę, gorącą łzę,
która płonie już na mojej twarzy…

P i e r w s z y Ż y d :
Zgarbiony podąża do lasu!
Na szczytach sosen tli się jeszcze blask słońca
jak ognista kula w zielonym łonie.
Słońce! Słońce!
Jak pięknie zachodzi!
Lecz myślę, że jeszcze piękniej
wzejdzie jutro nad naszym domem!

Dolny Śląsk, lato 1947 r.

Przeł. Magdalena Ruta

Dr Icchok Kanter

Traumatyczne przeżycia a literatura[279]

Spośród tych, którzy przeżyli niemiecką okupację, wielu uważa, iż okrucieństwo, z jakim spotykali się na co dzień, wytworzyło szczególny rodzaj atmosfery moralnej, nie do pojęcia dla osób, które nie miały podobnych doświadczeń. Inni posuwają się jeszcze dalej, twierdząc, że dziś, gdy przypominają sobie swoje zachowanie w getcie czy w obozie koncentracyjnym, odnoszą wrażenie, że nie byli wówczas sobą.

Jak zrozumieć to zjawisko?

Przyjrzyjmy się nieco dokumentom pochodzącym z czasu wojny. Z jakim spokojem, niemal obojętnością, opisywane są w nich najokropniejsze, makabryczne fakty! Czy na przykład L. [Lejb] Wieliczker[280] zachowuje obojętność, detalicznie opisując eksterminację tysięcy Żydów oraz szczegółowo relacjonując, jak po każdej likwidacji on sam i reszta jego towarzyszy z Sonderkommando nr 1005 otrzymywali jedzenie i rzeczy po swoich, niekiedy dobrych, znajomych i przyjaciołach, których [ciała – przyp. tłum.] niedługo potem mieli palić? Czy też znajduje się w stanie otępienia jak ludzie, którzy pogodzili się z tym, że czeka ich ten sam los?

Rzecz jasna, nie z obojętnością mamy tu do czynienia. Najlepszym tego dowodem jest sam fakt zapisywania wspomnień, które Wieliczker w najniebezpieczniejszych sytuacjach trzymał przy sobie jak największy skarb. Ale oczywistość, z jaką mówił o tych wszystkich okrutnych faktach, świadczy o pewnego rodzaju niezwyczajnej atmosferze, w której doszło nie tylko do zupełnego przewartościowania norm moralnych, ale też do wyraźnej negacji wszystkich innych pojęć dotyczących dobra i zła, przyzwoitości i niegodziwości.

Psychiatra prof. E. [Eugeniusz] Minkowski[281] dostrzegł w tym nowe w psychopatologii zjawisko, które określił mianem „psychicznej anestezji" (psychicznej utraty zdolności odczuwania).

Przeprowadził on badania na grupie byłych więźniów żydowskich z niemieckiego obozu koncentracyjnego Buchenwald. Charakterystyczny był już sam styl ich wypowiedzi. Opowiadali oni o swoich przeżyciach w sposób

---

[279] I. Kanter, *Katastrofale iberlebungen un di literatur*, „Idisze Szriftn" 1948, nr 1/2, s. 9.

[280] Mowa o dzienniku przebywającego w getcie lwowskim Lejba Wieliczkera pt. *Brygada śmierci*, opublikowanym przez CKŻP w 1946 r.

[281] Eugeniusz Minkowski (1885–1972) – lekarz psychiatra i filozof, współtwórca kierunku fenomenologicznego w psychiatrii. Od I wojny światowej przebywał we Francji. Imieniem Minkowskiego został nazwany zespół „znieczulenia uczuciowego" występujący masowo w obozach koncentracyjnych na skutek długo trwającego cierpienia moralnego i fizycznego, które powoduje destrukcję osobowości.

monotonny, bez ekscytacji czy poruszenia, jakby chodziło o zwykłą, prostą sprawę, o fakt, który nie mógł przebiegać inaczej… Swoją hipotezę o „anestezji psychicznej" prof. Minkowski wyjaśnia dającą się zaobserwować ogromną, niezrozumiałą różnicą w stanie ducha aresztowanych w roku 1940 i w latach 1941–1943. W latach 1939–1940 psychiczne dolegliwości więźniów żydowskich miały zaostrzony, gwałtowny charakter. Stosunkowo często dochodziło do samobójstw. W latach 1941–1943 przypadki targnięcia się na swoje życie stały się rzadsze zarówno w gettach, jak i w obozach, choć obiektywnie patrząc, należy stwierdzić, że cierpienia przybrały wówczas na sile, a śmierć była niemal nie do uniknięcia.

Taki spadek aktywnej reakcji psychicznej przy jednoczesnym wzroście obiektywnych cierpień Minkowski uważa za wyraz instynktu samozachowawczego. Sądzi, że gdyby psychiczna reakcja była proporcjonalna do nagromadzenia cierpień, przeciętny człowiek musiałby się załamać. Można pójść dalej tym tropem. Zaraz jednak trzeba powiedzieć sobie, że samą tylko „psychiczną anestezją" nie można usprawiedliwić wszystkich nowych zjawisk zaobserwowanych w rezultacie traumatycznych przeżyć. Natomiast wiele wyjaśnić może dość znany już w psychopatologii fenomen psychicznego stuporu (osłupienia). Stupor to prymitywna, archaiczna reakcja, która jest w istocie psychicznym mechanizmem obronnym i służy zachowaniu gatunku. Spotykamy go nawet u niższych istot żywych. Jest to odruch „udawania martwego", za pomocą którego zwierzę próbuje się uratować, gdy pozbawione jest już możliwości ucieczki. Odruch ten pojawia się ponownie u człowieka w sytuacji ogromnego zagrożenia życia (i niejednemu je uratował).

We wspomnieniach i opisach z getta czy obozów natrafiamy często na wyrażenie „byliśmy jak skamieniali, jakby nas zamurowało". Stan stuporu stanowi przeszkodę, rodzaj bariery, która nie dopuszcza do świadomości tego, co mogłoby wywołać w niej zbyt wielką traumę. Dlatego również cierpienia w takim stanie są mniejsze. Ale ten zwrot ku pierwotnym odruchom niesie ze sobą cały kompleks prymitywnych, archaicznych instynktów, które wyłaniają się z głębokich warstw psychiki i wypierają wyższe skłonności wykształcone pod wpływem kultury i wychowania. W ten oto sposób w krótkim czasie wymazane może zostać całe bogactwo psychiczne człowieka zdobywane przezeń przez tysiące lat.

Degradacja i destrukcja osobowości ludzkiej to bez wątpienia zjawiska towarzyszące stuporowi. Z drugiej strony pojawienie się prymitywnych instynktów pierwotnych jest bronią w walce o egzystencję, która nagle – w środku XX wieku – musiała być prowadzona w warunkach niewiele odbiegających od tych z epoki kanibalizmu. Bo tylko przyjmując taką perspektywę, można zrozumieć wszystkie przerażające historie o zachowaniu ludzi w getcie i obozach (matki niestawiające oporu, gdy odbiera się im dzieci lub wyrzucające je same; dzieci poświęcające

swoich rodziców, by uratować siebie itd.). Z tego też powodu całkowicie inaczej muszą być oceniane wszelkie akty kolektywnego czy indywidualnego oporu, powstań i buntów przeciw mordercom. W każdym razie nie możemy przykładać do wydarzeń w gettach i obozach naszej współczesnej miary.

Nie ma gorszego wroga sztuki niż przesada, tanie uogólnienie. Weźmy pod uwagę na przykład ten fenomen: Żydzi w gettach i w obozach niewyobrażalnie cierpieli, ale właśnie w czasie największych cierpień samobójstwa i psychozy były ogromną rzadkością. Podaliśmy już analizę psychologiczną tego zjawiska. Nietrudno przekonać się, że już dziś, na naszych oczach, zaczyna się je fałszować i spłycać, zamiast nadawać mu formę i psychologicznie zgłębiać. Nawet do dokumentów z tamtego czasu należy odnosić się ostrożnie, próbując odróżnić fakty od taniej beletrystyki. Bo jakże często świadkowie opisują zdarzenia, które widzieli na własne oczy, nie tak jak wyglądały one naprawdę, lecz tak jak im się wydaje, że powinny wyglądać… Dzieje się tak najczęściej wówczas, gdy fakty kłócą się z tym, czego spodziewać się może zwykły śmiertelnik… Jeszcze raz należy tu podkreślić, że stupor (osłupienie) nie jest zjawiskiem wyjątkowym, lecz odpowiada ogólnemu stanowi psychicznemu ludności w gettach i obozach. Spełnia funkcję psychicznej ochrony, jednocześnie niesie jednak ze sobą destrukcję osobowości, która odpowiada ogólnej degradacji etycznej. Nie wolno nam powstrzymać się od mówienia o szkodach moralnych, jakie niemiecka okupacja wyrządziła ocalonym. Nie ma sensu ich negować.

Dopiero obiektywna analiza socjologiczno-psychologiczna pozwala uniknąć w literaturze dyletanckiego psychologizowania, umożliwiając nam dostrzeganie faktów we właściwych proporcjach. Dzięki temu problem bohaterstwa zyskuje nowy wymiar. Niezwykle wzrasta znaczenie wszystkich znanych nam zdarzeń związanych z aktywnym i pasywnym oporem przeciw potężnemu, diabolicznie doskonałemu wrogowi. Bo świadczą one o wielkim przełomie psychicznym właśnie dlatego, że wystąpiły w warunkach masowego braku oporu, dezorganizacji, zdrady i załamania.

Przeł. Anna Szyba

W obronie tożsamości

Szlojme Lastik

Rozmowa z przyjacielem (o aktualnych problemach literatury)[282]

[fragmenty]

– Utrzymuje pan, że literatura potrafi opisać wszystko, niewiarygodne uczynić wiarygodnym? Też tak sądziłem. Nawet byłem o tym przekonany. […] Życie udowodniło nam coś wręcz przeciwnego: najdoskonalsze, najbarwniejsze artystyczne kłamstwo i największy literacki wynalazek nie są w stanie odzwierciedlić tego, czego dostarcza życie, bo są uboższe niż rzeczywistość, świat realny. […] Fakty są bardziej wstrząsające od każdego koszmarnego pomysłu […].

– Fakty czerpie pan z różnego rodzaju dokumentów oraz świadectw i wierzy im pan. Skoro ludzie wierzą świadectwom, publikacjom Komisji Historycznej[283], dlaczego sądzi pan, że nie uwierzą pisarzowi? […] Chce pan pokazać, że główna trudność polega na znalezieniu odpowiedniej formy wyrazu dla rzeczywistych faktów, które są bardziej nieprawdopodobne niż niejeden wytwór wyobraźni… […] Wydaje się panu, że literatura jest skazana na bardzo wąską tematykę, na wleczenie się gdzieś w ogonie życia, zamiast odważnie brać się za sprawy, które w sztuce pióra nie mają precedensu. Sądzę, że nie ma pan racji. Chciałby pan już teraz, żeby w tak krótkim czasie wszystko zostało artystycznie utrwalone. Przecież to absurd. Gwoli prawdy należy stwierdzić, że przy całym niedostatku mamy już kilka interesujących publikacji i aktywnie rozwija się działalność twórcza.

– Źle mnie pan zrozumiał. Chodzi mi o t e n d e n c j ę, o dopasowywanie tematyki do powszechnie przyjętych kanonów literackości. Jeśli już ktoś u nas opublikował wyraziste artystycznie opowiadania o życiu w getcie, to tak dalece je „zobiektywizował", tak bronił się przed tym, żeby broń Boże nie wpaść w rozdzierający ton, krzyk prosto z serca, że jego dzieła robią wrażenie, jak gdyby były pisane przez człowieka, który znajduje się na Olimpie, a nie przez kogoś, kto sam to przeżył. To sprawia, że zamiast ukazywać ludzi walki i zmagań, woli i świadomości, prezentuje nasze nieszczęście jako tragedię ludzi słabych. W efekcie dostaliśmy mocne epizody żydowskiej martyrologii i ani jednej wzmianki o żydowskim bohaterstwie. Co artyście przeszkodziło pokazać szersze tło, pełnokrwiste postaci? Opór? Mam jedną odpowiedź – prawdopodobnie

---

[282] Sz. Lastik, *A szmues mit a frajnd (Wegn aktuele literatur-problemen)* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 134–137.

[283] Działająca przy CKŻP Centralna Żydowska Komisja Historyczna rozpoczęła pierwsze badania nad Zagładą Żydów w Polsce. Oprócz gromadzenia materiałów i relacji Komisja zapoczątkowała serię wydawniczą dokumentującą Zagładę. Do 1947 r. opublikowanych zostało 37 książek. Centrala Komisji do połowy 1947 r. mieściła się Łodzi. Po przeniesieniu do Warszawy w maju 1947 r. została przekształcona w Żydowski Instytut Historyczny.

popadnięcie w niewolę obowiązujących kanonów literackich. Wydaje mi się, że do materiału gettowego, obozowego i partyzanckiego, generalnie do dzisiejszych pełnych pośpiechu czasów, nie pasują hiperspokojne opisy, psychologizm. Poza tym widzimy, że muzyka i malarstwo szukają nowych środków wyrazu, nie boją się dysonansu i łamania linii, a nasza poezja mówi o potwornych faktach za pomocą kanonicznego metrum i wygładzonego rymu, z kolei proza nie podejmuje żadnych problemów i tylko opisuje, psychologizuje jak za starych, dobrych czasów. Cóż, tak naprawdę istniejące narzędzia są zbyt ograniczone w odniesieniu do nowej materii, a przedstawienie wielkiego tematu walki i bohaterstwa jest trudne, jeśli w ogóle możliwe… Tak, to nie brak perspektywy, to nie stosunkowo nieodległe cierpienia i heroizm przeszkadzają autorowi napisać rozdziały poświęcone ruchowi oporu i zrywom powstańczym, lecz brak odpowiedniej formy dla nowej tematyki, dla innej rzeczywistości, która powinna zostać opisana. Formy dynamicznej, udramatyzowanej? – Trudno powiedzieć. W każdym razie warto byłoby zastanowić się nad środkami wyrazu, które takiemu pisarzowi jak Ilja Erenburg umożliwiają podjęcie tematu wojny i okupacji.

– Czy rzeczywiście sądzi pan, że literackie procesy można narzucać, przyspieszać? Czy naprawdę pan uważa, że literaturze można rozkazywać?

– Pytanie nie jest nowe, a odpowiedź prawdopodobnie także oryginalnością nie zgrzeszy. Dla mnie jest jasne, że n a j w i ę k s z y m d y k t a t o r e m j e s t c z y t e l n i k i kiedy widzimy, że czytelnik niechętnie przyjmuje różne okrzyki lamentu, zapierającą dech w piersiach prostą poetycką mowę, kiedy nie porywa go ta odrobina prozatorskich epizodów i szkiców, które się mu serwuje, znaczy to, że domaga się czegoś innego, czegoś konkretnego, co zaspokajałoby jego oczekiwania i tęsknoty, jego wyobrażenia i uczucia. Bez wątpienia wie pan, że płacz jest aspołeczny. Człowiek z natury unika miejsc, gdzie ludzie płaczą. Musimy się zmuszać do pójścia w miejsce żałoby. A tam, gdzie panuje radość, jasna perspektywa, pogoda ducha, bywa się chętnie… Wyjście z tej sytuacji jest chyba jasne: pisarz powinien przedstawiać zdarzenia oczyszczające, uwznioślające, podnoszące na duchu, nawet w tej koszmarnej nocy hitlerowskiej rzeczywistości powinien znaleźć elementy żydowskiej szlachetności, heroizmu.

– Wydaje mi się, że popadł pan w sprzeczność, wewnętrzną sprzeczność. Niech pan sobie przypomni, co mówił pan na początku. Sam pan twierdzi, że hitlerowskie mordercze rządy tworzyły fakty, których potworność wykracza daleko poza naszą zdolność poznania i zrozumienia, a z drugiej strony utrzymuje pan, że można domagać się, by w dziełach nie było żadnych płaczów, lamentów, że ich wydźwięk powinien być optymistyczny, przynoszący otuchę. Czy dostrzega pan ten nonsens?

– Oczywiście może to wyglądać na sprzeczność, jednak kiedy wczytać się w znaną nam literaturę gettową, obozową i partyzancką, dojdzie się do wniosku, że

ta sprzeczność jest tylko pozorna. Fakt, że nasi bliscy, znosząc ubóstwo, cierpienie, stojąc twarzą w twarz ze śmiercią, zazwyczaj nie tracili wiary w przetrwanie narodu, w zwycięstwo sprawiedliwości, znaczy, że byli optymistami. Poza tym, gdyby nie mieli takiej wiary, nie dotarłyby do nas poukrywane archiwa, obrazy, zapiski. Tylko wiara, niezłomna wiara w przetrwanie, mogła i dała im siłę prowadzenia twórczej pracy w tak strasznych warunkach. Jak pan myśli, czy to pesymizm? A teraz o samych potwornościach: czy uważa pan, że chciałbym widzieć naturalistyczne obrazy hitlerowskich zbrodni? Zapoznać się z filozofią Hoessa, Stroopa czy Biebowa? Ważne jest, by opisać atmosferę, życie w tamtych strasznych i potwornych latach, by jak gettowy i obozowy człowiek popatrzeć z nadzieją i niewzruszoną wiarą w przyszłość. Z wiarą w nasze trwanie. Kiedy podejście pisarza będzie właśnie takie, wtedy nie przestraszy się on nieprawdopodobnych szczegółów, ponieważ to nie one będą sednem, i będzie mógł stworzyć prawdziwie artystyczne, realistyczne obrazy o wartości wychowawczej dla narodu.

– O ile pana rozumiem, chce pan pokazać, że jedną z głównych przeszkód jest również brak ideowego podejścia, brak jasnego światopoglądu u większości naszych pisarzy?

– Tak, to bardzo trudne, niemal niemożliwe do opisania, jak ludzie stoją w płomieniach i celują w Niemców, jeśli nie jest się natchnionym przez ich ducha walki, jeśli nie żyje się ich głęboką wiarą. Trudno byłoby pokazać, jak sześćdziesięciu więźniów z krematorium w Brzezince wznieca bunt i wrzuca niemieckich morderców do pieca, jeśli nie wyróżniłoby się wśród nich choć kilku uświadomionych bojowników. Lecz żeby móc przedstawić ideowe, ideologiczne oblicze naszych bohaterów-męczenników, konieczne jest, by sam pisarz miał potwierdzony życiem ideał, ponieważ ten rozdział nie może zostać po prostu opisany. Getto, powstanie, męczeństwo za wiarę, zdrada – to wszystko są problemy pierwszej rangi, których wartość tkwi nie tylko w ukazaniu naszego tragicznego wczoraj, ale także w ich kolosalnym znaczeniu dla naszego dzisiaj i dla naszego jutra.

Był czas, kiedy naszej prozie brakowało tematu. Wczoraj było podobne do dzisiaj, a jutro nie kusiło pięknymi perspektywami. Uciekano w pusty psychologizm, opis obyczajów, romantyzm przeszłości. Dzisiaj, „dzięki Bogu", nie brakuje tematów… I jeśli nie są artystycznie przedstawiane, jeśli wciąż czekają na opracowanie, to dzieje się tak z powodu kanonów obowiązujących w literaturze, z powodu czystej, wypranej z idei sztuki, która ostatecznie skazana jest na wegetację, na szukanie drzewa w lesie, na trwanie poza prawdą i poza faktami, których wyrażanie jest przecież obowiązkiem pisarza.

– Wydaje mi się, że dotyka pan tu zupełnie nowego tematu: zadań naszej literatury.

– Jest pan w błędzie. Temat nie jest „zupełnie nowy", dlatego moją wypowiedzią nie chcę narzucać zadań, tylko poruszyć pewne problemy, a to, co zostało powiedziane wyżej, także do tych problemów należy.

– Ale tu zarzuca pan naszym artystom, że kurczowo trzymają się starych kanonów i nie przedstawiają szeregu bardzo ważnych spraw.

– Jestem daleki od stawiania zarzutów. Zdaję sobie sprawę, jak trudno jest dać literacki wyraz okupacyjnej i powstańczej materii. Sądzę jednak, że ucieczka od trudności poprzez wymówkę, że ta materia jest jeszcze zbyt świeża, że wciąż brakuje koniecznej perspektywy, dystansu i dlatego niemożliwe jest przyjrzenie się tematowi, nie przystoi naszej literaturze. Przecież wiemy, że Szołochow zaczął publikować *Oni walczyli za ojczyznę*[284] w czasach, kiedy Niemcy wciąż szli na Stalingrad. Czy to złe dzieło? W istocie wojenna literatura radziecka może pokazać, jak niesłuszne są te wszystkie argumenty na temat perspektywy. Słyszy się często, że pisarz żydowski jest bardziej zamknięty w sobie niż ktokolwiek inny, bardziej przygnębiony z powodu wielkiej straty, i dlatego jego powrót do równowagi musi potrwać dłużej. To, co spotkało nasz naród, rzeczywiście nie ma precedensu. To, co się wydarzyło, jest wedle miary tragizmu czymś niepojętym, lecz my, ocalali, nie zapominamy przecież o naszych potrzebach i codziennych pragnieniach. Dziś żyjemy, chcemy żyć jutro i chcemy wychować pokolenia na przyszłość. To znaczy, że nie żyjemy tylko morderczym wczoraj. Gdyby było inaczej, nie moglibyśmy oddychać, żyć. Proszę pomyśleć: dlaczego w codziennym życiu jesteśmy normalni jak wszystkie żyjące stworzenia, a gdy tylko przechodzimy do tematu „wczoraj", tracimy tę siłę życia, która zmusza do spoglądania w kierunku jutra, i zalewamy się łzami? W naszej psychice tkwi wyostrzony zmysł postrzegania wszystkiego w czarnych barwach, zmysł melancholii, natomiast przytępiony został zmysł tęsknoty za światłością, która przebija się przez chmury przeszłości. Coś jeszcze: największa część naszych pisarzy uratowała się na radzieckiej ziemi. Ogromna większość czuje prawdziwą miłość i wdzięczność dla tych, którzy bronili Żydów i ludzi innych narodowości. A mimo to wciąż jesteśmy świadkami „wielkiej" paszkwilanckiej roboty na stronach pisma „Forwerts"[285].

[284] Michaił Szołochow publikował w latach 1943–1944 na łamach „Prawdy" początek powieści *Oni walczyli o ojczyznę*, którą zaplanował jako wielką trylogię. Ostatecznie, po wydrukowaniu w „Prawdzie" (1949–1954) kolejnych odcinków, książka ukazała się w 1958 r. w jednym tomie.

[285] „Forwerts", „The Forward" – gazeta żydowska wydawana w Stanach Zjednoczonych. Dziennik założył Abraham Cahan 22 kwietnia 1897 r. Gazeta miała orientację umiarkowanie lewicową. Czytelnikami byli głównie żydowscy imigranci z Europy Środkowo-Wschodniej. W czasie I wojny światowej codziennie wydawano 200 tys. egzemplarzy, a w 1930 r. – 275 tys. egzemplarzy. Pierwotnie był to dziennik wydawany w jidysz, a obecnie jest to tygodnik ukazujący się w języku angielskim i w jidysz. Pisało dlań wielu znanych autorów, takich jak Morris Rosenfeld, laureat Nagrody Nobla Izaak Baszewis Singer, jego brat Israel Joszua Singer czy Elie Wiesel.

– Przepraszam, ale tu zupełnie nie ma pan racji. Zapomina pan, że mamy już piękne wiersze poświęcone Związkowi Radzieckiemu napisane przez wybitnych poetów. Co prawda, proza nie przyniosła nic interesującego, ale kłamstwem byłoby powiedzieć, że temat nie został poruszony. Stawia pan naszym pisarzom zarzut, że patrzą na wszystko przez czarne okulary, a sam pan uważa, że można zatrzymać się na poziomie snucia oskarżeń przeciw tym, co zdradzili. Czy to jest literatura? To jest dalekie nawet od przyzwoitego dziennikarstwa. Na takiej podstawie formułuje pan zarzuty!

– Nie, mój przyjacielu, jestem daleki od czarnowidztwa. Przecież samo postawienie problemu świadczy tylko o przeświadczeniu, że nasi pisarze mogą sięgnąć artystycznych wyżyn. I tylko to p r z e ś w i a d c z e n i e pozwala domagać się poruszenia wielkiego tematu, tematu cierpienia i heroizmu, wyrażenia przeżyć na gościnnej radzieckiej ziemi, pokazywania nowych podstaw odradzającego się w Polsce żydowskiego życia. Do tego potrzebne są dwie rzeczy: wyzwolenie się z konwencjonalnych zapatrywań na literaturę i z niechęci do formy reportażowej, a także odrzucenie czarnych okularów… Tylko wówczas uda się nam uwolnić od maniery pisania w tonie rozpaczy.

– Sądzę jednak, że założenie różowych okularów również byłoby dalekie od prawdy.

– A kto tego wymaga? W naszej żydowskiej naturze leży skłonność do kontrastów. Jeśli nie depresja, to – radość. To jasne: o ile to pierwsze jest szkodliwe, o tyle to drugie jest śmieszne. Dlatego nie może się tego domagać żaden rozsądny człowiek. Jeśli już należałoby zmieniać okulary, to chodziłoby o to, by założyć takie, które wyostrzają widzenie dali… Pozwalają dostrzec to, co leży dalej niż pod samym nosem, na powierzchni wydarzeń. Wyobraźmy sobie, że to, co spotkało nasz naród, przypomina katastrofę statku, w czasie której garstka próbujących się uratować, pomaga wepchnąć większość w objęcia rozszalałych, spienionych fal, część jednak nie chce dobrowolnie dać się zabić i walczy ze wszystkich sił do ostatniego tchnienia. Zastanówmy się: czy otrzymamy prawdziwy obraz katastrofy, jeżeli opowiemy i opłaczemy tylko tych, którzy nie stawiając żadnego oporu, dali się zepchnąć ze statku?... W czasie, kiedy kardynalne znaczenie ma dla nas podkreślanie roli tych, którzy walczyli dla przyszłości, akcentowanie znaczenia tradycji bohaterskiego Samsona i Machabeuszy, nasza poezja celebruje jedynie męczeństwo. Dlatego mówię: prawda historyczna i nasz narodowy interes nakazują nam pokazać obrzydliwą twarz zdrady, absurd uległej zgody na to, by być prowadzonym na rzeź niczym owce, a także to, co jasne, oczyszczone w heroicznej walce – chwałę bohaterskiej śmierci.

Nasi prorocy rozumieli, że w zwykłych czasach należy czynić wymówki i karać, a w czasie nieszczęścia trzeba wyjść do ludu ze słowem pociechy. Dzisiaj nie mamy proroków. Ich rolę przejął artysta, który musi wzmocnić świadomość narodu, być

jego mentorem, sumieniem i głosem, dlatego im bardziej literatura zbliży się do narodu, im bardziej podnoszące na duchu będzie jej słowo, tym bardziej będzie skuteczna. […] gdyby nasza twórczość dysponowała szerszą gamą motywów, gdyby bardziej interesowała się filozoficzną prawdą o życiu, liczba odbiorców by wzrosła. Jeśli jednak dalej będziemy ślizgać się po powierzchni potwornych zdarzeń, to całkiem prawdopodobne, że zamiast dotrzeć do nieaktywnych, utracimy tę część odbiorców, których już mamy.

– Wniosek?

– Odpowiem panu w prawdziwie żydowskim stylu – a potrzebny jest jeszcze jakiś wniosek?

Przeł. Monika Zabłocka

Ber Mark

Światło z otchłani. Dwa zbiory opowiadań Jeszai Szpigla *Malches-geto* (Lodż 1947) i *Sztern ibern geto* (Paris 1948)[286]

[fragmenty recenzji]

1.

Nie wiem, czy nadszedł już czas na podsumowanie, syntetyczną ocenę twórczości pisarzy żydowskich w gettach. […]

Pierwsze, co rzuca się w oczy przy zapoznawaniu się z tymi świętymi skrawkami (przede wszystkim z Archiwum Ringelbluma[287]), to fakt, że pisarze w getcie zazwyczaj nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do opracowania literackiego i udoskonalania swoich dzieł. […] Drugą cechą charakterystyczną literatury getta jest – znów uogólniając – dążenie autorów do coraz większej dokładności w opisie i wierności okrutnej prawdzie. […]

Jednak choć naturalizm wydaje się najbardziej odpowiednim środkiem wyrazu dla oddania tamtego czasu, w rzeczywistości tak nie jest. Zarówno w poezji, jak w prozie gettowej znaleźć można poważne dzieła, które napisane zostały w stylu realistycznym lub romantyczno-heroicznym. […]

Ten romantyczno-heroiczny element wyrasta na gruncie realistycznym. Opór i walka były w gettach tak prawdziwe, jak prawdziwe były melancholia, depresja, a nawet załamanie.

Było jednak w dzielnicach zamkniętych jeszcze coś, co sytuowało się między najwyższą wzniosłością Icyka Wittenberga[288] a odrażającym upadkiem

---

[286] B. Mark, *Licht fun opgrunt. Jeszaje Szpigls cwej noweln-zamlungen: „Malches-geto" (Lodż 1947) un „Sztern ibern geto" (Paris 1948)*, „Idisze Szriftn" 1948, nr 10, s. 4–5.

[287] Archiwum Ringelbluma – tajne archiwum prowadzone pod kierunkiem historyka Emanuela Ringelbluma w getcie warszawskim. Skupiona wokół niego grupa (nazwana Oneg Szabat) postawiła sobie za cel dokumentowanie zagłady Żydów zarówno w Warszawie, jak i w innych miejscowościach okupowanej Polski. Część dokumentów, ukryta w metalowych beczkach, przetrwała wojnę. Materiał ten jest systematycznie opracowywany i udostępniany badaczom przez Żydowski Instytut Historyczny.

[288] Icchok (Izaak) Wittenberg, ps. Leon (1907–1943) – żydowski działacz podziemia w Wilnie, przywódca i jeden z twórców Zjednoczonej Organizacji Partyzanckiej (w jidysz Farejnikte Partizaner Organizacje, FPO), w której reprezentował środowiska komunistyczne. Gdy Niemcy zażądali wydania jej przywódców, grożąc represjami wobec mieszkańców wileńskiego getta, Wittenberg zgłosił się dobrowolnie. (Według innego przekazu, naziści sami aresztowali Wittenberga w lipcu 1943 r., lecz działacze FPO odbili go, jednak naziści zażądali jego wydania i ten dobrowolnie oddał się w ich ręce.) Są różne informacje o jego śmierci: został zamordowany przez gestapo lub popełnił samobójstwo w celi, na której ścianie zachował się napis „Zemścijcie się! – Icchok Wittenberg".

bohaterki powieści Skałowa[289]. Możliwe że owo „coś" było tym, co najbardziej charakterystyczne dla przeciętnego mieszkańca getta. Chodzi o to, co najbardziej ludzkie: o odrobinę ciepła, światło, które z otchłani wyrwało się ku wysokościom, poświęcenie prostej kobiety dla dobra domowników, marzenie przeciętnego, przyzwoitego więźnia getta o uldze i wybawieniu, o wczorajszym dniu, który nie był może aż tak dobry, lecz w porównaniu z gettową rzeczywistością był rajem. I o marzenie o jutrze.

Motyw światła z otchłani, pragnienie, by wyrazić nie tylko czeluść i nie tylko światło, jednym słowem – motyw ludzkości i ciepła w dogorywającym, skazanym na śmierć otoczeniu, doprowadził do powstania ciekawego stylu w literaturze gettowej, który usytuował się między realizmem a romantyzmem, prawdą a marzeniem.

Najbardziej charakterystycznym przedstawicielem tego rodzaju sztuki z pogranicza prawdy i marzenia jest Jeszaje Szpigel. I nie jest to przypadek, że jednemu ze swych opowiadań nadał tytuł *Licht fun opgrunt* [*Światło z otchłani*], a drugi swój zbiór z tamtego okresu nazwał *Sztern ibern geto* [*Gwiazdy nad gettem*] – światło to marzenie, a gwiazdy – nadzieja.

2.

[…] Jeszaje Szpigel nie szuka nadzwyczajnych wzorów do naśladowania, jego bohaterowie to ludzie prości, zwykli, o przeciętnych ambicjach, ale o dobrych sercach. Nie są nawet proletariuszami, walczącymi heretykami, wychowankami nowoczesnych prądów społecznych czy narodowych. Nie są to postaci charyzmatyczne. Z wyjątkiem ojca Sendera, który szepcze na łożu śmierci o ucieczce, Bar Kochbie[290], Hasmoneuszach[291], męczeńskiej śmierci *Kidusz ha-Szem* (*Sznej* [*Śnieg*]), i Bunema Fajtlowicza, który buntuje się przeciw Bogu (*In der finster* [*W ciemności*]) – nie ma wśród nich buntownika. Dlatego też tragizm, snujący się purpurowym pasmem niemal przez wszystkie nowele Jeszai Szpigla, nie ma burzliwego przebiegu; to tragizm okrucieństwa, umierania w obliczu wymarzonego szczęścia. […] ma jedno źródło – z samego opisu pozbawionego komentarzy czy wskazówek ze strony autora, co niech zostanie powiedziane ku chwale Szpigla, jasno wynika, że jego źródłem jest getto, okrutne antyżydowskie prawo okupanta niemieckiego. Przyczyna tragizmu jest więc wyraźnie społeczna, przez co można ją wyrwać, wykorzenić, zwalczyć, a wówczas tragizm zniknie.

Lecz tragizm obecny jest niemal we wszystkich dziełach gettowych, u wszystkich autorów tego czasu, w każdym środowisku. Tym, co tak bardzo odróżnia tragizm

[289] Prawdopodobnie chodzi o dwuczęściową powieść Zalmana Skałowa [Lejb Pluskałowski 1908–1942]: *Di hak on krajc* [*Swastyka nad gettem*] oraz *Kwo wadis?* [*Quo vadis?*], wydanej drukiem przez B. Marka jako *Di hak on krajc* [*Swastyka nad gettem*], Warsze 1954.
[290] Zob. przypis 273, s. 251.
[291] Zob. przypis 272, s. 251.

Szpigla od innych, jest wspomniany wcześniej motyw promienia jaśniejącego z otchłani.

Motyw ten jest obecny w jego opowiadaniach w różnych formach i wyrażany na różne sposoby. Szpigel wprowadza go za pomocą szczegółu, który radośnie i odświętnie wkracza w smutną rzeczywistość. Przykładem może być biel obrusa wśród głodujących w opowiadaniu *Jidn* [*Żydzi*] – biel, która w tak nieoczekiwany i uroczysty sposób olśniewa oczy. Motyw promienia pojawia się również poprzez zaakcentowanie ciepła, wiary, przypływu uczuć, które rozbłyskują we wszechobecnym przygnębieniu. Na przykład w tym samym opowiadaniu *Jidn* Icie Ber modli się żarliwe, jakby w euforii – w przeciwieństwie do zimnych jak w kościele modłów Żydów niemieckich. Podobny motyw znajdziemy w opowiadaniu *Licht fun opgrut* [*Światło z otchłani*]: „A od modlitwy starca po kątach rozlało się ciepło niczym migocące, magiczne światło nad otchłanią". Światło w głębokich ciemnościach przybiera też metaforyczną formę zewnętrznego zjawiska, na przykład gołębia, który przylatuje do zrujnowanego domu w getcie [*Brojt*]. I chociaż pojawienie się ptaka ma przygnębiające zakończenie […], jest to jednak, choćby tylko przez chwilę, promień, wiadomość z drugiej strony życia, z tego „wolnego" świata, od którego Żyd przymusowo oddzielony jest drutami kolczastymi. Nawet odrażający uczynek ojca Szimele, który w tym samym opowiadaniu okrada własne dzieci z odrobiny chleba, uczynek, dający pretekst wielu pamiętnikarzom do przedstawiania getta jako doliny rozkładu i upadku, Szpigel ukazuje jako czyn prawdziwie ludzki, przedstawiając go z rozdzierającym serce, niemym i pełnym tragizmu bólem.

Ale światło Szpigla najsilniej przebija się ku górze z otchłani w jego m a r z e n i u, które najczęściej przemienia się w niezwykłą w i z j ę.

Wizualny element u Szpigla jest bliski rzeczywistości, nie jest zakotwiczony w mistyce, nie stanowi obrazów nie z tego świata. Jeśli chcecie znaleźć naukowe potwierdzenie tych wizji, to wejdźcie głębiej w warunki, atmosferę getta, a zrozumiecie, że halucynacje czy fatamorgany człowieka umierającego z pragnienia na pustyni pojawiały się również w rozpalonych gorączką umysłach osłabionych głodem mieszkańców królestwa getta. Ale Szpigel, jak już wspomniano, nie rejestruje zjawisk, jak czynił na przykład Goldin[292], jest daleki od naturalizmu, nie chce tworzyć fotografii. To, co wizualne, jest u niego plastycznym wyrazem tego, co wymarzone. Marzenie uszlachetnia człowieka w najbardziej poniżających

[292] Lejb Goldin (1906–1942) – pisarz i tłumacz, jeden ze współpracowników Archiwum Ringelbluma, autor odnalezionego w zbiorach Archiwum utworu *Kronik fun a mesles* [*Kronika jednej doby*], który jest autobiograficznym zapisem przeżyć gettowych, znanym też pod tytułem *Dwadzieścia cztery godziny głodu*. Utwór został opublikowany w języku jidysz w *Cwiszn lebn un tojt* [*Między życiem a śmiercią*] w 1955 r. Przekład na język polski, autorstwa Jana Leńskiego, opublikowano w „Więzi" (1977) oraz w pracy Ruty Sakowskiej pt. *Dwa etapy. Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w oczach ofiar. Szkic historyczny i dokumenty*, Warszawa 1986.

warunkach. Wyrywa go z przeklętego piekła i zabiera do piękniejszego świata, który jawi się jako wizja poetycka, przypominająca minione, pulsujące życie (*Malches geto* [*Królestwo getto*]). Pozwala wyrazić i zaspokoić głębokie pragnienia zwykłego, przeciętnego człowieka (*A kocz fort ojf der chasene* [*Kareta jedzie na wesele*]), ale zakotwicza też w problemie (prawdziwe człowieczeństwo zacnej, prostej chłopki w relacji do żydowskich współbraci w opowiadaniu *Di miszpoche Lipszic gejt in geto* [*Rodzina Lipszyców idzie do getta*]). Marzenie i wizja są u Szpigla zawsze drugą stroną monety – smutnej rzeczywistości, choć również i w samej rzeczywistości tkwią świadectwa prawdziwego człowieczeństwa. […]

3.

Jeszaje Szpigel należy do tych nielicznych pisarzy gettowych, którzy w warunkach negacji i histerii wznieśli się ponad atmosferę otoczenia pogrążonego w zwątpieniu i niepokoju i odważyli się zadbać o głębię wewnętrzną i równowagę intelektualną, by stworzone dzieło w najdrobniejszych szczegółach okazało się czystą literaturą, bez śladów niespokojnie pulsującego otoczenia. Gdy zdamy sobie sprawę z tego, że publikowane nowele napisane zostały w getcie, w bezpośredniej konfrontacji z okrucieństwem, będziemy w stanie docenić ogromny, czysto artystyczny zmysł obserwacji Jeszai Szpigla. W opowiadaniach znajdujemy o d d ź w i ę k wszechobecnej histerii i rozpaczy, nie są one jednak ani utworami histerycznymi, ani dającymi upust rozpaczy. Już wówczas autor znalazł w sobie odpowiedni dystans artystyczny, a poniekąd nawet odpowiednią perspektywę. Dzięki temu utwory wchodzące w skład zbiorów *Malches geto*[293] [*Królestwo getto*] i *Sztern ibern geto*[294] [*Gwiazdy nad gettem*] są utworami dojrzałymi, doskonałymi.

Jak prawdziwy artysta już wówczas, na gorąco, Jeszaje Szpigel znalazł środki wyrazu dla takich elementów, jak koloryt i pejzaż getta, natura w ogóle, nastrój, wnętrze gettowego mieszkania. Te wszystkie elementy, z których zbudowane jest rusztowanie dzieła literackiego, podporządkowane zostały przez twórcę jednemu celowi – jak najwyraźniejszemu i jak najwłaściwszemu przedstawieniu atmosfery getta, a także stanu ducha i marzeń jego mieszkańców.

Wszystko służy temu celowi. A dzieje się tak nie dlatego, że Szpigel miał taki zamiar, lecz dlatego, że tak czuł. Bo to, co zostaje nam przedstawione, to sposób odczuwania Szpigla.

On sam był przecież w getcie, więc i w nim tkwi cząstka jego bohaterów.

Wszystko jest w opowiadaniach Szpigla jednolite, w sposobie przedstawiania i odczuwania nie ma żadnych rozbieżności. „Noce w getcie są inne niż te na zewnątrz, poza drutami" (*Ibergelebt* [*Przeżyliśmy*]), słońce w getcie jest zawsze smutne (*Blijechc* [*Kwitnienie*]), dom w getcie chyli się ku upadkowi (*Brojt*),

[293] Zob. J. Szpigel, *Malches geto*, Lodż 1947.
[294] Zob. tenże, *Sztern ibern geto*, Paris 1948.

takie samo tchnienie śmierci emanuje z jego wnętrza (*Dortn* [*Tam*]); lampka naftowa płonie purpurowym płomieniem przypominającym krew i ten sam kolor zabarwia chmury (*Erd*). Natura nie jest tylko tłem uwypuklającym nastrój końca. Szpigel rzadko popada w impresjonistyczną grę plamami barw. Natura czasami współuczestniczy w wyrażaniu okrucieństwa wroga i buntu Żydów. Oto akord końcowy noweli *In der fincter* [*W ciemności*], poprzedzony buntem załamanego reb Bunema przeciw Bogu, będącym jednocześnie buntem przeciw Niemcowi: „Na zewnątrz, na podwórku modlitewni, było jeszcze zupełnie ciemno. Na drugim krańcu miasta wschodziło chorobliwe, zimowe słońce".

[…]

Szpigel operuje obrazem, dialogiem i nastrojem. Opisuje, ale rzadko pochyla się nad problemem czy też zamieszcza jego intelektualną analizę, oczywiście z małymi wyjątkami (w opowiadaniach *Jidn* czy *Miszpoche Lipszic gejt in geto*). A życie w getcie pełne było problemów, które wciąż czekają na swoje artystyczne opracowanie. Czy jeszcze za wcześnie na poruszanie problemów getta? Wydaje się, że zyskaliśmy już odpowiednią perspektywę, jest już także dostępny bogaty materiał do opracowania.

To jedna uwaga krytyczna względem opowiadań Szpigla. Druga: te dwa zbiory jeszcze nie ukazują życia w getcie w sposób wszechstronny i kompleksowy. Prawdą jest, że autor nie poprzestał na tym, co już wydane, i posiada jeszcze rękopisy innych utworów z tego okresu. Ale to, co mamy do dyspozycji, dotyczy właściwie jednej grupy mieszkańców getta, ludzi niemal z jednego środowiska – z wyjątkiem wujka Teodora i kilku postronnych Żydów w domu reb Iciego, syna Bera. Myśl o oporze znajduje słaby wydźwięk w opowiadaniach Szpigla (*Sznej*), a poza tym w zbiorze zabrakło wzmianki o jednym z najstraszniejszych zjawisk w getcie – duchu Judenratu[295]. Zestawione z tym motywem człowieczeństwo i ciepło prostych Żydów Szpigla zostałoby jeszcze wyraźniej podkreślone.

Te dwa życzenia dokładam do refleksji na temat opowiadań gettowych Jeszai Szpigla oraz jego miejsca w żydowskiej współczesnej prozie, a zwłaszcza w literaturze getta.

Przeł. Anna Szyba

[295] Do administrowania skupiskami ludności żydowskiej (oraz powstającymi w kolejnych fazach wojny gettami) powołane zostały Rady Żydowskie, nazywane też Żydowskimi Radami Starszych (Judenraty, Ältesteraty). W wielu przypadkach członkowie tych rad byli źle oceniani przez współtowarzyszy, zarzucano im zbytnią uległość wobec władzy niemieckiej oraz kolaborację. Surowej ocenie został zwłaszcza poddany udział Judenratów w akcjach deportacyjnych do obozów zagłady i obozów koncentracyjnych.

Dawid Sfard

Nowości książkowe w Polsce: *Malches-geto* Jeszai Szpigla, „Mała Biblioteka" wydawnictwa Nowe Życie[296]

[recenzja]

W swojej książce J. Szpigel opisuje codzienne, zwyczajne życie Żydów w getcie. Opisuje je jako pozornie ciche i uporządkowane, po mistrzowsku odnotowując subtelne niuanse i najdrobniejsze szczegóły ludzkich charakterów i zwyczajów, jakby prezentował normalną i stabilną egzystencję.

Właśnie ta pozornie uporządkowana i spokojna forma, zastosowana do treści o tak dziwnym, makabrycznym charakterze, wywołuje w nas uczucie niepokoju i grozy, jakbyśmy słuchali opowieści z tamtej strony świata i z tamtej strony życia. Od razu mamy wyobrażenie nienaturalnej atmosfery getta, gdzie strach, śmierć i nieludzkie poniżenie stają się zwykłymi pierwiastkami tego tymczasowego żywota.

Odmalowując w taki sposób nastrój tamtego czasu, wykazuje się J. Szpigel wielkim wyczuciem proporcji i ogromną dozą artystycznej uczciwości, unika przesady, uogólnień i nigdy nie posługuje się fałszywym patosem. Z najmniejszego, błahego na pierwszy rzut oka wydarzenia buduje obraz powszechnego smutku, z najdrobniejszego psychologicznego doświadczenia – otchłań ludzkiego cierpienia.

Z niezwykłą delikatnością opisuje Szpigel przeżycia żydowskiego dziecka. Dziecięca naiwność w tym okrutnym, koszmarnym świecie przyprawia nas o dreszcz zgrozy. W niemniej poruszający sposób pisarz wydobywa z otchłani moralnej i fizycznej śmierci najgłębsze ludzkie uczucia, takie jak braterska więź, miłość do najbliższych i wiara w człowieka. W najmroczniejszym zamęcie i bezładzie nieludzkiego cierpienia pojawiają się owe uczucia niczym jasne iskierki nadziei na lepsze czasy. Wzmagają one nasz smutek i ból, lecz chronią przed zupełną rozpaczą.

Pełen wewnętrznej wiary ostatni męczeński taniec wiejskiego Żyda Josiego Bera w opowiadaniu *Erd* [*Ziemia*], ogromne uczucie wstydu i żalu ojca Szimele z powodu zjedzenia ostatniego kawałeczka chleba w noweli *Brojt* [*Chleb*], tak kontrastujące z atmosferą powszechnego zepsucia i demoralizacji, żarliwa modlitwa Iciego Bera w opowiadaniu *Jidn* [*Żydzi*], pełna prostoduszności i miłości braterskiej, poruszające uwielbienie dla Szuberta żywione przez wygnanego z Niemiec Żyda Heinza Friedricha Leviego, który jest pełen wiary w ludzkiego

[296] D. Sfard, *Naj-derszinene bicher in Pojln: Malches geto fun Jeszaje Szpigel. „Klejne Bibliotek" bajm farlag „Dos Naje Leben"* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 176–177.

ducha, a także wiele innych utworów – włączają *Malches geto* [*Królestwo getto*] w wielką i piękną tradycję naszych najpotężniejszych umysłów wszystkich epok, jak również w twórczość klasyków literatury jidysz, którzy w najbardziej nawet pospolitych duszach potrafili znaleźć najczulsze tony, a w najmroczniejszych czasach – iskierki światła niczym zwiastuny dnia.

Przeł. Monika Zabłocka

Jeszaje Szpigel

Wprowadzenie[297]
[do tomu *Un geworn iz licht* (I stała się światłość), Warszawa–Łódź 1949]

Oddawany do rąk żydowskiego czytelnika tomik wierszy powstał w ostatnim dziesięcioleciu – 1940–1949, które zamyka w sobie najbardziej dramatyczny i bolesny rozdział historii Żydów w Europie.

Zaczął się on napadem hitlerowskiej hordy na Polskę, trwał przez pięć lat otchłani getta, a zakończył się powstaniem nowej, wyzwolonej Polski Ludowej.

Na początku tych smutnych lat został zniszczony najbardziej żywotny i najpiękniejszy ośrodek kultury żydowskiego narodu – niegdysiejsza Polska żydowska ze wszystkimi skarbami duchowymi, które z takim trudem i ofiarnością były tworzone przez pokolenia na polskiej ziemi. Ale na końcu tego okresu wydarzył się również największy cud: duchowe i fizyczne odrodzenie Żydów ocalałych z Zagłady.

Miniona epoka była niezwykle trudna dla żydowskiego poety. Atmosfera nieustającego strachu, głód i śmierć nie stwarzały klimatu sprzyjającego twórczości literackiej. Potrzeba było wiele odwagi, a czasami nadludzkich sił, aby głodujący i przerażony twórca nie wypuścił pióra z ręki. Stąd też często minorowy, pozbawiony nadziei ton, jakim przeniknięte są moje wiersze napisane w getcie, a także głęboki smutek kilku utworów napisanych już po wyzwoleniu, ale wciąż jeszcze pod wielkim wpływem tamtej strasznej epoki.

Literatura żydowska, a także literatura innych narodów jeszcze długo będzie musiała szukać właściwej formy i treści, aby artystycznie oddać doświadczenia minionych lat. Wielu naszych pisarzy już podjęło to zadanie, ja także próbowałem mu podołać w mojej prozie. Ale czy materia żydowskiej tragedii nie przerasta normalnych zdolności pojmowania ludzkimi zmysłami?

Straszliwe lata musiały każdego żydowskiego poetę przemienić w Jeremiasza. Takie są prawa poezji. Jeszcze przez długi czas w żyłach każdego żydowskiego pisarza krew będzie się burzyć z nienawiści do mordercy narodów. Nie ustaną oni w poszukiwaniu sposobów, aby poprzez odpowiedni dobór surowego materiału dać artystyczny wyraz tej straszliwej dla nas epoce.

W nowej Polsce Ludowej poeta dostrzega jasne tony, a żydowska literatura zyskuje nowe cele. Z pewnością twórcy sięgną po te pierwociny dobra, które już są obecne. Przyjrzenie się najbardziej bolesnemu rozdziałowi historii Żydów w Polsce może tylko wzmocnić niezłomną wolę wykorzenienia całego zła z ludzkiej społeczności.

---

[297] J. Szpigel, *Arajnfir-wort* [w:] tegoż, *Un geworn iz licht*, Warsze–Lodż 1949, s. 3–4.

Chciałbym w tym miejscu pochylić się z głęboką czcią i uszanowaniem przed cieniem prostego, zapracowanego Żyda, jakim był mój ojciec Mojsze Szpigel, syn Szmuela, który w czasie likwidacji getta na wpół martwymi rękoma ukrył moje rękopisy, wiersze i nowele w blaszanej puszce w ciemnej gettowej piwnicy. Włożył je w ciemność ziemi tak, jak się zakopuje ziarno, które kiedyś ma wzejść pod dobrym, jasnym niebem. Ukrył je dla tych, których życie miało rozkwitnąć po wielkiej ciemności. Wierzył w odrodzenie człowieka i naszego narodu. Na mnie, jego najstarszym synu, też spoczął płomień tej wiary. Również w naszych dniach towarzyszy ona człowiekowi w walce o światło, miłość i godne życie. Walka ta będzie trwała dopóty, dopóki wszyscy ludzie na całej ziemi nie wykrzykną z radością:

– I stała się światłość!

W Warszawie, wrzesień 1949 r.

Przeł. Magdalena Ruta

Szmuel Wilner

L. Kuperszmid: *Flemlech in der nacht*. Wydawnictwo Idisz-Buch, Łódź 1949[298]

[recenzja]

Przyznaję, że nie czytałem dwóch wydanych jeszcze przed wojną książeczek L. Kuperszmida, o których mowa na końcu omawianego tomiku jego poezji. Być może ich lektura ułatwiłaby mi zrozumienie tej dziwnej mieszaniny motywów i różnorakich tradycji poetyckich. Podkreślam od razu, że nie chodzi tu o jakiekolwiek poszukiwania formalne, lecz o czysto treściową esencję zbioru wierszy Lejbla Kuperszmida *Flemlech in der nacht* [*Płomyki w nocy*]). Jakkolwiek by było, z prób lirycznych tego tomu wynika jedno – niewłaściwy pomysł prowadzi do błędnej, niejasnej, mętnej formy, która ma wpływ nawet na dobór słów określających emocje czy też na rym!...

Lejbl Kuperszmid jest poetą. Tu i ówdzie znaleźć można pełne wyrazu, liryczne miejsca, które stworzyć potrafi jedynie poeta. Ale właśnie to pozwala postawić najważniejsze pytanie: Co jest pasją pisarza? Czego chce? Do czego dąży? Za czym tęskni? O czym marzy, co jest jego myślą przewodnią, jego *credo*? Jaki jest jego stosunek do teraźniejszości i przeszłości? W jaki sposób przeszłość i teraźniejszość ulegają sublimacji w jego wrażliwości i umyśle? Są to pytania zasadnicze, ponieważ jeśli nie potrafimy znaleźć na nie jasnej odpowiedzi w twórczości poetyckiej danego poety, jej celowość staje pod znakiem zapytania. Wszak nikt nie pisze tak po prostu, nie u s k a r ż a s i ę bez powodu, wszystko przecież musi mieć określoną, głębszą, uzasadnioną społecznie przyczynę. I tu dochodzimy do istoty twórczości Kuperszmida: z jednej strony trafiamy na wiersze mniej więcej jasne, poetycko nawet udane, z drugiej – na wiersze niejasne, nieporadne, ze sztucznymi, złymi rymami, pozbawione rytmu i brzmienia, które próbują ukazać w atmosferze romantyczności przeszłość małego miasteczka z jego klerykalizmem, atmosferą studiów religijnych, rabinami i „apostołami".

Niesłychana Zagłada naszego narodu jest jątrzącą się raną, która nie zagoi się tak prędko. Każde żydowskie serce krwawi z bólu nad losem bliskich i ukochanych, którzy zostali zamordowani przez imperialistycznych kanibali w bezsensowny i okrutny sposób. Czy oznacza to jednak, że po wielowiekowej walce z obskurantyzmem i ciemnotą odseparowanej od świata „ulicy żydowskiej" znowu mamy opiewać jej duchowe getto? Dostrzegać w nim b l a s k p r z e s z ł o ś c i? Lamentować nad zniknięciem uczniów chederów z lampionami?[299]

---

[298] Sz. Wilner, *L. Kuperszmid: Flemlech in der nacht. Farlag Idisz-Buch, Lodż 1949,* „Idisze Szriftn" 1949, nr 7, s. 7.

[299] Aluzja do wiersza Lejbla Kuperszmida *Flemlech in der nacht* [w:] tegoż, *Flemlech in der nacht*, Lodż 1949, s. 9. Zob. utwór Lejbla Kuperszmida *Płomyki latarenek* na s. 166.

Weźmy pod uwagę na przykład taki fragment:

Bo uradowałeś mnie, Boże, czynami Twojemi,
o dziełach rąk Twoich śpiewać będę[300].
Ku czci Stworzyciela świętego, czystego,
ku czci młodej, świętej pary
przypominać będę dobre słowa,
oczyszczony z grzechów przez ogień i cierpienie,
będę je opłakiwać rymami pieśni *badchena*.
Sza, ciszej nieco,
by ulica nie zbudziła się ze snu.
(Z utworu *A knas-mol. Szotn-szpil* [*Uczta zaręczynowa. Gra cieni*])

lub taki:

We mnie drzemią wszystkie hymny i modły, których niegdyś słuchałem
w moim miasteczku i w bożnicy z jej pięciuset „miejscami".
(*Majn harc – a gelecherte flejt* [*Moje serce – dziurawy flet*])

Gdy czytam takie romantyczno-idylliczne utwory o minionym świecie, w którym *besmedresz* i studia religijne stały w centrum życia, jak np. *Farbrente jinglech lernen szijer* [*Spaleni młodzieńcy studiują święte wersety*][301], *Flemlech in der nacht* [dosł. *Płomyki w nocy*][302] i inne, rodzi się we mnie pytanie, czy poeta L. Kuperszmid wie, dla k o g o pisze. A ponieważ ten tomik, te wiersze nie mają uzasadnienia, to śmieszne i komiczne jest, gdy nam, którzy dawno już odeszliśmy od średniowiecza, każe się na nowo opłakiwać jego nieaktualne formy.

„Dlaczego – ktoś zapyta – tak bardzo koncentruje się pan na dyskusji ideologicznej, jest to wszak książka debiutancka. Proszę lepiej wskazać błędy w konstrukcji, rytmie, rymie, doborze słów". Nie, pisarz m u s i najpierw określić swoje miejsce i funkcję w społeczeństwie, zdać sobie sprawę z tego, dla k o g o tworzy. Czy dla uczonych w Piśmie, czy też dla budowniczych nowej, sprawiedliwej socjalistycznej przyszłości. Gdyby Kuperszmid uzmysłowił sobie tę elementarną, ale kluczową kwestię, takie motywy w jego twórczości wyglądałyby inaczej. Teraz zaś można odnieść wrażenie, że mówi do nas rabin z Białej Rawskiej lub jego blady uczeń.

Mamy prawo powiedzieć to również dlatego, że takie wiersze jak *Churbm Warsze* [*Zagłada Warszawy*], *Ich her cu maj wejtik zich cu* [*Wsłuchuję się w mój*

[300] Ps. 92, 5. Fragment w przekładzie I. Cylkowa.
[301] Zob. utwór L. Kuperszmida *Spaleni młodzieńcy studiują święte wersety* na s. 167.
[302] Zob. utwór L. Kuperszmida *Płomyki latarenek* na s. 166.

ból], *Dajne rojte lipn* [*Twoje czerwone wargi*], *Dos wajse fleml* [*Biały płomyk*] wskazują na możliwości poetyckie autora. Przekonują, że mamy przed sobą pisarza niedojrzałego, dość nieporadnego w formie i treści, ale człowieka o prawdziwym zmyśle lirycznym. I dlatego wzywamy poetę Kuperszmida: Niech się pan przebudzi! Niech się pan przebudzi! Wciąż żyje pan w głębokich mrokach żydowskiego życia, a tu już południe. A inne czasy wymagają innej poezji.

Przeł. Anna Szyba

Lejbl Kuperszmid

List do redakcji[303]

Szanowni Towarzysze!

W recenzji zbioru moich wierszy *Flemlech in der nacht* z siódmego numeru „Idisze Szriftn" krytyk Sz. Wilner zarzuca mi, że śmiem opłakiwać uczniów chederu i pobożnych Żydów z Białej Rawskiej.

– Dla kogo on tworzy, dla żydowskich rabinów czy dla robotników? – pyta Sz. Wilner.

Dla kogo piszę? Piszę dla żydowskich krawców, szwaczy, tkaczy, stolarzy i hafciarek. Piszę dla tych, którzy w wierszu o spalonych chłopcach z chederu widzą braci, dalszych i bliższych krewnych, piszę dla nich, ponieważ jestem jednym z nich.

Piszę dla żydowskich robotników z „Gwiazdy", „Osnowy" i „Domu Modelowego"[304], mam czelność pragnąć, aby czytali moją twórczość, jak również i inne książki tego rodzaju.

– Poeto Kuperszmid, niech się pan przebudzi – zachęca mnie Sz. Wilner – wciąż pan żyje w mrocznej przeszłości, a tymczasem już południe.

Nie ma obawy, przyjacielu Wilner, żydowski robotnik świetnie potrafi współtworzyć i współbudować nowy porządek oparty na sprawiedliwości, braterstwie i wolności, a jeśli ma w sobie iskrę szlachetności, do końca swoich dni będzie nosił w sercu pamięć o pobożnych Żydach.

– Już południe, świat kroczy ku nowemu, szczęśliwemu i wolnemu życiu, nie pozostawajmy w tyle! – Słusznie, ale właśnie dlatego ból staje się jeszcze bardziej dojmujący. Dlaczego oni, nasi bliscy i kochani, nie dożyli tego nowego życia, o którym śniły setki pokoleń?

Jak bardzo swoją dziecięcą, niewinną wiarą musieli zgrzeszyć chłopcy z chederu w Białej Rawskiej, że Treblinka nie zmyła ich win i że teraz nie można wybaczyć ich rodakowi, który opłakuje ich w swoim wierszu?

W miasteczku Inowłódz, które sąsiaduje z naszym, Niemcy zamordowali młodego komunistę za to, że nie chciał tańczyć na rozłożonej Torze, dlaczego więc wy postępujecie w ten sposób, chociaż nikt tego od was nie wymaga?

Dlaczego nie krytykowaliście światowej sławy intelektualistów[305], kiedy pochylali głowy i wzdrygali się na widok kawałka zakrwawionego tałesu w muzeum w Auschwitz?

---

[303] *A briw in redakcje*, [podpisano] L. Kuperszmid, „Idisze Szriftn" 1949, nr 8/9, s. 10.

[304] Zaraz po zakończeniu wojny ludność żydowska w Łodzi zaczęła zakładać spółdzielnie produkcyjne, najczęściej krawieckie. Np. „Dom Modelowy" produkował wysokiej jakości ubrania dla ludności cywilnej i kadry wojskowej.

[305] Prawdopodobnie nawiązanie do Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju, który odbył się w dniach 25–28 sierpnia 1948 r. we Wrocławiu, a w którym wzięło udział kilkuset pisarzy, artystów i naukowców z 46 państw.

Jeśli wyrazem ciemnoty i średniowiecza jest dla was żałoba po pobożnych uczennicach szkoły Bejs Jakow[306], które otruły się, aby uniknąć hańby z rąk niemieckich zwyrodnialców, płacz nad zburzonymi bóżnicami i osieroconymi miastami, lament nad zbezczeszczoną, przehandlowaną żydowską pościelą i szloch wzbudzony wspomnieniem rąk mojej matki wyciągniętych w geście rozpaczy ku jomkipurowym świecom – to każda dyskusja jest dla mnie bezcelowa.

Z poważaniem,

L. Kuperszmid

Przeł. Magdalena Ruta

[306] Bejs Jakow – system szkół religijnych dla dziewcząt. Pierwsza szkoła tego typu została założona w 1917 r. w Krakowie przez Sarę Szenirer. W okresie międzywojennym w Polsce powstało ponad trzysta tego typu placówek.

Krystyna Radziszewska

Posłowie

Nowe życie? Antologia literatury jidysz w powojennej Łodzi (1945–1949) – to ostatni tom z serii łódzkich judaików, sfinansowanej ze środków Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Projekt obejmował przebadanie literatury i kultury łódzkich Żydów w latach 1918–1950. O ile ta pierwsza data, oznaczająca odzyskanie niepodległości i utworzenie państwa polskiego, stanowi ważną cezurę w historii Polski i jej obywateli, którymi byli także mieszkańcy wyznania mojżeszowego, o tyle ta druga może wydawać się nieoczywista. Nic bowiem szczególnego nie wydarzyło się w roku 1950. W życiu łódzkiej gminy żydowskiej rok ten miał jednak znaczenie przełomowe, gdyż to właśnie wówczas – w wyniku wzmożonej emigracji z Polski do Izraela i innych krajów – większość mieszkańców żydowskiego pochodzenia opuściła Łódź. Była wśród nich duża grupa ocalonych z getta.

Najobszerniejszego opracowania dotyczącego okresu, który obejmował finansowany projekt, doczekała się dotychczas literatura i kultura łódzkiego getta. Znacznie mniej znana jest twórczość łódzkich Żydów z okresu międzywojennego. Powstawała ona głównie w języku jidysz, co bardzo ograniczało i w dalszym ciągu ogranicza grono jej czytelników. Również w niewystarczającym stopniu został przebadany okres powojenny, a powstająca wówczas literatura doczekała się niewielkiej liczby przekładów na język polski, nie została też w dostatecznym stopniu opracowana krytycznie[1].

We wspomnianej serii ukazało się sześć publikacji. Trzy z nich dotyczą życia getta, dwie twórczości Żydów w dwudziestoleciu międzywojennym, jedna – oddawana właśnie do rąk czytelników – okresu powojennego.

W łódzkim getcie powstało wiele tekstów. Pisali je ludzie w różnym wieku, o różnym statusie społecznym, w różnych językach, pochodzący zarówno z Łodzi, jak i z miast Europy Zachodniej. Szczególną pozycję wśród nich zajmuje *Encyklopedia getta*, wyjątkowe pośród dzieł określanych mianem literatury Zagłady. To praca zbiorowa, zredagowana w trzech językach: polskim, niemieckim oraz

[1] Ogólne informacje o życiu literackim w pierwszych latach po wojnie można znaleźć w pracy M. Ruty *Bez Żydów?...*, a przykłady nielicznych wierszy w polskim przekładzie w antologii *Nie nad rzekami Babilonu. Antologia poezji jidysz w powojennej Polsce*, red. M. Ruta, Kraków 2012.

jidysz. Jej autorami są pracownicy Wydziału Archiwum łódzkiego getta, którzy pod koniec 1943 r. rozpoczęli niezwykły projekt redagowania encyklopedii dotyczącej gettowej wspólnoty. Cele, którymi się kierowali, strukturę tekstu oraz zakres haseł przedstawił we wstępie Oskar Rosenfeld, pisarz i dziennikarz deportowany z Pragi do łódzkiego getta. Zaplanowano zredagowanie około 1500 haseł. Do roku 1944, ostatniego roku istnienia getta, autorzy zdołali opracować ich ponad czterysta. Dotyczyły zjawisk życia codziennego, instytucji działających w zamkniętej dzielnicy żydowskiej oraz osób ważnych dla tamtej społeczności, wśród których znalazły się zarówno prominentne osobistości, jak i kierownicy wydziałów oraz fabryk, przedstawiciele świata kultury i nauki. Autorzy haseł odnotowali także przemiany języka, który musiał dostosować się do nowej, ekstremalnej sytuacji. Wiele słów otrzymało w getcie nowe znaczenie, gdyż, jak pisał Oskar Rosenfeld, „słowo, język w historii ludzkości jest bardziej wiarygodnym świadkiem i źródłem prawdy niż inne materialne pomniki”[2]. Unikalny materiał źródłowy miał w zamyśle jego twórców „dostarczyć informacji tam, gdzie nie wystarczy sam opis warunków”. Te właśnie hasła, opatrzone aparatem naukowym, uzupełnione o dodatkowe informacje dotyczące wymienionych osób i ich dalszego losu po likwidacji getta, a także o wykonane w getcie zdjęcia oraz ilustracje i wykresy przygotowane głównie przez Wydział Statystyczny żydowskiej administracji getta, zostały opracowane przez zespół współczesnych badaczy. Przygotowana przez nich publikacja ukazała się w 2014 r. pod tytułem *Encyklopedia getta. Niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego.* Dokonanie to, zgodnie z intencją redaktorów, potwierdza przekonania twórców encyklopedii, iż zbiór „pojęć z getta i osobistości z getta będzie bez wątpienia posiadał historyczną wartość wykraczającą poza tę aktualną sytuację”[3].

Pracownikiem Wydziału Archiwum w łódzkim getcie był m.in. Józef Zelkowicz. Autor ten w okresie międzywojennym publikował na łamach prasy żydowskiej liczne opowiadania na motywach chasydzkich, humoreski, felietony i reportaże. Jako członek-korespondent Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie (JIWO) opracował wiele haseł dotyczących specyfiki łódzkiej gminy żydowskiej. Był także autorem dwóch prac historyczno-etnograficznych[4]. W Wydziale Archiwum współredagował monumentalną *Kronikę Codzienną*[5]

---

[2] O. Rosenfeld, *Encyklopedia getta* [w:] *Encyklopedia getta. Niedokończony projekt archiwistów z getta łódzkiego,* red. K. Radziszewska, E. Wiatr, A. Sitarek, J. Walicki, M. Polit, Łódź 2014, s. 4.

[3] Tamże.

[4] Na temat autora, jego życia i twórczości por. M. Polit, *Notatki z getta 1941–1944. Autor i jego tekst* [w:] J. Zelkowicz, *Notatki z łódzkiego getta 1941–1944,* red. M. Trębacz, E. Wiatr, M. Polit, K. Radziszewska, Łódź 2016, s. VII–XV.

[5] *Kronika getta* redagowana była od 12 I 1940 r. do 30 VII 1944 r., początkowo w języku polskim, następnie w języku niemieckim. Pełna wersja w języku polskim opublikowana została jako *Kronika getta łódzkiego/Litzmannstadt Getto 1941–1944*, t. 1–5, red. J. Baranowski,

oraz *Encyklopedię getta.* Informacje pozyskane w Wydziale Ewidencji Ludności, a także w Wydziale Statystycznym, do których mieli dostęp pracownicy archiwum redagujący *Kronikę Codzienną*, wykorzystał Zelkowicz również do sporządzania własnych prywatnych notatek. Treści kroniki, która była cenzurowana, oraz prywatnych zapisków Zelkowicza są w dużej mierze podobne. Inna jest jednak ocena przedstawianych zdarzeń. Autorzy kroniki nie mogli sobie pozwolić na własne komentowanie wydarzeń bądź decyzji i postępowania zarówno Chaima Mordechaja Rumkowskiego, Przełożonego Starszeństwa Żydów, jak i wielu funkcjonariuszy getta, co często czynił Zelkowicz w swoich notatkach. W jego zapiskach pojawiają się ostre, subiektywne oceny oraz krytyka wielu zjawisk patologicznych, czemu nie mógł dać wyrazu jako współautor kontrolowanej kroniki. Oryginał rękopisu w języku jidysz składa się z 708 kart pisanych piórem. Tekst, wraz z aparatem naukowym, w tłumaczeniu na język polski został opublikowany pod tytułem *Notatki z łódzkiego getta 1941–1944*[6]. Dołączono do niego siedemdziesięciotrzystronicowy maszynopis reportażu z tzw. szpery, czyli akcji deportacyjnej do ośrodka zagłady w Chełmie nad Nerem, w trakcie której we wrześniu 1942 r. wysłano na śmierć ludzi chorych, dzieci poniżej 10. roku życia oraz osoby mające więcej niż 65 lat. Wcześniej ten niezwykle wstrząsający reportaż ukazał się jedynie w tłumaczeniu na języki hebrajski[7], angielski[8] i niemiecki[9]. Jego autor podjął próbę przedstawienia owej straszliwej tragedii mimo niewiary, czy ktokolwiek jest w stanie choćby w zarysie oddać „nastrój, jęki i panikę", które w tych dniach wypełniały getto, i mimo przekonania, że każde zdanie na ten temat jest „prawie nic nie mówiącą frazą". Nawiązując do poematu Chaima Bialika *W mieście rzezi*[10], Zelkowicz zwraca się w formie apostrofy do obserwatora zdarzeń:

> Człowieku, wyjdź na ulicę, przypatrz się, napełnij nozdrza bezwiedną trwogą niemowląt skazanych na rzeź. Bądź silny, nie płacz! Bądź silny, niech nie drży twe

K. Radziszewska, A. Sitarek, M. Trębacz, J. Walicki, E. Wiatr, P. Zawilski, Łódź 2009. W języku niemieckim ukazała się jako *Chronik des Gettos Lodz/Litzmannstadt.*

[6] J. Zelkowicz, *Notatki z łódzkiego getta 1941–1944...*

[7] *Ba-jamim ha-noraim he-hem. Reszimot mi-geto Lodz*, red. M. Unger, Jeruszalaim 1994.

[8] *In Those Terrible Days. Notes from the Lodz Ghetto*, red. M. Unger, Jerusalem 2002.

[9] *In diesen albtraumhaften Tagen. Tagebuchaufzeichnungen aus dem Getto Lodz/Litzmannstad, September 1942*, red. A. Genger, A. Löw, S. Feuchert, Göttingen 2015.

[10] Ch. N. Bialik pisał w swym poemacie *W mieście rzezi*: „Więc idź! Lecz pierwej w miejsce serca włóż / zimny, nieczuły – bo z metalu nóż. / Pójdziesz do miasta mordu, by rękami / własnymi dotknąć nieostygłych ran, / by z pustki murów i rozwartych bram / krzyk »Gwałtu!« runął pod nogi jak kamień, / byś nachylając się nad nim rozpoznał / krwią braci twoich pomazany bruk, / mózgi wdeptane w błoto, kał i brud, / by rozbrzmiewała ruin mowa groźna… / Kroku zaś nie przyspieszaj! I nie omiń / niczego". Por. Ch.N. Bialik, *W mieście rzezi*, przeł. W. Woroszylski [w:] *Antologia poezji żydowskiej*, wybór oraz noty i przypisy S. Łastik, redakcja i słowo wstępne A. Słucki, Warszawa 1983, s. 70.

> serce, tak abyś mógł jasno i logicznie opisać choć najdrobniejszą cząstkę tego, co wydarzyło się w getcie w pierwszych dniach września 1942!…[11]

Czytelnik podąża więc z autorem od jednego miejsca tragedii do drugiego i obserwuje jego oczyma rozgrywający się straszliwy dramat. Opublikowane notatki Józefa Zelkowicza wraz z reportażem na temat „szpery" są z jednej strony wstrząsającym świadectwem tamtych strasznych dni, z drugiej zaś próbą krytycznego spojrzenia okiem wnikliwego obserwatora na wiele patologicznych zjawisk w getcie.

Kolejny tom, jakim jest wydana w 2016 r. antologia tekstów z getta pt. *Oblicza getta*, cechuje różnorodność gatunkowa i tematyczna: zebrano w nim znaczną liczbę dokumentów autobiograficznych, literackich i paraliterackich, które powstały w getcie łódzkim w językach jidysz, polskim i niemieckim. W publikacji znalazły się fragmenty dzienników dotychczas nieopublikowanych bądź po raz pierwszy przetłumaczonych na język polski, jak dziennik Oskara Rosenfelda czy Abrahama Łaskiego. Tożsamość tego drugiego autora została ustalona dopiero w trakcie opracowywania antologii. Wcześniej jego zapisany na marginesie francuskiej powieści dziennik w języku polskim, jidysz, hebrajskim i angielskim został opublikowany w 1997 r. w tłumaczeniu na język niemiecki jako anonimowy[12]. Reportaże Józefa Zelkowicza pokazują różne aspekty rzeczywistości getta, a szkice Bernharda Heiliga, Alice de Buton i Oskara Singera – autorów deportowanych z Europy Zachodniej – przedstawiają pierwsze wrażenia z getta, pracę w administracji żydowskiej oraz konfrontację dwóch żydowskich światów: ortodoksyjnych łódzkich Żydów oraz przybyszów z Niemiec i Austrii, którzy byli w większości zasymilowani. Autorami opowiadań zamieszczonych w antologii są młody autor Abram Cytryn oraz doświadczeni literaci, jak Jeszaje Szpigel czy Oskar Rosenfeld. Z kolei prezentowana w tym tomie liryka to utwory zarówno dorosłych poetów, którzy debiut literacki mieli za sobą przed wybuchem wojny, jak i dzieci, które formę znanych ze szkolnych lektur wierszy wypełniały aktualną treścią, daleko wykraczającą poza tematykę typową dla twórczości dziecięcej. Teksty te zamieszczane były często w gazetkach organizacji młodzieżowych. Z kolei zbiór twórczości satyrycznej krytykującej funkcjonariuszy getta oraz różne patologiczne zjawiska to głównie anonimowe utwory, niepodpisane zapewne ze względów bezpieczeństwa. Krytyczne piosenki Jankiela Herszkowicza, barda łódzkiego getta, zaliczane według typologii Nachmana Blumentala do poezji ulicznej, przetłumaczone zostały z języka jidysz. Ostatnią część antologii stanowią panegiryki opiewające głównie Przełożonego Starszeństwa Żydów Chaima Mordechaja Rumkowskiego. Poziom artystyczny tych tekstów jest zróżnicowany,

[11] J. Zelkowicz, *Notatki z łódzkiego getta 1941–1944*..., s. 141.
[12] *„Les Vrais Riches" – Notizen am Rand. Ein Tagebuch aus dem Ghetto Lodz,* red. H. Loewy, A. Bodek, Leipzig 1997.

podobnie jak ich tematyka. Autorzy utworów – szczególnie młodzi ludzie – nie koncentrują się tylko na śmierci, głodzie, chorobach i innych przejawach tragedii oraz beznadziei życia w getcie, lecz kierując swe utwory do współtowarzyszy niedoli, starają się wlać nadzieję w ich serca, zagrzewać do walki i wytrwania. Literatura ta, nie mająca wcześniej wzorców, spełniała często funkcję terapeutyczną i jest niewątpliwie świadectwem woli przetrwania.

Antologię uzupełniają dwa opracowania krytyczne autorstwa redaktorek publikacji, kompleksowo omawiające twórczość literacką w łódzkim getcie. Scharakteryzowano środowisko literackie, dzieląc je na pięć grup, przeanalizowano treść i formę tekstów oraz przyczyny, które skłaniały twórców do podjęcia decyzji o pisaniu. Utwory opatrzone zostały biogramami ich autorów. Tożsamość niektórych z nich udało się ustalić dopiero podczas pracy nad tą publikacją.

Okresowi międzywojennemu badacze poświęcili dwie publikacje. Pierwszą z nich jest antologia pt. *Sztetl, szund, bunt i Palestyna. Twórczość literacka Żydów w Łodzi 1900–1939*. W tej liczącej ponad 300 stron książce zebrano rozmaite pod względem tematycznym i formalnym utwory literackie 31 twórców, dzięki czemu możliwe stało się ukazanie bogactwa ówczesnej literatury żydowskiej rozwijającej się w Łodzi – jednym z najważniejszych centrów życia kulturalnego polskich Żydów do roku 1939. Większość tekstów przetłumaczono z języka jidysz, kilka z języka hebrajskiego. Publikacja nie zawiera tekstów łódzkich literatów żydowskich piszących w języku polskim, gdyż ich twórczość jest na ogół dostępna polskiemu czytelnikowi. Ramy chronologiczne tej antologii wyznaczają z jednej strony – przełom wieków, a z drugiej – rok 1939, początek gehenny łódzkich Żydów. Wymieniony okres to czas bardzo intensywnego rozwoju żydowskiej twórczości literackiej oraz życia społecznego. Antologia podzielona została na cztery części. Część pierwszą zatytułowano *Sztetl*. Sztetl to małe żydowskie miasteczko, często sielankowe miejsce żydowskiego życia, stojące w opozycji do życia w dużych aglomeracjach miejskich. Motyw sztetla pojawia się niemalże od początku w nowoczesnej literaturze pisanej w języku jidysz, gdyż akcja wielu opowieści jest osadzona w małym żydowskim miasteczku[13]. Bez tego pojęcia niemożliwe jest zrozumienie fenomenu Bałut, łódzkiej dzielnicy żydowskiej biedoty, której mieszkańcy, mimo formalnej przynależności do społeczności wielkomiejskiej, w większości mentalnie i kulturowo nigdy sztetla nie opuścili, przenosząc tradycyjne wzorce i normy na grunt metropolii[14]. Z kolei tytuł części drugiej – *Szund* – oznacza w jidysz odpadki, tandetę, szmirę, a terminem tym określano tanią literaturę brukową, skierowaną do najniższych warstw

[13] Na temat motywu sztetla w literaturze por. M. Adamczyk-Garbowska, *Odcienie tożsamości. Literatura żydowska jako zjawisko wielojęzyczne,* Lublin 2004, s. 20 i n. oraz K. Więcławska, *Zmartwychwstałe miasteczko… Literackie oblicza sztetl*, Lublin 2005.

[14] Por. D. Dekiert, *Wstęp* [w:] *Sztetl, szund, bunt i Palestyna. Twórczość literacka Żydów w Łodzi 1900–1939*, red. K. Radziszewska, D. Dekiert, E. Wiatr, Łódź 2018, s. XII.

społecznych, schlebiającą najprostszym gustom czytelników. Charakteryzowały ją często rubaszny dowcip, tanie rymy oraz brak wyrafinowanych środków stylistycznych, typowych dla literatury wysokiej. Autorzy bardzo często drukowali w prasie żydowskiej takie opowiadania czy powieści „brukowe". *Bunt* – jak zatytułowano część trzecią – to z kolei kategoria uniwersalna, opisująca często spór między tradycją a nowoczesnością, a także spór z Absolutem. W dwudziestoleciu międzywojennym pojawiło się nowe, młode pokolenie „buntowników" piszących w języku jidysz, poszukujących nowych środków artystycznych dla wyrażenia tradycyjnych wartości żydowskich. Przykładem ich działalności może być grupa „Jung Idysz" oraz twórczość wielu innych autorów spoza niej, których teksty zostały zaprezentowane w omawianej antologii. Ostatnia część poświęcona jest Palestynie. Autorzy zebranych w niej tekstów opisujących rzeczywistość Ziemi Izraela inspirowali się nie tyle osobistymi doświadczeniami, ile lekturami, w tym głównie tekstem biblijnym. Dominuje w nich wyidealizowany obraz Ziemi Obiecanej, krainy odrodzonych Żydów żyjących z pracy rąk, lecz w nowoczesnej społeczności. Utwory te rodziły się wprost z tęsknoty diaspory za wyidealizowanym krajem praojców. Oprócz tekstów literackich omawiana publikacja zawiera także opracowanie dotyczące kultury i literatury łódzkich Żydów w latach międzywojennych, szkic historyczny poświęcony temu okresowi oraz słownik pojęć żydowskich.

Utalentowanym żydowskim twórcą, cenionym w świecie literackim okresu międzywojennego, był Izrael Rabon, dotychczas mało znany szerszemu kręgowi polskich czytelników. To autor wierszy, powieści drukowanych w odcinkach w prasie żydowskiej oraz wydanej w 1928 r. powieści *Di gas* [*Ulica*][15]. Z nieznanych powodów autor nie dokończył innej swojej powieści pt. *Bałuty.* Jej oryginał w języku jidysz, opatrzony adnotacją, że jest to tom pierwszy, został wydany przez Fundusz Literacki przy Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w 1934 r. w Warszawie. Tę właśnie niedokończoną powieść pt. *Bałuty. Powieść o przedmieściu* opublikowano w ramach niniejszego projektu w 2016 r. Jest to drugi przekład powieści na świecie – pierwszy, autorstwa Rachel Ertel, ukazał się w 2006 r. w języku francuskim. W swoim dziele Rabon znakomicie portretuje dzielnicę żydowskiej nędzy, w naturalistyczny sposób przybliżając panujący tam nastrój beznadziei, który był wynikiem przerażającej biedy. Ponadto autor przedstawia szeroką i barwną galerię typów ludzkich. Losy osieroconego rodzeństwa splatają się z losami innych mieszkańców dzielnicy. W powieści został drobiazgowo sportretowany świat, który przeminął – ulice, domy, place, ludzie i ich zwyczaje, praca, sposób spędzania wolnego czasu, ich życie sąsiedzkie i rodzinne.

[15] I. Rabon, *Ulica*, Wrocław 1991. Powieść została przetłumaczona także na j. niemiecki (*Die Strasse,* Salzburg 1998), angielski (*The Street*, New York 1985) oraz francuski (*La Rue*, Paris 1992).

W opublikowanym tomie powieść umieszczona została w kontekście literacko-historycznym, gdyż uzupełnieniem utworu są wspomnienia literata Jicchoka [Icchoka] Jonasowicza o Rabonie i żydowskim środowisku literackim w Łodzi, dwie recenzje pisarzy współczesnych Rabonowi oraz źródłowe opracowanie historyczne przedstawiające Bałuty przed wybuchem I wojny światowej, kiedy to rozgrywa się akcja powieści.

Ostatni tom serii poświęcony jest żydowskiej literaturze powojennej Łodzi. Po wojnie miasto stało się na krótki czas nieformalną, przejściową stolicą Polski. Zachowana substancja mieszkaniowa i dostępność wolnych mieszkań po Niemcach powodowały, że przybywali tu artyści, dziennikarze, mieszkańcy zburzonej Warszawy, byli więźniowie obozów, wśród których znajdowali się zarówno Żydzi, jak i Polacy. Dzięki temu miasto stało się ważnym ośrodkiem kultury – powstawały w nim wyższe uczelnie, teatry, wydawnictwa, kwitło życie literackie. Łódź była też wówczas stolicą polskiej kinematografii – tutaj nakręcono pierwsze polskie filmy pełnometrażowe. Co ważne, miasto zmieniło się w centrum kultury żydowskiej w Polsce, choć życie tej grupy charakteryzowała płynność i tymczasowość[16]. Paradoksalnie, jest to najmniej zbadany okres w życiu łódzkich Żydów, mimo iż Łódź była wówczas największym ośrodkiem miejskim ludności żydowskiej w naszym kraju. Swoje siedziby miały tu najważniejsze żydowskie instytucje kulturalne i organizacje, jak Związek Literatów, Dziennikarzy i Artystów Żydowskich oraz Centralna Żydowska Komisja Historyczna. Tu ukazywała się pierwsza powojenna gazeta żydowska „Dos Naje Lebn" oraz działał teatr żydowski, którym od 1948 r. po powrocie ze Związku Radzieckiego kierowała słynna aktorka Ida Kamińska. Żydowska spółdzielnia filmowa „Kinor", założona przez braci Goskindów, wyprodukowała m.in. pełnometrażowy film dokumentalny *Mir lebngeblibene* oraz film fabularny *Undzere kinder.* Wiele z wymienionych faktów doczekało się już krytycznego opracowania. Białą plamą pozostawała literatura żydowska tworzona w pierwszych latach po wojnie. Niniejszy tom wypełnia tę lukę. Antologia pt. *Nowe życie? Antologia literatury jidysz w powojennej Łodzi (1945–1949)*, koncepcyjnie opracowana przez Magdalenę Rutę, badaczkę powojennej literatury żydowskiej w Polsce, podzielona została na pięć kręgów tematycznych, przedstawiających najważniejsze problemy, którym poświęcona była ówczesna literatura. Całość publikacji uzupełniają szkic historyczno-literacki na temat przedstawionych tekstów oraz opracowanie historyczno-kulturoznawcze dotyczące życia kulturalnego żydowskiej diaspory w powojennej Łodzi. Teksty literackie opatrzone zostały biogramami autorów.

Pod koniec lat czterdziestych, kiedy Warszawa powoli podnosiła się z ruin, z Łodzi wyprowadzili się niemal wszyscy artyści i intelektualiści, a także ważne instytucje kultury. Masowo wyjeżdżali także Żydzi. Emigracja nasiliła się już

[16] Por. J. Wróbel, *Wstęp* [w:] S. Redlich, *Na rozdrożu*, Łódź 2012, s. 11.

po pogromie kieleckim latem 1946 r., kiedy wzmogły się nastroje antysemickie w Polsce, choć w Łodzi, na szczęście, nie doszło do pogromów. W obliczu narastającego stalinizmu jedni wyjeżdżali do nowo powstałego państwa Izrael, inni do Ameryki lub Europy Zachodniej. Adolf Rudnicki, który przeniósł się do Warszawy, tak opisał swoje pożegnanie z Łodzią:

> Czterdzieści osób zebrało się, aby pożegnać miasto, które było dla nich jak matka. Nie jest miastem rodzinnym żadnego z nich i nie jest piękne, pomimo to kochają je i już na zawsze znajdzie się ono wśród tych niewielu miejscowości, które są im ojczyzną[17].

Większość z ponad dwustutysięcznej rzeszy żydowskich mieszkańców Łodzi nie przeżyła Zagłady, a ci, którzy powrócili do rodzinnego miasta, w końcu je opuścili. Ostatnia wielka fala emigracji nastąpiła w wyniku wydarzeń marcowych w roku 1968. Żydowscy mieszkańcy Łodzi pozostawili po sobie bogatą spuściznę kulturową i literacką, którą naukowy zespół badawczy próbuje przywracać polskim czytelnikom, publikując serię łódzkich judaików. Przygotowanie tekstów składających się na omawiane wydawnictwa nie byłoby możliwe bez pomocy bardzo wielu osób i instytucji zarówno w kraju, jak i za granicą, Trudno tutaj wszystkich wyliczyć, jednak każdemu należy się szczególne podziękowanie i głęboki szacunek. Warto również przypomnieć, że opublikowanie sześciu wspomnianych tomów było możliwe dzięki grantowi przyznanemu w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

[17] A. Rudnicki, *Tranzytem przez Łódź* [w:] *Tranzytem przez Łódź*, Łódź 1964, s. 93 i n.

Biogramy twórców

Isroel Aszendorf (1909–1956) – poeta, autor dramatów poetyckich i opowiadań pochodzący z Mielnicy na Ukrainie. Kształcił się we Lwowie w hebrajskiej szkole ludowej, a później w seminarium nauczycielskim. Debiutował w 1927 r. balladą zamieszczoną w antologii *Undzer hofenung*. W latach 1937–1939 był we Lwowie sekretarzem JIWO. Publikował w „Jugend Weker", „Folkscajtung", „Literarisze Bleter". W czasie II wojny światowej mieszkał w ZSRR, do Polski powrócił w 1945 r. Tutaj podjął współpracę z miesięcznikiem literackim „Idisze Szriftn". W 1948 r. wyjechał do Paryża, a w 1953 r. do Argentyny, gdzie był wykładowcą literatury hebrajskiej i jidysz w żydowskich szkołach świeckich. Po emigracji publikował w prasie amerykańskiej („Cukunft", „Jidiszer Kempfer") i izraelskiej („Di Goldene Kejt"). Opublikował tomiki prozy i poezji: *Montag inderfri* (Lemberg 1937), *Grusn in der wajt* (Lemberg 1939), *Anung un wor* (Lemberg–Kijew 1941), *Der mejlech Szoel* (Lodż 1948), *Wej un wander* (Paris 1950), *Szutfim fun gojrl* (Paris 1953). W 1952 r. został uhonorowany przez ŚKKJ w Nowym Jorku nagrodą im. I. L. Pereca za dramat *Der mejlech Szoel.*

Rachela Auerbach (1899–1976) – publicystka, tłumaczka, redaktorka, pisarka, działaczka społeczna urodzona w Łanowcach na Podolu. Na Podolu ukończyła szkołę powszechną, natomiast po przeprowadzce do Lwowa zdała maturę w 1921 r. Wówczas też podjęła studia w zakresie filozofii, psychologii i historii na Uniwersytecie Jana Kazimierza, jednak pracy magisterskiej nie obroniła z powodów finansowych. Od 1925 r. publikowała w prasie polsko-żydowskiej i jidyszowej („Chwila", „Opinia", „Nasz Przegląd", „Literarisze Bleter", „Hajnt", „Moment" i in.). Pod koniec lat dwudziestych XX w. współredagowała periodyk artystyczny „Cusztajer", z myślą o odnowie Galicji jako centrum kultury jidysz. W tym czasie współpracowała też z JIWO. Okres II wojny światowej spędziła w getcie warszawskim oraz po „stronie aryjskiej", gdzie ukrywała się m.in. w ogrodzie zoologicznym dzięki pomocy J. i A. Żabińskich. Uczestniczyła w powstaniu warszawskim. Jeszcze w getcie współpracowała z E. Ringelblumem przy tworzeniu jego archiwum, a potem w ukryciu pracowała nad dokumentowaniem Zagłady. Po wojnie współpracowała z prasą żydowską w języku polskim i jidysz, należała do ZLiDŻ, aktywnie działała na rzecz odnalezienia Archiwum Ringelbluma

oraz świadczenia o Zagładzie. W tym celu współpracowała z CŻKH, zbierając i opracowując świadectwa ocalałych. W 1950 r. osiadła w Izraelu, gdzie podjęła pracę w Instytucie Jad wa-Szem, kontynuując wysiłki nad zbieraniem świadectw Zagłady. Opublikowała m.in. następujące tomy reportaży, esejów i wspomnień: *Ojf di felder fun Treblinke* (Warsze 1947), *Der jidiszer ojfsztand. Warsze 1943* (Warsze 1948), *Undzer cheszbm mitn dajczn folk* (Tel Awiw 1952), *Behucot Warsza 1939–1943* (Tel Awiw 1954), *Marad geto Warsza* (Tel Awiw 1963), *In land fun Isroel. Reportażn, esejen, dercejlungen* (Tel Awiw 1964), *Warszewer cawoes. Bagegeniszen, aktiwitetn, gojroles*, 1933–1945 (Tel Awiw 1974) oraz pośmiertnie *Bajm lectn weg. In geto Warsze un ojf der ariszer zajt* (Tel Awiw 1977). W Zagładzie straciła niemal całą najbliższą rodzinę.

Szlojme Berliński (1900–1959) – prozaik urodzony w Kielcach. Pobierał nauki w chederze, następnie praktykował u kapelusznika. Mieszkał w Łodzi i Warszawie, lata 1941–1946 spędził w ZSRR. Następnie po krótkim pobycie w Polsce przez jakiś czas przebywał w Niemczech w obozie dla uchodźców, a w 1948 r. osiedlił się w Izraelu. W międzywojniu publikował w prasie łódzkiej, np. w „Lodżer Togeblat" i „Folksblat", a także warszawskiej, m.in. w „Hajnt", „Moment" i „Literarisze Bleter", jak również w prasie izraelskiej i nowojorskiej. Wydał następujące zbiory prozy: *Indrojsn* (Warsze 1930), *Cu a najer welt* (Warsze 1933), *A lebn gejt ojf* (Warsze 1937), *Geklibene dercejlungen* (Minsk 1941), *A dor fun brejszis* (Minchen 1947), *Jerusze* (Buenos Aires 1956), *Bilder un dercejlungen* (Tel Awiw 1958). Jego twórczość była tłumaczona na hebrajski. Według krytyka Szlojme Bikla, ten posługujący się obrazowym stylem pisarskim twórca był jednym z bardziej utalentowanych prozaików literatury jidysz.

Chaim Lejb Fuks (1897–1984) – pisarz i dziennikarz z Łodzi. Studiował w jesziwach, a także samodzielnie zgłębiał nauki świeckie. W międzywojniu był współzałożycielem łódzkiej grupy pisarzy oraz jej przedstawicielem w oddziale ZLiDŻ w tym mieście. Jako działacz syjonistycznego ruchu robotniczego w latach 1936–1938 mieszkał w Palestynie. W okresie wojny przebywał w ZSRR, skąd wrócił w 1946 r. do Łodzi. Opuścił Polskę dwa lata później, osiedlając się na pięć lat w Paryżu, by w 1953 r. przenieść się na stałe do Nowego Jorku. W Paryżu był współzałożycielem oraz wiceprzewodniczącym Związku Ocalonych Literatów Żydowskich, a w Nowym Jorku (od 1959) członkiem zarządu jidyszowej sekcji Pen Clubu. W 1915 r. zadebiutował poezją na łamach łódzkiej „Folksblat". Pisał (w jidysz i po polsku) dla najbardziej poczytnych periodyków w Polsce oraz poza granicami kraju, był redaktorem wielu tytułów prasowych. Swoje teksty zamieszczał także w licznych księgach pamięci. Jest autorem wielu prac naukowych (np. na temat żydowskiego życia literackiego Łodzi), a także ponad

trzech tysięcy artykułów biograficznych do *Leksikon fun der najer jidiszer literatur*. Tworzył poezję przeniknięta duchem głębokiej religijności. Publikował głównie poezję: *Dursztike lemer* (Lodż 1926), *Zingt mir di welt* (Lodż 1936), *Bar Gioras lecter weg* (dramat, Lodż 1939), *Szo fun lid* (Paris 1951), *Di teg nejgn di kep* (Nju Jork 1969), *Lodż szel male* (Tel Awiw 1972), *Zunfargang* (Hajfe 1972), *Der achter himl* (Nju Jork 1974), *Cu di himlen arojf* (Montreal 1982). W Zagładzie stracił matkę, dwie siostry, teściów oraz wielu członków bliższej i dalszej rodziny.

Chaim Grade (1910–1982) – wybitny poeta i prozaik pochodzący z Wilna. Studiował w jesziwach, był związany z musaryzmem (etycznym ruchem religijnym). Zadebiutował w 1932 r. na łamach żydowskiej prasy wileńskiej. Od początku lat trzydziestych XX w. był jednym w filarów grupy literackiej Jung Wilne. W czerwcu 1941 r. uciekł w głąb ZSRR, gdzie spędził resztę wojny. Po repatriacji w 1946 r. na krótko zatrzymał się w Polsce, by po pogromie kieleckim wyjechać do Paryża, gdzie był m.in. przewodniczącym Związku Ocalonych Literatów Żydowskich. Od 1948 r. przebywał w Nowym Jorku, współpracując z „Jewish Morning Journal". Grade opisywał przedwojenne żydowskie Wilno, np. w powieściach *Di agune* (Los Andżeles 1961) i *Der szulhojf* (Nju Jork 1958); poruszał też rzadki w literaturze jidysz motyw życia studentów jesziwy, np. w autobiograficznym poemacie *Musarnikes* (Wilne 1939) czy w powieści *Cemach Atlas* (t. 1–2, Los Andżeles 1967–1968). Dużo miejsca poświęcił także matce, np. w poematach z tomu *Der mames cawoe* (Nju Jork 1949) czy we wspomnieniach *Der mames szabosim* (Czikago 1955). Wydał poza tym tomy poświęcone pamięci żony i innych ofiar Holokaustu: *Dojres* (Nju Jork 1945), *Ojf di churwes* (Lodż 1947), *Plejtim* (Buenos Aires 1947), *Szajn fun farloszene sztern* (Buenos Aires 1950), *Majn krig mit Hersz Rasejner* (Jeruszolaim 1969). Ponadto opublikował: *Jo* (Wilne 1936), *Has* (Moskwe 1943), *Farvoksene vegn* (Paris 1947), *Der mencz fun fajer* (Nju Jork 1962), *Jeruszolaim szel male un Jeruszolaim szel mate* (Jeruszolaim 1964), *Ojf majn weg cu dir* (Tel Awiw 1969), *Di klojz un di gas* (Nju Jork 1974), *Der sztumer minjen* (Nju Jork 1976). W Zagładzie stracił żonę i matkę.

Mojsze Grosman (1904–1961) – prozaik urodzony w Kurowie w powiecie lubelskim. Kształcił się w Warszawie, gdzie odebrał tradycyjne wykształcenie religijne, uczył się także na kursach seminaryjnych, przygotowując do eksternistycznej matury. Po śmierci ojca pracował jako domokrążca, subiekt i robotnik. Od 1921 r. związany z partią Poalej Cijon. Od 1925 r. do inwazji niemieckiej na Warszawę pracował w administracji warszawskiej redakcji „Hajntu". Pierwsze opowiadanie pt. *Broche un klole* ogłosił drukiem w 1923 r. w warszawskim czasopiśmie „Weltszpigel". Od tego czasu zamieszczał prace m.in. w „Literarisze Bleter", „Wochnszrift", „Farmest", „Frajnd" oraz „Hajnt"

i „Arbeter Cajtung". W październiku 1939 r. uciekł do ZSRR, został tam jednak aresztowany i zesłany do obozu. W 1945 r. wrócił do Polski, zamieszkał w Łodzi, gdzie współpracował z „Dos Naje Lebn" oraz redagował „Arbeter Cajtung". Był również współredaktorem almanachu *Idisze szriftn*, wydanego przez ZLiDŻ w 1946 r. Pod koniec 1946 r. opuścił Polskę i po krótkim pobycie w Szwecji jesienią 1947 r. przyjechał do Francji, gdzie zamieszkał w Paryżu. Był tam założycielem i jednym z przywódców Związku Żydów Polskich, Związku Ocalonych Literatów Żydowskich oraz jidyszowego PEN-Clubu. W 1950 r. wyemigrował do Izraela. Mieszkał w Tel Awiwie, współpracując z tamtejszą prasą w j. jidysz i hebrajskim oraz ciesząc się sławą uznanego literata. Publikował w prasie paryskiej („Undzer Sztime", „Undzer Wort", „Kijem"), amerykańskiej („Cukunft", „Forwerts"), urugwajskiej („Folksblat"), niemieckiej („Naje Jidisze Cajtung") oraz izraelskiej („Dawar", „Hador", „Hacofe"). Opublikował: *Flamen un rojch* (Warsze 1931), *Hamer ojf harfe* (Warsze 1933), *Karl Marks* (Warsze 1934), *Derwachung* (Warsze 1937), *In farkiszeftn land fun legendarn Dżugaszwili* (wspomnienia z pobytu w łagrach: t. 1–2, Paris 1949), *Hejmisze gesztaltn* (Tel Awiw 1953), *Der wide fun a rewolucjoner* (Tel Awiw 1955), *Sztojb un ejbikejt* (Tel Awiw 1970). W drugim tomie *Fun noentn ower* (Nju Jork 1956) opublikował dobrze udokumentowaną monografię warszawskiego dziennika „Hajnt".

Guta Guterman (1911–?) – poetka pochodząca z Mogielnicy, z rodziny o tradycjach chasydzkich. Kształciła się w szkole ludowej oraz u prywatnych nauczycieli. Do wybuchu II wojny mieszkała w Warszawie, pracując jako robotnica fizyczna, a w 1939 r. uciekła na tereny zajęte przez ZSRR. Do Polski wróciła w 1946 r., wyemigrowała na stałe do Izraela w 1951 r. Debiutowała na początku lat trzydziestych w warszawskich czasopismach literackich; publikowała w prasie polskiej, radzieckiej i izraelskiej. Krytycy podkreślali, że jej wiersze, choć czasem słabe formalnie, poruszają głęboko ludzkie problemy, głównie związane z Zagładą. Opublikowała tomiki poezji: *Der opgrunt rojszt* (Lodż 1948) oraz *Klore wolkns* (Tel Awiw 1971).

Icchok Guterman (1907–?) – prozaik urodzony w Konstantynowie pod Łodzią. Po przeprowadzce do Łodzi pracował jako robotnik, angażując się w działalność lewicowych ruchów robotniczych. Po wybuchu II wojny światowej uciekł do Białegostoku, a po napaści Niemiec na ZSRR został ewakuowany do Kazachstanu, gdzie mieszkał do 1946 r. Po wojnie wrócił do Polski, by w 1957 r. wyemigrować do Brazylii. Debiutował w 1929 r. opowiadaniami o życiu łódzkiego proletariatu, publikowanymi w komunistycznej „Literarisze Tribune". Współpracował również z prasą warszawską („Wochnszrift", „Farojs", „Literarisze Bleter", „Naje Folks-Cajtung", „Der Frajnd") i łódzką („Najer Folks-Blat").

Po wojnie drukował krótkie opowiadania w „Dos Naje Lebn", „Idisze szriftn", „Ojfgang", „Fołks-Sztime" i in. Opublikował zbiory opowiadań: *In a puster sztot* (Lodż 1949), *Banajte teg* (Warsze 1954), *Kinder* (Warsze 1956), *Di mame iz nit choser-deje* (Tel Awiw 1981). Według krytyków jego artystyczne przedstawienia Zagłady są wyraziste i podszyte tragizmem, choć nie był bezpośrednim jej świadkiem. Wraz z J. Szpiglem, Ch. L. Fuksem, I. Jonasowiczem, J. Okrutnym i W. Jasnym redagował *Lodżer jizkor buch*, przygotowany do druku w 1948 r.

Binem Heller (1908–1998) – wybitny poeta rewolucyjny pochodzący z Warszawy. Otrzymał tradycyjne wykształcenie religijne. Pracował jako robotnik w wytwórni rękawiczek. W latach 1933–1937 należał do KPP. Od 1937 r. przebywał w Belgii i we Francji, do Warszawy wrócił w czerwcu 1939 r., a po kapitulacji uciekł do Białegostoku. Pełnił tam funkcję redaktora działu literackiego w komunistycznym czasopiśmie „Bialistoker Sztern", należał też do Biura Organizacyjnego Związku Literatów Radzieckich. Lata 1941––1947 spędził na terenie ZSRR, gdzie m.in. brał udział w pracach ŻKA. Do Polski wrócił latem 1947 r. i rozpoczął działalność w żydowskich organizacjach kulturalno-społecznych: był kierownikiem wydziału literatury i sztuki ŻTK, członkiem Zarządu Głównego TSKŻ w Polsce, działał w ZLiDŻ, współredagował wychodzące wówczas czasopisma. Ponadto współpracował z wieloma periodykami wydawanymi za granicą. W 1956 r. odwiedził Izrael, Belgię i Francję, publikując w tym czasie kontrowersyjny wiersz *Och, hot men majn lebm mir cebrochn* [*Ach, złamano mi życie*], który dał początek żywej polemice prasowej na temat skruszonych komunistów. W 1957 r. wyjechał na stałe do Izraela. Debiutował w 1930 r. na łamach „Literarisze Tribune" (Łódź); był jednym z przywódców grupy pisarzy proletariackich w Polsce. Współpracował z prasą żydowską w Polsce i za granicą. W jego twórczości dominują dwa tematy – rewolucja oraz Zagłada. Wydał zbiory wierszy: *Durch krates* (Warsze 1930), *In umru fun teg* (Warsze 1932), *Ojfn wint* (Warsze 1936), *Lider* (Minsk 1940), *Di erd hot gecitert* (Moskwe 1947), *Der weg ojf Warsze* (Moskwe 1948), *Durch szotn un szajn* (Lodż 1948), *Friling in Pojln* (Warsze 1950), *Hejmerd* (Warsze 1951), *In undzer cajt*, (Warsze 1954), *Klorkejt* (Warsze 1957), *Bajm rand* (Jeruszolaim 1957), *Naje lide*r (Tel Awiw 1964), *Dor un dojer* (Tel Awiw 1967), *A bojm in ownt* (Tel Awiw 1971), *In warszewer geto iz chojdesz nisn* (Tel Awiw 1973), *Bichides* (Tel Awiw 1976), *Dos cugezogte wort* (Tel Awiw 1980), *Zej weln ojfsztejn* (Tel Awiw 1984), *Der gajst funem szturem* (Tel Awiw 1992). W Zagładzie stracił matkę, siostrę i dwóch braci.

Dowid Hofnung (1908–1952) – prozaik pochodzący z Warszawy. Otrzymał tradycyjne wykształcenie religijne, nauki pobierał również u prywatnych nauczycieli. Do wybuchu wojny mieszkał w Katowicach, gdzie zajmował się

handlem. Wojnę przetrwał w tym mieście na tzw. aryjskich papierach. Był jednym z pierwszych Żydów zaangażowanych w odbudowę życia żydowskiego na Dolnym Śląsku. Działał w partii Poalej Syjon Lewica. W 1947 r. przybył do Łodzi, a w 1950 r. wyemigrował do Izraela. Osiedlił się w Ber Szewie, gdzie mieszkał aż do śmierci. Twórczość Hofnunga poświęcona jest Zagładzie i żydowskiej martyrologii. Jego pierwsze opowiadanie pt. *Jidisze hajzer* ukazało się w „Idisze Szriftn" w 1948 r. Później drukował w innych pismach polskich: „Dos Naje Lebn", „Undzer Wort", „Najwelt", oraz izraelskich: „Lecte Najes". W formie książkowej ukazał się tom opowiadań *Der weg fun pajn* (Lodż 1949).

Icchok Jonasowicz (1909–?) – pisarz z Jeżowa pod Łodzią. Otrzymał tradycyjną edukację religijną, uczył się także w polskiej szkole ludowej. W latach 1925–1939 imał się rozmaitych zajęć, działając jednocześnie w żydowskim ruchu robotniczym w Łodzi. W 1939 r. uciekł do Białegostoku, a w czerwcu 1941 r. w głąb ZSRR. Po zakończeniu wojny wrócił do Polski, osiedlił się w Łodzi. W 1948 r. wyjechał do Paryża, gdzie działał w Związku Ocalonych Literatów Żydowskich, w sekcji jidysz Pen Clubu oraz w ŚKKJ. Latem 1952 r. wyjechał do Argentyny. Był tam sekretarzem argentyńskiego oddziału ŚKKJ, a także wiceprzewodniczącym Związku Literatów Żydowskich im. H. D. Nomberga. Od 1972 r. mieszkał w Izraelu. Zadebiutował w 1928 r.; publikował w prasie polskiej, francuskiej, amerykańskiej, argentyńskiej i izraelskiej. Był redaktorem wielu ksiąg jubileuszowych poświęconych pamięci wybitnych literatów żydowskich, a także ksiąg pamięci (np. *Księgi pamięci Ratna*). Opublikował zbiory wierszy i opowiadań: *Rojchike fartogn* (Lodż 1933), *Sztilkejt* (Lodż 1938), *Bafrajung* (Moskwe 1941), *A sztub in sztetl* (Paris 1951), *Dos psomim-biksl un andere dercejlungen* (Tel Awiw–Buenos Aires 1979). W książce *Mit jidisze szrajber in Rusland* (Buenos Aires 1959) opisał tragedię Żydów w ZSRR podczas wojny.

Szmerke Kaczergiński (1908–1954) – poeta, dramaturg, prozaik i publicysta pochodzący z Wilna. Otrzymał tradycyjne wychowanie religijne, z zawodu był litografem. W 1929 r. przyłączył się do grupy literackiej Jung Wilne, stając się jednym z jej najbardziej aktywnych działaczy. Jako jedyny z jej członków należał do KPP, za co został aresztowany. Debiutował w 1931 r., publikując opowiadanie na łamach komunistycznej „Literarisze Tribune". W czasie II wojny przebywał w getcie wileńskim, gdzie wraz z grupą tzw. Papirene Brigade został zmuszony przez Niemców do wyselekcjonowania najcenniejszych zbiorów JIWO, które miały być wywiezione do Niemiec. Członkowie grupy zdołali jednak ukryć część cennych materiałów, które ocalały i obecnie znajdują się w YIVO w Nowym Jorku. We wrześniu 1943 r., przed likwidacją getta wileńskiego, uciekł do oddziału partyzanckiego (Farejnikte Partizaner Organizacje). Po zajęciu Wilna przez Armię

Czerwoną 13 lipca 1944 r. działał na rzecz odbudowy żydowskich instytucji kulturalnych, jednak brak współpracy ze strony władz radzieckich zmusił go do wyjazdu do Polski w 1946 r. Po przyjeździe do Łodzi przez krótki czas współpracował z CKŻP, redagował też tygodnik „Undzer Wort". Po pogromie kieleckim w 1946 r. wyjechał do Paryża, a w maju 1950 r. wyemigrował do Izraela. Zginął w katastrofie lotniczej podczas podróży jako wysłannik Żydowskiego Funduszu Narodowego. Opublikował: *Undzer gezang* (Warsze 1946), *Dos gezang fun wilner geto* (Paris 1947), *Churbm Wilne* (Nju Jork 1947), *Partizanen gejen* (Buenos Aires 1947), *Lider fun di getos un lagern* (Nju Jork 1948), *Cwiszn hamer un serp* (o likwidacji kultury żydowskiej w ZSRR, Paris 1949), *Geto un Isroel lider* (Buenos Aires 1950), *Ich bin gewen a partizan* (wspomnienia, Buenos Aires 1952). Po tragicznej śmierci wydano poświęconą mu księgę pamiątkowa *Szmerke Kaczerginski ondenk-buch* (Buenos Aires 1955).

Efroim Kaganowski (1893–1958) – nowelista i powieściopisarz pochodzący z Warszawy, gdzie ukończył ASP. Debiutował w 1910 r., zwracając na siebie uwagę jako autor nowel *Mejdlech*, w których zawarł bogactwo kulturowe żydowskiej Warszawy – temat wiodący jego twórczości, oraz cyklu opowiadań o warszawskich ulicach publikowanego w piśmie „Ilustrirte Woch" w latach dwudziestych XX w. W czasie I wojny światowej przebywał w Odessie, gdzie poznał wielu pisarzy tworzących w jidysz i po hebrajsku (m.in. Ch. N. Bialika). Do Warszawy powrócił w 1921 r. Po wybuchu II wojny światowej uciekł do Białegostoku, a następnie w głąb ZSRR. Po repatriacji do Polski ostatecznie przeniósł się w 1949 r. do Paryża. Drukował nowele, szkice, eseje i felietony w prasie polskojęzycznej, np. w „Naszym Przeglądzie" czy „Ewie", a także w jidyszowej prasie wileńskiej, warszawskiej, łódzkiej, jak „Di Judisze Welt", „Moment", „Wilner Tog", „Frajnd", „Dos Naje Land", „Hajnt", „Cukunft", „Wochnszrift far Literatur", „Undzer Ekspres". Po wojnie współpracował z łódzkim „Idisze Szriftn", a także z francuskimi „Parizer Cajtszrift" i „Naje Prese". Opublikował następujące tomy prozy: *Mejdlech* (Warsze 1914), *Tiren un fencer* (Warsze 1921), *Lejb un lebn* (Wilne 1928), *Noweln* (Wilne 1928), *Figurn* (Warsze 1937), *Alt lebn* (Minsk 1941), *Jidisze szrajber in der hejm* (Łódź 1949), *Szriftn* (Paris 1951), *Pojlisze jorn* (Warsze 1956), *A sztot ojf der Wolge* (Warsze 1961), *Di tunkele dire* (Tel Awiw 1969). Jego twórczość, odznaczająca się humorem, wyczuciem ludzkiej psychiki, doskonałym opisem polskiego i żydowskiego drobnomieszczaństwa, była tłumaczona na język białoruski, francuski, polski. Obok pisarstwa uprawiał także malarstwo.

Icchok Kanter (1908–?) – literat i psycholog pochodzący z Kołomyi. Uzyskał tytuł doktora na uniwersytecie w Pradze. W 1936 r. wrócił do Polski i kontynuował studia w Instytucie Psychologii UW. Pisał m.in. o przestępczości

wśród Żydów. W czasie II wojny światowej przebywał w ZSRR. Po wojnie krótko mieszkał w Polsce, a następnie w Paryżu, skąd wyjechał na stałe do Ameryki. Debiutował w 1926 r. tomikiem poezji *Worceln*. Pisał artykuły na tematy literackie i psychologiczne dla międzywojennej prasy warszawskiej „Literarisze bleter", „Farojs", „Dos Kind", „Hajnt", a po wojnie dla polskich „Idisze Szriftn", argentyńskiej „Dawke", paryskich „Kijem", „Folksgezunt" i in. W warszawskim piśmie „Sociale Medicin" opublikował serię artykułów na temat psychologicznych typów konstytucjonalnych wśród Żydów. Po dwudziestoletniej przerwie wznowił w Ameryce działalność pisarską – w formie książkowej ukazały się eseje psychologiczne *Dos jidisze gemit* (Nju Jork 1980).

Mojsze Knaphejs (1910–?) – poeta i prozaik z Warszawy. Wykształcony w chederze i jesziwie, studiował lingwistykę. Za prokomunistyczne sympatie więziony w latach 1934–1935. Okres II wojny światowej spędził w ZSRR, do Polski wrócił w 1946 r. Od 1948 r. w Paryżu, a od 1950 r. na stałe w Argentynie. Debiutował na początku lat trzydziestych XX w.; publikował w prasie polskiej, radzieckiej, francuskiej, argentyńskiej i izraelskiej. Był także redaktorem kilku czasopism ukazujących się w międzywojennej Warszawie. Opublikował nasatepujące zbiory poezji, prozy i eseistyki: *Wajse frimorgns* (Warsze 1931), *Maskes* (Warsze 1931), *Amol iz gewen a majse* (Warsze 1939), *Lirisze baladn* (Moskwe 1940), *Azoj iz dos lebn* (Minsk 1941), *Blut far blut* (Moskwe 1946), *Megiles Jid* (Warsze 1948), *Lewone-kricher* (Paris 1951), *100 soneten* (Buenos Aires 1957), *A jingl fun Warsze* (Buenos Aires 1960–1961), *Esrej harugei-malches in warszewer geto* (Buenos Aires 1968), *Balades fun majn chorewer hejm* (Buenos Aires 1968), *Di geszichte fun a buch a plejt* (Buenos Aires 1976), *A guf un neszome in kinstleriszn werk* (Buenos Aires 1978). Przez krytyków uważany za liryka o talencie narracyjnym. W Zagładzie stracił matkę, dwie siostry i dwóch braci z rodzinami, a także liczne rodzeństwo rodziców wraz z ich bliskimi.

Rachela Korn (1898–1982) – poetka i prozaiczka z Podlisek we wschodniej Galicji. Uczyła się w szkole ludowej oraz pobierała prywatne lekcje polskiego. Do 1939 r. mieszkała w Przemyślu, a po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej uciekła w głąb ZSRR. W 1946 r. wróciła do Polski, gdzie na krótko osiedliła się w Łodzi, następnie w 1948 r. wyjechała na stałe do Montrealu. Zadebiutowała w 1918 r. opowiadaniem w polskojęzycznym „Nowym Dzienniku", po czym w proteście przeciw pogromom po zakończeniu I wojny światowej zmieniła język wypowiedzi artystycznej na jidysz. Publikowała m.in. w prasie polskiej, sowieckiej, amerykańskiej, izraelskiej i kanadyjskiej. Wydała: *Dorf* (Wilne 1928), *Erd* (Warsze 1935), *Rojter mon* (Warsze 1937), *Hejm un hejmlozikejt* (Buenos Aires 1948), *Baszertkejt* (Montreal 1949), *Dercejlungen* (Montreal 1957), *Fun*

jener zajt lid (Tel Awiw 1962), *Lider un erd* (Tel Awiw 1966), *Di gnod fun wort* (Tel Awiw 1968), *Ojf der szarf fun a rege* (Tel Awiw 1972), *Farbitene wor* (Tel Awiw 1977). Korn zajmuje wysokie miejsce w literaturze jidysz, a jej twórczość jest reprezentowana w licznych antologiach nie tylko w tym języku. Była laureatką wielu nagród i odznaczeń, m.in. nagrody im. H. Lejwika (1972) i oraz izraelskiej nagrody państwowej im. I. Mangera (1974). W swojej twórczości, którą cechuje liryzm oraz skondensowana obrazowość, dużo miejsca poświęciła nietypowej dla literatury żydowskiej tematyce wiejskiej i swoim związkom z ziemią. W Zagładzie straciła matkę, dwóch braci oraz męża.

Lejbl Kuperszmid (1910–?) – poeta urodzony w Białej Rawskiej. Pobierał nauki w chederze oraz w sztiblu chasydów z Góry Kalwarii. Od 1923 r. mieszkał przez kilka lat w Łodzi, gdzie pracował w piekarni. Po powrocie do rodzinnego miasteczka uczył się zawodu stolarza. W czasie II wojny światowej przebywał w ZSRR. W 1947 r. powrócił do Łodzi, a w 1957 r. zamieszkał w Holonie (Izrael). Zaczął tworzyć w połowie lat trzydziestych XX w. Po wojnie publikował wiersze w prasie polskiej („Idisze szriftn", „Dos Naje Lebn"), izraelskiej („Goldene Kejt", „Lecte Najes", „Baj Zich"), francuskiej („Undzer Wort"). Opublikował zbiory wierszy: *Citer-fajerlech* (Lodż 1937), *Der sznej-mencz* (Lodż 1939), *Flemlech in der nacht* (Lodż 1949), *Tojbn iber denkmeler* (Warsze 1953), *In lebn farlibt* (Warsze 1955), *Eli Eli* (Tel Awiw 1960), *Farundikte legende* (Tel Awiw 1966), *Mit opgebrite finger* (Tel Awiw 1975), *Kunters Biale Poszet* (Tel Awiw 1976), *Pejsachdike kojselech* (Tel Awiw 1978), *Gaz un wajrojch. Szejlok un Dżesike* (Tel Awiw 1979). W Izraelu współredagował czasopismo literackie „Funken". Według I. Jonasowicza jego utwory charakteryzują się pełnym dramatyzmu obrazowaniem, które przypomina o koszmarze Zagłady.

Rywa Kwiatkowska-Pinchasik (1910–?) – nowelistka i poetka pochodząca z Łodzi. Otrzymała wykształcenie tradycyjne, później skończyła również szkołę średnią. Działała w syjonistycznej organizacji Gordonia. Przeżyła getto łódzkie, Auschwitz i inne obozy. Z odmrożonymi rękami trafiła do szpitala w Moskwie, gdzie przebywała około roku. W 1946 r. wróciła do Łodzi, a w 1949 r. wyjechała do Izraela. Drukowała wiersze i opowiadania w prasie polskiej („Dos Naje Lebn", „Idisze Szriftn", „Bafrajung", „Fołks-Sztime"), amerykańskiej („Tog", „Jidisze Kultur") oraz izraelskiej („Najwelt", „Problemen", „Folksblat", „Lecte Najes", „Baj Zich", „Hajfa" i in.). W 1964 r. ŚKKJ przyznał jej nagrodę im. I. Bimko, a w roku 1974 została uhonorowana nagrodą im. Pinskiego przez Urząd Miasta Hajfy. Opublikowała zbiory prozy i poezji: *Fun lager in lager* (Buenos Aires 1950), *Hent* (Hajfe 1956), *In zichere hent* (Hajfe 1965), *Tojznt mol farwos?* (Tel Awiw 1971), *Cwiszn Karmel un jam (*Hajfe 1975), *Di lecte – die erszte wern* (Hajfe 1980).

Szlojme Lastik (Salomon Łastik) (1907–1977) – historyk literatury, pisarz, nauczyciel, wydawca urodzony w Aleksandrii w powiecie rówieńskim (woj. wołyńskie). W czasie II wojny światowej znalazł się najpierw w Białymstoku, a później w Ałma-Acie (Kazachstan). Po powrocie do Polski w 1946 r. był członkiem ZLiDŻ, aktywnie uprawiał krytykę literacką, pisał też o historii i kulturze polskich Żydów. W latach pięćdziesiątych XX w. zajął się głównie pisarstwem reportażowym, skupiając się na tematyce społecznej i wychowawczej, współpracował także z Państwowym Teatrem Żydowskim w Warszawie. Opublikował: *Di jidisze literatur biz di klasiker* (Warsze 1950), *Mitn ponem cum morgn* (Warsze 1952), *W połowie drogi* (Warszawa 1956), *Dziecko, z którym się spotykamy* (Warszawa 1960), *Dom na Wiśnowej. Reportaże z milicyjnej izby dziecka* (Warszawa 1960), *Czy Sodoma i Gomora? Na tematy obyczajowe* (Łódź 1961), *Z dziejów oświecenia żydowskiego. Ludzie i fakty* (Warszawa 1961), *Majn lejenbuch* (Warsze 1961), *Dzieci, które znałem* (Warszawa 1963), *Studzieniec* (Warszawa 1965), *Trudne dzieci* (Warszawa 1965), *O współczesności bez osłonek* (Łódź 1967), *Trudni rodzice* (Warszawa 1967). Jeszcze przed 1968 r. wraz z poetą Arnoldem Słuckim przygotował do druku *Antologię poezji żydowskiej*, która ukazała się w Warszawie dopiero w roku 1983.

Mendel Man (1916–1975) – poeta, prozaik, eseista z Płońska. Uzyskawszy wykształcenie podstawowe w polskiej szkole, kontynuował naukę w warszawskiej państwowej szkole plastycznej. Okres wojny spędził w ZSRR, gdzie został zmobilizowany do Armii Czerwonej, z którą zdobył Berlin. W 1945 r. wrócił do Polski i osiedlił się w Łodzi, gdzie pracował przy organizacji szkolnictwa żydowskiego jako członek WKŻ. Po pogromie kieleckim wyjechał do Regensburga, a następnie w 1948 r. do Izraela. W r. 1954 osiedlił się w Tel Awiwie, gdzie pełnił funkcję sekretarza czasopisma „Di Goldene Kejt". Zmarł w Paryżu, gdzie mieszkał od 1961 r. Jako pisarz zadebiutował w roku 1938; publikował na łamach prasy polskiej i zagranicznej. Został uhonorowany licznymi nagrodami literackimi, a wiele jego prac przełożono na inne języki. Opublikował zbiory poezji i prozy: *Di sztilkejt mont* (Lodż 1945), *Jerusze* (Regensburg 1947), *Ojfgewachte erd* (Tel Awiw 1953), *In a farworloztn dorf* (Buenos Aires 1954), *Baj di tojern fun Moskwe* (Nju Jork 1956), *Nacht iber Gluszino* (Tel Awiw 1957), *Baj der Wajsl* (Tel Awiw 1958), *Di gas fun blijendike mandlen* (Buenos Aires 1958), *Dos faln fun Berlin* (Nju Jork 1960), *Dos hojz cwiszn derner* (Tel Awiw 1960), *Al nehores Pojln* (Buenos Aires 1962), *Kerner in midber* (Paris 1965), *Menczn fun Tenguszej* (Tel Awiw 1970), *Der szwarcer demb* (Paris 1969), *Fun Golan biz Szarm a-Szejch* (Tel Awiw 1973), *Di jidisz-pojlisze milchome* (Tel Awiw 1978).

Ber (Bernard) Mark (1908–1966) – historyk, krytyk literacki, publicysta, wieloletni dyrektor ŻIH, pochodzący z Łomży. Pobierał naukę w szkole hebrajskiej oraz w gimnazjum polsko-żydowskim, a w latach 1927–1931 studiował prawo na UW. Członek KPP. W latach 1933–1934 zasiadał w redakcji legalnego komunistycznego miesięcznika literacko-społecznego „Literarisze Tribune", a w latach 1936–1939 pełnił funkcję członka zarządu ZLiDŻ przy Tłomackiem 13 w Warszawie. Napisał pracę doktorską pt. *Walka ortodoksyjnego marksizmu z rewizjonizmem*. Po wybuchu II wojny światowej uciekł do Białegostoku, w latach 1940–1941 pracował w nowo otwartej Sekcji Żydowskiej przy Białoruskiej Akademii Nauk. Po napaści Niemiec na ZSRR znalazł się w głębi Rosji, a od 1943 r. mieszkał w Moskwie. Był członkiem ŻKA, a od 1944 r. członkiem Zarządu Głównego ZPP w Moskwie i wiceprzewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Żydów Polskich przy ZPP. Od 1946 r. mieszkał w Polsce, wchodził w skład Prezydium CKŻP, był przewodniczącym ZLiDŻ, od 1949 r. dyrektorem ŻIH w Warszawie. W 1954 r. otrzymał tytuł profesora historii UW i został członkiem PAN. Działał we Frakcji PPR przy CKŻP. Jako krytyk literacki zadebiutował serią artkułów o literaturze żydowskiej jeszcze w okresie międzywojennym. Był wówczas stałym współpracownikiem takich pism, jak „Der Moment", „Literarisze Bleter" „Szriftn". Publikował też w prasie radzieckiej, np. w „Der Sztern" i „Oktiabr" oraz w antologii antyhitlerowskiej *Dos blut ruft zu nekome* (1941). Po repatriacji pełnił w latach 1946–1949 funkcję redaktora naczelnego czasopisma „Dos Naje Leben". W latach 1949–1962 był dyrektorem ŻIH oraz redaktorem naczelnym „Biuletynu ŻIH" i „Bleter far Geszichte". Publikował poza tym w „Idisze Szriftn" i „Fołks-Sztime", a także w jidyszowej prasie amerykańskiej, izraelskiej, francuskiej, argentyńskiej. Redagował książki dla wydawnictwa Idisz Buch, m.in. przygotował antologię literacką *Cwiszn lebn un tojt* (Warsze 1955), antologię wierszy zamordowanych młodych poetów *Dos lid in getto* (Warsze 1962). Opublikował ponad 1200 prac naukowych, artykułów, recenzji, m.in. w pismach „Żołnierz Polski", „Zew Młodych", „Z pola walki", „Wolna Polska", „Jewish Currents", „Jidisze Kultur", „Jidisze Woch", „Kwartalnik Historyczny", „Przegląd Orientalistyczny", „Nowe Drogi", „Nowe Widnokręgi" i in. W roku 1947 wydał w Moskwie pracę pt. *Der ojsfsztand in warszewer geto*. W Polsce opublikował m.in. *Der ojsfsztand in bialistoker geto* (Warsze 1950), *Di jidisze tragedie in pojliszer literatur* (Warsz 1950), *Adam Mickiewicz un Jidn* (Warsze 1953), *Umgekumene szrajber fun getos un lagern* (Warsze 1954). Publikował również wiele po polsku.

Michał Mirski, właśc. Mojsze Hersz Tabacznik (1905–1994) – dziennikarz, publicysta, działacz komunistyczny i społeczny pochodzący z Równego na Wołyniu. Od 1927 r. działacz KPP, w latach 1936–1937 osadzony za działalność komunistyczną w Berezie Kartuskiej. Członek redakcji komunistycznej

„Literarisze Tribune". Podczas II wojny światowej przebywał w Związku Radzieckim. W 1942 r. przyłączył się do Armii Polskiej uformowanej w ZSRR i walczył w jej szeregach na różnych frontach. W 1945 r. wrócił do Polski i podjął pracę jako dziennikarz w PAP. Działał również na rzecz odrodzenia żydowskiego życia politycznego i kulturalnego w Polsce. W latach 1945–1949 był przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Łodzi, do końca lat sześćdziesiątych XX w. aktywnie działał jako członek TSKŻ oraz członek redakcji miesięcznika „Nowe Drogi". Po antysemickiej nagonce w 1968 r. wyemigrował do Danii, osiadając w Kopenhadze. Jako literat debiutował przed wojną, publikując w nielegalnej prasie komunistycznej w Polsce. Współpracował m.in. z następującymi czasopismami: „Cum Kamf", „Literarisze Tribune", „Der Frajdenker", „Iberboj", po wojnie zaś pisał dla „Dos Naje Lebn", „Fołks-Sztime, „Ojfgang", „Idisze Szriftn", publikował też w komunistycznej prasie Stanów Zjednoczonych, Francji, Izraela, Rumunii i Argentyny. Współredagował antologię *Unter der fon fun PKP* (Warsze 1959), w formie książkowej ukazała się też praca *Problemen fun literatur un kritik* (Warsze 1953).

Josef Okrutny, właśc. Josef Turko (1906–1991) – prozaik pochodzący z Kutna, od dziecka związany z Łodzią. Uczył się w chederze, skończył także szkołę średnią. Okres II wojny światowej spędził jako uchodźca w ZSRR, a po wojnie wrócił do Polski. W latach 1946–1949 był redaktorem jidyszowych audycji radiowych przygotowywanych pod patronatem CKŻP. Od końca 1949 r. tułał się jako nielegalny emigrant po obozach uchodźców w Austrii i we Włoszech, by w 1951 r. zamieszkać w Buenos Aires. Debiutował w 1925 r. opowiadaniem *Dos tencerl* w „Lodżer Togblat". W latach 1925–1934 był członkiem redakcji „Najer Folksblat", ponadto pisał dla „Undzer Togblat", „Folksblat", „Lodżer Weker", „Dos Naje Lebn", „Moment", „Folkscajtung", „Literarisze Beter", a także dla prasy łotewskiej, amerykańskiej, francuskiej, radzieckiej i in. Opublikował tomy prozy: *Undzer orem brojt* (Warsze 1936), *Hojz ojf altsztot* (Warsze 1938), *A bojm in wint* (Warsze 1948), *Undzer szul* (Warsze 1949), *Dos buch fun elente* (Buenos Aires 1952), *Baluter weber* (Buenos Aires 1953), *Sof kapitl* (Buenos Aires 1956), *Unter lejmene decher. Motiwn fun sowietisze jorn* (Buenos Aires 1957), *A sztejn cukopns* (Buenos Aires 1960), *Worclen zajnen dorsztik* (Buenos Aires 1964), *Orem glik* (Buenos Aires 1966), *Lang iz der winter* (Buenos Aires 1970), *Tojbe teritorje* (Buenos Aires 1973), *Di krom fun di fir wintn* (Buenos Aires 1974), *Esejen fun harbstikn gemit* (Tel Awiw 1980), *Cwiszn grenecn* (Tel Awiw 1982).

Lejb Olicki (1895[1897]–1975) – prozaik, bajkopisarz, poeta z Turzyska koło Kowla na Wołyniu. Otrzymał tradycyjne wykształcenie religijne oraz wykształcenie ogólne. Pracował jako nauczyciel w szkołach CISzO w Turzysku

i Warszawie. Zadebiutował w 1924 r. prozą, której tematem było życie Żydów pod niemiecką okupacją w czasie I wojny światowej i w pierwszych latach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. We wrześniu 1939 r. uciekł do Kowla, gdzie został aresztowany i deportowany w 1941 r. do Baszkirii. Tam pracował w obozie pracy przymusowej, a następnie w latach 1942–1945 w szpitalu wojskowym. W roku 1945 przybył do Moskwy, gdzie rozpoczął działalność w żydowskiej sekcji ZPP w Rosji. Do Polski wrócił w 1946 r., osiedlił się w Łodzi, a od 1949 r. zamieszkał w Warszawie, gdzie pracował w wydawnictwie Idisz Buch na stanowisku redaktora. Pod koniec 1959 r. wyjechał na stałe do Izraela. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. tłumaczył Puszkina i Kryłowa, publikując jednocześnie własne bajki, opowiadania, powieści i wiersze: *In an okupirtn sztetl* (Warsze 1924), *In szajn fun flamen* (Wilne–Warsze 1927), *Meszojlim far klejn un grojs* (Warsze 1929), *Gerangl* (Warsze 1932), *Der zun antkegn* (Warsze 1933), *Huntman* (Warsze 1937), *Went hobn ojern* (Warsze 1938), *Der mencz wet gut zajn* (Lodż 1947), *Durch tojt cum lebn* (Buenos Aires 1949), *Meszojlim-buch* (Lodż 1949), *Menczn in klem* (Warsze 1951), *Mitn ponem cu der zun* (Warsze 1952), *Opklejb* (Warsze 1953), *Dodie Kowal* (Warsze 1955), *Zogt di welt a moszl* (Warsze 1956), *Folkstimleche baladn* (Warsze 1957), *Menczn fun majn sztetl* (Warsze 1958), *Majn harc-rajze* (Tel Awiw 1960), *Szparunes in harcn* (Tel Awiw 1962), *Fun ejgenem feldz* (Tel Awiw 1964), *Wor in wern. Naje Isroel lider* (Tel Awiw 1967), *Jesziwe-lajt* (Tel Awiw 1968), *Ojf di randn fun Tanach* (Tel Awiw 1969), *Cum zun in cochole* (Tel Awiw 1969), *In szajn un szotn fun ejgenem bojm* (Tel Awiw 1970), *Woliner Jidn* (Tel Awiw 1973), *Fun hejm un fun der fremd* (Tel Awiw 1976), a także z najmłodszym bratem Matesem: *Lider cu a bruder* (Tel Awiw 1964). W Zagładzie stracił średniego brata Borecha.

Hadasa Rubin (1906[1912]–2003) – poetka i działaczka kulturalna z Jampola koło Krzemieńca na Ukrainie. Ukończyła polską szkołę średnią. Jako działaczka ruchu komunistycznego została osadzona w krzemienieckim więzieniu. Lata trzydzieste ubiegłego wieku spędziła w Wilnie, gdzie rozpoczęła karierę poetycką, publikując w prasie subtelną lirykę osobistą oraz poezję rewolucyjną. W jidysz zadebiutowała w 1931 r. na łamach „Wilner Tog", a od 1934 r. była związana z grupą artystyczno-literacką Jung Wilne. Po napaści Niemiec na ZSRR uciekła do Kirgizji. Do Polski wróciła około 1946 r., osiadła w Szczecinie. W latach 1948––1952 pełniła funkcję przewodniczącej szczecińskiego oddziału TSKŻ, w 1953 r. przeprowadziła się do Warszawy, gdzie w latach 1956–1959 była członkiem kolegium redakcyjnego miesięcznika „Idisze Szriftn". W 1960 r. wyemigrowała do Izraela. Publikowała na łamach prasy jidyszowej Polski, ZSRR, Izraela i in. Wydała tomiki wierszy: *Majn gas iz in fener* (Warsze 1953), *Wejtik un frejd* (Warsze 1955), *Trit in der nacht* (Warsze 1957), *Fun mencz cu mencz* (Tel Awiw 1964), *In cugwint* (Tel Awiw 1981), *Ejdertog* (Tel Awiw 1988) oraz *Rajst op niszt di blum* (Tel Awiw 1995).

Dawid Sfard (1903–1981) – poeta, krytyk literacki, wydawca literatury jidysz, działacz kulturalny z Turzyska na Wołyniu, gdzie uczęszczał do chederu. Studiował filozofię w Polsce i we Francji (w 1931 r. obronił doktorat). W 1932 r. wrócił do Warszawy, a w 1933 r. wstąpił do KPP. Był członkiem Zarządu ZLiDŻ. Po wybuchu wojny uciekł do Białegostoku, gdzie został wiceprzewodniczącym tamtejszego oddziału Związku Literatów Radzieckich oraz pracował w redakcji gazety „Bialistoker Sztern". Po ataku Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r. wyjechał do Kazachstanu. W 1944 r. przebywał w Moskwie, gdzie wszedł w skład prezydium ZPP. Był także członkiem Komitetu Organizacyjnego Żydów Polskich przy ZPP. Do Polski powrócił w listopadzie 1946 r. Aktywnie działał na rzecz odrodzenia żydowskiej kultury w powojennej Polsce: był członkiem CKŻP, wiceprzewodniczącym ZLiDŻ, sekretarzem generalnym ŻTK, sekretarzem Zarządu Głównego TSKŻ w Polsce (do 1962 r., potem był jego członkiem), redaktorem miesięcznika literackiego „Idisze Szriftn" oraz kierownikiem literackim wydawnictwa Idisz Buch i Teatru Żydowskiego w Warszawie. W styczniu 1969 r., po antysemickiej nagonce, która była następstwem wydarzeń marcowych, wyemigrował do Izraela. Jako poeta zadebiutował w roku 1923, po czym związał się z grupą twórców lewicowych. W wierszach poruszał głównie problemy społeczne oraz postulował rewolucję proletariacką, jednak pod koniec życia zerwał z komunizmem i skupił się na wątkach metafizycznych oraz losach polskich Żydów. Opublikował tomy wierszy: *Wegn cegejn zich* (Warsze 1933), *Lider* (Warsze 1957), *A zegl in wint* (Warsze 1961), *Borwese trit* (Warsze 1966), *Brenendike bleter* (Tel Awiw 1972), *Szpacirn in der nacht* (Tel Awiw 1979), a także prozę, prace krytyczno-literackie i wspomnienia *Mit zich un mit andere. Ojtobiografie un literarisze esejen* (Jeruszolaim 1984). W Zagładzie stracił pierwszą żonę, matkę i siostrę z całą jej rodziną.

Awrom Suckewer (1913–2010) – poeta i prozaik urodzony w Smogorniach na Białorusi. Podczas I wojny światowej jego rodzina była zmuszona przenieść się na Syberię, gdzie chłopiec wychowywał się wśród Kirgizów. Tam poznał żydowskiego oficera armii austriackiej, przyszłego izraelskiego poetę Awigdora Hameiri, który był jego pierwszym nauczycielem języka hebrajskiego. W 1920 r., po śmierci ojca, rodzina przeniosła się do Wilna. Suckewer uczył się tam w chederze, w gimnazjum polsko-żydowskim oraz na kursach naukowych, był także słuchaczem Uniwersytetu Wileńskiego. Debiutował w latach trzydziestych XX w. na łamach warszawskiego tygodnika jidysz „Wochnszrift far Literatur". W tym czasie związał się z wileńską grupą literacką Jung Wilne. Jego debiutancki tom wierszy *Lider*, wydany w 1937 r. nakładem PEN Clubu pisarzy jidysz, został bardzo dobrze przyjęty przez krytykę. W tym czasie Suckewer studiował zgromadzone w JIWO wydawnictwa dawnej literatury jidysz, przygotowując

tomik wierszy stylizowanych na starojidysz, ktorego rękopis niemal w całości zaginął podczas wojny. W 1940 r. ukazał się jego drugi tomik *Waldiks*. Po inwazji niemieckiej na ZSRR przebywał wraz z żoną i dzieckiem w getcie wileńskim. Pierwszy okres prześladowań Żydów w lipcu 1941 r. przetrwał ukryty w przewodzie kominowym we własnym domu. Od stycznia 1942 r. był jednym z pięciu Żydów zatrudnionych przy katalogowaniu zrabowanych dzieł sztuki i księgozbiorów pochodzących z żydowskich i polskich muzeów, bibliotek, bożnic, mieszkań prywatnych oraz JIWO na zlecenie Niemców. W tym czasie (m.in. ze Szmerke Kaczergińskim) podjął starania, aby ukryć najcenniejsze dzieła. Od początku 1942 r. działał w Zjednoczonej Organizacji Partyzanckiej Icchoka Wittenberga, a we wrześniu 1943 r., kilka dni przed likwidacją getta, przedarł się do lasu do żydowskiej grupy partyzanckiej. W getcie zostali zamordowani matka, siostra i nowonarodzony synek poety. W 1943 r. napisał poemat *Kol Nidrej* o zbrodniach niemieckich na ludności żydowskiej, który został przewieziony do Moskwy. Władze radzieckie, pod wielkim wrażeniem tego utworu, przysłały do bazy partyzantów w marcu 1944 r. specjalny samolot, który zabrał Suckewera wraz z żoną do Moskwy. W lutym 1946 r. jako jedyny Żyd zeznawał w procesie norymberskim, reprezentując stronę radziecką. Po repatriacji do Polski w tym samym roku, w odpowiedzi na pogrom kielecki, napisał ważny poemat rozliczeniowy *Cu Pojln* [*Do Polski*], po czym zdecydował się na emigrację. We wrześniu 1947 r., po krótkim pobycie w Paryżu, wyjechał wraz z rodziną do Izraela. Zorganizował tam grupę Jung Isroel zrzeszającą młodych twórców piszących w jidysz, objął też funkcję przewodniczącego Związku Literatów Żydowskich w Izraelu. Walczył o przetrwanie jidysz, wydając pismo „Di Goldene Kejt" – najlepszy powojenny periodyk literacki i literaturoznawczy w tym języku. W 1952 r. ukazał się napisany już w 1936 r. poemat *Sibir* w przekładzie na hebrajski i z ilustracjami Marca Chagalla. W 1964 r. z inicjatywy Suckewera ukazał się tom *A szpigl ojf a sztejn*, poświęcony poetom jidyszowym zamordowanym podczas stalinowskich czystek w ZSRR. Ważniejsze publikacje książkowe: *Lider* (Warsze 1936), *Waldiks* (Wilne 1940), *Di festung* (Nju Jork 1945), *Wilner geto* (Moskwe 1946), *Lider fun geto* (Nju Jork 1946), *Jidisze gas* (Nju Jork 1948), *Gehejmsztot* (Tel Awiw 1948), *In fajer wogn* (Tel Awiw 1952), *Sibir* (Jeruszolaim 1953), *Fun draj weltn* (Buenos Aires 1953), *Egzekucje* (Buenos Aires 1953), *Ode cu der tojb* (Tel Awiw 1955), *In midber Sinaj* (Tel Awiw 1957), *Oazis* (Tel Awiw 1960), *Gajstike erd* (Nju Jork 1961), *Lider fun Jam Ha-mowes* (Tel Awiw 1968), *Firkantike ojsjes un mofsim* (Tel Awiw 1968), *Cajtike penemer* (Tel Awiw 1970), *Di fidlrojz* (Tel Awiw 1974), *Griner akwarium* (Jeruszolaim 1975). *Lider fun togbuch* (Tel Awiw 1977), *Di erszte nacht in geto* (Tel Awiw 1979), *Dort wu es nechtikn di sztern* (Tel Awiw 1979), *Fun alte un junge ksawiatn* (Tel Aww 1982), *Jiches fun lid* (Tel Awiw 1983). Na pisarstwo Suckewera miała wpływ literatura polska (A. Mickiewicz,

J. Słowacki, C. K. Norwid, B. Leśmian, J. Tuwim). Jego utwory były przekładane na hebrajski, polski, angielski, niemiecki, francuski, rosyjski oraz hiszpański. W roku 1966 poeta był kandydatem do literackiej Nagrody Nobla.

Jeszaje Szpigel (1906–1990) – poeta i prozaik z Łodzi. Otrzymał tradycyjne wykształcenie religijne, kształcił się też w żydowskim gimnazjum oraz uzupełniał wiedzę samodzielnie. Pod koniec lat dwudziestych XX w. otrzymał posadę nauczyciela w szkołach CISzO, a od 1933 r. pracował jako księgowy. Po wybuchu wojny znalazł się w łódzkim getcie, gdzie został zatrudniony w administracji żydowskiej. Brał udział w życiu literackim getta, wiele wówczas tworzył. Przed wysiedleniem do Auschwitz oraz do obozu pracy w Saksonii zdołał ukryć w jednej z piwnic getta swoje utwory, z których po wojnie odzyskał jedynie część, a resztę odtworzył z pamięci. W latach 1948–1950 mieszkał w Warszawie, gdzie pełnił funkcję sekretarza ZLiDŻ. W 1951 r. przeniósł się do Izraela. Debiutował w roku 1922 na łamach „Lodżer Folksblat", publikował później w prasie polskiej i zagranicznej. Wydał zbiory poezji i prozy: *Mitn ponim cu der zun* (Lodż 1930), *Malches geto* (Lodż 1947), *Sztern ibern geto* (Paris 1948), *Menczn in thom* (Buenos Aires 1949), *Un geworn iz licht* (Warsze–Lodż 1949), *Licht funem opgrunt* (Nju Jork 1952), *Wint un worclen* (Nju Jork 1955), *Di brik* (Tel Awiw 1963), *Flamen fun der erd* (Tel Awiw 1966), *Sztign cum himl* (Tel Awiw 1966), *Sztern lajchtn in thom* (Tel Awiw 1976), *Himlen nochn szturem* (Tel Awiw 1984). Wiele miejsca poświęcił Zagładzie, pisał również o życiu odrodzonego Izraela. Został uhonorowany licznymi nagrodami, m.in. izraelską nagrodą państwową im. I. Mangera. W Zagładzie stracił żonę, córeczkę, rodziców i siostry.

Elchonen Wogler, właśc. Elchonen Rożański (1907–1969) – poeta urodzony w Wilnie. Po śmierci obojga rodziców trafił do domu sierot w Wiłkomierzu, potem jednak powrócił do Wilna. W wieku 16 lat został malarzem szyldów i utrzymywał się z tej profesji do wybuchu II wojny światowej. W czerwcu 1941 r. podczas agresji hitlerowskiej na Związek Radziecki uciekł pieszo z Wilna i po długiej tułaczce dotarł do Ałma Aty w Kazachstanie, gdzie mieszkał przez kilka lat w bardzo trudnych warunkach. Następnie przez pewien czas przebywał w Moskwie, skąd wrócił do Polski w 1947 r. Do 1949 r. mieszkał w Łodzi, potem osiadł na stałe w Paryżu. Pisał od najmłodszych lat, pozostając pod wpływem wileńskiego poety Mojsze Kulbaka. Debiutował w 1925 r. na łamach czasopisma „Szprocungen". Był jednym ze współzałożycieli grupy literacko-artystycznej Jung Wilne. Współpracował z czasopismami polskimi „Jung Wilne", „Jungwald", „Cajt", „Wilner Tog", „Wilner Almanach", „Literarisze Bleter", „Hajnt", „Wochnszrift far Literatur", „Farojs", „Folkscajtung", „Der Frajnd", a także z prasą radziecką. Po zakończeniu wojny i powrocie do Polski pisał dla czasopism polskich, takich jak „Dos Naje Lebn", „Fołks-Sztime", „Idisze Szriftn", „Ojfgang". Publikował

także w prasie francuskiej, amerykańskiej i izraelskiej (m.in. „Die Goldene Kejt" Suckewera). Wydał tomiki poetyckie: *A bletl in wind* (Wilne 1935), *Cwej beriozes ojfn trakt* (Wilne 1939), *Friling ojfn trakt* (Paris 1954). Wogler drukował również eseje krytycznoliterackie o książkach i pisarzach.

Awrom Zak (1891–1980) – poeta, prozaik i felietonista z miasteczka Indura koło Grodna na Białorusi. Kształcił się w chederze i jesziwie oraz dokształcał się samodzielnie. Jako żołnierz armii rosyjskiej brał udział w walkach I wojny światowej. Od 1919 r. mieszkał w Warszawie, gdzie był wieloletnim członkiem Zarządu ZLiDŻ. W okresie międzywojennym działał w ruchu lewicowych syjonistów. W grudniu 1939 r. uciekł do Grodna, które znajdowało się wówczas pod okupacją sowiecką. Tam mianowano go kierownikiem literackim teatru żydowskiego. W lipcu 1940 r. został aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu, a potem zesłany do obozu w tajdze pod kręgiem polarnym. Wolność odzyskał w sierpniu 1941 r. jako obywatel polski; resztę wojny spędził w azjatyckich republikach ZSRR, gdzie pracował na czarno jako stróż nocny, nosiwoda, pastuch w kołchozie itp. W kwietniu 1946 r. wrócił do Łodzi. Jakiś czas pełnił funkcję sekretarza ZLiDŻ i żydowskiego Pen Clubu. Pod koniec lata 1948 r. wyjechał do Paryża, gdzie objął funkcję przewodniczącego Związku Ocalonych Literatów Żydowskich oraz wiceprzewodniczącego jidyszowej sekcji Pen Clubu. W 1952 r. osiadł na stałe w Buenos Aires, gdzie został wiceprzewodniczącym Związku Literatów Żydowskich im. H. D. Nomberga i członkiem egzekutywy argentyńskiego oddziału ŚKKJ. Debiutował w roku 1908 na łamach prasy wileńskiej; w okresie międzywojennym był członkiem redakcji dziennika „Der Moment". Publikował w prasie polskiej, francuskiej, amerykańskiej, argentyńskiej i izraelskiej. Wydał: *Akordn* (Grodne 1918), *Reges fun trojm* (Warsze 1919), *Cwiszn fir went* (Warsze 1920), *Unter di fligl fun tojt* (Warsze 1921), *In szotn* (Warsze 1922), *Di churwe un der palac* (Warsze 1923), *Zumer-cholem* (Warsze 1932), *Unter hejmisze himlen* (Warsze 1926), *Fonie ganew* (Warsze 1929), *Di froj fun sztot* (Warsze 1931), *Mit asz ojfn kop* (Lodż 1947), *Jorn in wandern* (Buenos Aires 1949), *Cwiszn szotns* (Paris 1950), *In umru fun jorn* (Buenos Aires 1954), *Knecht zenen mir gewen* (Buenos Aires 1956), *Ojf szliachn fun hefker* (Buenos Aires 1958), *Ojf fremder erd* (Buenos Aires 1962), *In onhejb fun a friling* (Buenos Aires 1962), *Ojf wegn fun gojrl* (Buenos Aires 1964), *In kinigrajch fun jidiszn wort* (Buenos Aires 1966), *Fun hejsn asz* (Buenos Aires 1967), *Gewen a jidisz Pojln* (Buenos Aires 1968), *Ojf sztile wegn* (Buenos Aires 1971), *In opszejn fun dojres* (Buenos Aires 1973), *Unter di fligl fun tojt. Fonie ganew* (Tel Awiw 1982). Ponadto pod jego redakcją ukazały się następujące tomy: *Churbm. Antologie* (Buenos Aires 1970), *Plejtim cwiszn fajern* (Buenos Aires 1971), *Ojsgeworclte un ajngeworclte* (Buenos Aires 1971). Jego twórczość była tłumaczona na wiele języków. W Zagładzie stracił matkę, siostrę, żonę i syna.

Rejzl Żychlińska (1910–2001) – poetka z Gąbina. Ukończyła polską szkołę ludową, otrzymała również prywatne wykształcenie. W latach 1934–1935 pracowała jako dyrektorka domu dziecka we Włocławku, lata 1936–1939 spędziła w Warszawie, skąd po inwazji niemieckiej na Polskę uciekła do ZSRR, przebywała w Kazaniu. Tam urodził się jej syn. Po powrocie do Polski w 1947 r. mieszkała przez krótki czas w Łodzi i na Dolnym Śląsku. W 1948 r. wyjechała do Paryża, a następnie w 1951 r. osiadła w Nowym Jorku. Tam początkowo pracowała w fabryce, po czym studiowała biologię i literaturę w City College. Debiutowała w 1928 r. na łamach prasy (warszawska „Klejne Fokscajtung"); publikowała w jidyszowej prasie polskiej, francuskiej, izraelskiej i in. Była jedną z najbardziej oryginalnych poetek lirycznych, mistrzynią miniatury. Opublikowała tomiki poezji: *Lider* (Warsze 1936), *Der regn zingt* (Warsze 1939), *Cu lojtere bregn* (Lodż 1948), *Szwajgendike tirn* (Nju Jork 1962), *Harbstike skwern* (Nju Jork 1969), *Di nowember-zun* (Nju Jork 1977), *Naje lider* (Nju Jork 1993). W Zagładzie straciła matkę oraz rodzeństwo wraz z ich rodzinami.

Słowniczek terminów judaistycznych

akejde (jid.; hebr. *akeda*: „związanie") – biblijna opowieść o ofierze, jaką Abraham miał złożyć ze swego syna Izaaka, Genesis (Rdz) 22. Gotowość Abrahama do spełnienia polecenia Boga w tradycji żydowskiej uważana jest za najwyższy przykład wiary i gotowości poddania się woli Bożej.

aron ha-kodesz (hebr.; jid. *ornkojdesz*: „święta szafa") – szafa ołtarzowa w synagodze, w której przechowuje się zwoje Tory.

atore (jid.; hebr. *atara*: „korona") – ozdobny pas dekorowany złotym lub srebrnym wypukłym haftem, naszywany na górną krawędź tałesu.

badchen (jid. *badchn*, *batchn*; aram. *badchan*: „żartowniś") – wesołek, poeta ludowy, który zabawiał gości weselnych moralitetami, piosenkami, żartami zawierającymi aluzje do nowożeńców, ich krewnych i gości.

besaminka – pojemniczek na przyprawy i wonne korzenie używany w czasie Hawdali, nabożeństwa odprawianego na zakończenie szabatu.

besmedresz (jid.; hebr. *bejt midrasz*) **–** bóżnica z pomieszczeniem przeznaczonym do studiów talmudycznych dla chłopców i dorosłych mężczyzn.

chaluc (hebr.: „pionier") – członek młodzieżowej organizacji syjonistycznej He-Chaluc ha-Cair, utworzonej w Polsce w latach 1924–1926.

chanukija (hebr.; jid. *chanike-lajchter*) – obrzędowa lampa używana podczas święta **Chanuki.**

charoset (hebr., prawdopodobnie od *cheres*; jid. *charojses*: „glina") – jedna z potraw podawanych podczas sederu w czasie święta Pesach na pamiątkę niewoli egipskiej oraz gliny, z której Izraelici mieli wyrabiać cegły, budując miasta dla faraona.

chazan (hebr.; jid. *chazen*) – kantor w synagodze.

cheder (hebr.; jid. *chejder*) – przeznaczona dla chłopców żydowska szkoła elementarna o charakterze religijnym.

cheszwn (jid., hebr. *cheszwan*: „gorzki") – ósmy miesiąc kalendarza żydowskiego, licząc od *nisan* (tj. od wyjścia Żydów z Egiptu), lub drugi, licząc od *tiszri* (w którym obchodzi się Nowy Rok). Przypada na październik–listopad. Jest nazywany „gorzkim", gdyż w czasie jego trwania nie obchodzi się żadnych świąt.

Chumesz (jid.; hebr. *Chumasz*) – pierwsza część Biblii hebrajskiej, na którą składają się księgi: Rodzaju (hebr. Be-reszit), Wyjścia (hebr. Szmot), Kapłańska (hebr. Wa-jikra), Liczb (hebr. Be-midbar), Powtórzonego Prawa (hebr. D(e) warim).

cyces (jid.; hebr. *cicit*) – frędzle przy rogach tałesu, które mają przypominać Żydom o boskich przykazaniach.

Ejl mole rachmim (jid.; hebr. *El male rachamim*: „Boże Pełen Miłosierdzia") – nazwa modlitwy (a zarazem jej pierwsze słowa) za duszę zmarłego, odmawiana w tradycji aszkenazyjskiej w czasie pogrzebu, w rocznicę śmierci, podczas świąt, kiedy wspomina się zmarłych, i w czasie odwiedzania grobów na cmentarzu.

elul (hebr.; jid. *elel*) dwunasty, ostatni miesiąc żydowskiego kalendarza cywilnego, a szósty kalendarza religijnego. Przypada na miesiące sierpień–wrzesień w kalendarzu gregoriańskim. To czas skruchy i żalu za grzechy, a także odwiedzania grobów bliskich.

Erec Isroel (jid.; hebr. *Erec Jisrael*: „Ziemia Izraela") – region, który według Biblii został dany Żydom przez Boga. Określenie to pojawia się w *Deklaracji Niepodległości* Izraela dla ukazania ciągłości historycznej między czasami biblijnymi a współczesnością.

etrog (hebr.; jid. *esreg*) – owoc cytrusowy przypominający cytrynę, symbol radości, szczególnie podczas obchodów żydowskiego święta Sukot.

Gemara (hebr.; jid. *Gemore*) – zbiór komentarzy i objaśnień uzupełniających Misznę.

Hagada, *Hagada szel Pesach* (hebr.; jid. *Hagode szel Pejsech*: „opowieść na święto Pesach") – tekst przeznaczony do odczytywania podczas sederu w święto Pesach, opowiada m.in. o wyjścia Żydów z Egiptu (Wj 13,8).

jesziwa (hebr.; jid. *jesziwe*: „posiedzenie") – uczelnia talmudyczna, w której uczyli się nieżonaci chłopcy w wieku od kilkunastu do dwudziestu kilku lat.

Jisker (jid.; hebr. *Jizkor*: „Oby wspomniał [Pan duszę]") – to pierwsze słowa i popularne określenie modlitwy za zmarłych i pomordowanych.

jiszuw (hebr.; jid. *jiszew*: „osadnictwo") – określenie używane w stosunku do społeczności żydowskiej zamieszkałej w Palestynie przed powstaniem Państwa Izrael. Tutaj: społeczność żydowska w powojennej Polsce; tak mówiono zwłaszcza o osadnictwie żydowskim na Ziemiach Odzyskanych.

Jom Kipur (hebr.; jid. *Jonkiper*) – Dzień Pojednania [Pokuty, Przebłagania], jedno z najważniejszych świąt żydowskich o charakterze pokutnym.

kibuc (hebr.: „zgromadzenie") – dobrowolna żydowska wspólnota osadnicza w Izraelu.

kidusz (hebr.; jid. *kidesz*: „uświęcenie") – błogosławieństwo odmawiane przez pana domu w obecności całej rodziny nad kielichem wina w wieczór szabatowy przed rozpoczęciem posiłku.

Kidusz ha-Szem (hebr.; jid. *Kidesz ha-Szem*: „uświęcenie [Bożego] Imienia") – koncepcja, według której Żyd winien być gotów na śmierć, aby nie sprzeniewierzyć się nakazom judaizmu; synonim męczeństwa za wiarę.

kiduszin (hebr.) – ceremonia zaręczyn (pierwszy etap zaślubin), dokonywana pod **chupą** (baldachim ślubny), gdy pan młody ofiarowuje narzeczonej obrączkę. Od tego momentu młodzi uznawani są za męża i żonę, aczkolwiek nie mogą współżyć, dopóki nie odbędzie się właściwa ceremonia zaślubin, zwana *nisuin*.

Kol nidrej – modlitwa unieważniająca śluby złożone Bogu nieświadomie, zbyt pochopnie lub pod przymusem.

kuczka (hebr. *suka*; jid. *suke*) – szałas budowany na balkonie, strychu lub podwórzu z desek i gałęzi z okazji święta Sukot (Święta Namiotów) na pamiątkę wędrówki do Ziemi Obiecanej. Spożywa się w nim świąteczne posiłki, a nierzadko również śpi.

kwitl, l.mn. *kwitlech* – kartki, na których Żydzi udający się po poradę do cadyka wpisywali imię matki oraz własne, a także prośbę, z którą przybywali.

maca (hebr.; jid. *mace*) – cienki placek z niekwaszonego ciasta spożywany przez Żydów w czasie święta Pesach na pamiątkę wyjścia Żydów z Egiptu.

macewa (hebr.; jid. *macejwe*) – nagrobek żydowski w formie pionowo ustawionej prostokątnej płyty kamiennej.

majrew (jid.; hebr. *maariw*: „wieczorna modlitwa", „zwracający się ku zachodowi") – modlitwy odmawiane między zmrokiem a północą.

Malechamowes (jid., hebr. *Malach ha-Mawet*) – Anioł Śmierci.

marani – w średniowiecznej Hiszpanii i Portugalii nazwa używana w stosunku do żydowskich konwertytów, których podejrzewano o potajemne praktykowanie judaizmu.

minjan (hebr.; jid. *minjen*) – zgromadzenie złożone z dziesięciu Żydów płci męskiej powyżej 13. roku życia, niezbędne do odprawienia modłów w synagodze oraz niektórych ceremonii religijnych.

Miszna (hebr.; jid. *Miszne*) – tradycja ustna (tj. Prawo Ustne, zwane też Torą Ustną) uzupełniająca Torę Pisaną, a więc wszystkie dodatki i komentarze do Tory, przepisy prawne, a także przypowieści i legendy; zbior tradycji ustnej (Miszna), skodyfikowany przez rabiego Jehudę ha-Nasiego (II/III w.)

neirtomed (hebr. *ner tamid*: „wieczne światło") – lampka w synagodze, zawieszana najczęściej przed lub nad aron ha-kodesz, która pali się nawet wówczas, gdy synagoga jest pusta lub zamknięta. Jest przypomnieniem menory stale jaśniejącej w Świątyni Jerozolimskiej.

nigun (hebr.; jid. *nign*) – chasydzka melodia nucona bez słów.

nisan (hebr.; jid. *nisn*) – siódmy miesiąc kalendarza żydowskiego wypadający na przełomie marca i kwietnia. Piętnastego dnia tego miesiąca rozpoczyna się święto Pesach.

parasza (hebr.; jid. *parsze*) – fragment *Pięcioksięgu* przeznaczony do czytania w bóżnicy w każdy poniedziałek, czwartek i szabes, a także podczas świąt i postów.

parochet (hebr.; jid. *porojches*) – w synagodze bogato zdobiona zasłona na aron ha-kodesz.

Pesach (hebr.; jid. *Pejsech*: „pominąć") – najstarsze święto żydowskie obchodzone na pamiątkę wyjścia z Egiptu. Inaugurowane jest uroczystą wieczerzą sederową (seder), w czasie której spożywa się chleb upieczony bez zakwasu (maca).

płaszczyk lub **sukienka** na Torę (hebr. *meil*) – rodzaj ozdobnego pokrowca nakładanego na zwój Tory przechowywany w aron ha-kodesz.

seder, uczta sederowa (hebr.; jid. *sejder*) – uroczysta wieczerza rozpoczynająca świętowanie Pesachu, w czasie której spożywa się chleb upieczony bez zakwasu (maca).

sidur (hebr.; jid. *sider*) – modlitewnik zawierający pełen zbiór modlitw codziennych i przeznaczonych na szabes, odmawianych zarówno w synagodze, jak i w domu.

sojfer (jid.; hebr. *sofer*: „pisarz") – zawodowy skryba zajmujący się wykonywaniem rękopiśmiennych zwojów Tory i innych ksiąg biblijnych oraz filakterii i mezuz.

Straszne dni (hebr. *Jamim Noraim*; jid. *Jomim Nojroim*) – dziesięciodniowy okres pokuty za grzechy przypadający pomiędzy Rosz ha-Szana (Nowym Rokiem) a Jom Kipur (Sądnym Dniem). W tym czasie, jak głosi tradycja, Bóg rozstrzyga o losie każdego człowieka, zapisując go do Księgi Życia lub Księgi Śmierci.

szabes, szabas (jid.; hebr. *szabat*) – najważniejsze cotygodniowe święto żydowskie, trwające od zachodu słońca w piątek do zmroku w sobotę, w czasie którego obowiązuje zakaz pracy.

szames (jid.; hebr. *szamasz*) – posługacz, woźny w synagodze lub w gminie.

Szawuot (hebr.; jid. *Szwues*: „tygodnie") – Święto Tygodni obchodzone 6. i 7. dnia miesiąca siwan (maj–czerwiec), sześć tygodni po Pesach, na pamiątkę nadania Tory na Synaju.

Szma Isroel (jid.; hebr. *Szema Israel*) – nazwa, a zarazem pierwsze słowa jednej z najważniejszych modlitw żydowskich, które w przekładzie I. Cylkowa brzmią tak: „Słuchaj, Israelu! Wiekuisty, Bóg nasz, Wiekuisty – jedyny!", Deuteronomium (Pwt) 6,4.

tałes (jid. *tales*; hebr. *talit*) – szal w czarne lub niebieskie i białe pasy używany przez żydowskich mężczyzn w czasie modlitw porannych.

Tanach (akronim hebr słów: *Tora* [Prawo], *Newiim* [Prorocy], *Ktuwim* [Pisma] – określenie Biblii hebrajskiej.

Tikn, *Tikn-chcos* (jid.; hebr. *tikun chacot*: „(samo)naprawa o północnej porze" – zbiór modlitw żałobnych (kinot) oraz fragmentów biblijnych odmawianych o północy na znak żałoby po zburzeniu Świątyni.

Tora (hebr.; jid. *tojre*: „nauczanie") – Pięcioksiąg Mojżeszowy, pierwsza część Biblii hebrajskiej. Terminem tym określa się również prawo religijne i literaturę rabiniczną.

trefny (herb. *trefa*; jid. *trejfe* – dosł. „rozerwane", „rozszarpane") – używane w odniesieniu do pokarmów w znaczeniu „niekoszerne", niespełniające przepisów czystości czy odpowiedniości odnoszących się do produktów, jak i ich łączenia.

wieczne światło – zob. ***neirtomed***.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Akt Nowych
Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi
Archiwum Państwowe w Łodzi
Archiwum Związku Literatów w Warszawie
Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

Prasa

„Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego"
„Biuletyn Żydowskiej Agencji Prasowej"
„Dos Naje Lejbn"
„Fołkscajtung"
„Idisze Szriftn"
„Kwartalnik Żydowskiego Instytutu Historycznego"
„Mosty"
„Nasze Słowo"
„Opinia"

Bibliografia podmiotowa

Antologia poezji żydowskiej, wybór, noty i przypisy S. Łastik, red. i wstęp A. Słucki, Warszawa 1983.

Aszendorf I., *Blojz asz* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 33–37.

Aszendorf I., *Der zelber gojrl* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 28–33.

Auerbach R., *Herszele (Danielewicz). Fun cikl: Wegn di, wos hobn bawizn ojscusztarbn farn gejresz,* „Idisze Szriftn" 1947, nr 5/6, s. 15–16.

Auerbach R., *Z ludem pospołu. O losie pisarzy i artystów żydowskich w getcie warszawskim*, „Nasze Słowo" 1948, nr 2, s. 11 oraz nr 3, s. 12.

Der banajter Farejn fun Jidisze Literatn un Żurnalistn in Pojln (Lodż) [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 111–112.

Berliński Sz., *Di Jelins (Dercejlung)* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztajn, Lodż 1946, s. 35–38.
Binecki P., *A fencter cu der welt*, Lodż 1948.
Binecki P., *Lider*, Warsze 1957.
Binecki P., *Ojsdojer*, Tel Awiw 1962.
Bomze N., *Chasene in harbst*, Nju Jork 1949.
Emiot I. [Janowski Isroel Melech], *Benkszaft*, Warsze 1957.
Fuks Ch. L., *Bez Żydów*, przeł. M. Adamczyk-Garbowska, „Akcent" 2003, nr 3 (93), s. 28.
Fuks Ch. L., *Jisker*!..., „Dos Naje Lebn" 1946, nr 35, s. 7.
Fuks Ch. L., *Szo fun lid*, Paris 1951.
Grade Ch., *Der mames szabosim*, Nju Jork 1959.
Grade Ch., *Ojf di churwes*, Warsze 1947.
Grade Ch., *Szajn fun farloszene sztern*, Buenos Aires 1950.
Grosman M., *Isroel Sztern*, „Dos Naje Lebn" 1946, nr 8, s. 5.
Guterman G., *Der opgrunt rojszt*, Lodż 1948.
Guterman I., *Banajte teg*, Warsze 1954.
Guterman I., *Der gerateweter (Kapitl fun a dercejlung)*, „Idisze Szriftn" 1947, nr 3, s. 10.
Guterman I., *In a puster sztot*, Lodż 1949.
Heller B., *Durch szotn un szajn*, Lodż 1948.
Hofnung D., *Der weg fun pajn*, Lodż 1949.
Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch, Lodż 1946.
Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch, Lodż 1948.
Jonasowicz I., *A sztub in sztetl*, Paris 1951.
Jonasowicz I., *A tfile*, „Idisze Szriftn" 1946, nr 2, s. 3.
Kaganowski E., *Pojlisze jorn*, Warsze 1956.
Knaphejs M., *Lewone-kricher. Poemen*, Paris 1951.
Knaphejs M., *Megiles Jid*, Warsze 1948.
Korn R., *Bajm midbers rand* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 13–15.
Korn R., *Hejm un hejmlozikejt*, Buenos Aires 1948.
Kuperszmidt L., *A briw in redakcje*, „Idisze Szriftn" 1949, nr 28–29, s. 10.
Kuperszmidt L., *Flemelech in der nacht*, Lodż 1949.
Kwiatkowska R., *Cwiszn cwej racjes (Geto-dercejlung)*, „Idisze Szriftn" 1947, nr 4, s. 7–10 oraz nr 5/6, s. 19–20.
Kwiatkowska R., *Fis*, „Dos Naje Lebn" 1946, nr 31, s. 5.
Lastik Sz., *A szmues mit a chawer* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, Lodż 1948, s. 134–137.
Man M., *Di sztilkejt mont*, Lodż 1945.

Mark B., *Der gajst fun di geto-kemfer wet szwebn ibern Kongres cum Kamf un Szolem*, „Idisze Szriftn" 1949, nr 4, s. 1.
Mark B., *Der ojfsztand cwiszn falendike went*, „Idisze Szriftn" 1948, nr 14, s. 1.
Mark B., *Ejn jidisze literatur* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 48–49.
Mark B., *Licht un opgrunt. Jeszaje Szpigels cwej noweln-zamlungen: „Malches--geto" (Lodż 1947) un „Sztern ibern geto" (Paris 1948)*, „Idisze Szriftn" 1948, nr 10, s. 4–5.
Mirski M., *Di jesojdes fun jidisze kultur-centren* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 70–71.
Morgentoj L., *Car un frejd*, Tel Awiw 1968.
Morgentoj L., *Ruinen in zun*, Lodż 1949.
Niszt ojf di tajchn fun Bowl. Antologie fun der jidiszer poezje in nachmilchomedikn Pojln/Nie nad rzekami Babilonu. Antologia poezji jidysz w powojennej Polsce, wybór, przekład, oprac., wstęp i red. M. Ruta, Kraków 2012.
Okrutny J., *A bojm in wint*, Lodż 1948.
Okrutny J., *Der curikker*, „Idisze Szriftn" 1949, nr 7, s. 4.
Okrutny J., *Unter wajte himlen*, „Idisze Szriftn" 1948, nr 10, s. 6–7.
Olicki L., *Der mencz wet gut zajn*, Lodż 1947.
Olicki L., *In cug*, „Idisze Szriftn" 1949, nr 6, s. 5–6.
Olicki L., *Meszolim-buch*, Warsze 1949.
Pieśń ujdzie cało… Antologia wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką, red. M. Borwicz, Warszawa–Łódź–Kraków 1947.
Rubin H., *A tfile*, „Dos Naje Lebn" 1947, nr 75, s. 5.
Rubin H., *Ich gej iber di gasn…* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 138.
Rubin H., *Majn gas iz in fener*, Warsze 1953.
Rubin H., *S'meg hajntike wesne*, „Dos Naje Lebn" 1947, nr 17, s. 5.
Rubin H., *Trit in der nacht*, Warsze 1957.
Rubin H., *Wejtik un frejd,* Warsze 1955.
Ruf fun di jidisze szrajber in Pojln cu di jidisze szrajber fun der meluche Isroel, „Idisze Szriftn" 1948, nr 5, s. 1.
Sfard D., *Cum curikker fun undzere szrajber* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946.
Sfard D., *Mit zich un mit andere. Ojtobiografie un literarisze esejen*, Jeruszolaim 1984, s. 11–291.
Suckewer A., *Cu Pojln* [w:] tegoż, *Jidisze gas,* New York 1948, s. 157–165.
Suckewer A., *Do Polski*, przeł. M. Tuszewicki, „Cwiszn – Pomiędzy" 2010, nr 1–2, s. 24–32.

Suckewer A., *Gezegenung* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Finkelsztejn, Lodż 1946, s. 33–34.
Szpigel J., *Arajnfir-wort* [w:] tegoż, *Un geworn iz licht*, Warsze–Lodż 1949, s. 3–4.
Szpigel J., *In der fincter*, „Idisze Szriftn" 1948, nr 7/8, s. 4.
Szpigel J., *Malches geto*, Lodż 1947.
Szpigel J., *Miszpoche Lipszic gejt in geto*, „Idisze Szriftn" 1947, nr 9, 5–8.
Szpigel J., *Rodzina Lipszyców udaje się do getta*, przeł. H. Safrin, „Mosty" 1948, nr 19–21 (141–143).
Szpigel J., *Sztern ibern geto*, Paris 1948.
Szpigel J., *Un geworn iz licht*, Warsze–Lodż 1949.
Szpigel J., *We-dibarto bom (Nowele)*, „Idisze Szriftn" 1949, nr 1, s. 4.
Wilner Sz., *Cwej recenzjes*, „Idisze Szriftn" 1949, nr 27, s. 7.
Wogler E., *Ejncike* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, red. L. Olicki, I. Aszendorf, B. Heller, Lodż 1948, s. 38.
Zak A., *Der banajter Literatn-Farejn*, „Dos Naje Lebn" 1947, nr 92, s. 14.
Zak A., *Jorn in wandern*, Buenos Aires 1949.
Zak A., *Karantin!*, „Dos Naje Lebn" 1947, nr 59, s. 5.
Zak A., *Knecht zenen mir gewen*, t. 1–2, Buenos Aires 1956.
Zak A., *Mit asz ojfn kop*, Lodż 1947.
Żychlińska R., *Cu lojtere bregn*, Lodż 1948.

Bibliografia przedmiotowa (wybór)

Aaron F. W., *Bearing the Unbereable. Yiddish an Polish Poetry in the Ghettos and Concetration Camps*, wstęp D. G. Roskies, New York 1990.
Adamczyk-Garbowska M., *Patterns of Return. Survivors' Postwar Journeys to Poland*, Washington 2007, http://www.ushmm.org/research/center/publications/occasional/2007-10/paper.pdf [dostęp z 7 III 2017].
Berendt G., *„Fołks-Sztyme" – instrument oddziaływania na Żydów w Polsce i za granicą w latach 1946–1991* [w:] *Studia z dziejów trójjęzycznej prasy żydowskiej na ziemiach polskich (XIX–XX w.)*, red. J. Nalewajko-Kulikov przy współpracy G. P. Bąbiaka i A. J. Cieślikowej, Warszawa 2012.
Berendt G., *„Nuseh Pojln" – polsko-żydowskich komunistów próba zmian i kontynuacji widziana oczami rodaków za granicą (1950–1955*) [w:] *Polacy i sąsiedzi – dystanse i przenikanie kultur*, cz. III, red. R. Wapiński, Ostaszewo 2002, s. 286–319.
Cała A., *Kształtowanie się polskiej i żydowskiej wizji martyrologicznej po II wojnie światowej*, „Przegląd Socjologiczny" 2000, nr 2, s. 9–10.

Cohen N., *The Renewed Association of Yiddish Writers and Journalists in Poland, 1945–1948* [w:] *Yiddish after the Holocaust*, red. J. Sherman, Oxford 2004, s. 15–36.

[*Dwadzieścia pięć*] *25 lat Państwowego Teatru Żydowskiego w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej*, red. G. Kiljańczyk, Warszawa 1975.

Finkelsztejn L., *Iber di gasn fun Majnc un Warsze* [w:] *Idisze szriftn. Literarisz zamlbuch*, Lodż 1946, s. 20–30.

Fuks M., *Prasa PPR i PZPR w języku żydowskim („Fołks-Sztyme" 1946–1956)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1979, nr 3, s. 21–35.

Grabski A., *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce (1944–1949)*, Warszawa 2004.

Grabski A., *Kształtowanie się pierwotnego programu żydowskich komunistów w Polsce po Holocauście* [w:] *Studia z dziejów historii Żydów w Polsce po 1945 roku*, red. G. Berendt, A. Grabski i A. Stankowski, Warszawa 2000, s. 67–192.

Grabski A., Berendt G., *Między emigracją a trwaniem. Syjoniści i komuniści żydowscy w Polsce po Holokauście*, Warszawa 2003.

Grajek S., *Po wojnie i co dalej. Żydzi w Polsce w latach 1945–1949*, Warszawa 2003.

Grin F. (Mojsze Grosman), *In farkiszeftn land fun legendarn Dżugaszwili (Majne sibn jor lebn in Ratnfarband 1939–1946)*, t. 1–2, Paris 1950

Gross N., *Film żydowski w Polsce*, Kraków 2002.

Grynfeld R., Grynfeld E., *Gwizd życia*, Łódź 2005.

Haska A., *„Zbadać i wyświetlić". Centralna Żydowska Komisja Historyczna (1944–1947)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 2017, nr 13, s. 110–137.

Hurwic-Nowakowska I., *Żydzi polscy (1947–1950). Analiza więzi społecznej ludności żydowskiej*, wstęp W. Bastomski, Warszawa 1996.

Ida Kamińska. 50 lat pracy artystycznej, red. A. Wróblewski, Warszawa 1967.

Kamińska I., *Moje życie, mój teatr*, przeł. J. Krakowska-Narożniak, Warszawa 1995.

Korzeniowski J., *Bibliografia czasopism żydowskich wychodzących w PRL (1944–1950)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1986, nr 3–4, s. 143–154.

Korzeniowski J., *„Dos Naje Lebn" – pierwsza gazeta żydowska w PRL*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1981, nr 3, s. 53–61.

Koźmińska-Frejlak E., *Polska jako ojczyzna Żydów – żydowskie strategie zadomowienia się w powojennej Polsce (1944–1949). Zarys problemu*, „Kultura i Społeczeństwo" 1999, nr 1, s. 119–141.

Łódzkie sceny żydowskie, pod red. M. Leyko, Łódź 2000.

Nalewajko-Kulikov J., *Obywatel Jidyszlandu. Rzecz o komunistach żydowskich w Polsce*, Warszawa 2009.

Następstwa Zagłady Żydów. Polska 1944–2010, red. F. Tych i M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2011.

Nudelman M., *Gelechter durch trern. Zamlung fun humoristisz-satirisze szafungen funem nochmilchomedikn lebn fun pojlisze Jidn*, Buenos Aires 1947.

Nusech Pojln. Studia z dziejów kultury jidysz w powojennej Polsce, red. M. Ruta, Kraków–Budapeszt 2008.

Olejnik L.*, Polityka narodowościowa Polski w latach 1944–1960*, Łódź 2003.

Państwowy Teatr Żydowski im. Ester Rachel Kamińskiej, red. S. Gąssowski, Warszawa 1995.

Prokop-Janiec E., *Międzywojenna literatura polsko-żydowska jako zjawisko kulturowe i artystyczne*, Kraków 1992.

Rawicz M., *Binem Heller* [w:] tenże, *Majn leksikon*, t. 3, Montreal 1958, s. 165–168.

Rusiniak-Karwat M., *Nowe życie na zgliszczach. Bund w Polsce w latach 1944––1949*, Warszawa 2017.

Ruta M., *The Image of Homeland in the Poetry of Polish Jews Rescued in the East (1939—1949)* [w:] *Jews and Slaves*, t. 21: *Jews, Poles and Russians. Jewish-Polish and Jewish-Russian Contacts*, red. W. Moskovich i I. Fijałkowska-Janiak, Jerusalem–Gdańsk 2008, s. 151–172.

Ruta M., *Pomiędzy dwoma światami. O Kalmanie Segalu*, Kraków 1993.

Ruta M., *The Principal Motifs in Yiddish Literature in Poland (1945–1949): Preliminary Remarks* [w:] *Under the Red Banner. Yiddish Culture in the Communist Countries in the Post-war Era*, red. E. Grözinger i M. Ruta, Wiesbaden 2008, s. 165–183.

Ruta M., *„Przez cień i blask": Twórczość poetycka Binema Hellera w okresie Polski Ludowej (1946–1957)* [w:] *Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich*, red. K. Pilarczyk, t. 4, Kraków 2008, s. 407–422.

Ruta M., *„Słyszę oczyma, widzę palcami, czuję ciałem pozbawionym skóry". Poezja Hadasy Rubin z lat 1953 –1957* [w:] *Nieme dusze? Kobiety w kulturze jidysz*, red. J. Lisek, Wrocław 2010, s. 257–279.

Ruta M., *A Tale of the Murdered Shtetl. The Image of the Shtetl in Yiddish Literature in Post-war Poland*, „European Judaism. A Journal for the New Europe" 2009, t. 42, nr 2, s. 129–144.

Ruta M., *Yiddish Literature and Communism in Post-War Poland. The Poetry of Kalman Segal, Moshe Shklar and Paltiel Tsibulski* [w:] *Iggud. Selected Essays in Jewish Studies*, t. 3: *Languages, Literatures, Arts*, red. T. Alexander i in., Jerusalem 2007, s. 35–57.

Sandauer A., *O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku (Rzecz, którą nie ja powinienem był napisać)*, Warszawa 1982.
Shmeruk Ch. (Kh.), *Jews and Poles in Yiddish Literature in Poland between the Two World Wars*, „Polin" 1986, nr 1, s. 176–195.
Sitarz M., *Yiddish and Polish Proverbs – Linguistic and Cultural Contacts*, Kraków 2000.
Społeczność żydowska i niemiecka w Łodzi po 1945 r., red. A. Lech, K. Radziszewska, A. Rykała, Łódź 2010, s. 163–192.
Szulsztejn M., *Cwiszn ruinen un rusztowanies. (Fun a rajze in Pojln)*, Paris 1949.
Tranzytem przez Łódź, praca zbiorowa, Łódź 1964.
Yiddish after the Holocaust, red. i wstęp J. Sherman, Oxford 2004.
Yiddish and the Left. Papers of the Third Mendel Friedman International Conference on Yiddish, red. G. Estraikh i M. Krutikov, Oxford 2001.
ZD [Zajnwil Diamant], *Mojsze Grosman* [biogram *Leksikon fun der najer jidiszer literatur*, t. 2: *gimel-dalet*, Nju Jork 1958, kol. 360–363.
Zjazd Żydowskiego Towarzystwa Kultury w Polsce. Wrocław 14–16 października 1949, Warszawa 1950.
Żbikowski A., *Sąd społeczny przy CKŻP. Wojenne rozliczenia społeczności żydowskiej w Polsce*, Warszawa 2014.
Żółkiewska A., *Zerwana przeszłość. Powojenne środowisko żydowskiej inteligencji twórczej. Pomoc materialna i organizacyjna ze strony CKŻP*, Warszawa 2017.
Żydzi a lewica. Zbiór studiów historycznych, red. A. Grabski, Warszawa 2007.

Encyklopedie, słowniki i bibliografie

Bibliography of Hebrew and Yiddish Publications in Poland since 1944, zebrali D. Zeichner i A. Szechter, oprac. D. Zeichner, red. i wstęp J. M. Kelman, Jeruszolaim 1987.
Holocaust Literature. An Encyclopedia of Writers and Their Work, red. L. S. Kremer, t. 1–2, New York–London 2003.
*Polski słownik judaistyc*zny http://www.jhi.pl/psj/.
Unterman A., *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*, przeł. O. Zienkiewicz, Warszawa 1991.
The YIVO Encyclopedia of Jews in Eastern Europe: http://www.yivoencyclopedia.org
Żydzi w Polsce. Dzieje i kultura. Leksykon, red. J. Tomaszewski i A. Żbikowski, Warszawa 2001.

Indeks osób

Aaron F. W. 346
Abd Allah ibn Husajn 208
Adamczyk-Garbowska Monika XVI, XXXVII, 315, 344, 346, 348
Adelson Józef XVIII
Ajnenkiel Eugeniusz XXXIX
Ajzenbach Artur XXXVII
Aksenfeld Izrael 15
Albert 140
Alejchem Szolem XLIII, XLVII
Alexander Tamar 348
Anders Władysław XVI
An-ski Szymon XLIII, XLIV
Apelbojm (Apfelbaum) Jechiel Mojsze 27, 29, 30
Asz Szolem XXXIX, XLIV, 15, 79, 212
Aszendorf Isroel XIII, XVI, XVII, XXII, XXIII, XXXIV, XXXV, XXXVII, 3, 9, 80, 103, 198, 208, 209, 228, 266, 291, 302, 319, 343, 345, 346
Auerbach Rachela XX, XXXII, XXXIV, XXXVI, XXXVII, L, 7–9, 25, 209, 319, 343

Baal Szem Tow (właśc. Izrael ben Elizera) 213
Badowska Katarzyna XXIV
Baharav Eva XXIV
Bałaban Majer XXXIX
Bar Hermona XXIV
Baranowski Julian 312
Barkai Aliza XXIV
Bastomski W. 347
Bauman Maks XLV
Bąbiak Grzegorz P. 346
Bekerman Mojżesz XXXIX, XL
Berdyczewski Michał Josef 14
Berendt Grzegorz XVII, XVIII, XXXI, 346, 347
Berezowski Saul XLVI, XLIX
Berg Judyta XXXI, L
Bergelson Dowid (Dawid) 16, 17
Bergman Eleonora 162
Bergner Herc 13
Berliński Szlojme XXI, XXXVII, 4, 5, 8, 9, 82, 320, 344
Berman Adolf 7, 8, 139, 140, 209
Bernsztajn Icchok XXXVII, 30
Bernsztajn Mordechaj XXXVII
Berr Georges XLV
Bialik Chaim Nachman XLIV, XLVII, 9, 14, 313
Białkowicz Chana XLIV
Bierut Bolesław XVIII
Bikl Szlojme 320
Bilewicz Michał XV
Binecki Pejsach XXXVII, 4, 209, 344
Blic Nachmen (właśc. Rozenberg Nachman) XXXIII, 7, 8
Blum Leon 223
Blumental Nachman XXXVII, 209
Boćkowski Daniel XV
Bodek Andrzej 314
Boden Aleksander XXXIX, XLV
Bomze Nochem XXXIII, XXXVII, 9, 344
Borensztajn Icchok 209
Borwicz Michał 345

Borzykowski Tuwie 209
Borzymińska Zofia XVII
Brauner Icchak Vincent L
Brenner Josef Chaim 14, 16
Brojde Jehoszua 28
Bromberg Maurycy XXXVIII–XL
Broner Adam XXIX
Broniewski Władysław XXX, XXXII, 10
Bruk Isroel (Boruch Isroel) 140
Burla Jehuda 16
Buzgan Chewel XLVI

ChLF [krypt.] zob. Fuks Chaim Lejb
Cahan Abraham 294
Cajtlin Hilel XXXVII, 27
Cejtlin A. 12
Cała Alina 346
Chagall Marc 333
Chaplin Charlie 30
Cieślikowa Agnieszka J. 346
Cincinatus (Cyncynatus) Aron 8, 9, 210
Cofnas Aron (właśc. Friedensztejn Aron) 11
Cohen Natan XVII, XXXII, XXXIII, XXXVI, XXXVIII, 347
Coopersmith Allan XXIV
Cukerman Icchak „Antek" 139
Cylkow Izaak LI, 47, 49, 65, 83, 167, 222, 307, 340
Czernichowski Saul 14

Danielewicz Herszele XLIII, 25–27, 29–31, 343
Dejmek Kazimierz XLVII
Dekiert Dariusz XXIV, 31, 95, 100, 128, 166, 168, 173, 227, 265, 315
Diamant Szymon XLV, XLVI
Diamant Zajnwil XIV, 349
Dobrecka R. XLV
Drewnowicz 10, 12
Dubnow Szymon XXXVII
Dybowski Stefan XLV
Dzieciątkowska Urszula XXIV
Dżigan Szimen (Szymon) XLVII, XLVIII, L

Edelman Juliusz XL
Efron Keti XL, XLIII
Ejzenberg Izrael 140
Elberg Juda XXXII, XXXVII, 7–9, 138
Emiot I. [pseud.] zob. Janowski Isroel Melech
Erem (Aram) Mosze 9, 10, 223
Estraikh Gennady XIII, 349
Ettinger Szlojme 15, 16

Fajngold Józef XXXIX, XL, L
Fajnkuchen Dawid 140
Fefer Icyk XLIV, 9
Ferdman XLII
Feuchert Sascha 313
Fibich Feliks XLI, L
Fijałkowska-Janiak Irena 348
Finkelsztejn Leo XV, XXXIII, XXXVI, XXXVII, L, 1, 7–9, 14, 77, 82, 157, 189, 220, 223, 343–347
Fisz Adaś 139
Fisz Regina 140
Fiszgrund Salomon 139
Flicker Gabriela XXIV
Fogelman Szymon XXXIX
Forbert Albert XLIX
Forbert Władysław XLIX
Ford Aleksander XLVIII, XLIX
Fox Michael XXIV
Fridman 10, 12
Friedman Filip XXXV, 8, 349
Friedman Michał 79
Frug Szimen Szmuel 132
Fuks Chaim Lejb XIII, XIV, XVII, XXXIV, XXXV, XXXVII, 4, 9, 179, 210, 320, 323, 344

Fuks Marian 347
Fuks Tania XIII

Gawze Arn Ben-Cijen 28
Gąssowski Szczepan 348
Gelb Teodor XL
Gelbart Stefan XXX, 209
Genger Angela 313
Gerson Wojciech XXXVIII
Gilmowski 9, 12
Gilton Galia XXIV
Giterman Icchok 28
Gittelman Zvi XV
Glazman Borech 15
Glik Hersz 209
Gliksman Sara XXXIX, XL
Głowiński Michał 79
Goldberg Ben Cijon 9
Goldberg Jakub XLIX
Goldfaden Abraham XLIII
Goldin Lejb 299
Goldsztajn Samuel XLIV
Gordin Jakub XLIII, 135
Gordon Jehuda Lejb 16
Gorsztajn Sara XXXVIII, XXXIX, XL
Goskind Izak XLVIII, XLIX, 317
Goskind Saul XLVIII, XLIX, 317
Górecki Juliusz 141
Grabski August XXVI, 347, 349
Grade Chaim XIII, XVII, XXI, XXXIII, XXXVII, XLIV, 2, 9, 138, 142, 189, 321, 344
Grajek Stefan XXIX, 347
Greenwood Naftali XIII
Grin F. zob. Grosman Mojsze
Grinfogel Etel 53
Grosman Leia Marom XXIV
Grosman Mojsze, pseud. Grin F. XIII, XIV, XXXII, XXXIII, XXXVII, XLIX, L, 4, 5, 8, 9, 11, 161, 321, 344, 347
Gross Natan XXXII, XXXV, XLIX, L, LI, 137, 347
Grözinger Elvira 348
Gryner Rachmil XXXIX
Grynfeld Eliezer XXIX, 347
Grynfeld Rachela XXIX, 347
Gurion Ben 17
Gurwicz XXXIX, XLII
Guterman Guta XXI, XXXV, XXXVII, 10, 61, 151, 206, 209, 322, 344
Guterman Icchok XXI, XXXVII, 5, 10, 149, 184, 209, 322, 344
Gutman Natan XL

Hacker-Grade Inna 146
Halicz Aleksander XLVI
Halkin Szmuel XLIV
Halter Perl XXXV, XXXVII
Haska Agnieszka XXXVI, 347
Hechtkopf Henryk XL, L
Heller Binem XIII, XIV, XVII, XXI–XXIV, XXXV, XXXVII, XLIV, 2, 80, 92, 95, 99, 103, 127, 198, 209, 225, 228, 265, 266, 291, 302, 323, 343–346, 348
Hercberg Fiszel XXXIV, 209
Hercog 11
Herszenhorn Szlomo 10
Herzel Teodor XXXIX
Herzt Paweł XXXII
Hirszenberg Salomon XXXVIII
Hitler Adolf XXII, 53, 221
Hofer Jechiel XXXIV, XXXVII, 209
Hofman Michał 7, 209
Hofnung Dowid XXI, XXIV, XXXV, XXXVII, 33, 114, 323, 324, 344
Hofnung Menachem XXIV
Hofstein Izrael Icchak (Magid z Kozienic) 134
Horendorf Lejzer 140
Horland (Orland) H. 36
Horn Maurycy XXXVI
Horończyk Szimen 16

Horowic Jaakow Icchak (Widzący z Lublina) 134, 218
Hurwic-Nowakowska Irena XXVI, 347

Imber Szmuel Jankew XXXVII
Isajew Konstantin XLVI
Isserles Mosze 218
Iwan Hersz XXXVII, 10

Jakimyszyn-Gadocha Anna 76
Janowski Isroel Melech 344
Jarblum Marc 223
Jasiewicz Krzysztof XV
Jasny Wolf XXXVII, 210, 323
Jaszuński Grzegorz 210
Jockusch Laura XV, XIX, XXI
Jonasowicz Icchok XIII, XVII, XXXIII, XXXVII, XLIV, XLVII, 3, 9, 199, 210, 317, 323, 324, 327, 344
Justman Mojsze 27

Kacenelson Icchok 17
Kaczergiński Szmerke XXI, XXXIII, XXXVII, 6, 9, 138, 324
Kaczorowski Michał 138, 140
Kaganowski Efroim XIII, XVII, XXI, XXX, XXXIV, XXXVI, XXXVII, XXXIX, XLII, XLIV, XLIX, 4, 103, 210, 325, 344
Kahane Dawid 29, 141
Kahane, ps. „Pesi" 29
Kahane Seweryn 140
Kajzerman A. 9
Kalich Jakub 11
Kalinówna Dora XLVIII
Kalmanowicz Zelig XXXVII
Kamińska Ester Rachel XLVI, 135, 136, 348
Kamińska Ida XLIII–XLVII, XLIX, 317, 347
Kanter Icchok XXIII, XXIV, XXXIV, XXXVII, 210, 286, 325
Kanter Marek XXIV
Kareni Nadi XXXI, XXXVII
Karlińska Rut 30
Karmiol Wolf 8
Karp Szmul 140
Kejtelman (Kejtlman) Jecheskiel 5, 9
Kelman J. M. 349
Kermisz Josef 210
Kersz Herszl 140
Kersz Szaja 140
Kiljańczyk Grzegorz 347
Kipnis Menachem 28
Kirman Josef 31
Klugman Aleksander XXXVI
Klugman Tosia XXXVI
Knaphejs Mojsze XIII, XIV, XVII, XXXIII, XXXVII, 4, 9, 169, 210, 326, 344
Kobylarz Renata XXIII
Koleśnikow Zalmen XLIII
Kon Elisza 30
Konior Aleksandra XV
Konowie 30
Kopciowski Adam XXXVII, 165
Koprowska Karolina VI, 68, 88
Korn Rachela VII, XIII, XIV, XVII, XXI, XXXVII, 3, 9, 77, 326, 327, 344
Korzeniowski Józef 347
Kos 140
Kosmodiemjanska Zoja 99
Kosower Michał 139
Kotarbiński Tadeusz XXXIX
Kowalska Chana XLIV
Kowner Abe 157
Koźmińska-Frejlak Ewa XVI, 347
Krakowska-Narożniak Joanna 347
Kramsztyk Roman XXXVIII
Kremer Lilian S. 349
Krutikov Mikhail 349
Krynicka Natalia VI, 63, 69, 177, 194, 199, 203
Kuczer Ber XXXVII, 210

Kuperszmid Lejb XXI, XXIII, XXXVII, 137, 166, 167, 210, 306, 307, 308, 309, 310, 327, 344
Kurlender Jakub XXXVII
Kusewicki Mojsze 141
Kwiatkowska Rywka XX, XXXV, XXXVII, 32, 36, 327, 344

Lastik Aneta XXIV, 344
Lastik Szlojme zob. Łastik Szlojme XXXV, XXXVII, 210, 291, 328
Lech Andrzej XXV, 349
Lec Stanisław Jerzy XXXII
Lederman Dawid XLIV
Lejeles Aron 15
Lejwik H. (właśc. Lejwik Halper) 15, 327
Leński Jan 299
Leśmian Bolesław 212, 334
Levin Dov XIII, XIV
Lewinsky Tamar XV, XIX, XXI
Leyko Małgorzata XLIII, XLIV, 347
Lipman Mojżesz XXXVII, XLIII, XLIV, L
Lipman Natalia XLIII, L
Lipszyc 9
Lisek Joanna XIII, 46, 150, 151, 188, 207, 348
Liton Eni XXX, XXXI, XXXVII, XLIII
Litvak Josef XV
Loew Jehuda ben Becalel 159
Loewy Hanno 314
Löw Andrea 313
Lubelska XXX
Lubliński Mojżesz XL

Łastik Szlojme (Salomon) XXXV, 92, 162, 313, 328, 343
Łubniewicz Albin XXXIX

Majski Iwan XVI
Malczewski Jacek XXXVIII
Man Mendel XIV, XVI, XXXII, XXXVII, 8, 203, 328, 344
Mandelzweig Rafał XXXIX
Mann Zvi XXIV
Mark Ber (Berl) XIII, XIV, XX, XXIII, XXXIII–XXXVII, XLIX, 5, 8, 9, 14, 210, 211, 297, 298, 329, 345
Markisz Perec 16
Marshall Georg XLVIII
Mejer Dowid 223
Melman Marian (Meir) XLIV, XLVII, L
Mendelson XLII
Michoels Solomon 9
Mickiewicz Adam 211, 333
Micmacher Szlojme XXXV, XXXVII
Mikołowski Mendel 140
Minkiewicz Janusz XXXII
Minkowski Eugeniusz 286
Mirski Michał XXII, XXIII, XXXII, XXXIV, XXXVII, XLIV, L, 8, 10, 210, 220, 329, 345
Mławer 162
Molisak Alina 79
Mołotow Wiaczesław XLVIII
Morawiec Mojżesz 140
Morgentoj Lejb XXXV, XXXVII, 210, 345
Mosenżnik B. XXXVII
Moskovich Wolf 348
Mucznik Jezechiel XL
Muszka Aron XL

Nachman z Bracławia 30
Nalewajko-Kulikov Joanna XIII, XIV, XV, XVI, XVII, XXVII, 346, 348
Natan Z. XLIII
Nehring Maciej XXXIX
Nomberg Hersz Dowid 161, 164, 324, 335
Norwid Cyprian Kamil 334
Nowik Pejsach 10, 138
Nudelman Mojsze XXVII, XXXII, XXXIII, XXXVII, XLIII, 8, 9, 348

Okrutny Josef XIII, XXI, XXXVII, 6, 53, 70, 195, 209, 323, 330, 345
Olej Mordechaj XXXVII
Olejnik Leszek XXV, XXXII, XLIII, 348
Olicki Lejb XV, XVII, XXI, XXXII, XXXIII, XXXV, XXXVII, 5, 9, 80, 103, 129, 198, 209, 228, 266, 291, 302, 330, 343, 345, 346
Olicki Mates XXXVII
Olicki Shlomo XXIV
Olszewska Halina XL
Ołomucki Bolesław XL
Opatoszu Josef (Józef) 15
Ormezowski L. XL
Ostoja Adam XXXII
Ożóg Jan Bolesław 162

Pacanowski Beniamin XL, L
Panfierow Fiodor Iwanowicz 10, 223
Pasmanik Wolf XXXV, XXXVII
Pat Jankew 9, 12
Pawlisz Bogna XV
Perec Icchok Lejb XLIV, 8, 12, 16, 26, 164, 165, 218, 219, 319
Perle Josef XXXVII
Perlow Icchok XXXVII
Piasecki Karol XL
Picon Molly 11
Pilarczyk Krzysztof 348
Pinski Dowid 26
Pińskier J. XLVIII
Pisarski Maciej XVIII
Płótno (Pluto) Dawid 140
Polit Monika 312
Pollak Seweryn XXXIV
Prajs Izaak 140
Prizament Szlomo XLIII
Prokop-Janiec Eugenia 348
Proszowska Estera 140
Pryłucki Cwi 27
Pryłucki Noach XXXVII

Raboj Ajzyk 15
Rabon Izrael 316, 317
Radziszewska Krystyna XXV, 311–313, 315, 349
Rajska Roza XLVII
Rajski 223
Rajzfeder Jankew 28
Rajzman 140
Rajzman Izaak XL
Rapaport Natan XXXVIII, XXXIX
Rapp Nachman 210
Rauchwerger XLII
Rawicz Mejlech 13, 348
Redlich Szymon 317
Ringelblum Emanuel 10, 28, 297, 299, 319
Rochman Lejb 7
Ropp Nachmen XXXVII
Rosenfeld Morris 294
Roskies D. G. 346
Rotenberg Henryk 28
Rotman Ajzyk XLIV
Rotsztatówna Bronisława XXIX, XXXI
Rubin Fania L
Rubin Hadasa XIV, XXI, XXXVII, 90, 178, 183, 198, 210, 331, 345, 348
Rubinsztejn Josef XXX, XXXIII, XXXVII, 9, 138
Rudnicki Adolf 318
Rusek Damian XXIV
Rusiniak-Karwat Martyna XXVIII, 348
Ruta Magdalena XIII–XVII, XIX, XXI–XXIII, XXXVII, 6, 32, 35, 62, 76, 79, 88–91, 98, 113, 122, 136, 141, 148, 175, 178, 179, 183, 198, 204, 205, 224, 264, 285, 305, 310, 311, 317, 345, 348
Rykała Andrzej XXV, XXVII, 349

Safrin Horacy XXXIV, XXXV, XXXVII, XLV, XLVII, 123, 210, 346

Sakowska Ruta 299
Samborska 139, 140
Sandauer Artur XXX, 349
Schatz Jaff XIV, XV
Segal Kalman XV, 348
Sekuła Aleksandra 79
Sfard Dawid XIII, XIV, XVIII, XX, XXIII, XXX, XXXV, XXXVII, XLII, XLVII, 1, 210, 302, 332, 345
Sfard Leon XXIV
Sforim Mendele Mojcher 16
Sherman Joseph XXXII, 347, 349
Shklar Moshe 348
Shmeruk Chone (Kh.) 349
Siedlecki Efroim XXXII, 7
Siekierski Maciej XV
Sikorski Władysław XVI
Singer Izaak Baszewis 30, 294
Singer Izrael Joszua 30, 294
Sitarz Magdalena 349
Sitarek Adam 312, 313
Skałow Zalman (Pluskałowski Lejb) 298
Skibińska Alina XVI
Slowes Chaim XLII
Słowacki Juliusz 162, 334
Słucki Arnold 92, 162, 313, 328, 343
Smolar Hersz XVIII, XXXIV, XXXVII, XLI, XLII, 210
Sobel Judyta XL
Sokołow Naum XXXIX
Sokołowski Jechiele 140
Spektor Mordche 26
Spielberg Steve XLIX
Spund Szymon XLIX
Stanisławska-Kloc Sybilla XXIV
Stankowski Albert XXVI, 347
Stawiński Eugeniusz XXXIX, XLV
Stempin Inka 243, 281
Strindberg August XLIII
Stryjkowski Julian XIX
Suckewer Awrom XIII, XVII, XXX, XXXVII, 2, 6, 9, 157, 211, 332, 333, 335, 345, 346
Sutzkever Miriam XXIV
Swan Sylwia XLVII
Szacki 162
Szapiro Nachman XXXVII
Szechter Ajzyk 349
Szenfeld Dorota XL
Szewc Piotr XIX
Szklar Mojsze XXXVII
Szlajen Jehosza XXXIII, 7, 8
Szlajen Ozjasz XXXIII
Szmarowow Nachum XLII
Szmarowow Sylwia XLII
Sznajderman Szmuel Lejb 9, 138
Szner XLII
Szneur Zalmen 15
Szolem-Alejchem 8, 16
Szołochow Michaił 294
Szoszkes 9
Szpigel (Szpigiel) Jeszaje XVII, XVIII, XX, XXI, XXIII, XXX, XXXV, XXXVII, L, 7, 8, 23, 47, 123, 210, 282, 297–299, 300–302, 304, 305, 314, 323, 334, 346
Szpunar Szymon XXXIX
Sztern Isroel XIV, 30, 161, 162, 164, 165, 297, 298, 300, 323, 329, 332, 334
Sztrachman XLII
Szulmanowicz (Szumilewicz?) 140
Szulsztejn M. 349
Szumacher Isroel XLVII, XLVIII, L
Szwarc Israel Jacob 15
Szwarcman-Czarnota Bella 24, 49, 60, 126, 174, 197
Szwerdszarf Szmul 11
Szyba Anna 210, 288, 301, 308
Szyler Rywka XLVI
Szymaniak Karolina XV

Świerczyńska Anna XLV
Świtał Stanisław 146

Tabaczyński Stefan 210
Tabaksblat 8
Tauchner Maksymilian 8, 210
Telenbojm Nosn (Naftali) 140
Tenenbaum Beniamin XXX, 9, 10, 16
Tenenbaum I. 9, 12
Thomas Estelle XL
Tomal Maciej XXIV
Tomaszewski Jerzy XVIII, 349
Trębacz Maurycy L
Trębacz Michał 312, 313
Truman Harry XLVIII
Trunk Jeszaje 210
Trzciński A. XXXVII
Tsibulski Paltiel 348
Turkow Icchok 210
Turkow Jonas XXXII, 7
Turkow Rut XLV
Tuszewicki Marek 81, 160, 219, 345
Tuwim Julian 212, 334
Tych Feliks XV, XVI, 194, 348

Unger Michal 313
Unterman Alan 349

Verneuil Luis XLV

Wajnberg 140
Wal 10, 12
Wal (Wahl) Aron 7, 8, 209
Waldman Mojsze XXXVII, 210
Waldman Zygmunt XL
Walicki Jacek 312, 313
Wapiński Roman 346
Warmiński Janusz XLVII
Warszawski Icchok XXI, 64
Wasser Hersz 10
Wertheim Anatol XLVII
Wiatr Ewa XXIV, XXV, 312, 313, 315
Wieliczker (Wieliczkier) Lejb 286
Wiesel Elie 294
Willenberg Perec (Paweł) XXXVIII–XL, L
Willenberg Samuel L
Wilner Szmuel XXIII, 306, 346
Winter Szmuel 28
Wiszniewicz Joanna XVII
Wittenberg Icchok 297
Wogler Elchonen XXI, XXXVII, 3, 80, 209, 334, 335, 346
Wolf Josef XXXVII
Wolfowicz Natan XLIV
Woroszylski Wiktor 313
Wróbel Jan 317
Wróblewski Andrzej 347
Wuzdeler (Wundeler) 140
Wyczółkowski Leon XXXVIII
Wyspiański Stanisław XXXVIII

ZD [krypt.] zob. Diamant Zajnwil
Zabłocka Monika 13, 18, 296, 303
Zagórski Jerzy 92, 94
Zak Awrom XIII, XIV, XVII, XXI–XXIII, XXXIII, XXXIV, XXXVI, XXXVII, 3, 9, 63, 69, 96, 176, 210, 222, 249, 335, 346
Zalcman 138, 223
Zalcman R. 10
Zalman Eliasz ben Solomona (Gaon z Wilna) 157
Zawilski Piotr 313
Zeichner Dvora 349
Zelicki Paweł 139
Zelkowicz Josef 312–314
Zienkiewicz Olga 349

Zineman Jakub XXXIII, XXXIX
Zonsztajn Jakub XXXVII, XLIII
Zusman 10, 12
Zygielbojm Szmul 11
Żabińska Antonina 319
Żabiński Jan 319
Żbikowski Andrzej XVI, XXIII, 349
Żebrowski Rafał XVII
Żółkiewska Agnieszka XVI, XVII, XXIII, XXXII, XXXIII, XXXVIII, 208, 349
Żółkiewski Stefan XXX
Żychlińska Rejzl XV, XIX, XXXV, 4, 11, 89, 91, 174, 175, 204, 205, 210, 336, 346

Korekta przekładu
Katarzyna Badowska

Recenzent
Maciej Tomal

Redakcja
Bogusław Pielat

Słowniczek terminów judaistycznych
Magdalena Ruta

Biogramy twórców
Magdalena Ruta, Dariusz Dekiert

Indeks
Ewa Wiatr

Projekt graficzny
Studio WW Witold Warzywoda

Skład, łamanie, przygotowanie do druku
Adam Sitarek

Projekt okładki
Tomasz Matczak

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl, e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. 42 665 58 63, fax 42 665 58 62